PRZETŁÓMACZYŁ

Augustyn Szmurło.

ILIADA HOMERA.

WARSZAWA

1887.

ILIADA HOMERA.

Filologiczne
A 4

ILIADA HOMERA.

PRZETŁÓMACZYŁ

AUGUSTYN SZMURŁO

b. Profesor Literatury Greckiéj i Rzymskiéj w b. Akademii Duchow. Rzym.-Katol. w Warszawie, b. Professor Adjunkt b. Szkoły Głównéj Warszawskiéj., b. Inspektor Gimnazyum 2-go w Warszawie.

Wydanie z zapomogi Kassy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowém, imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

WARSZAWA.
W DRUKARNI „KUPIECKIÉJ“ ELEKTORALNA 8, RÓG ORLÉJ.

1887.

89950

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Августа 1886 года.

Exemplarze, nie opatrzone moim własnoręcznym podpisem, uważać będę za nieprawnie odbite.

Augustyn Szmurło

NA CZEŚĆ HOMERA.

Δῖε ἀοιδὲ Ὅμηρε, θεῶν κῆρυξ μελίφωνε,
Παιδεύσας πολλὰς τῶν μερόπων γενεάς,
Καὶ λαμπραῖς πολυαίκος βίου εἰκόσι θέλγων
Ὀψιγόνων ψυχάς, σωφροσύνην τε τρέφων·
Φῦλα καὶ ἔργ' ἀνδρῶν πόλλ' ἔφυτο· σὺ δὲ φαείνεις,
Ὡς ἀστὴρ λοετρῶν ἄμμορος Ὠκεανοῦ·
Σαῖς γὰρ ἰδυίῃσι παπίδεσσι τετυγμένα ἔργα
Κηρὸς ἄμοιρα πέλει, θαῦμά τι πᾶσι βροτοῖς.

Słómacz.

Warszawa
w Lipcu 1886 r.

Spis rzeczy.

Stronnica

Wizerunek Homera i Epigrammat Grecki A. Szmurły, na cześć Homera V

Wstęp . . . . . IX—XXX

Pieśń piérwsza Iliady Mór, Gniewy 1

„ druga „ Senne Widzenie. Wykaz okrętów 21

„ trzecia „ Przysięgi. Przegląd z murów. Pojedynek Alexandra z Menelaem 49

„ czwarta „ Złamanie przysiąg. Przegląd wojsk 65

„ piąta „ Świetne czyny Dyomeda 83

„ szósta „ Pożegnanie Hektora z Andromachą 111

„ siódma „ Pojedynek Hektora z Ajasem. Pogrzebanie poległych . . 129

„ ósma „ Bitwa przerwana 145

„ dziewiąta „ Poselstwo do Achilla. Prośby 163

„ dziesiąta „ Czaty. Zgładzenie Dolona 185

„ jedénasta „ Świetne czyny Agamemnona 205

„ dwunasta „ Dobywanie warowni 231

„ trzynasta „ Bitwa przy okrętach 247

„ cztérnasta „ Oszukanie Zeusa 273

„ piętnasta „ Odparcie od okrętów 291

„ szesnasta „ Zgon Patrokla 315

„ siedemnasta „ Świetne czyny Menelaa 343

„ osiemnasta „ Przygotowanie rynsztunku 367

„ dziewiętnasta „ Pojednanie 387

„ dwudziesta „ Walka bogów 401

„ dwudziesta piérwsza „ Bitwa przy rzéce 419

„ dwudziesta druga „ Zgon Hektora 439

„ dwudziesta trzecia „ Igrzyska na cześć Patrokla 457

„ dwudziesta czwarta „ Wykupienie zwłok Hektora 485

Wyjaśnienie mniéj pospolitych wyrazów, zwłaszcza imion własnych z zakresu Mitologii, Historyi i Geografii 511

Tłómaczenie dosłowne umieszczonego na czele Epigrammatu 519

Omyłki w druku 521

WSTĘP.

W ciągu półtrzecia tysiąca lat Homer był stale poczytywany za twórcę dwóch poematów, Iliady i Odyssei, tak iż nawet krytyczny peryod kultury Greckiéj, wiek Alexandryjski, z wyjątkiem drobnéj frakcyi uczonych, zwanéj Chorizontes, którzy każdy z tych poematów przypisywali odrębnemu poecie, żadnéj pod tym względem wątpliwości nie wyszpérał. Dopiéro w 18-ym wieku po n. Ch., kiedy wypowiedziano walkę tradycyi historycznéj na wszystkich polach działalności ludzkiéj, osobistość Homera podana została w wątpliwość. Już w dziełach pisarzów piérwszéj połowy tego wieku znajdujemy tu i owdzie sceptyczne poglądy, wystawiające Homera, jako allegoryczne pojęcie poetyczněj działalności całego okresu, któréj owocem były pojedyńcze pieśni historyczne, do cyklu Trojańskiego należące. Te sceptyczne poglądy zostały sformułowane i wymotywowane, w końcu 18-o wieku, przez Fryd. Aug. Wolfa, w dziele „Prolegomena ad Homerum etc.“ Według niego, Homer nie istniał. Utwory, znane pod jego imieniem, powstały z mnogości oddzielnych produkcyj, powiązanych z sobą jednością przedmiotu, które długo przechodziły, jako ustna tradycya, od pokolenia do pokolenia, i dopiéro w czasach

późniejszych, wyżéj stojących pod względem kultury, zostały przebudowane według wymagań estetycznych. Do tych wniosków dochodzi uczony professor, wobec przerw, dodatków i nieodpowiedniości pojedyńczych części, dopatrzonych jakoby w obu poematach.

Przeciwko téj hipotezie walczą trzy następujące, niełatwe do odparcia zarzuty, postawione przez K. E. Schubarta *), które tu w streszczeniu podaję: Przypuszczenie, że wielka produkcya poetyczna i wogóle artystyczna może być dziełem składkowém wielu osobistości, jest-to paradox estetyczny, zapoznający różnicę między rzemiosłem i sztuką, któréj utworom tylko jedna osobistość może zapewnić harmonijny stosunek części do ogółu, będący warunkiem piękna. Przypisując jednolitość poematów Homera czasom, daléj posuniętym na drodze kultury, Wolf spuścił z uwagi tę prawdę, że geniusz po wszystkie czasy jedną idzie drogą, t. j. tworzy to, co dla współczesnych pojąć nawet częstokroć jest niepodobieństwem. Nareszcie, jednostronny pogląd, że gniéw Achillesa jest głównem zadaniem Iliady, musiał doprowadzić Wolfa do jednostronnego wniosku, że pewne części Iliady są późniejszemi dodatkami, kiedy tymczasem, przy wszechstronniejszém pojmowaniu całości, one doskonale licują z ogółem.

Ponieważ więc nierówności owe nie tyczą się rdzennéj myśli i jéj przeprowadzenia, przeto poczytywać je musimy za przypadkowość, w niczém nie ubliżającą całości.

Hipoteza Wolfa znalazła wielu zwolenników, ale téż, z drugiéj strony, i wielu przeciwników między piérwszorzędnemi powagami filologicznemi, i wywołała cały szereg badań, które do naszych czasów nie przestają zajmować uczonych. Jedni ze stronników Wolfa rozwijali i prowadzili daléj jego hipotezę, jak Spohn, Hermann, O. Müller; inni, jak Bernhardy, wracają niéjako do poglądu jego poprzedników, poczytując Homera za symbol, pod którym ukrywało się całe stowarzyszenie piewców, pracujące z poświęceniem dla sztuki, w raz obranym kierunku.

*) W d. p. t. „Ideen über Homer und sein Zeitalter.

W moich oczach Homer jest rzeczywistą osobistością, twórcą obu poematów. Wprawdzie dzieje literatury nie dostarczają nam żadnych faktycznych danych o jego życiu. Biografie tego wieszcza, które do nas doszły, będąc osnute na etymologicznéj grze wyrazów, nié mają znaczenia historycznego. Nawet miejsce urodzenia Homera jest zagadką. Ze sporu, jaki o zaszczyt uchodzenia za ojczyznę poety wiodło w starożytności siedm miast Greckich, tudzież z wiersza 535 pieśni II-éj Iliady („Tych Lokryjczyków, co mieli siedziby za świętą Eubeą"), można, na drodze kombinacyj, wyciągnąć ten prawdopodobny wniosek, że ujrzał światło dzienne w Małéj Azyi, mianowicie w Smyrnie. Wiek, który go wydał, także w przypuszczeniu tylko da się oznaczyć. Najwięcéj za sobą ma zdanie historyka Herodota, z którego wynika, że nasz poeta żył około 850 przed n. Ch.

Nie mniéj przeto obstaję przy powyższém twierdzeniu co do osobistości Homera, w nadziei, że w dalszym ciągu niniejszéj rzeczy ono powoli nabiérać będzie coraz więcéj wiarogodności. Naturalnie, Homer nie wysnuł z własnéj fantazyi obu poematów; ale, znalazłszy na roskosznych brzegach Małéj Azyi, wśród zbiegowiska wszystkich niemal plemion Greckich, zapędzonych tam podbojem Heraklidów, massę podań do cyklu Trojańskiego należących, już wcieloną w formę ludowych pieśni i rozpowszechnioną za pośrednictwem uroczystości religijnych, owym plemionom wspólnych, wytworzył z nich dwa nieśmiertelne narodowe poemata. Gdybyśmy nawet popuścili wodze etymologii, i w pierwiastkach, składających się na imię Homera, dopatrzyli znaczenia „jednoczący, zbiéracz"; to i w takim razie wypadałoby nam poczytać je za przydomek, co z czasem wziął górę nad nazwiskiem rodowém wieszcza, który z chaotycznej massy pieśni ludowych wytworzył dwie jednolite majestatyczne całości.

Zanim nakréślę plan Iliady, który uważam za jeden z najważniejszych dowodów osobistości jéj twórcy, zwróćmy uwagę na działaczów, występujących w tym poemacie.

Działaczami w Iliadzie są *bogowie*, *bohaterowie* i wreszcie *gmin*.

Bogowie. W tym ustępie niniejszéj rzeczy przedewszystkiém oznaczyć wypada teologiczne stanowisko Homera.

Odwieczna, w księgach Starego i Nowego Zakonu objawiona prawda, stwierdzona podaniami rozmaitych ludów o wieku złotym, który pędziła piérwotna ludzkość, tudzież skargami wybranych osobistości bałwochwalskiego świata, jak np. Plato, Arystoteles, Cycero i inni, na upadek rodzaju ludzkiego, nie pozostawia żadnéj wątpliwości, że człowiek w początkach swego istnienia cieszył się błogim stanem bezpośredniego społeczeństwa z Bogiem, i że przez własną samowolę to szczęście postradał. Uznanie istoty i woli bożéj coraz więcéj zaciemniało się w tym stanie odrzucenia; w poczuciu swojéj słabości i zależności od wyższéj potęgi, człowiek zaczął szukać utraconego Boga, i to ciemne wspomnienie, jakie przechował w swéj duszy, przywiązywać do objawów jego potęgi w naturze; a następnie, pomięszawszy treść z formą, — oddawać cześć bożką siłom natury. Ich potęga budziła w nim bojaźń, będącą jedynym węzłem, jaki go łączył z bóstwem, które pod jéj wpływem przybiérało olbrzymie, groźne postacie. To panowanie Kronosa i Tytanów, wiek Hekatonchejra, olbrzymów, Gorgon, Chimery i innych potworów, będących uosobieniem wrogich sił natury. — Pomimo bojaźni, jaką wzbudzały w człowieku owe bóstwa, on jednakże, naglony koniecznością zapewnienia własnéj exystencyi, powoli się ośmielał i występował do walki z temi siłami, których uosobienia dzierżyły berło świata, i po długiéj walce uporał się z niemi, zamienił ziemię, przez siebie zajmowaną, w krainę mieszkalną, słowem zapewnił swój byt, i tym sposobem odniósł nad naturą piérwszy tryumf, który obudził w nim poczucie swéj wyższości. Odniósłszy zwycięztwo, przywracające przyrodzony stosunek tych dwóch czynników, ducha ludzkiego i natury, człowiek przerzuca się w drugą ostateczność, chcąc jakoby powetować sobie swoje poprzednie upokorzenie: natura i reprezentowany przedtém przez nią świat bozki stają się uosobieniem nie tylko sił i przymiotów ducha ludzkiego, ale i potęg niższéj połowy ludzkiego jestestwa, namiętno-

ści i zmysłowych popędów. Wszystkie sprężyny ludzkich czynów przybiérają piękne, człowiecze formy. Natura zaludnia się nadobnemi bóstwami, otaczającemi swą opieką jéj twory. Przez ten przewrót kończy się okres moralnéj służebności człowieka względem natury. Kronos ze swoimi pomocnikami strącony do ciemnych odchłani Tartaru, a na Olimpie zasiada nowa dynastya, w osobie Zeusa, otoczonego senatem bogów, przedstawiających przeważnie potęgi moralne. Jest to apoteoza natury ludzkiéj, przez którą człowiek, wiedziony poczuciem, że jest koroną stworzenia, tudzież ciemną intuicyą o tożsamości praw ducha ludzkiego z prawami, rządzącemi światem, wchodzi na tór rozwoju pojęć religijnych, do czego poprzedzający peryod był niejako prologiem. Ale przez ten akt wybicia się zpod przewagi natury człowiek nie wyzwolił się zpod jéj wszechpotężnego wpływu, a nawet nie przestał być jéj wyrazem; bo nie stał się jeszcze objektem samego siebie: ludzkość starożytną porównać można do kwiatu, który tak, a nie inaczéj, wyrósł; takie, a nie inne, ma barwy, dzięki danym naturalnym warunkom. Jéj kategoryą jest bezpośredniość, przypadkowość; attrybutem—piękność. Człowiek starożytny trafił tylko przez intuicyą na motyw rozwoju pojęć religijnych, identyczność praw ducha ludzkiego z prawami natury, i poczucie wyższości swojéj nad nią; ale nie zdołał wyniéść téj intuicyi na stopień należytego uznania stosunku boga do ducha ludzkiego i natury: dopiéro Chrześcianin, posiadłszy, dzięki Objawieniu, to uznanie, skoro w jego duchu naprawi znarowioną wolę, staje się rzeczywistą koroną stworzenia, w któréj idea boża wraca do siebie saméj. Zasługa więc Grecyi polega na tém, że poczuciem wynurzyła się z natury, i położyła tezę rozwoju, będącą piérwszą posyłką historyozoficznego syllogizmu w dziedzinie pojęć religijnych.

Na tém właśnie stanowisku stoi teologia Homera. Ona, pod względem filozoficznym, jest zadatkiem tego, czém ludzkość na końcu swego pochodu stać się powinna, kiedy uduchowni naturę obecnością praw bożych; a z drugiéj strony, pod względem estetycznym,

dziwnie sprzyja technice poetyckiéj, najpospolitsze rzeczy podnosząc do godności bezpośredniego wyniku czynników niebieskich. Każdy objaw w świecie ludzkim idei, analogicznéj z tą, którą reprezentuje jakieś bóstwo, jedna sobie jego współdziałanie; dlatego też przypisuje się bogom posiadanie tych miejscowości, i opiekę nad tymi ludźmi, których dążności są w zgodzie z zasadniczém pojęciem bóstwa. Ztąd na Olimpie naturalnie istnieją partye: stronę burzliwych indywidualności, dochodzących naruszenia praw małżeńskich, t. j. Achejów, trzyma Hera i jéj pomocniczka Atena, jako przedstawicielka mądrości praktycznéj i energii czynu; stronę Trojan, wyżéj posuniętych pod względem upaństwowienia, i zamiłowanych w spokojném używaniu dóbr życia, — bóstwa łagodniejszego nastroju, Apollo i Afrodyta. Hera jest główną sprężyną akcyi w Iliadzie. I rzeczywiście, rozważając charakter tego bóstwa, które jest apoteozą gwałtownéj namiętności i zapamiętałości, na prawnym gruncie stojącéj, przyznać musimy, że trudno by nam było wystawić sobie wiek bohaterski bez tego bodźca nieustannéj rozterki. Bez téj zapamiętałéj Hery nie dałaby się wprawić w ruch cała massa materyału Iliady, i wszystko, co piękne i godne podziwu, nie wystąpiłoby na widnię słoneczną. Daleko podrzędniejszą rolę odgrywa Atena, bóstwo umiarkowańsze: ona wykazuje swoję energią w obmyślaniu i kierowaniu środkami, prowadzącemi do wykonania zamiarów Hery.

Ale w téj mnogości bóstw żadne nie tłómaczyło człowiekowi zagadki życia. Ludzkość, roztrwoniwszy skarb, którym duch jéj był kiedyś uposażony, mianowicie uznanie o Bogu, jako najmędrszéj, najdobrotliwszéj i wszechopatrznéj istocie, w swojém duchowém ubóstwie, wobec tego sfinxowego pytania, wyszukała w głębi duszy okruchy, że tak powiém, ojcowizny, jednę z abstrakcyj absolutnego konkretu, t. j. idei Boga,—poczucie nieodzowności praw, rządzących światem, i wytworzyła z téj abstrakcyi potęgę, panującą nad bogami i ludźmi, pod imieniem przeznaczenia, μοῖρα. Wskazówkę pochodzenia téj najwyższéj potęgi znajdujemy i u Homera, gdzie stróż i wykonawca wyroków

téj nieubłaganéj instancyi, Zeus, nieraz waży na szalach losy walczących, i podług tego urządza ich dolę, a zarazem miarkuje jednostronne zapędy bóstw, opiekujących się każdym z obu narodów. Ponieważ przeznaczenie było abstraktem, którego pochodzenie nawet zatarło się w poczuciu ludzkiém; przeto wyroki jego bywały częstokroć niezrozumiałe dla starożytnego człowieka, a ono samo wyglądało, jako ciężkie jarzmo, tłoczące karki śmiertelnych.

Wytoczmy spór międzynarodowy, na tle którego porusza się Iliada, przed forum pojęć religijnych Homera. Acheowie wylądowują w Troadzie, żeby wywrzéć zemstę na Trojanach za pogwałcone prawa małżeńskie, i dybią na zagładę Troi. Powód wyprawy jest godziwy, i dlatego jedna im pomoc opiekunki praw małżeńskich, Hery; ale ci, których pobudza do czynu, działają w zapalczywości jednostronnie, nastając na zgubę Trojan, co, zawiniwszy pośrednio tylko, nie zasługują na to, ażeby ich pozbawić prawa bytu, i dlatego téż, stając w obronie swojéj zagrożonéj exystencyi, zyskują, jak się powiedziało, opiekę bóstw niewinnych, Apollina i Afrodyty. Ten konflikt między bóstwami, reprezentującemi sprzeczne z sobą dążności i postulata natury ludzkiéj, musi znaléźć swoje pogodzenie w najwyższéj ówczesnéj instancyi, t. j. przeznaczeniu. Oba narody za swoję jednostronność ponoszą karę: Acheowie, jako przedstawiający wyższą ideę w porządku prawnym, biorą przewagę, ale dopiéro po zupełném wyczerpaniu swoich sił, i po stracie najdzielniejszych ze swego grona; Trojanie ulegają w téj walce, ale, jako wynagrodzenie zdrowego elementu, którego bronią, mają otworzone widoki świetniejszéj przyszłości, w osobie Eneasza i jego następców. Takiego rozwiązania wykonawcą jest Zeus, ów stróż przeznaczenia. On, jako uosobienie czystego rozumu, którego światło od czasu do czasu wybija się zpod chmur namiętności, zasępiających zwykle życie, miarkuje uniesienia jednostronnych bóstw, pragnie nawet je pogodzić przez zaproponowanie wydania Heleny (Iliada, pieśń IV); ale, kiedy jego pośrednictwo nie wzięło skutku, wykonywa wyrok losu, przywraca-

jąc równowagę moralną, z widoczną skłonnością i życzliwością ku stronie zwyciężonéj — co poetyczna fikcya przypisuje prośbom matki obrażonego Achilla — i daje niejednokrotnie dowody tego, ułatwiając swoim wpływem wydanie Pryamowi zwłok Hektora, zabezpieczając je od rozkładu i t. p. Z temi dążnościami Zeusa zgadza się nawet i sprzeczna z pozoru walka bogów (Iliada, pieśń XX), na którą zezwala Ojciec bogów, cofnąwszy zakaz, wydany niebianom (Iliada, pieśń VIII), mięszania się w sprawy ludzkie, a wywołany ubliżającą godności bogów, i naruszającą równowagę zapalczywością, jakiéj Hera i Atena (w pieśni IV i V) dały dowody. Punktem ciążenia téj teomachii, w któréj zresztą uczestniczą przeważnie niższego porządku bogi i półbogi, rozumié się z udziałem Hery i Ateny, co już zdobyły niejako przywilej wyłamywania się z właściwego sobie zakresu działania, punktem ciążenia jest uratowanie przez Posejdona Eneasza, przyszłego protoplasty królów Trojańskich. Chaotyczny stan, jaki wystawia pieśń XXI, nié może nas trwożyć; bo z toku całości powinniśmy być przygotowani na porażkę tego, co lepsze i szlachetniejsze, przez gorsze i niższe, ale w danym razie więcéj prawności mające za sobą elementy, w myśl wyroku przeznaczenia, ostatecznie załatwiającego tę sprawę. I w téj scenie Zeus, z jednéj strony, wierny jest swéj roli: on siedzi zdala od innych bóstw, jako najwyższy rozum, który z chaosu namiętności i bezprawia ma wyprowadzić porządek prawny; z drugiéj strony, kieruje nim współczucie ku stronie zacniejszéj, ażeby jéj odwlée cios, i przyniéść, przynajmniéj w zakresie przeznaczenia, ulgę, powściągając Achilla.

Bohaterowie. Niższy stopień ubóstwienia człowieka stanowią bohaterowie, drugi czynnik Iliady. Jest to ziemskie uosobienie tych dążeń moralnych i tych namiętności, które w bogach znajdują najwyższe wcielenie; ztąd téż bohaterowie są zwykle potomkami Zeusa w różnym stopniu, *Διογενέες βασιλῆες*. Wogóle są to ludzie, w których charakterze i życiu przeważa, a przynajmniéj przeświéca jakiś pierwiastek niebieski, i dlatego cieszą się szczególną opieką analogi-

cznego bóstwa. Ale pojęcie to rozszérza się u Homera i na te osobistości, które na torze, jaki im wytknęły naturalne skłonności, rządzą się poczuciem obowiązku; ztąd pochodzi, że i roztropny herold i skrzętny świniopas noszą to miano.

Nie myślmy, żeby bohaterowie byli wyłącznymi piastunami jakiéjś wyższéj idei, gotowymi poświęcić dla niéj swoje jestestwo. Do tego ideału, jak zobaczymy niżéj, zbliżają się tylko dwie osobistości w Iliadzie. Są to wprawdzie ludzie, zrodzeni i wychowani pod drugą dynastyą bogów, reprezentujących siły moralne, kiedy pojęcie o dobrém i złém, o prawie i bezprawiu przeszło w poczucie ludzi, i zaczynało regulować ich wzajemne stosunki; jednakże charaktery ich, wspaniale uplastycznione i wytrzymane u Homera, na ogólném tle szlachetności i męztwa, odznaczają się nieraz przymiotami ujemnéj natury: samolubstwem, dumą, lekceważeniem prawa i t. p., tak iż przypominają świéżo ubiegły peryod naturalnego bytu, którego hasłem była przewaga siły fizycznéj, i który opowiadania Nestora, jeżeli nie odsłaniają go nam zupełnie, to przynajmniéj szkicują wybitnemi rysami.

Weźmy przed oczy najcelniejszego bohatera Achajskiego, Achilla. Osobistość ta, wyposażona od natury wszystkiemi zaletami ciała i duszy: pięknością bez zarzutu, niespożytą siłą, lwiém męztwem, umysłem szlachetnym i wrażliwym nawet na wyższe estetyczne roskosze muzyki i śpiewu, pociąga nas ku sobie wspaniałomyślnością w stosunkach prywatnych, głęboką przyjaźnią ku Patroklowi, wdzięcznością i czułą troskliwością względem wychowawcy Fenixa; ale nawet te piękne przymioty wybujałą jego naturę przywodzą do oburzających swojém okrucieństwem czynów: tak np. on zabija dwunastu Trojańskich młodzieńców, ażeby ciała ich spalić na stosie Patrokla; pastwi się nad trupem Hektora i t. p., a w głównéj akcyi odstręcza samolubstwem i gotowością poświęcić sprawę ogółu swéj obrażonéj dumie. — Następujące charakterystyczne rysy, na wyżéj wzmiankowaném substratum,

wyróżniają innych celniejszych bohaterów Achajskich: *Agamemnona* — żądza wyniesienia się, nawet z zapoznaniem ostatecznego celu wyprawy, któréj był duszą; *Menelaa* — bierność, połączona z ludzkością i życzliwością; *Nestora*—rzezkość umysłowa, wzbogacona doświadczeniem przeszłości, którą lubi w swoich wspomnieniach malować ze słodką gadatliwością, właściwą starości; jasne pojmowanie każdéj sytuacyi, połączone z energią czynu, któréj nić można by się spodziéwać po jego sędziwym wieku; *Dyomeda* — subordynacya, w najszlachetniejszém tego wyrazu rozumieniu, ożywiona stałą dążnością służenia sprawie ogólnéj; *Odyssea* — przytomność umysłu i przezorność ze stałém baczeniem na utrzymanie godności ludzkiéj, która-to dążność jednakże przywodzi go niekiedy do okrucieństwa, jak np. wywieszanie wiarołomnych dziewcząt służebnych; *Ajasa Telamońskiego* — pospolitość i ociężałość i t. p.

Najidealniejszym charakterem Iliady jest *Hektor*. Żeby spełnić obowiązki względem kraju rodzinnego, on opuszcza kochającą i kochaną żonę i syna niemowlę, i wytęża wszystkie siły dla ocalenia ziomków, jakkolwiek jest przekonany, że wszelkie jego wysiłki, w najlepszym razie, mogą tylko odwlécć nieuchronną zgubę Troi.

Dwa więc tylko charaktery w Iliadzie są zupełnie czyste i nawskróś sympatyczne, Hektora i Dyomeda; do nich możnaby dołączyć trzeciego, Nestora.

Z charakterów niewieścich dwa tylko są wyrzeźbione dokładnie: Heleny i Andromachy; inne pozostają w półcieniu. *Helena* to niewiasta zmysłowa, która, znalazłszy w świecie męzkim swój ideał w osobie Parysa, zapomina o obowiązkach: rzuca męża i małoletnią córkę. Zmysłowość jéj jednakże nie tchnie pospolitością: nurtująca ją świadomość upadku uwydatnia się niejednokrotnie w objawach szczérego żalu, który stawia ją wyżéj nad podszepty krewkości (zob. rozmowę Heleny z Afrodytą w pieśni III), i robi ją dostępną podnioślejszym, uszlachetniającym ją popędom serca: tak np. ona żywi uwielbienie dla Hektora za jego bohaterstwo i wspaniałomyślne z nią postę-

powanie. *Andromacha*, dostojna małżonka Hektora, wizerunek niewiasty, posiadającéj, obok cnót domowych, podniosłość umysłu, która ją czyni zdolną troszczyć się wśród natłoku uczuć najtkliwszych, a zarazem najzacniejszych, o ratunek zagrożonego państwa (zob. pieśń VI, pożegnanie Hektora z Andromachą).

Ci bohaterowie w życiu potocznem są dziećmi swojego wieku, stykającego się z naturalnym bytem ludzkości. Oni zajmują się osobiście chowem owiec i koni, pasą stada wołów, zaprzęgają wozy, plotą wasongi, orzą ziemię i t. p. Ich żony i córki nie uchylają się od zajęć gospodarskich, nawet takich, któremi w naszych czasach u ludzi średniéj zamożności trudni się służba: piorą bieliznę i suknie, karmią rumaki (np. Andromacha), tkają dla siebie i mężów suknie i t. p. Pod względem stołu i odzieży, bohaterowie zachowują największą prostotę: np. na ucztach sami zabijają ofiarne bydlęta, sprawiają je, i, poświęciwszy bogom części, rytuałem ofiarnym przepisane, z reszty przyrządzają potrawy; do odzieży służą im pospolite tkaniny i skóry zwierząt; śpią na skórach owczych i wołowych. Tylko uzbrojenie jest przedmiotem troskliwéj wytworności. Mieszkania najzamożniejszych składają się z sali, służącéj za pokój gościnny i jadalny, z sypialni i komory, gdzie przechowuje się odzież, kosztowności (między niemi żelazo wyrobione) i broń. Wyjątek stanowią jaśniejące przepychem komnaty Alkinoa, króla Feaków; ale ich za normę, co do téj epoki, brać nié można; bo Feakowie wogóle należą do fantastycznych kreacyj Homera.

Gmin stanowią ludzie, nié mający żadnego wyższego ideału, i ograniczeni do zaspokojenia codziennych swoich potrzeb — *βροτοὶ ἐπὶ χθονὶ σῖτον ἔδοντες* Monotonność ich powszedniego życia urozmaica się i podnosi przez zamiłowanie w śpiewie, muzyce i zbiorowych tanach, tudzież przez udział w obrzędach religijnych i pewien wpływ na obrady publiczne.

Przechodzę do nakréślenia planu Iliady. Głównem zadaniem Iliady jest walka dwóch narodów: Achiwów, chcących zemścić się za

porwanie Heleny, i Trojan, wzbraniających się jéj wydać. Zasada prawna, poparta stanowczą przewagą sił (Iliada, pieśń II, 123—133) i dzielnością walczących, zapewnia Acheom urzeczywistnienie ich planów; jednak poeta za dźwignię swojéj opowieści bierze taki właśnie moment, który sprawia, że przewaga staje się udziałem mniéj licznych i mniéj silnych, dzięki ich moralnéj wyższości. Tym momentem jest gniéw Achilla. *) Przy pomocy tego motywu, Iliada przeprowadza ideę dramatycznéj natury, i na tém tle maluje wspaniały obraz epoki bohaterskiéj.

Kłótnia Achilla, reprezentującego energią czynu i powodzenie wojenne, z Agamemnonem, przedstawicielem władzy, sprowadza bezczynność Achilla, która paraliżuje całą sprawę Achiwów. Zaraza, zesłana przez Apolla, jest illustracyą téj klęski wewnętrznéj.

Naczelny wódz, chcąc utrzymać swoję powagę, postanawia pogłównie uderzyć na nieprzyjaciela, przy czém grozi mu bunt całego wojska, za podnietą zuchwałego Tersyta. Ale, zamiast wykonać swój plan, Atryda dwa razy przystaje na chytrą propozycyą nieprzyjaciela, pragnącego zapobiédz działaniu massami, a z drugiéj strony przeszkodzić wytworzeniu się nowéj jakiéj powagi, mogącéj zastąpić Achilla: zgadza się dwukrotnie na pojedynek, mający rozstrzygnąć spór międzynarodowy (pojedynek Parysa z Menelaem — pieśń III, i Hektora z Ajasem Tel. — pieśń VII). Dyomed wprawdzie zaćmiéwa resztę bohaterów swojemi czynami; ale jego przewagi, których sprężyną jest Atena, chcąca zemścić się na Afrodycie i Aresie, nie posuwają naprzód sprawy Acheów.

Przeczucie klęsk, które podsuwa Nestorowi radę, ażeby obwarować obóz morski, sprawdza się. Najdzielniejsi bohaterowie: Agamemnon, Ajas, Odysseus, pierzchają z placu boju. Środki największéj ostrożności stają się niezbędnemi. Powaga Atrydy upada, w miarę tego, jak wzrasta jego niezaradność, która go robi narzędziem podrzędnych wodzów. On zamyśla o ucieczce. Wreszcie przychyla się do rady Nestora, i wyprawia do Achilla poselstwo,

*) K. E. Schubarth, zob. wyżéj.

ażeby go przebłagać, co jeszcze więcéj utwierdza Pelidę w jego zaciętości.

Przerażenie, ztąd powstałe, odbija się szczególniéj na naczelnym wodzu: on bezradny błąka się w nocy po obozie, i darmo niepokoi wszystkich. Zamiast skorzystać z ciemności nocy, dla zaskoczenia stojącego w pobliżu nieprzyjaciela odpowiednią ilością wojska, uchwalono wyprawę dwóch bohaterów (Dyomeda i Odyssea) na zwiady, która się kończy rzezią kilkunastu Traków i szpiega Dolona. — Nazajutrz Atryda chce powetować swój świéży błąd, i sam występuje na czele najcelniejszych bohaterów; ale wodzowie Trojańscy roztropnie unikają osobistéj walki, co unicestwia plany Atrydy. On sam odnosi ranę, i jego towarzysze zmuszeni są opuścić pole bitwy.

Teraz niepodobna już wytrzymać nacisku Trojan, którzy przechodzą ze stanu obronnego, w jakim się dotąd znajdowali, w stan zaczepny, wdzierają się do warowni, i stanowczo zagrażają całéj flocie.

Wtedy to Patroklos, biorący do serca klęskę rodaków, skłania rozgniéwanego przyjaciela, ażeby, jeżeli już sam nie chce wystąpić, pozwolił przynajmniéj swojéj drużynie pośpieszyć na pomoc ścieśnionym Acheom. Wielki był czas pomyśléć o pomocy; bo Trojanie zapalili już jeden z okrętów. Pomoc jest skuteczna: nieprzyjaciel odparty wraca do dawnego stanu obrony. Jednakże samolubstwo Achilla, który, bojąc się, żeby przyjaciel nie zaćmił jego sławy, zaleca mu odeprzéć tylko wroga, dosięga karząca nemezys. Patrokl, uniesiony szlachetnym zapałem, przekracza owo polecenie, i pada z ręki Euforba i Hektora. Zwłoki jego, po zaciętéj walce, odbijają Achiwi.

Panujący w tym dramatycznym obrazie patos, gniéw, wydaje godne siebie owoce, dotykając swego przedstawiciela niepowetowaną stratą najdroższego druha, i wieńczy się całym szeregiem dzikich, bezbożnych czynów na naturze i bohaterskim Hektorze, tudzież barbarzyńską, wspaniałością pogrzebu Patrokla, na którym płoną na stosie, wraz z poległym, pomordowani niewinnie ludzie i zwierzęta,

ofiary niewczesnego żalu dzikiego samoluba. Te wszystkie okropności nie oczyszczą, naturalnie, Achilla od winy, że jego duma na tyle klęsk wystawiła sprawę ogółu, i że dopiéro wtenczas wziął się do oręża, kiedy potrzeba było odwrócić niebezpieczeństwo od własnéj osoby. To téż czeka go rychła zguba, którą własny rumak mu przepowiada. Wprawdzie Achilles łagodzi poniekąd to smutne wrażenie wspaniałomyślném obejściem się z królem Pryamem, i wydaniem mu zwłok syna; ale ten finał Iliady wtedy dopiéro miał miejsce, kiedy, po nasyceniu się zemstą, szlachetna zkądinąd natura Achilla mogła się sama przez się zamanifestować, i dlatego téż traci na swéj doniosłości, tém bardziéj że stoi poza obrębem głównéj akcyi.

Wybuchem mściwego gniewu rozpoczęta całość kończy się jękiem późnego żalu i zgrozy, wobec następstw, jakie ta namiętność za sobą sprowadziła.

Czyż ze zlepku różnych pieśni lub téż z roboty zbiorowéj poetyckiego cechu mogła wyniknąć ta jednolita pod względem przewodniéj myśli i planu całość, w któréj szczegóły wiążą się z sobą tak ściśle, iż jeden z drugiego się wysnuwa, nie rażąc nieodzownem następstwem składkowéj roboty, różnorodnością gruppujących je poglądów, i wszystkie zmierzają do odpowiedniego téjże całości i zupełnego rozwiązania? Niech czytelnik sam na to odpowié.

Również organiczną i z ducha jednego genialnego mistrza wysnutą całość stanowi Odyssea, którą można uważać za następstwo i uzupełnienie Iliady. Niezaprzeczona jednak różnica istnieje między temi obudwoma poematami, szczególniéj pod względem pojęć religijnych, które w Odyssei stale przedstawiają bogów, jako potęgi moralne, rządzące się sprawiedliwością i troskliwością o los śmiertelnych, tymczasem kiedy w Iliadzie bogowie działają nieraz samowolnie, i nie przebiérają w środkach. Ta różnica, świadcząca niéjako o wyższym stopniu kultury tego wieku, w którym powstała Odyssea, służy także za argument, którym zwolennicy Wolfa popiérają jego hipotezę. Jednakże ten wyższy stopień rozwoju pojęć religijnych

i moralnych dostatecznie tłómaczy się, jak to zauważyli już wielcy myśliciele starożytności (Arystoteles i Longin) różnicą przedmiotu i nastrojem obu poematów: i rzeczywiście, piérwszy z nich, opiewając przewagi wojenne, nié miał pola do subtelnego cieniowania pojęć tego porządku, tymczasem kiedy drugi, Odyssea, wystawiając życie domowe społeczeństwa Greckiego w czasach bezkrólewia, tudzież przygody skołatanego zawistnemi losami bohatera, musiał, w skutku natury samego przedmiotu, uwydatniać pojęcia teologiczne i etyczne; wreszcie, może się warunkować różnicą wieku mistrza, który prawdopodobnie w podeszłych latach stworzył to ostatnie dzieło.

Oba poemata, wyszedłszy z zakresu Jońskiego plemienia na rozleglejszą widownię działalności wszystkich plemion Greckich, stały się momentem niesłychanéj doniosłości w kulturze Grecyi: one były punktem wyjścia i podstawą dalszego ukształcenia jéj ludów. Dla epików Homer był wzorem i modłą do najpóźniejszych czasów; język liryki rozwinął się także na gruncie homerycznym; zarody i korzenie dramy, jak się wyraża Arystoteles, mieszczą się także w Homerze, a ojciec dramatu, Eschylos, nazywa produkcye swoje okruszynami wspaniałéj uczty Homera, mając widocznie na względzie bogactwo dramatycznych motywów, w które obfitują dzieła tego mistrza. Proza, która zaczęła się rozwijać dopiéro współcześnie z dramatem, także nié mogła się uwolnić od tego wszechpotężnego wpływu: w piérwszym przedstawicielu swoim, Herodocie, ona nosi na sobie widoczną cechę swego pochodzenia, tak iż nie tylko język, ale i układ całego dzieła przypomina Homera, co autorowi zjednało przydomek „najbardziéj homerycznego“. Z tego powszechnogo źródliska i sztuki plastyczne, na gruncie religijnym przeważnie rozwijające się, czerpały swoje temata, tak iż posąg Zeusa Olimpijskiego, arcydzieło Fidiasza, można uważać za wcielenie Homerowskiego obrazu Ojca bogów i ludzi. Inaczéj być nié mogło, skoro, według uznania Greków, które wypowiedział Herodot, twórcą religii Greckiéj był Homer. Z tém nieco paradoxalném wyrzeczeniem ojca historyi pogo-

dzimy się, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wyobrażenia o bogach, tkwiące w umyśle Greckim, piérwszy Homer wypowiedział z tak wykończoną plastycznością, iż z nich złożyć się mogła pozytywna strona religii Helleńskiéj.

Najściśléj zespoliły się z życiem poemata Homera w Atenach, dzięki Pizystratowi i Solonowi, z których piérwszy rozkazał wyznaczonéj do tego kommissyi zebrać i uporządkować utwory wieszcza; drugi zaś zapewnił im prawidłową reprodukcyą na najcelniejszéj uroczystości religijnéj, Panatenaiach, stanowiąc, ażeby rapsodowie, t. j. specyalnie przysposobieni do tego śpiéwacy, wygłaszali je wtedy nie inaczéj, jak mając przed oczyma piśmienny text, i przytém zmieniali się kolejno, w miarę potrzeby, dla wypowiedzenia porządkiem jednéj pieśni za drugą. Drugiém postanowieniem, jeszcze bardziéj doniosłém, tenże prawodawca wprowadził te poemata do wychowania publicznego, tak iż podwaliną wykształcenia Ateńskiego była odtąd poufała, że tak powiém, zażyłość z niemi, którą chłopcy i młodzieńcy Ateńscy zdobywali przez stopniowe i wyczerpujące wyuczanie się ich na pamięć. Nie tylko w Atenach, ale i w Sparcie, poemata te były piérwszorzędną dźwignią pedagogiczną; przywiązywano bowiem więcéj wagi do przyswojenia ich sobie przez młode pokolenie, jak do znajomości praw, wychodząc z zasady, którą podzielała cała Grecya, nawet w najcelniejszych, najkonkretniejszych swoich przedstawicielach (np. w Alexandrze W-im), że Homer jest wzorem mądrości i źródłem prawa. To przekonanie tak głębokie korzenie zapuściło w Helleńskim duchu, że ludy Greckie w swoich sporach prawnych powoływały się na świadectwo Iliady, i, mając je za sobą, utrzymywały się przy swoich roszczeniach. Tak np. w sporze o wyspę Salaminę między Atenami i Megarą, Ateńczycy opiérali swoje prawa do wyspy przed sądem rozjemczym, ze Spartan złożonym, na 558 wiérszu pieśni II Iliady, gdzie czytamy: „(Ajas), prowadząc swe szyki, postawił je tam, gdzie miały stanowisko Ateńskie falangi“, i posiadanie rzeczonéj wyspy, dzięki temu argumentowi, wprawdzie

nie bez protestu ze strony Megarejczyków, opiérających się na innéj wersyi tegoż wiérsza, przyznane im zostało.

Po tém, co się powiedziało, dziwić się nié można czci, jakiéj Homer był przedmiotem: stawiano mu posągi, bito monetę z jego popiersiem—mianowicie w Smyrnie i na wyspie Chios — poświęcano jego kultowi ołtarze i świątynie.

Na czém że polega mistrzostwo Homera?

„Epos Homera“ — że przytoczę zrobione przez siebie gdzieindziéj *) określenie — „to produkt ducha Greckiego, który, znajdując się w sferze bezpośredniéj wiedzy, nie stanął do siebie w stosunku reflexyi. Cały świat natury i ducha ze wszystkiemi swojemi sprężynami, motywami, siłami, jasnemi i ciemnemi stronami, z całą bogatą grą barw i dźwięków, bez żadnego wyłączenia, zléwa się w nim w jeden obraz ludzkości, gdzie wszystko ma swoje miejsce, gdzie się jedno przez drugie uzupełnia, gdzie nawet ujemne strony mają swoje znaczenie, jako cień, potrzebny dla dobitniejszego odrysowania się szlachetności i moralnéj godności. Wszystkie tony i barwy, któremi gra świat natury i ducha, w zupełnéj zgodzie tworzą jeden akkord, w którym nié ma dysharmonii, co by świadczyła o nędzy rodzaju ludzkiego.“

W tym świecie, na który składa się niezliczone mnóstwo osobistości, opisów miejsc i rzeczy, walk, tryumfów, porażek, mnóstwo scen to wesołych, to smutnych, to tkliwych, to budzących tęsknotę, to przejmujących zgrozą, to zléwających na duszę pokój i pogodę, słowem ogarniających całą skalę uczuć, któremi tętni świat bogów i ludzi od ciemnych odchłani Tartaru do niedościgłych wyżyn eteru, każdy szczegół oddany jest z zachowaniem prawdy i stałym umiejętnym wyborem tych znamion, które charakteryzują jego naturę. Wyrobić jeden taki szczegół jest rzeczą, któréj rozsądny człowiek z poczuciem estetycznéj prawdy dokazać może. Ale wysnuć cały nie-

*) zob. „O kulturze Grecyi“ Warsz. 1863.

przejrzany okiem szereg takich szczegółów — to rzecz piérwszorzędnego talentu, posiadającego dar indywidualizowania, t. j. takiego oddawania każdéj rzeczy, które by zapewniało jéj udzielność w zakresie danego gatunku, czy to przez spotęgowanie lub téż sprowadzenie do minimum jednéj z jéj niezbędnych cech gatunkowych, czy to przez dodanie pewnéj właściwości, stanowiącéj jéj wyróżniającą odrębność*). Następnie, te misternie wyrobione szczegóły powiązać w oddzielne sfery (jak np. w Iliadzie sfera bogów, sfera Achiwów, sfera Trojan), z których każda ma swoję ideę, stanowiącą jéj punkt ciążenia, i żyje w szczegółach, tak jak szczegóły żyją w niéj; nareszcie, wprowadzić te drobniejsze systemata słoneczne w świat najwyższéj całości, i powiązać je z nią prawami różnojedni, żeby w swoim odśródpędnym biegu ciążyły do głównéj idei, i przykładały się do utrzymania w równowadze tego słońca słońc, czerpiąc zarazem z niego warunki swojéj exystencyi: to znaczy (si parva cum magnis conferre licet) zbudować niéjako systemat słoneczny, jest to dzieło nadludzkiego geniuszu, namaszczonego niebieską potęgą.

Wybitną właściwością Homera jest objektywność, t. j. stała dążność wystawiania czynności i ich stosunków nie tak, jak nam, zawarowanym pewnym temperamentem, pewnym nastrojem duszy, pewną wreszcie narodowością, się wydają, ale ze stanowiska, pozwalającego nam przeznaczyć im właściwe miejsce w ogólnym ustroju życia, wytknięte przez prawa, leżące w gruncie zjawisk. Weźmy np. to miejsce (Iliada p. XXII, 404), gdzie Homer, opisawszy, jak Achilles wlecze zwłoki zabitego przez siebie Hektora, przywiązane do wojennego wozu, potrąca o pytanie teodycei, do lirycznego usposabia-

*) Cokolwiek Homer stawia nam przed oczy: czy berło, czy włócznię, czy łuk, czy puhar: słowem, jakiegokolwiek przedmiotu się dotknie, robi z niego unikat w swoim gatunku, już to przez określenie dokładne jego formy i różnych przypadłości, już to przez wyprowadzenie jego genealogii, a częstokroć i przez trafny, dosadny epitet. Spotykamy to samo w świecie bozkim i ludzkim: widzieliśmy, jakiemi mistrzowskiemi rysami on rzeźbi charakter każdego z bóstw, na tle wyidealizowanéj natury ludzkiéj, i charaktery pojedyńczych bohaterów, na tle ogólném owéj epoki.

jące nastroju, zestawiając smutną dolę Hektora z krajem, w którym go spotkała, a który był świadkiem jego wzniosłego bohaterstwa: i w tym nawskróś lirycznym passażu Homer nie pozwala wziąć nad sobą góry uczuciu, które owa antyteza obudzić by mogła; tylko stawia fakt w świetle wyroków Kroniona, stróża praw nieodzownych, najwyższych, i to w formie prostego, ale całą rdzenną istotę téj sytuacyi malującego sprawozdania.

Objektywność to znamię geniuszu. Jéj przypadłością jest plastyczność, polegająca na takiém wystawieniu rzeczy, żeby jéj wizerunek był nie malowidłem, ale rzeźbą, z najdoskonalszego materyału, t. j. słowa, wykonaną. Przykłady plastyczności u Homera na każdym kroku. Spojrzyjmy np. na Apolla (Iliada p. I, 45-52), zstępującego z Olimpu z łukiem i kołczanem, brzemiennym srogiemi strzałami, do leż Achiwów, dla ukarania ich za obrazę, wyrządzoną mu w osobie kapłana. Plastyczności dziwnie sprzyjają partykuły, które, cieniując subtelnie myśli, zastępują niekiedy gesta, nadające wyrazistość słowom opowiadacza, przejętego swą rzeczą.

Wypadkiem ustosunkowania tych przymiotów i podniesienia do jedności wszystkich szczegółów musi być życie, które u Homera wymodelowane jest według najwyższego wzoru, t. j. według dzieł rąk bożych. Wziąć tak, jak on, każdą czynność, każdą sytuacyą nie w oświetleniu osobistego nastroju, ale w oświetleniu praw, leżących w gruncie zjawisk; wystawić ją, nie jako szkic na płaszczyźnie, ale jako płaskorzeźbę, mającą pewne wymiary; opatrzyć jéj szczegóły znamionami, które by im zapewniały udzielność w zakresie gatunku, podobnie jak w świecie bożym, gdzie nié ma dwóch listków, któreby były zupełnym ekwiwalentem jeden drugiego; ożywić ją wreszcie ideą, w któréjby żyła, będąc ze swéj strony jéj objawem: to znaczy wznieść się, o ile ograniczona natura ludzka pozwala, do godności Stwórcy, który jest źródłem życia. W Homerze też wszystko żyje; życie tryska tak ze szczegółu, jak z ogółu.

Jeszcze jedna strona zasługuje na uwagę, mianowicie prostota Homerowska. Jak najwznioślejsze dzieła rąk bożych, przez to żeśmy przyzwyczaili się na nie patrzéć, stają się dla nas czémś prostém, pospolitém, tak iż dopiéro, głębiéj w nie wnikając, pojąć możemy ich cudowność: tak i w dziełach Homera panuje pogodna prostota, zasłaniająca niéjako cudowność tego poetycznego świata. Każda rzecz, nie uganiając się na własną rękę za effektem przez wyszukane miano, nosi tu swoje przyrodzone nazwisko, którego pojęcie wchodzi wraz z innemi pojęciami do jakiéj całości, w sobie poetycznéj, ale będącéj tylko czynnikiem w sferze najpoetyczniejszéj wszechcałości.

Epos Homera możemy rozważać to ze strony jego szczegółów, spuszczając z oka całość; to ze strony całości, spuszczając z oka szczegóły. W obu razach nie widzimy indywidualności mistrza. Ona to się ukrywa za nieprzerwanym pasmem wyprowadzonych przed oczy nasze obrazów i scen, które w zupełności upajają nasze zmysły i zaspokajają uczucie; to staje się ową piérwotną przyczyną, która wytwarza harmonią szczegółów z ogółem, jaka panuje w każdym z obu poematów.

Na zakończenie, niechaj mi wolno będzie potrącić o nastręczające się samo przez się pytanie, dlaczego epos Homera zaćmiéwa najgenialniejsze produkcye, na jakie nowożytne wieki na tém polu się zdobyły. Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w historycznem znaczeniu klassycznego świata. — W starożytności klassycznéj, która uzmysłowiła cały świat ducha, oblokłszy swoje pojęcia teologiczne, psychologiczne i fizyczne w nadobne formy ludzkie, epos, przy panującym we wszystkich objawach życia starożytnego objektywnym poglądzie na świat, i dążności do plastycyzmu, był przyrodzonym wyrazem tego historycznego stadyum, i dlatego dosięgnął doskonałości. Ale ta doba, w któréj harmonia formy z treścią była ideałem na wszystkich polach działalności ludzkiéj, jedném słowem, w której plastyczna piękność była najwyższą rzeczą dla człowieka, skończyła się, odkąd absolutna prawda, drogą objawienia, zstąpiła na ziemię.

Idea piękności schodzi z duchowego tronu. Wodzem ludzkości w nowém stadyum, mającém za zadanie pojednać byt z myślą, zbudować syntezę tych dwóch kardynalnych czynników, pod formą myśli, wiedzy, jest idea prawdy. Epos nie znajduje już tutaj odpowiednich sobie warunków: miejsce bezpośredniéj intuicyi i objektywności zastępuje reflexya i subjektywność, do liryki raczéj i dramatu, jak do epopei, usposabiająca; dlatego téż on nié może zakwitnąć w całym homerowskim majestacie.

Ponieważ rzecz sama mówi za siebie, przeto zadanie, jakie Tłómacz w spolszczeniu Iliady sobie wytknął, nakazywało mu oddać te skarby, o ile pozwala właściwość języka Polskiego, dosłownie, a przynajmniéj wiernie, pod wodzą poszanowania ku mistrzowi, i przy stałéj kontemplacyi idei ogółu, która sama tylko może ustrzédz od anachronizmów czy to w wyrażeniu, czy w poglądach na rzeczy, równie jak od niewczesnych poprawek lub upiększeń, wcale niepotrzebnych Homerowi, który (jako taki, co, według dosadnego wyrażenia Horacego, nil molitur inepte) zdolen jest sam wylegitymować się z każdego słowa. — O ile przekład niniejszy nie ubliża godności oryginału, nie do Tłómacza sąd należy.

Dodać tu jeszcze wypada parę słów co do formy zewnętrznéj przekładu.

Ponieważ hexametr odegrał wielką rolę w genezie epopei Greckiéj wogóle, a więc i w epopei Homera *), przez to że przyzwyczaił ucho Greckie zważać na eufonią i równowagę; że ośmielał do dłuższych opowieści przez jednostajne podnoszenie się i spadek głosu, tudzież przez objęcie całéj skali tonów piérwotnéj epiki; że ustalił iloczas i prawidła swéj konstrukcyi, stoczywszy niéjako walkę z języ-

*) G. Bernhardy: „Grundriss der Griechischen Litteratur.“

kiem, w któréj znaglił go wydobyć z siebie całą giętkość i bogactwo zakończeń, a, w następstwie tego tryumfu, stawszy się zdolnym do oddania całéj pompy obrazowości, zarówno jak wszystkich odcieni myśli, ujął twórczość poetyczną w karby miary i równowagi, tak potrzebnéj epikom przy ich objektywnéj expozycyi; że, nareszcie, zachęcając niéjako do wytchnienia przez swoje cezury i pauzy, i przypuszczając z konieczności mnóstwo uzupełniających i cieniujących słówek, odpowiadał Jońskiemu popędowi do plastyczności, otwiérając jéj szérokie pole, i przez to wszystko stał się szatą eposu, naturze jego najodpowiedniejszą, a więc jedynie mu właściwą: przeto Tłómacz nie uważał się za upoważnionego przebiérać bozkiego mistrza w kostium nowoczesny, i w skutku tego zatrzymał formę oryginału, t. j. hexametr. Wprawdzie hexametr w językach nowożytnych, a więc i w Polskim, oparty jest, jak wiadomo, na zupełnie innéj zasadzie, jak w Greckim, mianowicie na akcencie, nie na iloczasie; wszelako zasługuje na piérwszeństwo przed wszelkiemi innemi formami wiérsza przez to, że, nawet w innych obracając się warunkach, zachowuje tok metru, Homerowskiéj poezyi właściwego.

A. Szmurło.

Warszawa,
w Lipcu 1886 r.

ILIADA.

Pieśń pierwsza.

MÓR. GNIEWY.

TREŚĆ.

Wódz ofiarnika znieważył; Apollo więc zsyła zarazę.
Achill przyczynę nieszczęścia chce zbadać na wiecu wojskowém.
Kalchas naglony wygłasza, dlaczego się zawziął tak Fojbos.
Achill i król Agamemnon po kłótni rozstają się gniewni;
Brankę, Chryzejdę, z powrotem do ojca więc szle Agamemnon,
A Achillowi przez swoich heroldów Bryzejdę zabiéra.
Żali się Achill przed matką; więc ta się udała na Olimp,
I obietnicę wymogła na Zeusie, że uczci jéj syna.
Hera zaczyna rozterkę, lecz milknie przed Zeusa groźbami;
Hefest na bogów biesiadzie przywraca zwarzoną wesołość.

ILIADA.

PIEŚŃ PIÉRWSZA.

Mór. – Gniewy.

Gniéw Achillesa, potomka Pelea, opiewaj bogini,
Ów przeklęty, co nieszczęść bez liku nabawił Achiwów,
Wiele potężnych téż dusz bohaterów do głębin Aida
Strącił; a samych na pastwę porzucił tu psom i wszelakim
Ptakom drapieżnym: tak Zeusa ,wszechwładcy, spełniała się wola,
Odkąd nasamprzód obadwaj rozstali się z sobą zwaśnieni,
Syn Atreusza, naczelny dowódca, i bozki Achilles.
Któż to zpomiędzy niebianów do wrogiéj ich przywiódł rozterki?
Syn ów Latony i Zeusa; gdyż ten, zagniéwany na króla,
Wzniecił zabójczą zarazę wśród wojska, i ludy ginęły,
Za to że Chryza ,kapłana ,znieważył mu syn Atreusza.
Tamten albowiem przybywa do zwrotnych okrętów Achiwów,
Żeby wyzwolić swą córę, niezmierne przynosząc wykupne,
Wieńce Zdalekacelnego Apolla na berle złocistém
W ręku trzymając, i wszystkich Achiwów pokornie uprasza,
Dwóch zaś Atrydów najbardziéj, wojskowych zwierzchników narodów:
Wy, Atrydowie, i inni Achiwi ,o zbrojnych goleniach,
Niechaj wam zdarzą bogowie, Olimpu przybytki mający,
Zburzyć warownię Pryama, i wrócić pomyślnie do domu!
Córę mi lubą z niewoli wypuśćcie, i okup przyjmijcie,

Syna Kronjona szanując, Zdalekacelnego Apolla.
Wtedy-to inni Achiwi wydali przychylne okrzyki,
Żeby i uczcić kapłana, i przyjąć wspaniałe wykupne;
Lecz nie przypadło to wcale do serca wodzowi Atrydzie;
Więc go zelżywie odprawia, i słowy groźnemi poleca:
Niechaj cię, starcze, nie spotkam już więcéj u łodzi wypukłych,
Bądź bawiącego obecnie, bądź późniéj znów tu idącego;
Bo ci się może nie przydać i berło Apolla, i wieniec.
Téj ja na wolność nie puszczę, dopóki jéj starość nie zajdzie
W naszym pałacu, w Argosie, od ziemi rodzinnéj daleko:
Ona tam krosien pilnować, i łoża doglądać mi będzie.
Ależ się wynoś, nie drażnij mnie, żebyś bez szwanku powrócił!
Rzekł tak bohater; a starzec się zląkł i usłuchał rozkazu:
Odszedł w głębokiém milczeniu wzdłuż morza hucznego wybrzeży;
Idąc zaś potém samotnie, staruszek gorąco upraszał
Króla Apolla, co pięknowłosa Latona go rodzi:
Usłysz mię, o! Srébrnołuki, co Chryzę dokoła obchodzisz,
Bozką téż Cyllę, i władasz potężnie nad wyspą Tenedos,
Smintu patronie! jeżeli ci kiedy świątynię po myśli
Wzniosłem, lub jeśli ci kiedy téż tłuste paliłem pośladki
Kóz i stadników, wypełnij mi, boże, następne życzenie:
Niech Danaowie przypłacą me łzy pociskami twojemi!
W takie on słowa się modlił; wysłuchał go Fojbos Apollo,
Gniewny téż w sercu zstępuje ze szczytów wielkiego Olimpu,
Z łukiem na barkach, jak również kołczanem, dokoła zamkniętym.
Groty dźwięczały rozgłośnie na plecach gniewnego mocarza,
Gdy się poruszał, a stąpał do nocy ponuréj podobny.
Usiadł następnie opodal okrętów, i strzałę wypuścił;
Świst téż straszliwy rozlega się wkoło od łuku srébrnego.
Najprzód na muły uderzył, a także i psy chyżonogie;
Potém zaś, grot opłakany przeciwko nim samym zwróciwszy,
Raził; bez przerwy téż liczne paliły się stosy pogrzebne.
Dziewięć dni z rzędu pociski Apolla latały po wojsku;
Dnia dziesiątego na wiece zwołuje zastępy Achilles;
Białoramienna albowiem tą myślą natchnęła go Hera,
Która bolała serdecznie na widok Danaów ginących.
Ci gdy się tedy zebrali, i w liczbie zupełnéj stanęli,

W biegu wytrwały Achilles, podniósłszy się, do nich przemówił:
Teraz, jak myślę, Atrydo, puściwszy się znów na tułactwo,
Wrócim do domu, jeżeli zagłady zdołamy uniknąć,
Skoro powietrze i wojna zarazem pognębia Achiwów.
Nuże, jakiego wróżbity spytajmy się, albo kapłana,
Lub też i snów wykładacza — wszak sen też od Zeusa pochodzi —
Niechaj nam powié, z jakiego powodu tak zawziął się Fojbos,
Czy - to za ślub niespełniony się gniéwa, czy może za stogłów;
Może też, wonią baranków i kozląt dobranych uczczony,
Zechce nareszcie odwrócić nieszczęsną zagładę od ludu.

Tak - to powiedział i usiadł; a do nich się znowu podnosi
Kalchas, Testora latorośl, zpomiędzy wróżbitów najpiérwszy,
Który przeszłości, przyszłości, jak też obecności był świadom,
I przewodniczył okrętom Achiwów w wyprawie do Iljum,
Dzięki swojemu wieszczbiarstwu, co dał mu je Fojbos Apollo.
On się odezwał życzliwie, te słowa zwracając do rzeszy:
Każesz mi, o! ulubieńcze Kronjona, Achillu, wysłowić
Gniéw rażącego zdaleka strzałami Apolla mocarza.
Więc ci wypowiém; lecz w duszy pomiarkuj i złóż mi przysięgę,
Że mię w istocie przychylnie i słowem i ręką zasłonisz;
Gdyż się rozgniéwa, jak myślę, ktoś wielką pomiędzy wszystkimi
Władzę mający Argiwy, i co go słuchają Achaje.
Wszakże przemożny jest król, gdy na męża się gniéwa niższego;
Chociaż albowiem on nawet i gniéw pohamuje narazie,
Żywi jednakże i nadal w swém sercu tajemną nienawiść,
Póki nie wywrze jéj; oświadcz mi przeto, czy mnie też ocalisz.

Na to następnie odeprze mu w biegu wytrwały Achilles:
Nabierz mi serca, i znany ci wyrok niebianów wygłaszaj!
Bo na miłego Zeusowi Apolla, któremu ty, wieszczu,
W modłach się korząc, odsłaniasz Danaom niebieskie wyroki,
Póki ja żyję, i póki na ziemi to światło oglądam,
Ciężkich na ciebie nikt rąk nie podniesie u łodzi wypukłych,
Nikt zpośród wszystkich Danaów, choć nawet Atrydę byś nazwał,
Co najprzedniejszym ze wszystkich Achiwów obecnie się głosi.
Wtedy - to nabrał odwagi, i rzecze wróżbita przezacny:
Nie za jałowe to śluby on gniéwa się, ani za stogłów,

Lecz o kapłana, którego znieważył mu król Agamemnon,
I nie wypuścił mu córy na wolność, i nie wziął okupu.
Za to Zdalekarażący dotyka, i jeszcze nas dotknie;
I od zagłady nie wprzódy powściągnie swą ciężką prawicę,
Aż rodzicowi zwrócimy Chryzejdę o oczach figlarnych,
Bez wykupnego i datku, i święty poślemy do Chryzy
Stogłów; natenczas go może zjednamy modlitwy kornemi.
Tak to wróżbita powiedział i usiadł. Podnosi się do nich
Syn Atreusza, szérokodzierżawny król Agamemnon,
Gniewny z boleści, a czarna wątroba od żółci mu srodze
Wzdęła się, oczy zaś były do ognia żywego podobne.
Wzrokiem nasamprzód złowrogim Kalchasa zmierzywszy, doń rzecze:
Nieszczęść wróżbito, coś nigdy mi nic pomyślnego nie wyrzekł!
Zawsze twéj duszy przyjemnie zwiastować li tylko nieszczęścia!
Jeszcześ mi słowa po myśli nie wyrzekł, ani też spełnił!
Teraz też pośród Danaów, jak wyrok niebieski, wygłaszasz,
Że nas dlatego dotyka klęskami Zdalekarażący,
Że wspaniałego okupu za córę Chryzesa kapłana
Przyjąć nie chciałem: albowiem przekładam ja przecie daleko
Trzymać ją w domu; gdyż nad Klitajmnestrą jéj daję pierwszeństwo,
Mą prawowitą małżonką; bo wcale nie niższa jest od niéj,
Ani urodą, ni wzrostem, ni sprytem, ni ręczną robotą.
Gotów jednakże ja jestem ją oddać, jeżeli tak lepiéj:
Chcę, by mój lud był ocalon, nie żeby miał marnie wyginąć.
Ale podarek zaszczytny szykujcie mi wraz, bym z Argiwów
Sam nieuczczony li tylko nie został; gdyż to nie wypada!
Wszyscy wy przecie widzicie, że dział mój się zwraca gdzieindziéj.
Na to następnie odeprze mu w biegu wytrwały Achilles:
Synu Atrea dostojny, najchciwszy dostatków ze wszystkich!
Jakże to dar honorowy ci dadzą wspaniali Achiwi?
Wszakże nie wiémy nic zgoła o wspólnych gotowych zapasach;
Ale, co tylkośmy z miast nałupili, to wszystko rozdane.
Wojsku zaś znów nie wypada swych działów nanowo zgromadzać.
Bogu jednakże zwróć brankę obecnie, a w zamian Achiwi
W trój i czwórnasób ci kiedyś odpłacim się za to, jak tylko
Zeus nam poszczęści warownię Trojanów zniweczyć do szczętu.
Na to następnie odeprze mu król Agamemnon Atryda:

Ty mię tak, dzielnym choć jesteś, do bogów podobny Achillu,
Nie łudź; gdyż w pole mnie tém nie wywiedziesz, i wcale nie skłonisz.
Chcesz - li sam jeden posiadać podarek, a ja żebym darmo
Siedział, wyzuty ze swego, i tamtę mi zwrócić zalecasz?
Jeśli zaszczytny podarek mi dadzą wspaniali Achiwi,
Według méj myśli dobrawszy, ażeby był godzien méj straty,
Zgoda; jeżeli nie dadzą, to sam sobie pójdę i wezmę:
Dział czy - to twój, czy Ajasa, czy wreszcie téż syna Laerta
Precz uprowadzę; do kogo zaś przyjdę, ten gniewny, znać, będzie.
Ale zaiste i późniéj pomyślim o sprawach podobnych.
Dalejże, okręt czarniawy na bozkie odchłanie zepchnijmy,
Zbierzmy nań, ile potrzeba, wioślarzy, i przytém umieśćmy
Stogłów, i samę téż córę Chryzesa o piękném obliczu
Wsadźmy nań, z królów zaś jeden niech będzie zwierzchnikiem okrętu,
Czy Idomenej, czy Ajas, czy wreszcie przemyślny Odysseus,
Czyli téż ty, najstraszniejszy ze wszystkich śmiertelnych, Pelido,
Żeby przejednać nam Zdalacelnego, ofiary złożywszy!
W biegu wytrwały Achilles, ponuro spojrzawszy nań, rzecze:
Ach ty, niestety! bezwstydem odziany, podstępny łakomcze!
Jakże - to słów twych ma słuchać życzliwie ktokolwiek z Achiwów,
Czy - to by w pochód wystąpić, czy dzielnie się zetrzéć z mężami?
Toć ja nie z Trojan powodu, włóczniami walczących, przyszedłem
Tutaj potykać się; przecież mi nie są bynajmniéj nic winni;
Gdyż nie zajęli mi nigdy mych wołów, jak również i koni,
I w urodzajnéj téż Ftyi, krainie wojaków karmiącéj,
Nigdy mi plonów nie psuli; bo bardzo jest wiele pośrodku
Gór, ocienionych lasami, i morza szumiące bałwany.
Aleśmy poszli za tobą, bezwstydny, ażebyś się cieszył,
Odwet wywalczyć dla brata twojego i ciebie, psiooki,
W Troi, a o to ty wcale nie troszczysz się, ani téż nie dbasz;
Nawet i groźby dorzucasz, że dar mi zaszczytny odbierzesz,
Com namozolił się przy nim, i który mi dali Achiwi!
Nigdy mój dział nie wyrówna twojemu, ilekroć Achiwi
Miasto Trojanów, rojące się ludem, do szczętu spustoszą.
Brzemię jednakże najcięższe mozolnych wojennych zapasów
Moje ramiona dźwigają; ilekroć zaś podział nastąpi,
Dział twój nierównie jest większy, a ja, poprzestając na małém,

Idę do swoich okrętów, jak skoro się bojem utrudzę.
Teraz odchodzę do Ftyi, ponieważ daleko jest lepiéj
Iść z wygiętemi do domu okręty; a tobie nie wróżę,
Żebyś, mą krzywdą splamiony, dostatki i skarby tu zebrał.
Na to następnie mu odparł naczelny dowódca Atryda:
Uchodź więc sobie, jak skoro cię bierze ochota; co do mnie,
Błagać cię, dla mnie byś został, nie będę; i inni są przy mnie,
Którzy mi zaszczyt zjednają, a Zeus wszechopatrzny szczególniéj.
Tyś mi najbardziéj jest wrogi z bozkiego mocarzów plemienia;
Zawsze ci bowiem rozterka jest miła i wojna, i bitwa.
Jeśli dzielnością celujesz, od bogaś to przecie otrzymał!
Idąc do domu ze swemi okręty i swoją drużyną,
Króluj nad Mirmidonami! o ciebie ja wcale nie stoję,
Gniéw też mnie twój nie obchodzi, i groźbę ci jeszcze dorzucę:
Kiedy dziewicę Chryzejdę odbiéra mi Fojbos Apollo,
Przeto na swojéj ją łodzi, ze swoją kochaną drużyną,
Poszlę, lecz wzamian zabiéram ja córę nadobną Bryzesa,
Sam do namiotu poszedłszy — twój dział; żebyś poznał dowodnie,
Ilem przedniejszy od ciebie, i żeby téż drugi się lękał
Stawiać się ze mną narówni, i w oczach zuchwale się bratać.
Rzekł tak Atryda; a boleść objęła Pelidę, i serce
W piersi włochatéj to w tę, to znów w ową mu skłania się stronę:
Czy, wyostrzony swój miecz bezpośrednio od biodra ściągnąwszy,
Orszak Atrydy rozproszyć, a jego samego uśmiercić;
Czyli téż gniéw pohamować, i krewkość wrodzoną powściągnąć.
Podczas gdy tak on rozważa w umyśle i serca poczuciu,
I wydobywa już bułat olbrzymi, Atena nadchodzi
Z niebios; gdyż Hera ją, białoramienna bogini, przysłała,
Która, zarówno miłując ich obu, troszczyła się o nich.
Z tyłu stanęła i wzięła za płowe kędziory Pelidę,
Jemu li tylko widoma; a z innych jéj żaden nie widział.
Zdumiał się Achill, i wtył się obrócił; natychmiast téż poznał
Pallas Atenę; i zgrozą go połysk jéj oczu przeniknął.
Mowę więc do niéj zwracając, te słowa skrzydlate wyrzecze:
Po cóżeś znowu przybyła tu, z Władcy egidy zrodzona?
Po to - li, żeby przypatrzyć się dumie potomka Atrea?
Otóż ja tobie zapowiém, co także, jak myślę, się ziści:

Swoję wyniosłość podobno on życiem niedługo przypłaci!

Na to odeprze mu znów modrooka bogini Atena:
Przyszłam twój gniéw ułagodzić — czy czasem nie będziesz powolny —
Z niebios; gdyż Hera mię, białoramienna bogini, przysłała,
Która miłuje was obu zarówno, i o was się troszczy.
Nuże więc, kłótni zaniechaj, i ręki do miecza nie ściągaj!
Możesz go jednak słowami znieważać, jak tylkoć się widzi.
Tak ci albowiem oznajmię, a to niezawodnie się ziści:
Kiedyś i trzykroć ci tyle dostanie się świetnych podarków,
W skutku téj pychy; pohamuj się tedy, i bądź nam posłuszny.

Na to następnie odeprze jéj w biegu wytrwały Achilles:
Wasze przynajmniéj, bogini, rozkazy zachować należy,
Chociaż i bardzo się gniewnym jest w duszy; albowiem tak lepiéj.
Kto jest powolny niebianom, słuchają go bardzo życzliwie.

Rzekł tak, i ciężką prawicę opiéra o srébrną rękojeść;
Bułat potężny znów włożył do pochwy, i nie był przeciwny
Słowu Ateny; bogini téż poszła na Olimp do gmachów
Zeusa, władyki egidy, do innych niebianek orszaku.

Wtedy Pelida nanowo wrogiemi przemawiać słowami
Zaczął do syna Atrea, i jeszcze nie przestał się gniéwać:

O! ty opoju, o ślépiach sobaczych, a sercu jeleniém!
Ani ty kiedy na wojnę uzbroić się razem z narodem,
Ani téż pójść na zasadzkę z przednimi mężami Achiwów
Dosyć odwagi nié miałeś! to śmierci u ciebie się równa!
Przecież to lepiéj daleko po leżach rozległych Achiwów
Dary wydziérać, ilekroć kto słowy się wręcz z tobą zetrze!
Królu, pożerco narodu! gdyż nad nikczemnymi królujesz;
Bo, gdyby nie to, Atrydo, ostatni byś raz dziś urągał!
Tobie ja jednak zapowiém, i wielką to stwierdzę przysięgą:
Klnę się tém berłem, co nigdy podobno już liści i pędów
Z siebie nie puści, od czasu jak z pniem się na górach rozstało,
I nie zakwitnie; żelazo je bowiem dokoła złupiło
Z liści i kory; a teraz je znowu synowie Achiwów
Noszą w swéj dłoni sędziowie, co pieczę o praw nietykalność
Mają w imieniu Kronjona — a wielka to będzie przysięga —
Kiedyś zaprawdę nastanie ta chwila, że synów Achai

Wszystkich ogarnie tęsknota, a ty, choć zmartwiony, nie zdołasz
Wcale im pomódz, gdy z ręki Hektora, mordercy, tłumami
Będą padali, i serce ci w piersiach się będzie krajało
Z gniewu, żeś męża nie uczcił, co męztwem przoduje Achiwom.
Tak to powiedział Pelida, i rzucił swe berło na ziemię,
Gwoździmi złotemi nabite, a sam znów na miejscu usiada.
Z swojéj téż strony Atryda się srożył; wtém w gronie ich Nestor,
Ów słodkomowny, podnosi się, dźwięczny Pylijski orator.
Temu-to słodsza od miodu z języka spływała wymowa —
Dwa pokolenia już ludzi śmiertelnych za jego pamięci
Zwiędły kolejno, co niegdyś z nim razem wyrosły i żyły
W świętym Pylosie, a władzę królewską nad trzeciém sprawował —
On się odezwał życzliwie, te słowa zwracając do rzeszy:
Wielkie, niestety, nieszczęście nawiédza krainę Achajską!
To by dopiéro ucieszył się Pryam i jego synowie,
Innym téż także Trojanom to bardzo by było po myśli,
Gdyby o wszystkich tych waszych rozterkach powzięli wiadomość,
Którzy jesteście piérwszymi z Achiwów tak w radzie, jak w boju!
Bądźcie jednakże powolni! obadwaście młodsi ode mnie!
Wszakżem ja i z dzielniejszymi już od was mężami przestawał
Niegdyś, przed laty, a przecie nie lekce ważyli mię wcale!
Takich albowiem jam dotąd nie widział, i pewno nie ujrzę,
Jak Pirytoos, bohater, i Dryant, przywódca narodów,
Kenej téż, także Exady i równy z bogami Polifem,
Niemniéj Tezeusz téż, syn Egeusza, podobny niebianom.
Byli to, znać, najmężniejsi ze wszystkich téj ziemi mieszkańców;
I najdzielniejsi to byli, i bój najdzielniejszym wydali,
Górskim mieszkańcom, Centaurom, i strasznie ich plemię zgładzili:
Z nimi to trudy wojenne jam dzielił, przybywszy z Pylosu,
Z ziemi ztąd bardzo dalekiéj; albowiem mię sami wezwali.
Walkę za siebie jam toczył sam jeden, a nikt by z śmiertelnych
Tych, co są teraz na ziemi, z tamtymi potykać się nié mógł.
Rad mych jednakże słuchali i byli mym słowom powolni.
Bądźcież i wy więc powolni; gdyż lepiéj jest rady usłuchać.
Ani mu ty nie odbiéraj dziewicy, choć jesteś przemożny;
Ale pozostaw, jak najprzód mu dali synowie Achiwów;
Ani téż ty, Achillesie, z królami nie wszczynaj zatargów

Wręcz; gdyż nierównie skromniejszy dostaje się zaszczyt w udziale
Berłowładnemu królowi, co Zeus mu świetności użyczył.
Chociaż zaś jesteś mężniejszy, i matka bogini cię rodzi;
Tamten jednakże przedniejszy, bo włada liczniejszym narodem.
Ty zaś, Atrydo, powściągnij swój zapęd; ja znowu, co do mnie,
Błagam cię, złagódź swój gniéw na Achilla, co wielkie dla wszystkich
Synów Achai przedmurze stanowi w nieszczęsnych zapasach.
Na to następnie odeprze mu król Agamemnon, Atryda:
Wszystkoś, staruszku, zaprawdę, powiedział, jak słuszność wymaga.
Ale ten mąż nad wszystkimi innymi wywyższyć się pragnie,
Wszystkim rozkazy by gotów wydawać i władać wszystkimi,
Wszystkim narzucać przepisy, a tego ktoś, myślę, nie uzna!
Jeśli odwieczni bogowie stworzyli go dzielnym wojakiem,
Czyliż dlatego mu prawo nadają, by miotał obelgi?
Nagle przerwawszy mu mowę, odeprze szlachetny Achilles:
Bo by zaiste nikczemnym i podłym mnie słusznie nazwano,
Gdybym we wszystkiém był dla cię uległym, co tylko wyrzeczesz!
Tak sobie innym polecaj; mnie tylko nie dawaj rozkazów,
Słuchać cię bowiem, co do mnie, na przyszłość nie myślę bynajmniéj!
To ci zaś jeszcze zapowiém, a weź téż me słowa do głowy:
Ja za dziewicę nie będę potykał się w ręcznéj rozprawie
Ani z kim innym, ni z tobą, jak skoroście, dawszy, odjęli.
Z innych zaś rzeczy, co do mnie należą na czarnym okręcie,
Władny nie jesteś, zabrawszy co, unieść przeciwko méj woli.
Jeśli ochota, popróbuj, ażeby i ci téż poznali:
Zaraz ci czarna posoka popłynie wokoło kopii!
Skoro zwaśnili się tak między sobą wrogiemi słowami,
Wstali, i wiece zerwali przy zwrotnych okrętach Achiwów.
Achill ku swoim namiotom i równoważącym się łodziom
Z synem Menojtja zarazem odchodzi i swoją drużyną.
Okręt więc zwrotny na słone topiele wyciąga Atryda,
Dwa nań dziesiątki wioślarzy wybiéra, i stogłów dla Fojba
Tamże dostarcza; następnie, nadobną prowadząc Chryzejdę,
Na nim umieszcza, a łodzi zwierzchnikiem był chytry Odysseus.
Ci więc, na okręt wstąpiwszy, po ściężkach wilgotnych płynęli;
Atryd tymczasem rozkazał Achiwom oczyścić się z winy.
Ci oczyszczali się przeto, i w morze pomyje zlewali;

Potém zaś, w cześć Apollina, składali dobrane stogłowy
Z byków poważnych i kozląt, po morza płonnego wybrzeżu;
Kopeć się wzbijał ku niebu w kłębiącym się dymie dokoła.
Tak się to oni krzątali w obozie; jednakże Atryda
Groźby nie puścił w niepamięć, co w kłótni z Achillem ją wyrzekł.
Ale do Taltybiosa i do Eurybata przemówi,
Co heroldami mu byli, a przytém sługami skrzętnymi:
Do Achillesa mi, syna Pelea, ruszajcie namiotów,
I pięknolicą Bryzejdę, za rękę ująwszy, przywiedźcie;
W razie zaś jeśli nie wyda, to wezmę ją sam osobiście,
Z pocztem liczniejszym przyszedłszy, co jeszcze na gorsze mu wyjdzie!
Tak powiedziawszy, wyprawia, i słowy groźnemi poleca.
Oni niechętnie stąpali wzdłuż morza płonnego wybrzeży,
Aż Mirmidońskich nareszcie namiotów i łodzi dosięgli.
Tego zastali, jak obok namiotu i łodzi czarniawéj
Siedział: na widok ich wcale nie doznał radości Achilles.
Oni struchleli, i, czcią ku królowi głęboką przejęci,
Stali, i nic mu oznajmić, i pytać go o nic nie śmieli.
Ale on w duszy zmiarkował, i do nich w te słowa przemówi:
Jak się miéwacie, heroldzi, Kronjona zwiastuny i ludzi!
Zbliżcie się! wy mi nic wcale nie winni, lecz król Agamemnon,
Który przysyła was tutaj z powodu Bryzejdy dziewicy.
Nuże, Patroklu, Zeusowy potomku, wyprowadź dziewicę,
I uprowadzić im pozwól; a sami świadkami niech będą,
Wobec niebianów szczęśliwych, jak również i ludzi śmiertelnych,
Także w obliczu srogiego mocarza, w tym razie gdy znowu
Zajdzie konieczna potrzeba, bym klęskę haniebną od innych
Odparł...! Toć on rzeczywiście w nieszczęsnym obłędzie się sroży;
W myśli zaś wcale nie umié powiązać przeszłości z przyszłością,
By zabezpieczyć walczące przy łodziach zastępy Achiwów!
Rzekł tak bohater; a Patrokl miłego kompana usłuchał:
Więc pięknolicą Bryzejdę natychmiast wywodzi z namiotu,
I uprowadzić pozwala; a tamci znów szli wzdłuż okrętów;
Z nimi zdążała niechętnie niewiasta. Tymczasem Achilles
Łzami się zalał i usiadł na morza sinego wybrzeżu,
Od towarzyszów odbiegłszy, i patrzał na fale ponure;
Wielu modłami zaś matkę zaklinał, podniósłszy ramiona:

Matko, ponieważ na krótkie tu tylko mię życie zrodziłaś,
Czci Olimpijski by teraz powinien mi przecie użyczyć,
Grzmiący w wyżynach Kronion! tymczasem mnie wcale nie uczcił!
Bo Agamemnon Atryda szérokodzierżawny mię właśnie
Dotknął zniewagą; gdyż posiadł mój dział, osobiście zabrawszy!
Łzy wylewając, tak rzecze; wraz słyszy go matka czcigodna,
W morza głębinach siedząca przy boku starego rodzica;
Bystro więc z morza siwego wychyla się, jakby mgławica,
I przed obliczem zasiada synowi, we łzach tonącemu.
Ręką go zlekka pogłaszcze, i w takie doń ozwie się słowa:
Czegóż - to płaczesz mi dziécię! i jaka ci boleść dojęła?
Zwierz mi się; w sercu nie skrywaj; niech wiémy to przecie oboje.
Z ciężkiém westchnieniem odpowié jej w biegu wytrwały Achilles:
Matko, wiadomo ci wszystko; więc pocóż ci jeszcze oznajmiać?
Tebę czcigodną oblegliśmy, Eetiona warownię,
Tęśmy zburzyli do szczętu, i wszystkośmy ztamtąd zabrali,
I podzielili się łupem rzetelnie synowie Achiwów,
A pięknolicą Chryzejdę wybrali na dar dla Atrydy.
Chryzes następnie, ofiarnik Apolla Zdalekacelnego,
Przyszedł do zwrotnych okrętów Achiwów, w pancerze zakutych,
Żeby wyzwolić swą córę, niezmierne przynoszą wykupne,
Wieńce Zdalekacelnego Apolla na berle złocistém
W ręku trzymając, i wszystkich Achiwów pokornie upraszał,
Dwóch zaś Atrydów najbardziéj, wojskowych zwierzchników narodów.
Inni natenczas Achiwi przychylne wydali okrzyki,
Żeby i uczcić kapłana, i przyjąć wspaniałe wykupne;
Lecz nie przypadło to wcale do serca wodzowi Atrydzie:
Więc go zelżywie odprawia, i słowy groźnemi poleca.
W gniewie staruszek powrócił do domu; lecz Fojbos Apollo
Jego modlitwy wysłuchał; gdyż bardzo mu kapłan był miły.
Cisnął więc grot śmiercionośny, i zaraz téż ludy Achiwów
Padać zaczęły gromadnie, a boże pociski latały
Wszędzie po leżach szérokich Achiwów. Wtém oto wróżbita,
Dobrze świadomy, wygłosił wyroki Zdalekacelnego:
Jam przed innymi natychmiast zalecał, by boga przebłagać.
Wtedy - to gniewem zapłonął Atryda, i, nagle powstawszy,
Groźne wymówił wyrazy, co właśnie się teraz ziściły.

Tamtę albowiem na lodzi weseli z wejrzenia Achiwi
Wiozą napowrót do Chryzy, i dary królowi prowadzą;
Tę zaś zabrawszy z namiotu, dopiéro odeszli heroldzi,
Brankę Bryzejdę, co w dziale mi dali ją mężni Achiwi.
Lecz ty, jeżeli podobna, za syna się ujmij swojego:
Zeusa ubłagaj, poszedłszy na Olimp, jeżeliś już kiedy
Serce Kronidy bądź słowem zjednała, ba nawet i czynem.
Często ja bowiem od ciebie słyszałem w pałacu rodzica,
Żeś owianego czarnemi chmurami Kronjona ty jedna
Z bogów, jak z chlubą wyrzekłaś, od klęski sromotnéj zbawiła,
Gdy Olimpijscy go inni bogowie pragnęli skrępować,
Hera, jak również Posejdon, a z nimi i Pallas Atena.
Ale, przybywszy, od więzów go tyś uwolniła, bogini,
Prędko na Olimp wysoki wezwawszy Sturamiennego,
Co Bryarejem bogowie go zwą, Egeonem zaś wszyscy
Ludzie; albowiem on siłą przechodzi własnego rodzica.
Ten wraz zasiada przy Zeusie w zuchwałém poczuciu swéj sławy.
Jego téż bogi szczęśliwe się zlękły, i pęt nie włożyły.
Wspomnij mu o tém, i usiądź przy boku, i ujmij kolana,
Czyby téż czasem nie raczył pośpieszyć z pomocą Trojanom,
Zamknąć zaś między okręty i morzem zastępy Achiwów,
W pień wytępianych; by wszyscy się królem swym mogli nacieszyć,
A Agamemnon téż, władca potężny, do winy się poczuł,
Że najlepszego z Achiwów wojaka nie uczcił bynajmniéj.

Na to następnie Tetyda odrzekła mu, łzy wyléwając:
Po com cię tedy, me dziécię karmiła, na nędzę zrodziwszy?
O! żebyś wolny od szkody i łez u okrętów przebywał,
Gdy ci się życie dostało w udziale króciuchne, tak krótkie!
Teraz zaś ty krótkowieczny i nędzny zarazem, jak żaden
Z ludzi! Widocznie pod złą ciebiem wróżbą zrodziła w komnatach!
Żeby oznajmić to słowo Zeusowi, chętnemu piorunom,
Samać ja pójdę na Olimp śnieżysty, czy mnie téż wysłucha.
Ty, pozostając tymczasem u łodzi, sunących polotnie,
Wciąż na Achiwów się gniéwaj i wstrzymuj się zgoła od bitwy.
Do Etiopów sławetnych, na brzég Oceanu, Kronion
Wczoraj się udał na ucztę, z nim razem i inni bogowie.
Dnia dwunastego on wszakże na Olimp z powrotem zawita.

Wtedy ja zaraz się udam do jego przybytków miedzianych,
I za kolana obejmę, i myślę, że zjednam go sobie.
Tak powiedziawszy, odeszła; na miejscu zaś syna zostawia,
W duszy gniewnego z powodu niewiasty o pięknéj kibici,
Co ją naprzekór, przemocą mu wzięli. — Tymczasem Ulisses,
Stogłów błagalny prowadząc, zawijał do miasta Chryzesa.
Skoro ci tedy stanęli na portu obszérnych głębinach,
Żagle zwinęli, i zaraz na czarnéj je łodzi złożyli.
Maszt umieścili w łożysku, krętemi go nadół linami
Raźnie spuściwszy, i łódź do przystani wiosłami popchnęli.
I wyrzucili kotwice, i stér uwiązali do lądu;
I wysiadali téż sami na brzegi, gdzie fale się łamią,
I hekatombę dobyli dla Zdalacelnego Apolla;
I Chryzejda wysiadła téż z łodzi, sunącéj po morzu.
Poczém, przed ołtarz ją wiodąc, obfity w pomysły Odysseus
W ręce lubego rodzica oddaje, i tak doń przemówi:
Chryzie, przysyła mię tutaj naczelny dowódca Atryda
Przywiéść ci córkę, i wraz hekatombę błagalną Fojbowi
Złożyć w imieniu Danaów, ażeby przebłagać mocarza,
Co na Argiwów obecnie dotkliwe nieszczęścia zesyła.
Rzekłszy to, w ręce oddaje; a ojciec z radością przyjmuje
Córę kochaną. Skwapliwie tymczasem szykują dla Fojba
W rząd hekatombę przepyszną przy pięknie wzniesionym ołtarzu;
Ręce umyli następnie, i ziaren jęczmiennych nabrali;
Chryzes zaś w gronie ich głośno się modlił, podniósłszy ramiona:
Usłysz mię, o! Srébrnołuki, co Chryzę dokoła obchodzisz,
Bozką téż Cyllę, i władasz potężnie nad wyspą Tenedos,
Raześ już przedtém zaprawdę wysłuchał błagania mojego,
Mnieś uszanował, a naród Achiwów okrutnieś pognębił;
Jeszcze i teraz mi spełnij, o! boże, następne życzenie:
Odwróć nareszcie od ludu Danaów sromotne nieszczęście!
Tak to on głośno się modlił; wysłuchał go Fojbos Apollo.
Skoro zaś modły zanieśli, i jęczmień ofiarny rzucili,
Szyje nasamprzód zadarli, zarżnęli, i skórę ściągnęli,
Lędźwie następnie wycięli, i płatem tłustości pokryli,
W dwoje zwiniętym, i cząstki nań członków ofiary złożyli;
Palił na szczépach to starzec, iskrzącém się winem skrapiając;

Pięciozębowe zaś przy nim widelce trzymali młodzieńcy.
Kiedy już lędźwie zgorzały, i trzewia szlachetne spożyli,
Resztę następnie w kawały pocięli i wdzieli na rożny,
Piekli też bardzo ostrożnie, i z rożnów, co było, ściągnęli.
Gdy odpoczęli po pracy, i uczta już była gotowa,
Raczą się, duszy też nic nie zabrakło na wspólnéj biesiadzie.
Skoro zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,
Chłopcy czémprędzéj naleli we stągwie po wręby napoju,
Wszystkim obnieśli puhary, i znów się zwracali naprawo.
Tamci Apolla przez dzień tam calutki pieniami błagali,
Pean prześlicznie śpiéwając, orężni młodzianie Achiwów,
Wielbiąc Zdalekacelnego; a ten się z radością wsłuchiwał.
Kiedy już słońce się skryło, i ziemię ciemności zaległy,
Wtedy się spać położyli przy linach, okrętu hamulcach.
Skoro zaś wzeszła poranna jutrzenka o palcach różanych,
Zaraz puścili się nazad do leży szérokich Achajskich.
Wiater pomyślny im zesłał Zdalekarażący Apollo.
Oni więc maszt ustawili, i żagle bieluchne rozpięli;
Wiater wydymał więc żagle pośrodku, a fala szkarłatna
Wkoło przy kilu mknącego okrętu huczała rozgłośnie:
Ten, odbywając swą drogę, po morskich się sunął bałwanach.
Skoro nareszcie stanęli przy leżach rozległych Achiwów,
Okręt czarniawy natychmiast wciągnęli na morskie wybrzeże,
Wgórę na piaski, i długie légary pod niego wsunęli,
A po okrętach się sami, jak również namiotach, rozpierzchli.
Tamten tymczasem się gniéwał, przy lotnych gnuśniejąc okrętach,
Bozki potomek Pelea, wytrwały w pogoni Achilles.
Ani na wiece, dla mężów zaszczytne, on nigdy nie chodził,
Ani też nigdy na bitwę; lecz smutkiem udręczał swe serce,
Siedząc bezczynnie, choć tęsknił za wrzawą bojową i wojną.
Ale jak tylko dwunasta zkolei nastała już zorza,
Wtedy-to właśnie wrócili na Olimp odwieczni bogowie,
Wszyscy z Kronjonem na czele. Tetyda, pamiętna zlecenia
Syna swojego, na fale się morza sinego wychyla,
I na niebiosa i Olimp we mgle się podnosi porannéj.
Wszechopatrznego zastała Kronjona, jak zdala od innych
Siedział na turni najwyższéj Olimpu o wielu wiérzchołkach.

W oczach mu przeto usiada, i lewą mu ręką obejmie
Oba kolana; a prawą zarazem podbródek ująwszy,
Rzecze w te słowa błagalne do Zeusa Kronjona Władyki:

Ojcze, jeżelim ci kiedy już wśród nieśmiertelnych pomogła,
Czyli - to słowem, czy czynem, następne mi spełnij życzenie:
Uczcij mi syna, któremu rychlejszy, niż innym śmiertelnym,
Zgon przeznaczony! a teraz naczelny go wódz Agamemnon
Dotknął zniewagą; gdyż dar honorowy, zabrawszy mu, posiadł!
Ale go ty, Olimpijski opatrzny rodzicu, uzacnij!
Dotąd Trojanom dzielności użyczaj, dopóki Achiwi
Syna mojego nie uczczą, i znów nie uwielbią zaszczytem!

Tak powiedziała; nic na to jéj Zeus chmurowładny nie odrzekł;
Długo on siedział w milczeniu; lecz Tetys kolana ujęte,
Jakby przyrosła, trzymała, i znowu powtórnie przemówi:

Zeusie, obiecaj mi święcie, i potwierdź swe słowo skinieniem,
Albo téż odmów — czyż czego się lękasz? — ażebym wiedziała,
Jak téż dalece z niebianów ja najmniéj znaczenia posiadam.

Do niéj okrutnie zmartwiony przemówi znów Zeus chmurowładny:
Zgubna zaiste to sprawa, jeżeli rozterkę mi z Herą
Wzniecisz, a ona przykremi znów na mnie powsiędzie słowami.
Wszak i bez tego wymyśla mi ciągle wśród bogów przedwiecznych,
Twierdząc statecznie, że stoję na stronie Trojanów w potyczce.
Jednak ty oddal się teraz, ażebyś na oczy nie wpadła
Herze; co do mnie, dołożę w téj sprawie starania, aż spełnię.
Niechże tak będzie: więc skinę ci głową, ażebyś ufała.
Jest to zaiste z méj strony pomiędzy bogami największy
Zakład; gdyż nigdy nie bywa odmiennem to, albo zwodniczém,
Albo téż płonném me słowo, co głowy skinieniem je stwierdzę.

Rzekł tak, i brwiami błękitno-czarnemi wraz skinął Kronion;
A ambrozyjskie kędziory bujnemi falami spłynęły
Z głowy odwiecznéj mocarza: zadrżały Olimpu wyżyny.

Taką naradę odbywszy, rozstali się; ona następnie
W morza głębiny skoczyła ze szczytów jasnego Olimpu,
Zeus zaś do swego pałacu się udał. Wraz wszyscy bogowie
Z miejsc się podnieśli na ojca spotkanie, i nikt się nie ważył

Czekać na jego przybycie, lecz wszyscy ku niemu zdążali.
Siadł w ich orszaku na tronie. Przed baczném jednakże to okiem
Hery bynajmniéj nie uszło, że z nim prowadziła narady
Srébrnonoga Tetyda, z starego Nerea zrodzona.
Tak szyderskiemi więc słowy do Zeusa natychmiast przemówi:

Któż-to z niebianów znów z tobą, podstępny, prowadził naradę?
Zawsze ci sprawia przyjemność, trzymając się zdala odemnie,
Plany tajemne układać! i na toś się jeszcze nie zdobył,
Byś mi życzliwie w czémkolwiek oznajmił, co sobie umyślisz!

Na to następnie jéj ojciec niebianów i ludzi odeprze:
Nie tusz téż sobie, o! Hero, ażeby me wszystkie zamiary
Były ci znane: nad twoje to siły, choć jesteś małżonką.
Wprawdzie, co tylko wysłuchać przystoi ci, o tém na przyszłość
Nikt się uprzednio nie dowié z niebianów, jak równie téż z ludzi.
Jednak, co uznam za dobre zosobna od bogów przedsięwziąć,
O to ty mnie nie wypytuj po szczególe, ani téż badaj.

Na to odpowié mu Hera czcigodna z wyniosłém wejrzeniem:
O! najstraszliwszy Kronido, i jakież ci słowo się rzekło!
Wszakże już dawno ja o nic nie pytam cię, ani téż badam;
Ale zupełnie spokojnie obmyślasz, co tylko zapragniesz.
Teraz zaś strasznie struchlałam, czy mową cię swoją nie zwiodła
Ta srébrnonoga Tetyda, z starego Nerea zrodzona;
Gdyż o świtaniu usiadła przy tobie, kolana ująwszy.
Téj, jak przypuszczam, skinieniem naprawdęś obiecał Achilla'
Uczcić, a wielu na łodziach o zgubę przyprawić Achiwów.

Na to odpowié jéj Zeus, w piorunowych przestworzach władnący:
Dziwna, coś zawsze przypuszczasz, i nic się przed tobą nie skryje!
Na tém nic zgoła nie wskórasz; a tylko témbardziej méj duszy
Będziesz stawała się obcą, co jeszcze na gorsze ci wyjdzie!
Jeśli się rzeczy tak mają, to tak mi się, widać, podoba!
Ale ty siedź sobie cicho, i bądź mym rozkazom posłuszna!
Bo nie obronią podobno cię wszyscy bogowie Olimpu,
Kiedy przystąpię, i rękę na ciebie podniosę straszliwą!

Rzekł; a ulękła się Hera czcigodna z wejrzeniem wyniosłém;
Cicho w milczeniu siedziała, serdecznc stłumiwszy zapędy.

Smutek w Kronjona pałacu ogarnął więc bogów niebianów.
Wtedy w ich gronie przemówił Hefajstos, rozgłośny swą sztuką,
Pragnąc przysłużyć się matce swéj, białoramiennéj bogini:

Smutne zaiste to dzieje nastaną i zgoła nieznośne,
Kiedy oboje z powodu śmiertelnych swarzycie się z sobą,
I zamięszanie wśród bogów wszczynacie! Uroku wspaniała
Uczta pozbawi się nadal; im daléj albowiem, tém gorzéj!
Matce od siebie bym radził, choć sama téż ona miarkuje,
Z ojcem kochanym, Kronjonem, uprzejmie wychodzić, by znowu
Rodzic nie łajał, a nam nie zawichrzał téż wszystkim biesiady.
Bóg gromowładny Olimpu albowiem, jak tylko zapragnie,
Z tronów postrącać nas może; gdyż wszystkich przenosi potęgą.
Ale go tylko ty, matko, ułagódź słowami miękkiemi;
Wnet się nanowo okaże łaskawym nam bóg Olimpijski.

Rzekł tak Hefestos, i, szybko podniosłszy się, puhar podwójny
W ręce swéj matce kochanéj podaje i ozwie się do niéj:

Krzep się, mateczko kochana, i przeciérp, choć jesteś strapiona,
Żebym ci tego, najdroższa, własnemi nie ujrzał oczyma,
Jak cię poskramia; gdyż wcale nie zdołam, jakkolwiek zmartwiony,
Pomódz ci; trudno się przecie potykać z Olimpu mocarzem.
Już mię albowiem on niegdyś, gdym śmiało w twéj stanął obronie,
Z tego świętego przybytku wytrącił, za nogę schwyciwszy.
Dzień ja calutki leciałem; dopiéro o słońca zachodzie
Spadłem w Lemnosie, a dech się zaledwie w méj piersi kołatał;
Tam mię mężowie Syntyjscy spadłego natychmiast podnieśli.

Rzekł tak Hefestos; a Białoramienna uśmiécha się Hera,
I, uśmiéchnąwszy się, bierze do ręki roztruchan od syna.
On usługuje i innym niebianom, zwracając się wprawo,
Jako podczaszy, i nektar ze stągwi naléwa słodziutki.
Śmiéch więc w orszaku szczęśliwych niebianów niezmierny się wszczyna,
Kiedy ujrzeli, jak Hefest po salach gorliwie się krząta.

Tak to przez dzień tam calutki, dopóki się słońce nie skryło,
Raczą się, duszy téż nic nie zabrakło na wspólnéj biesiadzie,
Ani cytary przecudnéj, na któréj przygrywał Apollo,
Ani téż Muz, co kolejno wdzięcznemi głosami śpiéwały.
Ale, jak tylko już skryło się światło promienne Heljosa,

Każdy z nich poszedł do domu własnego, spragniony spoczynku,
Tam gdzie każdemu komnaty przesławny Potężnoramienny,
Dzięki swéj twórczéj biegłości, wspaniale zbudował Hefestos.
I Gromowładca téż Zeus Olimpijski na łoże się udał,
Tam gdzie zazwyczaj spoczywał, gdy słodki go sen ukołysał.
Na nie on wstąpił, by spocząć, ze swą Złototronną małżonką.

ILIADA.

Pieśń druga.

SENNE WIDZENIE. WYKAZ OKRĘTÓW.

TREŚĆ.

Zeus, przyrzeczenie spełniając, wyprawia do króla Atrydy
Sen bałamutny z otuchą, że Troję w dniu owym zdobędzie.
Rada monarchów uchwala pogłównie wystąpić do boju;
Jednak Atryda zamierza uprzednio swe wojska doświadczyć;
Przeto też odwrót do ziemi rodzinnéj ogłasza na wiecu.
Obce zamiarom dowódcy pospólstwo do domu się garnie;
Hera Atenę więc zsyła, by wstrzymać ten odwrót haniebny.
Zapęd powściąga Odysseus, i gromi Tersyta niecnotę.
Potém z Nestorem na sejmie doradza, by placu dotrzymać.
Wojska szykują się według narodów, pod swymi wodzami.
Irys pobudza Hektora, by oparł się wrogów potędze;
Hektor téż, wojska zebrawszy, do bitwy na polu je sprawia.

ILIADA.

PIEŚŃ DRUGA.

Senne widzenie. Wykaz okrętów.

We śnie więc inni niebianie i z woza walczący mężowie
Noc przepędzili; jedynie Kronion nie zaznał spoczynku,
Ale w swéj duszy i sercu rozważał troskliwie, jak uczcić
Syna Pelea, a wielu na łodziach wygubić Achiwów.
Taki mu plan po rozwadze nareszcie się wydał najlepszym,
Sen bałamutny wyprawić czémprędzéj do syna Atrea;
Zwrócił więc mowę do niego, i wyrzekł te słowa skrzydlate:
Ruszaj mi, śnie bałamutny, do zwrotnych okrętów Achiwów;
Jdź do namiotu zwierzchniego dowódcy, potomka Atrea,
Temu zupełnie rzetelnie oznajmij, co tylko ci zlecę.
Każ mu uzbroić do boju Achiwów o bujnych kędziorach,
Wszystkich pogłównie; bo miasto by Trojan szérokorozsiadłe
Teraz mógł zdobyć; gdyż władcy odwieczni przybytków Olimpu
Już się nie różnią w poglądach: skłoniła ich wszystkich ku sobie
Hera prośbami kornemi; nad Trojąś klęski zawisły.
Zeus tak powiedział; a Sen, usłyszawszy ten rozkaz, odchodzi.
Pędzi polotnie, i staje u zwrotnych okrętów Achiwów;
Skoro tám przybył, zastaje Atrydę Agamemnona,
Jak odpoczywał w namiocie, owiany snem ambrozyjskim.
W głowach mu stanął, podobny do syna Nelea, Nestora,

Co Agamemnon ze wszystkich go starców szanował najwięcéj;
Tego przybrawszy postawę, tak sen się odezwie niebiański:
Śpisz sobie, synu Atrea, wojaka, pogromcy rumaków?
Nocy przesypiać nie godzi się wcale radnemu mężowi,
Co powierzone ma ludy, i spraw na swéj głowie tak wiele.
Prędko mię teraz wyrozum: zwiastunem ci Zeusa ja jestem,
Co i zdaleka ci sprzyja, litując się wielce nad tobą.
Każe ci zbroić do boju Achiwów o bujnych kędziorach,
Wszystkich pogłównie; bo teraz byś miasto szérokorozsiadłe
Trojan mógł zdobyć; gdyż władcy odwieczni przybytków Olimpu
Już się nie różnią w poglądach: skłoniła ich wszystkich ku sobie
Hera prośbami kornemi; nad Trojąś zaś klęski zawisły,
Z Zeusa zrządzenia. Uważaj więc pilnie, ażeby z pamięci
Nic ci nie wyszło, gdy znowu się ze snu słodkiego przebudzisz.
Tak powiedziawszy, odchodzi; a tego na miejscu zostawia,
To ważącego w swéj duszy, co właśnie się spełnić nié miało.
Mniemał on bowiem, że zaraz zdobędzie warownię Pryama,
Głupi; a tego nie wiedział, co Zeus postanowił wykonać.
Zesłać albowiem on jeszcze zamierzał cierpienia i jęki,
Tak na Trojanów, jak również Danaów, w potyczkach zaciętych.
Ocknął się ze snu; a głos mu niebiański rozbrzmiéwa dokoła.
Usiadł, zerwawszy się, prosto, i w szatę przyodział się miękką,
Czystą, nowiutką, a na nią zarzucił kolistą opończę;
Pod dorodnemi nogami podwiązał prześliczne sandały;
Bułat następnie przez ramię przerzucił srébrnogwoździsty,
Wziął téż i berło królewskie dziedziczne, trwałości wieczystéj;
Z niém ku okrętom Achiwów o bujnych kędziorach podąża.
Właśnie Jutrzenka bogini wstąpiła na Olimp ogromny,
Światło zwiastować Zeusowi, jak również i innym niebianom;
Tamten tymczasem heroldom o głosie donośnym rozkazał
Wezwać na pole wiecowe Achiwów miedzianopancernych.
Ci więc wzywali, a tamci się z wielkim pośpiechem schodzili.
Najprzód zgromadza on radę ze starców na duchu podniosłych,
Obok okrętu Nestora, monarchy, Pylosu rodaka;
Przed zebranymi następnie zagaił rozważne obrady:
Mili, słuchajcie: wśród nocy ożywczéj zjawiło się we śnie
Bozkie widzenie przedemną, zupełnie do króla Nestora,

Równie z postawy i wzrostu, jak niemniéj i z tuszy, podobne.
W głowach przy łożu stanęło, i w te odezwało się słowa:
Śpisz sobie, synu Atrea, wojaka, pogromcy rumaków?
Nocy przesypiać nie godzi się wcale radnemu mężowi,
Co powierzone ma ludy, i spraw na swéj głowie tak wiele.
Teraz wyrozum mię prędko: zwiastunem ci Zeusa ja jestem,
Który zdaleka ci sprzyja, litując się wielce nad tobą.
Każe ci zbroić do boju Achiwów o bujnych kędziorach,
Wszystkich pogłównie; bo teraz byś miasto szérokorozsiadłe
Trojan mógł zdobyć; gdyż władcy odwieczni przybytków Olimpu
Już się nie różnią w poglądach: skłoniła ich wszystkich ku sobie
Hera prośbami kornemi; nad Trojąś zaś klęski zawisły,
Z Zeusa zrządzenia; zatrzymaj to tylko w pamięci. Następnie
Lotem pierzchnęło, a sen dobroczynny mię zaraz opuścił.
Daléjże, może uzbroić nam uda się synów Achai.
Najprzód ja będę słowami ich kusił, o ile podobna,
I do ucieczki na wielowiosłowych okrętach zachęcał,
Wy ze swéj strony zaś każdy wstrzymujcie ich zapęd słowami.
Tak powiedziawszy, usiada; a do nich powstaje następnie
Nestor, co rządy sprawował na błoniach piaszczystych Pylosu;
Ten się odezwał życzliwie, zwracając te słowa do rzeszy:
O! przyjaciele, wodzowie narodu Argiwów i władcy,
Gdyby kto inny z Achiwów o senném widzeniu oznajmił,
Tobyśmy kłamstwem nazwali, i więcéj się jeszcze zliszyli.
Ależ - to widział je ów, co najpiérwszym się mieni z Achiwów.
Daléjże, może uzbroić nam uda się synów Achai.
Starzec tak rzecze, i miejsce obrady najpiérwszy opuszcza.
Inni powstali i poszli za ludów pasterza wezwaniem,
Berłodzierżawni królowie; tymczasem się wojska ruszyły.
Jako gdy pszczół przeciągają plemiona tłumnemi rojami,
Z wklęsłéj pieczary bez przerwy się snując nowemi gromady;
W postać znów grona zebrane po kwiatach wiosennych latają;
Jedne się tu nabujają dowoli, a inne znów owdzie:
Tak téż i mnogie zastępy, od strony namiotów i łodzi,
Wzdłuż urwistego wybrzeża, zdążały w porządku bojowym,
Rota za rotą, na wiece. Już Wieść zapłonęła w ich tłumach,
Nagląc do marszu, Kroniona zwiastunka. Jak tylko się zeszli,

Pole wiecowe zawrzało, i ziemia jęczała w głębinach,
Kiedy zastępy siadały wśród zgiełku. Dziewięciu heroldów,
Głosy potężne podniósłszy, skromiło ich, czyby od wrzawy
Nie powściągnęli się przecie, i ucha nie dali mocarzom.
Z biédą usiadły zastępy, i na swych siedzeniach ucichły,
Wrzask powściągnąwszy. Wtém król Agamemnon szérokodzierżawny,
Berło trzymając, powstaje, co Hefest je zdziałał swą sztuką.
Hefest je dał wszechwładnemu Zeusowi, synowi Kronosa;
Zeus je następnie znów oddał Gońcowi, Argosa zabójcy;
Hermes zaś król Pelopsowi darował, biegłemu woźnicy;
Pelops je znów Atreowi przekazał, książęciu narodów;
Atreus przy zgonie je oddał Tyeście, możnemu w owczarnie;
Z śmiercią Tyesty nareszcie je w spadku wziął król Agamemnon,
Żeby z niém władał nad wielu wyspami i całym Argosem.
Na niém się wsparłszy, w te słowa przemówił do rzeszy Argiwów:
O! przyjaciele, wojacy Danaów, Area drużyno,
W ciężką mię winę okrutnie usidłał Kronida wszechwładny;
Srogi! co niegdyś mi przyrzekł, i głowy skinieniem zapewnił,
Że warownego Iljonu zdobywcą do domu powrócę;
Teraz zaś podstęp złośliwy wymyślił i daje mi rozkaz
Iść do Argosu ze wstydem, gdym ludu natracił nie mało.
Tak podobało się, znać, przemożnemu synowi Kronosa,
Który już wielu warowni postrącał na ziemię wierzchołki,
A i w przyszłości postrąca; gdyż górą jest jego wszechwładztwo.
Hańbać to wprawdzie i wstyd jest i późnym usłyszéć potomkom,
Że nadaremnie tak piękne i wielkie zastępy Achiwów
Wojnę bez skutku toczyły tak długo, a przytém walczyły
Z ludem, nierównie mniéj licznym, i dotąd jéj końca nie widać.
Gdybyśmy bowiem Achiwi, jak również Trojanie, zechcieli,
Pokój rzetelny zawarłszy, policzyć obadwa narody,
Najprzód zgromadzić Trojanów, co mają domowe ognisko,
My na dziesiątki zaś sami podzielić się chcieli Achiwi,
I po jednemu z Trojanów wybrali, by wino naléwał;
To podczaszego przy wielu by naszych dziesiątkach zabrakło.
Tak to dalece, jak twierdzę, przeważna jest liczba Achiwów
Nad Trojanami, co gród zamieszkują. Jednakże związkowi,
Włócznią walczący mężowie, co z wielu się grodów zebrali,

Stoją mi wciąż na zawadzie, i spełnić nie dają życzenia,
Troję do szczętu zniweczyć, wspaniale wzniesioną warownię.
Dziewięć nam lat Kroniona wielkiego już właśnie ubiegło,
Już popróchniały i belki okrętów i liny puściły;
Nasze zaś żony, podobno, zarówno jak młode potomstwo,
Siedzą w komnatach, i tęsknią za nami; tymczasem ta sprawa,
W któréj przybyliśmy tutaj, do końca się wcale nie zbliża.
Baczność! jak teraz zapowiém, tak wszyscy niech będą posłuszni.
Wraz z okrętami uchodźmy do lubéj ojczystéj krainy;
Bo nie weźmiemy już Troi, szérokorozsiadłéj warowni.
Tak-to powiedział Atryda, i serce im w piersi poruszył,
Wszystkim wśród gminu, co tylko wypadku narady nie znali.
Pole wiecowe ruszyło, jak morskie bałwany ogromne
Na Ikaryjskich odchłaniach, co Euros je razem z Notosem
Wzdyma, gdy nagle uderzy z obłoków rodzica Kronidy.
Jako gdy Zefir, zerwawszy się, bujne nurtuje zasiewy,
Zgóry spadając szalenie, i niwa faluje z kłosami:
Tak kołysało się pole; a, okrzyk wydając wojenny,
Tłumy zdążają ku łodziom; zpod nóg im tumany kurzawy,
Wzbiwszy się, słupem stanęły; ci jeden drugiego nuż naglić,
Żeby do łodzi się zabrać i zepchnąć na święte topiele.
To téż kanały czyścili, a w niebo wznosiła się wrzawa
Rwących się do dom, i daléj zpod łodzi wyciągać podkłady.
Byłby więc odwrót Argiwów naówczas się spełnił wbrew losom,
Gdyby nie była ozwała się Hera do Pallas Ateny:
Przebóg! ty córo dziewicza Kronjona, władyki egidy,
Także to tedy do domu, do lubéj ojczystéj krainy,
Będą uciekać Argiwi po grzbiecie bezbrzeżnéj topieli?
I pozostawią na chlubę Pryama i Trojan wyniosłych
Tę, co z powodu jéj tylu zginęło pod Troją Achiwów,
Zdala od lubéj ojczystéj krainy, Argiwską Helenę?
Idź-że mi zaraz do wojska Achiwów, zakutych w pancerze;
Swemi grzecznemi słowami powstrzymuj każdego wojaka,
A nie pozwalaj mi spychać na morze wygiętych okrętów.
Tamta tak rzekła; a słucha jéj słów modrooka Atena.
Pędem polotnym się spuszcza z wysokich wierzchołków Olimpu;
W oka téż mgnieniu przybywa do zwrotnych Achajskich okrętów.

Tam Odyssea znalazła, równego Zeusowi rozumem,
Jak nieruchomy do łodzi, ozdobnych wspaniałym pokładem,
Nie brał się; serce mu bowiem i umysł objęło strapienie.
Przy nim stanąwszy, przemówi Atena o groźném spojrzeniu:
Zeusa potomku, zrodzony z Laerta, przemyślny Odyssie,
Także to chcecie do domu, do lubéj ojczystéj krainy,
Wielowiosłowych dopadłszy okrętów, haniebnie powrócić?
I zostawicie na chlubę Pryama i Trojan wyniosłych
Tę, co z powodu jéj tylu zginęło pod Troją Achiwów,
Zdala od lubéj ojczystéj krainy, Argiwską Helenę?
Idź mi natychmiast do wojska Argiwów, i dłużéj nie zwlekaj,
Swemi grzecznemi słowami powstrzymuj każdego wojaka,
I nie pozwalaj mi spychać na morze wygiętych okrętów.
Tak powiedziała; a ten rozpoznaje po głosie boginię.
Puścił się pędem, zrzuciwszy opończę; lecz tę mu podnosi
Herold z Itaki, Eurybat, co w ślady podążał za królem.
Kiedy zaś spotkał się z synem Atrea Agamemnonem,
Bierze mu berło królewskie dziedziczne, trwałości wieczystéj;
Z niém ku okrętom Achiwów, zakutych w pancerze, podąża.
Kiedy na króla jakiego i męża zacnego natrafił,
To go przyjaźnie wstrzymywał, i słowy powściągał grzecznemi:
Toć ci się trwożyć, dziwaku, jakoby tchórzowi, nie godzi!
Siedź że spokojnie i sam, i usadów téż innych wojaków!
Wszak nie wiadomo ci jeszcze dowodnie, co myśli Atryda:
Może on teraz doświadcza, a wkrótce udręczy Achiwów.
W radzie albowiem nie wszyscy słyszeliśmy, co wypowiedział.
Żeby on w gniewie przypadkiem nie skrzywdził narodu Achiwów!
Bo zapalczywość mocarza, potomka niebianów, jest groźna.
Spływa nań zaszczyt od Zeusa, i Zeus wszechopatrzny mu sprzyja.
Kiedy znów ujrzał człowieka prostego, i zastał, jak wrzeszczał,
Berłem go ściągał, i przytém strofował słowami surowo:
Siedź, opętańcze, jak wryty, i słuchaj, co inni powiedzą,
Którzy od ciebie są lepsi! a ty niedołęga i mazgaj:
Ani na wojnie na ciebie nie liczą nic, ani téż w radzie!
Wszyscy nie będziem królować tu przecie synowie Achiwów!
Zła to jest rzecz wielorządztwo: niech jeden więc będzie zwierzchnikiem,
Jeden li królem, co syn mu Kronosa skrytego poruczył

Berło i władzę sądową, by rządy nad ludem sprawował.
Tak zarządzając, on sprawiał zastępy; a ludy znów w pole,
Wstecz od namiotów i zwrotnych okrętów, zdążały skwapliwie
Z wrzawą, jak wał huczącego rozgłośnie morza, ilekroć
Ryczy około wybrzeża stromego, a morze się sroży.
Inni więc wszyscy usiedli i ścichli na swoich siedzeniach.
Tersyt jedynie niesforny sam tylko gardłował bez miary,
Który miał serce pochopne do licznych rubasznych wyrażeń,
Żeby zuchwale z królami i mimo słuszności się swarzyć;
Jeśli mu tylko się zdało, że śmiészném co w oczach Achiwów
Będzie. Najbrzydszy był przytém ze wszystkich, co przyszli pod Troję:
Był on koślawy, na jednę też nogę utykał; ramiona
Miał obłączyste, ku piersi ściągnięte, a głowa w ciemieniu
Była śpiczasta, i włosem wełnistym gdzieniegdzie pokryta.
Achill, jak również Odysseus, w największéj go miał nienawiści;
Gdyż im wymyślał; lecz teraz na wodza narodów, Atrydę,
Wrzeszczał piskliwie, miotając obelgi; dlatego Achiwi
Srodze się nań oburzali, i wielce się w duszy jątrzyli.
Mimo to jednak, donośnie gębując, znieważał Atrydę:
Czegoś znów, synu Atrea, markotny, i czegoć brakuje?
Miedzią zapchane namioty posiadasz, i liczne niewiasty
Siedzą w namiotach wybrane, co myśmy je tobie, Achiwi,
Dając piérwszeństwo, przyznali, jak tylko się miasto zdobyło.
Złota ci jeszcze potrzeba, co może ktokolwiek przyniesie
Z Trojan, pogromców rumaków, z Iljonu, wykupne za syna,
Co przyprowadzim go w pętach, czy ja, czy też inny z Achiwów?
Może też młodéj niewiasty, byś z nią się w miłości rozpływał,
Gdzieś na uboczu ją mając? Zaprawdę, nie godzi się przecie,
Skoro dowództwo sprawujesz, na klęski narażać Achiwów!
O! niewieściuchy, nikczemni, Achajki, nie męże Achajscy!
Otóż do domu wracajmy z okręty, a temu tu, w Troi,
Trawić pozwólmy podarki, ażeby nareszcie zrozumiał,
Czy-to i my go wspiéramy cokolwiek, czy nic też zupełnie.
Teraz, naprzykład, Achilla, lepszego od siebie wojaka,
Skrzywdził; albowiem zagarnął mu dział, osobiście zabrawszy!
Ale też zgoła bez żółci jest ten dobroduszny Achilles;
Bobyś zaprawdę, Atrydo, ostatni raz dzisiaj urągał!

Tak-to Tersytes znieważał Atrydę, pasterza narodów.
Wtém się do niego skwapliwie przybliża przemyślny Odysseus,
I, spoglądając zpod oka, szorstkiemi go karci słowami:
W mowie niesmaczny Tersycie, choć jesteś rzecznikiem rozgłośnym,
Miéj się na wodzy, i nie chciéj sam jeden z królami zadziérać;
Bo nędzniejszego od ciebie, jak twierdzę, drugiego nie znajdzie
W liczbie tych wszystkich, co tylko przybyli z Atrydą pod Troję!
Przeto téż wara ci szastać imieniem mocarzów na wiecu!
Przytém obelgi przeciwko nim miotać, powrotu téż patrzeć!
Jeszcze podobno nie wiémy dowodnie, jak sprawy wypadną,
Dobrze, czy źle my, synowie Achiwów, do domu powrócim.
Ty zaś tymczasem pasterza narodów, bozkiego Atrydę,
Gnuśnie tu siedząc, znieważasz, dlatego że dary mu mnogie
Dają wojacy Danaów, i prawisz zjadliwie do rzeszy?
Ale téż ja ci zapowiém, co ziści się z wielką pewnością!
Jeśli cię, tak wichrzącego, jak teraz, w przyszłości nadybię,
Niech nie ostoi się już Odyssea głowa na karku,
Niechaj oddzisiaj nie zowię się już Telemacha rodzicem,
Jeśli, ująwszy cię, wszystkiéj odzieży nie zdéjmę ja z ciebie,
Płaszcza, jak również kaftana, i téj, co słabiznę ci kryje,
Ciebie samego zaś we łzach nie puszczę do zwrotnych okrętów,
Razy srogiemi haniebnie wygnawszy cię z pola obrady!
Rzekł tak bohater, i berłem go w kark i ramiona ugodził.
Tamten się zwinął wedwoje, i łza wytrysnęła obfita.
Pręga sinawa na kark wystąpiła pod berłem złocistém.
Usiadł następnie i struchlał; a, ból przetrzymawszy cierpliwie,
Minę bezmyślną nastroił, i łzę spływającą obciéra.
Inni, jakkolwiek dotknięci, uśmieli się z niego serdecznie,
Tak zaś powiedział niejeden, na swego się patrząc sąsiada:
Wielu, dalibóg, już czynów pamiętnych dokonał Odysseus,
Rad udzielając zbawiennych, i serca dodając do walki!
Ale obecnie najlepiéj się w oczach Achiwów popisał,
Że zaczepnego niecnotę od obrad sejmowych usunął.
Już nie poważy się pewnie, choć harde by serce kusiło,
Znowu wymyślać mocarzom słowami, obelgi pełnemi.
Tak-to mówiono wśród tłumu; a grodów burzyciel, Odysseus,
Podniósł się, berło trzymając: przy boku mu Pallas Atena,

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Postać herolda przybrawszy, milczenie zaleca ludowi,
Żeby tak blizcy, jak równie odlegli, synowie Achiwów
Mowy dosłyszéć, i radę téż dobrze zrozumiéć zdołali.
On się odezwał życzliwie, te słowa zwracając do rzeszy:
Teraz - to pragną cię, królu Atrydo, synowie Achiwów
Zrobić u wielojęzycznych śmiertelnych największym nędznikiem,
I nie spełniają przyrzeczeń, co wówczas ci jeszcze je dali,
Kiedyśmy tutaj ciągnęli z Argosu, rumaków hodowcy,
Że nie powrócą do domu, aż zburzą warownię Iljonu;
Bo, jako dziatwa drobniutka lub téż owdowiałe niewiasty,
Wzajem nad sobą boleją i kwilą o powrót do domu.
Każdy zaiste, kto znosi niewczasy, do domu się garnie.
Wszakże niejeden, i miesiąc zostając zdaleka od żony,
Zżyma się, siedząc na wielowiosłowym okręcie, gdy wichry
Mroźne go zamkną w oddali, i morze, do głębi wzburzone;
Nam zaś dziewiąty dobiega już rok, odbywając swe koło,
Jak tu stoimy; dlatego téż za złe ja nié mam Achiwom,
Że się zżymają u łodzi wygiętych; jednakże ztémwszystkiém
Brzydko po długim pobycie z próżnemi powracać rękami.
O! przyjaciele, przyciérpcie, zostańcie do czasu, by poznać,
Czy nam prawdziwie wywróżył ów Kalchas, czy ma się inaczéj.
Dobrze albowiem to nam jest wiadomo, i wy téż świadkami
Wszyscy jesteście, na których nie przyszły zagłady boginie.
Znać, pozawczoraj, czy wczoraj, gdy nasze zbiérały się łodzie,
Tam pod Aulidą, Pryama i Trojan klęskami ciężarne,
My koło źródła skupieni, przy strojnych świątecznie ołtarzach,
Bogom przedwiecznym składaliśmy stogłów dobrany bez skazy,
W cieniu młodego jaworu, zkąd piękna tryskała krynica.
Wielki nam cud się tam zjawił; gdyż wąż purpurowy na grzbiecie,
Groźny, co sam Olimpijski na światło go dzienne wyprawił,
Pomknął się w stronę jaworu, zpod stopni ołtarza wypełzłszy.
Wróbla tam młode siedziało potomstwo, drobniutkie pisklęta,
Aż na najwyższéj gałęzi, pod liści gęstwiną stulone.
Osiem ich było, a matka dziewiąta, co wszystkie wylęgła.
Tam świegocące biédaczki okrutnie on pożarł, a matka
Wkoło gniazdeczka latała, nad dziećmi drogiemi bolejąc.
Tę, niespodzianie rzuciwszy się kłębem, pochwycił za skrzydło,

Żale szérzącą. Jak tylko zaś pożarł pisklęta i matkę,
Właśnie ten bóg, co go zesłał, widoczne zeń znamię uczynił;
Syn przebiegłego Kronosa zamienił go bowiem na kamień.
Myśmy, na widok takiego zjawiska, stanęli zdumieni,
Jakie to cuda złowrogie przy bozkim się stały stogłowie.
Wtedy nam Kalchas niezwłocznie odsłania niebieskie wyroki:
Czegóż w milczeniu stoicie, Achiwi o bujnych kędziorach?
Nam to tę wróżbę znaczącą zesyła Kronion opatrzny,
Kiedyś w przyszłości się ziścić mającą, na wieczną pamiątkę.
Właśnie jak tamten pisklęta pochłonął i wróbla samiczkę,
Osiem ich, matka zaś była dziewiąta, co wszystkie wylęgła:
Tak też i my przez lat dziewięć będziemy zwodzili zapasy,
A dziesiątego zdobędziem warownię szérokorozsiadłą.
Tak on obwieścił zebranym, i wszystko to teraz się ziszcza.
Daléjże, wszyscy zostańmy, Achiwi o zbrojnych goleniach,
Tutaj, aż wreszcie ogromną warownię Pryama zdobędziem.
Rzekł tak; a głośno krzyknęli Argiwi, i wkoło po łodziach
Hucznie rozległo się echo radosnych okrzyków Achiwów,
Którzy stwierdzali z uznaniem przemowę bozkiego Odyssa.
Do nich następnie przemówił rycerski staruszek z Gerenii:
Przebóg! wy tutaj na radzie mówicie zaiste, jak dzieci,
Co nierozsądne nie dbają bynajmniéj o sprawy wojenne.
W cóż się nam tedy umowy obrócą i święte przysięgi?
Z dymem więc ofiar niech idą narady i mężów zamysły,
Z wina szczérego ofiary i rąk pojednawcze uściski!
Dawno się bowiem spiéramy słowami, a środka żadnego
Znaléźć nié możem, choć długi już czas tu na miejscu stoimy.
Synu Atrea, i nadal, jak dotąd, niezłomną swą wolą
Prowadź zastępy Argiwów wśród wrzawy zaciętych potyczek.
Ci zaś, czy jeden, czy dwóch, niech marnieją, co tylko odrębnie
Toczą narady — albowiem im nigdy nie uda się spełnić! —
Żeby do Argów powrócić, wprzód zanim o Władcy egidy
Wiedzieć będziemy, czy przyrzekł zwodniczo, czy ma się inaczéj.
Twierdzę albowiem, że syn wszechpotężny Kronosa przyświadczył
Dnia pamiętnego, gdy w łodziach, po morzu sunących, Argiwi
Tutaj dążyliśmy, rzeź i zagładę Trojanom przynosząc:
Z prawéj on strony błysnąwszy naówczas, dał wróżbę pomyślną!

Niechaj mi przeto nie kwapi się żaden, i nie drze do domu,
Wprzód nimby tutaj się przespał z małżonką którego z Trojanów;
Wprzód nimby zemstę swą wywarł za troski i jęki Heleny.
Jeśli ktokolwiek zaś pragnie gorąco do domu powracać,
Niech mi się bierze do łodzi czarniawéj o pięknym pokładzie,
Żeby w udziale od losów spotkała go śmierć przed innymi.
Ale, i sam ty, o królu, rozważaj, i słuchaj drugiego;
Słowo, co mam je wygłosić, nie będzie znów warto odprawy:
Mężów ty według plemienia i rodu uszykuj, Atrydo,
Ród niech pomaga rodowi, zarówno jak plemię plemieniu.
Jeśli w ten sposób postąpisz, i będąc powolni Achiwi,
Poznasz wnet, kto niewaleczny jest z wodzów, i który też z ludów,
Równie też, który z nich dzielny; bo będą za siebie walczyli.
Poznasz, czy bogów potęga zburzeniu warowni przeszkadza,
Czyli też mężów nikczemność i brak biegłości wojennéj.
Temu zaś dając odpowiédź, przemówił król Agamemnon:
Starcze, ty znowu zwyciężasz na radzie szlachetnych Achiwów.
Gdybym to, Zeusie rodzicu i wy, Ateneo i Fojbie,
Takich dziesięciu doradców posiadał pomiędzy Achiwy;
Prędko by wtedy runęła warownia mocarza Pryama,
Wzięta naszemi rękami, i w gruzów zmieniona gromadę.
Ale cierpienia mi zesłał Kronion, Władyka egidy,
Który mię wtrąca wciąż w odmęt jałowych rozterek i kłótni;
Sam-to albowiem jam zadarł z Achillem, z powodu dziewicy,
Słowy sprzecznemi, i gniewem nieszczęsnym jam piérwszy wybuchnął.
Jeśli my kiedy na jedno się zgodzim, podobno już dłużéj
Klęska Trojanów natenczas nie zwlecze się ani na chwilę!
Teraz wy idźcie wieczerzać, by być w pogotowiu do bitwy.
Dobrze naostrzyć kopije, i dobrze narządzić też tarcze,
Dobrze też rączym bojowym rumakom obroku zasypać,
Dobrze też wóz obejrzawszy wokoło, o wojnie pomyśléć,
Żeby w morderczych wojennych zapasach dzień cały się mierzyć;
Ani na chwilę albowiem wśród trudów nie będzie wytchnienia,
Chyba że noc nadchodząca rozdzieli zaciętość wojaków.
Pendent rzemienny na piersi uznoi się tam niejednemu,
Wkoło pawęży kolistéj, i ściérpnie przy włóczni prawica;
Wóz wygładzony też ciągnąc, czyjś rumak pokryje się znojem.

Jeśli zaś kogo ja ujrzę, że, stroniąc z umysłu od bitwy,
Obok wygiętych przebywa okrętów, to temu już potém
Wymknąć się wcale nie uda przed psami i ptastwem drapieżném.
Rzekł tak; Argiwi zaś głośno krzyknęli, zupełnie jak fala
Tuż przy urwistém wybrzeżu, gdy wiatr południowy ją spiętrzy,
Wkoło wydatnéj opoki, co nigdy z niéj wały nie schodzą,
Wzdęte wszelkiemi wiatrami, czy ztąd, czy téż zowąd się zerwą.
Wstawszy pośpiesznie, po swoich okrętach rozpierzchli się wszyscy;
Dymią ogniska pomiędzy namioty, i wojsko wieczerza.
Ten ofiaruje tamtemu z odwiecznych niebianów, ów temu,
Modląc się, żeby go śmierć ominęła i wściekłość Area.
Wołu tymczasem poświęcił naczelny dowódca Atryda,
Pięcioletniego, tucznego, wszechwładcy synowi Kronosa;
Sprosił téż książąt naczelnych całego narodu Achiwów.
Więc przed innymi Nestora i Idomenea mocarza,
Obu Ajasów następnie, jak również dzielnego Tydydę,
A na szóstego Odyssa, równego rozumem Zeusowi.
Z własnéj ochoty przybywa donośny w komendzie Menelaj;
W duszy albowiem zmiarkował, że brat koło uczty się krząta.
Ci obstąpili ofiarę, i ziaren jęczmiennych nabrali;
Modły zaś w gronie ich wznosi szérokodzierżawny Atryda:
Zeusie przesławny, największy, wśród chmur bytujący w eterze,
Niechajże słońce nie zajdzie dopóty, i ciemność nie padnie,
Póki nie strącę z wyżyny siedziby mocarza Pryama,
Czarnéj od dymu, i ogniem pożerczym nie spalę podwoi,
I Hektorowi na piersiach nie potnę misternéj zbroicy
Miedzią w kawały, a liczna drużyna, przy wodzu dokoła,
W proch na oblicze nie padnie, chwytając za ziemię zębami!
Rzekł tak Atryda; jednakże mu modłów nie spełnił Kronion:
Wprawdzie on przyjął ofiarę, lecz trudu ciężkiego przysporzył.
Skoro już wznieśli modlitwy, i jęczmień ofiarny rzucili,
Szyję nasamprzód zadarli, zarżnęli, i skórę ściągnęli,
Lędźwie następnie wycięli, i tłuszczu je płatem pokryli,
Wdwoje zwiniętym, i cząstki nań członków ofiary złożyli.
Wszystko to potém spalili do szczętu na szczépach bezlistnych.
Wdziawszy zaś trzewia na rożny, nad ogniem płonącym trzymali.
Kiedy już lędźwie zgorzały, i trzewia szlachetne spożyli,

Resztę ofiary zkolei pocięli i wdzieli na rożny,
Piekli też bardzo ostrożnie, i z rożnów, co było, ściągnęli.
Gdy ukończyli robotę, i uczta już była gotowa,
Raczą się, duszy też nic nie zabrakło na wspólnéj biesiadzie.
Skoro zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,
Prawić rozpoczął w ich gronie rycerski ów Nestor z Gerenji:
Wodzu narodów, Atrydo, prześwietny Agamemnonie,
Już nie gawędźmy tu dłużéj obecnie, i na czas późniejszy
Nie odkładajmy téj sprawy, co bóg nam ją w ręce oddaje.
Daléj do dzieła! heroldzi Achiwów, w pancerze zakutych,
Niech obwieszczają po czarnych okrętach, i ludy zwołują.
My, jak stoimy, gromadnie po leżach szérokich Achiwów
Chodźmy, ażeby czémprędzéj obudzić zaciętość Area.
Nestor tak rzecze; a król Agamemnon staruszka usłuchał:
Zaraz wydaje rozkazy heroldom, donośnym krzykaczom,
By zwoływali na wojnę Achiwów, o bujnych kędziorach.
Ci zwoływali, a tamci zbiérali się bardzo skwapliwie.
Zeusa potomki, królowie, tymczasem w orszaku Atrydy,
Wojska sprawiając, pędzili; wraz z nimi też i Modrooka,
Dzierżąc przesławną, wieczystą i wolną od skazy egidę:
Na niéj dokoła się buja sto kwastów ze złota litego,
Wszystkie misternie splecione, a każdy wart wołów secinę.
Wzrokiem surowym rzucając, przebiega z nią wojska Achiwów,
Nagląc do marszu, a w piersiach każdego odwagę wzbudziła,
By bez ustanku potykał się w boju, i wojnę odbywał.
Wnet się też wojna każdemu z nich słodszą wydała, niż powrót,
Na wygładzonych okrętach, do lubéj ojczystéj zagrody.
Jako gdy ogień pożerczy na góry wysokiéj wiérzchołku
Las niezmierzony wypala, a łuna odbija zdaleka:
Tak też od miedzi błyszczącéj, gdy ludy oręźne ruszyły,
Blask, promieniejąc dokoła, przez eter dosięgał niebiosów.
Jako gdy ptaków skrzydlatych gromady szybują raz po raz,
Czy-to żurawi, czy gęsi, czy też długoszyjnych łabędzi,
Które na łące' Azyjskiéj, wzdłuż prądów bystrego Kaistra,
Tędy, owędy bujają, wesoło się pyszniąc skrzydłami,
Kiedy się z krzykiem sadowią, a łąka rozbrzmiéwa ich głosy:
Mnogie też tamtych zastępy tak samo od czarnych okrętów

Na Skamandryjskie wylały się błonie; a ziemia w głębinie
Huk wydawała straszliwy pod ich i rumaków nogami.
Wreszcie stanęły, na łące Skamandra, kwiatami odzianéj,
Tłumy bez liku, co liści i pączków kwiatowych na wiosnę.
Tak jako tłumnie rojących się much niezliczone gromady,
Które w pastuszych koszarach dokoła natrętnie się snują
W porze wiosennéj, gdy zwilża naczynia słodziutkie mleczywo:
Tylu przeciwko Trojanom Achiwów, o bujnych kędziorach,
W polu stanęło, pałając pragnieniem ze szczętem ich zetrzéć.
Tak jako kóz tułaczych pasterze częstokroć swe trzody
Łatwo rozdzielą, ilekroć się tylko zmięszają na paszy:
Z takąż łatwością wodzowie i tamtych miejscami sprawiali,
Żeby wystąpić do walki; pośrodku nich król Agamemnon,
Z oczu i głowy do Zeusa, chętnego piorunom, podobny,
W pasie, jak Ares, wyglądał, a z piersi był istny Posejdon.
Jak okazaléj od wołów posuwa się buhaj wśród stada,
Siłą swą dumny; góruje albowiem nad niemi na paszy:
Właśnie téż tak i Atrydę uświetnił natenczas Kronion,
Że nad wieloma celował i ćmił bohaterów postawą.
Teraz powiédzcie mi, Muzy, przybytków Olimpu władczynie;
Wyście boginie, obecneście wszędzie, i wszystko téż wiécie,
My zaś pogłoskę jedynie słyszymy, a zgoła nie wiémy,
Jacy-to byli wodzowie Danaów, i jacy-to władcy.
Wojska całego wymienić nie zdołam ja, ani wysłowić,
Chociażbym dziesięć języków i ust dziesięcioro posiadał,
Głosem téż władał niezłomnym, i piersi miał z miedzi wykute.
Chyba że wy, Olimpijskie boginie, z Władyki Egidy,
Zeusa, zrodzone, powiécie mi, ilu-to przyszło pod Troję.
Ja znów dowódców okrętów wymienię, i wszystkie okręty.
Nad Beotami dowództwo dzierżyli Penelej i Leit,
Arkesilaos i Klonjos, a z nimi téż i Protoenor;
Ci więc, co w Hyrji mieszkali, jak również w skalistéj Aulidzie,
Tudzież w Schojnosie i w Skolu, jak téż w Eteonie lesistym,
W Tespji i Grai, zarówno jak i w Mykalessie rozległym,
Którzy prócz tego przy Harmie, Erytrach, Ilezjum mieszkali,
Co posiadali Eleon i Hylę, a także Peteon,
Co Okalecę, a przytém Medeon, pokaźną warownię,

Kopę, a nadto Eutrezją i Tysbę, w gołębie obfitą,
Co Koroneę też mieli, i w łąki zamożny Haliart,
Co posiadali Plateę, i mieli siedziby w Glizancie,
Co Hypoteby dzierżyli, ów gród okazale wzniesiony,
Równie jak święty też Onchest, gdzie gaj Posejdona wspaniały,
Którzy Mideę trzymali wraz z Arną, w winnice bogatą,
Niemniéj jak Nizę czcigodną i gród pograniczny Antedon:
Z tymi-to czarnych pięćdziesiąt ciągnęło okrętów; na każdym
Stu dwudziestu płynęło Beotów, orężnych młodzianów.
Co w Aspledonie mieszkali, jak też w Orchomenie Minijskim,
Tymi dowodził Askalaf i Jalmen, synowie Area,
Co Astyocha ich w domu Aktora, potomka Azea,
Zacna dziewica, zrodziła: ta weszła do górnéj komnaty,
I potajemnie upadła w objęcia dzielnego Area.
Cztéry dziesiątki wypukłych okrętów ciągnęło wraz z nimi.
Nad Fokeami dowództwo sprawował Epistrof z Schedjosem,
Obaj Ifita synowie, a wnuki Naubola, mocarza;
Co posiadali Kiparys, jak również skalistą Pytonę,
Także też Kryzę czcigodną, Daulidę też wraz z Panopeą,
Co Anemorją obsiedli dokoła, jak również Hyampol,
Co zajmowali siedziby przy wodach bozkiego Cefiza,
Co też dzierżyli Lileę, około źródliska Cefiza;
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło wraz z nimi.
Ci więc, obchodząc szeregi Fokeów, sprawiali do boju.
Przy nich zaś tuż Beotowie zbroili się, zaraz nalewo.
Lokrów dowódcą był Ajas, Ojlea syn szybkonogi,
Mniejszy, bynajmniéj nie tyli, co Ajas, ów syn Telamona,
Ale daleko drobniejszy: choć mały i w lnianym pancerzu,
Włócznią atoli on zaćmił Acheów i wszystkich Hellenów;
Tych on prowadził, co Kin z Opoentem i Kalljar trzymali,
W Bezie i Skarfie siedzieli, jak również w roskosznych Augejach,
W Tarfie, jak niemniéj w Tronjonie, około Boagrya prądów:
Cztéry dziesiątki ciągnęło z nim razem czarniawych okrętów
Tych Lokryjczyków, co mieli siedziby za świętą Eubeą.
Ci, co Eubeę dzierżyli, odwagą tchnący Abanci,
Chalcys, Ejretrją, jak też Histyeę, w winnice bogatą,
Także i Kerynt nadmorski i miasto też górskie Dyonu,

Co posiadali Karystos, i w Styrach też mieli siedziby;
Tych znów do boju prowadził Elfenor, latorośl Area,
Syn Chalkodonta, dowódca Abantów, na duchu podniosłych.
Za nim zdążali obrotni Abanci, czubaci od tyłu,
W tok ujętemi włóczniami z jesionu dybiący wojacy,
Żeby roztrzaskać na piersiach wrogowi kowane pancerze.
Razem z nim cztéry dziesiątki ciągnęło czarniawych okrętów.
Ci znów, co mieli siedziby w Atenach, wzniesionych ozdobnie,
Lud Erechtea, wielkiego na duchu, którego Atena,
Córa Zeusowa, chowała — a żyzna zrodziła go Ziemia —
I posadziła w Atenach, we własnéj bogatéj świątnicy,
Gdzie ofiarami z buhajów i tryków zjednywa go sobie
Młodzież Ateńska przy lat, wirujących w swém kole, spełnieniu:
Władzę nad tymi sprawował ów syn Peteosa, Menesteus,
Co ze śmiertelnych ziemianów nie sprostał mu żaden dotychczas
W szyku rumaków bojowych i zbrojnych tarczami wojaków.
Nestor jedynie o lepszą z nim walczył, gdyż starszy był wiekiem.
Razem z nim pięć aż dziesiątków ciągnęło czarniawych okrętów.
Ajas znów wiódł z Salaminy dwanaście wygiętych okrętów.
Wiodąc, postawił je tam, gdzie leżały Ateńskie falangi.
Ci znów, co Argos dzierżyli, a także i Tyrynt warowny
I Hermionę, Azinę, zatoce głębokiéj przyległe,
Także Trezenę, Ejony i w wino bogaty Epidaur,
Co posiadali Eginę i Maset, młodzieńcy Achajscy;
Tych-to prowadził Dyomed, o głosie donośnym wśród bitwy,
Przytém Stenelos, ów syn Kapanea, sławnego junaka.
Z nimi też szedł na trzeciego Euryal, podobny niebianom,
Ów Mekistea, mocarza, potomek, Talajonidy.
Tymi wszystkimi dowodził donośny wśród bitwy Dyomed.
Osiem dziesiątków czarniawych okrętów ciągnęło wraz z nimi.
Ci, co Myceny dzierżyli, pyszniące się gmachy pięknemi,
Równie jak Korynt zamożny i gród okazały, Kleony,
Ci, co mieszkali w Ornejach, jak też w Arajtyrze roskosznéj
I w Sicyonie, gdzie własnie Adrestos nasamprzód panował,
Co Hyperezją, jak równie też i Gonoessę wspaniałą,
Tudzież Pellenę dzierżyli, i wkoło Ajgiu mieszkali,
Wzdłuż po calutkiém pomorzu, i wkoło rozległéj Heliki;

Stu ich okrętom przywodził potężny król, Agamemnon,
Syn Atreusza; z nim celne, a przytém i liczbą przeważne
Wojsko ciągnęło: on sam występował w promiennym rynsztunku,
Pyszny z zaszczytu; celował albowiem wśród wszech bohaterów,
Jako stojący na czele, i siły przeważnéj dowódca.
Ci, co dzierżyli ogromny, leżący wśród wzgórz Lacedemon,
Farys i Spartę i Messę, stadami gołębi owianą,
Ci, co mieszkali w Bryzejach, a także w roskosznych Augejach,
Ci, co siedzieli w Amyklach, Helosie téż, mieście nadmorskiém,
Ci téż, co Lę dzierżyli, i wkoło Ortylu siedzieli,
Tych sześćdziesięciu okrętom przywodził rodzony tamtego
Brat, Menelaos waleczny; zosobna się jednak zbroili.
Sam on obchodził szeregi, we własną ufając odwagę,
I do potyczki zagrzéwał; gdyż w duszy do tego podążał,
Żeby się zemścić nareszcie za troski i jęki Heleny.
Ci, co mieszkali w Pylosie, a także i w Arnie roskosznéj,
Tudzież w Tryonie, przeprawie Alfea, i w Ajpy pokaźném,
Co Kiparyssent, jak również i Amfigenecę, trzymali,
Tudzież Pteleon i Helos i Dorjon ów—w którym-to Muzy,
Traka, Tamyra, spotkawszy, zmusiły go śpiewu zaniechać,
Kiedy z Ojchalji powracał od Ojchalijskiego Euryta;
Głosił albowiem z przechwałką, że weźmie przewagę, choć nawet
Muzy by same śpiéwały, z Władyki Egidy zrodzone;
One więc w gniewie odjęły mu wzrok ze zdolnością do pieśni,
Daną od bogów, a w grze go na lutni nieukiem zrobiły—
Tych znów prowadził do boju rycerski ów Nestor z Gerenji;
A dziewięćdziesiąt ciągnęło z nim razem czarniawych okrętów.
Ci, co w Arkadji siedzieli, pod górą wysoką Killeny,
Obok grobowca Ajpytja, gdzie bitni mieszkają mężowie,
Ci, co trzymali Feneon i w owce bogaty Orchomen,
Spartją i Rypę, jak również Enispy przewiewne wyżyny,
Co posiadali Tegeę, jak téż Mantynęę roskoszną,
Także i Stymfal, i niwy obsiedli w okręgu Parrazji;
Tych sześćdziesięciu okrętom przywodził król, Agapenor,
Syn Ankajosa; na każdy z okrętów zaś wielu wstąpiło
Mężów Arkadów, co byli świadomi w wojenném rzemiośle.
Sam Agamemnon albowiem, dowódca narodów, im oddał

Łodzie, o pięknym pokładzie, by morze ponure przebyli,
Syn Atreusza; gdyż przedtém nie dbali o morską żeglugę.
Co w Buprazjonie mieszkali, a także i w bozkiéj Elidzie,
Ile przestrzeni Hyrmina i Myrsin, na kresach leżący,
Skała Olenja, jak również Alejsjon, w granicach swych mieszczą;
Ci pod cztérema wodzami walczyli, za każdym zaś dziesięć
Zwrotnych ciągnęło okrętów z potężną załogą Epejów.
Tych dowódcami więc byli Amfimach i Talpjos, synowie —
Tamten Kteata, a ten znów Euryta, wnukowie Aktora;
Amarynkida zaś rządził innymi, Dyores potężny;
A nad czwartymi dowodził podobny do bogów Polixejn,
Syn Agastena, a wnuk Augeasza, mocarza, po mieczu.
Co pochodzili z Dulichju, jak równie téż z świętych Echinad,
Wysp, położonych za morzem, tuż zaraz naprzeciw Elidy;
Tymi dowodził znów Meges, narówni stojący z Areem,
Syn Fileusza, miłego Zeusowi, rumaków pogromcy,
Co do Dulichju się kiedyś wysiedlił, zawzięty na ojca.
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło z nim razem.
A Odysseusz znów wiódł Kefallenów waleczne szeregi,
Co posiadali Itakę i lasy szumiące Nerytu,
Co w Krokilei mieszkali, jak téż w Ajgilipie skalistéj,
Co téż i Zakint dzierżyli, i Samos, rojący się ludem,
Co posiadali i Epir, i ląd uprawiali przeciwny;
Tymi dowodził Odysseus, z mądrości do Zeusa podobny;
Łodzi dwanaście, o dziobach czerwonych, ciągnęło z nim razem.
Toas znów, syn Andrajmona, prowadził do boju Etolów.
Tych, co mieszkali w Pleuronie, Olenie, a także w Pylenie,
Tudzież w nadmorskiéj Chalkidzie, jak téż w Kalidonie skalistym;
Gdyż już nie było na świecie chrobrego Ojnea potomków,
Ani téż jego samego, i płowy Meleagr już nie żył;
Nad Etolami więc zwierzchnia tamtemu dostała się władza.
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło z nim razem.
Huf Kreteńczyków znów wiódł Idomenej, oszczepem wsławiony,
Owych, co Knos posiadali, jak również Gortynę warowną,
Likt téż i Milet i Likast, świécący dokoła białością,
Równie jak Fajst téż i Rytjon, ludnością rojące się miasta,
Niemniéj jak innych, co Kretę obsiedli, stu grodów dziedzinę.

Tych Idomenej więc, sławny oszczepem, prowadził do boju,
I Meryones, podobny do mężów mordercy Area.
Osiem dziesiątków czarniawych okrętów ciągnęło wraz z nimi.
A Heraklida Tlepolem, bohater potężny i wielki,
Dziewięć okrętów prowadził walecznych Rodosu mieszkańców,
Co zaludniali tę wyspę, na trzy podzieleni gromady,
Lindos i Jelis i gród Kamejronu śnieżystéj białości.
Włócznią wsławiony Tlepolem nad nimi dowództwo sprawował,
Co Heraklesa potędze zrodziła go Astyocheja:
Tę przyprowadził on sobie z Efiry znad nurtów Sellejsa,
Gród bohaterów, Zeusowych potomków, niejeden zburzywszy.
Lecz gdy Tlepolem już dorósł w pałacu, wspaniale wzniesionym,
Ojcu własnemu niechcący uśmiercił drogiego wujaszka,
Co się już w lata zapędził, Likimnja, Area latorośl.
Szybko następnie zbudował okręty, i z liczną drużyną
Ruszył na morze, uchodząc przed zemstą; gdyż inni mu krewni,
Równie synowie, jak wnuki, silnego Herakla, grozili.
Przybył nareszcie na Rodos, w tułactwie ponosząc cierpienia.
W trzech tam gromadach osiedli plemiennie, i miłość zjednali
Zeusa, co równie niebianom, jak ludziom śmiertelnym króluje.
To też ich w swojéj szczodrocie bogactwy obsypał Kronion.
Nireus prowadził za sobą trzy równoważące się łodzie
Z Symy, ów Nireus, potomek Charopa, mocarza, z Aglai;
Nireus, mąż, co pięknością zaćmiewał przybyłych pod Troję
Z ludu Danaów, z wyjątkiem wolnego od skazy Pelidy;
Ale on nie był waleczny, i ludu niewiele prowadził.
Zatém, co Nizyr i Karpat, a także też Kaz posiadali,
Kos, Eurypyla warownię, a przytém i wyspy Kalidny;
Tymi dowodził Fejdippos, a także i Antyf bohater,
Obaj synowie Tessala, mocarza, syna Herakla.
Flota z trzydziestu czarniawych okrętów ciągnęła wraz z nimi.
Ci, co w Argosie siedzieli, obszernéj dziedzinie Pelazgów,
Tudzież i w Alu, Alopie, a także w Trechinie mieszkali,
Ftyą dzierżyli, jak również Helladę, niewiasty kwitnącą,
A Mirmidonów, Hellenów, Acheów nazwiskiem ich zwano:
Tych-to pięćdziesiąt okrętów prowadził szlachetny Achilles.
Oni jednakże nie dbali o straszną orężną rozprawę;

Gdyż brakowało takiego, co szykom by w boju przywodził.
Bozki albowiem Achilles bezczynnie przebywał na łodziach,
Gniewny z powodu Bryzejdy, dziewicy o pięknych warkoczach,
Którą z Lirnessu sprowadził, poniósłszy mozołów niemało,
Miasto Lirnessu zburzywszy ze szczętem i mury Tebańskie,
Gdzie Epistrofa z Mynetem powalił, rozgłośnych włóczników,
Dzielnych potomków Eunea, mocarza Selepiady.
O nią - to martwiąc się, gnuśniał; jednakże miał wkrótce się ocknąć.
Ci, co Fylakę dzierżyli, podobnież i Pyzar kwiecisty,
Udział Cerery, jak równie i owiec macierzę, Itonę,
Antron nadmorski, jak równie Pteleon, obfity w pastwiska,
Tych Protezylaj waleczny prowadził przed laty do boju,
Póki mu życia starczyło; lecz czarna go kryła już ziemia.
Tego i żona z podartém obliczem została w Fylace,
I nieskończone domostwo; gdyż mąż go Dardański uśmiercił,
Gdy wyskakiwał z okrętu najpiérwszy ze wszystkich Achiwów.
Wprawdzie nie brakło im wodza, jednakże tęsknili za dawnym;
Ale szeregi ich sprawiał Podarkes, latorośl Area,
Wnuk ów Fylaka, a syn zamożnego w owce Ifikla,
Który był bratem rodzonym bitnego Protezylaa,
Młodszym latami; a starszym był właśnie i oraz dzielniejszym
Protezylaos bohater, Area towarzysz; więc wojsku
Wodza nie brakło; jednakże tęskniło za tamtym, dostojnym.
Razem z Podarkem ciągnęło czterdzieści czarniawych okrętów.
Ci znów, co w Ferach mieszkali, około jeziora Bojbejdy,
W Bojbie, jak również Glafirach i pięknie wzniesionym Jolku,
Tych jedénastu łodziami dowodził Eumelos, Admeta
Syn ukochany, którego z Admeta zrodziła Alkesta,
Bozka niewiasta, pięknością wśród cór Peliasa najpiérwsza.
Daléj znów ci, co w Metonie, a także w Taumakji mieszkali,
I Melibeę dzierżyli, jak również skalisty Olizon,
Siedmiu ich łodziom przywodził Filoktet, łucznik wytrawny,
A pięćdziesięciu wioślarzy na każdym okręcie siedziało,
Co umiejętnie władali łukami, by walczyć potężnie.
Ale on leżał na wyspie, dotkliwe ponosząc cierpienia,
W świętym Lemnosie: synowie Achiwów go tam zostawili,
Z rany złośliwéj chorego, co zgubny ją wąż mu był zadał.

Tam - to on leżał w cierpieniach; lecz wnet sobie mieli Argiwi
O Filoktecie mocarzu przypomnieć przy zwrotnych okrętach.
Wprawdzie bez wodza nie byli, jednakże tęsknili za dawnym:
Medon do boju ich sprawiał, nieprawy syn Oilea,
Ten, co go Rena zrodziła z Ojlea, miast burzyciela.
Ci znów, co Trykkę dzierżyli, jak również Itomę urwistą,
Tudzież Ojchalją, warownię Euryta Ojchalijskiego,
Tych prowadzili do boju dwaj Asklepiosa synowie,
Biegli w swéj sztuce lekarze, Podalejr i drugi Machaon.
Flota z trzydziestu wypukłych okrętów ciągnęła wraz z nimi.
Ci, co dzierżyli Ormenjon, jak téż Hypereę krynicę,
Ci, co Asterjon posiedli, i białe wierzchołki Tytana;
Tymi dowodził Eurypyl, prześwietny syn Euajmona.
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło wraz z nimi.
Ci, co w Argissie siedzieli, a także Gortynę dzierżyli,
Ortę, Elonę i gród Oloosson, co zdala bieleje,
Tych znów prowadził do boju wytrwały w potyczce Polipojt,
Syn Pirytoa, którego rodzicem był Zeus nieśmiertelny —
Pirytoowi powiła go Hippodameja rozgłośna,
Dnia pamiętnego, gdy karę wymierzał na Ferów kudłatych,
I z Pelionu ich wygnał, ścigając do granic Ajtyków —
Lecz nie sam jeden, z nim także Leonteus, latorośl Area,
Syn wyniosłego Korona, a wnuczek Kajnea po mieczu.
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło z nim razem.
Gunej zaś z Kifu dowodził dwudziestu i dwiema łodziami:
Za nim-to szli Enieny, jak również waleczni Perebi,
Którzy przy mroźnéj Dodonie siedziby swe mieli dokoła,
Nad Titarezjem powabnym téż niwy dokoła obsiedli,
Który swe prądy prześliczne do nurtów Penea prowadzi,
Jednak ze srébrnofalistym Peneem nie miesza się wcale,
Ale, zupełnie jak oléj, po fal jego płynie powierzchni;
Styxu albowiem odnogą jest, świadka groźnego przysięgi.
Znów Magnetami dowodził Protoos, syn Tentredona,
Tymi, co Penej obsiedli, i Peljon lasami szumiący;
Szybki nad nimi Protoos dowództwo naówczas sprawował.
Cztéry dziesiątki czarniawych okrętów ciągnęło z nim razem.
Ci - to więc byli książęta i władcy narodu Danaów.

Kto z nich przodował dzielnością wojenną, ty, Muzo, mi powiédz,
Z mężów i koni, co poszli za synów Atrea przewodem.
Feretyady rumaki ze wszystkich, znać, były najlepsze,
Co pod kierunkiem Eumela pędziły polotnie, jak ptaki,
Maści i wieku jednego, pod sznur równiuteczkie grzbietami:
Na Pieryjskich je smugach wypasał sam Fojbos Apollo,
Klacze obiedwie, co postrach Area szerzyły dokoła.
Z mężów zaś był najdzielniejszy, znać, Ajas, ów syn Telamona,
Póki się sierdził Achilles; bo ten był o wiele przedniejszy,
Równie jak konie, na których harcował Pelida bez skazy:
Tamten jednakże przy łodziach wygiętych, sunących po morzu,
Gnuśniał; gdyż z ludów pasterzem poróżnił się Agamemnonem,
Synem Atrea; a ludy na brzegu, gdzie fale się łamią,
W kręgach i włóczniach szukały rozrywki, do celu miotając,
Równie téż w łukach; rumaki tymczasem, przy wozie swym każdy,
Trójliść miodowy i opich, na bagnach rosnący, zjadając,
Stały; a książąt rydwany leżały, starannie okryte,
Pod namiotami, gdy sami, stęsknieni za bitnym dowódcą,
Tędy owędy po wojsku chodzili, o walce nie myśląc.
Ci więc ciągnęli, jak gdyby świat cały trawiły płomienie;
Ziemia zaś w głębi jęczała, jak kiedy ochotny piorunom
Zeus ją gniewnemi gromami wokoło Tyfona wychłoszcze,
W kraju Arymów, gdzie ma się Tyfona znajdować łożysko:
Również rozgłośnie jęczała i ziemia pod półków nogami,
Kiedy ciągnęli; bo w szybkim pochodzie równinę przebyli.
Lecz do Trojanów, przybyła, jak wiater, polotna Iryda,
Z wieścią żałosną przysłana od Zeusa, Władyki egidy.
Tamci składali natenczas naradę przed dworcem Pryama,
Wszyscy jak jeden, młodzieńcy, zarówno jak starcy sędziwi.
Blizko stanęła i rzecze polotna, jak wiater, Iryda,
Z głosu dźwięcznego podobna do syna Pryama, Polity,
Który siadywał na czatach od Trojan, na nogi swe licząc,
Tam, na wierzchołku mogiły starego Ajzyetesa,
Śledząc, czy czasem Achiwi nie ruszą od czarnych okrętów.
W jego postaci przemówi polotna, jak wiater, Iryda:
Zawsze ty, starcze, znajdujesz przyjemność w gawędach bez celu,
Jakby w pokoju, jakkolwiek rozprawa zacięta na karku.

Częstom zaprawdę ja był uczestnikiem morderczych potyczek,
Wojskam jednakże takiego i tak potężnego nie widział.
Bardzo podobni z mnogości do liści i piasku morskiego,
Ciągną po polu, by zbrojnie dokoła na miasto uderzyć!
Ty przedewszystkiém, Hektorze, usłuchaj - no mojéj przestrogi:
Skoro jest wielu związkowych w rozległéj warowni Pryama,
Każdy zaś z ludzi tych mnogich odrębnym przemawia językiem;
Tym niechaj każdy wydaje rozkazy, którymi dowodzi,
Niech ich prowadzi, sprawiwszy poprzednio swych ziomków do boju!
Tak powiedziała; a Hektor rozpoznał po głosie boginię.
Radę natychmiast rozwiązał, i wszystko do broni się rzuca.
Bramy otwarto narozcież, i wojsko się niemi sypnęło,
Jezdne i piesze, a zgiełk niesłychany powstaje i zamęt.
Zprzodu przed bramy miejskiemi wysoki się wznosi pagórek,
Tam, na równinie woddali, i ztąd odsłonięty i zowąd;
Ten Batiei nadane ma imię w języku śmiertelnych,
U nieśmiertelnych mogiły Myryny, w potyczce obrotnéj;
Na nim sprawili się wtedy Trojanie i ich sprzymierzeńcy.
Trojan dowódcą był Hektor ogromny w buńczucznym szyszaku,
Ów Pryamida; a z nim najliczniejszy i z męztwa najpiérwszy
Lud się uzbrajał do boju, włóczniami się zmierzyć gotowy.
Nad Dardanami dowodził znów syn Anchizesa waleczny,
Junak Eneasz, co bozka go miała z Anchiza Kipryda,
Gdy połączyła się w Idy wąwozach bogini z śmiertelnym.
Lecz nie sam jeden; z nim dwaj Antenora potężni synowie,
Bitwy wszelakiéj świadomi, Archeloch, jak również Akamas.
Ci, co w Celei mieszkali, na Idy krańcowém podnóżu,
W mienie zamożni, i wodę czarnego Ajzepu pijący,
Z Trojan plemienia; tych syn Likaona prowadził do boju,
Pandar prześwietny, co łuk od samego Apolla otrzymał.
Co Adresteą władali, jak równie polami Apajza,
I Pityeę dzierżyli, i górę Terei wyniosłą;
Tymi dowodził Adrestos i Amfios lnianopancerny,
Obaj synowie Meropa z Perkoty, co w sztuce wieszczbiarskiéj
Miał nad wszystkimi piérwszeństwo, a przeto swym synom zabraniał
Iść na morderczą wojenną wyprawę; jednakże ci ojca
Słuchać nie chcieli; gdyż wiodły ich Kery ponuréj zagłady.

Ci, co Perkotę, a także i Praktjon dokoła obsiedli,
Sestos, jak również Abydos, dzierżyli i bozką Aryzbę;
Tych Hyrtakides znów Azjos prowadził, dowódca wojaków,
Azjos, potomek Hyrtaka, którego z Aryzby rumaki,
Rosłe kasztany, przyniosły od rzeki Sellejsa potoków.
A Hippotoos znów wiódł pokolenia Pelazgów włóczników,
Tych, co na żyznych Laryssy rozłogach siedziby swe mieli;
Wraz z Hippotoem dowodził Pylajos, latorośl Area,
Z Leta Pelazga obadwaj zrodzeni, Teutama potomka.
Traków prowadził Atamas, a także Pejroos bohater,
Co ich w obrębie swym mieści toczący się szparko Hellespont.
Eufem był znowu dowódcą walczących oszczepem Kikonów,
Który był synem Trecena Keady, Kronjona potomka.
Hufce Peonów z krzywemi łukami prowadził Pyrajchmes,
Zdala, ze stron Amydonu, znad rzeki szérokiéj Axiosa,
Rzeki Axiosa, co skrapia ich ziemię cudnemi nurtami.
A Paflagonom przywodził Pylemen ów serca mężnego
Z kraju Henetów, zkąd dzikich wywodzą się mułów plemiona.
Oni-to Kitor dzierżyli, i wkoło Sezamu obsiedli,
Nad Partenjosa prądami téż w domach wspaniałych mieszkali,
I w Ajgialu i Kromnie, jak téż w Erytynach wysokich.
A Halizonów do boju prowadził Epistrof z Hodjosem
Zdala, z okolic Aliby, zkąd srébro początek swój wzięło.
Myzów znów Chromjos był wodzem, jak również Eunomos wróżbita;
Wszakże od Kery okrutnéj w wróżbiarstwie nie znalazł ratunku,
Ale zgładziła go ręka szybkiego potomka Eaka,
W rzéce, gdzie właśnie i innych Trojanów wytępiał Pelida.
Frygów do boju wiódł Forkis z Askanim, do bogów podobnym,
Zdala, z Askanji; ci w boju się zmierzyć pragnęli gorąco.
Mestles z Antyfem znów byli wodzami Meońskich zastępów,
Talajmenidzi, z bogini jeziora Gigai zrodzeni;
Ci prowadzili Meonów plemiona od Tmolu podgórza.
Nastes wiódł Karów znów, lud barbarzyńską gwarą mówiący,
Którzy dzierżyli i Milet i Ftejron, szumiący lasami,
Równie téż prądy Meandra i szczyty Mykali wyniosłe;
Tych prowadzili do boju Amfimach i Nastes bohater,
Nastes ów wraz z Amfimachem, prześwietni synowie Nomjona,

Który wychodził do boju kapiący od złota, jak dziéwczę;
Głupi! bo tém nie uchronił się wcale od nędznéj zagłady,
Lecz uśmierciła go ręka szybkiego potomka Eaka
W rzéce, a złoto zagarnął waleczny wojownik Achilles.
Wreszcie, Likami dowodził Sarpedon i Glaukos przezacny,
Z Likji, krainy dalekiéj, znad Xanta, pełnego odmętów.

ILIADA.

Pieśń trzecia.

PRZYSIĘGI. PRZEGLĄD Z MURÓW.

POJEDYNEK

ALEXANDRA Z MENELAEM.

TREŚĆ.

Parys nie waży się placu dotrzymać młodszemu Atrydzie.
Za to nań Hektor dotkliwie cierpkiemi powstaje słowami;
Parys więc chce z Menelaem stanowczą znów stoczyć potyczkę.
Pryam wśród starców na wieży przygląda się ruchom wojennym,
A najcelniejszych mu wodzów Achajskich mianuje Helena.
Pryam w obozie Achiwów przymierze zawiera, przy którém
Król Agamemnon jagnięta niebianom przynosi w ofierze.
Plac więc rozmierza do walki przemyślny Odysseus z Hektorem.
Bierze Menelaj stanowczą przewagę w rozprawie wojennéj,
Lecz Afrodyta ocala Parysa, i do dom uwodzi.
Doń przywołuje Helenę; ta robi mężowi wyrzuty,
Lecz, pieszczotami ujęta, nanowo z małżonkiem się godzi.

ILIADA.

PIEŚŃ TRZECIA.

Przysięgi. Przegląd z murów. Pojedynek Alexandra z Menelaem.

Skoro się jedni i drudzy z wodzami sprawili do boju,
Idą Trojanie z hałasem i zgiełkiem, do ptastwa podobni.
Jako gdy krzyk się rozlega żurawi pod niebios sklepieniem,
Które, jak tylko się wymkną przed zimą i dészczem ulewnym,
Zaraz szybują z hałasem do wód Oceanu falistych,
Mężów Pygmeów plemieniu przynosząc mord i zagładę;
W mgle więc porannéj pobudkę do waśni nieszczęsnéj podają.
Tamci zaś idą w milczeniu, odwagą tchnący Achiwi,
Żywiąc w swéj duszy gorące pragnienie wzajemnie się wspiérać.
Jako gdy wiatr południowy rozpostrze na szczytach mgławicę,
Wcale niemiłą pasterzom, a lepszą od nocy rabusiom;
Wzrok téż dosięga nie daléj, jak kamień rzucony doleci:
Tak téż tumany kurzawy nawalne zpod nóg się wzbijały,
W czasie pochodu; gdyż z wielkim pośpiechem po polu ciągnęli.
Kiedy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Szedł Alexander, podobny do bogów, na czele Trojanów,
Skórę lamparcią na barkach swych mając i łuki zagięte,
Również jak miecz; oszczepami zaś dwoma o ostrzu miedzianém
Wstrząsał, i wszystkich najlepszych zpomiędzy Argiwów wyzywał,
Żeby się wręcz z nim zmierzyli w stanowczéj orężnéj rozprawie.

Skoro go tylko zobaczył waleczny bohater Menelaj,
Jak postępował na czele drużyny wielkiemi krokami:
Tak jako lew się raduje, trafiwszy na grubą zwierzynę,
Kiedy głodnemu czy jeleń rogaty, czy baran skalisty
Nagle się zdarzy; albowiem pożéra z chciwością, jakkolwiek
Psy go obrotne ścigają, i krzepkich młodzieńców drużyna:
Tak się ucieszył Menelaj, jak tylko bozkiego Parysa
Ujrzał na oczy; bo myślał, że zemstę swą wywrze na zdrajcy;
Zaraz więc z wozu zeskoczył na ziemię w zupełnym rynsztunku.
Ale zaledwie dopatrzył go Parys, do bogów podobny,
Jak się ukazał na czele, upada na duchu ze trwogi;
W tłum towarzyszów téż wstecz ustępuje, zagłady się chroniąc.
Jako gdy, żmiję ujrzawszy kto, w dzikim odskoczy przestrachu
W góry wąwozach, i dreszcz mu znienacka przebiega po członkach;
Szybko następnie ucieka, i lica zalega mu bladość:
Tak téż utonął w ściśnionych szeregach wyniosłych Trojanów,
Zląkłszy się syna Atrea, ów Parys, do bogów podobny.
Tego spostrzegłszy, powstaje nań Hektor w zelżywych wyrazach:
O! bohaterski z pozoru Parysie, lubieżny, zwodniczy!
O gdybyś był się nie zrodził lub umarł, nim żonę pojąłeś!
Tego bym pragnął, i lepiéj daleko to byłoby dla cię,
Niż się na hańbę wystawiać, i być widowiskiem dla ludzi!
Pewnie od śmiechu zanoszą się bujnokędziorni Achiwi,
Myśląc, że jesteś najpiérwszy z wojaków, gdyż twoim udziałem
Postać nadobna; lecz w duszy ni siły, ni mocy odporu.
Takim - to będąc, tyś śmiał na okrętach, sunących po falach,
Morskie przebywać bałwany w orszaku dobranéj drużyny,
I, zawiązawszy stosunki z obcymi, z krainy odległéj
Uwieść prześliczną niewiastę, synowę walecznych wojaków?
Ojcu na wielką niedolę i państwu i wszemu ludowi,
Wrogom jedynie na radość, samemu zaś sobie na hańbę?
Więc walecznemu Atrydzie nie możesz ty placu dotrzymać?
Poznał byś, co to za męża posiadasz kwitnącą małżonkę!
Na nic by zgoła nie zdałać się lutnia i dary Kiprydy,
Ani kędziory, ni piękność, jak skorobyś w prochu się tarzał!
Gdyby Trojanom nie brakło odwagi, już dawno byś pono
Szatą z kamienia był odzian za klęski, coś stał się ich sprawcą!

Doń Alexander, do bogów podobny, następnie przemówi:
Skoro mnie słusznie zgromiłeś, Hektorze, nie mimo słuszności....
Serce twe zawsze jest tak niespożyte, jakoby siekiéra,
Która zagłębia się w belce, pod ręką człowieka, co wprawnie
Tram okrętowy obrabia, i wzmaga mu siłę zamachu:
Tak nieulękłą odwagą i serce oddycha ci w łonie.
Nie rób wymówek mi z wdzięcznych podarków Kiprydy złocistéj:
Wszakże nie godzi się gardzić cennemi darami niebianów,
Które nam sami zsyłają, a nikt ich dowolnie nie bierze.
Teraz, jeżeli znów pragniesz, bym stanął do wrogiéj rozprawy,
Innych usadów Trojanów, jak również i wszystkich Achiwów,
Mnie z Menelaem zaś, bitnym Atrydą, w obliczu narodów,
Bój o Helenę i wszystkie dostatki jéj stoczyć pozwólcie.
Któren z nas obu zwycięży i weźmie nad drugim przewagę,
Wszystkie dostatki zabrawszy z niewiastą, niech do dom prowadzi;
Wy pozostali, związani przyjaźnią i świętém przymierzem,
Żyzną Troadę trzymajcie, a tamci niech wrócą do Argów,
Konie karmiących, i niewiast nadobnych ojczyzny, Achajdy.
Rzekł; a ucieszył się Hektor, gdy taką odpowiédź usłyszał,
I, wystąpiwszy na środek, powściągnął Trojanów falangi,
Włócznię w połowie ująwszy; stanęli téż wszyscy na miejscu.
Z łuków do niego strzelają Achiwi o bujnych kędziorach,
Mierzą weń groty ostremi, i polne kamienie miotają.
Wtém się odzywa donośnie Atryda, naczelny dowódca:
Hola! Argiwi, nie miotać mi grotów, Achajscy junacy,
Mówić albowiem zamierza coś Hektor w buńczucznym szyszaku!
Rzekł tak bohater; a ci się wstrzymali od bitwy, i zmilkli
Śpiesznie; wśród obu zastępów zaś Hektor się ozwie w te słowa:
Z ust mych usłyszcie, Trojanie i w pięknych knemidach Achiwi,
Mowę Parysa, z którego przyczyny niezgoda wynikła.
Innym Trojanom on każe, jak również i wszystkim Achiwom,
Oręż położyć na ziemi, obfitéj żywności dawczyni,
Pragnie zaś sam z Menelaem walecznym pomiędzy wojskami
Bój o Helenę i wszystkie dostatki jéj stoczyć samnasam.
Ten, co zwycięztwo odniesie i weźmie w potyczce przewagę,
Wszystko zabrawszy z niewiastą, niech do dom szczęśliwie prowadzi,
My pozostali zaś przyjaźń i święte przymierze zawrzyjmy.

Rzekł tak bohater; jednakże ci wszyscy w cichości milczeli.
Wreszcie się do nich odezwał donośny wśród bitwy Menelaj:
Mnie posłuchajcie też teraz; gdyż boleść najbardziéj ogarnia
Duszę mą; myślę zaprawdę, że już się należy Argiwom
Wejść z Trojanami w przymierze, gdy klęsk wycierpieliście tyle,
W skutku nieszczęsnéj niezgody, co Parys ją niegdyś wywołał.
Ten, dla którego z nas obu od losów jest śmierć zgotowana,
Niechaj umiéra; a inni niech w zgodzie rozstaną się prędko.
Dwa mi jagnięta przynieście: białego baranka dla Słońca,
Czarną maciorkę dla Ziemi; Zeusowi my inne poświęcim.
Moc też Pryama zaproście; niech sam osobiście przymierze
Zawrze; gdyż jego synowie są dumni i wiary niegodni,
Żeby przysięgi, na Zeusa złożonéj, nie złamać zbrodniczo.
Młodych albowiem umysły są zwykle w płochości swéj chwiejne.
W czém uczestniczy zaś starzec, zarazem i przed się i za się
Patrzy, jak rzecz by najlepiéj dla strony obojéj załatwić.
Rzekł tak bohater; Achiwi się cieszą, jak również Trojanie,
Żywiąc nadzieję, że wreszcie po wojnie nieszczęsnéj odetchną.
Konie więc w rząd ustawili, i z wozów wojennych wysiedli,
Zbroje też z siebie zdéjmują i kładą na ziemi czarniawéj,
Jedne przy drugich, gdyż miejsca niewiele zostało pośrodku.
Dwóch Pryamida wyprawia tymczasem do miasta heroldów,
Żeby niebawem sprowadzić jagnięta, i wezwać Pryama:
Szle Agamemnon też, władca narodów, Taltybiosa,
By na wypukłe okręty się udał i kazał jagnięta
Przynieść; a ten wykonywa rozkazy mocarza Atrydy.
Irys znów poszła w poselstwie do białoramiennéj Heleny,
Postać bratowéj przybrawszy, małżonki Antenorydy,
Téj, co ją wziął Helikaon dowódca, syn Antenora,
Kształtem najpiérwszéj ze wszystkich Pryama cór, Laodyki.
Zaszła ją w domu, jak tkała na krośnach ogromnych purpurę
Świetną, podwójną, a na niéj wyszyła rozliczne zapasy
Trojan, pogromców rumaków, i miedzią odzianych Achiwów,
Które - to o nią zwodzili pod ręką srogiego Area.
Blizko stanąwszy, w te słowa przemówi polotna Iryda:
Chodź tu, kochana bratowo, by sprawy nadludzkie oglądać
Trojan, pogromców rumaków, i miedzią odzianych Achiwów.

Ci, co na polu zwracali niedawno srogiego Area
Jedni na drugich, pałając chciwością morderczéj rozprawy,
Teraz w milczeniu zasiedli, i wojny już koniec nastąpił,
Wsparci na tarczach, a obok się jeżą oszczepy sążniste.
Sam Alexander jedynie i bitny wojownik Menelaj
Będą toczyli o ciebie potyczkę długiemi włóczniami;
Kto zaś zostanie zwycięzcą, kochaną cię nazwie małżonką.
Rzekła bogini, i mową swą nieci jéj słodką tęsknotę
W sercu do męża dawnego i miasta, jak również rodziców.
Zaraz się tedy zakrywszy welonem srebrzystéj białości,
Śpiesznie wychodzi z komnaty, ze łzą rozczulenia na rzęsach.
Ale nie sama, z nią dwie się udały dziewice służebne,
Ajtra, zrodzona z Pittea, z Klimeną o dumném spojrzeniu.
Prędko następnie przybyły, gdzie Skajska wznosiła się brama.
Pryam ze swoim orszakiem, i Pantoos tudzież Tymetes,
Lampos i Klitjos, jak téż Hiketaon, latorośl Area,
I Ukalegon, a przy nim Antenor, obadwaj rozważni,
Starcy naczelni narodu, na Skajskiéj zasiedli strażnicy.
Wprawdzie rozstali się z wojną dla wieku; jednakże mówcami
Byli dzielnymi, do polnych koników podobni, co w lesie
Głosy, jak lilje, roskoszne, siadując na drzewach, wydają:
Tacy-to Trojan przywódcy na owéj wieżycy siedzieli.
Ci więc, jak tylko ujrzeli Helenę, na bramę wchodzącą,
Zcicha skrzydlate wyrazy do siebie nawzajem mówili:
Jak tu strofować Achiwów o zbrojnych goleniach i Trojan,
Za to że znoszą oddawna cierpienia za taką niewiastę!
Wszak do odwiecznych niebianek z oblicza porównać ją można!
Ale, jakkolwiek jest cudna, niech sobie powraca na łodziach,
I niech za sobą nam trosk nie zostawia i naszym potomkom!
Tak-to mówili; a Pryam Heleny zawołał w te słowa:
Chodź-no tu bliżéj, kochana córeczko, i usiądź przedemną,
Żebyś ujrzała dawnego małżonka, przyjaciół i krewnych!
Tyś mi nic zgoła nie winna: na bogach-to ciąży ta wina,
Co opłakaną przeciwko mnie wojnę wzbudzili z Achiwy.
Żebyś mi mogła téż imię owego olbrzyma wymienić;
Co to za jeden z Achiwów tak rosły i tak okazały?
Wprawdzie o całą go głowę nie jeden z wojskowych przenosi;

Jednak jam równie pięknego dotychczas na oczy nie widział,
Ani też tak poważnego: na króla on zgoła wygląda!
Temu zaś bozka niewiasta Helena odpowié w te słowa:
Dla mnieś ty, świekrze kochany, czcigodny i groźny zarazem.
O gdybym była wybrała najsroższą śmierć, wprzód niżeli
Z synem twym tutaj przybyłam, rzuciwszy swe gniazdo i krewnych,
Czule kochaną dziecinę i grono serdeczne rówiennic.
Ale się stało inaczéj; dlatego się we łzach rozpływam!
Teraz więc na to odpowiém ci, o co mnie pytasz i badasz.
Tamten to syn Atreusza, potężny król Agamemnon,
Jedno i drugie, i król to jest dobry i dzielny wojownik.
Niegdyś on moim był szwagrem, bezwstydnéj; niegdyś, niestety!
Tak powiedziała; a starzec podziwiał tamtego i wyrzekł:
O ty szczęśliwy Atrydo, i losu i bóstw ulubieńcze!
Władzy twéj wielu zaprawdę podlega Achajskich junaków!
Jużem ja zwiedził i ziemię Frygijską, w winnice bogatą;
Tam - to widziałem zastępy Frygijskie na chyżych rumakach,
Wojska Otrea, a także niebianom równego Mygdona,
Którzy podówczas obozem nad Sangaryosem leżeli;
Bo, sprzymierzeńcem ich będąc, liczyłem się do ich orszaku,
Dnia pamiętnego, gdy huf Amazonek najechał rycerski!
Lecz i od tamtych liczniejsi Achiwi z wejrzenia weseli!
Znów Odyssea następnie zobaczył i pyta się starzec:
Powiédz mi, proszę, me dziécię kochane, a ten co za jeden,
Niższy o głowę on jest, aniżeli król Agamemnon,
Ale na oko wydaje się szérszym w ramionach i piersiach.
Zbroja mu leży na ziemi, obfitéj żywności dawczyni;
Sam on jednakże obchodzi, jak tryk, po zastępach wojaków.
Ja go przynajmniéj porównałbym z gęstowełnistym baranem,
Co białorunnych owieczek obszérne pastwiska przebiega.
Na to odpowié mu córa Kronjona Helena w te słowa:
Ten jest - to syn Laertesa, bogaty w pomysły Odysseus,
Który wśród ludu Itaki wychował się, wyspy skalistéj,
Biegły we wszelkich podstępach, do trafnych pomysłów jedyny.
Na to jéj odparł następnie Antenor, rozsądny staruszek:
Iście, niewiasto, te słowa zupełnie prawdziwieś wyrzekła.
Wszakże i tutaj już kiedyś przychodził szlachetny Odysseus,

W sprawie twéj, wraz z Menelaem Atrydą poselstwo sprawując.
Jam podéjmował ich obu, i raczył we własnym pałacu,
Obu mi przeto postawa jest znana, i umysł rozważny.
Otóż, ilekroć do Trojan, zebranych na radę, przybyli,
I gdy obadwaj powstali, Menelaj był szérszy w ramionach;
Ale w siedzącéj postawie był znowu wspanialszy Odysseus.
Lecz gdy przed rzeszą zaczęli już mądre swe wnioski rozwijać,
To Menelaos zaiste swój przedmiot wykładał pobieżnie,
Zwięźle, a przytém dosadnie; albowiem on ni wielomownym
Nie był, ni próżnym gadułą, choć wiekiem do młodszych należał.
Ile zaś razy się podniósł bogaty w pomysły Odysseus,
Stał z spuszczonemi oczyma i wzrokiem ku ziemi zwróconym,
Berłem zarówno za sobą, jak zprzodu téż wcale nie ruszał,
Ale je dzierżył statecznie, prostakiem się zdając z pozoru;
Rzekł byś: to pewnie gniewliwy i tak sobie głupi człeczyna.
Ale jak tylko wydawał potężny głos ze swéj piersi,
I nawałnicę wyrazów, do śnieżnych zamieci podobną,
Wtedy by nikt z Odysseem o lepszą ubiegać się nié mógł,
I, spoglądając na postać Odyssa, nie było nam dziwno.
Znowu trzeciego zoczywszy, Ajasa, zapytał się starzec:
Co - to za jeden jest mąż ów Achajski potężny i rosły,
Co szérokiemi plecami i głową nad wojskiem góruje?
Na to odeprze mu bozka Helena o szatach powiewnych:
Jest - to ów Ajas olbrzymi, przedmurze Achajskich junaków;
Tam Idomenej znów stoi, jak bóg, w Kreteńczyków zastępie;
A Kreteńczyków dowódcy gromadzą się przy nim dokoła.
Często u siebie przyjmował go bitny wojownik Menelaj,
W naszym pałacu, w gościnę, ilekroć on z Krety zawitał.
Teraz oglądam już wszystkich Achiwów wesołych z wejrzenia,
I rozpoznawać ich mogę, a nawet nazwiska wymienić.
Dwóch mi jedynie dowódców narodów nie zdarza się dojrzéć,
Koni pogromcy Kastora, jak téż Polideuka szermierza,
Moich braciszków rodzonych, co jedna wydała nas matka.
Czy z roskosznego mi Lacedemonu nie wyszli na wojnę?
Czy téż puścili się tutaj na łodziach, sunących po morzu,
Ale znów teraz zadawać się nie chcą z mężami w potyczkę,
Bojąc się wstydu i hańby, co mnie się dostała w udziale?

Rzekła tak; ziemia tymczasem już w żyznem ukryła ich łonie,
W Lacedemonie na miejscu, w kochanéj ojczystéj krainie.
Lecz heroldowie już niosą po mieście ofiary przymierza,
Parę jagniątek i wino, tę pola ucieszną daninę,
W miechu ze skóry kozłowéj, a przytém Idajos rozważny
Czarę błyszczącą ma w ręku, i razem z nią złote puhary.
On się przybliża do starca, i rzecze te słowa pobudki:
Powstań-no, Laomedonta potomku, wzywają wodzowie
Trojan, pogromców rumaków, i miedzią odzianych Achiwów,
Żebyś téż zeszedł na pole, i trwałe skojarzył przymierze.
Syn Alexander jedynie i bitny wojownik Menelaj,
W sprawie niewiasty, potykać się będą długiemi oszczepy:
Ten, kto zwycięży, dostanie niewiastę z wszystkiemi skarbami;
My pozostali, związani przyjaźnią i świętém przymierzem,
Łany Trojańskie uprawiać będziemy; a tamci do Argów,
Konie karmiących, powrócą, i kraju nadobnych Achajek.
Herold tak rzecze; a zmięszał się starzec, i kazał rumaki
Swym towarzyszom zaprzęgać: ci zaraz spełnili zlecenie.
Pryam na wóz więc wstępuje, i lejce ku sobie pociąga.
Obok z nim wsiada na rydwan wzorzysty bohater Antenor;
I skierowali rumaki przez Skajską strażnicę na pole.
Kiedy nareszcie przybyli do wojska Achiwów i Trojan,
Zsiadłszy z rydwanu na ziemię, obfitéj żywności dawczynię,
Pośród Trojanów i miedzią odzianych Achiwów kroczyli.
Zaraz w pośpiechu powstaje naczelny wódz Agamemnon
I Odysseus przemyślny; tymczasem heroldzi wspaniali
Trwałych przymierzy ofiary przynieśli, i wino zmięszali
W czaszy, następnie zaś wody poleli na ręce książętom.
Syn Atreusza więc, nóż wyciągnąwszy żylastą prawicą,
Który przy pochwie ogromnéj bułata mu wisiał zazwyczaj,
Włosy na głowie wycina jagniętom; te zaraz heroldzi
Mężom naczelnym po wojsku Achiwów i Trojan rozdali.
Wtedy-to, ręce podniósłszy, gorąco się modlił Atryda:
Zeusie rodzicu, ty z Idy władnący, prześwietny, najwyższy!
Tudzież ty, Słońce, co wszystko oglądasz, i wszystko téż słyszysz!
Rzeki i Ziemio i wy, co w podziemiu tam duchy karzecie
Ludzi umarłych, co krzywą przysięgę złożyli za życia!

Bądźcie wy wszyscy świadkami, i świętych przymierzy stróżami!
Jeśli się zdarzy, że Parys mi brata na placu położy,
Niechaj zatrzyma Helenę, a także jéj wszystkie dostatki,
My zaś powrócim na łodziach, sunących po morskiém przestworzu;
Jeśli zaś płowy Menelaj uśmierci w potyczce Parysa,
Oddać powinni Trojanie Helenę ze skarby wszystkiemi,
Karę zarazem zapłacić Argiwom, jak słuszność wymaga,
Taką, by pamięć jéj trwała i między potomstwem najdalszém.
W razie gdy kary, należnéj mi, Pryam i dzieci Pryama
Będą wzbraniali się spłacić po zgonie bozkiego Parysa;
Wtedy ja o nią nanowo orężnie rozprawiać się będę,
Tu pozostając, aż celu wyprawy nareszcie dosięgnę.
Rzekł i przecina wraz miedzią okrutną gardziele jagniętom.
Składa je potém obadwa na ziemi w przedśmiertnych podrygach,
Z życia wyzute; bo siły zabrała im miedź niespożyta.
Wino następnie, ze stągwi czerpane złotemi kubkami,
Leją i wznoszą gorące modlitwy do bogów odwiecznych.
Tak zaś niejeden się modlił zpomiędzy Achiwów i Trojan:
Zeusie prześwietny, najwyższy, i inni odwieczni bogowie!
Którzy by piérwsi z nas krzywdę zrządzili, wbrew świętéj przysiędze,
Tych niechaj mózg tak popłynie po ziemi, jakoby to wino,
Samych i dzieci, a żony od wrogów niech będą zhańbione!
Tak się modlili; jednakże im modłów nie spełnił Kronion.
Wtém się odezwie w ich gronie potomek Dardana, Pryamos:
Dajcie mi posłuch, Trojanie, i miedzią odziani Achiwi.
Teraz ja znowu z powrotem na Troi przewiewne wyżyny
Udam się; patrzéć albowiem nie zdołam własnemi oczyma
Na walczącego mi syna z odważnym wojakiem Atrydą.
Wié to, podobno, li tylko Kronion i inni bogowie,
Komu z nich obu od losów wytknięta obecnie zagłada.
Rzecze tak mąż świątobliwy, i składa na wozie jagnięta;
Sam nań następnie wstępuje, i léjce ku sobie pociąga;
Razem z nim wsiada na rydwan wzorzysty bohater Antenor,
I do Iljonu puszczają się ztamtąd obadwaj z powrotem.
Hektor tymczasem, potomek Pryama, i bozki Odysseus
Plac rozmierzyli do walki nasamprzód; a potém zkolei
Losy w miedzianym szyszaku wstrząsali, któremu z obudwóch

Najprzód wypadnie wypuścić na wroga miedzianą kopiję.
Wojska się tedy modliły, i ręce wznosiły do bogów,
Tak zaś niejeden powiedział z Achiwów, jak również Trojanów:
Zeusie rodzicu, ty z Idy władnący, prześwietny, najwyższy!
Który z nich spór ten wywołał pomiędzy obudwu narody,
Spraw, niechaj, żywot straciwszy, do Hada zstępuje przybytków,
Nas niechaj przyjaźń i święte przymierze nanowo skojarzy!
Tak się modlili; a Hektor olbrzymi w buńczucznym szyszaku
Wstrząsał, za siebie się patrząc; wtém los Alexandra wypada.
Wszyscy następnie usiedli w szeregach, gdzie stały każdego
Bujniekroczące rumaki, i zbroje wytworne leżały.
Ale on sam przyodziéwał na barki wytworną zbroicę,
Parys, szlachetny małżonek Heleny o pięknych kędziorach.
Najprzód wokoło goleni on kładzie ochronne okucie,
Piękne i szczelnie na kostkach srébrnemi opięte sprzączkami.
Piersi następnie uzbraja dokoła miedzianym pancerzem —
Ten Likaona był, brata, na niego jednakże pasował —
Bułat zkolei na plecy zarzuca srébrnogwoździsty,
Z miedzi wykuty, a potém paiżę niezłomną i wielką.
Głowę potężną pokrywa mu szyszak, misternie zdziałany,
Włosiem jeżący się końskiém, a kita spływała straszliwie.
Włócznię nareszcie ujmuje bojową, co była mu zręczna.
Zbroję tak samo przywdziewał Menelaj, waleczny wojownik.
Skoro się jeden i drugi uzbroił wśród wojska swojego,
Kroczą obadwaj we środek pomiędzy Achiwów i Trojan,
Groźnie oczami rzucając; zdumienie ogarnia patrzących
Trojan, pogromców rumaków, i miedzią odzianych Achiwów.
Teraz już blizko stanęli przy sobie na placu wytkniętym,
Groźnie wstrząsając włóczniami, i gniewni na siebie nawzajem.
Wpiérw Alexander wypuścił kopiję, ścielącą cień długi,
I w Menelaa ugodził pawężę, sklepioną kulisto;
Miedzi jednakże nie przebił; albowiem na tarczy potężnéj
Ostrze mu wtył się zagięło. Zkolei nastaje z orężem
Syn Atreusza Menelaj, i błaga Kronjona rodzica:
Zeusie wszechwładco, ukarać mi pozwól bozkiego Parysa,
Tego, co piérwszy mię skrzywdził, i moją go ręką pognębij;
Żeby się bano i nadal wśród późno zrodzonych potomków
Tego znieważać, co przyjmie w gościnę i szczérze uraczy!

Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi,
I Pryamidę ugodził w pawężę, sklepioną kulisto.
Świetną pawężę przeszyła nawylot potężna kopija,
Równie przez pancerz przedarła się, arcy misternie wykuty;
Tuż zaś pod spodem, około pachwiny, rozcięła odzienie;
Ale się tamten uchylił, i doli uniknął okrutnéj.
Jednak Atryda, swój miecz wyciągnąwszy srébrnogwoździsty,
W grzebień szyszaka z zamachem go ciął, co miał siły, a wtém mu
Z brzękiem i chrzęstem, prysnąwszy na części, wymyka się z dłoni.
Jęknął Atryda, i, wzrok ku niebiosom podnosząc, zawoła:
Zeusie rodzicu, w srogości ci nikt nie dorówna z niebianów!
Jam Alexandra nikczemność spodziéwał się wreszcie ukarać,
Miecz mój tymczasem popękał mi w ręku w kawały, a włócznia
Z dłoni na wiatr się wymknęła, i celu swojego chybiła!
Rzekł tak, i rzucił się naprzód, a kitę szyszaka ująwszy,
Ciągnął zwrócony ku wojsku Achiwów o zbrojnych goleniach;
Dusił tamtego pod szyją pieszczoną ów rzemień wzorzysty,
Który przechodził pod brodą, podpinkę szyszaka stanowiąc.
Był by go pewnie przyciągnął, i sławę ogromną pozyskał,
Lecz Afrodyta, zrodzona z Kronjona, czuwała troskliwie:
Ona surowiec mu z wołu, co legł pod przemocą, przerywa;
Szyszak więc próżny ciągnęła żylasta Atrydy prawica.
Cisnął go przeto bohater Achiwom o zbrojnych goleniach,
Z wielkim zamachem, a wraz towarzysze podnieśli go drodzy.
Teraz się rzucił nanowo w szalonym zapędzie, by zabić
Włócznią miedzianą; lecz znów Afrodyta tamtego wyrwała
Z wielką łatwością, jak bóstwo, i gęstym okryła obłokiem,
I posadziła w sypialni, pachnącéj roskoszną wonnością.
Sama zaś idzie natychmiast zawołać Heleny; tę jeszcze
Pośród orszaku Trojanek na wieży wysokiéj znajduje,
Ręką, za rąbek ją cienki, niebiański ująwszy, szarpnęła;
Poczém odezwie się do niéj w postaci zgrzybiałéj staruszki,
Prządki, co piękną jéj wełną trudniła się wówczas, gdy jeszcze,
W grodzie rodzinnym mieszkała, i była jéj wielce przychylną.
Do téj podobna z pozoru, przemówi bogini Kipryda:
Chodź, Alexander cię woła, byś ze mną do domu wróciła.
Tam odpoczywa w sypialni, na łożu wytwornie toczoném,

Strojem, jak również pięknością jaśniejąc; nie rzekła byś wcale,
Że z pojedynku powrócił; lecz raczéj, że idzie na tany,
Albo téż siedzi, by chwilę po pląsach roskosznych wypocząć.
Tak powiedziała, i serce gwałtownie wzruszyła jéj w łonie.
Ale jak tylko spostrzegła prześliczną szyję bogini,
Tudzież i piersi ponętne i oczy, urokiem promienne;
Zdjęło ją zaraz zdumienie, i w takie odezwie się słowa:
O! okrutnico, dlaczego mię pragniesz znów podéjść w ten sposób!
Może ty jeszcze gdzie daléj do ludnych zawiedziesz mię grodów,
Czy - to do Frygji rozległéj, czy téż do roskosznéj Meonji,
Jeśli i tam ulubieniec twój z rodu śmiertelnych przebywa?
Czy-to dlatego że teraz Parysa bozkiego zwycięzca
Chce mnie Menelaj do domu wstrętnego nanowo sprowadzić,
Po toś tu tedy przybyła, wciąż knując zdradliwe podstępy?
Idź-że i siedź sobie przy nim, a umknij się z toru niebianów,
I niech na przyszłość nie zwrócą się znowu twe nogi na Olimp;
Lecz koło niego się mozól bez przerwy, i pilnuj go sobie,
Póki cię swą niewolnicą lub żoną nareszcie nie zrobi!
Ja tam nie pójdę bynajmniéj (bo słusznie by wzięto mi za złe)
Łoża mu ciągle pilnować; Trojańskie niewiasty by wszystkie
Ze mnie szydziły; a w sercu swém noszę już odmęt cierpienia!
Téj Afrodyta bogini, uniósłszy się gniewem, odpowié:
Ty mię, zuchwała, nie drażnij! Ja w gniewie wyrzeknę się ciebie,
I znienawidzę tak sobie, jak teraz serdecznie cię kocham!
Wtedy ja srogą nieprzyjaźń wśród obu narodów zapalę,
Trojan, jak również Achiwów, a zguba nieszczęsna cię spotka!
Tak powiedziała; a zlękła się z Zeusa zrodzona Helena,
I, zasłoniwszy się świetnym, srebrzystym welonem, w milczeniu
Poszła, znienacka od wszystkich Trojanek, pod wodzą bogini.
Gdy w Alexandra pałacu wspaniałym stanęły już obie,
Zaraz służebne dziewczęta do robót czémprędzéj się wzięły,
Bozka niewiasta zaś weszła do sali o stropie wysokim.
Krzesło porwała natychmiast pochopna do śmiechu Kipryda,
I, przed Parysa oblicze je niosąc, przystawia bogini.
Na niém usiadła Helena, zrodzona z Władyki egidy,
Na bok odwraca swe oczy, i gromi małżonka w te słowa:
Z wojnyś zawitał z powrotem? O! gdybyś tam zginął był raczéj

Z ręki wojaka dzielnego, co moim był piérwszym małżonkiem!
Przedtém zaiste chełpiłeś się, twierdząc, że bitny Menelaj
Siłą i ręką i włócznią daleko jest niższy od ciebie!
Daléj-że, idź, Menelaa wyzywaj, bitnego wojaka,
By pojedynek z nim stoczyć nanowo! Jednakże, co do mnie,
Radzę ci tego zaniechać, i z płowym Atrydą bynajmniéj
Wręcz się nie mierzyć, i w srogą orężną nie wchodzić rozprawę
Tak lekkomyślnie, byś czasem pod jego nie poległ oszczepem!
Na to znów, dając odpowiédź jéj, rzekł Alexander w te słowa:
Przestań-że dręczyć, niewiasto, mą duszę cierpkiemi wyrzuty!
Teraz mię bowiem Menelaj pokonał z pomocą Ateny;
Inną znów razą ja jego; bo z nami są także bogowie.
Daléj-że, teraz miłością nacieszmy się, ległszy na łożu;
Miłość albowiem mi nigdy téż jeszcze tak serca nie zmogła,
Nawet naówczas gdym najprzód od brzegów roskosznéj Lakonji
Odbił, uwodząc cię w łodziach, sunących po morskiéj topieli,
I na Kranai połączył się z tobą w małżeńskiéj miłości;
Jak cię obecnie miłuję, i słodka mię żądza ogarnia.
Rzekł, i ku łożu postąpił, a za nim zdążała małżonka;
Ci więc na łożu, prześlicznie toczoném, spoczęli oboje.
Syn Atreusza tymczasem, jak zwiérz, po zastępach przebiegał,
Czyby gdzie nié mógł wytropić Parysa, niebianom równego.
Nikt Alexandra jednakże z Trojanów i sławnych związkowych
Wskazać naówczas nie umiał głośnemu wśród bitwy Atrydzie.
Nie dla przyjaźni zaprawdę by kryli go, gdyby kto widział;
Obmierzł on bowiem im wszystkim narówni z zagładą ponurą.
Wtém Agamemnon dowódca przemówi do rzeszy w te słowa:
Słów mych słuchajcie, Trojanie, Dardani, jak również związkowi!
Wszak Menelaa, bitnego wojaka, zwycięztwo jest jawne:
Wy więc Helenę Argiwską i wszystkie dostatki z nią razem
Macie nam wydać, i karę zapłacić, jak słuszność wymaga,
Taką, by pamięć jéj trwała i między najdalszém potomstwem.
Tak to powiedział Atryda, a inni stwierdzili Achiwi.

ILIADA.

Pieśń czwarta.

ZŁAMANIE PRZYSIĄG. PRZEGLĄD WOJSK.

TREŚĆ.

W złotym Kronjona przybytku bogowie się radzą o Troi.
Kronjon, zrobiwszy ustępstwo pochopnéj do zwady małżonce,
Szle do Trojanów Atenę, by zerwać zawarte przymierze.
Ta więc podmawia Pandara, by zranił młodszego Atrydę.
Pandar, bogini powolny, wnet grot w Menelaa wypuszcza.
Ranę ogląda Machaon, i goi, wyjąwszy żelezce.
Wódz do potyczki zagrzéwa wojaków, obchodząc zastępy;
Jednych dowódców wychwala, a drugim naganę udziela.
Ares Trojanów, Achiwów Atena zapala do boju:
Wielu Achiwów i Trojan poległo w zaciętéj rozprawie.

ILIADA.

PIEŚŃ CZWARTA.

Złamanie przysiąg. Przegląd wojsk.

Bogi tymczasem, u Zeusa zebrani, składali naradę,
Siedząc w złocistéj komnacie. Tam w gronie ich Hebe czcigodna
Nektar kolejno naléwa; a ci roztruchany złotemi
Jedni do drugich spijają i patrzą z wyżyny na Troję.
Wtedy przychodzi Kronidzie pokusa podrażnić małżonkę
Słowy drwiącemi, i, jakby z niechcenia, szydersko przemówi:
Mamy więc dwie Menelaa patronki w orszaku niebianek,
Herę z Argosu, jak téż z Alalkomen boginię Atenę.
One usiadły jednakże zdaleka, i tylko widokiem
Pasą się, kiedy tamtemu pochopna do śmiechu Kipryda
Stale pośpiesza z ratunkiem, i Kery od niego oddala.
Teraz téż dała mu pomoc, gdy śmierci napewno wyglądał.
Ale zwycięztwo zaiste otrzymał waleczny Menelaj;
My zastanówmy się przeto, jak mamy załatwić te sprawy:
Czy nam nanowo nieszczęsne zapasy i walkę morderczą
Wzniecić należy, czy natchnąć przyjaźnią obadwa narody.
Gdyby przypadkiem to wszystkim się słuszném i miłém wydało,
Gród by Pryama zaiste się ostał w swych dawnych posadach,
A Menelaos by zabrał do domu Argiwską Helenę.
Zeus tak powiedział; a Hera z Ateną dąsały się skrycie.

Blizko przy sobie siedziały, i klęski knowały na Trojan.
Wprawdzie Atena milczała i słowa jednego nie rzekła,
Chmurna na Zeusa rodzica, choć gniéw ją okrutny ogarniał.
Ale co Hera, to gniewem wezbrana wybuchła w te słowa:
O! najstraszliwszy Kronido, i jakież ci słowo się rzekło!
Chcesz-li, bym pracę łożyła daremnie, by zmarniał bez skutku
Pot, com wylała go w pracy? Toć konie na zabój zmęczyłam,
Lud zgromadzając na zgubę Pryama i jego potomstwa?
Rób! lecz my inni bogowie za dobre ci tego nie weźmiem.
Na to znów z wielką niechęcią odpowié jéj Zeus chmurowładny:
O! ty zawzięta, cóż przecie ci Pryam i dzieci Pryama
Złego tak wiele zrządzili, żeś na to zawzięła się srodze,
Żeby zniweczyć wspaniale wzniesioną Iljonu warownię?
Gdybyś-to mogła, dostawszy się w bramy i mury rozległe,
Żywcem pochłonąć samego Pryama i synów Pryama,
Równie jak innych Trojanów, to może byś gniéw nasyciła.
Rób sobie według swéj woli, niech spór ten jednakże na przyszłość
Dla nas obojga nie będzie powodem niezgody zaciętéj.
Coś ci innego dorzucę, a weź téż to sobie do głowy.
Ile znów razy i ja w uniesieniu zapragnę zniweczyć
Gród jakikolwiek, gdzie mają siedzibę mężowie, ci drodzy,
Nie kładź téż wcale méj zemście zapory, lecz pozwól ją wywrzéć.
Wszakżem ci chętnie zezwolił, jakkolwiek wbrew sercu mojemu.
Bo ile tylko pod słońcem i niebem gwiaździstém się mieści
Grodów, co ziemi synowie śmiertelni w nich mają siedziby,
Z tych najserdeczniéj jam gród Ilionu świętego poważał,
Tudzież Pryama i lud obytego z oszczepem Pryama.
Nigdy albowiem mój ołtarz bez sutéj nie został ofiary
Tudzież libacyi i woni; wszak cześć ta nam w dziale przypadła.
Na to odrzecze mu Hera czcigodna z wyniosłém wejrzeniem:
Trzy mi zaprawdę najmilsze są miasta ze wszystkich na ziemi,
Argos i Sparta wraz z grodem szérokorozsiadłym, Myceną.
Te sobie zburz, nienawistne gdy staną się sercu twojemu;
Ja nie obstaję za niemi bynajmniéj, i tamy nie kładę.
Gdybym ja bowiem broniła, i z ziemią ich zrównać nie dała,
Opór mój skutku by nie wziął; gdyż jesteś możniejszy daleko.
Lecz nie należy pozwalać, by moja téż praca marniała.

Wszakżem bogini, i z tego, co ty téż, wywodzę się rodu.
Jam najzacniejsza pomiędzy córami skrytego Kronosa,
Dwakroć uczczona: i rodem, i przez to, że żony twéj miano
Noszę, a ty nad wszystkimi niebiany potężnie królujesz.
Ale zaiste my sobie w tém zrobim wzajemne ustępstwa,
Ja na twą korzyść, ty znowu na moję; za nami i inni
Pójdą niebianie. Ty rozkaż natychmiast Palladzie Atenie,
Niechaj się uda na bitwę morderczą Achiwów i Trojan,
I popróbuje, czy dumnym z zwycięztwa Achiwom Trojanie
Piérwsi, pomimo przysięgi, nie zaczną téż krzywdy wyrządzać.
Tak powiedziała; a zgodził się ojciec niebianów i ludzi;
Zaraz téż słowa skrzydlate przemówi do Pallas Ateny:
Śpiesz mi niezwłocznie do wojska pomiędzy Achiwów i Trojan,
Żeby doświadczyć, czy dumnym z zwycięztwa Achiwom Trojanie
Piérwsi, pomimo przysięgi, nie zaczną téż krzywdy wyrządzać.
Rzekł i wyprawia Atenę, oddawna już tego pragnącą.
Pędem polotnym ruszyła ze szczytu wielkiego Olimpu.
Jako meteor, co syn przebiegłego Kronosa go zsyła,
Jako przestrogę żeglarzom lub wojsku wielkiemu narodów,
Świetnie jaśnieje i iskier snopami dokoła się żarzy:
Tak téż Pallada Atena, szybując, ku ziemi się chyli
Między wrogiemi zastępy: zdumienie ogarnia patrzących
Trojan rycerskich, jak również Achiwów o zbrojnych goleniach.
Tak zaś powiedział niejeden, na swego się patrząc sąsiada:
Pewnie nastąpi znów wojna nieszczęsna i walka mordercza,
Albo téż przyjaźń kojarzy pomiędzy obudwu narody
Zeus, co dla ludzi śmiertelnych postawion jest wojny szafarzem.
Tak-to powiedział niejeden z Achiwów, jak również Trojanów.
Ona wcisnęła się w zastęp Trojanów, do męża podobna,
Do Laodyka, dzielnego wojaka, Antenorydy,
Wszędzie szukając bozkiego Pandara, czy gdzie go nie znajdzie.
Wreszcie znalazła go: syn Likaona waleczny i zacny
Stał, tarczowników zaś hufce potężne dokoła przy wodzu
Z ludów, co za nim ciągnęły od prądów porywczych Ajzepu.
Tuż obok niego stanęła i rzekła te słowa skrzydlate:
Mógłbyś mnie, o! Likaona rozsądny synu, posłuchać?
Wszak byś odważył się grot w Menelaa polotny wypuścić?

Wdzięczność byś sobie i sławę pozyskał u wszystkich Trojanów,
U Alexandra mocarza jednakże najwięcéj ze wszystkich.
On by cię pewnie świetnemi nasamprzód obsypał podarki,
Tylko niech ujrzy, że bitny Atrea syn, Menelaos,
Twoim rażony pociskiem, na stos pogrzebowy wstępuje.
Daléjże, puść w Menelaa sławnego swą strzałę niechybną!
Lecz Likijskiemu Fojbowi, głośnemu strzelcowi, wprzód przyrzecz,
Że hekatombę dziękczynną poświęcisz mu z owiec piérwiastków,
Kiedy do domu powrócisz, do miasta świętego Zelei.
Tak powiedziała Atena, i serce głupcowi skłoniła.
Zaraz więc łuk wygładzony obnażył ze skóry rzutnego
Kozła dzikiego, co niegdyś go, kiedy się spuszczał ze skały,
Sam pod piersiami ugodził: w obranéj zasadzce czyhając,
Strzelił, i piersi mu przeszył, a ten się powalił na skałę.
Jemu na głowie wznosiły się rogi na dłoni szesnaście.
Te wyrobiwszy, połączył misternie majster tokarski,
Całość troskliwie wygładził, i kurek doprawił złocisty.
Łuk naciągnięty natychmiast ustawia starannie na ziemi,
Wsparłszy go; zprzodu zaś mężni kompani trzymali pawęże,
Żeby nie wprzódy natarli wojenni synowie Achiwów,
Aż ugodzony zostanie waleczny Atryda Menelaj.
Wieczko kołczana następnie otworzył, i strzałę wyciągnął,
Jeszcze nie bitą, piérzastą macierzę okropnych boleści.
Wnet na cięciwie następnie on pocisk narządza śpiczasty,
I Likijskiemu Fojbowi, głośnemu strzelcowi, ślubuje,
Że hekatombę dziękczynną poświęci mu z owiec piérwiastków,
Kiedy do domu powróci, do miasta świętego Zelei.
Wręby pocisku odrazu ująwszy, i byczą cięciwę,
Strunę do piersi przyciągnął, a znowu żelezce do łuku.
Wreszcie, jak tylko już łuk olbrzymi kolisto naciągnął,
Róg wraz zachrzęścial, cięciwa rozgłośnie świstnęła, a pocisk
Ostrokończasty wyskoczył, po tłumie przeleciéć się pragnąc.
Nie przepomnieli téż ciebie, Atrydo, bogowie szczęśliwi,
Wieczni, najpiérwsza zaś córa Kronjona, Zdobyczy Dawczyni,
Która, przed tobą stanąwszy, od grotu gorzkiego cię strzegła.
Ona go wciąż odganiała od ciała, zupełnie jak matka
Muchę od synka odpędza, ilekroć ten słodko zasypia.

Ona go znowu zwracała w tę stronę, gdzie pasa zapinki
Złote zwiérały się, tudzież dwoisty spotykał się pancerz.
W pas opięty uderza z poświstem pocisk śpiczasty,
I przelatuje naprzestrzał przez pas, po - mistrzowsku zdziałany,
Również przeszywa i pancerz, z wytworną biegłością wykuty,
Tudzież opaskę, co nosił ją, jako przedmurze od grotów,
Która chroniła go głównie, ztémwszystkiém i przez nią przeleciał.
Strzała następnie drasnęła po wiérzchu naskórek Atrydzie,
Tak iż mu krew purpurowa natychmiast się z rany puściła.

Jako gdy kość słoniową Meońska lub Karska niewiasta
Barwi prześliczną purpurą, na czoła końskiego ozdobę;
Leży robota w komnacie, a wielu harcerzy by chciało
Posiąść ją; ale ten klejnot dla króla na dar się przeznacza,
Żeby i konia stanowił ozdobę, i jeźdźca téż chlubę:
Tak ci się krwią, Menelaju, natychmiast zbroczyły dorodne
Biodra, jak rownież golenie i kostki toczone u dołu.

Wzdrygnął się nagle ze zgrozy naczelny wódz Agamemnon,
Skoro zobaczył, jak krew purpurowa sączyła się z rany.
I Menelaa téż zgroza objęła, bitnego wojaka.
Ale gdy dostrzegł, że struna i haki znajdują się zewnątrz,
W męzkie mu serce natenczas odwaga nanowo wstąpiła.
Ciężko wzdychając, przemówi naczelny wódz Agamemnon,
Brata za rękę ująwszy, a za nim wzdychali obecni:

Bracie kochany, na zgubę twą tedy przymierzem zawiérał,
Gdym przed Achiwy samego do walki z Trojany postawił!
Otóż, zranili cię wrogi, i świętą zdeptali umowę!
Lecz nie marnieje przysięga, jak również i krew téż baranków,
Z wina szczérego ofiary, i rąk pojednawcze uściski.
Choćby narazie i zemsty swéj bóg Olimpijski nie wywarł,
Wszakże i późniéj ją wywrze, i drogo téż kiedyś przypłacą
Za to własnemi głowami, żonami, zarówno jak dziećmi.
Tegom ja mocno jest pewien w umyśle i serca poczuciu:
Dzień ten nastanie, że zginie nareszcie w nim Iljon święty,
Tudzież Pryamos i lud obytego z oszczepem Pryama.
Wtedy Kronion ze swoich przybytków w wyżynach eteru
Sam naprzeciwko nim wszystkim straszliwą potrząśnie egidą,
Za wiarołomstwo to gniewny; nie będzie to wcale bez skutku!

Ale mię czeka, o! mój Menelaju, zgryzota o ciebie,
Jeśli ty umrzesz, i mety żywota wytkniętéj dobiegniesz!
Ja zawstydzony natenczas bym wrócił do Argów bezwodnych!
Zaraz by bowiem Achiwi wspomnieli o miłéj ojczyźnie,
I pozostawić by przyszło, na chlubę Pryama i Trojan,
Córę Argosu, Helenę; a kości twe tlały by w polu,
Tu poległego pod Trojąą, za sprawę, co skutku nie wzięła!
Z Trojan wyniosłych niejeden by może powiedział w ten sposób,
Na Menelaa sławnego mogiłę wskakując zuchwale:
Oby na wszystkich wywiérał swój gniéw Agamemnon w ten sposób,
Jak to obecnie bez skutku ztąd wywiódł Achajskie zastępy;
Wrócił już przecie do domu, do miłéj ojczystéj krainy,
Z flotą bez łupu, bitnego tu brata pod Trojąą straciwszy.
Tak to powiedzą; a wtedy niech ziemia széroka mię chłonie!
Serca dodając, odeprze następnie mu płowy Menelaj:
Dobréj bądź myśli, i wcale téż nie trwoż narodu Achiwów.
Ostra mi strzała utkwiła nie w miejscu śmiertelném, lecz zprzodu
Pas różnobarwny mi życie ocalił, jak również pod spodem
Blacha z opaską, co majster ją płatnerz misternie wyrobił.
Na to następnie odeprze mu król Agamemnon Atryda:
Oby tak było w istocie, ty mój Menelaju kochany!
Ranę niech lekarz opatrzy, i na nią przyłoży lékarstwa,
Które by w czarnych boleściach przyniosły ci ulgę skuteczną.
Rzecze, i Taltybiosa, bozkiego herolda, przyzywa:
Taltybiosie, czémprędzéj mi tu Machaona zawołaj,
Syna Asklepja, owego lekarza wolnego od skazy,
By Menelaa bitnego obejrzał, dowódcę Achiwów,
Co go obyty ktoś z łukiem, puściwszy weń strzałę, ugodził
Z Trojan czy Lików, na chwałę dla siebie, a nam na zgryzotę.
Rzekł tak bohater; więc herold wypełnia zlecenia mu dane;
Idzie niezwłocznie po wojsku Achiwów miedzianopancernych;
Za Machaonem się wciąż rozglądając; nareszcie go spostrzegł:
Stał on, a huf tarczowników potężny otaczał dowódcę
Z ludów, co z Tryki, karmiącéj rumaki, przybyły tu za nim.
Herold się zbliżył do niego, i słowa skrzydlate przemówi:
Rusz-no się, synu Asklepja, gdyż król Agamemnon cię wzywa,
Byś Menelaa bitnego obejrzał, dowódcę Achiwów,

Co go obyty ktoś z łukiem, puściwszy weń strzałę, ugodził
Z Trojan czy Lików, na chwałę dla siebie, a nam na zgryzotę.
Rzekł tak Taltybjos, i serce tamtemu wraz w łonie poruszył.
Poszli natychmiast wśród tłumu po leżach szérokich Achajskich.
Skoro nareszcie przybyli, gdzie był Menelaos Atryda
Ranny — a przy nim zebrali się, ilu ich było najlepszych
W koło; sam stał on pośrodku, do bogów podobny wojownik —
Z pasa, co szczelnie przystawał, natychmiast wyciągnął on pocisk.
Kiedy go ciągnął, śpiczaste mu haki zagięły się nawstecz.
Pas różnobarwny następnie mu rozpiął, a także pod spodem
Również opaskę i blachę, co majster ją płatnerz wyrobił.
Skoro zaś ranę obejrzał, gdzie pocisk śpiczasty się dostał,
Krew mu sączącą się wyssał, i zręcznie przyłożył gojące
Maści, co ojcu życzliwy przekazał je Chiron w spuściźnie.
Podczas gdy ci doglądali Atrydy, głośnego w potyczce,
Właśnie już Trojan tarczami okryte ciągnęły szeregi.
Ci więc wkładają znów zbroje, i żądzą potyczki zapłoną.
Agamemnona bozkiego nie ujrzał byś wtedy, by drzémał,
Ani też żeby się skrywał, lub walki umyślnie unikał,
Lecz do zaszczytnéj dla mężów potyczki skwapliwie podążał.
Miedzią albowiem ozdobne rydwany i konie zostawił;
Te parskające pod swoim dozorem miał zdala towarzysz,
Wnuk Pireosa, a syn Ptolemea, ów cny Eurymedon.
Temu surowo zalecił podjechać, jeżeli by czasem,
Liczne sprawiając zastępy, znużonym się poczuł na członkach;
Sam się zaś puścił piechotą, i zbrojne obchodził szeregi.
Skoro gdzie ujrzał harcerzy Danaów do boju gotowych,
Blizko stanąwszy, gorąco zachęcał on silną przemową:
Daléj Argiwi, gorliwie pomyślcie o dzielnym odporze!
Gdyż oszukaństwu nie przyjdzie z pomocą wszechrodzic Kronion;
Ale ci właśnie, co piérwsi skrzywdzili wbrew danéj przysiędze,
Im to zaprawdę sępowie poszarpią ciało pieszczone;
Ich zaś kwitnące małżonki zarazem z nieletniém potomstwem
My uprowadzim na łodziach, jak tylko zdobędziem warownię.
Których znów ujrzał leniwo do wojny biorących się wstrętnéj,
Na tych surowo powstawał on słowy, pełnemi niechęci:
O! wy Argiwi, gębacze, nędznicy, czyż wstydu nié macie?

Czegoście tak w odurzeniu stanęli, jakoby jelonki,
Które, jak tylko się zmęczą, bujając po polu rozległém,
Stają, i siła odporu zupełnie ich duszę opuszcza.
Tak-to i wy w odurzeniu stoicie, słupiejąc przed walką.
Czyliż czekacie, aż blizko Trojanie podstąpią, gdzie łodzie
Stoją o pięknym pokładzie, wciągnięte na morskie wybrzeża,
Żeby zobaczyć, czy ręką was swoją zasłoni Kronion?
Tak zagrzéwając, przebiegał on zbrojne szeregi wojaków.
Do Kreteńczyków przybywa, przechodząc przez mężów zastępy.
Ci już stanęli pod bronią przy Idomeneju walecznym.
Idomeneusz na czele, do dzika z odwagi podobny,
A Meryones mu tylne do walki zagrzéwał falangi.
Tych zobaczywszy, niezmiernie ucieszył się król Agamemnon,
Wraz téż uprzejmie te słowa przemówi do Idomenea:
Idomeneju, ja czczę cię najwięcéj z Danaów harcerzy,
Czy to na wojnie, czy zgoła téż w innéj wszelakiéj potrzebie,
Czy na biesiadzie, gdy mężom naczelnym narodu Achiwów
Wino poczesne iskrzące się w stągwiach potężnych się mięsza.
Gdy pozostali albowiem Achiwi o bujnych kędziorach
Według wymiaru się raczą, roztruchan twój stoi bez przerwy
Pełny, zarówno jak mój, żeby pić, kiedy dusza zapragnie.
Nuże! do boju pośpieszaj mi takim, jak dawno się głosisz.
Temu znów wódz Idomenej Kreteński odeprze w te słowa:
Synu Atrea, toć druhem, statecznie ci wiernym, ja zawsze
Będę, jak najprzód przyrzekłem, i jak uroczyściem zapewnił.
Ale ty innych zagrzéwaj Achiwów o bujnych kędziorach,
Byśmy czémprędzéj walczyli, jak skoro złamali przysięgę
Troi synowie; nad nimi w przyszłości niedola i zguba
Wiszą, znać, kiedy się piérwsi targnęli na świętą przysięgę.
Rzekł; Agomemnon zaś mimo przechodzi, w swém sercu radosny.
Teraz dosięga Ajasów w pochodzie przez mężów zastępy.
Stali obadwaj pod bronią, a chmura piechoty za nimi.
Jako gdy koziarz, co chmurę dostrzeże z wysokiéj strażnicy,
Która przeciąga po morzu, podmuchem Zefira pędzona,
Jemu zaś jeszcze czarniejszą się zdaje od smoły ponuréj
Zdala, gdy sunie po morzu i wicher potężny przynosi;
Wtedy słupieje, to widząc, i owce zapędza do groty:

Tak z obydwoma Ajasy ciągnęły w ściśnionych szeregach,
Na opłakaną rozprawę, młodzieży orężnéj zastępy
Czarne, tarczami jeżące się, tudzież ostremi włóczniami.
Patrząc i na tych, ucieszył się wódz Agamemnon Atryda,
I, odzywając się do nich, przemówi skrzydlate wyrazy:
Dwaj Ajasowie, dowódcy Argiwów miedzianopancernych,
Wam nie potrzeba rozkazu, by wojsko do walki zachęcać:
Wy zagrzéwacie i sami swe hufce do dzielnéj rozprawy.
Gdyby-to, Zeusie rodzicu i ty Ateneo i Fojbie,
Wszystkim tu serce podobną odwagą zajęło się w łonie!
Prędko by wtedy runęła warownia Pryama mocarza,
Wzięta naszemi rękami, i z ziemią zrównana do szczętu!
Tak powiedziawszy, zostawił ich w miejscu, do innych zaś śpieszył;
Zaraz Nestora nadybał, dźwięcznego Pylosu rzecznika,
Jak towarzyszy swych sprawiał, i żądzą potyczki zapalał:
Patrz, Pelagona wielkiego i Chromja, jak téż Alastora,
Również Hajmona mocarza i ludów pasterza Bijasa.
Jezdnych na przedzie ustawił z rumaki zarazem i wozy,
Pieszych zaś z tyłu umieścił, i liczbą i męztwem potężnych,
Jako przedmurze na wojnie; a tchórzów zapędził we środek,
Żeby potrzeba wbrew woli znagliła każdego do walki.
Najprzód on jezdnym wydawał rozkazy; tym bowiem zalecił
Trzymać w ordynku rumaki, i harców bezładnie nie zwodzić:
Niechaj mi nikt, zaufany w swéj sztuce jeżdżenia i męztwie,
Sam przed innymi nie waży się walki zaczynać z Trojany,
Ani téż niech się nie cofa; gdyż tém osłabicie się sami.
Kto zaś na własnym rydwanie dopadnie do wozu obcego,
Włócznią niech zaraz się składa; albowiem tak lepiéj daleko.
Tym to sposobem przodkowie i miasta i mury burzyli,
Taką oględność i męztwo jednocząc w swém sercu odważném.
Tak-to zagrzéwał staruszek, oddawna z wojaczką obyty.
Nań spoglądając, téż cieszył się wódz Agamemnon Atryda;
Mowę do niego więc zwraca i rzecze te słowa skrzydlate:
Oby-to starcze, jak serce ci w łonie jest pełne odwagi,
Tak i kolana ci były powolne, i siła nietknięta!
Ale cię starość, dla wszystkich jednaka, ciemięży! O! gdyby
Wziął ją kto inny na siebie, a tyś do młodzieży się liczył!

Na to następnie odeprze mu Nestor rycerski z Gerenii:
Synu Atrea, i sam bym ja tego gorąco pożądał,
Żebym był takim, jak wówczas gdym Eurytaljona położył.
Ale nie dają wszystkiego odrazu bogowie śmiertelnym;
Byłem ci wtedy młodzieńcem, a teraz mię starość zachodzi,
Jezdnym jednakże ja pola dotrzymam i będę dowodził
Radą i słowy; gdyż to jest zaszczytnym starości udziałem.
Ciskać oszczepy to rzeczą młodzieńców, co mniéj sobie liczą
Wieku odemnie, i którzy w swe siły ufają nietknięte.
Rzekł tak; a mimo przechodzi radosny na duszy Atryda.
Zastał, jak syn Peteosa Menesteus, kierownik rumaków,
Stał w Ateńczyków gromadzie, tych mistrzów w bojowym okrzyku;
Stanął był także w blizkości Odysseus, obfity w pomysły,
A Kefallenów czerniały przy wodzu niezłomne szeregi:
Jeszcze naówczas nie doszły do obu narodów okrzyki;
Tylko co bowiem ruszywszy się w pole, ciągnęły falangi
Trojan rycerskich, jak również Achiwów. Czekając téż przeto,
Stali, dopóki by inna kolumna Achiwów, nadszedłszy,
Nie uderzyła na Trojan zastępy, i bitwy nie wszczęła.
Na tych, jak tylko ich ujrzał, zelżywie powsiędzie Atryda,
I, odzywając się do nich, te słowa skrzydlate wyrzecze:
O! Peteosa potomku, mocarza z bozkiego plemienia,
Ty téż, mentorze w przewrotnych podstępach, za zyskiem goniący,
Czemuż to chyłkiem trzymacie się zdala na innych czekając?
Wam by obudwóm przystało na czele frontowych szeregów
Stać, i w sam ogień potyczki zaciętéj odważnie się rzucać!
Przecież was zawsze najpiérwszych na moję biesiadę wzywano,
Kiedyśmy tylko starszyźnie sprawiali biesiadę Achiwi.
Tam-to przyjemnie zajadać pieczenie, i wino rzeźwiące,
Słodkie wychylać kubkami, dopóki wam stanie ochoty.
Teraz zaś patrzéć gotowiście, choćby i dziesięć Achajskich
Kolumn przed wami zdążało na srogą orężną rozprawę.
Nań spoglądając ponuro, odeprze przemyślny Odysseus:
Jakież to słowo, Atrydo, wymknęłoć się z zębów zagrody!
Jak-to? powiadasz, że lenię się w bitwie? Jak tylko Achiwi
Wściekłość Area wzbudzimy na Trojan, pogromców rumaków,
Ujrzysz, gdy zechcesz, i jeśli podobne cię sprawy obchodzą,

Jak Telemacha rodziciel w frontowe się włamie szeregi
Trojan, pogromców rumaków! Ot, bajesz tak sobie na wiater!
Na to mu odparł z uśmiechem naczelny wódz Agamemnon,
Widząc, że gniéw go zapala, i wziął swoje słowo napowrót:
Zeusa potomku, z Laerta zrodzony, przemyślny Odyssie,
Ganić cię nié mam powodu; zachęcać nie widzę potrzeby;
Przecież ja wiém to dowodnie, że ty pielęgnujesz w swém sercu
Ku mnie uczucia życzliwe; wszak mamy jednakie zamiary.
Idź że; załatwim to późniéj, jeżeli się złego co teraz
Rzekło, a wszystko to niechaj bogowie naniwecz obrócą!
Tak powiedziawszy, zostawił ich tam, a gdzieindziéj się udał.
Zszedł Dyomeda wielkiego umysłu, potomka Tydea,
Kiedy wśród koni przebywał, i miedzią kowanych rydwanów;
Tuż obok niego bohater Stenelos, syn Kapanea.
I na tamtego téż powstał, ujrzawszy go, król Agamemnon,
A, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Przebóg! potomku Tydea wojaka, pogromcy rumaków,
Czegóż truchlejesz, i cóż się oglądasz za bitwy szlakami?
Nigdy Tydeusz przynajmniéj tak trwożnie się tulić nie lubił,
Ale na czele drużyny najpiérwszy na wrogów uderzał.
Mówią tak ci, co w potrzebie widzieli go; samem go wcale
Nie znał, i nigdy nie widział, jednakże przewyższać miał innych.
Kiedyś on, zbrojnych odbiegłszy szeregów, do Mycen się udał,
Wraz z Polinikiem szlachetnym, w gościnę, by zebrać wojaków.
Gdyż przedsiębrali wyprawę na świętą Tebańską warownię;
Przeto błagali usilnie, by sławnych im zjednać związkowych.
Tamci nie byli od tego, i prośby ich chętnie przyjęli;
Ale odwrócił to Zeus, nieprzychylne zsyłając znamiona.
Gdy się więc z nimi rozstali, i w dalszą puścili się drogę,
I nad Azopem stanęli, sitowiem i trawą obrosłym,
Wtedy Achiwi Tydea w poselstwie nanowo wysłali.
Poszedł więc zaraz, i zastał drużynę Kadmosa potomków,
Jak ucztowali w pałacu potęgi Eteoklesa.
Tam, choć był obcym, rumaków kierownik, bohater Tydeusz,
Wcale nie uląkł się, będąc sam jeden wśród wielu Kadmeów;
Ale wyzywał do walki, i w każdych zapasach zwyciężał
Łatwo; gdyż z dzielną pomocą przy boku mu stała Atena.

Gniewem przejęci Kadmeje, kolący rumaki ostrogą,
Silną na drodze, po któréj powracał, zasadzkę zrobili
Z pięciu dziesiątków młodzieży, a dwóch było wodzów na czele,
Majon, podobny niebianom, potomek Hajmona, a także
Drugi znów syn Autofona, wytrwały w potyczce Polifont.
Ale Tydeusz i im téż zgotował haniebną zagładę:
Wszystkich powalił, jednego z nich tylko wypuścił do domu;
Puścił li tylko Majona, znamionom niebianów powolny.
Takim był kiedyś Tydeusz Etolski; lecz jego następca
W boju jest niższy nierównie, wymową przedniejszy od niego.

Rzekł tak Atryda; a nic mu nie odparł bohater Dyomed,
Słów czcigodnego mocarza dotkliwych z skromnością słuchając;
Ale odpowié mu syn Kapanea, słynnego junaka:

Nie mów przewrotnie, Atrydo, gdy przecie ci prawda jest znana.
My za daleko mężniejszych się mamy, jak nasi ojcowie:
Myśmy i Teby warownię zdobyli o siedmiu strażnicach.
Wprawdzie pod mury Area przywiedliśmy lud nie tak mnogi,
Ale krzepiły nas bogów znamiona i pomoc Kronidy;
Tamci zaś zguby swéj byli sprawcami przez własne zuchwalstwo.
Przeto téż ojców mi nigdy równemi nie wynoś pochwały!

Nań spoglądając ponuro, przemówi waleczny Dyomed:
Siedź mi, ojczulku, spokojnie, i memu bądź słowu powolny.
Ja do pasterza narodów Atrydy nie roszczę pretensyi,
Za to że budzi odwagę Achiwów o zbrojnych goleniach.
Przecież i jemu dostanie się sława, jeżeli Achiwi
Trojan wytępią orężem, i Ilion święty zdobędą;
Ciężkie zaś znowu zmartwienie, jeżeli Achiwi ulegną.
Daléj do dzieła, i my téż o mężnym odporze pomyślmy!

Rzekł, i z rydwanu na ziemię zeskoczył w zupełnym rynsztunku.
Chrzęstem straszliwym ozwała się zbroja na piersiach mocarza,
Kiedy się rzucił: mężnego téż wówczas ogarnął by przestrach.
Jak gdy ku hucznym skalistym wybrzeżom toczący się bałwan,
Piętrząc się, sunie, gwałtownym Zefira podmuchem wzbudzony;
Najprzód na morzu otwartém on w siły się wzmaga, a potém,
Drąc się o brzegi, rozgłośnie zaryczy, i wkoło przylądka
W kabłąk wygięty zawiśnie i bucha pianami słonemi:
Tak téż w ściśnionych szeregach ciągnęli Danaje hufcami

Bez odpoczynku do boju. Rozkazy z dowódców tam każdy
Swoim wydawał; w cichości szła reszta (nie myślał byś wcale,
Żeby tak wielkie zastępy na głos się zdobyły w swém łonie)
Królów szanując milczeniem; i każdy z oddziałów dokoła
Pstrém uzbrojeniem połyskał, co szedł w nie odziany do boju.
Naród Trojański, jak owce, co w męża możnego koszarach
Stoją chmarami, gdy białe ich mléko do szkopków się strzyka,
Becząc bez przerwy, albowiem dochodzą ich głosy jagnięce:
Tak rozlegały się Trojan okrzyki po leżach szérokich.
Zgiełk był albowiem nie wszystkich jednaki, i gwara nie jedna;
Lecz się mięszały języki i ludzie różnego plemienia.
Tamtych więc Ares, a tych sowiooka zagrzéwa Atena,
Postrach zarazem i Zgroza, i ciągle szczująca Niezgoda,
Siostra rodzona i drużka Area, zabójcy wojaków,
Która się wzmaga z początku powoli, wszelako po chwili
Głową uderza o stropy niebieskie, a stąpa po ziemi;
Ona i wtedy rozterkę, na wspólną im nędzę, zasiała,
Snując się między tłumami, i jęk pomnażając wojaków.

Ci, kiedy blizko już byli, zdążając ku sobie nawzajem,
Tarcze natychmiast się starły, i włócznie i mężów zaciętość,
Miedzią odzianych; pawęże zaś, w środku sklepione wypukło,
Jedne z drugiemi się zwarły, i rozruch powstaje straszliwy.
Wtedy zmięszały się skargi i głosy tryumfu wojaków,
Ofiar i dumnych zwycięzców, i krwią rumieniła się ziemia.
Jako dwa wzdęte potoki, pędzące ze szczytu górskiego,
Razem swe wody burzliwe do wspólnéj im wyrwy zrzucają
Z źródlisk rozległych, co biją w głębinie okrągłéj kotliny,
Huk téż ich w górach zdaleka do uszu pasterza dochodzi:
Tak, gdy się zwarły zastępy, wzmagała się wrzawa i popłoch.

Najprzód Antyloch Trojanom tam zmiótł Echepola wojaka,
Syna Talizja, co rej we frontowych prowadził szeregach:
Piérwszy on żgnął go w przyłbicę szyszaka, co włosiem się strzępił,
Tak iż przebija mu czoło, a w czaszkę natychmiast głęboko
Ostrze miedziane się wdziéra, i ciemność mu oczy zakrywa.
Runął Echepol, jak wieża, w zaciętéj rozprawie orężnéj.
Tego, gdy upadł, pochwycił za nogi potężny Elfenor,
Syn Chalkodonta, co mężnych Abantów prowadził do boju.

Z całéj go siły więc ciągnie z obrębu pocisków, by prędzéj
Złupić ze zbroi; jednakże mu zmarniał na niczém ten zamach;
Bitny albowiem Agenor, spostrzegłszy, jak zwłoki wyciągał,
W bok, co zgiętemu na poły, przy tarczy się nagle odsłonił,
Rani go włócznią miedzianą, i członki niebawem rozprzęga.
Tak opuściła go dusza; lecz nad nim rozprawa zawrzała
Krwawa Achiwów i Trojan: i jedni i drudzy, jak wilcy,
Wzajem na siebie rzucają się, kładąc pokotem dokoła.
Ajas znów, syn Telamona, uśmiercił tam syna Antemja,
W kwiecie lat, Simoejzja młodziana, co niegdyś go matka
Na świat zrodziła, spuszczając się z Idy, u wód Simoenta,
Dokąd udała się wraz z rodzicami, by trzody obejrzéć.
Więc Simoejzja mu imię nadali. Ale on długu
Za wychowanie nie spłacił rodzicom; gdyż życie króciutko
Kwitło mu: poległ od włóczni mężnego w potyczce Ajasa.
Kiedy się bowiem przedziérał przebojem, ugodził go w piersi
Tuż koło prawéj brodawki, że włócznia miedziana mu nawskróś
Ramię przeszyła, a sam on powalił się w proch, jak topola —
Która na łące wilgotnéj, nad wielkiém bagniskiem wyrosła,
Gładko, jedynie na szczycie korona gałęzi ją wieńczy —
Kiedy ją majster kołodziéj błyszczącém podetnie żelazem,
Żeby z niéj dzwono do wozu pięknego misternie wyrobić;
Teraz, więdniejąc powoli, zalega przy brzegu strumienia.
Takim - to był Antemida, gdy Ajas go złupił ze zbroi,
Zeusa potomek; na tego zaś w świetnym pancerzu Antyfon,
Ów Pryamida, wśród tłumu kopiję śpiczastą wypuścił.
Wprawdzie nie trafił; lecz Leuka, co był Odyssea kompanem,
Ranił w pachwinę, gdy trupa na stronę swojaków przeciągał.
Ten na swą zdobycz upada, a trup mu się z ręki wymyka.
Za to zabójstwo Odysseus okrutnym się gniewem zapalił.
Poszedł przez piérwsze szeregi, promienną miedzią okryty,
Stanął następnie przy tamtym, i świetną wypuścił kopiję,
Wzrokiem dokoła rzuciwszy; podali się nawstecz Trojanie,
Kiedy celował; jednakże nie wypadł mu grot nadaremnie,
Ale ugodził w bękarta Pryama, Demokoonta,
Który z Abydu do ojca od szybkiéj zawitał stadniny.
Tego Odysseus, za druha się sierdząc, ugodził oszczepem

W skroń, a naprzestrzał przez skroń przeciwległą przedarło się ostrze
W dzikim polocie, i ciemność ponura zakryła mu oczy.
Runął z łoskotem, i chrzęstem ozwała się na nim zbroica.
Wstecz ustąpili na czele walczący, prześwietny też Hektor;
Głośno tymczasem wrzasnęli Achiwi, i trupy ściągali;
Jeszcze też głębiéj się wdarli. Oburzył się przeto Apollo,
Patrząc z wyżyny Pergamu, i zagrzmiał zachętą do Trojan:
Baczność, rycerscy Trojanie, dotrzymać mi kroku w potyczce
Synom Argosu: ich skóra nie kamień téż, ani żelazo,
Żeby pociski miedziane, szarpiące ciało, odbiła!
Przecież nie walczy Achilles, Tetydy syn pięknowłoséj,
Ale przy łodziach przetrawia gnębiącą mu serce zawziętość!
Groźny Apollo z warowni tak wołał; jednakże Achiwów
Parła znów córa Kronjona, prześwietna Trytogoneja,
Szyki obchodząc, gdzie tylko leniwych do boju ujrzała.
Amarynkidę Dyora tu dola spętała niechybna;
Kamień go bowiem dosięgnął przy kostce u prawéj goleni,
Ostry, co garść wypełnia: Tracyjski dowódca go cisnął,
Syn Imbrasa, Pejroos, przybyły niedawno z Enosu.
Ścięgna obadwa i kości zarazem zgruchotał ze szczętem
Głaz bez litości, że tamten powalił się nawznak na ziemię,
I do kompanów kochanych rozpostarł obadwa ramiona,
Ducha oddając. Wtém ów, co go zranił, nadbiega znienacka,
Pejrus, i włócznię zatapia przy pępku; natychmiast buchnęły
Wszystkie wnętrzności na ziemię, i ciemność mu oczy zakryła.
Tego, gdy idzie na przebój, żgnął lancą znów Toas Etolski,
W piersi, powyżéj brodawki, a miédź zatopiła się w płucach.
Toas bliziutko do niego przystąpił, i włócznię potężną
Z piersi wyciągnął, następnie obnażył swój miecz wyostrzony,
Wzniósł go i płatnął przez środek po brzuchu, i życie mu wydarł.
Zbroi jednakże nie złupił; gdyż wkoło stanęli kamraci,
W ręku trzymając sążniste oszczepy, czubaci Trakowie,
Co bohatera, jakkolwiek był wielki i silny i sławny,
Jednak odparli przemocą; a ten przerażony się cofał.
Tak wyciągnięci leżeli w kurzawie tuż jeden przy drugim,
Tam Tracyjczyków, a tutaj Epejów, w pancerze zakutych,
Wodze, a wielu dokoła i innych na placu poległo.

Wtedy by wcale rozprawy nie zganił przychodzień postronny,
Co by, pociskiem nie tknięty, i miedzią toczoną nie ranny,
Pole potyczki przebiegał, a Pallas Atena go wiodła,
Wziąwszy za rękę, i pęd by od niego zwracała pocisków.
Wiele albowiem Achiwów i Trojan obliczem do ziemi
Dnia owego leżało pokotem tuż jeden przy drugim.

ILIADA.

Pieśń piąta.

ŚWIETNE CZYNY DYOMEDA.

TREŚĆ.

Siłą i męztwem niezłomném obdarza Tydydę Atena;
Wielu też z jego prawicy poległo walecznych Trojanów.
Pandar, jak również Eneasz, nastają na syna Tydea.
Poległ jednakże Pandaros, a syna Kipryda ratuje.
Pomny zlecenia Ateny Dyomed napada Kiprydę.
W rękę raniona bogini zostawia na placu Enea:
Sama na Olimp powraca; tamtego Apollo wybawia.
Z rąk Sarpedona umiéra Tlepolem, lecz wróg też raniony.
Hera, by skarcić Area, wysyła Palladę Atenę.
Za jéj pomocą Dyomed dzikiego ugodził Area.
Tego, gdy przybył na Olimp, słowami strofuje Kronion,
Pajeonowi jednakże rozkazał uleczyć rannego.

ILIADA.

PIEŚŃ PIĄTA.

Świetne czyny Dyomeda.

Wtedy to znów Dyomeda Tydydę Pallada Atena
Siłą i męztwem obdarza, by między wszystkimi Argiwy
Stał się prześwietnym, i sławę wspaniałą też sobie pozyskał.
Blask mu niezgasły zapala na tarczy, jak również szyszaku,
Gwieździe jesiennéj zupełnie podobny, co wówczas najbardziéj
Jasność roztacza dokoła, gdy z fal Oceanu wystąpi.
Taki mu ogień zapala na głowie, jak również ramionach,
Zwraca następnie w tę stronę, gdzie wrzała potyczka wśród tłumu.
Między Trojany był sobie tam Dares, ofiarnik Hefesta,
Możny i zacny, którego dwóch synów stawało do boju,
Fegeus i Idej, obyci z wszelkiego rodzaju potyczką.
Oni zosobna od swoich na jego spotkanie ruszyli;
Obaj z rydwanu walczyli, ten pieszo wystąpił na wrogów.
Ci, kiedy blizko już byli, zdążając ku sobie nawzajem,
Fegeus kopiję, ścielącą cień długi, najpiérwszy wypuścił;
Ona jednakże przebiegła nad lewém ramieniem Tydydy,
Mimo, nie tknąwszy samego; z orężem nastaje zkolei
Syn Tydeusza, i z ręki mu pocisk nie wypadł daremnie:
W pierś go pomiędzy brodawki ugodził, i z wozu powalił.
Idej zeskoczył na ziemię, rzuciwszy swój rydwan misterny,

I nie odważył się na to, by brata, co ginął, zasłonić;
Nie był by bowiem i sam się wybiegał przed Kerą posępną,
Lecz go wydźwignął Hefestos, i, zmrokiem okrywszy, ocalił,
Żeby mu starzec nie uległ zupełnie pod ciężkiém strapieniem.
Konie więc teraz zająwszy, ów syn dostojnego Tydea
Oddał kompanom, ażeby je pognać do łodzi wypukłych.
Skoro waleczni Trojanie ujrzeli, jak z synów Daresa
Jeden z potyczki umykał, a drugi jak leżał przy wozie,
Serce im drgnęło. Wszelako Atena o groźném spojrzeniu
Tak zaczepnego Area zagadnie, za rękę go wziąwszy:
Mordem śmiertelnych zbroczony Aresie, warowni zdobywco,
Może pozwolim już samym Trojanom się mierzyć z Achiwy,
Którym z nich sławy wojennéj użyczy Wszechrodzic Kronida;
My zaś oboje ustąpim, i gniewu się Zeusa uchronim?
Rzekła, i wraz zaczepnego Area z potrzeby wywodzi.
Tego następnie sadowi na brzegu wzgórzystym Skamandra.
Trojan ścisnęli Achiwi, i każdy dowódca położył
Męża jednego. Najpiérwéj naczelny król Agamemnon
Zmiótł Halizonów dowódcę, Hodjego, na ziemię z rydwanu;
Kiedy się bowiem odwracał, kopija mu w plecach utkwiła,
W środku łopatek, że ostrze się nawskróś przez piersi przedarło.
Runął z łoskotem, i chrzęstem się na nim ozwała zbroica.
Znów Idomeneus powalił tam syna Borosa z Meonji,
Festa, co przyszedł był z Tarny, żyznemi cieszącéj się łany.
On już dopadał rumaków, gdy wtém go kopiją sterczącą
Zgnął Idomeneus, wsławiony oszczepem, przy prawém ramieniu.
Z wozu się stacza, i wnet nienawistna go ciemność ogarnia,
Zbroje zaś z niego złupili kompani Idomenea.
Syna Strofjosa, Skamandrja, biegłego myśliwca, następnie
Włócznią o ostrzu śpiczastém Atryda Menelaj powalił,
Strzelca setnego; albowiem go sama uczyła Artemis
Razić wszelaką zwierzynę, co lasy ją żywią na górach.
Lecz nie pomogła mu wtedy Artemis, ochocza pociskom,
Ani téż sztuka rozgłośna miotania pocisków niechybnych;
Syn go albowiem Atrea, wsławiony oszczepem Menelaj,
W grzbiet, gdy się przed nim wymykał, ugodził toczonym dzirytem.
W środku pomiędzy barkami, że piersi mu przeszył naprzestrzał.

Padł na oblicze, i chrzęstem się na nim ozwała zbroica.
Także Meryon położył Ferekla, Tektona latorośl,
Wnuka Harmona, co umiał rękoma kunsztowne roboty
Tworzyć; nadzwyczaj go bowiem lubiła Pallada Atena.
On Parysowi też równoważące się łodzie zbudował,
Piérwsze nieszczęścia przyczyny, co wyszły na zgubę Trojanom,
Również i jemu; gdyż nie znał wyroczni, przez bogów natchnionéj.
Tego Meryon, jak tylko doścignął w zawziętéj pogoni,
W prawe go lędźwie ugodził, że ostrze kopii na wylot,
Pęcherz przeszywszy, w szalonym polocie wychodzi pod kością.
Padł na kolana, jęknąwszy, a śmierć osłoniła go czarna.

Meges następnie uśmiercił Pedea, co miał go Antenor
Z żony nieślubnéj; jednakże go bozka chowała Teano,
Z dziećmi własnemi narówni, mężowi przysłużyć się pragnąc.
Temu w pogoni utopił wsławiony oszczepem Filejdes
Z tyłu kopiję śpiczastą w wklęsłości, pośrodku łopatek;
Miedź zaś naprzestrzał pomiędzy szczękami podcięła mu język.
Runął w kurzawę, i zimne zębami pochwycił okucie.

Z rąk Eurypyla téż, Euajmonidy, tam poległ Hypsenor,
Syn Dolopjona wielkiego na duchu, co właśnie Skamandra
Był ofiarnikiem, i czci pośród ludu, jak bóstwo, używał.
Tego-to wówczas Eurypyl, prześwietny syn Euajmona,
Wstecz chroniącego się przed nim, dopędził i w ramię ugodził,
Z mieczem na niego natarłszy, i ciężką odrąbał mu rękę.
Ręka zbroczona na ziemię upadła; tamtemu zaś oczy
Śmierć purpurowa zakryła, od losu zesłana możnego.

Takie to oni mozoły znosili w zaciętéj potyczce.
Ale nie odgadł byś wówczas, w którego z obudwu narodów
Walczy Tydyda zastępach, — Achiwów, czy Trojan jest wrogiem.
Miotał się bowiem po polu, do rzeki wezbranéj podobny,
Górskiéj, co płynie burzliwie, i mosty rozmiata po drodze;
Ani jéj izbic potężne przyczołki powstrzymać nie mogą,
Ani też winnic, krzewiących się bujnie, ochronne parkany,
Skoro znienacka uderzy, Kronjona wezbrana ulewą;
Pod nią dokoła się ścielą ucieszne ziemianów mozoły:
Tak i przed synem Tydea tłumiły się gęste falangi

Trojan, cofając się przed nim, jakkolwiek ilością poważne.
Ale jak tylko go ujrzał prześwietny syn Likaona,
Jak po równinie się srożył, zmiatając przed sobą falangi,
Zwraca natychmiast swój łuk obłączysty na syna Tydea,
Wprost idącego na przebój, i w prawe dosięgnął go ramię,
W spójnię kirysu; a strzała śpiczasta w burzliwym polocie
Ramię mu nawskróś przeszyła, i krwią obryzguje się pancerz.
Wielkim więc głosem zawołał prześwietny syn Likaona:
Naprzód, waleczni Trojanie, co konie spinacie ostrogą!
Wszak postrzelony najlepszy z Achiwów, i, myślę, niedługo
Pocisk potężny wytrzyma, jeżeli mię tylko w istocie
Mocarz, potomek Kronjona, prowadził, gdym z Likji wyruszał.
Tak się odezwał z przechwałką, a ten pod pociskiem nie uległ,
Ale się cofa i staje na przedzie rydwanów; następnie
Temi słowami zagadnie Stenela Kapaneidę:
Hej, Kapanea potomku kochany, a zesiądź też z wozu,
Żeby mi strzałę z ramienia wyciągnąć ostrokończatą.
Rzekł tak bohater; a Stenel zeskoczył z rydwanu na ziemię;
Staje tuż obok, i strzałę skrzydlatą z ramienia wyciąga:
Krew przez ogniwa kolczugi tryskała, misternie wykutéj.
Wtedy wygłasza modlitwę donośny w potyczce Dyomed:
Usłysz mię, córo dziewicza Kronjona, władyki egidy,
Jeśliś mi kiedy i ojcu mojemu życzliwie pomogła
W srogiéj rozprawie, to teraz mi łaskę znów wyświadcz, Ateno:
Daj mi natrafić na męża, i zbliż go na polot dzirytu,
Tego, co piérwszy mię zranił, i chełpi się, twierdząc zuchwale,
Że już niedługo mi przyjdzie się rozstać z światłością słoneczną.
W takie on słowa się modlił; a próśb wysłuchała Atena:
Członki zrobiła zwinnemi, tak ręce, jak nogi u góry,
Blizko też niego stanęła, i słowa skrzydlate przemówi:
Pełen ufności obecnie ty walcz, Dyomedzie, z Trojany;
Piersi ci bowiem natchnęłam odwagą, po ojcu dziedziczną,
Próżną obawy, jak miał wstrząsający pawężą Tydeusz;
Mgłę też zprzed oczu rozwiałam, co dawniéj pomroką je ćmiła,
Żebyś rozpoznał dowodnie i boga i męża ziemskiego.
Przeto też teraz, jeżeli by bóg, doświadczając cię, przybył;
Strzeż się do walki wychodzić przeciwko odwiecznym niebianom,

Oprócz jednego; bo jeśli zrodzona z Kronjona Kipryda
Stanie na placu, to możesz ją ostrym ugodzić oszczepem.
Tak powiedziawszy, Pallada Atena odchodzi w pośpiechu;
Syn zaś Tydea niezwłocznie w frontowych utonął szeregach.
Chociaż i przedtém on pragnął gorąco z Trojany się mierzyć,
Wtedy jednakże potrójnie rozgorzał, jek lew co go pasterz,
Który na polu swych gęstowełnistych pilnuje owieczek,
Draśnie, gdy parkan owczarni przesadza, jednakże nie zmoże;
Owszem zaciekłość podnosi; oporu więc potém nie stawia,
Tylko się kryje w koszarach, a te opuszczone pierzchają.
Wkrótce też krwią obryzgane pokotem zalegną przy sobie,
A rozwścieczony napastnik przesadza znów parkan wysoki:
Tak natarczywie się spotkał z Trojany waleczny Dyomed.
On Antynoa tam zmiótł z Hypejronem, pasterzem narodów:
Tego nad piersi brodawką ugodził okutym dzirytem;
Mieczem zaś wielkim tamtego w obojczyk, przy samém ramieniu,
Ciął, i odrąbał mu ramię od szyi, jak również od grzbietu.
Rzucił ich, sam za Abantem, jak też Poliidem, się puścił,
Eurydamanta synami, tłómacza sennych widziadeł.
Snów nie wyjaśnił im jednak staruszek, żegnając się z nimi;
To też ich trupem położył i złupił waleczny Dyomed.
Ścigał następnie Toona i Xanta, z Fajnopa obydwóch
W późnym już wieku zrodzonych; ten smutną gnębiony starością
Syna innego nie spłodził, co mienie by ojca dziedziczył.
Tamten z oręża ich złupił, wyzuwszy z słodkiego żywota
Obu odrazu, a łkania i troski zjadliwe starcowi
W dziale zostały; bo już nie uściskał przybyłych do domu
Z placu potyczki, a mienie się dalszym dostało krewniakom.
Dwóch Dardanidy Pryama on synów tam także powalił,
Chromia wraz z Echemmonem, na jednym jadących rydwanie.
Jako gdy lew, co, na stado rzuciwszy się, kręgi gruchocze
Ciołka lub krowy, gdy, pasąc się, chodzą po gęstych zaroślach:
Tak też obudwóch ich syn Tydeusza potężny z rumaków
Zwalił przemocą na zgubę, i złupił następnie ze zbroi;
Konie zaś kazał kompanom odstawić na łodzie wygięte.
Tego gdy ujrzał Eneasz, jak łamał zastępy wojaków;
Szybko przebiega widownię zapasów i odmęt oszczepów,

Bogom równego szukając Pandara, czy gdzie go nie znajdzie.
Likaonidę zacnego, dzielnego nareszcie znajduje;
Stanął przed jego obliczem, i w te się odezwie doń słowa:
Gdzie jest twój łuk, o! Pandarze, i strzały skrzydlate i sława,
Co ani tutaj nie waży się żaden ubiegać się o nią,
Ani też w Likji nikt sobie zuchwale nie tuszy jéj zaćmić?
Dalejże, ręce do Zeusa podniósłszy, wypuszczaj-że pocisk
W tego, co bierze przewagę, i wiele już złego Trojanom
Zrządził; gdyż z nóg już powalił nie mało walecznych wojaków!
Chyba że bóg to jest jaki, co w gniewie się zawziął na Trojan,
Sierdząc się z ofiar powodu; bo srodzy są w gniewie niebianie.
Temu znów syn Likaona prześwietny w te słowa odpowié:
O! Eneaszu, szlachetny dowódco Trojanów pancernych,
Równym znajduję go wcale chrobremu synowi Tydea,
Z twarzy miarkując, jak również z szyszaka z potężną przyłbicą,
Patrząc na konie też; jednak, czy bóg to, napewno ja nie wiém.
Jeśli to człowiek, jak twierdzę, waleczny syn Tydeusza,
Nie bez pomocy on boga wyprawia te dziwy, lecz blizko
Stoi ktokolwiek z niebianów, obłokiem na barkach odziany,
Który i pocisk skrzydlaty odwrócił, co miał go dosięgnąć.
Przecieżem strzałę już w niego wypuścił i przeszył mu ramię
Prawe nawylot, gdzie obie się schodzą pancerza połowy.
Miałem nadzieję, że strącę go wreszcie do Hada przybytków,
Jednak nie zmogłem go. Bóstwo to jakieś widocznie jest gniewne.
Przytém też nié mam tu koni i wozów, ażeby ich dosiąść.
Tam w Likaona pałacu jest gdzieś jedénaście rydwanów
Pięknych, świéżutko zrobionych na czysto, i wkoło pokrowcem
Każdy okryty, a przy nich też stoi po parze rumaków,
Jęczmień bielutki i złotą pszenicę ochoczo żujących.
Wprawdzie mi, kiedym wyruszał, staruszek, wojownik Likaon,
Bardzo usilnie zalecał w pałacu, wspaniale wzniesionym,
Żebym, usiadłszy na wóz, zaprzężony dzielnemi rumaki,
Trojan do boju prowadził wśród wrzawy zaciętych zapasów.
Alem nie słuchał, a byłoby lepiéj daleko usłuchać;
Konim albowiem oszczędzał, by czasem nie zbrakło im paszy,
Pośród natłoku narodu; gdyż jadać przywykły dosyta.
Przeto nie wziąłem ich z sobą, i pieszo przybyłem do Troi,

W łuk zaufany; jednakże pożytku on przynieść mi nie miał;
W dwóch już albowiem Achajskich dowódców jam strzałę wypuścił,
W syna Tydea i w syna Atrea; każdemu z nich obu
Krwim ja niechybnie upuścił, lecz jeszczem ich bardziéj rozognił.
W złą więc, jak widzę, godzinę jam z kołka me łuki zagięte
Dnia pamiętnego zdéjmował, gdym wiódł do Iljonu wdzięcznego,
Kwoli Trojanom, zastępy, przysłużyć się chcąc Hektorowi.
Jeśli więc kiedy powrócę i będę na oczy oglądał
Swoję ojczyznę i żonę i dworzec o stropie wysokim;
Wtedy niech głowę mi obcy wojownik natychmiast odetnie,
Jeśli ja łuku owego nie cisnę na ogień płonący,
W rękach skruszywszy; bo włóczę ze sobą ten grat nadaremnie.
Na to mu znowu Eneasz, dowódca Trojanów, odeprze:
Nie praw téż takich mi rzeczy! dopóty nie będzie inaczéj,
Póki my obaj z tym mężem, na wozie wojennym i z końmi,
Śmiało do boju nie staniem, i z nim się orężnie nie zmierzym.
Daléjże, siadaj na moim rydwanie, byś poznał dowodnie,
Jakie to konie Trojańskie; jak one umieją po polu
Tędy owędy harcować, w pogoni, jak również w odwrocie.
Te nas do miasta zaniosą, jeżeliby znowu przypadkiem
Zeus Dyomeda Tydydę miał uczcić zaszczytem zwycięztwa.
Daléj do dzieła, natychmiast mi léjce wytworne wraz z biczem
Ujmij, ja wozu dosiądę, by toczyć wojenną rozprawę,
Albo téż ty się z nim spotkaj, na głowie méj będą rumaki.
Na to następnie odrzecze mu syn Likaona prześwietny:
Ty, Eneaszu, sam trzymaj swe léjce i swoje rumaki:
Raźniéj im będzie pod zwykłym woźnicą ten wóz obłączysty
Unieść, gdy znów przed Tydydą nam z placu by cofać się przyszło.
Mogłyby bowiem spłoszone się tropić, a przytém niechętnie
Z pola potyczki ratować nas, tęskniąc za znanym im głosem;
Wtedy by syn wyniosłego Tydea znów na nas uderzył:
Samych by życia pozbawił i zajął tętniące rumaki.
Przeto powoduj ty sam rumakami swojemi i wozem,
Ja ze śpiczastym oszczepem wytrzymam natarcie tamtego.
Tak rozprawiali obadwaj, i, wsiadłszy na rydwan wzorzysty,
Rącze rumaki zwracają z zapałem na syna Tydea.
Tych wnet dostrzega Stenelos, prześwietny syn Kapaneа;

Zaraz też zwraca skrzydlate wyrazy do syna Tydea:
O! Dyomedzie Tydydo, ty sercu mojemu najmilszy,
Dwóch dopatruję ja mężów, idących przebojem na ciebie,
Obu siłaczów niezmiernych; ten z łukiem wybornie obyty,
Pandar, przechwala się głośno, że ojcem jest jego Likaon;
Drugi, Eneasz, znów głosi, że Anchiz go zrodził wspaniały,
Matką zaś jego bogini Kipryda, z Kronjona zrodzona.
Nuże, cofnijmy się, wsiadłszy na rydwan, i tak mi nie szaléj
Pośród walczących na czele, byś życia miłego nie stracił.
Nań spoglądając ponuro, przemówi waleczny Dyomed:
Nic o ucieczce mi nie praw! bo do niéj mnie, myślę, nie skłonisz.
Nie jest mi bowiem wrodzone lękliwie potykać się w boju,
Albo też chyłkiem umykać: nie tknięte są jeszcze me siły.
Nié mam ochoty rydwanu dosiadać; ale, jak stoję,
Na nich uderzę; Pallada Atena mi drżéć nie pozwala;
Tych nie odniosą do domu już twardokopytne rumaki
Obu z pod ręki nam; jeśli się wymknie, to chyba że jeden.
Coś ci innego dorzucę, a weź też to sobie do głowy:
Jeśli radczyni Atena mi tego zaszczytu użyczy,
Żebym obudwóch uśmiercił; to nasze ty szybkie rumaki
Zaraz na miejscu zatrzymaj, léjcami z siedzenia ściągnąwszy.
Mając w pamięci, że trzeba uderzyć na konie Enea,
I do Achiwów o zbrojnych goleniach je pognać od Trojan.
Z tego są one plemienia, co Zeus je opatrzy Trosowi
Dał, Ganimeda porwanie wetując; są przeto najlepsze
Z wszystkich rumaków, co tylko oświéca je zorze i słońce.
Z tego zawodu i mocarz Anchizes je dostał ukradkiem,
Gdy odstanowił swe klacze bez wiedzy Laomedonta.
Z nich mu się sześć urodziło w przychowku źrébiątek w pałacu,
Cztéry z téj liczby zatrzymał, i sam je wychował przy żłobie;
Te oto dał Eneowi, synowi, dwa lotne bieguny.
Żeby to zdobyć je! sława przezacna by nam się dostała.
Takie-to oni rozmowy naprzemian ze sobą toczyli.
Tamci zaś prędko zbliżyli się, pędząc ogniste rumaki.
Piérwszy do niego zawołał prześwietny syn Likaona:
Synu niezłomny sławnego Tydea, wytrawny w potyczce,
Pocisk zaprawdę polotny nie zgnębił cię, strzała śpiczasta!

Teraz ja będę znów włócznią próbował, czy czasem nie trafię.
Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi:
W tarczę Tydydy ugodził, a tę mu na wylot przeszyło
Ostrze miedziane w polocie, i tuż do pancerza dotarło.
Wrzasnął więc głosem potężnym prześwietny syn Likaona:
Przecież cię w bok ugodziłem naprzestrzał! Co teraz, to, myślę,
Ty nie pociągniesz już długo, i wielkiś mi zaszczyt zgotował!
Na to mu, próżen obawy, odeprze waleczny Dyomed:
Źle wymierzyłeś, chybiłeś! jednakże nie wprzódy, jak myślę,
Dacie wy sobie wytchnienie, aż jeden przynajmniéj, poległszy,
Krwią swą nasyci Area, wojaka, co nie zna odwrotu.
Tak powiedziawszy, uderzył; Atena zaś pocisk kieruje
W nozdrze, tuż zaraz przy oku: przez białe się zęby przedarła,
I przy osadzie mu język odcięła téż miédź niespożyta,
Tak iż u dołu podbródka wychyla się ostrze szalone.
Runął z rydwanu, i chrzęstem się na nim ozwała zbroica,
Ćmiąca swym blaskiem, dogodna; rumaki zaś w bok się rzuciły,
Rącze, a tego wraz z siłą i dusza natychmiast odbiegła.
Oto, Eneasz zeskoczył z paiżą i długim oszczepem,
Bojąc się, żeby Achiwi przypadkiem mu zwłok nie ściągnęli.
Więc je dokoła obchodzi, jak lew, zaufany w swéj sile;
Włócznię on trzyma przed sobą, i tarczę, sklepioną kulisto,
Gotów uśmiercić każdego, kto tylko do trupa się zbliży,
Okrzyk straszliwy wydając: Tydyda zaś w rękę ujmuje
Kamień polowy ogromny, co dwóch by go mężów nie dźwigło
Z tych, co są teraz śmiertelni, a on nim sam jeden wywijał.
Tym Eneasza w biodrowy ugodził on staw, gdzie się udo
W biodrze obraca, panewki mu także nadają nazwisko.
Zmiażdżył panewkę, i przytém obadwa pozrywał ścięgacze.
Skórę téż kamień chropawy mu szczochnął: bohater więc wtedy,
Chyląc się, padł na kolana, i ręką żylastą na ziemi
Wsparł się, a oczy mu ciemność ponura dokoła powlokła.
Byłby tam zginął niechybnie Eneasz, dowódca narodów;
Lecz Afrodyta, Kronjona latorośl, czuwała troskliwie,
Która go kiedyś z Anchiza zrodziła, gdy trzody pilnował:
Ona otacza białemi ramiony swe dziécię kochane,
Zprzodu go płaszcza świetnego fałdami okrywa starannie,
Tworząc przedmurze od grotów, by jaki z Danaów harcerzy

Piersi mu miedzią nie przeszył, i życia drogiego nie wydarł.
Syna miłego uniosła więc ona, co prawda, z potyczki;
Syn Kapanea jednakże nie puścił w niepamięć tych zleceń,
Które mu spełnić poruczył donośny wśród bitwy Dyomed.
Ale natychmiast powstrzymał swe twardokopytne rumaki,
Zdala od wrzawy wojennéj, léjcami z siedzenia ściągnąwszy,
I pięknogrzywych rumaków Enea dopada, by ztamtąd
Pognać je w stronę Achiwów o zbrojnych goleniach od Trojan.
Deipilowi je oddał, miłemu kolledze—którego
Czcił z rówieników najbardziéj, do zgody był bowiem jedyny—
Żeby na gładkie odstawił je łodzie; tymczasem bohater,
Własnych rumaków dosiadłszy, pochwycił za léjce misterne,
I za Tydydą wnet twardokopytne wypuszcza bieguny
Śpiesznie. A ten Afrodytę znów ściga ze srogim oszczepem;
Poznał albowiem, że bóstwo to nie jest wojenne, i nie z tych
Bogiń, co, mężom dowodząc, obchodzą widownię potyczki,
Że nie Atena to, ani Enyo téż, miast burzycielka.
Kiedy już wreszcie jéj dopadł, po szykach bojowych ścigając,
Syn Tydeusza bitnego, ująwszy do toku kopiję,
Idzie na przebój, i ostrzem toczoném ugodził ją w rękę,
Miękką i pulchną, a włócznia natychmiast przedarła naskórek,
Płaszcz ambrozyjski przeszywszy, co same go tkały Charyty,
Zaraz przy dłoni osadzie, a krew nieśmiertelna trysnęła,
Sok przezroczysty, co krąży po żyłach szczęśliwych niebianów;
Chleba albowiem nie jedzą, i wina skrzącego nie piją,
Są téż dla tego bezkrwiści, i zwą nieśmiertelnych ich mianem.
Głośno krzyknęła bogini, i syna swojego wypuszcza;
Tego na ręce porwawszy, ratuje Zdalekarażący
W ciemnym obłoku, by jaki z Danaów polotnych harcerzy,
W pierś ugodziwszy oszczepem, drogiego mu życia nie wydarł.
Do niéj więc wrzasnął potężnie donośny w potyczce Dyomed:
Ustąp, ty córo Kronjona, ze srogiéj rozprawy wojennéj!
Czyż to nie dosyć, że słabe niewiasty uwodzisz namową?
Jeśli ty kiedy się wmięszasz w rozprawę wojenną, to, myślę,
Wzdrygać się będziesz przed wojną, gdy o niéj i z boku usłyszysz.
Rzekł; a bogini zmięszana odeszła, cierpienia ponosząc;
Irys ją wzięła, i z wiatru szybkością uniosła z rozruchu,
Bólem okropnym trapioną, a piękna jéj płeć tak szczerniała!

Wnet zaczepnego Area dopadła, jak zdala od bitwy
Siedział z oszczepem i końmi lotnemi, owiany pomroką.
Przed nim ugiąwszy kolana, od swego braciszka miłego
W kornéj postawie żądała rumaków z złotemi nagłówki.
Bracie kochany, wyprowadź mię z bitwy, i daj mi téż koni,
Żebym na Olimp trafiła, gdzie jest nieśmiertelnych siedziba.
Wielce mi rana dolega, co mąż mi ją zadał śmiertelny,
Syn Tydeusza, i z ojcem Kronjonem wojować gotowy.
Rzekła; a Ares jéj daje rumaki z złotemi nagłówki.
Ona wstąpiła na rydwan, znękana na duszy cierpieniem.
Obok zaś Irys usiadła, i léjce w swe ręce ujęła;
Biczem do biegu trzasnęła, a konie z ochotą leciały.
Szybko do siedzib więc bogów na Olimp wysoki przybyły;
Tam zatrzymuje rumaki polotna, jak wiater, Iryda,
Z wozu je zaraz wyprzęga, i obrok z ambrozyi zadaje.
Tamta zaś pada na łono Dyonie, bogini Kipryda.
Matka niebiańską swą córę w otwarte przyjmuje ramiona,
Ręką ją zlekka ugłaszcze i ozwie się do niéj w te słowa:
Któż ci z niebianów zniewagę tę, moja córeczko, wyrządził,
Tak obcesowo, jak gdybyś publicznie spełniła przestępstwo?
Téj Afrodyta, do śmiéchu pochopna, następnie odpowié:
Ranę mi zadał Tydyda, zuchwały bohater Dyomed,
Za to, żem syna miłego, Enea, z potyczki wyniosła,
Który ze wszystkich śmiertelnych jest sercu mojemu najmilszy.
Teraz to nie są li tylko zapasy Achiwów i Trojan,
Lecz Danaowie już nawet z bogami wszczynają potyczkę.
Na to następnie odpowié Dyona przemożna bogini:
Przyciérp, me dziecię, i przyjdź-że do siebie, jakkolwiek dotknięta.
Wielu z nas bowiem, co mamy Olimpu przybytki, cierpiało
Z ludzi powodu, gotując dla siebie nawzajem strapienia.
Ares ponosił cierpienia, gdy ród Aloea olbrzymi,
Ów Efialtes i Otos, związali go pęty tęgiemi:
W turmie miedzianéj przesiedział w okowach trzynaście miesięcy.
Tam by więc zginął był Ares, niesyty wojennych zapasów,
Gdyby macocha olbrzymów, prześliczna Eeribea,
Znać Hermesowi nie dała: ten wykradł tajemnie Area,
Już znękanego; albowiem go srogie zgnębiły okowy.

Hera cierpiała też, kiedy potężny ją syn Amfitrjona
W piersi, od boku prawego, pociskiem o ostrzu potrójném
Trafił; naówczas i ją niewymowna też boleść objęła.
Znosił Aides, ów olbrzym wśród bogów, strzałę skrzydlatą,
Kiedy go tenże sam mąż, urodzony z Władyki egidy,
W bramie umarłych ugodził i oddał na pastwę cierpieniom.
Ale on przyszedł do Zeusa pałacu, na Olimp wysoki,
W sercu strapiony, boleścią przeszyty, a strzała tymczasem
Tkwiła w ramieniu żylastém nawylot, i duszę gnębiła;
Lecz, przykładając mu leki, co ból usuwają, Pajeon
Zdrowie mu wrócił; bo śmierć nie dostała się przecie mu w dziale.
Straszny gwałtownik, co niczém mu było popełniać bezprawie,
Który strzałami dokuczał nam bogom, mieszkańcom Olimpu,
Tego nasłała na ciebie Atena o groźném spojrzeniu.
Głupi! a tego to syn Tydeusza nie uznał w swéj duszy,
Że długowiecznym ten nie jest, co wchodzi w zapasy z bogami,
Że, na kolanach mu siedząc, nie nazwą go dziatki tateczkiem,
Kiedy do domu powróci z wyprawy i srogiéj potyczki.
Przeto też teraz Tydyda, jakkolwiek jest bardzo potężny,
Niechaj się strzeże, by ktoś potężniejszy z nim boju nie stoczył;
Żeby mu Ajgialeja, roztropna córa Adrasta,
Kiedyś czeladki ze snu nie budziła swojemi łkaniami,
Tęskniąc za prawym małżonkiem, najlepszym zpomiędzy Achiwów,
Owa przezacna małżonka rumaków pogromcy Tydydy.

Rzekła, i krew nieśmiertelną oburącz obtarła jéj z ręki;
Ręka się zaraz zgoiła, i ciężkie ustały boleści.
Widząc to Pallas Atena, jak również i Hera władczyni,
Jęły Zeusowi Kronidzie szydersko docinać słowami.
Piérwsza z nich głos więc zabiéra Atena o groźném spojrzeniu:

Zeusie rodzicu, czy za to, co powiém, nie będziesz się gniéwał?
Widać, że jakąś z nadobnych Achajek skłoniła Kipryda
Oddać się w ręce Trojanom, co teraz ich strasznie miłuje.
Z tych to Achajek, znać, jakąś po strojném muskając ubraniu,
Rączkę pieszczoną o złotą zapinkę niechcący drasnęła.

Rzekła; uśmiéchnął się zlekka Wszechrodzic i bogów i ludzi;
Złotą do siebie przyzywa Kiprydę, i do niéj przemówi:

Sprawy wojenne, me dziécię, nie tobie dostały się w dziale.

Zajmuj się raczéj wyłącznie wdzięcznemi sprawami małżeństwa;
Ares obrotny z Ateną niech całkiem się troszczą o tamte.
Takie-to oni rozmowy naprzemian toczyli ze sobą.
Na Eneasza zaś napadł donośny w potyczce Dyomed,
Choć przeświadczony, że ręce samego Apolla go chronią;
Jednak i boga wielkiego nie uląkł się, ale zaciekle
Chciał Eneasza uśmiercić i złupić ze zbroi wspaniałéj.
Trzykroć zkolei napadał, koñiecznie pognębić go pragnąc;
Ale mu trzykroć odtrącił promienną paiżę Apollo.
Kiedy zaś po raz już czwarty się rzucił, jak demon potężny,
Okrzyk rozgłośny wydawszy, przemówił niechybny Apollo.
Zmiarkuj się, synu Tydea, i ustąp mi! Nie chciéj z bogami
Stawiać się w myśli narówni; albowiem nie z rodu jednego
Są nieśmiertelni bogowie i ludzie, chodzący po ziemi!
Bóg tak powiedział; a syn Tedeusza się cofa powoli,
Gniewu Apolla, Zdalekacelnego mocarza, się chroniąc.
Jednak Enea umieścił Apollo opodal od tłumu,
W świętym Pergamie, gdzie na cześć mu była wzniesiona świątynia.
Tam go z Latoną Artemis bogini, ochotna pociskom,
W wielkim przybytku leczyły, i męzką mu piękność wracały.
A srébrnołuki Apollo tymczasem utworzył widziadło,
Zgoła podobne do cnego Enea, i w takiéj że zbroi;
Wkoło widziadła tu Trojan, tam mężnych Achiwów zastępy
Wzajem rąbali zacięcie na piersiach wołowe surowce
Paiż, sklepionych kulisto, jak również i tarcz lekkozwrotnych.
Wtém gwałtownego Area zagadnie Zdalekarażący:
Mordem śmiertelnych zbroczony Aresie, warowni zdobywco,
Czy téż, przybywszy, nie cofnął byś z walki owego wojaka,
Syna Tydea, co z Zeusem rodzicem by stanął do boju?
Ranę nasamprzód Kiprydzie zadaje on w rękę przy zgięciu;
Potém i na mnie samego uderzył, jak demon zawzięty.
Tak powiedziawszy, usiada na świętych Pergamu wyżynach.
Trojan szeregi zaś Ares zabójczy, przybywszy, zagrzéwał,
Do Akamanta zwrotnego podobny, Trackiego dowódcy,
Synom Pryama, Zeusowym potomkom, dodając zachęty:
O! wy synowie Pryama, mocarza z Kronjona plemienia,
Pókiż pozwalać będziemy swój naród wytępiać Achiwom?

Może aż będą walczyli przy bramach, warownie wzniesionych?
Leży ów mąż, co go czciliśmy równo z Hektorem prześwietnym,
Syn Anchizesa, wzniosłego na duchu, bohater Eneasz.
Nuże, ratujmy dzielnego kompana z odmętu potyczki!
Temi słowami on w każdym rozniecił odwagę i siłę.
Teraz znów zaczął Sarpedon, i gromił Hektora bozkiego:
Gdzie się podziało twe męztwo, Hektorze, co miałeś je kiedyś?
Mniemasz, że miasto utrzymasz bez wojska, a przytém związkowych,
Sam przy pomocy swych szwagrów jedynie i braci rodzonych!
Z tych tu żadnego obecnie nié mogę zobaczyć, ni dostrzédz,
Ale lękliwie się tulą, jak psiarnia myśliwska przede lwem;
Jednak my walkę dźwigamy, co tylko jesteśmy związkowi.
Wszakże ja sam, sprzymierzeńcem li będąc, zdaleka przybyłem,
Z Likji, odległéj krainy, znad Xanta pełnego odmętów;
Tam zostawiłem i żonę kochaną i syna niemowlę,
Tudzież dostatków niemało, co tylko by chciał mieć potrzebny.
Przecież zagrzéwam ja Lików, a także i sam się nie lenię
Zetrzéć się z wrogiem, jakkolwiek tu nic nie posiadam takiego,
Co by czy uniéść, czy téż uprowadzić zdołali Achiwi;
Ty zaś tu stoisz sam jeden, a nawet i innych nie naglisz,
Żeby się w szyku trzymali i byli obroną dla niewiast.
Żebyście tylko, jak we lnu chwytnego pętlicę złapani,
Mężów wam wrogich zdobyczą i łupem nie stali się kiedyś,
Którzy by gród wasz, rojący się ludem, niezwłocznie zburzyli!
Tyś o to wszystko powinien się troszczyć i we dnie i w nocy,
Żeby, na prośby twe, zdala wezwani wodzowie związkowych
Tutaj statecznie wytrwali, i ostrych zaniechaj wymówek!
Rzekł tak Sarpedon; a słowo to duszę Hektora ubodło.
Zaraz z rydwanu na ziemię zeskoczył w zupełnym rynsztunku.
Dwiema ostremi włóczniami wstrząsając, po wojsku przebiegał,
Serca do walki dodając, i wzbudził zaciętą potyczkę.
Ci odwrócili się szybko, i wobec Achiwów stanęli.
W zwartych czekali szeregach Argiwi, i ani nie drgnęli.
Jako gdy plewy unoszą się z wiatrem po świętych klepiskach,
Wówczas gdy wieją rolnicy, i kiedy to plowa Demetra
Ziarno od łuski oddziela pod wiatru porywczym powiewem;
Kupy téż plew się bieleją zdaleka: tak wtedy powierzchu

I Achiwowie zbieleli od kurzu, co wgórę po szykach
Parł się, w niebiosa miedziane się wznosząc zpod kopyt rumaków,
Znowu do boju pędzących; gdyż wozy zwrócili woźnice,
Wstępnym też bojem kroczyli wojacy. Dokoła ciemnością
Ares zaczepny osłonił potyczkę na korzyść Trojanów,
Wszystkie obchodząc zastępy, i spełniał rozkazy tamtego,
Fojba Apolla o mieczu złocistym, co dal mu zlecenie
Niecić odwagę w Trojanach, gdy już odchodzącą zobaczył
Pallas Atenę, co swoją pomocą wspiérała Danaów.
Sam Eneasza tymczasem z przybytku świątyni bogatéj
Wywiódł, i piersi pasterza narodów odwagą napełnił.
Wśród towarzyszów zawitał Eneasz, a ci się radują,
Kiedy ujrzeli, że żyje, i do nich bez szwanku powraca,
Pełny niezłomnéj odwagi; jednakże nie pytał go żaden;
Inne im bowiem nie dało zajęcie, co Fojbos je zdarzył,
Tudzież i Ares morderca, Niezgoda téż, zwady niesyta.
Wtedy obadwaj Ajasi, Odysseus téż wraz z Dyomedem
Bodźca do walki dodają Danaom, jakkolwiek i sami
Ani natarcia Trojanów nie zlękli się, ani téż krzyków;
Ale, jak wryci, czekali, podobni do chmur, co Kronion,
Na niebotycznych gór szczytach je wieśza wśród ciszy powietrznéj,
Jakby przykute; bo drzémie potęga Borea i innych
Wiatrów burzliwe porywy, co wkrótce obłoki cieniste
Swym przenikliwym podmuchem rozwieją w bezładnym zamęcie:
Tak Danaowie czekali na Trojan statecznie, bez trwogi.
Syn Atreusza przebiega szeregi, i często zaleca:
Bądźcie mężami, wiarusy, i serce dzielnością uzbrójcie!
Jeden drugiego niech uczci wzajemnie wśród burzy wojennéj!
Z tych, co się wzajem szanują, poległych jest mniéj, niźli żywych;
Zbiegom zaś wcale ni sława nie znaczy się, ani ratunek!
Rzekł, i kopiję potężną wypuszcza, i w piérwszym szeregu
Zmiótł Eneasza kompana, bitnego Deikoonta,
Syna Pergasa, którego, narówni z synami Pryama,
Czcili Trojanie, gdyż skory był walczyć w frontowych szeregach.
Tego więc w tarczę ugodził oszczepem król Agamemnon;
Ciosu nie zniosła paiża: naprzestrzał ją ostrze przeszyło,
I zatopiło się w dolnym żywocie, przez pas się przedarłszy.

Runął z łoskotem, i chrzęstem ozwała się na nim zbroica.
Teraz Eneasz położył najlepszych wojaków z Danaów,
Syna Dyokla, mężnego Kretona, wraz z Orsilochem.
W Ferze, warowni wspaniale wzniesionéj, zamieszkał ich ojciec,
W środki do życia zasobny, a ród od Alfea wywodził,
Który swe prądy széroko roztacza w Pylosu krainie.
Synem Alfea był władca nad wielu mężami Orsiloch;
Znowu Orsiloch był ojcem Dyokla, wielkiego na duchu;
A Dyoklowi w pałacu się dwaj urodzili bliźniacy,
Kreton i bozki Orsiloch, świadomi wszelakiéj potyczki.
Obaj, jak tylko dosięgli młodości, na czarnych okrętach
Poszli z innymi Argiwy pod Iljon, bogaty w rumaki,
Sławy dla obu mocarzów, potomków Atrea, szukając
W boju. Obudwóch tam los ostatecznéj zagłady zagarnął.
Jako dwa lwięta, co rosły na góry urwistéj wierzchołku,
W kniei zamierzchłéj dąbrowy, przez matkę troskliwie karmione;
Oba już woły i tłuste barany chwytają przemocą,
Ludzi siedliska téż niszczą ze szczętem, aż wreszcie i same
Z ręki człowieczéj padają, rażone ostremi pociski:
Taką to siłą zuchwali obadwaj z prawicy Enea
Legli w kurzawie, do jodeł o szczytach wyniosłych podobni.
Losem poległych dotknięty waleczny bohater Menelaj,
Miedzią promienną okryty, natychmiast przez piérwsze szeregi
Zbliża się, włócznią wstrząsając; a serca mu Ares dodawał,
Mając na myśli, by uległ pod ręką dzielnego Enea.
Tego gdy ujrzał Antyloch, ów syn dostojnego Nestora,
Poszedł przez piérwsze szeregi; gdyż zląkł się o ludów pasterza,
Żeby nie uległ, i cała im praca na marne nie poszła.
Obaj ci tedy trzymali ramiona i ostre oszczepy,
Wzajem ku sobie zwrócone, pałając pragnieniem potyczki.
Stanął nareszcie Antyloch przy boku pasterza narodów:
W miejscu nie dotrwał Eneasz, jakkolwiek był dzielnym wojakiem,
Widząc, że dwaj ci mężowie odważnie mu czoło stawiają.
Ci więc, jak tylko na stronę Achajską ściągnęli poległych,
Tamtych nieszczęsnych obudwóch złożyli na ręku kompanów;
Sami, zwróciwszy się, znowu pomiędzy piérwszymi walczyli.
Tam Pylajmena zabili, równego z Areem wojaka,

Co Paflagonom dowodził walecznym, okrytym tarczami.
Jego-to syn Atreusza, wsławiony oszczepem Menelaj
Żgnął stojącego kopiją, i cios mu w obojczyk zadaje.
Znów służebnego, co końmi kierował, ugodził Antyloch,
Syna Antymja, Mydona, gdy zwracał tętniące rumaki,
W staw go ramienia kamieniem trafiwszy; z rąk tedy mu lejce,
Kością słoniową ozdobne, na ziemię w kurzawę upadły.
Jednak Antyloch, nadbiegłszy, przeszywa mu skronie bułatem,
Że z misternego siedzenia powalił się, rzęrząc śmiertelnie,
Prosto na głowę, w kurzawę, na czaszkę, jak również ramiona;
Długo tak stał tam, gdyż trafił na zaspę piaszczystą głęboką,
Póki rumaki, trąciwszy, na ziemię go w proch nie zwaliły;
Zaciął je bowiem Antyloch, i pognał do wojska Achiwów.
Ujrzał ich Hektor wśród szyków, i prosto też na nich uderza
Z wielkim okrzykiem, a za nim ciągnęły Trojanów falangi
Dzielne; na czele ich kroczy sam Ares i groźna Enyo:
Ona, rozruchem owiana wojennym i wrzawą okrutną;
Ares zaś, w rękach straszliwym oszczepem szermując dokoła,
Już to poprzedzał Hektora, już w ślady tamtego wstępował.
Wzdrygnął się, skoro go ujrzał, Dyomed donośny w potyczce.
Jak gdy podróżny, przeszedłszy rozległe obszary, w zwątpieniu
Staje nad rzeką, co prądy bystremi podąża do morza,
Widząc ze zgrozą, jak huczy spieniona, i wstecz też się zwraca:
Tak też ustąpił napowrót Tydyda, i rzekł do drużyny:
Mili, i czegóż my tak podziwiamy bozkiego Hektora,
Że się i włócznią rozsławił, i chrobry jest z niego wojownik?
Wszakże z nim zawsze ktoś kroczy z niebianów, i zgubę oddala!
Teraz też przy nim jest Ares, jak człowiek śmiertelny z pozoru!
Nuże, do Trojan statecznie zwracając oblicze, ku swoim
Wstecz ustępować, i walki zuchwałéj z bogami nie wszczynać!
Rzekł tak bohater; a blizko nadeszły już Trojan falangi.
Hektor uśmiercił tam dwóch doświadczonych w potyczce wojaków,
Anchialosa, jak też Menestesa, na jednym rydwanie.
Losem poległych dotknięty olbrzymi ów syn Telamona
Stanął bliziutko, podszedłszy, i cisnął błyszczącym oszczepem;
W Amfja ugodził on, syna Selaga, co w grodzie Paizu
Mieszkał zamożny, i w pola bogaty; jednakże go dola

Wiodła, dla dania pomocy, do króla Pryama i synów.
Tego więc w pas ugodził ów Ajas, syn Telamona,
Tak iż kopija, ścieląca cień długi, uwięzła mu w brzuchu.
Z głuchym upada łoskotem. Wtém Ajas prześwietny doń skoczył,
Żeby ze zbroi go złupić; lecz chmurę oszczepów Trojanie
Ostrych, błyszczących puścili, i wiele z nich w tarczy uwięzło.
Piętą więc trupa nastąpił, i włócznię miedzianą z zmarłego
Wyrwał; jednakże nie zdołał on reszty świetnego rynsztunku
Z ramion obedrzéć; albowiem go parła nawała pocisków.
Zdjął go téż strach osaczenia silnego przez Trojan wyniosłych,
Którzy go liczni i dzielni opadli, wstrząsając włóczniami;
Ci go więc, chociaż był wielki i silny i dumny swą sławą,
Wkrótce jednakże odparli, a ten ustępował w popłochu.

Takie-to oni w zaciętéj potyczce znosili mozoły.
Wtém Tlepolema, Herakla potomka, wielkiego, dzielnego
Los wszechpotężny na bogom równego gnał Sarpedona.
Ci, kiedy blizko już byli, zdążając ku sobie nawzajem,
Syn tudzież wnuk owianego czarnemi chmurami Kronjona,
Piérwszy Tlepolem przemówi do niego, i rzecze w te słowa:

Lików dowódco, czyż tobie potrzeba, o! ony Sarpedonie,
Słaniać się tutaj lękliwie, gdyś mężem, co nie zna potyczki?
Błędnie cię mają za plemię Kronjona, władyki egidy;
Wiele ci bowiem brakuje, byś owym wojakom dorównał,
Którzy się z Zeusa zrodzili w piérwotném śmiertelnych plemieniu.
Jakim to miał być, jak mówią, Herakles niezłomnéj potęgi,
Rodzic mój, mąż nieugięty w mozołach, lwiego umysłu,
Który i tutaj zawitał po Laomedonta rumaki,
Z sześciu jedynie okręty i z wcale nieliczną drużyną,
Zburzył jednakże warownię, i puste zostawił ulice!
W tobie zaś serce nikczemne, i wojska, co wiedziesz, marnieją;
To téż, jak myślę, nie będziesz stanowił przedmurza dla Trojan,
Z Likji przyszedłszy w te strony, choć mężnym byś nawet był bardzo;
Ale, przezemnie zgnębiony, do bram się Aida dostaniesz!

Temu znów bozki Sarpedon, Likijski dowódca, odeprze:
Tak, Tlepolemie; on zburzył w istocie Ilion święty,
W odwet za płochość występną dumnego Laomedonta,
Który za dobrą przysługę, gwałtownie na niego powstawszy,

Koni nie oddał mu wcale, co po nie zdaleka był przyszedł;
Tobie tu jednak ja śmierć zapowiadam, i Kerę ponurą,
Która cię spotka odemnie; gdyż, moją kopiją rażony,
Zaszczyt mi dasz, Aidowi zaś duszę, głośnemu rumaki!
Tak-to powiedział Sarpedon; a wtém Tlepolemos bohater
Wzniósł jesionową kopiję, i długie oszczepy obudwóch
Z ręki współcześnie wypadły: Sarpedon wroga ugodził
W szyję pośrodku, że ostrze się ztyłu nawylot przedarło,
Temu zaś oczy natychmiast okryła ponura pomroka.
Ale przy lewém znów biodrze Tlepolem też żgnął Sarpedona
Włócznią stérczącą, a ostrze burzliwe przedarło się nawskroś,
Kości dotarłszy: zagładę mu jeszcze odwrócił Wszechrodzic.
Więc Sarpedona, niebianom równego, szlachetni kompani
Z walki wynieśli; lecz, wlokąc się, dziryt go trapił sążnisty;
Tego nikt bowiem nie spostrzegł, i nikt nie pomyślał też o tém,
Żeby wyciągnąć zeń grot jesionowy; gdyż chcieli czémprędzéj
Wsadzić rannego na rydwan: tak śpiesznie się przy nim krzątali.
Więc Tlepolema Achiwi o zbrojnych wspaniale goleniach
Z wrzawy wojennéj wynieśli. To spostrzegł szlachetny Odysseus,
Pełen wytrwałéj odwagi: do głębi więc duszy wzburzony,
Zaczął następnie rozważać w swém sercu, jak również w umyśle,
Czy za Kronidy, rozgłośnie grzmiącego, ma puścić się synem,
Czyli też Lików liczniejszą gromadę pozbawić żywota.
Lecz przeznaczenie nie chciało, ażeby wspaniały Odysseus
Miedzią śpiczastą uśmiercił waleczną Zeusową latorośl;
W Lików więc zastęp odwagę mu wtedy zwróciła Atena.
Tam Alastora, Kojrana, jak również i Chromja powalił,
I Haliosa z Alkandrem, jak też Noemona z Prytanim.
Jeszcze by Lików był więcéj natracił szlachetny Odysseus,
Gdyby nie zważał był bacznie nań Hektor w buńczucznym szyszaku:
Przebiegł frontowe szeregi, w promienną miédź uzbrojony,
Postrach przynosząc Danaom; lecz z jego przybycia się cieszył
Syn Kroniona, Sarpedon, i słowo mu skargi wypowié:
Synu Pryama, nie dopuść mi tutaj na pastwę Danaom
Leżéć, i ratuj mię przecież. Niech wtedy me życie dobiegnie
W waszéj warowni; gdyż losy widocznie mi tego wzbraniają,
Żebym, do domu wróciwszy, do lubéj ojczystéj krainy,

Żonę kochaną i syna niemowlę radością napełnił.
Rzekł tak; a Hektor w buńczucznym szyszaku nic na to nie odrzekł;
Ale go mija, gorejąc pragnieniem, ażeby czémprędzéj
Odbić Argiwów, i wielu z nich życia miłego pozbawić.
Więc Sarpedona, niebianom równego, szlachetni kompani
Kładą pod bukiem wspaniałym Kronjona, władyki egidy;
Tam jesionową kopiję mu z biodra wyciąga nazewnątrz
Dzielny Pelagon, co był towarzyszem mu broni kochanym.
Ranny odchodzi od zmysłów, i mgła mu na oczy spłynęła.
Wkrótce jednakże odetchnął, a wiatru z północy powiewy
Tchnieniem go krzepią ożywczém, z trudnością dech łapiącego.
Parte przez boga Area i miedzią zbrojnego Hektora
Wojsko Argiwów ku czarnym się łodziom nie bierze w odwrocie,
Ani na przebój nie idzie do walki; bez przerwy li tylko
Cofa się wstecz, gdy wiadomość ich doszła, że Ares wśród Trojan.
Kogo tam najprzód, a kogo na końcu pozbawił żywota
Hektor, potomek Pryama, jak również i Ares miedziany?
Bogom równego Teutranta, a przytém woźnicę Oresta,
I Ojnomaa wraz z Trechem, walecznym Etolskim junakiem,
I Ojnopidę Helena, i w pasie zwinnego Orezbja,
Który siedlisko miał w Hyle, o mienie nadzwyczaj zabiegły,
Nad Kefizydy jeziora brzegami; a przy niém w sąsiedztwie
Inni Beoci mieszkali, żyznemi się ciesząc niwami.
Ale, jak tylko spostrzegła to Białoramienna Bogini,
Że wytępiają Argiwów Trojanie w zaciętéj potyczce,
Zaraz do Pallas Ateny przemówi te słowa skrzydlate:
Przebóg! ty córo dziewicza Kronjona, Władyki egidy,
Czcze przyrzeczenia zaprawdęśmy dały młodszemu Atrydzie,
Że warownego Iljonu pogromcą do domu powróci,
Gdy Areowi zgubnemu pozwolim tak srożyć się w szale.
Daléj do rzeczy, obiedwie pomyślmy o dzielnym odporze.
Rzekła; a chętnie jéj słucha Atena o groźném spojrzeniu.
Tamta, zabrawszy się, konie z złotemi nagłówki zaprzęga,
Hera naczelna bogini, zrodzona z wielkiego Kronosa;
Hebe natychmiast do wozu jéj koła zakłada okrągłe,
Z miedzi wykute, z szprychami ośmioma, na osie żelazne.
Wiecznie są trwałe ich dzwona złociste, a na nich po wierzchu

Szczelnie okute są szyny miedziane, cudowne dla oka.
Piasty ze srébra jaśnieją, misternie wokoło toczone.
Spięte pasami ze złota i srébra siedzenie się buja.
Poręcz prześliczna podwójna obiega dokoła rydwanu.
Dyszel ze srébra na przedzie wystaje; na jego zaś końcu
Jarzmo wspaniałe ze złota przytwierdza, i przez nie przewleka
Szle złociste prześliczne, a potém pod jarzmo wprowadza
Hera polotne rumaki, potyczki i wrzawy spragniona.
Ale Atena, zrodzona z Kronjona, władyki egidy,
Zrzuca w pałacu rodzica swą miękką szatę wzorzystą,
Co ją i sama utkała, i swemi wyszyła rękoma;
Chmurowładnego Kronidy następnie zbroicę przywdziawszy,
Na opłakaną wyprawę wojenną w rynsztunek się zbroi.
Patrz, na ramiona zarzuca kwastami ozdobną egidę,
Zgrozę budzącą, co postrach ją wieńcem otacza dokoła:
Jest tam i Kłótnia i dzielna Obrona i Pogoń okropna,
Jest tam prócz tego i głowa Gorgony, groźnego potwora,
Straszna, okropna, zjawisko, na postrach przez Zeusa zesłane.
Szyszak włożyła z dwustronną przyłbicą, o czterech grzebieniach,
Złoty, co ze stu by grodów zebranym wojakom pasował.
Nogą stąpiła na rydwan promienny, i włócznię ujęła
Ciężką, olbrzymią, potężną, co nią bohaterów zastępy
Gromi, na których zawziętość swą wywrze Zmożnegozrodzona.
Hera wraz biczem trąciła niezwłocznie do biegu rumaki;
Wrota się same ze skrzypem otwarły, co Hory ich strzegą,
Których staraniu zlecone są wielkie niebiosa i Olimp,
Czy-to odchylić chcą, czy téż nasunąć cieniste obłoki.
Tędy boginie kierują powolne ostrodze rumaki.
Syna Kronosa znalazły, jak zdala od innych niebianów
Siedział na turni najwyższéj Olimpu o wielu wierzchołkach.
Tam zatrzymały rumaki, a Białoramienna Bogini
Zeusa Wszechwładcę badawczo zagadnie w te słowa skrzydlate:
Zeusie rodzicu, czy za złe nie bierzesz tych gwałtów Area,
Który wygubił tak wiele świetnego rycerstwa Achiwów,
Wcale niesłusznie? Mnie martwi to! Tamci tymczasem się cieszą,
Wolni od troski, Kipryda i Zdalarażący Apollo,
Tego szaleńca podszczuwszy, co nie zna słuszności bynajmniéj!
Ojcze, czy będziesz się na mnie więc gniéwał, jeżeli Area

Z pola orężnych zapasów wypędzę razami srogiemi?
Na to odeprze jéj Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Żwawo więc, wzbudź przeciw niemu Atenę, Zdobyczy Dawczynię,
Która ciężkiemi ciosami dotykać go zwykła najwięcéj!
Rzekł; a z roskoszą go słucha się Białoramienna Bogini.
Biczem zacięła do biegu, a konie ochoczo leciały
W środku pomiędzy gwiaździstém niebiosów sklepieniem i ziemią.
Ile w zamglonéj oddali dopatrzy śmiertelnik oczyma,
Siedząc na szczycie strażnicy, i patrząc na morze ponure:
W takich poskokach téż rżące rumaki niebianek sadziły.
Ale, jak tylko przybyły nad rzeki, płynące pod Trojà,
Tam gdzie swe prądy Simoejs połącza z prądami Skamandra,
Zaraz wstrzymała rumaki swe Białoramienna Bogini,
Z wozu wyprzągłszy, i obłok dokoła roztacza cienisty,
Tym zaś Simoejs wydaje wraz z ziemi ambrozją na paszę.
One tam szły, do pierzchliwych gołębic z chodu podobne,
Pragnąc gorąco udzielić pomocy Argiwskim wojakom.
Ale, gdy tam już przybyły, gdzie w liczbie największéj najlepsi
Stali przy synu Tydea, potężnym rumaków pogromcy,
W tłumnych zastępach, do lwów, swoję zdobycz szarpiących, podobni,
Albo do leśnych odyńców, co sił niezmożonych są pełne;
Tam zatrzymała się Białoramienna Bogini, i wrzaśnie,
Postać Stentora przybrawszy, mężnego, o głosie miedzianym,
Który gardłował tak głośno, jak innych śmiertelnych pięćdziesiąt.
Wstyd, Argiwowie, ohydni gnuśnicy, z pozoru wspaniali,
Pókiście jeszcze chodzili do boju z szlachetnym Achillem,
Póty u bram Ilińskich nie śmieli ni razu Trojanie
Słaniać się; drżeli albowiem przed włócznią potężną Achilla!
Teraz zaś zdala od miasta, przy łodziach wypukłych wojują!
Temi słowami roznieca we wszystkich odwagę i męztwo.
Ale do syna Tydea pośpiesza Pallada Atena:
Tego mocarza przy wozach i koniach znalazła bogini,
Właśnie gdy chłodził swą ranę, co Pandar mu zadał ją strzałą.
Pot mu albowiem dokuczał, i pas go uwiérał széroki
Tarczy kulisto sklepionéj, a ręka drętwiała z znużenia;
Pasa téż wgórę unosząc, obciérał spieczoną posokę.
Jarzma jednakże końskiego dotknąwszy, bogini doń rzecze:

Mało podobny do ojca jest syn odważnego Tydea!
Drobnéj był wprawdzie postawy Tydeusz, a jaki wojownik!
Nawet, pamiętam, gdym kiedyś do walki mu stawać wzbraniała,
I popisywać się z męztwem, gdyż, posłem do Teb wyprawiony,
Poszedł bez pocztu Achiwów pomiędzy Kadmeów bez liku;
Rozkaz téż dałam, by siedział spokojnie przy uczcie w komnatach:
On tam jednakże dowodził burzliwéj odwagi, jak dawniéj:
Młodych Kadmeów wyzywał i odniósł zupełne zwycięztwo
Bez wysilenia: tak dzielną dla niego jam była pomocą.
Wprawdzie i tobie ja stoję przy boku, i czuwam nad tobą,
I do rozprawy ochotnéj z Trojany ci serca dodaję;
Ale ci członki ustały, być może, z wysiłków nadmiernych,
Może téż strach cię śmiertelny skrępował. Lecz dosyć, że odtąd
Ty wojennego Ojnejdy Tydea potomkiem nie jesteś!
Na to następnie odeprze jéj mężny bohater Dyomed:
Ja cię poznaję, bogini, ty córo Władyki egidy,
Prawdę ci przeto wypowiém otwarcie, bez wszelkiéj obłudy.
Ani mię strach nie krępuje bezduszny bynajmniéj, ni gnuśność;
Ale danego mi przez cię zlecenia jam pomny dotychczas:
Tyś mi szczęśliwych niebianów do boju wyzywać wzbroniła,
Wogóle innych; lecz gdyby Kipryda, z Kronjona zrodzona,
Wyszła do walki, to miałem ugodzić ją miedzią śpiczastą.
Oto, dlaczego ja teraz się cofam, a nawet i innym
Rady udzielam Argiwom, by wszyscy się tutaj zebrali;
Gdyż rozpoznaję Area, co w bitwie sprawuje dowództwo.
Temu odparła następnie Atena o groźném spojrzeniu:
O! Dyomedzie Tydydo, ty sercu mojemu najdroższy,
Nie bój się ani Area na przyszłość, ani téż z innych
Niebian nikogo: tak dzielną dla ciebie ja jestem pomocą!
Daléjże, wprost na Area poganiaj tętniące rumaki!
Ugódź go zblizka, i nie trwóż się wcale przed bogiem zaczepnym,
Przed tym szaleńcem, niedolą przez ludzi stworzoną, wietrznikiem!
Który mi temu niedawno i Herze swém słowem był przyrzekł
Walczyć przeciwko Trojanom, Achiwom zaś śpieszyć z pomocą,
Teraz tymczasem z Trojany przestaje, na tamtych niepomny!
Rzekła, i wraz Stenelosa zepchnęła z rydwanu na ziemię,
Ręką od tyłu ściągnąwszy; a tamten czémprędzéj odskoczył.

Sama następnie zajęła to miejsce przy bozkim Tydydzie,
Boju pragnieniem pałając: rozgłośnie skrzypnęła bukowa
Oś pod ciężarem, dźwigając niebiankę i męża dzielnego.
Bicz pochwyciła i léjce Pallada Atena, i zaraz
Śpieszy, i wprost na Area kieruje tętniące rumaki.
Ten Peryfanta tam właśnie zabijał rosłego, dzielnego,
Syna Ochezja, co pośród Etolów był piérwszym junakiem:
Tego to Ares morderczy zabijał. Lecz Pallas przywdziéwa
Szyszak Aida, by Ares zaczepny jéj czasem nie zoczył.
Skoro ów Ares, śmiertelnych zagłada, zobaczył Tydydę,
Wraz Peryfanta rosłego zostawił na miejscu, jak leżał,
Tam gdzie go najprzód swym ciosem był wyzuł z słodkiego żywota;
Sam na Tydydę wprost śpieszy, dzielnego rumaków pogromcę.
Ci, kiedy blizko już byli, zdążając ku sobie nawzajem,
Ares morderca nad jarzmem i koni léjcami się wspina
Z włócznią miedzianą, pałając pragnieniem zagarnąć mu duszę;
Ale Atena o groźném spojrzeniu, chwyciwszy ją ręką,
Precz od siedzenia odtrąca, że w marnym świstnęła polocie.
Znowu zkolei uderzył donośny w potyczce Dyomed
Włócznią miedzianą; a tę utopiła Pallada Atena
W dolnéj połaci żywota, gdzie właśnie przepaską się wiązał;
Celnym go ciosem tam rani, i skórę mu piękną przecięła;
Włócznię następnie wyciąga. Zaryczał więc Ares miedziany,
Jak jedénaście tysięcy zawrzeszczy, albo dwanaście
Mężów na wojnie, gdy zwadę nieszczęsną wszczynają Area.
Dreszcz wraz znienacka ogarnął Achiwów, zarówno jak Trojan,
Strachem przejętych: tak ryknął ów Ares, potyczki niesyty.
Jakiém się zdaje powietrze, od czarnych chmur zasępione,
Gdy zawierucha szalona po dziennym upale się zerwie;
Takim się wydał synowi Tydea ów Ares miedziany,
Kiedy, pospołu z chmurami, w szérokie się wznosił niebiosa.
Szybko przybywa do bogów siedliska, stromego Olimpu;
Siada przy Zeusie, potomku Kronosa, na duszy zbolały,
I nieśmiertelną mu krew pokazuje, co z rany płynęła,
A, wybuchając skargami, do ojca przemówi w te słowa:
Ojcze, czy za złe nie bierzesz tych gwałtów, na które spoglądasz?
Zawsze zaprawdę bogowie najsrożéj bywamy dotknięci,

Skutkiem wzajemnych poduszczeń, gdy ludziom świadczymy przysługi.
Ciebie my wszyscy winujem: tyś zrodził szaloną dziewicę,
Owę przeklętą, co zawsze zajęta sprawami zdrożnemi!
Wszakże my inni niebianie, mieszkańcy wielkiego Olimpu,
Twoich rozkazów słuchamy, i każdy twą władzę uznaje;
Téj zaś ty wcale słowami nie karcisz, jak równie téż czynem,
Lecz ją poduszczasz, dlatego że twoja to córka rodzona.
Ta Dyomeda, dumnego Tydydę, obecnie podszczuła,
Żeby przeciwko odwiecznym niebianom swą srogość wywiérał.
Najprzód napadłszy Kiprydę, kaleczy ją w rękę przy zgięciu;
Potém zaś na mnie samego uderzył, jak demon potężny;
Szybkie mię nogi jednakże uniosły; w przeciwnym zaś razie
Długo cierpienia bym znosił wśród trupów okropnéj nawały,
Albo téż miedzi ciosami za życia bym z sił był wyzuty.
Nań spoglądając ponuro, przemówi tak Zeus chmurowładny:
W swéj przychylności niestały, nie zawódź mi wcale, tu siedząc.
Tyś mi najbardziéj jest wrogi z niebianów, mieszkańców Olimpu:
Zawsze ci bowiem rozterka jest miła i wojna i bitwa.
Matki jest w tobie gwałtowność nieznośna, do ustępstw niezdolna,
Hery, co ja ją słowami poskramiam częstokroć z trudnością.
Przeto, jak myślę, i klęskę obecną jéj radom zawdzięczasz.
Ale zaiste nie ściérpię, by bóle cię dłużéj trapiły.
Ród twój odemnie pochodzi, i ze mnie cię miała twa matka.
Gdybyś ty taki złowrogi z innego się boga był zrodził,
Już byś oddawna był głębiéj od dzieci Urana strącony.
Zeus tak powiedział i kazał uleczyć go Pajeonowi.
Więc, przykładając mu léki, co ból usuwają, Pajeon
Zdrowie mu wrócił, boć śmierć nie dostała się przecież mu w dziale.
Jak od figowéj podpuszczki wraz ścina się mléko bielutkie,
Chociaż jest płynne, i prędko się zsiada, jeżeli je mięszać:
Tak téż niezwłocznie uléczył Pajeon Area dzikiego.
Potém go Hebe umyła, i w piękne oblokła odzienie;
Zasiadł następnie przy Zeusie Kronjonie, nadęty zaszczytem.
Tamte zaś znowu wracały do domu wielkiego Kronjona,
Hera z Argosu, jak téż Alalkomen bogini Atena,
Zgubę śmiertelnych, Area, od mordu wojaków wstrzymawszy.

ILIADA.

Pieśń szósta.

POŻEGNANIE

HEKTORA Z ANDROMACHĄ.

TREŚĆ.

Szala zwycięztwa na stronę Achajskich junaków się waży.
Hektor, za radą wieszczego Helena, do miasta się udał,
By z matronami Hekaba o pomoc Atenę błagała;
Modły jednakże i śluby Pallada niechętna odrzuca.
Glauk z Dyomedem potykać się mając, swych przodków wylicza,
I ze swym gościem dziedzicznym, Tydydą, na zbroje się mienia.
Hektor pobudza Parysa, by znowu do boju wystąpił,
I z Andromachą, dostojną małżonką, serdecznie się żegna;
Miasto następnie opuszcza, by wrócić do swoich zastępów.
Parys go zbrojny dopędza, i razem zdążają na boje.

ILIADA.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Pożegnanie Hektora z Andromachą.

Już osamotniał więc bój ów zacięty Trojanów z Achiwy;
Gęsto się jednak po polu miejscami srożyła potyczka,
Tych, co wzajemnie miotali na siebie miedziane oszczepy,
W środku, pomiędzy prądami dwóch rzek, Symoenta i Xanta.
Ajas najpiérwszy, ów syn Telamona, przedmurze Achiwów,
Złamał Trojańską falangę, i światło swym ziomkom rozniecił,
Zmiótłszy wojaka, co był najdzielniejszy pomiędzy Trakami:
Był-to Akamas, latorośl Eussora, potężny i rosły.
Piérwszy go trafił w przyłbicę szyszaka, włosieniem zdobnego,
Tak iż mu czoło przeszywa; następnie zaś w czaszkę głęboko
Wdarło się ostrze miedziane, i ciemność mu oczy okryła.
Zabił następnie Axyla donośny wśród bitwy Dyomed,
Syna Teutranta, co mieszkał w Aryzbie, wspaniale wzniesionéj,
W środki do życia zasobny, i miłość u ludzi posiadał;
Wszystkich albowiem przyjmował w gościnę, mieszkając przy drodze.
Ale mu nikt z nich natenczas nieszczęsnéj nie odparł zagłady,
Zprzodu stanąwszy w obronie: obudwóch pozbawił żywota,
Jego samego z Kalizjem służebnym, co właśnie rumaków
Był kierownikiem, i razem obadwaj do ziemi zstąpili.
Dreza, jak również Ofeltja, z rynsztunku wyzuwa Euryal,

Ściga następnie Ajzepa z Pedazem, których Najada
Abarbarea zrodziła z zacnego Bukoliona—
Ten-to Bukoljon dumnego znów Laomedonta był synem,
Wiekiem najstarszym, co matka tajemnie go na świat wydała—
Będąc pasterzem przy owcach, w miłości z nią łoże podzielił,
Ona zaś, w ciążę zaszedłszy, powiła mu synów bliźniaków.
Im to obudwóm i siłę i członki dorodne rozprzęga
Syn Mekistea, i z ramion błyszczącą obdziéra im zbroję.
Wnet Astyala położył waleczny bohater Polipojt;
Znowu Pidyta z Perkozy przemyślny uśmiercił Odysseus
Włócznią miedzianą; a Teucer bozkiego Aretaona;
Potém Ablera powalił oszczepem błyszczącym Antyloch,
Ów Nestoryda; naczelny zaś król Agamemnon Elata,
Co zamieszkiwał na brzegach pięknego Satnioenta,
W stroméj Pedazie. Fylaka zaś trupem położył w pogoni
Leit bohater; Melantja żywota pozbawił Eurypyl.
Potém niebawem Adresta Menelaj, donośny w potyczce,
Pojmał żywego; gdyż konie spłoszone po polu go niosły;
Lecz, w tamaryszka gęstwinie splątawszy się, dyszel giętego
Wozu na przedzie złamały, a same się rwały naoślep
W stronę warowni, którędy i inne spłoszone pędziły.
Tamten się stacza z pięknego siedzenia, i spada przy kole,
Wprost na oblicze, w kurzawę. Wtém tuż mu przy boku się zjawia
Syn Atreusza, Menelaj, z kopiją, ścielącą cień długi.
Więc téż Adrestos, kolana ująwszy, pokornie go błaga:
Ocal mię, synu Atrea, i przyjmij stosowne wykupne.
Wiele jest skarbów złożonych u mego możnego rodzica,
Miedzi i złota, a także żelaza, kutego wytwornie:
Z tych by ci skarbów mój rodzic udzielił ogromne wykupne,
Jeśliby powziął wiadomość, że żyję na łodziach Achiwów.
Rzekł tak Adrestos, i serce téż w piersi nakłaniał tamtemu.
Już go zamierzał niezwłocznie do szybkich okrętów Achiwów
Przez służebnego swojego odstawić, gdy wtém Agamemnon
Pędem do niego przybiega, i, gromiąc go, rzecze w te słowa:
O Menelaju, łaskawco, dlaczegóż się o nich tak bardzo
Troszczysz? Prześliczne zaiste w pałacu twym działy się rzeczy,
Dzięki Trojanom! z nich żaden niech nagłéj nie ujdzie zagłady,
Ręki téż naszéj! a nawet i dziécię, co w łonie brzemienna

Nosi niewiasta, i to niech nie ujdzie; lecz całe zarazem
Plemię Trojańskie niech zginie bez czci pogrzebowéj i wzmianki.
Tak-to powiedział, i zamiar braterski odmienił bohater,
Robiąc zasadne uwagi: więc zaraz junaka Adresta
Ręką od siebie odtrąca, a król Agamemnon mu topi
W brzuchu kopiję: ten na wznak upada. Natenczas Atryda
Piętą na piersi mu staje, i grot jesionowy wyciąga.
Nestor tymczasem zachęca Argiwów, donośnie wołając:
O! przyjaciele, waleczni Danaje, Area kompani!
Niechaj mi teraz, na łupy czyhając, nie waży się żaden
Ztyłu zostawać; by z sutym obłowem na łodzie się dostał!
Tylko mi wrogów mordować! Zkolei i łupy swobodnie
Z trupów poległych po polu szerokiém obdzierać będziecie.
Temi słowami on w każdym rozniecił odwagę i siłę.
Byliby znowu Trojanie przed Argów synami mężnymi
W Iljum szukali schronienia, dla braku odwagi złamani;
Gdyby, dopadłszy Hektora, jak też Eneasza, nie wyrzekł
Ów Pryamida Helenos, najpiérwszy ze wszystkich wróżbitów:
Ty, Eneaszu, i ty, o! Hektorze, gdy na was spoczywa
Praca za Trojan i Lików, ponieważ jesteście najlepsi
W każdéj potrzebie, gdzie męztwo i rozum wykazać należy;
Przeto tu stańcie, i lud przed bramami pierzchliwy wstrzymujcie,
Wszędzie po szykach obchodząc, nim znowu w objęcia swych niewiast
Padną, w popłochu się chroniąc, na radość szyderską dla wrogów!
Skoro zaś wszystkim falangom odwagi do bitwy dodacie,
My z Danaami będziemy walczyli, na miejscu tu stojąc,
Chociażby bardzo ściśnieni; gdyż nagła konieczność zniewala;
Ty zaś, Hektorze, do miasta się udaj i powiédz tam zaraz
Swéj rodzicielce i mojéj: niech, zacne zebrawszy matrony,
W górnéj warowni, w świątyni Ateny o groźném spojrzeniu,
Kluczem podwoje świętego przybytku otworzy; następnie
Szatę, co jéj najstrojniejszą i oraz największą się wyda
W dworcu ze wszystkich, i która jéj saméj najwięcéj po myśli,
Niech na kolanach Atenie o pięknych kędziorach ją złoży,
Tudzież ślubuje dwanaście jałowic poświęcić w przybytku,
Rocznych, co jarzma nie znają, jeżeli się tylko użali
Miasta i niewiast Trojańskich, jak również młodego potomstwa;

I nie dopuści potomka Tydea do grodu świętego,
Tego dzikiego wojaka, zwiastuna srogiego pogromu,
Co najdzielniejszym go mienię z całego narodu Achiwów!
Ani Achilla-śmy nigdy się tak nie lękali, hetmana,
Który, jak mówią, z bogini się rodzi! I jakże okropnie
Tamten się sroży! W potędze z nim zrównać się żaden nie zdoła!
Rzekł tak bohater; a Hektor powolny był brata wezwaniu.
Zaraz z rydwanu zeskoczył na ziemię w zupełnym rynsztunku;
I, wywijając ostremi włóczniami, po wojsku obchodził,
Serca dodając do bitwy, i wzbudził zaciętą potyczkę.
Oni zwrócili się frontem, i wobec Achiwów stanęli;
Wstecz się Achiwi cofnęli, i krwi zaniechali rozlewu,
Myśląc, że z niebios, zasianych gwiazdami, ktokolwiek z odwiecznych
Zstąpił na pomoc Trojanom: tak raźnie zwrócili swe szyki.
Hektor zaś naglił do boju Trojanów, donośnie wołając:
Troi odważni synowie, i zdala wezwani związkowi,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze,
Póki ja sam do Iljonu nie zajdę, i póki też radnym
Starcom sędziwym nie powiém, jak również i naszym małżonkom,
Żeby błagali niebianów, i stogłów im przyniéść przyrzekli.
Tak powiedziawszy, oddala się Hektor w buńczucznym szyszaku.
Rzemień go czarny po skrajach, po szyi i kostkach, uderza,
Ów przy otoku, co wkoło bramował paiżę wypukłą.
Glaukos znów, syn Hippolocha, obecnie z odważnym Tydydą
W środek pomiędzy zastępy wychodzą, spragnieni potyczki.
Ci, kiedy blizko już byli, zmierzając ku sobie nawzajem,
Piérwszy do Glauka przemówi donośny w potyczce Dyomed:
Któż-to ty jesteś, junaku z śmiertelnych wielojęzycznych?
Nigdym cię bowiem nie widział w zaszczytnéj dla mężów potyczce
Przedtém; a teraz toś znacznie się naprzód przed wszystkich wysunął
Z własnéj ochoty, gdyś placu przed długą mą włócznią dotrzymał.
Tylko nieszczęsnych rodziców synowie z mém męztwem się mierzą!
Jeśli zaś z grona niebianów, z Olimpu, zstąpiłeś na ziemię,
Jabym przynajmniéj z bogami niebiany nie ważył się walczyć.
Wszak i Dryanta potomek, waleczny bohater Likurgos,
Długo nie pożył, jak tylko się oparł niebieskim potęgom:
On Dyoniza szaleńca piastunki przed laty w pogoni

Spłoszył na świętym Nizeju; a te umajone swe laski
Wszystkie zarazem na ziemię rzuciły; gdyż Likurg morderca
Srogim ościeniem je raził; wylękły zaś bóg Dyonizos
W morza bałwany się rzucił, gdzie Tetys na łonie go skryła,
Z trwogi drżącego gwałtownie przed groźném wołaniem mocarza.
To też na niego zawzięli się bogi, bez troski żyjący.
Ślepcem go syn więc Kronosa uczynił; a potém niedługo
Pożył; gdyż ściągnął na siebie nienawiść wszyściutkich niebianów.
Ja z szczęśliwymi też bogi bym nie chciał do walki wystąpić.
Jeśliś zaś z liczby śmiertelnych, co żyją płodami rolnemi,
Sam tu, ażebyś tém prędzéj u kresu zagłady swéj stanął.
Na to następnie odeprze mu syn Hippolocha prześwietny:
Synu Tydea wspaniały, dlaczegóż o ród się tak pytasz?
Właśnie jak liści w dąbrowie, tak samo i ludzi jest plemię:
Jedne z nich wiater otrząsa na ziemię, a w miejsce ich inne
Las znów wydaje kwitnący, gdy pora wiosenna nadchodzi.
Tak pokolenie też ludzi to rośnie, a tamto umiéra.
Jeśli zaś chcesz się i tego dowiedzieć, byś poznał dowodnie
Ród nasz, jakkolwiek on znany jest wielu śmiertelnym, to słuchaj:
Gród jest Efira w zakątku Argosu, hodowcy rumaków;
Tam był Syzyfos, co wszystkich śmiertelnych chytrością przewyższał,
Syzyf, latorośl Eola; ten spłodził tam syna Glaukosa;
Glaukos następnie znów zrodził zacnego Bellerofonta,
Co mu bogowie i piękną postawę i męzkość powabną
Dali. Lecz podstęp niegodny uknował nań Projtos w swém sercu:
On go z ojczyzny wywołał; gdyż był samowładnym mocarzem
Ludu Argiwów, i Kronjon mu berło i władzę powierzył.
Z nim zapragnęła Antea, szlachetna małżonka Projtosa,
Wejść w potajemne miłosne stosunki: jednakże go wcale
Skłonić nié mogła, gdyż myślał szlachetnie ów cny Bellerofont.
Ta więc, oszczerstwo uknuwszy, do Projta, mocarza, przemówi:
Umrzyj, Projtosie, lub życie niech straci ten Bellerofontes,
Który połączyć się ze mną miłością, wbrew woli méj, pragnął.
Tak powiedziała; a król, usłyszawszy to, gniewem zapłonął.
Zgładzić go wprawdzie się wzdragał; bo zgrozę w nim myśl ta budziła,
Ale go posłał do Likji, i dał mu znamiona nieszczęsne,
Liczne wskazówki do mordu wyrywszy w deseczce składanéj,

Żeby, jak tylko teściowi je wręczy, był życia pozbawion.
Ale ten puścił się w drogę pod błogą niebianów opieką;
Skoro zaś przybył do Likji, i stanął nad Xanta prądami,
Król téj rozległéj krainy przyjmuje go bardzo życzliwie:
Dziewięć on dni z nim ucztował, i dziewięć też cielców poświęcił;
Skoro zaś tylko dziesiąta nareszcie już wzeszła jutrzenka,
Wtedy go badać rozpoczął, i znaki zapragnął zobaczyć,
Które mu właśnie przynosił ze sobą od zięcia, Projtosa.
Kiedy więc tylko otrzymał od zięcia nieszczęsną wiadomość,
Najprzód rozkazał mu trupem położyć potworną Chimerę;
Ta pochodziła z bozkiego plemienia, nie z rodu śmiertelnych:
Lew to był zprzodu, od tyłu znów drakon, a koza pośrodku,
Żarem zaś z siebie zionęła straszliwym żywego płomienia.
Jednak ją zgładził, uległy z ufnością znamionom niebianów.
Potém znów miał z Solimami głośnymi rozprawę wojenną;
Tę najzaciętszą nazywał z potyczek, co staczał je z ludźmi.
Wreszcie, potrzecie, on zniósł Amazonek ów huf bohaterski.
Kiedy powracał, zdradliwe podejście nań tamten uknował:
Z Likji szérokiéj wybrawszy junaków, odwagą najpiérwszych,
Zrobił zasadzkę; lecz ci nie wrócili już wcale do domu;
Wszystkich ich bowiem na placu położył ony Bellerofont.
Tamten, gdy poznał, że mąż to jest dzielny z bozkiego plemienia,
W kraju zatrzymał, i córkę kwitnącą mu oddał w małżeństwo,
I królewskiego zaszczytu całego połowę udzielił;
I Likijczycy też włość mu nadali, przedniejszą od innych,
W drzewo i niwy obfitą, prześliczną, by sobie uprawiał.
Trojga się dzieci dochował waleczny Bellerofontes
Z tamtéj: Izandra, jak też Hippolocha i Laodamii —
Z Laodamią Kronion opatrzny wnet łoże podzielił;
Ta Sarpedona też, bogom równego wojaka, zrodziła —
Lecz gdy i tamten już wszystkim niebianom się stal nienawistnym,
Wtedy samotnie się błąkał bez celu po polach Alejskich,
Trapiąc swe serce, i śladu ludzkiego troskliwie się chroniąc.
Syna Izandra mu Ares, niesyty potyczki, uśmiercił,
Bój toczącego z rozgłośnym odwagą narodem Solimów.
Córkę Artemis zabiła mu, léjc kierowniczka złocistych,
Ale Hippoloch mnie zrodził, i jego ja synem się głoszę.

Ten mię do Troi wyprawił, i bardzo troskliwie zalecał,
Żebym był zawsze najpiérwszym, i starał się innych zaćmiéwać,
Żeby nie zhańbić swych przodków plemienia, które najpiérwszych
Mężów wydało w Efirze i w Likji, obszérnéj krainie.
Otóż takiego-to rodu i krwi ja potomkiem się mienię!
Rzekł; a ucieszył się wielce donośny w potyczce Dyomed.
W ziemi, obfitéj żywności dawczyni, zatyka swój oszczep,
I łagodnemi słowami przemawia do ludów pasterza:
Jesteś zaprawdę więc gościem mi starym, po ojcach dziedzicznym!
Ojneus albowiem przed laty zacnego Bellerofonta
W swoim pałacu ugaszczał, dwadzieścia go dni podéjmując.
Oni téż jeden drugiemu wręczyli prześliczne podarki:
Ojneus więc pas podarował, błyszczący wspaniałą purpurą,
Kubek zaś złoty podwójny od siebie mu dał Bellerofont.
Ten podarunek jam w domu zostawił, gdym szedł na wyprawę.
Ojca, Tydea, nie pomnę; gdyż mnie w niemowlęctwie odumarł,
Kiedy pod Teby warownią zginęły zastępy Achiwów.
Więc gospodarzem uprzejmym ja teraz pośrodku Argosu
Jestem dla ciebie, a w Likji ty dla mnie, gdy zjadę w te strony.
Naszych oszczepów nawzajem się chrońmy wśród wrzawy wojennéj.
Wszak do zabicia mam licznych Trojanów i sławnych związkowych,
Jeśli mi bóg kogo zdarzy, i jeśli me nogi doścignę;
Tobie zaś nie brak Achiwów, by zgładzić ich, jeśli podołasz.
My między sobą więc zbroje zamieńmy, ażeby i innym
Obcém nie było, że wzajem za gości po ojcach się mamy.
Tak powiedziawszy, rzucili się z wozu natychmiast na ziemię.
Wzięli się obaj wzajemnie za ręce, i przyjaźń przyrzekli.
Wtedy-to, z Zeusa Kronidy zrządzenia, Glauk nierozważnie,
W zamian za zbroję miedzianą dziewięciu wołów wartości,
Oddał Tydydzie złocistą, cenioną na wołów secinę.
Kiedy więc Hektor już dotarł do Skajskiéj strażnicy i buku,
Zaraz opadły go wkoło Trojanów i żony i córki,
Jedne o synów pytając, a inne o braci i krewnych,
Inne o mężów. On kazał im wszystkim zkolei do bogów
Modły zanosić; nad wielu jednakże już troski zawisły.
Skoro zaś stanął w prześlicznym pałacu Pryama mocarza,
Który zdobiły podsienia ciosowe, a w jego obrębie

Było pięćdziesiąt sypialnych pokoi z gładkiego marmuru,
Jeden przy drugim w sąsiedztwie wzniesionych, w których synowie
Króla Pryama sypiali przy boku swych prawych małżonek;
Znowu dla córek też było na drugiéj piżei dziedzińca
Komnat sypialnych dwanaście na piętrze z gładkiego marmuru,
Jedna przy drugiéj w sąsiedztwie wzniesionych, gdzie znowu zięciowie
Króla Pryama sypiali, przy boku czcigodnych małżonek.
Tam dobrotliwą swą matkę spotyka bohater prześwietny,
Do Laodyki idącą, najpiérwszéj urodą z jéj córek.
Tamta go ściska za rękę, i w takie przemówi doń słowa:
Po cóż toś, synu, zawitał, rzuciwszy rozprawę zaciętą?
Ciężko już, widać, nas gnębią okropni mężowie Achajscy,
Walcząc dokoła warowni, jak skoro cię serce znagliło
Przyjść tu, by ręce do Zeusa z górnego wznieść Ilionu.
Ale poczekaj, aż wina słodkiego ci sama przyniosę,
Żebyś go ulał nasamprzód w ofierze Zeusowi i innym
Bogom, a przytém i sam się orzéźwił, napiwszy się nieco.
Wszak strudzonemu mężowi skutecznym jest wino posiłkiem,
Tak jakeś ty się utrudził, w rodaków swych stając obronie.
Na to następnie jéj Hektor w buńczucznym szyszaku odpowié:
Wina mi teraz słodkiego nie dawaj, o! matko czcigodna,
Żebyś mi sił nie zwątliła, i żebym w obronie nie zgnuśniał.
Rąk nie umywszy, Zeusowi iskrzące się wino wylewać
Lękam się: krwią zmazanemu i kurzem nie godzi się wcale
Do owianego czarnemi chmurami Kronjona się modlić.
Ale ty wraz do świątyni Ateny, Zdobyczy Dawczyni,
Idź z kadzidłami, zebrawszy gromadnie szlachetne niewiasty;
Szatę, co zdajeć się być najstrojniejszą, jak również największą,
W domu, i która ci przytém najbardziéj przypada do myśli,
Tę pięknowłoséj Atenie w ofierze tam złóż na kolanach,
Ślubuj jéj przytém dwanaście jałowic poświęcić w przybytku,
Rocznych, co jarzma nie znają, jeżeli się teraz użali
Miasta i niewiast Trojańskich, jak również młodego potomstwa,
I nie dopuści potomka Tydea do grodu świętego,
Tego dzikiego wojaka, srogiego zwiastuna pogromu.
Idź-że więc już do przybytku Ateny, Zdobyczy Dawczyni,
Ja do Parysa się teraz udaję, ażeby go wezwać,

Może też zechce mój mowy usłuchać. O! gdyby go ziemia
Żywcem natychmiast pożarła! Wychował go Zeus na zatratę
Ludu Trojanów, Pryama samego i synów mocarza.
Gdybym nareszcie go ujrzał, jak schodzi do domu Aida,
Dusza ma, zda się, zapomnieć by mogła o smutnym ucisku!
Rzekł tak bohater; Hekaba, poszedłszy do domu, służebnym
Rozkaz wydała; a te zwoływały po mieście matrony.
Sama zaś zeszła niezwłocznie do mile pachnącéj komory,
Gdzie w zachowaniu leżały jéj szaty wzorzyste, robota
Niewiast Sydońskich, co sam Alexander, do bogów podobny,
Przywiózł je kiedyś z Sydonu, niezmierne przebywszy bałwany,
Kiedy prowadził do domu Helenę, Zmożnegozrodzoną.
Jednę z nich wziąwszy, Hekaba poniosła Atenie w ofierze,
Z wszystkich największą, i przytém najstrojniéj haftami ozdobną,
Co promieniała, jak gwiazda, na samym też spodzie leżała;
Idzie skwapliwie, a za nią gromadnie zdążają matrony;
Gdy przy świątyni Ateny, wśród górnéj warowni stanęły,
Drzwi im rozwarła kapłanka Teano o pięknem obliczu,
Córa Kissea, co miał ją za żonę rycerski Antenor.
Ją - to albowiem Trojanie na godność kapłanki wynieśli.
Te do Ateny, żałośnie zawodząc, podnoszą swe ręce,
A urodziwa kapłanka Teano przyjmuje ofiarę,
I na kolanach ją składa Atenie o pięknych kędziorach,
Potém, ślubując, się modli do córy wielkiego Kronjona:
Czci najgodniejsza Ateno, patronko, naczelna bogini,
Złam Dyomeda kopiję, a przytém też spraw, żeby sam on
Poległ przed Skajską strażnicą, upadłszy obliczem na ziemię,
Byśmy ci zaraz dwanaście jałowic przynieśli w przybytku,
Rocznych, co jarzma nie znają, jeżeli się teraz użalisz
Miasta i niewiast Trojańskich, jak również młodego potomstwa.
W takie modliła się słowa; lecz próśb nie przyjęła Atena.
Podczas gdy one się modlą do córy wielkiego Kronidy,
Hektor kieruje swe kroki ku gmachom wspaniałym Parysa,
Które sam sobie zbudował z mężami, co wówczas najwięcéj
W żyznéj Trojańskiéj krainie pomiędzy cieślami słynęli.
Ci urządzili mu salę, komnatę sypialną i portyk
W górnéj warowni, w sąsiedztwie Pryama, jak również Hektora.

Tam ulubieniec Kronjona, bohater podążał, a w ręku
Dzierżył kopiję na stóp jedénaście; na końcu zaś włóczni
Ostrze miedziane jaśniało, ujęte piérścieniem złocistym.
Zastał tamtego w komnacie, jak piękną zajęty był zbroją,
Tarczą, jak również pancerzem, i łuki zagięte oczyszczał.
Znowu Helena Argiwska tymczasem wśród niewiast niewolnic
Właśnie siedziała, i wdzięczne roboty dawała służebnym;
Tego więc Hektor ujrzawszy, w zelżywe nań słowa powstaje:
O! ty dziwaku, nie ładnie, żeś gniewom do serca dał przystęp!
Patrz, wkoło miasta i muru stromego niszczeją zastępy
W walce; przez ciebie to przecie ta wrzawa bojowa i odmęt
Wre wkoło miasta! Ty sam z oburzeniem byś gromił drugiego,
Jeślibyś kogo zobaczył, że wojny okropnéj się chroni.
Daléjże, wystąp, nim miasto zgorzeje od ognia wrogiego!
Doń Alexander następnie przemówił, do bogów podobny:
Skoro mię słusznie, Hektorze, strofujesz, nie mimo słuszności,
Przeto ci powiém; a ty mię posłuchaj i chciéj wyrozumiéć.
Nie na Trojanów bynajmniéj tak gniéwny i pełen niechęci
W domum ja siedział, lecz chciałem się oddać zupełnie smutkowi:
Teraz zaś żona, słowami miękkiemi trafiwszy do serca,
Skłania mię stanąć do boju, i mnie téż, że lepiéj to będzie,
Zda się samemu; gdyż mężów kolejno zaszczyca zwycięztwo.
Nuże, poczekaj, niech włożę na siebie przybory Area,
Albo téż idź, ja podążę za tobą, i, myślę, dopędzę.
Rzekł tak; a Hektor w buńczucznym szyszaku nic na to nie odparł;
Ale Helena przemówi słowami, słodyczy pełnemi:
Szwagrze mój, złego sprawczyni, bezwstydnéj, złowrogiéj niewiasty,
Czemuż to mnie dnia owego, jak tylko mnie matka zrodziła,
Zgubny powietrzny huragan nie porwał swojemi prądami,
Czy to na górę, czy w morza bałwany, huczące rozgłośnie,
Żeby mię fala uniosła, nim takie się rzeczy spełniły!
Ale, jak skoro ta klęska zapadła na radzie niebianów,
Obym przynajmniéj się była dostała lepszemu mężowi,
Który by czuł i nienawiść i liczne wyrzuty od ludzi.
On stateczności zaś nié ma w swém sercu i teraz i nadal
Miéć jéj nie będzie, i z tego, jak myślę, odniesie owoce.
Ale téż przecie zawitaj, i na tém tu krześle odpocznij,

Szwagrze, gdy trudy wojenne najwięcéj ci leżą na sercu,
Z mego bezwstydnéj powodu, jak również Parysa obłędu,
Którym niedolę Kronida zgotował, ażeby i nadal
Być osławionym przedmiotem piosenek dla ludzi potomnych.
Na to odpowié jéj Hektor olbrzymi w buńczucznym szyszaku:
Nie proś mię siedzieć, uprzejma Heleno: nie zdołasz mię skłonić.
Nagli mię bowiem już serce, by stanąć w obronie Trojanów,
Którzy tęsknotą są zdjęci za swym nieobecnym dowódcą.
Tylko dodawaj mężowi odwagi, niech sam się też śpieszy,
By mię dopędził, dopóki w obrębie warowni zabawię.
Wstąpić albowiem mam jeszcze do domu, ażebym oglądał
Swoich domowych i żonę kochaną i syna niemowlę.
Komuż to bowiem wiadomo, czy jeszcze do swoich powrócę,
Czy też rękami Danaów już teraz mię zgnębią bogowie.
Tak powiedziawszy, oddala się Hektor w buńczucznym szyszaku.
Rychło następnie przybywa do gmachów, wzniesionych starannie,
Lecz Andromachy nadobnéj nie zastał w obszérnych komnatach;
Razem albowiem z dziécięciem i strojnie przybraną piastunką
Stała na szczycie strażnicy, szlochając i głośno biadując.
Skoro więc Hektor nie zastał w mieszkaniu czcigodnéj małżonki,
Kroki swe wstrzymał na progu, i tak do niewolnic przemówi:
Hej! niewolnice, natychmiast powiédźcie mi prawdę rzetelną,
Dokąd się z domu udała ma białoramienna małżonka,
Czy-to do któréj siostrzycy mężowskiéj lub strojnéj bratowéj,
Czy do świątyni Ateny też poszła, gdzie właśnie i inne
Pięknie trefione Trojanki do groźnéj bogini się modlą?
Temu następnie odparła staranna klucznica w te słowa:
Skoro mi wielce zalecasz, Hektorze, powiedzieć ci prawdę...
Ani do sióstr mężowskich, do żadnéj też z strojnych bratowych,
Ni do przybytku Ateny nie poszła, gdzie właśnie i inne
Pięknie trefione Trojanki do groźnéj bogini się modlą;
Ale na basztę Iljonu, powziąwszy wiadomość, że Trojan
Cisną Achiwi, i wielka jest wrogów nad nimi przewaga.
Właśnie też ona na mury zdążała śpiesznemi krokami,
Do obłąkanéj podobna, a dziécię jéj niosła piastunka.
Rzekła klucznica; a Hektor natychmiast wypada z mieszkania,
Drogą tą samą, co przedtém, po pięknie budownych ulicach.

Kiedy już Skajskiéj strażnicy, przechodząc potężną warownię,
Wreszcie dosięgnął — gdyż tędy zamierzał wydostać się w pole —
Patrzaj, posażna małżonka wybiegła na jego spotkanie,
Cna Andromacha, latorośl mężnego Eetiona,
Eetiona, co mieszkał na Plaka podgórzu lesistém,
W Tebach, pod Plakiem leżących, wśród mężów Kilików królując.
Jego to córę kochaną w małżeństwie miał Hektor orężny.
Ona go wtedy spotyka; a idzie z nią razem służebna,
Dziécię na łonie trzymając roskoszne, jeszcze niemowlę,
Drogą Hektora latorośl, do gwiazdy promiennéj podobną!
Hektor mu imię Skamandrja nadawał, a inni znów wszyscy
Astyanakta, gdyż Hektor jedynym był Troi obrońcą.
Patrz, oto ojciec z uśmiéchem spogląda w milczeniu na dziécię,
Przy nim zaś, łzy wyléwając, stanęła cna Andromacha.
Rękę mu czule uściśnie, i w te się doń słowa odezwie:
O! nieoględny, twe męztwo cię zgubi! Więc ani ci syna
Nie żal drobnego, ni żony nieszczęsnéj, co wkrótce zostanie
Wdową po tobie! bo prędko cię życia pozbawią Achiwi,
Wszyscy na ciebie rzuciwszy się! Dla mnie najlepiéj by było,
Gdy cię utracę, położyć się w grobie; albowiem już innéj
Zgoła pociechy nie będzie, jak skoro się spełnią twe losy,
Tylko cierpienie! Już nié mam ni ojca, ni matki czcigodnéj!
Przecież mi ojca uśmiercił bohater szlachetny Achilles,
Miasto Kilików téż, ludem rojące się, zniszczył do szczętu,
Tebę o bramach wysokich: sam zgładził on Eetiona,
Lecz go nie złupił; albowiem go zgrozą ta myśl przejmowała;
Nie, on go spalił zarazem ze zbroją, misternie wykutą,
Wzniósł téż nad zmarłym mogiłę; a wiązy dokoła zasiały
Nimfy, te górskie boginie, zrodzone z Władyki egidy.
Siedmiu téż braci rodzonych jam miała w ojcowskim pałacu,
A do Aida krainy w dniu jednym ci wszyscy zstąpili;
Wszystkich ich bowiem położył Achilles, wytrwały w pogoni,
Przy białorunnych owieczkach i wołach, leniwo kroczących.
Matkę mą, Plaka lesistych podgórzy władczynię udzielną,
Tutaj sprowadził on wprawdzie wraz z inną zdobyczą wojenną;
Wziąwszy jednakże ogromne wykupne, powrócił jéj wolność;
Ale Artemis łowczyni zabiła ją w ojca pałacu.

Teraz tyś dla mnie, Hektorze, i ojcem i matką czcigodną,
Tyś mi i bratem rodzonym, o! mój ty kwitnący małżonku!
Ależ się zlituj obecnie, i tutaj na baszcie pozostań!
Nie rób-że syna swojego siérotą, i wdową małżonki!
Wojsko niech stanie na wzgórzu figowém, gdyż tam jest najłatwiéj
Wedrzéć się w miasto, i mur napadowi najbardziéj dostępny.
Trzykroć już przecie tym szlakiem kusili się wpaść najdzielniejsi,
Mając Ajasów na czele, i Idomenea słynnego,
Tudzież obudwóch Atrydów, jak również bitnego Tydydę.
Czy im kto może wywróżył, wyroków niebieskich świadomy,
Czy téż z własnego natchnienia ich serce do tego skłoniło.
Na to następnie odpowié jéj Hektor w buńczucznym szyszaku:
Wszystko to mnie téż obchodzi, niewiasto, jednakże okropnie
Wstyd mi Trojanów i niewiast Trojańskich o szatach powiewnych,
Żebym, jak gnuśnik nikczemny, unikał zdaleka rozprawy,
Przytém i serce mi wzbrania; przywykłem być bowiem odważnym
Stale, i staczać potyczki w przodowych szeregach Trojanów,
Sławy ojcowskiéj rozgłośnéj zarówno pilnując, jak swojéj.
Wprawdzie ja widzę to jasno oczyma rozumu i serca:
Dzień ten nastanie, że zginie nareszcie w nim Ilion święty,
Tudzież Pryamos i lud obytego z oszczepem Pryama.
Jednak nie tyle mi chodzi o klęskę Trojanów w przyszłości,
Ani téż nawet Hekaby, jak również Pryama mocarza,
Ani mych braci rodzonych, co wtedy tak liczni i dzielni
Legną pokotem w kurzawie pod wrogów zaciętych przemocą,
Ile o ciebie, gdy jaki z Achiwów, w pancerze zakutych,
Łzami zalaną powlecze, wyzuwszy cię z błogiéj swobody;
Kiedy dla pani swéj tkać ci wypadnie w Argosie, lub z trudem
Wodę ze źródła Messejdy lub téż Hyperei karować
Z wielką niechęcią; wszelako cię twarda zniewoli konieczność.
Kiedyś téż powié niejeden, ujrzawszy cię łzami zalaną:
Oto jest żona Hektora, co zawsze przodował w potyczkach
Pośród rycerskich Trojanów, gdy bój koło Troi się toczył.
Powié tak kiedyś niejeden, na nowe dla ciebie zmartwienie,
Budząc tęsknotę po mężu, co dzień by niewoli odwrócił!
Lecz usypana mogiła niech wprzód mię zmarłego pokryje,
Nim o twym krzyku rozpaczy i twojéj niewoli usłyszę!

Rzekłszy to, Hektor prześwietny wyciągnął ramiona do syna.
Ale napowrót na łono piastunki o pięknéj kibici
Z krzykiem tuliło się dziécię, strwożone widokiem rodzica,
Zląkłszy się miedzi, zarówno jak kity, strzępiącéj się włosiem,
Którą ze zgrozą ujrzało, jak z wiérzchu szyszaka spływała.
Ojciec z uśmiéchem spogląda na dziécię, i czuła téż matka;
Z głowy więc szyszak natychmiast zdéjmuje bohater prześwietny,
Tudzież na ziemi go składa, a blask się roztacza dokoła.
Potém, gdy synka drogiego uściskał, i w ręku pobujał,
Głośno zanosi modlitwę do Zeusa i innych niebianów:

Sprawcie, o! Zeusie i inni bogowie, by dziécię to moje
Stało się, tak jak i ja, znakomitym pomiędzy Trojany,
Niech się tak siłą odznacza, i dzielnie króluje w Iljonie!
Niech o nim kiedyś powiedzą: on ojca o wiele przewyższa!
Kiedy powróci z wyprawy, krwawemi obciążon łupami,
Męża wrogiego zabiwszy! A matka niech cieszy się w duszy!

Tak powiedziawszy, małżonce kochanéj on w ręce oddaje
Syna swojego, a ta go na łono przyjmuje pachnące,
Z łzawym uśmiéchem. Przejęty serdeczną żałością małżonek
Ręką ją czule pogłaskał, i w takie odezwie się słowa:

O! ty niebogo, tak srodze mi w sercu téż nie martw się przecie!
Nikt mię albowiem wbrew losom nie strąci do Hada przybytków.
Nikt ze śmiertelnych jednakże, jak myślę, swéj doli nie uszedł,
Dzielny, zarówno jak gnuśny, jak skoro się na świat narodził.
Ale ty, do dom wróciwszy, do zwykłych się zabierz zatrudnień,
Krosien i przędzy, i dawaj rozkazy służebnym niewiastom,
Niech do roboty się garną. O wojnie dbać będą mężowie
Wszyscy, co w Iljum warownem mieszkają, a ja z nich najbardziéj.

Hektor prześwietny tak rzecze, i szyszak natychmiast podnosi,
Włosiem jeżący się. Wraca do domu kochana małżonka,
Często się wtył oglądając, zalana łzami rzewnemi.
Prędko następnie stanęła w pałacu, wspaniale wzniesionym,
Mężów zabójcy Hektora, i wewnątrz znalazła służebne,
Licznie zebrane, i wszystkie do płaczu głośnego przywiodła.
Jeszcze za życia był Hektor w swym domu przedmiotem żałoby;
Nie przypuszczały albowiem, by z placu potyczki już więcéj
Wrócił do domu, uchodząc od ręki zaciętych Achiwów.

Parys téż wcale nie zwlekał w swym dworcu o stropie wysokim;
Ale, jak tylko przyodział miedziany wzorzysty rynsztunek,
Śpieszy natychmiast po mieście, w szybkości swych nóg zaufany.
Jako gdy rumak stajenny, obficie przy żłobie karmiony,
Uzdę zerwawszy, w polocie, rozgłośnie tętniącym, po polu
Sadzi zuchwale, nawykłszy się pławić w uroczym potoku;
Głowę wysoko podnosi, a wkoło rozwiéwa się grzywa
Bujna po biodrach; jednakże dumnego z swéj pięknéj postawy
Raźnie unoszą kolana na znane stadninie pastwiska:
Tak Pryamida téż Parys ze świętych pagórków Pergamu
Szedł, promieniejąc dokoła swą świetną zbroicą, jak słońce,
W duszy radosny, i nogi polotnie go niosły; więc prędko
Brata dopędził, Hektora bozkiego, gdy tenże zamierzał
Z miejsca zawrócić, gdzie wiódł był z małżonką serdeczną rozmowę.
Piérwszy do niego odezwał się Parys, do bogów podobny:
Panie i bracie, zaprawdę ja ciebie, choć śpieszysz, wstrzymuję,
Zwłócząc, i wczas nie stanąłem, stosownie do twego rozkazu.
Na to następnie odpowié mu Hektor w buńczucznym szyszaku:
O! ty dziwaku, nie łatwo by człowiek, co prawdę miłuje,
Zganił twe czyny wojenne; bo jesteś walecznym wojakiem;
Tylko ci brak wytrwałości i chęci, a serce me w łonie
Trapi się, kiedy hańbiące cię mowy do uszu dolecą
Pośród Trojanów, co przez cię nie mało udręczeń ponoszą.
Ale już chodźmy: załatwim to późniéj, jeżeli nam kiedy
Kronjon pozwoli niebieskim potęgom bogów przedwiecznych
Stągiew dziękczynną swobody postawić pośrodku pałacu,
Kiedy już z Troi wypędzim Achiwów o zbrojnych goleniach.

ILIADA.

Pieśń siódma.

POJEDYNEK HEKTORA Z AJASEM.

POGRZEBANIE POLEGŁYCH.

TREŚĆ.

Parys z Hektorem i Glaukos wszczynają z wrogami zapasy.
Pragnąc zakończyć potyczkę, Apollo uradził z Ateną,
By z najdzielniejszym z Danaów rozprawił się Hektor samnasam.
Celnych dziewięciu Achiwów z Hektorem potykać się pragnie.
Losem wybrany z nich Ajas, ów syn Telamona olbrzymi.
Hektor i Ajas staczają potyczkę do zmierzchu szarego,
A przez heroldów rozjęci, darami uczcili się wzajem.
Parys wyrzeka się skarbów, lecz pragnie zatrzymać Helenę.
Rozejm, na prośbę Pryama, nastaje, by zmarłych pochować.
Obóz warują Achiwi, co gniew w Posejdonie obudza.
Noc Achiwowie na uczcie, Trojanie wśród trwogi spędzają.

ILIADA.

PIEŚŃ SIÓDMA.

Pojedynek Hektora z Ajasem. Pogrzebanie poległych.

Rzecze tak Hektor prześwietny, i z bramy natychmiast wypada;
Razem z nim brat Alexander podąża, i obaj junacy
W sercu pałają pragnieniem w wojennéj się zmierzyć rozprawie.
Jako gdy bóstwo stęsknionym żeglarzom wiater pomyślny
Zsyła, gdy znużą się, bijąc raz po raz gładkiemi wiosłami
W morza powierzchnię, a siły ich z pracy nadmiaru odchodzą:
Tak też ci dwaj ukazali się pośród Trojanów stęsknionych.
Jeden powalił tam syna mocarza Areïtoa,
Arny mieszkańca, Menestja, którego zbrojny maczugą
Spłodził Arejtoj z małżonki swéj Filomeduzy poważnéj.
Hektor zaś Eïonea ugodził śpiczastą kopiją
W szyję, pod pięknym miedzianym szyszakiem, i członki mu rozprzągł.
Glaukos znów, syn Hippolocha, Likijskich wojaków dowódca,
Żgnął Ifinoa oszczepem w zaciętych orężnych zapasach,
Syna Dexjosa, gdy właśnie dopadał polotnych rumaków,
W ramię; ten upadł z rydwanu na ziemię, i członki stężały.
Skoro ich tylko spostrzegła Atena o groźném spojrzeniu,
Jak wytępiali Argiwów ze szczętem w zaciętéj potyczce,
Zeszła natychmiast ze szczytów Olimpu w porywczym zapędzie
Do Ilionu świętego; Apollo zaś na jéj spotkanie

Zaraz z Pergamu podążył, bo pragnął zwycięztwa dla Trojan.
Ci niedaleko od buku oboje spotkali się z sobą.
Piérwszy zagadnął ją mocarz Apollo, z Kronjona zrodzony:
Po cóżeś znowu ty, córo wielkiego Kronjona, skwapliwie
Przyszła z Olimpu, pędzona do walki ognistym zapałem?
Czy to dlatego byś dała Danaom stanowczą przewagę?
Bo nie znajdują u ciebie litości tępieni Trojanie!
Lecz, gdybyś słuchać mię chciała, to byłoby lepiéj daleko:
Koniec obecnie połóżmy okropnéj wojennéj rozprawie
Dzisiaj; a późniéj znów będą walczyli, dopóki się losy
Troi nie spełnią; gdy takie zamiary powzięłyście w duszy
Wy, o boginie, ażeby warownię tę zburzyć do szczętu.
Doń groźnooka bogini Atena następnie przemówi:
Zgoda, Zdalekarażący, gdyż, to zamyślając i sama,
Jam pośpieszyła z Olimpu pomiędzy Achiwów i Trojan.
Ale do rzeczy: i jakże to myślisz ty wojnę zawiesić?
Na to odpowié jéj mocarz, z Kronjona zrodzony, Apollo:
Dzielną rozbudźmy odwagę Hektora, pogromcy rumaków,
Czyby jakiego przypadkiem z Danaów samnasam nie wyzwał,
Żeby z nim wręcz swojéj siły doświadczył w orężnéj rozprawie;
A oburzeni Achiwi o zbrojnych wspaniale goleniach
Może téż kogo do walki nakłonią z odważnym Hektorem.
Rzekł; a Atena o groźném spojrzeniu nie była przeciwna.
Lecz tę uchwałę niebianów, co właśnie na radzie zapadła,
Drogi potomek Pryama, Helenos, zmiarkował w swéj duszy.
Więc do Hektora pośpiesza czémprędzéj, i rzecze w te słowa:
Synu Pryama, Hektorze, ty równy Zeusowi rozwagą,
Możebyś mnie téż w czém teraz posłuchał? wszak bratem ci jestem:
Innych usadów Trojanów, zarówno jak wszystkich Achiwów,
Sam zaś jakiego wojaka z Achiwów, co męztwem przoduje,
Wyzwij: niech z tobą się zmierzy w okropnéj wojennéj rozprawie.
Jeszcze ci śmierć nie przypadła w udziale z zrządzenia przeznaczeń:
Taka mnie doszła wiadomość ze strony odwiecznych niebianów.
Rzekł; a, słuchając téj mowy, ucieszył się Hektor niezmiernie.
Więc występuje na środek, i Trojan wstrzymuje falangi,
Włócznię w połowie trzymając; stanęli téż wszyscy na miejscu;
Znów Agamemnon usadził Achiwów o zbrojnych goleniach.

Zaraz więc także Atena i Zdalarażący Apollo
Siedli, z postawy do górnopolotnych jastrzębi podobni,
Tamże, na buku wysokim Kronjona, władyki egidy,
Mężów widokiem się ciesząc: tych gęste zastępy siedziały,
Groźnie tarczami, włóczniami, jak też szyszakami się jeżąc.
Jako stopniowo bałwani się morze pod tchnieniem Zefira,
Kiedy się tylko co zerwie, i fale od niego czernieją;
Tak też siedziały ściśnione szeregi Achiwów i Trojan
Pośród równiny; a Hektor przemówił do obu narodów:
Słów mych słuchajcie, Trojanie i w pięknych knemidach Achiwi,
Bym wypowiedział, co serce mi w piersiach zaleca wysłowić.
Kronjon, w wyżynach władnący, nie spełnił zawartych przymierzy,
Ale złowrogi zesyła nieszczęścia na oba narody,
Póki aż wy nie weźmiecie basztami piętrzącéj się Troi,
Lub nie legniecie też sami przy łodziach, sunących po morzu.
Wszak bohaterów wy macie, co są najmężniejsi w Achai;
Kogo z nich teraz odwaga pobudza, by spotkał się ze mną,
Sam tu z zastępów: niech z bozkim Hektorem przed frontem się zmierzy!
Tak zaś oznajmiam, a Zeus chmurowładny niech będzie nam świadkiem:
Jeśli mię tamten pokona stérczącą kopiją miedzianą,
Zbroję mi zdarłszy, niech niesie ją sobie na łodzie wypukłe,
Zwłoki zaś moje niech wyda domowym, by ognia udziałem
Mnie poległego uczcili Trojanie i żony Trojańskie.
Jeśli zaś ja go położę, i sławę Apollo mi zdarzy,
Zbroję złupiwszy, do Iljum świętego ją z sobą zabiorę,
Żeby w przybytku Zdalekacelnego Apolla zawiesić;
Zwłoki zaś oddam na łodzie, pokaźnym ozdobne pokładem,
Bujnokędziornym Achiwom, ażeby go uczcić pogrzebem,
Tudzież mogiłę mu przy Hellesponcie szerokim usypać.
Kiedyś zapewne niejeden wyrzeknie i w późném potomstwie,
Płynąc na wielowiosłowym okręcie po morzu ponurém:
Męża mogiła to, dawno zmarłego, co Hektor prześwietny
Kiedyś go, rej wiodącego w potyczce, pozbawił żywota.
Powié tak kiedyś niejeden, a sława ma nigdy nie zginie!
Rzekł tak bohater; ci wszyscy jednakże w cichości milczeli:
Wstyd im się było uchylać, a bali się przyjąć wyzwania.
Wreszcie się podniósł Menelaj, i tak w zgromadzeniu przemówi,

Gromiąc dotkliwym wyrzutem, i z serca głębiny wyjęknął:
Biada mi, o! samochwalcy, Achajki, nie męże Achajscy,
Wszakże-to hańbę przyniesie ta sprawa i straszną ohydę,
Skoro do walki z Hektorem nikt zgoła z Danaów nie stanie.
Ale bogdajbyście wszyscy się w wodę i proch obrócili,
Jak tu siedzicie, koleją, gnuśnicy, o sławę niedbali!
Sam przeciw niemu ja zbroję przywdzieję: atoli tam w górze
Losy zwycięztwa zawisły od woli odwiecznych niebianów.
Tak powiedziawszy, niezwłocznie przywdziéwa wytworny rynsztunek.
Wtedy by kres twego życia nastąpił był, o! Menelaju,
Z ręki Hektora; dzielniejszym był bowiem od ciebie nierównie;
Gdyby, rzuciwszy się, władcy Achiwów nie byli wstrzymali.
Sam téż Atryda, szérokodzierżawny król Agamemnon
Chwycił go wręcz za prawicę, i w takie doń rzecze wyrazy:
O! Menelaju wspaniały, ty bredzisz; toć na nic się nie zda
Zapał niewczesny; powściągnij się przeto, choć serce się ściska;
Nie chciéj z próżności potykać się z mężem, od siebie przedniejszym,
Synem Pryama, Hektorem, przed którym truchleją i inni.
Nawet Achilles z nim przecie w zaszczytnéj dla mężów rozprawie
Spotkać się wzdraga, jakkolwiek dzielniejszy od ciebie nierównie.
Siądź więc obecnie, cofnąwszy się w tłum towarzyszów kochanych,
A na tamtego pobudzą Achiwi innego junaka.
Ten niechaj będzie i próżen obawy i boju niesyty,
Chętnie wszelako, jak mniemam, on zegnie kolana, jak tylko
Wymknie się cało z potyczki morderczéj i srogiéj rozprawy.
Tak to powiedział, i serce braterskie nakłonił bohater,
Robiąc zasadne uwagi; usłuchał téż tamten, i zaraz
Z wielką radością służebni zdéjmują mu z ramion rynsztunek.
Wtém wśród Argiwów podnosi się Nestor, i rzecze do rzeszy:
Przebóg! ogromne strapienie przychodzi na ziemię Achajską!
Szerzył by żale zaprawdę rycerski staruszek Peleusz,
Cny Mirmidonów doradca, a przytém i rzecznik sejmowy,
Który się wielce radował, badając mię kiedyś w swym domu
O pochodzenie, jak również potomstwo Argiwskich wojaków.
Niech by usłyszał, jak wszyscy w przestrachu przed wrogiem się tulą;
Do nieśmiertelnych raz po raz by wznosił błagalne ramiona,
Prosząc, by dusza mu z ciała zstąpiła do domu Aida.

Gdybym to, ojcze Kronjonie, i ty, Ateneo i Fojbie,
W sile był wieku, jak kiedy zastępy Pylijskie walczyły
Nad Keladonem porywczym z Arkady, biegłymi włóczniki,
Zaraz pod Fei murami, około prądów Jardana!
Stał na ich czele niebianom podobny wódz Ereutaljon,
Zdobny na barkach rynsztunkiem mocarza Areïtoa,
Areïtoa bozkiego, co zwykle go władcą maczugi
Zwali mężowie, jak również niewiasty o pięknéj kibici.
Łukiem on bowiem nie walczył, zarówno jak długim oszczepem,
Lecz nieprzyjaciół zastępy rozgramiał żelazną maczugą.
Tego Likurgos podstępem pokonał, nie w boju otwartym,
W wązkim przesmyku, gdzie właśnie żelazna maczuga od zguby
Nie ochraniała go wcale; bo wprzódy, ubiegłszy go, Likurg
Przeszył oszczepem, że nawznak na ziemię powalił się junak.
Zaraz z zbroicy go złupił, co dał mu ją Ares miedziany;
Sam ją następnie przywdziéwał na srogą rozprawę Area.
Skoro zaś Likurg w pałacu sędziwych lat się doczekał,
Wziął Ereutaljon ją w darze, kochany broni towarzysz;
Ten-to rynsztunek przywdziawszy, on śmiałków do boju wyzywał.
Ci uchylali się jednak z obawy, i nikt się nie ważył;
Mnie tylko umysł, na wszystko gotowy, pobudził do walki
Męztwem wrodzoném, choć byłem najmłodszy latami ze wszystkich.
Jam-to się zmierzył z nim w boju, i dała mi zaszczyt Atena.
Mężam ja tedy i wzrostu i siły olbrzymiéj położył;
Ległszy téż, przestrzeń nie lada na długość i wszérz on zajmował.
O! gdybym w kwiecie był wieku i siłę nietkniętą posiadał,
Bitwy by rychło doczekał się Hektor w buńczucznym szyszaku.
Z was zaś tymczasem ci właśnie, co wszystkim Achiwom przodują,
Nawet i ci się nie kwapią z Hektorem rozprawić się w boju.

Gdérał tak starzec; wtém naraz z zastępu powstało dziewięciu.
Wcześniéj o wiele od innych powstaje tam wódz Agamemnon,
Za nim Dyomed Tydyda, wojownik potężny, się podniósł.
W ślad za tamtymi Ajasi, owiani burzliwą odwagą;
Idomeneusz tuż po nich, i Idomenea towarzysz,
Enyaljowi, mordercy wojaków, podobny Meryon;
Po nich zaś powstał Eurypyl, prześwietny syn Euajmona;
Toas téż podniósł się, syn Adrajmona, i bozki Odysseus.

Wszyscy ci właśnie pragnęli się zmierzyć z odważnym Hektorem.
Jednak znów do nich przemówił ów Nestor rycerski z Gerenii:
Teraz zkolei rzucajcie swe losy; bo, komu wypadnie,
Ten rozraduje Achiwów o zbrojnych wspaniale goleniach;
Sam też on znajdzie wewnętrzną pociechę, jeżeli się wymknie,
Z pola zaciętéj potyczki i srogiéj rozprawy wojennéj.
Rzekł tak bohater; a każdy z nich los swój dla siebie naznaczył,
Potém rzucają je wszystkie do chełmu starszego Atrydy.
Wojska modliły się głośno, i ręce wznosiły do bogów;
Tak zaś powiedział niejeden, wpatrując się w niebo szérokie:
Zeusie rodzicu, Ajasa niech los lub Tydydy wypadnie,
Lub też samego władyki Mykeny, od złota kapiącéj!
Tak-to mówili; a wstrząsał rycerski staruszek z Gerenii.
Wtém wyskakuje z szyszaka ten los, co go sami pragnęli,
Właśnie Ajasa; a herold go wszędzie obnosi po tłumie,
I pokazuje, zwracając się wprawo, przedniejszym Achiwom.
Nie rozpoznając jednakże swych znaków, wypierał się każdy.
Kiedy, obnosząc po rzeszy, nareszcie przystąpił do tego,
Co, nakréśliwszy, do chełmu go rzucił, świetnego Ajasa,
Ten mu podstawia prawicę, a herold, stanąwszy, go wręcza.
Poznał bohater swój los po znamionach, i w duszy się cieszył.
Rzucił go tedy na ziemię około swéj nogi, i rzecze:
Mój to w istocie jest los, przyjaciele, ja sam się też cieszę
W duszy, gdyż mniemam, że wezmę przewagę nad bozkim Hektorem.
Ale do dzieła, dopóki ja zbroi bojowéj nie włożę,
Póty wy modły zanoście do Zeusa Kronidy wszechwładcy,
Cicho, dla siebie, by tylko nie doszły do uszu Trojanów;
Wreszcie i głośno, gdyż nikt w nas bynajmniéj nie wzbudza obawy:
Siłą przynajmniéj mnie nikt do ucieczki wbrew woli nie znagli,
Ani biegłością też w boju; albowiem nie takim nieukiem
Jam w Salaminie się zrodził i wyrósł, jak sobie pochlebiam.
Rzekł tak; a ci się modlili do Zeusa Kronjona wszechwładcy,
Tak zaś powiedział niejeden, wpatrując się w niebo szérokie:
Ojcze, z Idajskiéj wyżyny władnący, prześwietny, najwyższy,
Spraw, niechaj Ajas pozyska zwycięztwo i sławę promienną;
Jeśli zaś wielce Hektora miłujesz i masz go w swéj pieczy,
To równoważną ich siłą i sławą udaruj obudwóch!

Tak-to mówili; a Ajas błyszczącą uzbrajał się miedzią.
Skoro zaś tylko zupełny rynsztunek już przywdział na siebie,
Ruszył niezwłocznie w podobnéj postawie, jak Ares olbrzymi,
Kiedy podąża na wojnę wśród mężów, co władca Kronion
Szałem trawiącéj niezgody ich wiedzie do walki morderczéj.
Takim-to Ajas olbrzymi powstaje, przedmurze Achiwów;
Uśmiéch w obliczu ponurém mu igrał, nogami zaś kroki
Stawiał potężne, i długim wywijał w prawicy oszczepem.
Zewsząd na niego się patrzą Argiwi, i cieszą się wielce,
Z Trojan zaś dreszcze śmiertelne przebiegły po członkach każdemu.
I Hektorowi samemu po piersiach téż tłukło się serce,
Ale już nié mógł umykać i szukać pewnego schronienia
W tłumie wojaków za sobą, jak skoro sam wyzwał do boju.
Ajas bliziutko przystąpił, dźwigając pawężę, jak wieżę,
Z miedzi i siedmiu surowców, co Tychjos mu zdziałał swą sztuką,
Rozgłos największy mający z rymarzów, w Hyli osiadły.
On mu sporządził pawężę dogodną, siedmioma skórami
Byków tuczonych obitą, a ósmy był pokład miedziany.
Tę przed piersiami trzymając, waleczny syn Telamona
Stanął w obliczu Hektora, i z groźbą do niego przemówi:
Teraz, Hektorze, dowodnie przeświadczysz się, będąc sam jeden,
Jacy to między Achiwy wojacy się dzielni znajdują,
Nawet i okrom Achilla lwie serce, szeregów pogromcy.
Tamten zaprawdę na łodziach wygiętych, sunących po morzu,
Leży, uniósłszy się gniewem na ludów pasterza Atrydę;
Ale i myśmy mężowie, co zdolni są mierzyć się z tobą,
Liczni w dodatku. Lecz, nuże! rozpocznij stanowczą rozprawę.
Na to odeprze mu Hektor olbrzymi w buńczucznym szyszaku:
O! Telamoński Ajasie, mocarzu z Kronjona plemienia,
Nie chciéj mnie przecie doświadczać, jakoby pacholę bezsilne
Albo niewiastę, co wcale się nie zna na sprawach wojennych.
Dobrze się przecie rozumiém na bitwach i mężów tępieniu,
Umiém naprawo, jak również nalewo pawężę z surowcu
Zwracać suchego; dlatego udziałem mym walczyć zwycięzko;
Umiém uderzać wśród wrzawy wojennéj rączemi rumaki,
Umiém piechotą téż taniec srogiego prowadzić Area.
Miéj się na straży! bo nie chcę ugodzić takiego wojaka,

Chyłkiem podstrzegłszy, lecz jawnie: być może, że trafię też w ciebie.
Rzekł, i kopiję, ścielącą cień długi, wypuścił z zamachem,
I w siedmioskórną potężną pawężę Ajasa ugodził,
W pokład miedziany zewnętrzny, co na niéj był ósmy zkolei.
Sześć rozpłatawszy pokładów, przeszyła je miédź niespożyta,
Ale na siódmym surowcu stanęła. Następnie zkolei
Ajas, Kronidy potomek, wypuszcza sążnistą kopiję,
I Pryamidę ugodził on w tarczę, sklepioną kulisto.
Świetną pawężę nawylot przebiła kopija potężna,
I przeniknęła przez pancerz, zdziałany misterną robotą,
Zaraz zaś pod nim około pachwiny rozcięła opończę;
Ale się tamten uchylił, i Kery ponuréj uniknął.
W tok więc stérczące kopije ująwszy, ci obaj zarazem
Zwarli się z sobą nawzajem, jak lwy, szarpiące swą zdobycz,
Albo jak leśne odyńce, co sił niespożytych są pełne.
Wtedy-to Hektor ugodził w sam środek pawęży kopiją,
Miedzi jednakże nie przebił, gdyż wtył zawinęło się ostrze.
Ajas téż w tarczę uderzył, natarłszy; nawylot pawężę
Włócznia przebiła, i tamtym w szalonym zachwiała napadzie;
Szyję drasnęła w przelocie, i czarna trysnęła posoka.
Jednak nie przestał potykać się Hektor w buńczucznym szyszaku:
Wstecz ustąpiwszy, zagarnął on kamień żylastą prawicą,
Który na polu się walał szarawy, kanciasty, ogromny;
Tym w siedmioskórną potężną Ajasa pawężę ugodził,
W samę środkową wypukłość, a miédź zadźwięczała rozgłośnie.
Syn Telamona, podniósłszy więc większą nierównie opokę,
Cisnął z zamachem, a przytém swe siły niezmiernie wytężył.
Głaz, do młyńskiego kamienia podobny, w pawężę się włamał,
I Hektorowi podcina kolana, że nawznak upada,
Z ręki wszelako nie puszcza paiży; lecz dźwignął go Fojbos.
Teraz by byli już wręcz się rąbali mieczami ostremi,
Gdyby obadwaj heroldzi, Kronidy zwiastuny i ludzi,
Nie podążyli, od Trojan i miedzią odzianych Achiwów,
Ztamtąd Taltybjos, a ztąd znów Idajos, obadwaj rozważni.
W środek walczących swe berła zwrócili, a do nich Idajos,
Herold, znaczących obrzędów świadomy, przemówi w te słowa:
Dosyć już, dzieci kochane, orężnéj rozprawy i walki!

Gdyż chmurowładny Kronida obudwu was wielce miłuje;
Obaście mężni wojacy; widzieliśmy przecie to wszyscy.
Noc też zapada, a dobra to rzecz jest i nocy posłuchać.
Temu zaś odparł następnie waleczny ów syn Telamona:
Niechaj, Idaju, na wasze zlecenie wypowié to Hektor;
Sam najmężniejszych on bowiem wojaków wyzywał do walki.
Niechaj zaczyna: a wrazie gdy zechce, ja chętnie przystanę.
Doń znów odezwie się Hektor, bohater w buńczucznym szyszaku:
Skoro cię bóg, o Ajasie, obdarzył wielkością i siłą,
Tudzież rozsądkiem, a włócznią nad wszystkich wywyższył Achiwów;
Nuże, zawieśmy więc teraz potyczkę i wrogą rozprawę
Dzisiaj; w przyszłości znów bój odnowimy, dopóki nas obu
Bóg nie rozdzieli i nie da jednemu z narodów zwycięztwa.
Noc już zapada; a dobra to rzecz jest i nocy posłuchać,
Byś Wszech-Acheów pocieszył też serce przy łodziach wypukłych,
A przedewszystkiém przyjaciół, jak również kompanów kochanych;
Ja, do wielkiego znów miasta Pryama mocarza wróciwszy,
Trojan ucieszyłbym, tudzież Trojanki o szatach powiewnych,
Co uroczyste za całość mą bogom przyniosą ofiary.
Daléj-że, dary świetnemi uczcijmy więc siebie nawzajem,
Żeby kto tak się odezwał zpomiędzy Achiwów i Trojan:
Ci-to walczyli ze sobą w trawiącej duszę niezgodzie;
Potém rozstali się z sobą, nanowo zjednani przyjaźnią.
Rzekłszy-to, wręczył mu miecz, nabijany srebrnemi gwoździami,
Niosąc wraz z pochwą, jak również pendentem, skrojonym misternie;
Ajas zaś pas, jaśniejący purpurą, tamtemu darował.
Tak się rozstawszy, powrócił z nich jeden do hufców Achajskich
Nazad, a drugi do tłumu Trojanów, przejętych radością,
Kiedy ujrzeli, że żyje i do nich powraca nietknięty,
Rąk niespożytych i gniewu Ajasa szczęśliwie uszedłszy.
Wiodą go zaraz do miasta, nie mogąc uwierzyć, że żyje;
Również Ajasa prowadzą Achiwi o pięknych knemidach
Przed bohatera, starszego Atrydę, co rad był zwycięztwu.
Kiedy już wreszcie stanęli w namiocie potomka Atrea,
Na ich przyjęcie poświęcił naczelny wódz Agamemnon
Wołu pięcioletniego, na cześć wszechwładnemu Kronidzie.
Tego obdarli, i wnet rozebrali całego starannie,

I umiejętnie pocięli w kawały, i wdzieli na rożny,
Piekli też bardzo ostrożnie, i z rożnów, co było, ściągnęli.
Gdy odpoczęli po pracy, i uczta już była gotowa,
Raczą się, duszy zaś nic nie zabrakło na wspólnéj biesiadzie.
Ale Ajasa uraczył całutkim grzbietem, jak długi,
Syn Atreusza, szérokodzierżawny król Agamemnon.
Skoro zaś tylko napoju i jadła pragnienie zgasili,
W gronie ich mądry swój pomysł rozpoczął rozwijać staruszek,
Nestor, którego i przedtém najlepszą wydała się rada.
On się życzliwie odezwie, te słowa zwracając do rzeszy:
Synu Atrea, i inni przedniejsi mężowie Achai,
Moc długowłosych Achiwów zaprawdę poległa na placu,
Co purpurową im krew nad pięknemi prądami Skamandra
Ares zajadły wytoczył, a dusze do Hada zstąpiły.
Przeto ci trzeba o świcie zawiesić potyczkę Achiwów,
Sami zaś my, zgromadziwszy się, zwłoki pozwóźmy wołami
Tudzież mułami; następnie popalmy je wszystkie na ogniu,
Nieco opodal od łodzi, by każdy mógł przecie potomstwu
Zawieźć do domu popioły, gdy znów do ojczyzny powrócim.
Zaraz przy zgliszczu usypmy mogiłę, z obozu wyległszy,
Wspólną na polu, i obok kurhanu naprędce zbudujmy
Mur z strażnicami, warowną dla siebie i floty obronę.
Bramy w nie wstawmy dokładnie, jak raz, przystające do odrzwi,
Żeby dla wozów i koni dogodny był przez nie gościniec;
Rów też głęboki nazewnątrz wykopmy przy saméj warowni,
Który by, biegnąc dokoła, ochraniał rumaki i pieszych,
Żeby znienacka nie spadła nam wojna z dumnymi Trojany.
Rzekł tak bohater; a wszyscy królowie tę mowę stwierdzili.
Trojan znów wiece zebrało się w górnéj Iljonu warowni,
Groźne, burzliwe, około pałacu mocarza Pryama.
Do zgromadzonych Antenor rozważny w te słowa przemówi:
Słów mych słuchajcie, Trojanie, Dardani i sławni związkowi,
Bym wypowiedział, co serce mi w piersi wysłowić zaleca.
Daléj do dzieła, Argiwską Helenę i skarby z nią razem
Niech uprowadzą Atrydzi; bo bój wiarołomnie toczymy,
Wbrew nietykalnym umowom; dla tego też nié ma nadziei,
Żeby nam poszło pomyślniéj, jeżeli nie poczniem w ten sposób.

Tak powiedziawszy, usiada; a w gronie ich znowu powstaje
Mąż pięknowłosej Heleny, ów Parys, do bogów podobny.
Dając odpowiédź tamtemu, wyrzecze on słowa skrzydlate:
Wcale mi to nie po myśli, coś ty, Antenorze, powiedział!
Umiałbyś inny, przedniejszy od tego, wymyślić téż projekt.
Ale, jeżeli wistocie na seryo to zdanie wygłaszasz,
To ci rozsądek, jak widać, już sami odjęli bogowie.
Teraz i ja téż do Trojan, pogromców rumaków, przemówię:
Wręcz wam stanowczo oświadczam: niewiasty ja wcale nie wydam;
Skarby zaś, ilem ich tylko do domu sprowadził z Argosu,
Wszystkie jam gotów jest zwrócić, i jeszcze ze swego dołożyć.
Tak powiedziawszy, usiada; a w gronie ich znowu powstaje
Pryam, potomek Dardana, niebianom równy doradca.
On się życzliwie odezwie, te słowa zwracając do rzeszy:
Słów mych słuchajcie, Trojanie, Dardani, jak również związkowi,
Bym wypowiedział, co serce mi w piersi wysłowić zaleca.
Teraz spożyjcie wieczerzę po mieście, jak zwykle się dzieje,
I pamiętajcie o straży, a każdy z was czujnym niech będzie;
Zrana zaś niechaj Idajos podąży do łodzi wypukłych,
By Agamemnon, jak również Menelaj, Atrydzi, powzięli
O Alexandra odezwie wiadomość, co spór ten wywołał;
Żeby téż słowo oznajmił dorzeczne, czy czasem nie zechcą
Wojny złowrogiéj zawiesić, aż ciała poległych spalimy;
Późniéj znów walkę będziemy toczyli, dopóki aż demon
Nas nie rozdzieli i nie da jednemu z narodów zwycięztwa.
Rzekł tak; a tamci słuchali uważnie i byli powolni;
I po obozie następnie rotami spożyli wieczerzę;
A o świtaniu Idajos się wybrał do łodzi wypukłych.
Znalazł Danaów, kompanów Area, zebranych na wiecu,
Tuż obok steru okrętu Atrydy. Stanąwszy w ich gronie,
W takie wyrazy odzywa się herold o głosie donośnym:
Wy, Atrydowie, i inni naczelni mężowie Achiwów,
Pryam mi dał polecenie, i inni szlachetni Trojanie,
Żebym, jeżeli to tylko po myśli i sercu wam będzie,
Rzecz Alexandra oznajmił, z którego wynikła rozterka.
Wszystkie dostatki, co tylko je Parys na łodziach wypukłych
Przywiózł do Troi — o! gdyby go była spotkała wprzód zguba—

Wszystkie on gotów jest oddać i jeszcze ze swego dołożyć;
Lecz Menelaa młodzieńczéj małżonki, sławnego Atrydy,
Oddać nie myśli, jak mówi; chociażby Trojanie kazali.
Także to słowo powiedzieć mi zlecił, czy czasem nie chcecie
Wojny zawiesić złowrogiéj, aż zwłoki popalim poległych.
Późniéj znów walkę będziemy toczyli, dopóki aż demon
Nas nie rozdzieli i nie da jednemu z narodów zwycięztwa.
Tak-to powiedział; jednakże ci wszyscy w cichości milczeli,
Wreszcie się do nich odezwał donośny wśród bitwy Dyomed:
Niech mi obecnie nikt przyjąć nie waży się skarbów Parysa,
Ani Heleny; wiadomo i temu, co krótki ma rozum,
Że ostateczna zagłada już wreszcie nad Trojąą zawisła.
Rzekł tak bohater; a wszyscy Achiwi huknęli rozgłośnie,
Dyomedesa, rumaków pogromcy, przemową zdumieni.
Wtedy-to król Agamemnon w te słowa zagadnął Idaja:
Sameś, Idaju, ty słowo Achiwów zaprawdę usłyszał,
Jaką ci dają odpowiédź; i mnie się to samo podoba.
Co do spalenia poległych, bynajmniéj ja sprzeczny nie jestem;
Zwłokom albowiem wojaków, co padli, nie skąpi się wcale
Ognia, jak skoro już zgaśli, by pokój im prędko zapewnić.
Zeus niechaj wié o przymierzu, rozgłośny Hery małżonek!
To powiedziawszy, podnosi swe berło ku wszystkim niebianom;
Herold zaś znowu do Iljum świętego odchodzi z powrotem.
Jeszcze tam w wiecu siedzieli Trojanie, jak również Dardani,
Wszyscy w zupełnym komplecie, czekając na jego przybycie.
Przyszedł nareszcie Idajos, i sprawę z poselstwa im zdaje,
W środku stanąwszy. Więc tamci czémprędzéj się garną do dzieła,
Ci do zbierania poległych, a drudzy do lasu, po drzewo.
Także Argiwi z swéj strony od łodzi o pięknym pokładzie
Śpieszą poległych zgromadzać, a inni do lasu, po drzewo.
Heljos następnie światłością nanowo zalewał rozłogi,
Z fal Oceanu głębokich, toczących łagodnie swe prądy,
Wschodząc na niebo. Obadwa narody spotkały się z sobą.
Trudno tam było naówczas rozpoznać każdego wojaka;
Wodą jednakże obmyli poległych ze krwawéj posoki,
Łzy wyléwając gorące, i zwłoki dźwignęli na wozy.
Pryam bohater zabronił lamentów; ci przeto w milczeniu

Zwłoki gromadnie złożyli na stosy, bolejąc serdecznie;
A po spaleniu ich ogniem, wrócili do Iljum świętego.
Również z swéj strony Achiwi o zbrojnych wytwornie goleniach
Zwłoki gromadnie złożyli na stosy, bolejąc serdecznie;
A po spaleniu ich ogniem, wrócili do łodzi wypukłych.
Jeszcze nie wzeszła różana jutrzenka, i brzask był niepewny,
Kiedy przy stosie zgromadził się lud co przebrańszy Achiwów.
Jednę mogiłę przy zgliszczu tam wznoszą, wyległszy z obozu,
Wspólną dla wszystkich, na polu, a przy niéj tuż mur wystawili,
Baszty spiętrzony, dla siebie i łodzi warowną obronę.
Bramy wprawili w nie, szczelnie, jak raz, przystające do odrzwi,
Żeby był przejazd dogodny dla koni, zarówno jak wozów;
Zewnątrz téż rów wykopali głęboki przy saméj warowni,
Bardzo széroki i długi, a wewnątrz w nim palów nabili.
Tak pracowali naówczas tam bujnokędziorni Achiwi.
Bogi tymczasem przy émiącym błyskami Kronjonie siedzieli,
Dziwiąc się dziełu wielkiemu miedzianopancernych Achiwów;
Wtém się odezwie tak do nich Posejdon, Trzęsący Lądami:
Zeusie rodzicu, czy jest kto z śmiertelnych na ziemi niezmiernéj,
Co nieśmiertelnym wyjawił by jeszcze zamiary i myśli?
Czyliż nie widzisz, że znowu Achiwi o bujnych kędziorach
Mur wystawili, dla łodzi obronę, i rów wykopali
Wkoło warowni, a bogom nie dali głośnego stugłowu?
Sława jéj przetrwa na wieki, gdzie tylko się Zorza promieni.
Owa zaś pójdzie w niepamięć, com ja ją, wraz z Fojbem Apollem,
Wznosił z ciężkiemi mozoły dla Laomedonta junaka.
Na to mu z wielką niechęcią odeprze znów Zeus chmurowładny:
Przebóg! i cóżeś to wyrzekł, Lądami Trzęsący Mocarzu!
Niech-by to jeszcze kto inny z niebianów na myśl tę się wzdragał,
Który od ciebie jest niższy daleko odwagą i siłą!
Twoja-to sława trwać będzie, gdzie tylko się Zorza promieni.
Ale ochoczo! zaledwie Achiwi o bujnych kędziorach
Wraz z okrętami powrócą do lubéj ojczystéj krainy,
Zaraz ty, mury zburzywszy, postrącaj je całkiem do morza,
I piaszczystemi wydmami znów pokryj ogromne wybrzeże,
Żeby i ślad nie pozostał z potężnéj warowni Achiwów.
Takie-to oni rozmowy nawzajem ze sobą toczyli.

Słońce się skryło, i dzieło Achiwów już było skończone;
Bili więc woły w namiotach, a potém spożyli wieczerzę.
Łodzie w ilości pokaźnéj z Lemnosu do lądu przybiły,
Winem ładowne, od syna Jezona, bozkiego Eunea,
Co Hypsipyla go miała z Jezona, pasterza narodów;
Nadto dla Agamemnona, jak téż Menelaa, Atrydów,
Przysłał w podarku przedniego napitku wiader aż tysiąc.
Tam kupowali téż wino Achiwi o bujnych kędziorach,
Jedni za miédź wymieniali je, inni za świetne żelazo,
Inni za skóry wołowe, a inni za woły téż nawet,
Inni za jeńców wojennych, i ucztę roskoszną sprawili.
Całą noc na biesiadzie spędzili synowie Achiwów;
Ze swéj znów strony w Iljonie, Trojanie jak również związkowi.
Ale im Kronjon przemyślny nieszczęścia gotował noc całą,
Grzmiąc przeraźliwie; wybladła téż trwoga ogarnia każdego:
Wino z puharów na ziemię wyleli, i nikt się nie ważył
Wypić, nim z niego uleje na cześć Kroniona wszechwładcy.
Poszli następnie odpocząć, i snu dobrodziejstwa zażyli.

ILIADA.

Pieśń ósma.

BITWA PRZERWANA.

TREŚĆ.

Zeus zakazuje niebianom w zapasy śmiertelnych się wdawać.
Sam on jednakże wśród bitwy gromami przeraża Achiwów.
Śmierć Nestorowi już grozi niechybna wśród wrzawy wojennéj,
Kiedy go wtém Dyomeda dzielnego przytomność ocala.
Przed natarczywym Hektorem Achiwi w warowni się chronią.
Hera daremnie im chce Posejdona uzbroić na pomoc.
Teukros strzałami celnemi powala Trojanów raz po raz;
Lecz, przez Hektora raniony, opuszcza widownię zapasów.
Iris Palladę i Herę, Achiwom przyjazne boginie,
Kiedy na pomoc śpieszyły, wstrzymuje z Kronjona rozkazu.
Noc téż zapada, i walkę zaciętą zawiesić przymusza.
Hektor z swém wojskiem zwycięzkiém na polu obozem nocuje.

ILIADA.

PIEŚŃ ÓSMA.

Bitwa przerwana.

W płaszcz szafranowy odziana Jutrzenka po całéj już ziemi
Błysła, gdy Zeus gromowładny zgromadził na radę niebianów,
Siedząc na turni najwyższéj Olimpu o wielu wierzchołkach.
Sam on do bogów przemawiał, a wszyscy uważnie słuchali:
Słów mych słuchajcie, wy wszyscy bogowie i wy téż boginie,
Bym wypowiedział, co serce mi w piersi wysłowić poleca.
Niech mi się żaden z niebianów, czy bóg to jest, czy téż bogini,
Słowa mojego naruszyć nie waży, lecz wszyscy zarazem
Macie się zgodzić, bym sprawę tę przywiódł czémprędzéj do skutku.
Kogo ja z niebian dostrzegę, że, żywiąc odrębne zamiary,
Stanie po stronie Achiwów lub Trojan, ażeby ich wspiérać,
Ten haniebnemi razami obity na Olimp powróci!
Lub téż, ująwszy go, strącę w okropne Tartaru ciemności,
Tam daleko, gdzie straszna pod ziemią roztwiéra się głębia,
Gdzie są i bramy z żelaza i progi, ze śpiżu wykute,
W takiéj głębinie pod Hadem, jak niebo nad ziemią się wznosi.
Wtedy on pozna, o ilem silniejszy od wszystkich niebianów.
Jeśli ochota, spróbujcie, by każdy z was mógł się przeświadczyć:
Z stropu niebiosów wysokich zwiesiwszy łańcuch złocisty,
Wszyscy uwieście się na nim bogowie i wszystkie boginie,

A nie zdołacie jednakże z niebiosów mnie ściągnąć na ziemię,
Władcy wszechświata, Kronjona, choć praca by zmogła wam siły.
Ale, jeżeli bym ja też naprawdę pociągnąć zapragnął,
Razem bym z ziemią was podniósł wysoko, i z morzem też razem;
Łańcuch następnie obwiązałbym wkoło wierzchołka Olimpu,
Tak iż nanowo by wszechświat zawisnął w powietrznem przestworzu.
Tak-to dalece przewyższam ja bogów, przewyższam też ludzi.
Rzekł tak; ci wszyscy jednakże w cichości chowali milczenie,
Mową w zdumienie wprawieni; gdyż z wielkim ją wyrzekł zapałem.
Wreszcie odrzekła bogini Atena o groźném spojrzeniu:
O! nasz powszechny rodzicu, Kronjonie, najwyższy z mocarzów,
Dobrze my wiémy i sami, że siła twa jest niespożyta;
My się wszelako litujem nad ludem walecznych Danaów,
Którzy podobno wyginą, spełniwszy swe losy nieszczęsne.
Wszakże od wojny wstrzymamy się, skoro jest taka twa wola;
Radę jedynie Achiwom podsuniem, co płużyć im będzie,
Żeby nie wszyscy ulegli zagładzie od gniéwu twojego.
Téj chmurowładny Kronida odrzecze z łagodnym uśmiéchem:
Dobréj bądź myśli, ma droga córeczko, Zgłowyzrodzona;
Ja nie na seryo to mówię i chcę być dla ciebie uprzejmym.
Rzekłszy to, wprzęga on miedzią podkute rumaki do wozu,
Lotne bieguny, co złote im grzywy po biodrach spływają;
Złotem odziéwa swe ciało, i bicz też misterny ujmuje,
Także ze złota zdziałany, i na swym zasiada rydwanie.
Biczem je trącił do biegu, a te się bez wstrętu puściły,
Między sklepieniem niebieskiém, okrytém gwiazdami, i ziemią.
Przybył na Idę, bogatą we zdroje dziczyzny macierzę,
Wprost do Garganu, gdzie gaj swój i ołtarz posiada pachnący;
Tam zatrzymuje rumaki rodziciel niebianów i ludzi,
Z wozu wyprzągłszy, i gęstym otacza dokoła obłokiem;
Sam zaś zasiada na turni w radosném poczuciu swéj sławy,
Oczy zwracając na miasto Trojanów i łodzie Achiwów.
Koło wieczerzy krzątali się właśnie synowie Achiwów
Żwawo w namiotach, a potém wkładali na siebie rynsztunek.
Z drugiéj znów strony Trojanie podobnież zbroili się w grodzie,
Wprawdzie mniéj liczni, lecz mimo to chciwi rozprawy wojennéj,
Twardą nagleni potrzebą, w obronie małżonek i dzieci.

Bramy wokoło otwarto narozcież; sypnęli się przez nie
Piesi i jezdni wojacy z warowni ze zgiełkiem rozgłośnym.
Kiedy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Starły się tarcze z surowcu, zarówno jak włócznie i siły
Mężów, w pancerze zakutych; pawęże, sklepione kulisto,
Zwarły się jedne z drugiemi, i huk się rozlega straszliwy.
Wtedy zmięszały się skargi i głosy tryumfu wojaków,
Równie zwycięzców, jak ofiar, i krwią rumieniła się ziemia.
Póki żarzyła się zorza, i święty powiększał się dzionek,
Obu zastępów pociski trafiały, i ludzie padali;
Kiedy zaś Heljos na środek niebiosów już wzniósł się kolisto,
Patrz, oto ojciec podnosi wysoko szale złociste;
Na nich dwa losy zagłady, ścielącéj pokotem, umieszcza,
Trojan, pogromców rumaków, i miedzią odzianych Achiwów.
Waży, ująwszy pośrodku, a dola Achiwów się chyli.
Dola przeznaczeń Achiwów do ziemi, żywności dawczyni,
Spadła, a Trojan do stropu szérokich niebiosów się wzniosła.
Sam zaś rozlega się z Idy piorunem, i wstęga ognista
Wojsko Achiwów przebiega; ci, zgrozą przejęci, truchleją,
Wobec zjawiska, i trwoga wybladła ogarnia każdego.
Ni Idomenej, ni starszy Atryda nie dotrwał tam wówczas,
Nie dotrzymali téż obaj Ajasi, kompani Area.
Nestor Gereński sam jeden pozostał, strażniczy Achiwów,
Z musu; albowiem szwankował mu rumak: ugodził go strzałą
Mąż pięknowłoséj Heleny, ów Parys, do bogów podobny,
W górną ciemienia połowę, gdzie grzywa rumaków na czaszce
Rosnąć zaczyna, i gdzie jest zazwyczaj śmiertelna obraza.
Stanął on dęba od bólu, bo pocisk do mózgu się dostał;
Spłoszył téż konie, wokoło zabójczéj tarzając się miedzi.
Podczas gdy starzec skwapliwie zaprzęgi bocznego rumaka
Mieczem przecinał, wtém nagle polotne bieguny Hektora
Wpadły wśród wrzawy wojennéj ze swym nieulękłym woźnicą,
Synem Pryama. Natenczas by życie postradał był starzec,
Gdyby nań bacznie nie zważał donośny w komendzie Dyomed.
Straszny więc okrzyk wydawszy, tak syna Laerta strofuje:
Synu Laerta, potomku Kronjona, przemyślny Odyssie,
Dokąd-to, tył odwróciwszy, uciekasz, jak tchórz wśród gromady?

Żeby ci tylko w ucieczce kopii kto w karku nie utkwił!
Ależ pozostań, by męża dzikiego od starca odeprzéć.
Rzekł; nie usłuchał go jednak wytrwały, szlachetny Odysseus,
Ale, minąwszy go, pędził ku łodziom wypukłym Achiwów.
Jednak Tydyda, choć tylko sam jeden, wystąpił na czoło,
Stanął następnie przed końmi staruszka, potomka Nelea,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Starcze, okrutnie zaprawdę nękają cię młodzi wojacy.
Siły twe już są stargane, i ciężka przygnębia cię starość.
Twój też woźnica ciemięga, i konie masz przytém leniwe.
Daléj do rzeczy, na wóz mój się przesiądź, ażebyś zobaczył,
Jakie to konie Trojańskie, co wprawne są w polu szerokiém
Tędy owędy się zwijać, w pogoni, jak również w odwrocie,
Com Eneasza z nich złupił niedawno, pogromu zwiastuna.
Tamte służebni niech mają w swéj pieczy; my obaj zaś moje
Zwróćmy na Trojan, pogromców rumaków, ażeby i Hektor
Poznał dowodnie, czy mnie też się sroży kopija w prawicy.
Tak-to powiedział; a był mu powolny rycerski staruszek.
Końmi Nestora tymczasem zajęli się dwaj towarzysze
Dzielni, Stenelos jak też Eurymedon, łaknący popisu.
Tamci obadwaj zaś razem na wóz Dyomeda wstąpili;
Nestor natychmiast w swe ręce ujmuje léjce błyszczące,
Biczem zacina rumaki, i prędko dopada Hektora;
A w idącego naprzebój wymierza kopiję Tydyda.
Wprawdzie go chybił; lecz druha, co koni mu był kierownikiem,
Syna wzniosłego Tebaja, co miał Eniopeus na imię,
Léjce rumaków gdy trzymał, ugodził on w pierś przy brodawce.
Z wozu ten runął, i wtył się rzuciły spłoszone rumaki
Rącze, a tego wraz z siłą i dusza natychmiast odbiegła.
Serce Hektora ścisnęło okrutne strapienie o druha;
Tego jednakże zostawił, choć bolał nad swoim kompanem,
Tam leżącego, a szukał woźnicy, i koniom niedługo
Na kierowniku zbywało; albowiem wynalazł niezwłocznie
Archeptolema, Ifita latorośl, któremu zaleca
Dosiąść polotnych rumaków, i wodze oddaje mu w ręce.
Wtedy by pogrom nastąpił, i rady by żadnéj nie było;
I do Iljonu zostali by wparci, jakoby barany,

Gdyby nie zważał był bacznie Rodziciel niebianów i ludzi,
Który, zagrzmiawszy potężnie, iskrzący się piorun wyrzucił,
Tak iż przed końmi potomka Tydea zakopał się w ziemi,
Ogień zaś siarki płonącéj straszliwie do góry wybuchnął:
W dzikim popłochu rzuciły się konie u wozu Tydydy;
Léjce błyszczące wymknęły się z rąk Gereńskiego Nestora;
W sercu więc trwogą przejęty, tak rzecze do swego kompana:
Hej! do ucieczki, Tydydo, znów zawróć tętniące rumaki.
Czyż nie miarkujesz, że z Zeusa zrządzenia nie służyć zwycięztwo?
Teraz tamtemu opatrzny Kronion, znać, sławy użycza
Dzisiaj; znów późniéj i nam téż użyczy, jeżeli zapragnie:
W niczém śmiertelny nie zdoła powstrzymać zamiaru Wszechwładcy,
Nawet i bardzo potężny; od wszystkich on bowiem możniejszy!
Temu następnie odeprze donośny w komendzie Dyomed:
Wszystkoś, zaprawdę, powiedział, staruszku, jak słuszność wymaga;
Boleść jednakże dotkliwa przenika mą duszę i serce:
Hektor zapewne odezwie się kiedyś na wiecu Trojańskiém:
Syn Tydeusza, przedemną pierzchnąwszy, na łodzie się schronił.
Kiedyś tak chełpić się będzie, a wtedy niech ziemia mię chłonie!
Temu następnie odeprze rycerski ów Nestor z Gerenii:
Przebóg! Tydea bitnego potomku, i cóżeś powiedział!
Jakże to bowiem ma Hektor cię nazwać nikczemnym i tchórzem?
Toć nie uwierzą mu ani Trojanie i Dardaniony,
Ani małżonki walecznych Trojanów, tarczami okrytych,
Te, co im w proch powaliłeś kopiją kwitnących małżonków.
Tak powiedziawszy, przynagla do biegu tętniące rumaki,
Wstecz, wśród pogoni; ścigali ich bowiem Trojanie i Hektor,
Z dzikim okrzykiem, i grad śmiercionośnych sypali pocisków.
To téż i okrzyk Hektora w buńczucznym szyszaku się rozległ:
Dotąd cię czcili, Tydydo, waleczni harcerze Achai
Miejscem poczesném i mięsem, jak również kubkami pełnemi;
Odtąd cię wzgardą okryją, boś babą pokazał się teraz.
Precz ty lękliwa dziéwucho! gdyż ja nie dopuszczę, byś weszła
Na Ilionu naszego wieżyce, zarówno i niewiast
Uwieść nie zdołasz na łodziach; wprzód tobie ja naślę Demona.
Rzekł tak bohater; Tydyda sam z sobą pasował się w duszy,
Czy nie zawrócić rumaków, i nie wszcząć rozprawy zaczepnéj.

Trzykroć on brał na rozwagę tę sprawę w umyśle i sercu,
Trzykroć znad Idy rozlegał się grom opatrznego Kronjona,
Wróżbę zsyłając Trojanom stanowczéj w potyczce przewagi.
Hektor zaś dawał rozkazy swym wojskom, wołając donośnie:
Troi synowie i Liki i zblizka walczący Dardani,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze;
Mam przekonanie, że Kronjon życzliwie mi przyrzekł skinieniem
Wraz ze zwycięztwem i sławę rozgłośną, a klęskę Danaom.
O niedorzeczni! toć oni z mozołem warownię tę wznieśli,
Słabą i wzmianki niegodną, co niczém dla mego jest męztwa!
Konie me bowiem z łatwością ów rów wykopany przesadzą.
Ale, jak tylko już dotrę nareszcie do gładkich okrętów,
Zaraz o ogniu pożerczym przypomnieć wam sobie należy,
Żebym okręty popalił płomieniem, i samych Argiwów
Wyciął téż w pień, odurzonych od dymu przy łodziach wygiętych!
Tak powiedziawszy, bohater zachęcał rumaki w te słowa:
Xaucie mój, ty téż Podargu, Ajtonie i Lampie przecudny,
Teraz odpłaćcie mi pieczę, co bardzo troskliwie w niéj miała
Was Andromacha, latorośl mężnego Eetiona,
Która wam zwykle do żłobu ożywczą sypała pszenicę,
Nawet i z winem zmięszaną, gdy przyszła do picia ochota,
Wprzódy nim mnie pokrzepiła, co zwę się jéj mężem kwitnącym.
Hejże! pospołu zdążajcie czémprędzéj, ażeby nam zdobyć
Tarczę Nestora, co wieść o niéj teraz w niebiosa aż głosi,
Że ze szczérego jest złota tak sama, jak również i jelca;
Tudzież by z bark rycerskiemu synowi Tydea obedrzéć
Pancerz misterny, co sam go Hefajstos miał wykuć swą sztuką.
Łup ten jeżeli zdobędziem, to można już rościć nadzieję,
Że powsiadają Achiwi na zwrotne okręty téj nocy.
Tak wykrzykiwał z przechwałką; wtém Hera nań gniewem spłonęła,
Mocno się rzuci na tronie, i wstrząśnie ogromnym Olimpem;
Do Posejdona więc, boga możnego, wręcz rzecze w te słowa:
Przebóg! Trzęsący Lądami Mocarzu, to wcale nie wzruszą
Serca ci w łonie litością ginące zastępy Achiwów?
Co do Heliki ci przecie i Egów obiaty prowadzą,
Liczne zarówno, jak wdzięczne. O! użycz im teraz zwycięztwa!
Gdybyśmy bowiem zechcieli, my wszyscy przychylni Danaom,

Trojan odeprzéć, i Zeusa rozgłośnie grzmiącego powstrzymać,
Sam-by na miejscu tam siedział w strapieniu, na Idy wyżynach.
Do niéj przemówi z niechęcią Trzęsący Lądami Władyka:
Hero, w swéj mowie zuchwała, i jakież ci słowo się rzekło!
Jabym przynajmniéj nie życzył potykać się z Zeusem Kronidą
Nam pozostałym niebianom, gdyż on potężniejszy od wszystkich.
Takie-to oni toczyli naprzemian ze sobą rozmowy.
Tu, ile tylko jest miejsca od łodzi do muru i rowu,
Wszystko to konie i ludzie, tarczami okryci, zajęli,
Mocno stłumieni; gdyż tłoczył ich równy z obrotnym Areem
Hektor, Pryama potomek, co sławy mu Kronjon użyczył.
Był by téż teraz popalił okręty gwałtownym płomieniem,
Gdyby nie Hera czcigodna, co myśl tę natchnęła Atrydzie—
Chociaż i sam on się krzątał—by śpiesznie zachęcił Achiwów.
Wzdłuż więc namiotów i łodzi Achajskich przebiega w pośpiechu,
Płaszcz purpurowy, kolisty trzymając w żylastej prawicy;
Wchodzi na łódź Odyssea czarniawą o wielkim tułowiu,
Wśrodku stojącą, że głos z niéj w obiedwie rozchodził się strony,
W jednę do trwale wzniesionych namiotów Telamonidy,
Do Achillesa znów w drugą; ci właśnie na skrzydłach swe floty
Na brzeg wciągnęli, ufając w odwagę i dzielność prawicy;
Głos się więc jego rozlegał donośnie po wojsku Achiwów:
Wstyd, Argiwowie, ohydni gnuśnicy, z postawy wspaniali,
Gdzie się przechwałki podziały, gdy zwaliśmy siebie mężnymi?
Gdzie owe słowa, co w bucie jałowéj na Lemnieście rzekli,
Wołów o rogach stérczących mięsiwa zmiatając obfite,
I wychylając puhary, nalane maślaczem po brzegi,
Że się z was każdy na setkę, a nawet dwie setki Trojanów
Porwie do boju? a teraz nie warciście nawet jednego,
Syna Pryama, co łodzie wnet spali pożerczym płomieniem.
Zeusie rodzicu, czyś kogo téż przedtém z przemożnych mocarzów
Takiém nieszczęściem nawiédził, i wielkiéj pozbawił go sławy?
Przecież wiadomoć, żem nigdy ja twego pysznego ołtarza
Wielowiosłowym okrętem nie minął, tu ciągnąc na zgubę;
Ale na wszystkich paliłem pośladki i tłustość wołową,
Ważąc wciąż na to, by zgładzić Iljonu wspaniałą warownię.
Przeto, o! Zeusie Wszechwładco, następne mi spełnij życzenie:

Pozwól nam samym przynajmniéj się wymknąć i śmierci uniknąć;
I nie dopuszczaj Trojanom tak srodze wytępiać Achiwów!
Rzekł tak bohater ze łzami, a rodzic się nad nim zlitował:
Ludu ratunek skinieniem mu przyrzekł, nie srogą zagładę.
Zaraz też orła wyprawił, ze wszystkich wróżb najcelniejszą,
Który w swych szponach unosił jelonka łani polotnéj;
Ale upuścił swą zdobycz przy pysznym Kronjona ołtarzu,
Gdzie wszechwieszczemu Zeusowi ofiary składali Achiwi.
Ci więc, jak tylko ujrzeli, że ptak od Kronidy przyleciał,
Rażnie się rzucą na Trojan, pamiętni na boju ponęty.
Nikt, ilu było Danaów, pochwalić się nié mógł naówczas,
Żeby zawracał tętniące rumaki wprzód od Tydydy,
Rów też przesadzał, i w ręcznéj rozprawie z wrogami się mierzył.
Wcześniéj o wiele od wszystkich on zmiótł Agelaa wojaka,
Syna Fradmona; ten konie zawracał, by ujść przed pogonią;
Ale gdy tył już podawał, kopiję mu w grzbiecie zatopił
W środku łopatek, a piersi przeszyło mu ostrze nawylot.
Runął z rydwanu, i chrzęstem się na nim ozwała zbroica.
Za nim tuż wślad Agamemnon, jak również Menelaj, Atrydzi;
Zaraz za nimi Ajasi, burzliwą owiani odwagą;
Po nich znów Idomeneusz, i Idomenea towarzysz,
Do Enyalja, mordercy wojaków, podobny Meryon.
Po nich zkolei Eurypyl, prześwietny syn Euajmona.
Teukros przybywa dziewiąty, i, łuk naciągnąwszy sprężysty,
Tuż za pawężą Ajasa zatrzymał się Telamonidy.
Ajas więc często unosił pawęży, a wtedy bohater
Wkoło rozglądał się; kiedy zaś celnym pociskiem wśród tłumu
W kogo ugodził, i tamten, upadłszy, rozstawał się z życiem,
Wtedy zazwyczaj, cofając się, chronił, jak dziécię do matki,
Wprost do Ajasa, a ten go promienną zakrywał paiżą.
Kogo z Trojanów tam najprzód położył ów Teukros przezacny?
Najprzód on zmiótł Orsylocha, i wraz z Ofelestą Ormena,
Tudzież Dajtora i Chromja, jak też Likofronta bozkiego,
Poliajmonidę Amopaona, jak też Melanippa:
Wszystkich pokotem powalił na ziemię, żywności dawczynię.
Cieszył się, skoro go ujrzał, naczelny król Agamemnon,
Wciąż tępiącego zastępy Trojanów strzałami celnemi;

Blizko więc doń przystępuje, i w takie odezwie się słowa:
Teukrze, kochana istoto, mocarzu Telamonido,
Bij tak, a może téż staniesz się światłem dla ludu Danaów,
Dla Telamona téż ojca, co chował cię, gdyś był dziécięciem,
I pielęgnował cię w swoim pałacu, choć jesteś bękartem.
Tego, jakkolwiek daleko on, świetnym uwielbij rozgłosem!
Ja ci to bowiem oznajmię, a słowo me święcie się ziści:
Jeśli mi Władca Egidy pozwoli, Kronion, z Ateną
Zburzyć do szczętu warownię Iljonu, zamczyście wzniesioną,
Zaraz piérwszemu po sobie ja dar ci zaszczytny doręczę,
Niechaj to będzie czy trójnóg, czy para rumaków wraz z wozem,
Czy téż niewiasta, co wspólnie by z tobą na łoże wchodziła.
Temu następnie odeprze znów Teukros, bohater bez skazy:
Synu Atrea przesławny, dlaczego, gdy sam się ja garnę,
Naglisz mię? wszakże zaprawdę, co tylko mi siły wystarczy,
Ja nie próżnuję; lecz, odkąd ku Troi odparliśmy tamtych,
Odtąd celnemi strzałami ja wrogów bez przerwy wytępiam.
Osiem już strzał wypuściłem, podłużném zbrojnych żelezcem,
Wszystkie te groty dostały się w ciało młodzieży wojennéj;
W tego tam psa wściekłego jedynie nié mogę utrafić!
Rzecze, i inną wraz strzałę z cięciwy łuku wypuszcza,
Wprost na Hektora, którego gorąco pożądał dosięgnąć.
Wprawdzie go chybił, lecz Gorgitiona, wolnego od skazy,
Świetną Pryama latorośl, pociskiem ugodził on w piersi:
Tego zrodziła pojęta z Ajzymy w małżeństwo niewiasta,
Kastianejra prześliczna, z postaci do bogiń podobna.
Jako gdy na bok swą głowę przechyla mak, co w ogrodzie
Gnie się, ciężarny nasieniem i dészczów wiosennych nawałą,
Tak téż pod chełmu ciężarem i głowa tamtego się chyli.
Inną znów strzałę z cięciwy wypuszcza wnet Teukros bohater,
Wprost na Hektora, którego gorąco pożądał dosięgnąć.
Ale i wtedy nie trafił; gdyż pocisk odwrócił Apollo;
Tylko śmiałego woźnicę Hektora Archeptolema,
Kiedy podążał do boju, ugodził on w piersi brodawkę;
Runął z rydwanu, i wstecz się rzuciły spłoszone rumaki
Rącze, a tego wraz z siłą i dusza natychmiast odbiega.
Serce Hektora ścisnęło okrutne strapienie o druha;

Tego tam jednak zostawił, choć bolał nad swoim kompanem;
Kebrionowi zaś bratu rozkazał, co stał niedaleko,
Lejce rumaków pochwycić; ten bratu też nie był przeciwny.
Sam ze świetnego siedzenia natychmiast zeskoczył na ziemię
Z groźnym okrzykiem, i, kamień polowy ująwszy w prawicę,
Prosto na Teukra uderzył, gorąco go pragnąc dosięgnąć.
Tamten znów strzałę okrutną z kołczana natychmiast wyjmuje,
I na cięciwę nakłada; natenczas go Hektor buńczuczny,
Wstecz ciągnącego cięciwę, przy barkach, gdzie dzieli obojczyk
Szyję od piersi, i rana się staje zazwyczaj śmiertelną,
Tam, godzącego na siebie, uderza kanciastym kamieniem,
Tak iż mu ścięgno rozmiażdżył; zdrętwiała też ręka przy zgięciu,
I na kolano upada, a łuk mu się z ręki wymyka.
Ajas jednakże z uwagi nie spuścił tam brata, co upadł;
Ale go szybko obchodzi, i tarczą dokoła osłania.
Wtedy, schyliwszy się, dwaj ulubieni rannego kompani,
Syn Echiosa, Mekistej, jak również szlachetny Alastor,
Jęk szerzącego okropny, na gładkie zanoszą okręty.
Bóg Olimpijski nanowo w Trojanach rozbudził odwagę.
Wprost też odparli Achiwów do saméj aż fossy głębokiéj:
Hektor na czele ich kroczy w zuchwałém poczuciu swéj siły.
Jako gdy pies odyńcowi leśnemu albo też lwowi
Wpije się ztyłu w pościgu, szybkości swych nóg zawdzięczając,
W udziec i lędźwie, i śledzi troskliwie obroty tamtego:
Tak też i Hektor naciskał Achiwów o bujnych kędziorach,
Wciąż uśmiercając skrajnego; a tamci pierzchali w popłochu.
Ale, jak tylko częstokół i fossę głęboką przebyli
W dzikiej ucieczce, i wielu od ręki Trojanów poległo,
Wtedy się wreszcie przy łodziach wstrzymali, zajmując pozycyą;
Jedni też drugim dodając odwagi, do wszystkich niebianów
Ręce wznosili, i każdy modlitwy zasyłał gorące.
Hektor dokoła harcuje na bujnogrzywiastych rumakach,
Groźny, z oczyma Gorgony i mężów mordercy Area.
Patrząc na tamtych, lituje się Białoramienna Bogini;
Zaraz więc słowa skrzydlate przemówi do Pallas-Ateny:
Przebóg, ty córo Kronjona, Władyki Egidy, czyż wcale
My za ginących Achiwów nie ujmiem się nawet przy schyłku,

Za tych, co, losy nieszczęsne spełniwszy, podobno wyginą
Od zaciekłości jednego. Toć on się rozsrożył nieznośnie,
Hektor potomek Pryama, i wiele już złego wyrządził!
Do niéj znów tak Modrooka Bogini, Atena, przemówi:
On by zaprawdę niedługo i siłę i duszę postradał,
Z ręki Argiwów wyzuty z żywota w ojczystéj krainie;
Lecz w nieżyczliwém umyśle szaleje mój rodzic zawzięty,
Srogi, statecznie niesłuszny, mych wszelkich zamiarów wichrzyciel.
Wcale on tego nie pomni, żem ja to mu syna częstokroć,
Gdy mozołami go trapił Eurysteus, od zguby chroniła.
Wszakże on, patrząc w niebiosa, zaléwał się łzami; a mnie-to
Zeus Olimpijski wyprawiał, bym wsparła go swoją pomocą.
Gdybym to swym przenikliwym rozumem ja była odgadła,
Kiedy go wysłał do szczelnie zamkniętych Aida podwoi,
Żeby od Hada wstrętnego mu psa przyprowadził z Erebu;
Nie był by przebył gwałtownych potoków Stygijskiéj topieli!
Teraz znów mnie nienawidzi, a spełnia zamiary Tetydy,
Co mu kolana ścisnęła, i ręką ujęła podbródek,
Kornie błagając, by miast burzyciela uwielbił Achilla!
Przyjdzie ta chwila, gdy znów Modrooką pieszczotką mię nazwie.
Ale ty teraz zaprzęgaj nam twardokopytne rumaki,
Póki się ja nie dostanę do Władcy Egidy przybytku,
I nie przywdzieję na siebie wojennéj zbroicy, by poznać,
Czy téż ów Hektor w buńczucznym szyszaku, Pryama potomek,
Cieszyć się będzie, gdy zjawim się obie na szlakach potyczki.
Z Trojan przynajmniéj nie jeden sobaki i ptastwo nasyci
Tłuszczem i ciałem pieszczoném, poległszy przy łodziach Achiwów.
Rzekła; a Białoramienna Bogini jéj była powolna,
Wnet się zabiéra, i konie z złotemi nagłówki zaprzęga,
Hera, naczelna bogini, zrodzona z wielkiego Kronosa.
Córa tymczasem Kronjona, Władyki Egidy, Atena,
Płaszcz w rodzicielskim pałacu zrzuciła ogromny, wzorzysty,
Co go i sama utkała, i swemi wyszyła rękoma;
A, przyodziawszy wnet chmurowładnego Kronjona zbroicę,
Na opłakane orężne zapasy w rynsztunek się zbroi.
Nogą stąpiła na wóz promienisty, i włócznię ujęła,
Ciężką, ogromną, potężną, co nią bohaterów zastępy

Gromi, na których zawziętość swą wywrze Zmożnegozrodzona.
Hera niezwłocznie więc biczem trąciła tętniące rumaki;
Wrota się same ze skrzypem rozwarły, co Hory ich strzegą,
Których opiece zlecone są niebios obszary i Olimp,
Czy to odchylić chcą, czy też nasunąć cieniste obłoki:
Przez nie więc prosto kierują powolne ostrodze rumaki.
Gniewem okrutnym zapłonął Kronion, gdy z Idy je ujrzał;
I złotoskrzydłą Irydę niezwłocznie wyprawia w poselstwie:
Zwiń mi się, chyża Irydo, i zwróć je, nie dopuść na oczy
Im się pokazać; bo ciężka nas czeka w potyczce rozprawa.
Tak ja albowiem oznajmiam, i to niezawodnie się ziści:
Szybkie rumaki u wozu obudwóm ja z siły wyzuję,
Same z siedzenia postrącam, a rydwan zgruchoczę ze szczętem;
Nawet by w ciągu dziesiątka też lat, wirujących w swém kole,
Nie uleczyły się z ran, co gwałtowny im piorun je zada;
Niech by poznała Atena, co znaczy z rodzicem wojować!
Hera bynajmniéj mnie tyle nie jątrzy, i gniewu nie budzi;
Bruździć mi bowiem w tém zawsze przywykła, co tylko zamyślę.
Rzekł; a porywa się Irys, polotna, jak wiatr, posłanniczka.
Zszedłszy z Idajskiéj wyżyny, wstępuje na Olimp wysoki.
Zaraz przy bramie wchodowéj Olimpu, jarami krętego,
Na nie trafiwszy, wstrzymuje, i Zeusa wygłasza im słowa:
Dokąd śpieszycie? dla czego wam w łonie tak serce szaleje?
Kronjon wam wzbrania udzielać pomocy Argiwskim junakom;
Groził tak bowiem Kronosa następca, jeżeli to spełni:
Szybkie rumaki u wozu obudwóm wam z sił on wyzuje;
Same postrąca z siedzenia, a rydwan zgruchocze ze szczętem.
Nawet i w ciągu dziesiątka też lat, wirujących w swém kole,
Ran byście nie zabliźniły, co szparki wam piorun je zada;
Żebyś, Ateno, poznała, co znaczy z Rodzicem wojować.
Hera bynajmniéj go tyle nie jątrzy, i gniewu nie budzi;
Bruździć mu bowiem w tém zawsze przywykła, co tylko umyśli.
Tyś zaś zaciekła, tyś suka bezwstydna, jeżeli wistocie
Miecz swój olbrzymi poważysz się podnieść przeciwko Zeusowi.
Tak powiedziawszy, odeszła polotna, jak wiater, Iryda;
Hera zaś w takie odezwie się słowa do Pallas Ateny:
Przebóg! zrodzona z Władyki Egidy, co do mnie, bynajmniéj

Na to nie zgadzam się, żeby z Kronjonem wręcz walczyć za ludzi.
Z tych zaś obudwóch niech jeden polegnie, a drugi niech żyje,
Komu wypadnie; ten niechaj znów, własnym rozumem się rządząc,
Będzie rozjemcą Danaów i Trojan, jak słuszność wymaga.
Tak powiedziała, i konie wraz twardokopytne zawraca.
Tym wyprzągają wnet Hory rumaki o grzywie wspaniałéj;
Potém zkolei je wiążą do żłobów z roskoszną ambrozyą;
Wozy następnie wspiérają zpochyła na ścianach błyszczących;
Same nareszcie boginie zasiadły na krzesłach złocistych,
W innych niebianek orszaku, dotknięte serdeczném strapieniem.
Zeus znów z Idajskiéj wyżyny na pięknokołowym rydwanie
Pędzi na Olimp, i staje wśród bogów, zebranych na radę.
Tam mu rumaki wyprzęga Trzęsący Lądami Posejdon,
Wóz na wzniesionym pomoście umieszcza, i płótnem okrywa.
Sam, postąpiwszy do tronu złotego, Zeus wszechopatrzny
Usiadł, a drgnęły pod jego nogami Olimpu wyżyny.
Te zaś samotnie, zdaleka od Zeusa, Atena i Hera,
Siedzą, nie śmiejąc do niego przemówić, jak również go pytać;
Lecz on zmiarkował w swéj duszy, i zwrócił się do nich w te słowa:
Cóż tak jesteście strapione boginie, Ateno i Hero?
Wszak nie znosiłyście trudów w zaszczytnéj dla mężów potyczce,
Dla wytępienia Trojanów, co gniéw wasz na siebie ściągnęli.
Wogóle, tak jest wszechwładna mych rąk niespożytych potęga,
Że mnie nie zmogą boginie, co tylko ich jest na Olimpie.
Wam zaś, niebianki, ze zgrozy zadrżały wprzód członki nadobne,
Nimeście walkę zoczyły, i sprawy wojenne okropne.
Tak wam albowiem oznajmiam, i to by się było ziściło:
Wy byście, gromem rażone, na swoim rydwanie już więcéj
Nie powróciły na Olimp, gdzie jest nieśmiertelnych siedziba.
Rzekł tak Kronion; a Hera z Ateną dąsały się skrycie.
Blizko przy sobie siedziały, i klęski knowały na Trojan.
Wprawdzie Atena milczała, i słowa jednego nie rzekła,
Chmurna na Zeusa rodzica, lecz gniéw ją okrutny ogarniał;
Ale co Hera, to, gniewem wezbrana, wybuchła w te słowa:
O! najstraszliwszy Kronido, i jakież ci słowo się rzekło?
Dobrze my wiémy to same, że siła twa jest niespożyta;
My się wszelako litujem nad ludem walecznym Danaów,

Którzy podobno wyginą, spełniwszy swe losy nieszczęsne.
Wszakże od wojny wstrzymamy się, skoro jest taka twa wola;
Radę jedynie Argiwom podsuniem, co płużyć im będzie,
Żeby nie wszyscy ulegli zagładzie od gniewu twojego.
Na to jéj Zeus chmurowładny odeprze następnie w te słowa:
Jutro podobno o świcie tém bardziéj ty Zeusa wszechwładcę
Ujrzysz, jeżeli zapragniesz, o Hero czcigodna, władczyni,
Jak-to on ściele potężne zastępy Achiwów włóczników.
Nie wprzód albowiem zaniecha zapasów ów Hektor burzliwy,
Póki nie wstanie przy łodziach wytrwały w pogoni Pelida,
Dnia owego, gdy, srodze ściśnieni przy sterach okrętów,
Będą w natłoku walczyli o ciało zmarłego Patrokla.
Tak przeznaczenie orzekło. O ciebie ja wcale nie stoję,
Chociaż byś w gniewie wyniosła się nawet na krańce ostatnie
Lądów i morza, do miejsc gdzie Japetos z Kronosem, obadwaj,
Siedząc, ni światłem nie cieszą się Hyperjonidy Heljosa,
Ani téż wiatrów powiewem, bo głębia Tartaru dokoła!
Tam choćbyś nawet dotarła w tułactwie; co do mnie, bynajmniéj
Dąsy mnie twoje nie trapią; bo nic zuchwalszego nad ciebie!
Skończył; a Białoramienna Bogini nic na to nie rzekła.
Światło promienne Heljosa zapadło już w toń Oceanu,
Noc rozściełając ponurą po ziemi, żywności dawczyni.
Słońce wbrew Trojan życzeniom zagasło; lecz noc dla Achiwów,
Miła, gorąco żądana, nastała ze swoją pomroką.
Troi znów synów na wiece zgromadził ów Hektor prześwietny,
Zdala odwiódłszy od łodzi ku rzece, obfitéj w odmęty,
Gdzie otwierało się pole wśród trupów, leżących dokoła.
Wszyscy z rydwanów zstąpili na ziemię, i mowy słuchali,
Co ulubieniec Kronjona wygłaszał ją. Oto, w prawicy
Trzyma on włócznię na stóp jedénaście; na końcu zaś drzewca
Ostrze miedziane jaśnieje, ujęte pierścieniem złocistym.
Na niéj się wsparłszy, w następne do Trojan odzywa się słowa:
Słów mych słuchajcie, Trojanie, Dardani i sławni związkowi,
Jużem był pewien, że, łodzie zniszczywszy i wojsko Achiwów,
Pójdę z powrotem do domu, na wzgórza przewiewne Iljonu;
Zmrok nas tymczasem zaskoczył, co teraz jedynie ocalił
Samych Argiwów i łodzie na morskiém skalistém wybrzeżu.

Bądźmy i my téż obecnie posłuszni nocy ponuréj,
I przygotujmy wieczerzę, a bujnogrzywiaste rumaki
Z jarzma rydwanów wyprzążcie, i obrok im suty zasypcie.
Z miasta nam woły téż tutaj sprowadźcie i tuczne barany,
Śpiesznie, i wino zarazem przywieźcie, dla duszy wesele;
Chleba téż z domów dostarczcie, i drew nazbiérajcie obficie;
Noc niechaj całą nawylot, do brzasku Jutrzenki różanéj,
Palą się liczne ogniska, a blask niech się wzbija w niebiosa;
Żeby przypadkiem i w nocy Achiwi bujnokędzіorni
Nie pokusili się uciéc po morza szérokich przestworzach.
Niechże przynajmniéj na łodzie nie wsiądą bez trudu, spokojnie;
Lecz niechaj nawet i w domu niejeden z nich z rany się liże,
Czy to zadanéj mu strzałą, czy włócznią o ostrém żelezcu,
Podczas wsiadania na łodzie: niech lęka się także i inny
Koni pogromcom Trojanom przynosić niedolę Area.
Mili Zeusowi heroldzi tymczasem niech głoszą po grodzie,
Żeby chłopaki wyrostki, jak również i starcy sędziwi,
Wkoło warowni stanęli na wieżach, przez bogi wzniesionych;
Z wątłych zaś niewiast znów każda we własném mieszkaniu powinna
Sute ognisko rozniecić, i stała téż straż niechaj czuwa,
Żeby zasadzka nie wpadła do miasta, gdy wojsko jest w polu.
Tak niechaj będzie, jak mówię, Trojanie, podnіośli na duchu.
Oto jest właśnie, com teraz powiedzіéć za dobre poczytał.
Jutro o świcie do Trojan rycerskich ja znowu przemówię.
Żywię nadzieję, ufając Zeusowi i innym niebianom,
Że wyruguję nareszcie ztąd psy te, nasłane przez Kery,
Co je na łodziach czarniawych przywiodły boginie zawistne.
Ale zaprawdę wśród nocy troskliwie na straży się miéjmy,
Żeby nazajutrz o świcie, przywdziawszy rynsztunek bojowy,
Wkoło wygiętych okrętów znów wzbudzić srogiego Area.
Wtedy zobaczę, czy syn téż Tydea, waleczny Dyomed,
Zdoła od łodzi do muru odeprzéć mię, czy téż ja jego
Miedzią na placu położę, i łupy zbroczone uniosę.
Zrana z dzielnością się swoją popisze, jeżeli méj włóczni
Kroku dotrzyma, ku sobie zwróconéj; lecz, myślę, wśród piérwszych
Legnie rażony, wraz z wielu przy sobie dzielnymi kompany,
Skoro się słońce poranne podniesie. O! gdybym tak pewno

Był nieśmiertelnym, i kwitnął młodością do czasów skończenia,
Czcią otoczony, co Pallas i Fojbos ją w hołdzie odbiéra,
Jako Argiwów dosięgnie zagłada dnia dzisiejszego!
Hektor przemówił w ten sposób; a hucznie stwierdzali Trojanie.
Zaraz wyprzęgli z rydwanów rumaki, spocone rzęsiście,
I na rzemieniu przywiązał je każdy do wozu swojego;
Bydło rogate z warowni przywiedli i tuczne barany,
Raźnie; do tego przynieśli i wina, co duszę weseli,
Równie jak chleba téż z domów, i drew nazbiérali obficie,
I nieśmiertelnym niebianom złożyli wyborne stogłowy.
Kopeć, wiatrami wzdymany, unosił się z pola ku niebu,
Woni roskosznéj; lecz bogi szczęśliwe go przyjąć nie chciały,
Żywiąc odrazę; gdyż Iljon im święty okrutnie już obrzydł,
Razem z Pryamem i ludem biegłego włócznika Pryama.
Ci więc, przewagą nadęci, po szlakach potyczki wczasując,
Noc przesiedzieli calutką przy ogniach, bez liku płonących.
Jako gdy gwiazdy na niebie wokoło świetnego miesiąca
Blaskiem promiennym jaśnieją, gdy wiatr nie zakłóca eteru;
Widać téż wszystkie strażnice i szczyty wyniosłe przylądków,
Jary téż; nagle od niebios rozchyla się eter bez granic;
Wszystkie więc gwiazdy widnieją, a pasterz raduje się w duszy:
Tyle pomiędzy łodziami Danaów i Xanta prądami
Ogni, przez Trojan wznieconych, ciemności płoszyło przed grodem.
Tysiąc tam ognisk na polu gorzało, a wkoło każdego
Po pięćdziesięciu siedziało w połysku żywego płomienia.
Konie zaś, żując łapczywie bielutki jęczmień i sporek,
Stały przy wozach, czekając Jutrzenki o palcach różanych.

ILIADA.

Pieśń dziewiąta.

POSELSTWO DO ACHILLA. PROŚBY.

TREŚĆ.

Król Agamemnon na radzie zachęca powracać do domu;
Ale Dyomed oburza się wielce, i gromi go za to.
Siedem oddziałów, za radą Nestora, na czaty wychodzi.
Podczas biesiady, w namiocie Atrydy narada się ciągnie.
Wniosek Nestora przyjęto, by zbłagać Achilla darami;
Więc Telamoński też Ajas i Fenix z Odyssem posłują.
Posły prośbami starają się gniew bohatera przejednać.
Ale on gardzi darami Atrydy, i wręcz im odmawia.
Achill Fenixa u siebie na nocleg zostawia w namiocie;
Inni wracają, i królom o skutku poselstwa donoszą.
W smutku ogólnym bohater Dyomed wytrwałość zaleca.

ILIADA.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

Poselstwo do Achilla. Prośby.

Tak-to się mieli na straży Trojanie; tymczasem Achiwów
Popłoch potężny ogarnął, przestrachu srogiego towarzysz;
I z najmężniejszych każdego szarpało strapienie nieznośne.
Jako dwa wiatry wzdymają rybami rojące się morze,
Mroźny Boreasz i Zefir, z Tracyjskiéj wiejące krainy,
Kiedy znienacka się zerwą, i zaraz bałwany ponure
Piętrzą się, na brzeg pokłady morskiego porostu miotając:
Tak też i w łonie Achiwów z żałości krajało się serce.
Syn Atreusza, strapieniem potężném na duszy dotknięty,
Chodzi, heroldom o głosie donośnym wydając rozkazy,
Żeby imiennie na wiece wzywali każdego wojaka,
Jednak nie głośno; a sam się uwijał pomiędzy książęty.
W wiecu zasiedli więc, smutkiem zwarzeni, a król Agamemnon
Stał, rozpływając się we łzach, krynicy posępnéj podobny,
Która ze skały urwistéj roztacza swe prądy ponure.
Z ciężkiém westchnieniem nareszcie zabiéra on głos do Achiwów:
O! przyjaciele, Argiwów wodzowie, jak również książęta,
W ciężką mię winę okrutnie usidłał Kronion wszechwładny:
Srogi, co wprzód mi obiecał, i głowy skinieniem zapewnił,
Że warownego Iljonu zdobywcą do domu powrócę;

Teraz zaś podstęp złośliwy wymyślił i daje mi rozkaz
Iść do Argosu ze wstydem, gdym ludu natracił niemało.
Widać, że tak jest po myśli wszechwładcy, synowi Kronosa,
Co niejednego już grodu zuchwałe postrącał wiérzchołki,
A i w przyszłości postrąca; gdyż górą jest jego potęga.
Baczność! jak teraz zapowiém, tak wszyscy niech będą posłuszni!
Wraz z okrętami uchodźmy do lubéj ojczystéj krainy;
Bo nie weźmiemy już Troi, szérokorozsiadłéj warowni.
Rzekł tak; ci wszyscy jednakże w cichości chowali milczenie.
Długo nie przyszli do słowa zmartwieni synowie Achiwów;
Wreszcie odezwał się do nich donośny w komendzie Dyomed:
Zgóry, Atrydo, na twój nierozważny ja wniosek powstanę,
Jako przystoi, o! królu, na radzie; a ty się nie gniéwaj.
Wprawdzie niedawno zganiłeś me męztwo w obliczu Danaów,
Twierdząc, jakobym był tchórz, nie wojownik; jednakże to wszystko
Wiedzą synowie Achiwów, młodzieńcy i starcy zarówno.
Tobie to jedno li dał urodzony z skrytego Kronosa:
Dał ci przez berło większego nad innych zaszczytu używać;
Ale ci męztwa odmówił, w czém właśnie największa potęga.
O ty dziwaku! naprawdę li mniemasz, że męże Achajscy
Tak niewojenni są zgoła i tchórze, jak o nich wygłaszasz?
Jeśli samego cię serce tak nagli do domu powracać,
Idź sobie; droga otwarta, i łodzie twe blizko téż morza
Stoją, co w wielkiéj mnogości za tobą od Myken przybyły.
Ale zostaną tu inni Achiwi o bujnych kędziorach,
Póki nie zburzym Iljonu. Jeżeli zaś oni téż zechcą,
Niech uciekają z okręty do lubéj ojczystéj krainy;
Ja i Stenelos będziemy walczyli, aż wreszcie położym
Kres Iljonowi; albowiem tu z bozkiéj przybyliśmy woli.
Rzekł tak bohater; a wszyscy huknęli mężowie Achajscy,
Rzecz Dyomeda, pogromcy rumaków, stwierdzając z podziwem.
Teraz, przed nimi powstawszy, przemówił ów Nestor rycerski:
Synu Tydea, na wojnie tyś bardzo walecznym wojakiem,
W radzie téż wśród rówieników swych grona ty jesteś najlepszy;
Żaden ci słów twych nie zgani ze wszystkich obecnych Achiwów,
Ani ich zbijać nie będzie; lecz mowie twéj końca brakuje.
Wprawdzie ty jesteś młodzieńcem, i mógłbyś być nawet mym synem,

Laty najmłodszym; jednakże rozprawiasz zupełnie rozsądnie
Między książęty Achiwów, gdyż wcale do rzeczyś powiedział.
Nuże, i ja co się wiekiem sędziwszym od ciebie zaszczycam,
Głos tu zabiorę, i wszystko wyłuszczę, a mowie méj, pono,
Żaden uwłaczać nie będzie, ba nawet i król Agamemnon.
Rodu swojego wyrzutkiem, zbrodniarzem, włóczęgą jest taki,
Który się kocha w domowych rozterkach, co zgrozą przejmują.
Lecz posłuchajmy zaprawdę obecnie i nocy ponuréj,
Tudzież urządźmy biesiadę, a czat pojedyńcze oddziały
Niech obozują przy rowie, wybranym nazewnątrz warowni.
Taki młodzieży ja rozkaz wydaję. Następnie zaś sam ty,
Synu Atrea, zarządzaj; ty bowiem masz władzę naczelną.
Wypraw biesiadę starszyźnie; wszak stać cię, nie nad twą to możność.
Pełne masz wina namioty, co tutaj je łodzie Achiwów
Codzień z Tracyjskiéj krainy po morzu szérokiém prowadzą;
Masz czém uraczyć dowoli, gdyż władzę nad wielu sprawujesz.
Kiedy się licznie zgromadzą, posłuchaj-że tych, co z najlepszą
Radą wystąpią; bo wszystkim Achiwom potrzeba jest wielce
Rady roztropnéj i zbawczéj, gdyż wrogi w blizkości okrętów
Palą ogniska bez liku. Któż mógł by się z tego radować!
Noc nam dzisiejsza ratunek przyniesie, lub zgubę zupełną.
Rzekł tak; a tamci słuchali uważnie, i byli powolni.
Szybko na czaty z obozu sypnęli się męże orężni,
Tu z Trazymedem, pasterzem narodów, potomkiem Nestora,
Tam z Askalafem, jak również Jalmenem, synami Area,
Tam z Meryonem, tam znów z Afareem i Deipirosem,
I z Likomedem nareszcie, Kreonta szlachetnym potomkiem.
Siedmiu aż straży dowódców stanęło, a setka za każdym
Młodzi stąpała, trzymając sążniste oszczepy w prawicy.
Poszli, i między warownią i rowem stanęli dokoła.
Tam rozniecili ogniska, i każdy przyrządzał wieczerzę.
Syn Atreusza tymczasem prowadzi starszyznę Achiwów
Tłumnie do swego namiotu, i raczy roskoszną biesiadą.
Ci wyciągnęli więc ręce na smaczne gotowe potrawy.
Skoro zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,
Starzec im zaraz rozpoczął swój plan obmyślany rozwijać,
Nestor, którego i przedtém najlepszą wydała się rada.

On się życzliwie odezwał, te słowa zwracając do rzeszy:
Agamemnonie, Atrydo prześwietny, naczelny dowódco,
Zacznę od ciebie, i skończę na tobie; nad wielu albowiem
Ty narodami królujesz, i Zeus ci powierzył jednemu
Berło i władzę sądową, byś pieczą swą ludy otaczał.
Przeto też tobie piérwszemu należy przemawiać i słuchać,
Także wykonać, ilekroć drugiemu coś rzec zbawiennego
Serce nakaże; wszak będzie w twéj mocy to, z czém on wystąpi.
Ja więc tymczasem przełożę, co zda mi się, jako najlepsze.
Rady albowiem nikt inny nad tę nie wymyśli przedniejszéj,
Z którą się w sercu swém noszę oddawna, a nawet i teraz,
Odkąd ty, Zeusa potomku, nadobną dziewicę Bryzejdę
Gniewem zdjętemu Pelidzie uwiodłeś zpod jego namiotu,
Wcale nie według méj myśli; albowiem, co do mnie, jam bardzo
Częstoć odradzał. Tyś jednak w zapędzie swéj duszy wyniosłéj
Męża dzielnego, co wielce go sami uczcili niebianie,
Dotknął obelgą; gdyż dział mu zabrałeś. Lecz jeszcze i teraz
Warto pomyśléć, ażeby go skłonić, zjednawszy nanowo
Dary wdzięcznemi, jak również słowami, pełnemi słodyczy.
Na to mu rzecze następnie naczelny wódz Agamemnon:
Starcze, zupełnie prawdziwieś mi wytknął na oczy me winy.
Błąd popełniłem, i sam to przyznaję. Za liczne zastępy
Stanie zaiste ten mąż, co go Kronjon serdecznie ukocha;
Jak uszanował obecnie tamtego, a zgnębił Achiwów.
Skoro jednakże zbłądziłem, nieszczęsnym widokom hołdując,
Chcę to nanowo naprawić, i daję nawiązkę niezmierną.
Wszystkim wam wobec, jam gotów wymienić wspaniałe podarki:
Siedm oto kotłów trójnożnych, nietkniętych od ognia, i dziesięć
Złota talentów, dwadzieścia też stągwi błyszczących i koni
Tęgich dwanaście, co nóg swych szybkością zdobyły nagrody.
Nie byłby biédnym ten człowiek, co tyle by mienia posiadał,
I pozbawiony by nie był zasobów też złota cennego,
Ile mi nagród zaszczytnych zdobyły te konie tętniące.
Siedem mu niewiast też dam, bez zarzutu, mistrzynie w robotach,
Córy Lesbosu, co, kiedy sam zdobył ów Lesbos kwitnący,
Sobiem je wybrał, pięknością najpiérwsze wśród niewiast śmiertelnych.
Te mu daruję; przyłączy się do nich i ta, com ją zabrał,

Córa Bryzesa, i wielką w dodatku przysięgą to stwierdzę,
Żem na jéj łoże dotychczas nie wstąpił, i z nią się nie złączył,
Jak to zwyczajnie u ludzi mężczyzna z niewiastą się łączy.
Wszystko to zaraz dostanie. Jeżeli zaś znowu bogowie
Wielką warownię Pryama pozwolą nam zburzyć do szczętu,
Niech wyładuje swój okręt najsuciéj i złotem i miedzią,
Wsiadłszy nań sam, skoro tylko zdobyczą rozrządzim Achiwi.
Niewiast Trojańskich dwadzieścia też sam niechaj sobie wybierze,
Co po Argiwskiéj Helenie pięknością są wyższe od wszystkich.
Jeśli w Argosie Achajskim staniemy, téj błogiéj krainie,
Niechaj mym zięciem zostanie; narówni go uczczę z Orestem,
Synem mym jednorodzonym, co wzrasta w wystawnym dostatku.
Trzy mi tam córy też kwitną w pałacu, starannie wzniesionym,
Chryzotemida i Laodykea i Ifianassa.
Jednę z nich, którą zapragnie, niech wiedzie do domu Pelea,
Bez przedślubnego podarku; ja jeszcze mu dodam i posag,
Bardzo bogaty, jakiego za córką kochaną nikt nie dał.
Siedem mu miast podaruję, co roją się mnogą ludnością,
Irę, zamożną w pastwiska, Enopę też i Kardamylę,
Ferę, czcigodną warownię, i z łąki bujnemi Anteę,
Piękną Aipeę i Pedaz, cieszący się winnic plonami.
Wszystkie od morza są blizko, w sąsiedztwie z piaszczystym Pylosem.
Ludzie tam, w owce i bydło rogate zamożni, mieszkają,
Którzy mu będą darami swą cześć okazywać, jak bogu,
I, jego berłu podlegli, uiszczać bogate daniny.
Tyle dlań gotówem zrobić, jak tylko wyrzecze się gniewu.
Niech się powściągnie! wszak jest nieugięty, niezłomny Aides,
Lecz nienawistny też z wszystkich niebianów najbardziéj śmiertelnym!
Władzę mą przytém niech uzna, o ilem jest wyższy potęgą,
Tudzież o ile latami być starszym od niego się szczycę.

Temu następnie odpowié rycerski ów Nestor z Gerenji:
Agamemnonie, Atrydo prześwietny, naczelny dowódco,
Darom, co dajesz Pelidzie królowi, przyganić nié można.
Nuże do dzieła! poszlijmy wybranych, którzyby prędko
Do Achillesa Pelidy namiotu udali się społem.
Albo też zresztą ja sam ich upatrzę; a ci niech przystaną.
Fenix nasamprzód, kochanek Kronjona, niech będzie na czele,

Ajas następnie olbrzymi, zarazem i bozki Odysseus.
Jako heroldzi za nimi zaś pójdą Eurybat z Hodjosem.
Polać nam wody na ręce, i chować pobożne milczenie,
Żebyśmy wznieśli modlitwy o litość do Zeusa Kronidy.
Rzekł tak bohater; a wszystkim przypadła do myśli ta mowa.
Wody natychmiast na ręce podali obecnym heroldzi,
Stągwie następnie młodzieńcy naleli po wręby napojem;
Wszystkim obnieśli puhary, i znowu zwracali się wprawo.
Skoro zaś, wina ulawszy w ofierze, wypili do woli,
Śpiesznie wychodzą z namiotu Atrydy Agamemnona.
Wiele im przestróg nadawał rycerski ów Nestor z Gerenji,
Z boku każdemu mrugając, szczególniéj synowi Laerta,
Żeby starali się skłonić wolnego od skazy Pelidę.
Szli więc obadwaj wzdłuż morza rozgłośnie hucznego wybrzeży,
Do Ziemiodziérżcy, co wstrząsa lądami, gorąco się modląc,
Żeby z łatwością skłonili podniosły duch Eakidy.
Gdy Mirmidońskich nareszcie namiotów i łodzi dosięgli,
Tego zastali, jak dźwięczną cytarą pocieszał swe serce,
Piękną, misternie zdziałaną, ze szyjką, ze srébra wykutą;
Wybrał ją sobie z zdobyczy, gdy gród Eetjona spustoszył.
Nią to on serce pocieszał, i czyny wojenne opiewał.
Patrokl sam jeden na oczach mu siedział w głębokiém milczeniu,
Na Eakidę czekając, aż pieśń rozpoczętą ukończy.
Tamci, pomknąwszy cię naprzód pod wodzą bozkiego Odyssa,
Przed nim stanęli; zdumieniem przejęty porywa się Achill,
Z miejsca, na którém dotychczas spoczywał, powstawszy wraz z gęślą.
Również powstaje Patroklos, jak tylko zobaczył wchodzących.
Tych pozdrawiając, przemówi wytrwały w pogoni Achilles.
Radość wam! To mi to goście kochani! Zaiste coś nagli!
Chociażem gniewny, najmilsi jesteście mi jednak z Achiwów.
Tak się odzywa, i daléj prowadzi szlachetny Achilles,
Sadza następnie na krzesłach i tkanych purpurą kobiercach,
Poczém w pośpiechu Patrokla, co stał niedaleko, zagadnie:
Większą mi czaszę, o! synu Menojtja, wraz postaw przed nami,
Wina téż zmięszaj tęższego, i podaj roztruchan każdemu.
Wszakże to goście najdrożsi pod moją znajdują się strzechą.
Rzekł tak bohater; a Patrokl miłego kompana usłuchał.

Wielką zarazem postawił stolnicę w połysku płomienia,
Na niéj umieszcza on comber tuczonéj kozy i owcy,
Wieprza karmnego téż udziec dokłada, kwitnący tłustością.
A Automedon przytrzymał; rozebrał zaś bozki Achilles,
I jak należy pokrajał, i wszystko powdziéwał na rożny;
Ogień ogromny rozniecił Menojtja niebiański potomek.
Skoro zaś płomień już spełznął, i ogień przygasał powoli,
Węgle żarzące rozgarnął, i rożny wyciągnął nad niemi;
Bozką potrząsnął wraz solą, i oparł ostrożnie na wilkach.
Kiedy następnie już upiekł i złożył na blacie kuchennym,
Wziął się zkolei do chleba, i wkoło go pokładł na stole,
W pięknie plecionych koszykach, mięsiwo zaś Achill rozdzielał.
Sam naprzeciwko bozkiego Odyssa on miejsce zajmuje,
Naprost, przy ścianie przeciwnéj, i złożyć ofiary niebianom
Kazał swojemu druhowi: ten rzuca kadzidło w zarzewie.
Ci wyciągnęli więc ręce na smaczne gotowe potrawy.
Skoro zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,
Ajas skinieniem dał znak Fenixowi. Zrozumiał Odysseus,
Winem téż puhar napełnia, i w ręce Achilla przepija:
Wznoszę twe zdrowie, Achillu, nie żądniśmy wspólnéj biesiady,
Równie i owdzie, w namiocie Atrydy Agamemnona,
Jak téż u ciebie obecnie; albowiem jest wiele przysmaków
Tutaj biesiadnych. Nie uczta jednakże nam teraz na głowie,
Lecz, spoglądając na wielkie nieszczęście, o Zeusa potomku,
Trwożym się! O to tu chodzi, czy łodzie wygięte ocalim,
Czy téż je stracim, gdy ty nie wystąpisz w uroku swéj siły!
Blizko albowiem okrętów i muru rozbili obozy
Troi synowie wyniośli i zdala wezwani związkowi,
Liczne zażegłszy ogniska po wojsku, i już ich, jak mówią,
Nic nie powstrzyma, lecz wprost na okręty czarniawe uderzą.
Zeus im Kronion, zsyłając znamiona, pomyślność wróżące,
Błyska, a Hektor, rzucając krwiożerczo swym wzrokiem ognistym,
Sroży się strasznie, Zeusowi ufając, i nic nie szanuje,
Ani niebianów, ni ludzi: gwałtowny go szał opanował.
Pragnie gorąco, by bozka Jutrzenka czémprędzéj już wzeszła;
Grozi albowiem, że stery ozdobne okrętów porąbie,
Same zaś spali pożerczym płomieniem, i synów Achai

W pień powycina przy łodziach, wprawiwszy ich w popłoch pożogą.
Tego się srodze obawiam w swém sercu, ażeby mu bogi
Gróźb nie spełnili; bo naszym, znać, było by wtedy udziałem
Zginąć tu w Troi, zdaleka od Argów, karmiących rumaki.
Powstań że, jeśli ci każe twe serce, by synów Achajskich
Teraz, choć późno, wyzwolić z nawały gnębiących Trojanów.
Kiedyś i ciebie samego to zmartwi; a nié ma sposobu
Złemu po czasie zaradzić; więc raczéj obecnie, gdy pora,
Pomyśl, jak ciężką godzinę oddalić od wojska Danaów.
O! ty serdeczny, toć przecie ci ojciec zalecał Peleusz
Dnia pamiętnego, gdy z Ftyi wyprawiał cię tu do Atrydy:
Synu kochany, dzielności Atena, zarówno jak Hera,
Jeśli zapragną, użyczą, a tylko ty serca wyniosłość
W piersi poskramiaj; uprzejmość albowiem nierównie jest lepsza.
Kłótni nieszczęsnéj nie wszczynaj, ażeby tém więcéj cię cały
Naród Argiwów szanował, tak młodzież, jak męże sędziwi.
Starzec tak zlecał; tyś o tém zapomniał. Lecz jeszcze i teraz
Wstrzymaj się, gniéw dokuczliwy odepchnij. Ot, patrz, Agamemnon
Dary wspaniałe ci daje, jeżeli wyrzeczesz się gniewu.
Jeśli ochota, posłuchaj, a ja ci to wszystko wymienię,
Co Agamemnon w namiotach obiecał ci dać w upominku.
Siedm oto kotłów trójnożnych, nietkniętych od ognia, i dziesięć
Złota talentów, dwadzieścia téż stągwi błyszczących i koni
Tęgich dwanaście, co nóg swych szybkością zdobyły nagrody.
Nie byłby biédnym ten człowiek, co tyle by mienia posiadał,
I pozbawiony by nie był zasobów téż złota cennego,
Ile mu nagród zaszczytnych zdobyły te konie tętniące.
Siedem ci niewiast téż da, bez zarzutu, mistrzynie w robotach,
Córy Lesbosu, co, kiedyś sam zdobył ów Lesbos kwitnący,
Sobie zatrzymał, pięknością najpiérwsze wśród niewiast śmiertelnych.
Te ci daruje; przyłączy się do nich i ta, co ją zabrał,
Córa Bryzesa, i wielką w dodatku przysięgą to stwierdzi,
Że na jéj łoże dotychczas nie wstąpił, i z nią się nie złączył,
Jak-to zwyczajnie u ludzi mężczyzna z niewiastą się łączy.
Wszystko to zaraz dostaniesz. Jeżeli zaś znowu bogowie
Wielką warownię Pryama pozwolą nam zburzyć do szczętu;
Możesz swój okręt obficie wypełnić i złotem i miedzią,

Wsiadłszy nań sam, skoro tylko zdobyczą rozrządzim Achiwi.
Niewiast Trojańskich dwadzieścia ty sam według myśli masz wybrać,
Co po Argiwskiéj Helenie pięknością są wyższe od wszystkich.
Jeśli w Argosie Achajskim staniemy, téj żyznéj krainie,
Zięciem Atrydy zostaniesz; narówni cię uczci z Orestem,
Synem swym jednorodzonym, co wzrasta w wystawnym dostatku.
Ma on trzy córki rodzone w pałacu, starannie wzniesionym,
Chryzotemidę i Laodykeę i Ifianassę.
Jednę z nich, którą zapragniesz, wprowadzisz do domu Pelea,
Bez przedślubnego podarku; on jeszcze ci doda i posag
Bardzo bogaty, jakiego za córą kochaną nikt nie dał.
Siedem ci miast podaruje, co roją się mnogą ludnością,
Irę zamożną w pastwiska, Enopę téż i Kardamylę,
Ferę téż, świętą warownię, Anteę téż z łąki bujnemi,
Piękną Ajpeę i Pedaz, cieszący się winnic plonami.
Wszystkie od morza są blizko, w sąsiedztwie z piaszczystym Pylosem.
Ludzie tam, w owce i bydło rogate zamożni, mieszkają,
Którzy ci będą darami swą cześć okazywać, jak bogu,
I, podlegając twéj władzy, uiszczać bogate daniny.
Tyleć on gotów jest zrobić, jeżeli wyrzeczesz się gniewu.
Ale, jeżeli ci w sercu zanadto już obrzydł Atryda
Razem ze swemi darami, toć innych przynajmniéj Achiwów
Ucisk po wojsku niech litość twą wzbudzi, co cześć ci, jak bogu,
Będzie wyrządzać; bo wielką zaiste pozyskałbyś sławę.
Teraz Hektora byś zmiótł! gdyż on gotów do ciebie się zbliżyć,
Zgubnym obłędem dotknięty; bo myśli, że nić ma nikogo
Jemu równego z Achiwów, co łodzie ich tutaj przyniosły.
Na to następnie odeprze mu Achill, wytrwały w pogoni:
Synu Laerta szlachetny, w pomysły bogaty Odyssie,
Wręcz i otwarcie należy mi dać na twe słowa odpowiédź,
Tak jak rozumiém w swém sercu, i jak niezawodnie się ziści,
Żebyście bajać przestali, i ztąd oblegając i zowąd.
Ten nienawistny mi bowiem narówni z bramami Aida,
Który inaczéj w swém sercu zamyśla, a mówi inaczéj;
Ja zaś zamierzam powiedzieć, co właśnie mi zda się najlepszém.
Ni Agamemnon mnie syn Atreusza nie skłoni, jak myślę,
Ani téż inni Danaje; bom żadnéj nie doznał wdzięczności,

Za to żem ciągle z wrogimi mężami wojował bez przerwy.
Równa zapłata, czy siedzi kto sobie, czy szczérze wojuje.
Zaszczyt jednaki spotyka i tchórza i męża dzielnego:
Równie umiéra bezczynny, jak ten, co się wielce natrudził.
Nié mam żadnego ztąd zysku, żem w duszy ponosił cierpienia,
Ciągle swe życie na sztych wystawiając w wojennych zapasach.
Jako ptaszyna bezpiórym pisklętom do gniazdka przynosi
Żér, gdy go znajdzie, jakkolwiek z nią samą niedobrze się dzieje:
Tak téż niejedna i mnie upływała noc w bezsenności,
Dni zaś na placu bojowym spędzałem w morderczych zapasach,
Zwodząc potyczki z dzielnymi mężami za tamtych niewiasty.
Ludnych ja miast aż dwanaście zburzyłem, od morza napadłszy,
A jedénaście od lądu w Trojanów żyznéj krainie.
Z wszystkich tych grodów jam liczne i wielkiéj wartości dostatki
Wybrał, i wszystkie złożyłem dla Agamemnona Atrydy,
W darze; a on, co na tyłach przebywał, u zwrotnych okrętów,
Wziąwszy je, cząstkę rozdzielił, a resztę przy sobie zatrzymał.
Inne zaszczytne podarki on rozdał junakom i królom,
Te w posiadaniu ich leżą; mnie tylko jednemu z Achiwów
Zabrał i ma nałożnicę nadobną; przy któréj nocując,
Niechaj się cieszy! I cóż za potrzeba wojować z Trojany
Argów ludowi? I po co zebrane zastępy tu przywiódł
Syn Atreusza? Wszak w sprawie Heleny o pięknych kędziorach!
Czyliż to z mownych śmiertelnych kochają li tylko Atrydzi
Swoje małżonki? wszak każdy, co prawość i rozum posiada,
Kocha i chroni troskliwie swą żonę: jak równie i ja téż
Tamtę serdeczniem miłował, choć włócznią zdobyłem ją sobie.
Teraz gdy z ręki podstępem mi wydarł przyznaną nagrodę,
Niech mnie nie kusi swojemi namowy! Ja wiary mu nie dam!
Ale niech z tobą, Odyssie, jak również z innymi królami,
O tém pomyśli, by ogień pożerczy odeprzéć od łodzi.
Przecież on dzieł już niemało dokonał bez mego udziału.
Wszakże i mur wyprowadził, i rów téż wzdłuż niego wykopał,
Wielki, szeroki, dokoła, i w nim palisadę urządził.
Ale ztémwszystkiém nié może potęgi Hektora mordercy
Wstrzymać! Dopókim ja walczył pomiędzy Achiwy,
Wszczynać potyczki zdaleka od miasta nie ważył się Hektor,

Lecz się zaledwie do Skajskiéj strażnicy i buku posuwał.
Tam oczekiwał mnie kiedyś, i ledwie mi umknął przed starciem.
Teraz zaś skoro nie myślę wojować z szlachetnym Hektorem,
Jutro ofiary Zeusowi i innym niebianom przyniosę,
I wyładuję swe łodzie; a kiedy je zepchnę na morze,
Ujrzysz, jeżeli zapragniesz, i takie cię sprawy obchodzą,
Jak raniuteczko, o świcie, wypłyną na rybny Hellespont
Moje okręty, a na nich wioślarzy, gorliwie zajętych.
Jeśli pomyślną żeglugę mi da Wstrząsający Lądami,
Dnia już trzeciego ja mogę do żyznéj zawinąć ojczyzny.
Mam tam niemało dostatków, com rzucił je, tutaj zdążając;
Również i ztąd to i owo ze złota i miedzi czerwonéj,
Tudzież niewiasty o pięknéj kibici i modre żelazo
Wezmę, com dostał; lecz moję nagrodę, za męztwo mi daną,
Dumą nadęty mi zabrał naczelny wódz Agamemnon,
Syn Atreusza! To wszystko mu donieś, jak daję zlecenie,
Jawnie, niech inni też gniewem na niego zapłoną Achiwi,
Jeśli z nich kogo przypadkiem spodziéwa się jeszcze oszukać,
Zawsze bezwstydem odziany! Ztémwszystkiém podobno by więcéj
Nie śmiał, pomimo swéj psiéj bezczelności, popatrzéć mi w oczy!
Nigdy z nim społem nie stanę do obrad, jak również do czynu;
Raz mię już bowiem oszukał i podszedł; na przyszłość mnie znowu
Słowy już podéjść nie zdoła; ma dosyć; lecz niechaj spokojnie
Sobie odchodzi; bo zmysłów pozbawił go Zeus wszechpotężny.
Jego zaś dary mi wstrętne, i za nic ich sobie nie ważę.
Nawet chociażby mi dziesięćkroć dawał, dwadzieściakroć tyle,
Ile obecnie posiada, i jeszcze zkądinąd otrzyma,
Ile do Minjów stolicy napływa, lub ile się w Tebach
Zbiéra Egipskich, gdzie w domach ogromne są skarby złożone:
W Tebach stubramnych, gdzie z każdéj warownéj strażnicy po dwustu
Mężów wychodzi do boju z wozami zarazem i końmi.
Nawet niech tyle mi daje, co piasku morskiego i pyłu;
Jednak i wtedy nie skłoniłby duszy mi król Agamemnon,
Aż mi się całkiem pokaja za serce trawiącą obelgę!
Agamemnona Atrydy nie pojmę ja córki za żonę,
Choćby wdziękami ze złotą Kiprydą o lepszą walczyła,
A modrookiéj Atenie w misternych zrównała robotach;

Jednak jéj pojąć nie myślę. Innego z Achiwów niech weźmie,
Który by był mu po myśli, i który możniejszy odemnie.
Jeśli mię tylko ocalą bogowie, i do dom zawitam,
Sam mi Peleusz zapewne wybierze szlachetną małżonkę.
Niewiast Achajskich niemało jest przecie w Helladzie i Ftyi,
Córek dostojnych władyków, co grody trzymają warownе.
Którą z nich zechcę, tę sobie wybiorę na drogą małżonkę.
Tam mi się często wyrywa z tęsknotą ma dusza wyniosła,
Żeby, pojąwszy po myśli małżonkę, w pożyciu uprzejmą,
Zbiorów używać, co zebrał je rodzic sędziwy Peleusz;
Gdyż mi za życie nie staną bogactwa, ile ich nawet
Iljon, rojący się ludem, posiadał, jak mówią, przed laty,
Kiedy używał pokoju, przed synów Achai przybyciem.
Ani téż ile kamienny przybytek Łucznika zawiéra,
Fojba Apolla skarbnica, w skałami jeżącéj się Pyto.
Przecież i woły i tłuste barany zdobędziem w najeździe;
Można téż nabyć trójnogi, jak również rumaki gniadosze;
Duszy wszelako człowieka nie zdołasz pozyskać najazdem,
Ani pościgiem, jak tylko się wymknie zza zębów zagrody.
Matka niebianka téż mówi mi, srébrnonoga Tetyda,
Że mi zagłady boginie wytknęły dwie drogi do zgonu.
Jeśli, tu stojąc, wciąż będę przy grodzie Trojanów wojował;
To już po moim powrocie, lecz sławą się trwałą uwieńczę.
Jeśli zaś do dom powrócę, do lubéj ojczystéj krainy,
Zacna ma sława przepadła, lecz za to mój wiek się przeciągnie
W lata potomne, i kresu zagłady nieprędko dosięgnę.
Także i innych, z swéj strony, bym gotów do tego zachęcać,
Żeby do domu odpłynąć; na zgubę albowiem wyniosłéj
Troi daremnie dybiecie: ochrania ją Kronjon opatrzny
Swoją prawicą, i wojska jéj trwają w niezłomnéj odwadze.
Ale odejdźcie już teraz, i mężom naczelnym Achiwów
Sprawę z poselstwa przełóżcie; to bowiem starszyzny udziałem;
Żeby na inną, trafniejszą zdobyli się radę w swéj głowie,
Która by im ocaliła i łodzie i wojsko Achiwów,
Wkoło wygiętych okrętów; ta bowiem zostanie bez skutku,
Co ją obecnie powzięli, gdyż w gniewie ja trwam podawnemu.
Fenix tymczasem niech u mnie zostanie, i noc tu przepędzi,

Żeby na łodziach wraz ze mną do ziemi ojczystéj się udał
Jutro, jeżeli zapragnie; przemocą go bowiem nie wezmę.
Rzekł tak; ci wszyscy jednakże w cichości chowali milczenie,
Mową w zdumienie wprawieni; gdyż z wielkim ją wyrzekł zapałem.
Późno dopiéro odezwał się Fojnix, rycerski staruszek,
Łzę uroniwszy gorącą, o łodzie Achiwów strapiony:
Jeśli już powrót, prześwietny Achillu, tak sobie do głowy
Wziąłeś i wzbraniasz się zgoła odwrócić od zwrotnych okrętów
Ogień pożerczy, jak skoro zawziętość wcisnęła się w serce:
Jakżebym z tobą, mój synu, rozstawszy się, tutaj sam jeden
Został? Wszak z tobą wyprawił mię starzec, rycerski Peleusz,
Dnia pamiętnego, gdy z Ftyi cię tu do Atrydy wysyłał,
Tak młodziutkiego, i wojnie, bezwzględnie niszczącéj, obcego,
Równie jak mowom sejmowym, przez które wynoszą się ludzie.
W tym-to on celu mię posłał, by uczyć cię tego wszystkiego,
Być krasomównym rzecznikiem i mężem, dojrzałym do czynu.
Przeto téż z tobą, mój synu, na żaden bym sposób ja nie chciał
Rozstać się; nawet chociażby mi bóg uroczyście to przyrzekł,
Że, wyleniwszy z starości, kwitnącym mię zrobi młodzieńcem,
Jakim rzuciłem Helladę, ojczyznę niewiast nadobnych,
By z Amyntorem, mym ojcem, potomkiem Ormena, ujść swarów,
Co z pięknowłosej kochanki powodu rozgniéwał się na mnie;
Gdyż ją polubił, a prawą małżonkę dotykał zniewagą,
Mą rodzicielkę. Ta, wciąż mi kolana ujmując, błagała,
Bym z nałożnicą się zbliżył i wzniecił w niéj niechęć do starca.
Jam jéj usłuchał i spełnił to. Ojciec, jak tylko zmiarkował,
Strasznie mnie przeklął, i mściwe na świadki przywołał Erynny,
Że nie posadzi on nigdy na swoich kolanach chłopięcia,
Które się ze mnie zrodziło, i bogi spełniały przekleństwo,
Zeus, władający w podziemiach, jak téż Persefona chwalebna.
Miedzią toczoną jam wtedy umyślił uśmiercić rodzica;
Lecz upamiętał mię ktoś z nieśmiertelnych, co włożył mi w serce
Mowy krążące w narodzie, i liczne wyrzuty od ludzi,
By ojcobójcy nazwiska pomiędzy Achiwy nie nosić.
Wtedy ma dusza zupełnie już przenieść na sobie nie mogła,
Żebym przebywał w komnatach, w obliczu gniewnego rodzica.
Wprawdzie mię kółko przyjaciół i krewnych, z którymim przestawał,

W domu gorąco pragnęło zatrzymać swojemi prośbami,
Wiele też tucznych baranów i wołów, rogaczy powolnych,
Bogom w ofierze składali, i wieprze, kapiące tłustością,
Nad buchającym Hefesta płomieniem rozpiąwszy, smalili,
Wiele też wina wypiło się z dzbanów glinianych staruszka.
Dziewięć więc nocy koło mnie trzymali straż nieodstępnie,
Jedni po drugich kolejno stróżując, i nigdy nie gasły
Ognie: z tych jeden w podsieniu, przy bramie podwórza warownéj,
Drugi na przednim dziedzińcu, przed drzwiami samego mieszkania.
Ale gdy w rzędzie tych nocy ponurych dziewiąta nastała,
Wtedym podwoje sypialni, do odrzwi, jak raz, przystające,
Wybił i uszedł, i parkan podwórza, jak nic, przesadziłem,
Chyłkiem od straż trzymających, i mężczyzn i niewiast służebnych.
Ztamtąd daleko uciekłem po błoniach rozległych Hellady,
I aż na Ftyi, téj owiec macierzy, oparłem się łanach,
Przed Peleuszem mocarzem. Ten przyjął mię bardzo gościnnie,
Wraz też polubił, jak ojciec pokocha swe dziécię jedyne,
Co się go w późnym już wieku doczeka, przy wielkim majątku;
I dostatkami opatrzył i poddał pod władzę mą ludy:
Zdala na Ftyi granicach jam osiadł, Dolopom panując.
Ciebie takiegom wychował, do bogów podobny Achillu,
Z serca całego miłując; bo z nikim ty innym nie chciałeś
Ani na ucztę się udać, ni przyjąć posiłku w komnatach,
Wprzód nimem, wreszcie cię wziąwszy, posadził na swoich kolanach,
I nakrajałem jedzenia dosyta, i dałem napoju.
Ileż to razy swawolnie mi suknię na piersiach zalałeś,
Winem pryskając z puhara w rozpustnéj igraszce dziecinnéj.
Otóż niemało przy tobiem ja zażył przykrości i pracy,
Tak sobie myśląc, że, skoro mi bogi własnego potomstwa
Dać nie raczyły, ja ciebie, do niebian podobny Achillu,
Wziąłem za syna, byś kiedyś niegodną odwrócił niedolę.
Ależ, Achillu, powściągnij swą pychę! I na coć się przyda
Ta nieugięta zawziętość? Wszak zmiękczyć się dają i bogi,
Chociaż majestat ich wyższy nierównie, i cześć i potęga.
Mimo to jednak świętemi ofiary i śluby kornemi,
I libacjami i wonią ofiarną ich miękczą śmiertelni,
Prosząc w pokorze, ilekroć z nich który przewini i zbłądzi.

Wszakże istnieją i Prośby, z Kroniona wielkiego zrodzone;
Chrome są one, zmarszczone i skośnie błądzące oczyma,
Które też ztyłu za Winą, troskliwie ją śledząc, stąpają.
Wina zaś silna i w nogach obrotna; dla tego o wiele
Wszystkie prześciga, i wcześniéj po ziemi, jak wielka, obszarze
Szkodę wyrządza śmiertelnym; te jednak się wloką, by leczyć.
Kto uszanuje dziewice Kronjona, gdy doń się przybliżą,
Temu są wielce pomocne, i modłów też jego słuchają;
Gdy się kto wzbrania natchnieniu, i, trwając w uporze, odmawia,
One się zaraz do Zeusa udają z pokornem błaganiem,
Żeby go Wina dosięgła, aż szkodą swój upór przypłaci.
Spraw-że i ty, Achillesie, by Zeusa się córom dostała
Cześć, która przecie i innych szlachetnych zniewala umysły.
Jeśliby bowiem nie przyniósł podarków, i nadal nie przyrzekł
Syn Atreusza, i trwał nieodmiennie w swym gniewie zaciętym;
Ja bym zaiste nie radził, byś, gniéw odłożywszy na stronę,
Stanął w obronie Achiwów, jakkolwiek są w wielkiéj potrzebie.
Ależ on daje na razie tak wiele, i nadal obiecał,
I żeby ciebie przebłagać wyprawił naczelnych zwierzchników,
Zpośród narodu Achiwów wybrawszy, co tobie też także
Są wśród Argiwów najmilsi. Ty mową więc ich nie pogardzaj,
Ani też drogą. Poprzedni twój gniéw oburzenia nie budzi.
Takie i z czasów dawniejszych podanie nas doszło o mężach
Z rodu bozkiego, ilekroć z nich który zapalał się gniewem:
Można ich było darami przebłagać i skłonić słowami.
Jedno zdarzenie pamiętam z zamierzchłych czasów, nie z nowych,
Jak ono zaszło. Opowiém wam wszystkim, druhowie kochani.
Walkę toczyli Kureci i w boju wytrwali Etole,
Przy Kalidońskiej warowni, i rzeź obopólną szérzyli;
Gród Kalidonu powabny swą piersią chronili Etole,
Który Kureci pragnęli zniweczyć przemocą oręża.
Gdyż złototronna Artemis zesłała im była nieszczęście,
Gniewna, że zboża pierwiastków na niwach falistych na cześć jéj
Ojneus nie złożył, a inne się bogi stugłowem raczyły;
Samėj-li, córze wielkiego Kronidy, nie złożył ofiary,
Czy-to zapomniał, czy nie dbał; wszelako on ciężko zawinił.
Tamta więc, gniewem uniosłszy się, rada pociskom niebianka,

Zioły spaśnego odyńca o kłach piorunowych wzbudziła,
Który, zwydrzywszy się, szérzył zniszczenie na niwach Ojnea.
Wiele on drzewek wysokich ze szczętem na ziemię powalił,
Wraz z korzeniami i wraz z kwitnącemi owoców zawiązki.
Tego szkódnika uśmiercił Ojnea syn, Meleager,
Z grodów rozlicznych zebrawszy świadomych swéj sztuki myśliwych,
Wiele téż psów; bo by nigdy nie poległ od garstki śmiertelnych
Potwór tak wielki, co wielu na stos zaprowadził pogrzebny.
Ale Artemis wznieciła ogromną rozterkę i wrzawę
Ze łba odyńca powodu i skóry, szczeciną pokrytéj,
Między narodem Kuretów i wielkich na duchu Etolów.
Póki Meleagr waleczny dowodził w wojennych zapasach,
Póty Kuretów ścigało nieszczęście, i wcale nié mogli
Placu dotrzymać pod grodu murami, choć liczbą poważni.
Ale gdy gniéw Meleagra ogarnął, co serce i innym
W piersi częstokroć rozdyma, a nawet i bardzo rozsądnym;
Oto, zawziąwszy się w duszy na matkę rodzoną Altęę,
Przy Kleopatrze, nadobnéj małżonce, on siedzi bezczynnie,——
Co pięknostopa Marpessa zrodziła ją, córa Euena,
Z męża Idasa, wśród ziemi mieszkańców piérwszego z odwagi
W czasach dawniejszych; gdyż nawet na króla do luku się porwał,
Fojba Apolla, z powodu dziewicy o stopach prześlicznych.
Tamta następnie w pałacu od ojca i matki rodzonéj
Miano Alkjony dostała, albowiem przed laty jéj matka,
Los Alkjony, w cierpienia obfity, ponosząc w tęsknocie,
Łzy wyléwała, gdy porwał ją Zdalarażący Apollo——
Przy niéj on siedział bezczynnie w dotkliwéj się trawiąc niechęci,
Matki przekleństwy zmartwiony, co ciągle do bogów odwiecznych,
Ciężko bolejąc, wołała o pomstę za brata zagładę;
Często rękoma téż biła o ziemię, żywności dawczynię,
Hada potęgi wzywając, jak téż Persefony chwalebnéj,
Stojąc na klęczkach, a łono obficie się łzami skrapiało,
Żeby zagładę synowi zesłali. Erynna z odchłani
Czarnych Erebu jéj słucha, nié mając w swém sercu współczucia.
Wnet się rozlega przy bramach bojowa wrzawa, i baszty
Trzeszczą pod wrogów razami. Wtém wchodzi starszyzna Etolów
Z prośbą błagalną, i bóstw ofiarników czcigodnych przysyła,

Żeby pośpieszył z pomocą, wspaniały mu dar obiecując:
Gdzie najżyzniejsze ma łany roskoszny gród Kalidonu,
Włość mu kazali tam sobie do woli obiérać prześliczną,
Morgów pięćdziesiąt: z tych jedna połowa na wina uprawę,
Druga, leżąca odłogiem, na niwy, co lemiesz je kraje.
Wielce go błagał też w laty podeszły rycerski Ojneusz;
On-to stanąwszy u progu sypialni o stropie wysokim,
Stuka w zamczyste podwoje, i zgina przed synem kolana.
Wielce go siostry rodzone błagały, i matka czcigodna;
Ale on jeszcze uporniéj się wzbraniał; druhowie też wielce,
Co najwierniejsi mu byli ze wszystkich, a przytém najdrożsi.
Serca ztémwszystkiém mu w łonie prośbami nakłonić nié mogli,
Aż się sypnęły do izby pociski, i aż się na baszty
Wdziérać zaczęli Kureci, a w ogniu stanęła warownia.
Wtedy to błaga mocarza małżonka o pięknej kibici,
Głośno biadując, i wszystkie wymienia mu klęski zkolei,
Ile ich tylko się wali na ludność warowni zdobytéj:
Jak to tam mężczyzn mordują, w perzynę obraca się miasto,
Jak porywają i dzieci i strojnie opięte niewiasty.
Teraz-to serce mu drgnęło, gdy słuchał o czynach tak srogich:
Szybko wychodzi, i zbroję na siebie przywdziéwa błyszczącą.
Tak od Etolów narodu odwrócił godzinę zagłady,
Idąc za własną odwagą. Lecz wcale nie dali mu darów
Licznych i wdzięcznych, i bez nich on klęskę od grodu odwrócił.
Ty mi innego bądź zdania, mój drogi, i niechaj ci Demon
Serca do tego nie skłoni! Daleko by trudniéj ci było
Bronić okrętów, płomieniem objętych! I owszem, za dary
Wystąp; a cześć ci narówni z niebiany oddadzą Achiwi.
Jeśli zaś w srogie orężne zapasy się rzucisz bez darów,
Już nie zostaniesz tak samo uczczony, choć wojnę odeprzesz.
Na to następnie odpowié Achilles, wytrwały w pogoni:
Tatku sędziwy, Fenixie niebiański, mnie takiéj bynajmniéj
Czci nie potrzeba; ja myślę, że wyrok Kronjona mię uczcił!
Cześć ta otaczać mię będzie przy łodziach wygiętych, dopóki
Oddech mi piersi podnosi, i rzezkie są moje kolana.
Ja co innego ci powiém, a weź też to sobie do głowy:
Duszy mi w zamęt nie wprawiaj tak swemi żalami, jak smutkiem,

Żeby synowi Atrea przysłużyć się; toć nie przystoi
Kochać go, miłość mą bowiem ku tobie w nienawiść zamienisz.
Raczéj bądź przykry dla tego, kto tylko i dla mnie był przykry.
Króluj wraz ze mną narówni, i cześć połowiczną odbiéraj.
Tamci z poselstwa się sprawią; ty, u mnie zostając, wypocznij
Tutaj na miękkiém posłaniu. Jak tylko się Zorza ukaże,
Radę złożymy, czy wrócić do siebie, czy zostać tu mamy.
Rzekł, i w milczeniu polecił skinieniem brwi Patroklowi
Łoże wygodne dla gościa przyrządzić, by na myśl im przywiódł
Powrót rychlejszy do swoich z namiotu. Czémprędzéj więc Ajas,
Syn Telamona szlachetny, swe zdanie w ich gronie otworzył:
Bogów potomku, z Laerta zrodzony, przemyślny Odyssie,
Chodźmy; bo cel jak się zdaje, naszemu poselstwu wytknięty,
Będzie chybiony; jednakże odpowiédź oznajmić niezwłocznie
Trzeba Achiwom, jakkolwiek po myśli im ona nie będzie.
Oni, tam siedząc, zapewne czekają. Tymczasem Achilles
Umysł wyniosły uzbroił w swém łonie dzikością bezwzględną!
Srogi! On nawet na przyjaźń kompanów nie zwraca uwagi,
Cośmy go czcią otoczyli przy łodziach, przenosząc nad innych!
Człek bez litości! Toć przecie niejeden za brata morderstwo
Okup przyjmuje, a nawet za syna własnego, co zginął;
Siedzi więc sprawca na miejscu, złożywszy bogatą nawiązkę;
Temu zaś serce na wodzy się trzyma, i umysł odważny,
Skoro nie wzgardził okupem; a tobie zaciętém i twardém
Serce zrobili odwieczni bogowie z powodu dziewicy
Jakiéjś tam! Przecież ci niewiast aż siedem wybranych dajemy,
Wiele téż darów prócz tego! W twe serce łagodność niech wstąpi;
Własną téż uczcij zagrodę! Wszak gośćmi twoimi jesteśmy
Z wojska całego Danaów, i być najdroższymi ci pragniem,
I godniejszymi szacunku druhami od wszystkich Achiwów.
Na to następnie mu odparł Achilles, wytrwały w pogoni:
Zeusa potomku, Ajasie mocarzu, Telamonido,
Wszystko, coś tylko powiedział, z méj duszy jakoby płynęło;
Ale mi serce od gniewu nabrzmiewa, gdy sobie przypomnę,
Jak niegodziwie on ze mną postąpił w obliczu Achiwów,
Syn Atreusza, jak z jakim wyzutym z szacunku przybłędą.
Ale wy idźcie obecnie, i zdajcie tam sprawę z poselstwa;

Nie wprzód albowiem pomyślę o krwawych wojennych zapasach,
Póki ów Hektor, Pryama mocarza szlachetny potomek,
Do Mirmidońskich namiotów i łodzi zwycięzko nie dotrze,
W pień wycinając Argiwów, i ogniem nie zniszczy okrętów.
Jednak przy moim namiocie i czarnym okręcie, jak myślę,
Hektor, jakkolwiek do boju ochoczy, od walki się wstrzyma.
Rzekł tak bohater; a każdy z nich, wziąwszy roztruchan podwójny,
Ulał w ofierze, i wracał do łodzi; Odysseus na czele.
Patrokl zaś druhom, jak również służebnym niewiastom rozkazał,
By Fojnixowi posłały wygodne łoże czémprędzéj.
Te usłuchały, i wnet przyrządziły posłanie, jak kazał,
Runo puszyste i kołdrę i lnianą tkaninę cieniutką.
Tam się położył staruszek, i bozkiéj doczekał Jutrzenki.
Achill zaś w głębi trwałego namiotu spoczynku zażywał.
Przy nim u boku leżała niewiasta o piękném obliczu,
Ta Diomeda, co z Lemnu ją przywiózł, z Forbanta zrodzona.
Patrokl na drugiéj się stronie położył; przy jego téż boku
Ifis o pięknéj kibici, co dał mu ją w darze Achilles,
Skiros, warownię Enjea, na górze leżący, zdobywszy.
Skoro już tamci stanęli w namiotach potomka Atrea,
Witał ich zastęp szlachetnych Achiwów złotemi puhary,
Na ich spotkanie i ztąd się i zowąd zerwawszy z pytaniem.
Ale najpiérwszy ich badał naczelny wódz Agamemnon:
Mów-że, chwalebny Odyssie, ty wielki zaszczycie Achiwów,
Czy on zamyśla odwrócić od łodzi niszczącą pożogę,
Czy téż odmawia i żywi zawziętość w wyniosłym umyśle?
Na to mu odparł w cierpieniach wytrwały, szlachetny Odysseus:
Agamemnonie, prześwietny Atrydo, naczelny dowódco,
Tamten nie myśli powściągnąć się w gniewie, lecz owszem tém bardziéj
W pychę się wzbija, i tobie i twoim podarkom się wzbrania.
Tobie samemu zaleca rozważyć pomiędzy Achiwy,
Jakby zapewnić ratunek okrętom i wojsku Achiwów;
Sam zaś wygraża, że razem ze wschodem Jutrzenki różanéj
Łodzie zagięte o pięknym pokładzie wyciągnie na morze.
Innych téż także, jak mówi, słowami zachęcać jest gotów,
Żeby płynęli do domu; na zgubę albowiem wyniosłéj
Troi daremnie dybiemy; gdyż Zeus ją ochrania opatrzny

Swoją prawicą, i wojska jéj trwają w niezłomnéj odwadze.
Rzekł tak; i inni członkowie poselstwa poświadczą to samo,
Ajas i obaj zarazem heroldzi, rozważni mężowie.
Fojnix sędziwy na nocleg tam został; tak bowiem ów kazał,
Żeby na łodziach z nim płynął do lubéj ojczystéj zagrody
Jutro, jeżeli zapragnie; przemocą go bowiem nie weźmie.
Tak-to powiedział; jednakże ci wszyscy w cichości zamilkli,
Mową w zdumienie wprawieni; gdyż z wielkim ją wyrzekł zapałem.
Długo chowali milczenie zmartwieni synowie Achiwów;
Do nich nareszcie się ozwie donośny wśród bitwy Dyomed:
Agamemnonie, prześwietny Atrydo, naczelny dowódco,
Nie byłbyś błagał ponownie wolnego od skazy Pelidy,
Mnogie mu dając podarki! Gdyż dumny on jest i bez tego;
Teraz zaś jeszcześ go więcéj daleko w téj dumie utwierdził.
Ale zaprawdę tamtego zostawmy w pokoju; czy idzie,
Czy téż zostaje. On wtedy do walki znów stanie, gdy serce
W łonie mu wyda rozkazy, lub bóstwo go jakie pobudzi.
Więc téż do dzieła! tych słów, co je powiém, słuchajcie mi wszyscy!
Teraz mi iść na spoczynek, jak tylko swe serce uraczym
Jadłem i winem; albowiem w tém siła i męztwo spoczywa.
Ale jak tylko ukaże się piękna różana Jutrzenka,
Spraw przed łodziami pośpiesznie i piesze i konne zastępy,
Serca dodając, i sam się potykaj walecznie na przedzie.
Rzekł tak bohater; a wszyscy królowie, zdumieniem przejęci,
Rzecz Dyomeda, pogromcy rumaków, okrzykiem stwierdzili.
Wtedy, odbywszy libacyą, wrócili do swoich namiotów;
Każdy tam wczasom się oddał, i snu dobrodziejstwa zażywał.

ILIADA.

Pieśń dziesiąta.

CZATY. ZGŁADZENIE DOLONA.

TREŚĆ.

Królów na radę wśród nocy zwołuje strapiony Atryda.
Nestor tam wnosi, by który z junaków na zwiady się udał.
Wśród ogólnego milczenia, Dyomed się podjął wycieczki,
A za kompana jednego li tylko on wziął Odyssea.
Hektor też wtenczas na zwiady wyprawił od siebie Dolona.
Tamci, spotkawszy się z szpiegiem Trojańskim, pojmali go wreszcie,
I uśmiercili, wymógłszy od niego potrzebne zeznania.
Śladem tym Traków napadli, i Reza rumaki zdobyli.
Potém za radą Ateny wracają. Z radością przyjęci,
Chłodzą się z potu, i łupy Dolona składają Atenie.

ILIADA.

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

Czaty. Zgładzenie Dolona.

Wszyscy więc inni przy łodziach przedniejsi dowódcy Achiwów
Noc przespali nawylot, łagodnym snem skrępowani;
Lecz Agamemnon, szérokodzierżawny narodów władyka,
Snu nie skosztował słodkiego, gdyż ciężko pasował się w duszy.
Jako gdy Hery o pięknych kędziorach mąż błyska raz po raz,
Czy to rzęsistą, straszliwą ulewę gotując, czy grady,
Czy téż zawieję śnieżystą, co pola przyprusza ponową,
Czyli téż wojny bolesnéj széroko otwartą paszczękę:
Również i piersi Atrydy raz po raz wzdymały się jękiem
Z serca głębiny, i trwożny mu łono nurtował niepokój.
Jakoż ilekroć on wzrokiem po polu Trojańskiém powiedzie,
Mnogość go ognisk zdumiewa, co zprzodu Iljonu goreją,
Fletów téż dźwięk i piszczałek i ludzi hałasy zmięszane.
Ile znów razy na łodzie popatrzył, i wojska Achiwów,
Włosów on z głowy natenczas niemało wyrywał z korzeniem,
W żalu na Zeusa górnego, i jęczał w swém sercu wyniosłém.
Taki mu plan po namyśle nareszcie najlepszym się wydał,
Udać się najprzód do króla Nestora z Nelidów plemienia,
Czyby przypadkiem z nim razem pomysłu jakiego nie powziął;
Co by odwrócił nieszczęsną zagładę od wszystkich Danaów.

Z łoża zerwawszy się, piersi wełnianym okrywa chitonem,
Pod dorodnemi nogami podwiązał prześliczne sandały,
Barki następnie odziéwa żółtawą, do nóg sięgającą
Skórą ze lwa ognistego, wielkiego, i włócznię ujmuje.
I Menelaa téż przestrach ogarnął; i jemu podobnie
Sen na powiekach nie postał, wśród troski, że jakie nieszczęście
Spotka Argiwów, co z jego powodu po morskich przestworzach
Przyszli na błonia Trojańskie, stawając do walki bez trwogi.
Skórą pantery on plecy szérokie nasamprzód przyodział,
Pstro centkowaną, następnie, chwyciwszy swój szyszak miedziany,
Włożył na głowę, i włócznię żylastą ujmuje prawicą.
Wtedy pośpiesza, by brata obudzić, co, z władzą naczelną
Pośród Argiwów królując, jak bóstwo był czczony od ludu.
Tego zastaje, jak zbroję prześliczną na barki przywdziéwał,
Ztyłu, za czarnym okrętem, i przyjściem go swojém pocieszył.
Piérwszy do brata przemówi donośny w potyczce Menelaj:
Po co się, bracie kochany, tak zbroisz? Czy z druhów którego
Pragniesz nakłonić, by poszedł na zwiady do Trojan? Lecz z trwogą
Myślę, że nikt się nie stawi do dzieła na twoje wezwanie,
Żeby samemu się udać na zwiady do wrogów obozu
W nocy niebiańskiéj: nadzwyczaj odważne by musiał miéć serce!
Dając mu na to odpowiédź, przemówi tak król Agamemnon:
Rady nam obu potrzeba, o! mój Menelaju szlachetny,
Trafnéj, co z klęski by mogła wydźwignąć i podać ratunek
Równie Argiwom, jak łodziom; gdyż Zeusa się wola zmieniła.
Serce mu, widać, do ofiar Hektora się więcéj nakłania!
Gdyżem ja dotąd nie widział, i nigdym nie słyszał w powieści,
By okropności tak wiele mógł człowiek przez dobę dokonać,
Ile ów Hektor, Kronjona kochanek, wyrządził Achiwom,
Sam-li na siebie, choć z boga nie rodzi się, ani z bogini.
Czyny on spełnił, co dadzą się w znaki podobno Argiwom
Długo i w lata potomne: tak ciężko on dotknął Achiwów.
Żwawo więc idź mi, Ajasa i Idomenea zawołaj,
Chyżo ku łodziom ich biegnąc; a ja do bozkiego Nestora
Idę i skłaniać go będę, by powstał; czy czasem nie zechce
Pójść do świętego zastępu strażników, i wydać rozkazów.
Jego najchętniéj usłuchać gotowi; bo syn tego starca

Wraz z Meryonem, walecznym kompanem Idomenea,
Strażą dowodzi; wszak na nich przeważnie dowództwośmy zdali.
Temu następnie odpowié donośny w potyczce Menelaj:
Jakaż więc myśl jest twojego zlecenia i twego rozkazu?
Mam-że ja tam pozostawać, i czekać dopóki nie przyjdziesz,
Czyli téż przybiédz do ciebie, jak tylko im rozkaz oznajmię?
Doń znów zkolei przemówi naczelny król Agamemnon:
Tam pozostawaj, by jeden drugiego przypadkiem nie minął
W drodze; albowiem w obozie jest ściéżek dokoła bez liku.
Wołaj, gdzie tylko się zwrócisz, i czuwać zalecaj każdemu,
Męża każdego rodowym imieniem po ojcu mianując,
Cześć wyrządzając każdemu; a nie bądź wyniosły na duchu.
Raczéj i sami pracujmy, jak inni; bo tak nam podobno
Zeus z urodzenia samego przeznaczył udręczeń nawałę!
Rzekł tak bohater, i brata wysyła, zleciwszy, jak trzeba.
Sam do Nestora tymczasem pośpiesza, pasterza narodów.
Tego zastaje w namiocie w blizkości czarnego okrętu,
W łożu wygodném, a obok leżała misterna zbroica,
Tarcza i dwa migotliwe oszczepy i szyszak promienny;
Obok téż leżał i pas ów wzorzysty, co nim się staruszek
Ściskał zazwyczaj, ilekroć na wojnę morderczą się zbroił,
Wojsko prowadząc: bo smutnéj starości nie dawał się wcale.
Uniósł się tedy na łożu, a, głowę na łokciu oparłszy,
Zwraca swą rzecz do Atrydy, i bada go temi wyrazy:
Któż-to ty jesteś, co chodzisz po wojsku wśród łodzi sam jeden,
Teraz wśród nocy ponuréj, gdy ludzie są w śnie pogrążeni?
Czy ty nie muła przypadkiem tu szukasz, lub kogo z kompanów?
Mów i nie zbliżaj się do mnie w milczeniu! I czegóż ci trzeba?
Temu następnie odeprze naczelny wódz Agamennon:
O! ty Nestorze Nelido, wspaniały zaszczycie Achiwów,
Agamemnona Atrydę wszak poznasz, którego szczególniéj
Zeus w niewymownych mozołach pogrążył, dopóki oddechu
W piersi wystarczy, i póki kolana me jeszcze są rzezkie.
Ja się tak błąkam; ponieważ ożywczy mi sen na powiekach
Dotąd nie postał, lecz trapi mię wojna i nędza Achiwów;
Gdyż o Danaów ja z trwogą się troszczę, i wcale nié mogę
Myśli zgromadzić: tak jestem zgnębiony; a serce mi z łona,

Zda się, wyskoczy, i nogi dorodne podemną się trzęsą!
Chcesz co przedsięwziąć, gdy zwłaszcza i tobie się sen nie udaje?
Tam do stojących na czatach ruszajmy, ażeby zobaczyć,
Czy, bezsennością przypadkiem i trudem wojennym znękani,
Nie ułożyli się do snu, a straż im z pamięci nie wyszła.
Wrogie zastępy albowiem ztąd blizko, i wcale nie wiémy,
Czy nie odważą się nawet i w nocy rozpocząć potyczki.
Temu następnie odeprze rycerski staruszek z Gerenji:
Agamemnonie, Atrydo prześwietny, naczelny dowódco,,
Przecież nie wszystkie pomysły Hektora Kronion opatrzny
Spełnia, co tylko je sobie wymarzy; lecz, myślę, i jego
Jeszcze liczniejsze udręczą zgryzoty, jeżeli Achilles
Serce wyniosłe nareszcie od gniewu ciężkiego odwróci.
Chętnie się udam za tobą; obudźmy prócz tego i innych:
Włócznią sławnego Tydydę, podobnie i syna Laerta,
Również szybkiego Ajasa, jak też walecznego Filejdę.
Żeby i tych też ktokolwiek zawołał, udawszy się po nich:
Bogom równego Ajasa i Idomenea mocarza!
Stoją albowiem ich łodzie najdaléj, nie blizko bynajmniéj.
Lecz Menelaa, jakkolwiek mi drogi i godzien szacunku,
Zgromię, choć nawet byś na mnie się gniéwał, i tego nie puszczę,
Że się wysypia, na ciebie jednego zwaliwszy mozoły.
Teraz mu pracy dołożyć wypada, i książąt Achai
Błagać pokornie, potrzeba albowiem nieznośna nas nagli!
Na to mu znowu odpowié naczelny dowódca Atryda:
Inną ci razą pozwalam, o! starcze, na brata powstawać;
Często się bowiem opuszcza, i nie chce pracować gorliwie,
Nie tak lenistwu folgując, lub też nierozwadze umysłu,
Jak oglądając się na mnie, i mojéj czekając pobudki.
Dzisiaj jednakże wstał wcześniéj odemnie, i do mnie podążył.
Jam go wyprawił, by zwołał tych mężów, o których się pytasz.
Ale już chodźmy! znajdziemy zapewne ich wszystkich przy bramach,
Wśród czatowników; tam bowiem kazałem im być w pogotowiu.
Temu następnie odeprze rycerski staruszek z Gerenji:
Nikt nie oburzy się tedy na niego, i krnąbrnym nie będzie
Zpośród Argiwów, gdy kogo przynagli i wyda rozkazy.
Tak powiedziawszy, okrywa swe piersi wełnianym chitonem,

Pod dorodnemi nogami podwiązał prześliczne sandały;
Potem opina na sobie błyszczącą szkarłatem, podwójną
Delję kolistą, pokrytą puszystym kutnerem wełnianym.
Włócznię potężną ujmuje, jeżącą się ostrzem miedzianém;
Rusza następnie do łodzi Achiwów, w pancerze zakutych.
Więc Odyssea nasamprzód, równego w pomysłach Zeusowi,
Ze snu obudził rycerski staruszek, ów Nestor z Gerenji,
Głos natężywszy, a temu do serca wnet przedarł się okrzyk.
Przeto wychodzi z namiotu, i do nich w te słowa przemówi:
Czegóż tak między okręty po wojsku się sami słaniacie
W nocy niebiańskiéj? Czyż taka was ciężka już nagli potrzeba?
Temu następnie odpowié rycerski staruszek z Gerenji:
Zeusa potomku, z Laerta zrodzony, przemyślny Odyssie,
Nie miéj nam za złe; gdyż ciężkie strapienie dotknęło Achiwów.
Daléj za nami! innego téż zbudźmy, któremu przystoi
Radę podawać, czy mamy uciekać, czy stanąć do boju.
Rzekł tak; a wnet do namiotu pośpieszył przemyślny Odysseus.
Tarczę misterną zarzuca na ramię, i idzie za nimi.
Do Dyomeda Tydydy przychodzą: znajdują mocarza
Zewnątrz namiotu, pośrodku oręża; dokoła kompani
Spali téż, z głową na tarczach opartą, a włócznia każdego
Tyłem utkwiona sterczała; w oddali zaś ostrza oszczepów,
Jak błyskawica Zeusowa, migały się. Ale bohater
Spał rozciągnięty na skórze stadnika, na halach wzrosłego,
A rozpostarty kobierzec wspaniały był jego wezgłowiem.
Przy nim stanąwszy, obudził go Nestor rycerski z Gerenji.
Nogą leciutko trąciwszy, podnieca, i w oczy strofuje:
Powstań Tydydo! Cóż całe ty noce przesypiasz spokojnie?
Czyliż nie słyszysz, że Troi synowie na błonia wyżynie
Stoją w pobliżu okrętów, i mała-li przestrzeń ich dzieli?
Rzekł tak bohater; a tamten ochoczo się ze snu porywa,
I, przemawiając do starca, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Starcze! zbyt jesteś gorliwy; ty w pracy, znać, nigdy nie wytchniesz;
Czyliż to innych i młodszych zabrakło już synów Achai,
Którzy by budzić téż mogli kolejno każdego z mocarzów,
Wszędzie po wojsku obchodząc? Nié można poradzić ci, starcze!
Temu znów na to odpowié rycerski ów Nestor z Gerenji:

Wszystkoś zaprawdę, mój drogi, jak słuszność wymaga, powiedział.
Mam ci ja synów, i setnych do tego, a także i wojska
Mam ci niemało: nie jeden z nich mógłby obleciéć i zwołać;
Ale nadzwyczaj gwałtowna potrzeba naciska Achiwów.
Teraz albowiem już wszystkim na ostrzu to brzytwy zawisło,
Czy Achiwowie wyginą haniebnie, czy życie ocalą!
Daléj-że w drogę, Ajasa szybkiego i syna Filea
Zbudź — wszakżeś młodszy odemnie — jak skoro ci żal mnie, starego.
Rzekł; a ten wkłada na barki żółtawą, do stóp sięgającą
Skórę ze lwa ognistego, wielkiego, i włócznię ujmuje.
Raźnie wyrusza bohater, i innych, zbudziwszy, prowadzi.
Ci więc, jak tylko złączyli się z czat zgromadzonych zastępem,
Straży dowódców we śnie pogrążonych bynajmniéj nie zaszli.
Lecz na baczności się mając, ci wszyscy siedzieli pod bronią.
Jak koło owiec w koszarach czuwają psy z niepokojem,
Skoro doleci ich odgłos dzikiego zwierza, co z lasu
Idzie po górach, i przy nim dokoła rozlega się hałas
Ludzi szczwających i psów; a tych zaraz i sen téż odbiega:
Również i tamtym nie postał ożywczy sen na powiekach,
Noc spędzającym złowrogą na czatach; gdyż ciągle ku połu
Byli zwróceni, ilekroć Trojanów ciągnących spostrzegli.
Tych zobaczywszy, ucieszył się starzec, i słowem pokrzepił;
Mowę téż do nich zwracając, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Tak mi, dziateczki, stróżujcie obecnie, i niechaj nikogo
Sen z was nie zmorzy, żebyśmy pociechą nie stali się wrogom!
Rzekł, i wraz fossę w pośpiechu przebywa, a za nim zdążają
Wszyscy królowie Argiwów, co byli wezwani na radę.
Z nimi téż razem Meryon i syn ów Nestora wspaniały
Poszli; gdyż oni-to tamtych zwołali na wspólne obrady.
Skoro już fossę przebyli, zasiedli na miejscu obraném,
Tam, gdzie się jeszcze widniała polana wśród trupów nawały,
Wkoło leżących, zkąd Hektor zacięty, mordując Argiwów,
Zwrócił swe kroki, gdy noc już na wszystko spuszczała zasłonę.
Tam więc zasiedli, i jedni z drugimi toczyli rozmowy.
Radę w ich gronie zagaił rycerski staruszek z Gerenji:
O! przyjaciele, czy z was by kto nié mógł, ufając we własną
Śmiałość, do czynu pochopną, do Trojan walecznych obozu

Dostać się; możeby wrogom jakiego luzaka pochwycił,
Lub też przypadkiem usłyszał rozmowę pomiędzy Trojany:
Co zamyślają na wspólnych naradach przedsięwziąć, czy pragną
Tutaj w oddali przy łodziach pozostać, lub czy też do miasta
Mają z powrotem odstąpić, jak skoro przemogli Achiwów.
On by to wszystko wyśledził, i do nas z powrotem zawitał
Cało i zdrowo; a wielka by sława gruchnęła pod słońcem
O nim wśród wszystkich śmiertelnych, i zacna go czeka nagroda.
Ilu albowiem na łodziach sprawuje dowództwo zwierzchników,
Każdy z nich wszystkich mu da w podarunku owieczkę czarniawą,
Samkę z jagnięciem; z czém żaden nabytek porównać się nie da.
Zawsze też byłby proszony na uczty i święte biesiady.

Tak-to powiedział; jednakże ci wszyscy w cichości milczeli.
Wreszcie w ich gronie przemówił donośny wśród bitwy Dyomed:

Mnie, o Nestorze, podnieca odwaga i umysł wyniosły
Wcisnąć się w wrogie zastępy Trojanów, w pobliżu stojących;
Ale, jeżeli się ze mną zarazem i drugi kto uda,
Więcéj ufności w swe siły i więcéj odwagi się znajdzie.
Kiedy się we dwóch wychodzi, to jeden przed drugim obmyśla,
Jakby-to było korzystniéj; sam jeden zaś, choć co zmiarkuje,
Jednak ma myśl ociężalszą, i wątłą stanowczość też przytém.

Rzekł tak bohater Dyomed; a wielu z nim udać się chciało:
Chcieli obadwaj Ajasi odrazu, Area kompani;
Chciał Meryones, i syn też Nestora pożądał gorąco;
Chciał też i młodszy Atryda, wsławiony oszczepem Menelaj;
Chciał i wytrwały w cierpieniach Odysseus zakradnąć się w tłumy
Trojan; bo serce mu w łonie odwagą gorzało statecznie.
Wtedy przemówił do rzeszy naczelny dowódca Atryda:

O! Dyomedzie Tydydo, ty sercu mojemu najmilszy,
Weź towarzysza przynajmniéj takiego, jakiego zapragniesz,
Zpośród obecnych celnego; jak skoro się zgłasza tak wielu.
Tylko, względami szacunku uwodząc się w sercu, lepszego
Nie miń, a nie bierz gorszego, hołdując niewcześnie wstydowi,
Patrząc na rodu szlachetność; choć byłby i władcą przemożnym.

Tak-to powiedział; gdyż płowy Menelaj w nim budził obawę.
W gronie ich znowu odezwał się głośny w potyczce Dyomed:

Jeśli mi tedy każecie, bym sam towarzysza wybiérał,

Jakżebym w takim wypadku zapomniał o bozkim Odyssie,
Który i serce ochocze statecznie i umysł stanowczy
Ma we wszelakiéj potrzebie; bo kocha go Pallas Atena.
Jeśli mi on towarzyszy, to nawet i z ognia płomieni
Obaj możemy powrócić; gdyż umié się znaléźć, jak żaden.
Temu następnie odeprze wytrwały w cierpieniach Odysseus:
Ani mnie nie chwal zbytecznie, Tydydo, ani téż nie gań;
Wszak do znających te rzeczy Argiwów ty zwracasz swą mowę.
Ale ruszajmy! bo noc już na schyłku, i blizko Jutrzenka.
Gwiazdy już znacznie pomknęły, i w większéj połowie noc zeszła,
W dwóch swoich częściach, a tylko już trzecia nam część pozostała.
Tak powiedziawszy, obadwaj się groźnym zbroili rynsztunkiem.
Dał więc synowi Tydea waleczny bohater Trazymed
Miecz obosieczny; albowiem swój własny zostawił na łodziach;
Tudzież i tarczę, a głowę mu przykrył szyszakiem skórzanym
Bez przyłbicy i kity — i szłyka mu także nazwisko
Dają — co głowę kwitnącym młodzianom od grotów ochrania.
Znów Odyssea opatrzył Meryon kołczanem i łukiem,
Równie jak mieczem, i głowę mocarza przykrywa szyszakiem,
Także ze skóry zdziałanym: ten, w środku listwami z rzemienia
Tęgo rozpięty, się sklepiał, na wiérzchu zaś zęby bieluchne
Wieprza o kłach migocących stérczały w niewielkich odstępach,
Pięknie i sztucznie dobrane; a pilśnią podbity był wewnątrz.
Na Eleonie, co ojcem mu był Ormenida Amyntor,
Zdobył go niegdyś Autolik, warowną siedzibę zburzywszy,
I do Skandei go posłał dla Amfidamanta z Cytery;
A Amfidamas Molowi darował go, jako gościniec,
Ten do noszenia znów Meryonowi synowi go oddał;
Teraz, włożony na głowę Odyssa, był pewną ochroną.
Skoro więc tylko obadwaj przywdzieli już groźny rynsztunek,
Śpiesznie ruszają, i wszystkich tam celnych odchodzą wojaków.
Do nich zbliżyła się czapla, zesłana przez Pallas Atenę,
Ciągnąc przy drodze naprawo; oczyma jéj widzieć nié mogli
W nocy ciemnościach; lecz tylko do uszu jéj głos dolatywał.
Cieszył się z wróżby Odysseus, i wzniósł do Ateny modlitwę:
Usłysz mię, z Władcy Egidy zrodzona, co właśnie mi zawsze
Stoisz przy boku we wszystkich potrzebach, i z oka nie spuszczasz,

Kiedy się ruszę; swą miłość mi teraz znów okaż, Ateno!
Daj nam powrócić szczęśliwie na łodzie, i sławę pozyskać,
Dzieło spełniwszy pamiętne, co da się we znaki Trojanom!
Po nim zkolei się modlił donośny w potyczce Dyomed:
Mnie téż obecnie wysłuchaj, ty córo dziewicza Kronjona!
Za mną postępuj, jak szłaś za rodzicem mym, bozkim Tydeem,
Kiedy do Teb się udawał, w poselstwie ze strony Achiwów,
I nad Azopem opuścił zakutych w pancerze Achiwów.
Słowa pokoju on niósł wojowniczym Kadmosa potomkom;
Ztamtąd jednakże wracając, straszliwych dokonał on czynów
Z tobą, przemożna bogini; ponieważ go chętnie wspiérałaś.
Teraz i mnie téż życzliwie pomagaj, i miéj mię w opiece!
Za to ci wołu poświęcę rocznego o czole szérokiém,
Jarzmu obcego, co człowiek go jeszcze do pługa nie wprzęgał:
Tegoć poświęcę, wprzód rogi dokoła powlókłszy mu złotem.
W takie się słowa modlili; a prośby przyjęła Atena.
Skoro zaś modły zanieśli do córy wielkiego Kronjona,
Śpiesznie, jakoby dwa lwy, pośród nocnych ponurych ciemności,
Idą przez mord i przez trupy, przez oręż i czarną posokę.
Nie dał zaprawdę i Hektor Trojanom, na duchu podniosłym,
Spać, lecz gromadnie zwoływał dokoła szlachetnych na radę,
Ilu ich było u Trojan, zwierzchników i książąt dostojnych.
Tych zgromadziwszy, zagaił obrady rozsądnym orędziem:
Kto mi z was gotów niezwłocznie, podjąwszy się, spełnić to dzieło,
Za podarunek tak wielki, że trud mu się dobrze opłaci?
Rydwan daruję i dwójkę rumaków o szyi wyniosłéj,
Jakie się znajdą najlepsze u zwrotnych okrętów Achiwów,
Temu, ktokolwiek odważy się, przez co i sam by się wsławił,
Podéjść pod statki polotne Achiwów, i powziąć wiadomość,
Czy to, jak przedtém, u zwrotnych okrętów na straży czuwają,
Czy téż, być może, rękami naszemi zupełnie zgnębieni,
Już o ucieczce narady prowadzą, i już się wzbraniają
Czuwać po nocy, znękani okropnym wojennym mozołem.
Rzekł tak; ci wszyscy jednakże w cichości chowali milczenie.
Ale pomiędzy Trojany był Dolon, zrodzony z Eumeda,
Bogom równego herolda, zasobny i w złoto i miédź téż,
Wprawdzie był szpetny z pozoru, lecz nóg polotnością celował;

Był jedynakiem do tego, przy pięciu rodzonych siostrzycach.
Ten do Hektora więc wtedy na wiecu Trojanów tak rzecze:
Mnie, o! Hektorze, podnieca odwaga i umysł wyniosły
Podéjść pod lotne okręty Achiwów, i powziąć wiadomość.
Ale mi podnieś swe berło, i złóż uroczystą przysięgę,
Że mi w istocie te konie i wóz, jaśniejący od miedzi,
Oddasz, na którym harcuje swobodny od skazy Pelejon.
Nie nadaremnie ja pójdę na zwiady; i ziszczę nadzieje:
Póty się będę uwijał po wojsku, aż wreszcie dosięgnę
Łodzi starszego Atrydy, gdzie muszą zapewne książęta
Składać narady, czy uciéc należy, czy stanąć do boju.
Rzekł tak; a Hektor wziął berło rękoma, i dał mu przysięgę:
Zeus niechaj wié o przymierzu, rozgłośny Hery małżonek!
Nigdy owemi rumaki nikt inny kierować nie będzie
Z Trojan; lecz tobie przyrzekam, że stale z nich będziesz się pysznił!
Rzekł tak, i złożył zawodną przysięgę, i skusił tamtego.
Śpiesznie więc sobie na barki zarzuca on łuki zagięte;
Wilka szarego następnie odziéwa się skórą powiérzchu;
Szyszak z łasicy na głowę nakłada, i pocisk ujmuje;
Śpieszy nareszcie z obozu ku łodziom. Atoli on nié miał
Wrócić do swoich od łodzi, i wieść Hektorowi oznajmić.
Kiedy już tedy opuścił rumaków i mężów gromadę,
Drogę odbywał ochoczo; gdy wtém idącego dostrzega
Bogów potomek Odysseus, i tak do Tydydy przemówi:
Patrz, Dyomedzie, tam idzie ktoś, z wrogów obozu wyszedłszy.
Czy on do naszych okrętów podąża, ażeby je przejrzéć,
Czy téż by trupa którego obedrzéć z leżących po polu?
Daléj do dzieła! pozwólmy mu najprzód wyminąć się w polu
Troszkę; następnie zaś, za nim puściwszy się w pogoń, pojmajmy
W szybkim pościgu. Jeżeli jednakże nas w biegu wyprzedzi,
Zawsze w kierunku okrętów od strony obozu go płoszmy
Włóczni natarciem, ażeby przypadkiem do miasta nie umknął.
Tak powiedziawszy, na boku drożyny, pomiędzy trupami
Skryli się; tamten zaś szybko przeleciał w zapędzie niebacznym.
Kiedy się pomknął, na ile przestrzeni odsadza się bruzda
Mułów — albowiem są one od wołów nierównie przedniejsze,
Skibę w nowinie głębokiéj prowadząc kowanym lemieszem —

Tamci nadbiegli; zatrzymał się zatém, jak odgłos posłyszał.
W duszy albowiem przypuszczał, że gońcy od Trojan nadchodzą,
Żeby go z drogi zawrócić, z rozkazu Hektora wysłani.
Ale, gdy już się zbliżyli na polot oszczepu mniéj więcéj,
Wrogów rozpoznał, i zwrotne kolana wypuścił do biegu,
Żeby się wymknąć; a ci wytężyli swe siły w pościgu.
Jako gdy dwa ułożone do łowów psy ostrozębe,
Czy-to jelonka, czy kota ścigają z pośpiechem zajadłym
Wciąż po przestrzeni lesistéj, a, becząc, ten sunie przed niemi:
Tak téż podobnie Tydyda i grodów burzyciel Odysseus
Tego od swoich odciąwszy, wciąż gnali z pośpiechem zajadłym.
Ale, gdy miał się już dostać pomiędzy placówki Argiwów,
Biegnąc ku łodziom; natenczas zawziętość w Tydydzie Atena
Wzbudza, ażeby ktokolwiek z Achiwów, w pancerze zakutych,
Ciosem nie chełpił się piérwszym, a sam żeby drugim nie został.
Raźnie więc włócznią natarłszy, przemówi waleczny Dyomed:
Stój, bo cię włócznią doścignę! Nie łatwo ci przyjdzie, jak myślę,
Długo się z mojéj prawicy przed śmiercią wymykać niechybną.
Rzekłszy tak, włócznię wypuścił, i wroga umyślnie nie trafił.
Ostrze gładkiego oszczepu, nad prawém świstnąwszy ramieniem,
W ziemi utkwiło; zatrzymał się tamten natychmiast i struchlał,
Coś niewyraźnie bełkocząc—a zęby szczękały mu w ustach—
Blady z przestrachu. Zdyszani obadwaj do niego dopadli
I pochwycili za ręce; a ten się odezwie ze łzami:
Żywcem mię weźcie, to ja się wykupię; gdyż w domu mi nie brak
Miedzi i złota, a także żelaza, kutego wytwornie.
Z tych by wam skarbów mój rodzic udzielił ogromne wykupne,
Jeśliby powziął wiadomość, że żyję na łodziach Achiwów.
Dając mu na to odpowiédź, przemówi przemyślny Odysseus:
Nabierz odwagi; i niech ci na myśli nie stoi zagłada!
Tylko mi zaraz to powiédz, a mów bez wybiegów dokładnie.
Po co ty zdążasz z obozu ku łodziom Argiwów sam jeden,
W nocy ponuréj, gdy inni śmiertelni są w śnie pogrążeni?
Chcesz-li ty trupa którego obedrzéć z leżących na polu?
Czy téż cię Hektor wyprawił, ażebyś u gładkich okrętów
Wszystko przepatrzył? Czy własne, nareszcie, cię serce skłoniło?
Dolon mu na to następnie odpowié, a drżały mu członki:

Wielu zgubnemi ułudy pozbawił mnie Hektor rozumu,
Co dostojnego mi syna Pelea tętniące rumaki
Przyrzekł darować, zarówno jak wóz jaśniejący od miedzi;
Zlecił zaś, bym, wyruszywszy wśród nocnych przelotnych ciemności,
Podkradł się blizko pod wrogów zastępy, i powziął wiadomość,
Czy-to, jak przedtém, u zwrotnych okrętów na straży czuwacie,
Czy też przypadkiem, naszemi rękami zupełnie zgnębieni,
Już o ucieczce radzicie się z sobą, i już się wzbraniacie
Czuwać po nocy, znękani okropnym wojennym mozołem.
Na to następnie mu odparł z uśmiechem przemyślny Odysseus:
Wielkich zaiste twéj duszy widocznie zachciało się darów,
Koni dzielnego potomka Eaka! Nie łatwo się one
Dają śmiertelnym poskromić, a także w zaprzęgu kierować,
Oprócz jednego Achilla, co matka bogini go rodzi.
Ale mi jeszcze to powiédz, a mów bez wybiegów dokładnie.
Gdzieś pozostawił Hektora, pasterza narodów, tu idąc?
Gdzie ma złożone przybory Area? Gdzie jego są konie?
Jak urządzone są innych Trojanów i straże i leże?
Co uchwalili na wspólnych naradach przedsięwziąć? Czy myślą
Tutaj w oddali przy łodziach pozostać, lub czy też do miasta
Mają z powrotem odstąpić, jak skoro przemogli Achiwów?
Na to następnie odeprze mu Dolon, z Eumeda zrodzony:
Otóż, i tom ci ja gotów wyjaśnić zupełnie prawdziwie.
Hektor z wszystkimi radnymi mężami, co tylko ich mamy,
Składa naradę w blizkości kurhana Ilosa bozkiego,
Zdala od zgiełku. Znów straż bohaterze, o którą się pytasz,
Żadna z urzędu nie chroni zastępów, i wcale nie strzeże.
Ilu Trojanów ma bowiem domowe ognisko, ci z musu
Stoją na czatach, i jeden drugiemu dodają zachęty
Miéć się na straży. Przeciwnie wezwani zdaleka związkowi
Śpią, obowiązek czuwania wkładając na samych Trojanów;
Nie ich to bowiem są tutaj wpobliżu i dzieci i żony.
Dając mu na to odpowiédź, wyrzecze przemyślny Odysseus:
Jakże to? Czy z pogromcami rumaków Trojany zmięszani
Śpią, czy oddzielnie? To masz mi wyjaśnić, ażebym też wiedział.
Na to następnie odeprze mu Dolon, zrodzony z Eumeda:
Otóż, i tom ci ja gotów wyjaśnić zupełnie prawdziwie.

Zaraz przy morzu Karowie, i z łuki krzywemi Peony,
Również Lelegi, Kaukony, jak też Pelazgowie szlachetni.
Likom się leże przy Tymbrze dostały, i Myzom sławetnym,
Frygów rycerskim drużynom, i z wozu walczącym Meonom.
Ale dlaczego o wszystko badacie mię tak szczegółowo?
Jeśli albowiem pragniecie się wcisnąć do Trojan obozu,
Świeżo przybyli Trakowie zosobna, na skraju taboru,
Stoją, a Rezos dowódca ich, syn Ejonea, we środku.
Tego rumaki prześliczne, ogromne, co sam je widziałem,
Bielsze od śniegu, w szybkości zaś pójdą z wiatrami w zawody.
Rydwan też jego misternie ozdobny jest złotem i srébrem;
Złotym podobnież rynsztunkiem olbrzymim, na podziw dla oka,
Przybył odziany; nie ludziom śmiertelnym by taki rynsztunek
Nosić przystało, lecz raczéj mieszkańcom Olimpu odwiecznym.
Ale mię teraz odstawcie na statki, sunące polotnie,
Lub, skrępowawszy srogiemi pętami, zostawcie mnie tutaj,
Aż powrócicie, i, sami sprawdziwszy, poznacie, co do mnie,
Czym ja rzetelne wam zrobił zeznanie, czy ma się inaczéj.

Spojrzał na niego ponuro waleczny Dyomed, i rzecze:
Tylko ucieczki mi wcale już nie bierz, Dolonie, do głowy!
Wprawdzie rzetelnie zeznałeś, jak skoroś się dostał nam w ręce.
Gdybyśmy jednak ci dali wykupić się, albo puścili,
Tybyś, znać, przyszedł i późniéj do zwrotnych okrętów Achiwów,
Czy to na zwiady, czy żeby wystąpić do boju otwarcie.
Jeśli zaś, moją rażony prawicą, tu życie postradasz,
To dla Argiwów już nigdy w przyszłości nieszczęściem nie będziesz.

Rzekł tak; a tamten, podbródka dotknąwszy się ręką żylastą,
Błagać zamierzał; ten jednak utopił mu w szyi pośrodku
Miecz, podniesiony z zamachem, i oba rozpłatał ścięgacze,
Że mówiącego coś jeszcze w kurzawę stoczyła się głowa.
Szyszak łasiczny następnie mu tamci zdéjmują ze skroni,
Skórę też wilczą i łuki sprężyste i długą kopiję.
Wszystko to bozki Odysseus do Łupów Dawczyni Ateny
Ręką podnosi wysoko, i, modląc się, głośno zawoła:

Raduj się z tego, bogini; gdyż ciebie najpiérwszą w Olimpie
Wśród nieśmiertelnych niebianów wezwaliśmy. Ale też jeszcze
Drogę do leży Tracyjskich wojaków i koni nam pokaż!

W głos się tak modlił, i, łupy wysoko nad głową podniosłszy,
Na tamaryszku je wiesza i kładzie dla pewnéj poznaki
Trzcinę zebraną i pęk tamaryszka świeżutkich gałązek,
Żeby nie chybić, wracając wśród nocnych przelotnych ciemności.
Naprzód ruszają więc raźnie po broni i czarnéj posoce;
Wnet też w pośpiechu do mężów Tracyjskich przybyli zastępu.
Ci spoczywali, trudami znużeni, a oręż wspaniały
Leżał, na ziemi złożony, tuż przy nich w porządku wzorowym,
Trzema rzędami; a po dwa rumaki przy każdym z wojaków.
Rezos spoczywał we środku, a rącze bieguny przy boku
Stały na uździe rzemiennéj przy tylnym obwodzie wasonga.
Tego pokazał druhowi Odysseus, nasamprzód spostrzegłszy:
Oto ten mąż, Dyomedzie, i oto są jego rumaki!
Co nam ów Dolon, którego zabiliśmy, o nich wzmiankował.
Ale do dzieła! z odwagą się popisz; bo na coć się przyda
Stać tu bezczynnie w rynsztunku? Czémprędzej odwiązuj rumaki,
Albo też mężów zabijaj, to ja już o koniach pomyślę.
Rzekł tak; a groźna Atena tamtego natchnęła odwagą:
Tnie więc zawzięcie dokoła, a jęk się rozlega ohydny
Mieczem tępionych, i ziemia się broczy rumianą posoką.
Ten jako lew, gdy trafiwszy na trzodę, błądzącą bez straży,
Kóz lub też owiec, z zaciętą srogością wciąż miota się na nią:
Tak i na mężów Tracyjskich się rzucał Tydyda Dyomed,
Póki dwunastu nie zgładził. Tymczasem przemyślny Odysseus,
Kogo z nich tylko Tydyda ugodził potężnym bułatem,
Tego, za nogi ująwszy, odciągał wraz wstecz Odysseus,
W duszy miarkując, by grzywą wspaniałą ozdobne rumaki
Mogły wydostać się łatwo, i żeby się płoszyć nie chciały,
Idąc po trupach; gdyż z mordem nie były poprzednio obyte.
Ale gdy syn Tydeusza natrafił nareszcie na króla,
Na trzynastego, natychmiast go z życia słodkiego wyzuwa,
Właśnie gdy ciężko oddychał; bo w głowach mu senne widzenie
Straszne stanęło, w postaci Ojnejdy, z rządzenia Ateny.
Stały Odysseus tymczasam odwiązał tętniące rumaki,
Sczepił je razem lejcami, i pognał w natłoku przed sobą,
Łukiem trącając; nie przyszło mu bowiem do głowy pochwycić
Ręką za bicz elegancki ze pstrego siedzenia rydwanu;

Zlekka następnie zaświstał, na znak walecznemu Tydydzie.
Ten się tymczasem namyślał, zostając, co począć odważniéj,
Czy téż i rydwan zarazem, gdzie leżał misterny rynsztunek,
Da się wyciągnąć za dyszel, lub wyniéść, wzniesiony do góry;
Czyli téż jeszcze pozbawiać żywota Tracyjskich wojaków.
Podczas gdy takie mu myśli przychodzą, patrz, przy nim stanęła
Pallas Atena, i tak Dyomeda bozkiego upomni:
Myśl o odwrocie, wzniosłego na duchu potomku Tydea,
Na wygładzone okręty, ażebyś, jak zbieg, tam nie przybył,
Jeśli przypadkiem i Trojan obudzi kto inny z niebianów.
Tak powiedziała; a ten wyrozumiał, co rzekła bogini.
Konia dosiada natychmiast; Odysseus zaś łukiem popędza
Oba rumaki, i lecą do zwrotnych okrętów Achiwów.
Lecz srébrnołuki Apollo nie darmo czatował na straży.
Skoro zobaczył Atenę, jak łączy się z synem Tydea,
Gniewem się na nią uniosłszy, przez tłum się Trojanów przeciska,
I Tracyjskiego książęcia tam, Hipokoonta, obudza,
Reza siostrzana mężnego. Ten, ze snu się zaraz porwawszy,
Skoro zobaczył, że pustki w tém miejscu, gdzie stały rumaki,
Ujrzał téż mężów, walczących ze śmiercią w okropnym pogromie,
Głośno wyrzeka i zwie po imieniu drogiego kompana.
Zgiełk zaś i zamęt powstaje straszliwy w obozie Trojanów,
Tłumnie cisnących się. Patrzą zdumieni na czyny okropne,
Które spełnili mężowie, co uszli na łodzie wygięte.
Ci gdy stanęli na miejscu, gdzie szpiega Hektora zabili,
Wstrzymał tam rącze rumaki Odysseus, Kronidy kochanek.
Syn zaś Tydea na ziemię zeskoczył, i łupy skrwawione
Odysseowi podaje, i znowu dosiada rumaka.
Tamten więc łukiem uderza, i konie bez wstrętu pobiegły
Ku wygładzonym okrętom; gdyż serce się jeźdźców tam rwało.
Nestor najpiérwszy dosłyszał tętętu, i tak się odezwie:
O! przyjaciele, wodzowie i władcy narodu Argiwów,
Mylę się, czy téż zasadnie coś powiém. Lecz serce mi każe.
Tętęt mi chyżych rumaków o uszy się ciągle obija.
Oby to przecie Odysseus i dzielny bohater Dyomed
Tak się nam gracko wrócili, prowadząc tętniące rumaki!
Ale me serce truchleje ze strachu, czy co się nie stało

Tym przodownikom Achiwów ze strony nawały Trojańskiéj!
Jeszcze tych słów nie wymówił zupełnie, gdy sami przybyli,
I zeskoczyli na ziemię z rumaków, a każdy radośnie
Ręki uściskiem ich wita, i słów uprzejmością serdeczną.
Piérwszy rozpoczął ich badać rycerski staruszek z Gerenji:
Powiédz, chwalebny Odyssie, wspaniały zaszczycie Achiwów,
Jakeście tedy zdobyli te konie? Czy w tłum się wcisnąwszy
Trojan? Czy bóg téż was jaki obdarzył, spotkawszy na drodze?
Dziwne jest w nich podobieństwo do jasnych słonecznych promieni.
W ciągłym jam tańcu zaprawdę z Trojany, i, mogę powiedzieć,
Nigdy nie siedzę przy łodziach, choć jestem sędziwym wojakiem;
Takich atolim nie widział, a nawet nie zoczył rumaków!
Prawdopodobnie więc jakiś was bóg przy spotkaniu obdarzył:
Zeus, w piorunowych władnący przestworzach, was obu miłuje,
I modrooka Atena téż, z Władcy Egidy zrodzona!
Na to mu dając odpowiédź, przemówi przemyślny Odysseus:
O! ty Nestorze Nelido, wspaniały zaszczycie Achiwów,
Łatwo jest bogu, jak zechce, i od tych piękniejsze rumaki
Dać w podarunku śmiertelnym; gdyż wielce przemożni są oni!
Konie, o które mnie, starcze, się pytasz, są nowoprzybyłe
Z Trackiéj krainy; ich pana waleczny bohater Dyomed
Zabił; przy boku zaś jego dwunastu naczelnych młodzianów.
Na trzynastegośmy szpiega zgładzili w pobliżu okrętów,
Co na przeszpiegi go właśnie wyprawił do wojska naszego
Hektor, jak również i inni książęta wyniosłych Trojanów.
Tak powiedziawszy, przez fossę przepędza tętniące rumaki,
Gwarnie się ciesząc; radośnie z nim idą i inni Achiwi.
Ci gdy stanęli w Tydydy namiocie, wzniesionym starannie,
Konie tam biorą na pięknie skrajane rzemienne kantary,
I przywiązują do żłobu, gdzie także bieguny Tydydy
Stały polotne, dosyta się karmiąc pszenicą słodziutką.
Łupy zbroczone Dolona tymczasem na sterze okrętu
Złożył Odysseus, ażeby je w darze poświęcić Atenie.
Sami zaś pot rzęsisty następnie spłukali, do morza
Wszedłszy, z goleni a także i grzbietu i bioder dokoła.
Skoro zaś morskie bałwany kroplisty im pot już spłukały

Z członków zupełnie, i serce ich miłą uczuło ochłodę,
W wannach, starannie gładzonych, usiadłszy, użyli kąpieli.
Gdy się nareszcie wymyli, i tłustą natarli oliwą,
Siedli do uczty, i, czerpiąc kubkami z pełnego naczynia,
Wino, rzéźwiące na duszy, w ofierze zléwali Atenie.

ILIADA.

Pieśń jedénasta.

ŚWIETNE CZYNY AGAMEMNONA.

TREŚĆ.

Król Agamemnon o świcie się zbroi i tępi Trojanów,
Póki, pociskiem Koona rażony, nie rzucił potyczki.
Hektor natenczas, stosownie do Zeusa rozkazu, naciéra,
Skoro zobaczył Atrydę, jak pole zapasów opuszczał.
Rany odnoszą Dyomed, Odysseus, Machaon, Eurypyl.
Achill, gdy ujrzał Nestora, jak wiózł Machaona rannego,
Szle Patroklosa na zwiady, kto taki ów ranny bohater.
Patrokl, wzruszony zachętą Nestora, by zmiękczyć Achilla,
Wraca do siebie, gdy wtém Eurypyla rannego spotyka.
Więc do namiotu go zawiódł, i ranę naprędce opatrzył.

ILIADA.

PIEŚN JEDÉNASTA.

Świetne czyny Agamemnona.

Zorza powstała z posłania od boku świetnego Tytona,
Żeby światłością obdarzyć niebianów i ludzi śmiertelnych;
Kiedy Kronion zesyła Niezgodę na łodzie Achiwów,
Postrach okropny wojennéj pożogi niosącą w swych ręku.
Weszła na okręt Odyssa, czarniawy, o wielkim tułowiu,
W środku stojący, zkąd głos na obiedwie się strony rozchodził,
W jednę, dosięgał namiotów Ajasa Telamonjady,
Do Pelejona zaś w drugą; ci właśnie na skrzydłach swe floty
Na brzég wciągnęli, w odwagę i dzielność prawicy ufając.
Tam więc stanęła bogini, i woła potężnie i groźnie,
Grzmiąc po zastępach Achiwów, i w łonie każdego odwagę
Wzbudza do trudów wojennych i srogiéj orężnéj rozprawy.
Wnet się téż wojna każdemu z nich słodszą wydała, niż powrót
Na wygładzonych okrętach do miłéj ojczystéj zagrody.
Syn Atreusza téż wołał i naglił Argiwskie zastępy
Brać się do broni, i sam migotliwą się miedzią odziéwał.
Najprzód wokoło goleni on kładzie ochronne okucie,
Piękne, i szczelnie na kostkach srébrnemi opięte sprzączkami;
Piersi następnie dokoła uzbraja miedzianym pancerzem,
Który mu kiedyś Kiniras w gościnnym był złożył podarku —

Wieść o Achiwach albowiem do Kipru się nawet przedarła,
Że zamierzają na łodziach do Troi przedsięwziąć wyprawę;
Przeto tym darem go uczcił, by łaskę zaskarbić mocarza —
Na nim-to dziesięć błyszczało się pasów ze stali modrawéj,
Złotych dwanaście, dwadzieścia zaś z cyny się wiło po skrajach;
Po trzy téż smoki stalowe wznosiło się prosto ku szyi,
W obu połowach, do tęczy podobne, co syn ją Kronosa
W chmurach ustawia, na groźną przestrogę dla mownych śmiertelnych.
Bułat zkolei na plecy zarzuca, którego rękojeść
Gwoździmi złotemi jaśniała, a wkoło chroniła go pochwa
Srébrna, promienna, ze szczérozłotego pendentu wisząca.
Potém podnosi kolistą, potężną, misternéj roboty
Tarczę, na któréj się dziesięć zwijało miedzianych okręgów;
Przy nich dwadzieścia cynowych wyskoków jaśniało dokoła,
Białych; środkowy zaś z ciemnoniebieskiéj był stali wykuty.
Postrach téż przed nią rozsiéwa wijący się potwór Gorgony
Wzrokiem wściekłością płonącym, a wkoło był Popłoch i Zgroza.
Pas u pawęży był srébrny, i na nim straszliwie dla oka
Smok się rozwijał stalowy; trzy głowy groźnego potwora
Były od siebie zwrócone, choć z karku jednego wyrosły.
Szyszak przywdziéwa z dwoistą przyłbicą, o cztérech grzebieniach,
Końskim strzępiący się włosiem, a kita spływała straszliwie.
Dwie téż potężne kopije, jeżące się ostrzem miedzianém,
Ujął bohater, że połysk od miedzi w niebiosa wysokie
Bił naokoło. Wtém Hera z Ateną zagrzmiały potężnie,
Cześć wyrządzając królowi Myceny, od złota błyszczącéj.
Każdy następnie wydaje rozkazy swojemu woźnicy,
Trzymać rumaki przy rowie w porządnie sprawionych szeregach;
Sami wojacy zaś pieszo, przywdziani w miedziany rynsztunek,
Walą się przodem, i krzyk się niezmierny rozlega o świcie.
Wcześniéj nierównie od jazdy sprawili się oni przy rowie.
Jezdni za nimi po chwili ruszają. Wtém zamęt straszliwy
Powstał, wzniecony przez Zeusa, co zesłał z górnego eteru
Rosę, krwawemi żyłkami upstrzoną; bo widać zamyślał
Głów bohaterskich niemało postrącać w odchłanie Aida.
Z drugiéj znów strony Trojanie, zebrani na błonia wyżynach,
Stali wokoło Hektora i Polidamanta bez skazy,

I Eneasza, czczonego w narodzie Trojańskim, jak bóstwo,
Trzech Antenora też synów: Poliba, jak też Agenora,
I Akamanta, młodzieńca, równego niebianom odwiecznym.
Hektor był w piérwszych szeregach, trzymając kolistą pawężę.
Tak jak z posępnych obłoków wynurza się gwiazda złowroga,
Świécąc jaskrawo, i znowu się skrywa w cienistych obłokach:
Tak też i Hektor to zjawiał się między piérwszemi szeregi,
To znów pomiędzy tylnemi, i sprawiał do boju; od miedzi
Jaśniał on cały, jak szlak piorunowy Władyki Egidy.
Ci więc, jak żeńców szeregi, dążące ku sobie nawzajem,
Tną pokosami na niwie rozległéj człowieka możnego
Złotą pszenicę lub jęczmień, a garści padają raz po raz:
Tak uderzają na siebie nawzajem Trojanie z Achiwy,
Tępiąc; ni jedni, ni drudzy nie myślą o zgubnéj ucieczce:
Głowa na głowę rzucają się w bitwę, i, wilków zwyczajem,
Srożą się. Patrzy z uciechą Niezgoda, lamentów sprawczyni:
Sama albowiem z niebianów w zastępach walczących gościła;
Inni bogowie nie wdali się z nimi; i owszem, spokojnie
Wszyscy siedzieli we własnych pałacach, gdzie dworzec każdemu
Pysznie się wznosił na górskich polanach wielkiego Olimpu.
Na owianego czarnemi chmurami Kronidę też wszyscy
Winę składają, że pragnął uświetnić Trojanów zwycięztwem.
Na nich jednakże nie zważał Rodziciel: daleko odszedłszy,
Usiadł zosobna od innych, w radosném poczuciu swéj sławy,
Patrząc na miasto Trojanów, i zwrotne okręty Achiwów,
Na migoczącą się miédź, i tępiących, jak również tępionych.
Póki żarzyła się zorza, i święty powiększał się dzionek,
Obu zastępów pociski trafiały, i ludy ginęły;
Kiedy jednakże do swojéj wieczerzy już drwal się zabiérał,
W góry urwistéj wąwozach, jak skoro nasycił ramiona
Drzew niebotycznych spuszczaniem, i wkradł mu się niesmak do duszy,
A za ożywczym pokarmem tęsknota objęła mu serce:
Wtedy-to, dzięki odwadze, Danaje złamali falangi,
Na swych kompanów po szykach wołając. Wtém, patrz, Agamemnon,
Piérwszy z nich natarł i zmiótł Bienora, pasterza narodów,
Najprzód samego, następnie kompana, Ojlea, woźnicę.
Ten z bojowego rydwanu się rzucił, i placu dotrzymał;

Jednak, gdy idzie przebojem, śpiczastą kopiją go w czoło
Żgnął, a kopii nie zniosła i obręcz miedziana szyszaka;
Lecz ją przeszyła wraz z czaszką, i mózg mu się wewnątrz zaléwa
Krwią całkowicie: tak w czasie samego napadu go złamał.
Tych pozostawił na miejscu naczelny dowodca, Atryda,
Piersią odkrytą świécących; gdyż obdarł z poległych pancerze;
Sam zaś, czyhając na łupy, uderza na Iza z Antyfem,
Dwóch Pryamidów, bękarta i syna prawego, co obaj
Pędzą na jednym rydwanie: rumaki miał bękart w swéj pieczy,
Antyf wspaniały do boju był gotów. Tych niegdyś Achilles
W Idy wąwozach lesistych powiązał pędami wikliny,
Trzody pasących pojmawszy; i puścił na wolność za okup.
Wtedy Atryda, szérokodzierżawny król, Agamemnon,
Żgnął z nich jednego miedzianym oszczepem w pierś nad brodawką;
Mieczem zaś płatnął Antyfa przy uchu, i zwalił z rydwanu.
Szybko następnie obdziéra obudwóch z pysznego rynsztunku,
Znając ich; niegdyś albowiem ich widział u zwrotnych okrętów,
Kiedy ich z Idy sprowadził wytrwały w pogoni Achilles.
Tak jako lew niezaradne jelonki polotnéj macierzy
Łatwo zkolei gruchocze, ująwszy silnemi zębami,
Gdy się do kniei dostanie, i życie im młode wydziéra:
Tamta, jakkolwiek jest blizko, biédaczka nié może im pomódz,
Gdyż i jéj saméj się trzęsą kolana od trwogi straszliwéj;
Mknie więc, co siły, naoślep po lesie i gęstych zaroślach,
Bez odpoczynku, wśród znoju, przed zwierza srogiego napadem:
Tak téż i tamtym zagłady odwrócić nie zdołał nikt z Trojan;
Sami albowiem przed Argów synami piérzchali w popłochu.
Jednak Pejzandra, jak téż Hippolocha, skorego do boju,
Dwóch Antymacha mężnego potomków, który najwięcéj,
Złotem Parysa, świetnemi podarki, ujęty, nastawał,
Żeby nie oddać Heleny płowemu Menelaowi:
Tego to właśnie dwóch synów zaskoczył tam król, Agamemnon,
Razem, na jednym rydwanie, skromiących ogniste rumaki;
Z rąk im albowiem wymknęły się léjce misternéj roboty,
I znarowiły się konie. Wtém staje, jak lew, im na oczy
Syn Atreusza, a oni pokornie go z wozu blagają:
Ocal nas, synu Atrea, i weź należyte wykupne.

Wszak w Antymacha pałacu niemało jest skarbów na składzie,
Miedzi i złota, a także żelaza, kutego wytwornie.
Z tych by ci skarbów nasz rodzic udzielił ogromne wykupne,
Jeśliby powziął wiadomość, że żyjem na łodziach Achiwów.
W takie-to słowa pokorne zwrócili się oni do króla,
Łzy wylewając. Wtém głos, nieznający litości, rozbrzmiéwa:
Skoro Antymach, bohater waleczny, jest waszym rodzicem,
Który pośrodku Trojanów, na wiecu, doradzał niedawno,
By Menelaa, co przyszedł w poselstwie wraz z bozkim Odyssem,
Zabić na miejscu, a wcale do swoich nie puścić z powrotem;
To zapłacicie obecnie za ojca ohydną sromotę.
Rzekł tak, i strącił natychmiast Pejzandra z rydwanu na ziemię,
W pierś ugodziwszy go włócznią, że nawznak się stoczył w kurzawę.
Ale Hippoloch zeskoczył; znów tego na ziemi uśmiercił,
Ręce obiedwie i głowę od karku mu mieczem odciąwszy;
Tułów następnie potrącił, by toczył się w tłumie, jak moździérz.
Tych on porzucił; a tam, gdzie najwięcéj się falang tłumiło,
Puścił się razem z innymi Achiwy o zbrojnych goleniach.
Piesi tępili tam pieszych, co z placu pierzchali wyparci,
Jezdnych znów jezdni — po polu wzbijały się gęste tumany
Kurzu, co grzmiące kopyta rumaków go nagle wznieciły —
Miedzią ich tępiąc zabójczą. Jednakże król Agamemnon,
Krew przelewając, nie ustał w pogoni, i naglił Achiwów.
Jako gdy ogień pożerczy zakradnie się w bory dziewicze,
A zawierucha go wszędzie roznosi, i aż do korzeni
Pnie z konarami padają, porwane nawałą ognistą:
Tak téż, gdzie król Agamemnon Atryda się zwrócił, padały
Głowy Trojanów w popłochu, i wiele buńczucznych rumaków
Próżne rydwany z turkotem ciągnęło po szlakach potyczki,
Dzielnych woźniców straciwszy, co tutaj i owdzie po polu
Już przyjemniejsi jastrzębiom, jak własnym małżonkom, leżeli.
Zeus wyprowadza Hektora z pocisków i zpośród kurzawy,
Zpośród téż mężów pogromu, ze krwi i rozterki wojennéj;
Trapi go jednak Atryda, i nagli gwałtownie Danaów.
Tamci do kopca Ilosa, dawnego Dardanów mocarza,
Pierzchli po polu naprzełaj, mijając pagórek figowy,
W drodze do miasta; ten jednak z okrzykiem wciąż gonił i gonił,

Syn Atreusza, i broczył posoką swe ręce straszliwe.
Kiedy nareszcie dopadli do Skajskiéj strażnicy i buku,
Tam zatrzymali się w biegu, i jedni na drugich czekali.
Ale ci jeszcze po błoniu zmiatali w popłochu, jak krowy,
Które, gdy lew się zakradnie o szaréj godzinie wydoju,
Wszystkie pierzchają; dla jednéj atoli nadchodzi zagłada;
Kark jéj albowiem gruchocze, ująwszy silnemi zębami,
Zrazu, następnie zaś chłepcze jéj krew i pożéra wnętrzności.
Tak się uganiał Atryda, potężny król Agamemnon,
Ciągle zmiatając skrajnego, a tamci pierzchali w popłochu.
Wielu na głowę, a wielu téż nawznak upadło z rydwanów
Z ręki Atrydy: tak szalał oszczepem po polu szérokiém.
Ale, gdy wkrótce już miał do warowni i muru stromego
Dotrzéć, natenczas-to ojciec śmiertelnych i bogów odwiecznych
Właśnie zasiadał na Idy wiérzchołku, w krynice bogatéj,
Z nieba zstąpiwszy, i miał błyskawicę w swych ręku promienną.
Szybko więc szle złotoskrzydłą Irydę na ziemię w poselstwie:
Zwiń mi się, chyża Irydo, by wieść Hektorowi oznajmić.
Póki by widział, że pasterz narodów, król Agamemnon,
Sroży się w piérwszych szeregach, zmiatając zastępy wojaków,
Póty od bitwy niech stroni, a tylko poleca, by inni
Z wrogiem zapasy zwodzili w zaciętéj rozprawie orężnéj:
Ale gdy tamten, czy włócznią rażony, czy ranny od strzały,
Wsiądzie na rydwan; natenczas mu siły użyczę zwycięzkiéj,
Żeby zabijał, aż dotrze do łodzi o pięknym pokładzie,
Słońce téż zajdzie, i święte ciemności dokoła zalegną.
Rzekł, a Iryda, pędząca jak wiatr posłanniczka, go słucha.
Wnet się spuściła z wyżyny Idajskiéj do Iljum świętego.
Zeszła bozkiego Hektora, potomka bitnego Pryama,
Właśnie gdy stał wśród rumaków i mocno spojonych rydwanów.
Tuż mu przy boku zatrzyma się chyża Iryda, i rzecze:
Synu Pryama, Hektorze, z rozumu podobny do Zeusa,
Ojciec Kronida przysyła mnie tutaj obwieścić ci rozkaz:
Póki byś widział, że pasterz narodów, król Agamemnon,
Sroży się w piérwszych szeregach, zmiatając zastępy wojaków,
Póty od bitwy masz stronić, a tylko polecać, by inni
Z wrogiem zapasy zwodzili w zaciętéj orężnéj rozprawie.

Ale gdy tamten, czy włócznią rażony, czy ranny od strzały,
Wsiądzie na wóz; to natenczas ci siły użyczy zwycięzkiéj,
Żebyś zabijał, aż dotrzesz do łodzi o pięknym pokładzie,
Słońce téż zajdzie, i święte ciemności dokoła zalegną.
Tak szybkonoga wyrzekła Iryda, i wraz się oddala;
Hektor zaś z wozu na ziemię zeskoczył w zupełnym rynsztunku,
A wywijając ostremi włóczniami, po wojsku przebiega,
Serca dodając do walki, i wzbudził zaciętą potyczkę.
Ci odwrócili swe czoło, i w oczach Achiwów stanęli,
A Argiwowie ze swojéj znów strony wzmacniali falangi.
Bój się odnowił, i zwarły się szyki; lecz król Agamemnon
Pędzi na czele, gdyż chciał przed wszystkimi być piérwszym na placu.
Teraz powiédzcie mi, Muzy, przybytków Olimpu władczynie,
Kto zapaśnikiem był piérwszym, co dotrwał królowi Atrydzie,
Czy-to wśród samych Trojanów, czy pośród téż sławnych związkowych.
Syn Antenora Ifidam, bohatér i rosły i dzielny,
Który wychował się w Tracji, téj owiec roskosznéj macierzy.
Kisseus od dziecka małego we własnym go dworu wykarmił,
Dziad po kądzieli, a ojciec Teany o piękném obliczu.
Skoro zaś tylko już kresu dosięgnął chwalebnéj młodości,
Wtedy go dziadek zatrzymał, i dał mu swą córę kwitnącą;
Ledwie pojąwszy ją, rusza za wielkim rozgłosem Achiwów
Z domu, dwanaście wygiętych okrętów za sobą prowadząc.
Potém w Perkocie zostawił swe równoważące się łodzie,
A, na piechotę puściwszy się, wreszcie dosięgnął Iljonu.
On to przeciwko synowi Atrea do boju wystąpił.
Kiedy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Syn Atreusza nie trafił, i mimo świstnęła kopija;
Lecz Ifidamas w ochronną opaskę, u dołu pancerza,
Żgnął i zatapiał, co siły, ufając żylastéj prawicy.
Ale nie przeszył on pasa pysznego; albowiem mu wprzódy
Ostrze na srébro trafiło, i wtył się zagięło, jak ołów.
Ręką tymczasem ująwszy kopiję, potężny Atryda
Szarpnął ku sobie przemocą, jak lew, i wraz z ręki tamtego
Wydarł; a płatnął go mieczem po karku, i członki mu rozprzągł.
Tak-to ów runął na miejscu, i snem wnet miedzianym zasypia,
Godny litości, zdaleka od żony, w swych ziomków obronie,

Nim odpłaciła mu młoda małżonka za świetne podarki:
Najprzód on wołów secinę darował, następnie obiecał
Owiec i kóz po tysiącu ze swych niezliczonych owczarni.
Tego-to zmiótłszy, obdziéra ze zbroi król Agamemnon,
Potem zaś niesie po tłumie Achiwów prześliczny rynsztunek.
Skoro go Koon dopatrzył, dzielnością wśród mężów wsławiony,
Starszy ów syn Antenora, natychmiast mu w oczach się mroczy
Od gnębiącego strapienia po bracie rodzonym, co poległ;
Stanął więc zboku z kopiją, znienacka przed bozkim Atrydą.
Zgnął go on w rękę pośrodku, pod łokcia zagięciem samiutkiém,
Tak iż na wylot przedarło się ostrze świetnego oszczepu.
Wzdrygnął się nagle szérokodzierżawny król Agamemnon;
Jednak i wtedy nie cofnął się z boju i wrzawy wojennéj,
Lecz na Koona uderzył oszczepem, na wichrach wyrosłym.
Ten Ifidama, co bratem był jego rodzonym po ojcu,
Właśnie za nogę wywłóczył skwapliwie, i wołał wiarusów.
Ale gdy ciągnął po tłumie, pod tarczą, kulisto sklepioną,
Zranił go drzewcem okutém Atryda, i członki mu rozprzągł;
Potém, rzuciwszy się, głowę mu odciął nad brata zwłokami.
Tak Antenora synowie z Atrydy mocarza prawicy,
Kresu przeznaczeń dobiegłszy, do domu Aida zstąpili.
On znów tymczasem przez inne falangi wojaków przebiegał,
Tępiąc je mieczem i włócznią, zarówno jak głazy ciężkiemi,
Póki mu z rany otwartéj tryskała gorąca posoka;
Ale, jak tylko się zwarła już rana, i krew zatrzymała,
Ból dojmujący wnet zaczął doświadczać wytrwałość Atrydy.
Jak gdy niewiastę w połogu nurtują pociski boleści,
Ostre i srogie, co szlą je Ilitje, połogów patronki,
Z Hery zrodzone niebianki, boleści dotkliwych dawczynie:
Taki to ból przejmujący doświadczał Atrydy wytrwałość.
Skoczył więc wtedy w siedzenie rydwanu, i zlecił woźnicy
Śpieszyć ku gładkim okrętom; znękany był bowiem na duszy.
Głośno rozległo się jego wołanie po wojsku Achiwów:
O! przyjaciele, dostojni Achiwów książęta i wodze,
Wy zasłaniajcie obecnie okręty, po morzu sunące,
W walce zaciętéj, ponieważ mi nie dał opatrzny Kronida
Toczyć rozprawy wojennéj z Trojany dzień cały bez przerwy.

Rzekł; a woźnica w pośpiechu zacina wspaniałe rumaki,
Pędząc ku łodziom wygiętym, i te bez odrazy bieżały.
Oba spienione na piersiach, zpodspodu zbryzgane kurzawą,
Niosły rannego mocarza zpośrodka wojennych zapasów.
Hektor, jak tylko zobaczył, że cofa się król, Agamemnon,
Trojan i Lików do walki zachęcał, donośnie wołając:
Troi i Likji synowie, i zblizka walczący Dardani,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze!
Cofnął się mąż najdzielniejszy, i wielki mi zaszczyt przynosi
Zeus, Kronion; skierujcież wy teraz tętniące rumaki
Wprost na junaków Danajskich, by sławę tém większą pozyskać!
Tak on wykrzyknął, i w sercu każdego obudził odwagę.
Jak gdy myśliwiec częstokroć podszczuwa psy białozębe
Na ognistego odyńca, mieszkańca jarów, lub na lwa:
Tak na Achiwów poduszczał Trojanów, na duchu wyniosłych,
Ów Pryamida, do mężów mordercy, Area, podobny.
Sam wśród najpiérwszych on kroczył w zuchwałém odwagi poczuciu;
Potém się rzucił do boju, jak z wyżyn ciągnący huragan,
Który, z wściekłością zerwawszy się, morze modrawe nurtuje.
Kogo tam najprzód, a kogo na końcu na placu położył
Hektor, zrodzony z Pryama, gdy Zeus mu zaszczytu użyczył?
Najprzód Azaja, jak téż Autonoa, a potém Opita,
Również Klitidę Dolopa, Ofeltja, jak téż Agelaa,
Daléj Ajsymna, Crosa, a z nim Hipponoa mężnego.
Tych-to dowódców on wyrwał Danaom, a potém wytępiał
Gmin. Jak gdy Zefir czasami roztrąca obłoków gromady,
Nota białego dziedzinę, potężnym orkanem je chłoszcząc;
Gęsto téż toczą się wzdęte bałwany, i piana dogóry
Bryzga pod wiatru szérokobłędnego świszczącym podmuchem:
Tak szeregowcy téż gęsto padali z prawicy Hektora.
Wtedy by zguba nastała, i rady by żadnéj nie było,
I do okrętów by byli przyparci Achiwi w popłochu,
Gdyby Tydydzie nie dodał był serca wytrwały Odysseus:
Co się nam stało, Tydydo, że odpór nam wyszedł z pamięci?
Sam tu, mój druhu, przy boku mi stań: toć to hańbą by było,
Gdyby zawładnął łodziami ów Hektor, w buńczucznym szyszaku!
Na to następnie odeprze mu dzielny bohater Dyomed:

Jać tu zaprawdę zostanę i wytrwam; lecz tylko niewielka
Korzyść z nas będzie podobno, jak skoro sam Zeus chmurowładny
Woli Trojanów, niż nas, udarować zaszczytem zwycięztwa.
Rzekł, i Tymbrea na ziemię z świetnego powalił rydwanu,
Włócznią go w lewą brodawkę trafiwszy; tymczasem Odysseus
Zmiótł szlachetnego Molona, kompana owego mocarza.
Tam ich rzucili, wojennym mozołom ich kres położywszy.
W tłum się następnie wdziérają i srożą, jak kiedy dwa dziki,
Pełne zuchwałéj odwagi, na sfory myśliwskie napadną:
Tak wytępiali Trojanów w odwrocie; tymczasem Achiwi
Oddech z roskoszą chwytali, uszedłszy przed bozkim Hektorem.
Teraz i wóz zagarnęli, co niósł dwóch wojaków z pospólstwa,
Synów Meropa z Perkoty: on świadom był późnéj przyszłości,
Przed śmiertelnymi wszystkimi; więc synom téż swoim zabraniał
Iść na zabójczą wojenną wyprawę; ci jednak go wcale
Nie usłuchali, gdyż śmierci ponuréj Boginie ich gnały.
Ich-to zrodzony z Tydea Dyomed, rozgłośny oszczepem,
Z duszy i życia wyzuwszy, obdziéra z pysznego rynsztunku,
A Hippodama, jak też Hypejrocha, Odysseus powala.
Wtedy zarówno natężył im bitwę Kronion Wszechwładca,
Patrząc z Idajskiéj wyżyny, a ci mordowali się wzajem.
Patrz, Agastrofa, Pajona latorośl, ugodził Tydyda:
Włócznią mu lędźwie on przeszył; gdyż blizko przy sobie rumaków
Nié miał, ażeby uciekać: nadzwyczaj on pokpił rozumem!
Trzymał je bowiem dla niego towarzysz; tymczasem on pieszo
W piérwszych się miotał szeregach, dopóki nie stracił żywota.
Hektor, jak tylko ich poznał wśród szyków, natychmiast z okrzykiem
Na nich uderza, a razem z nim walą Trojanów falangi.
Skoro go spostrzegł, osłupiał donośny w potyczce Dyomed,
I Odyssea, co stał niedaleko, niezwłocznie zagadnął:
Toć-to już na nas ta zguba się wali, ów Hektor olbrzymi!
Daléj do dzieła! tu stańmy, i odpór mu dajmy wytrwały.
Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi.
Trafił, i wcale nie chybił, złożywszy się celnie do głowy,
W samo sklepienie szyszaka; lecz miédź odskoczyła od miedzi,
I nie dotarła do ciała pięknego, gdyż chełm ją powstrzymał,
Zbrojny przyłbicą, trójczuby, co dał mu go Fojbos Apollo.

Hektor więc szybko niezmiernie odskoczył, mieszając się z tłumem,
I na kolano, zachwiawszy się, upadł, i ręką żylastą
Wsparł się na ziemi, a oczy mu ciemność ponura okryła.
Ale, dopóki Tydyda podążał za włóczni polotem,
Między piérwszemi szeregi daleko, gdzie w ziemi utkwiła,
Hektor tymczasem odetchnął, i, znowu na rydwan wskoczywszy,
Rzucił się w tłumy, i uszedł ponuréj bogini zagłady.
Jednak, z kopiją na niego nastając, zawoła Dyomed:
Znowużeś, psie, się wybiegał od śmierci! Wszak blizko już ciebie
Była zagłada; i znowu wydźwignął cię Fojbos Apollo,
Co się do niego, znać, modlisz, na świst narażając się grotów!
Zawsze ja z tobą załatwię się, pono, w przyszłości spotkawszy,
Jeśli i mnie téż przypadkiem kto z bogów pomocy użycza!
Teraz na innych ja znowu uderzę, gdy kogo nadybię!
Rzekł, i obdziéra rynsztunek z bitnego syna Pajona.
Lecz Alexander bohater, ów mąż pięknowłosėj Heleny,
Łuk na potomka Tydea naciągnął, narodów pasterza,
Tuż za kolumną stulony, na ręką wzniesionéj mogile
Syna Dardana, Ilosa, co radnym był starcem przed laty.
Agastrofowi dzielnemu on wówczas obdziérał kolczugę
Z piersi, splecioną misternie, a także i z ramion pawężę,
Równie jak ciężką przyłbicę. Wtém ściągnął ów kurek od łuku,
Palnął i trafił — nie marnie mu wyrwał się pocisk z cięciwy —
W prawą stopę Tydydę, że strzała, przeszywszy ją nawskróś,
W ziemi głęboko utkwiła. A ów ze słodziutkim uśmiechem
Wraz wyskakuje z zasadzki, i brzmi samochwalczym okrzykiem:
Przeciem ci dojął! Nie darmo się strzała wymknęła! O gdybym
W dolną kałduna słabiznę był trafił, i życie ci wydarł!
Wtedy by byli i Troi synowie wytchnęli od klęski,
Którzy truchleją przed tobą, jak kozy beczące przede lwem!
Na to bez trwogi odeprze mu dzielny bohater Dyomed:
Strzelcze, oszczerco, pyszniący się z grotów, zérkaczu na dziéwki!
Jeślibyś, głowa na głowę, rozprawił się ze mną w rynsztunku,
Nic by, podobno, nie przyszło ci z łuku i gęstych pocisków.
Teraz mi stopę zdrasnąwszy, tak sobie na wiatr się przechwalasz.
Nie dbam ja o to! jak gdyby mię dziéwczę lub chłopię trafiło;
Bo niewieściucha, nicponia leciutki zazwyczaj jest pocisk.

Wcale inaczéj, co do mnie: choć zlekka się tylko przypyta,
Wdziéra się pocisk śpiczasty, i w trupa niebawem zamienia.
Tego małżonka ma twarz podrapaną dokoła z żałości,
I siérotami są dzieci; sam, ziemię rumieniąc posoką,
Tleje, i ptastwa go więcéj dokoła otacza, jak niewiast.
Rzekł tak; jednakże Odysseus, wsławiony oszczepem, podbiegłszy,
Stanął na przedzie; usiada więc ztyłu, i pocisk polotny
Z nogi wyciągnął, a ból mu po członkach przebiega dotkliwy.
Wskoczył następnie na rydwan, i wydał zlecenie woźnicy
Ku wygładzonym okrętom popędzać; gdyż czuł się zgnębionym.
Więc osamotniał Odysseus, wsławiony oszczepem, i żaden
Przy nim z Achiwów nie dotrwał; bo wszyscy ze strachu pierzchnęli.
Pełen zwątpienia, tak tedy przemówił do wzniosłéj swéj duszy:
Biada, co ze mną się stanie! Sromota to przecie, gdy zemknę
Z trwogi przed tłumem! Lecz gorzéj nierównie, jeżeli samego
Tutaj odetną; gdyż innych Danaów rozproszył Kronion!
Ale i pocóż to serce mi taką nasuwa rozwagę?
Wszakże ja wiém, że nikczemni cofają się wstecz przed potyczką!
Kto się zaś w bitwie odznacza, to temu koniecznie należy
Wytrwać statecznie, czy ciosy odbiéra, czy komu zadaje!
Podczas gdy tak on rozważa w umyśle i serca poczuciu,
Trojan tymczanem tarczami okryte nadchodzą falangi;
I otaczają go wkoło, zawarłszy wśród siebie swą klęskę.
Jak gdy na dzika pijawki i krzepcy młodzieńcy dokoła
Idą obławą; ten sunie z ostępu zamierzchłéj dąbrowy,
Kieł bieluteńki w zadartych paszczękach wecując raz po raz;
Oni dokoła na niego nastają; kłapanie téż zębów
Słychać; wszelako ci raźnie trzymają się, chociaż jest groźny:
Tak na bozkiego téż wówczas Odyssa Trojanie się parli
Wkoło. Jednakże nasamprzód on żgnął Dejopita zacnego,
W ramię u góry, natarłszy na niego śpiczastą kopiją;
Potém z bozkiego Eunoma z Toonem obdziéra rynsztunek;
Daléj téż Chersydamanta, co z wozu zeskoczył w pośpiechu,
W rąbek, pod tarczą, kulisto sklepioną, stérczącym oszczepem
Żgnął, a ten runął w kurzawę, chwytając się ręką za ziemię.
Tych pozostawia, a cios Charopowi, synowi Hippasa,
Zadał on, bratu Sokosa z obojga szlachetnych rodziców;

W pomoc pośpiesza mu Sokos, wojownik podobny do niebian;
Blizko podbiega, i w takie do niego odzywa się słowa:
O! Odysseju chwalebny, podstępów i trudów niesyty,
Dzisiaj-to albo się będziesz przechwalał, żeś dwóch Hippazydów,
Takich wojaków, uśmiercił, i świetny z nich obdarł rynsztunek,
Albo też, moim oszczepem rażony, ty duszę postradasz!
Tak powiedziawszy, uderzył on w tarczę, sklepioną kulisto;
W lot też pawężę promienną przeszyła kopija olbrzymia,
Tudzież przez pancerz, misternie wykuty, przedarła się nawskróś;
Ciało też z żeber zupełnie sczochnęła; jednakże nie dała
Ostrzu Pallada Atena zatopić się w męża wnętrznościach.
Poczuł Odysseus, że pocisk nie dostał się w miejsce śmiertelne,
Wstecz więc cokolwiek ustąpił i rzekł do Sokosa w te słowa:
Hola! nędzniku, co teraz, to nagła już spotka cię zguba!
Wprawdzie obecnieś ty kres méj potyczce z Trojany położył;
Śmierć ci jednakże ja tu zapowiadam, i dolę ponurą,
Która cię dzisiaj dosięgnie: albowiem, rażony mą włócznią,
Chlubę mi dasz, a Hadowi, słynnemu z rumaków, swą duszę.
Rzekł tak bohater; a ów, do ucieczki zwróciwszy się, zmykał;
Kiedy się jednak odwrócił, ten włócznię miedzianą mu w karku
Pośród łopatek zatopił, że piersi przeszyła nawylot.
Runął z łoskotem, a bozki Odysseus z przechwałką wykrzyknął:
Synu mężnego Hippasa, pogromcy rumaków, Sokosie,
Wcześniéj stanąłeś u kresu zagłady, i wcaleś nie uszedł!
Ha! ty nędzniku, już własny ci ojciec i matka czcigodna
Oczu przy śmierci zapewne nie zamkną, lecz ptastwo drapieżne
Wkrótce cię będzie dziobało, skrzydłami dokoła trzepocząc!
Ja zaś gdy umrę, ze czcią mię pogrzebią szlachetni Achiwi!
Rzekł tak bohater, i włócznię olbrzymią bitnego Sokosa
Z rany wyciąga, a także i z tarczy, sklepionéj kulisto.
Krew wraz trysnęła po jéj wyciągnięciu, i duszę trapiła.
Mężni tymczasem Trojanie, ujrzawszy krew Odyssea,
Zaraz się w tłumie zwołują i idą na niego gromadnie.
Ale on wstecz przed nawałą się cofnął i wołał na druhów.
Trzykroć raz po raz zawołał, co głowa wytrzyma człowiecza;
Trzykroć usłyszał wołanie waleczny bohater Menelaj,
Prędko więc rzekł do Ajasa, co był niedaleko, w te słowa:

O! Telamoński Ajasie, Zeusowy potomku, władyko,
Głos Odyssea, stałego w cierpieniu, dokoła mię obszedł,
Na to podobny, jakoby samego ścisnęli przemocą
Troi synowie, odciąwszy w zaciętéj orężnéj rozprawie.
Daléj-że, w tłum się rzucajmy! wszak odbić jest lepiéj nierównie!
Lękam się, żeby sam jeden nie poniósł on szwanku wśród Trojan,
Choć jest potężny, i wielkiéj tęsknoty nie przyniósł Danaom.
Rzekł i przoduje; wślad idzie podobny do bogów wojownik.
Wnet Odyssea bozkiego znaleźli: dokoła Trojanie
Przy nim się tłumią, jak ryże szakale na góry wiérzchołkach
Koło rannego rogacza jelenia, którego myśliwiec
Strzałą z cięciwy ugodzi; on wprawdzie mu uszedł w poskoku,
Biegnąc, dopóki gorąca go krew i kolana dźwigały;
Ale, jak tylko już siły przemogła mu strzała polotna,
Zaraz drapieżne szakale na górach go szarpią na sztuki,
W głębi dąbrowy cienistéj; wtém Demon nasyła łupiezcę,
Lwa; więc pierzchają szakale, a tamten ucztuje sam jeden:
Tak Odyssea téż wówczas, bitnego, pełnego pomysłów,
Liczni i dzielni Trojanie ścisnęli. Jednakże bohater,
Godząc swą włócznią, opędzał się dniowi zagłady srogiemu.
Teraz się Ajas przybliża i niesie pawężę, jak wieżę;
Staje tuż obok; Trojanie więc tędy owędy pierzchają.
Wreszcie tamtego wywodzi za rękę waleczny Menelaj
Z tłumu, dopóki służebny do niego nie zbliżył rumaków.
Ajas na Trojan zastępy uderza i zmiata Dorykla,
Syna bocznego Pryama, a potém téż zranił Pandoka;
Zranił następnie Lizandra, Pyrasa, jak również Pylarta.
Jako gdy rzeka wezbrana się rzuca w nizinę zwysoka,
Potok górski, naparty nawalną ulewą Kronjona;
Dębów téż suchych bez liku, a także i sosen niemało
Z sobą porywa, i mułu pokłady unosi do morza:
Taki-to pogrom po polu roznosił i Ajas promienny,
Ścieląc po drodze i męże i konie. Nie spostrzegł się jeszcze
Hektor; albowiem on walczył na lewéj kończynie potyczki,
Tuż przy Skamandra urwistych wybrzeżach, gdzie właśnie najwięcéj
Głów wojowników padało, i okrzyk niezmierny się wznosił,
Wkoło wielkiego Nestora i Idomenea bitnego.

Hektor-to rej tam prowadził wśród tłumu, i rzeczy straszliwe
Włócznią i wozem wyprawiał, zmiatając zastępy młodzieży.
Jednak nie byliby z toru cofnęli się mężni Achiwi,
Lecz Alexander, małżonek Heleny o pięknych kędziorach,
Kres Machaona, pasterza narodów, popisom położył,
Ranę zadawszy mu strzałą kończatą przy prawém ramieniu.
Trwoga o niego ogarnia Achiwów, tchnących odwagą,
By niepojmali go wrogi, gdy bitwa gdzieindziéj się zwróci.
Wnet Idomenej więc tak do bozkiego Nestora przemówi:
O! ty, Nestorze Nelido, wspaniały zaszczycie Achiwów,
Żwawo na rydwan swój siadaj, a obok przy tobie Machaon
Niechaj usiędzie, i kieruj ku łodziom tętniące rumaki.
Stanie albowiem za wielu mąż, sztuki lekarskiéj świadomy,
Który pociski wycina, i léki przykłada gojące.
Rzekł tak; a był mu powolny rycerski staruszek z Gerenii.
Wskoczył natychmiast na rydwan, i przy nim tuż obok Machaon,
Cny Asklepiosa, sławnego lekarza, zasiada potomek.
Zaciął rumaki, a te bez odrazy puściły się pędem
Ku wygładzonym okrętom; gdyż serce się jeźdźców tam rwało.
Ale Kebryon, towarzysz Hektora, dostrzega zamieszkę
W szykach Trojanów, i w te się odezwie do niego wyrazy:
My z Danaami, o synu Pryama, zwodzimy zapasy
Tutaj, na kresach straszliwéj potyczki; a inni Trojanie
Są tam w bezładnéj zamieszce, i wozy wojenne i sami.
Ajas, ów syn Telamona, rozgramia; jam dobrze go poznał;
Tarcza mu bowiem széroka pokrywa ramiona. I my téż
Wóz i rumaki skierujmy w tę stronę, gdzie właśnie najbardziéj
Jezdni i piesi, wznieciwszy złowrogą rozprawę orężną,
Tępią się wzajem, i groźny się okrzyk wojenny rozlega.
Tak powiedziawszy, zacina rumaki o grzywie wspaniałéj
Biczem świszczącym, a te, uderzeniu powolne, z kopyta
Wóz potoczysty porwały pomiędzy Achiwów i Trojan,
Krocząc po trupach i tarczach sklepionych; posoką zpodspodu
Oś była cała zbroczona, i poręcz wokoło siedzenia,
Którą kroplami bryzgały już szybkich rumaków kopyta,
Już to i szyny kołowe: tak śpiesznie przedziérał się w tłumy
Mężów, by złamać je swoim napadem. Straszliwy on zamęt

W szykach Danaów wywołał; i rzadko próżnował mu oszczep.
Inne w zapale zastępy wojaków obecnie przebiega,
Tępiąc i włócznią i mieczem i głazów też polnych ogromem.
Tylko Ajasa unikał w potyczce, Telamonjady;
Zeus się albowiem oburzał, gdy ściérał się z mężem dzielniejszym.
Zeus więc, w wyżynach władnący, obudził w Ajasie obawę:
Stanął jak wryty, i wtył siedmioskórną zarzucił paiżę.
Potém się cofał, rzucając oczyma po tłumie, jak zwiérzę,
Wstecz odwrócony, kolejno, powoli podnosząc kolana.
Jako gdy lwa ognistego od szczelnie zamkniętéj obory
Nieraz i psy odstraszają, i włościan sąsiednich gromada,
Co ociężałych mu wołów nie dają obedrzéć z tłustości,
Noc przepędzając bezsennie; a ten znów, świéżyzny spragniony,
Rzuca się, ale bez skutku; raz po raz albowiem pociski
Lecą na jego spotkanie, krzepkiemi miotane rękami,
I zapalone łuczywo; więc tropi się w wściekłym zapędzie,
I o świtaniu oddala się ztamtąd strapiony na sercu:
Tak też i Ajas, zmartwiony na duszy, przed Troi synami
Cofał się z wielką niechęcią, gdyż bał się o łodzie Achiwów.
Jako gdy osieł powolny w swych ruchach, na którym niemało
Pękło już kijów, napiéra się w szkodę, i zmoże pastuszków;
A, gdy dostanie się, niszczy zasiewy głęboko, choć chłopcy
Biją go kijmi; gdyż zbyt niedołężne są siły dziécięce:
Więc wypędzają go z trudem, dopiéro gdy paszy się nażre:
Tak się roili około Ajasa, Telamonjady,
Dumni Trojanie, jak również zdaleka wezwani związkowi,
Którzy mu w tarczę miotali oszczepy, ścigając bez przerwy.
Ajas jednakże to myślał o żwawo zaczepnéj odprawie,
Znowu się przodem zwracając ku wrogom, i szyki wstrzymując
Trojan, pogromców rumaków; to tył znów w ucieczce podawał.
Wszystkich atoli w pochodzie do zwrotnych okrętów wstrzymywał;
Sam on albowiem, stanąwszy pośrodku Achiwów i Trojan,
Srożył się; włócznie zaś, w niego krzepkiemi miotane rękami,
Jedne w donośnym polocie utkwiły w ogromnéj paiży,
Wiele też w środku, nim smaku zażyły ciała białego,
W ziemi uwięzło, gorejąc pragnieniem uraczyć się w ciele.
Tego więc skoro Eurypyl, prześwietny syn Euajmona,

Ujrzał, jak grotów nawałą był srodze ściśnięty dokoła;
Doń przybliżywszy się, staje, i świetną wypuszcza kopiję,
I Fausyadę, pasterza narodów, Apisaona,
Żgnął pod piersiami w wątrobę, i rozprzągł natychmiast kolana;
Szybko następnie przyskoczył, i z ramion obdziéra mu zbroję.
Ale, gdy tylko dopatrzył go Parys, do bogów podobny,
Jak z poległego zdéjmuje rynsztunek, niezwłocznie wymierzył
Łuk w Eurypyla, i w prawe go biodro ugodził pociskiem.
Wtém się mu trzcina złamała, i biodru przysparza cierpienia.
Więc w towarzyszów gromadę się cofa, przed zgubą uchodząc,
I wykrzykuje donośnie, że głos wśród Danaów rozbrzmiéwał:
O! przyjaciele, Achiwów wodzowie, jak również książęta,
Stańcie ku wrogom zwróceni, i dzień odwróćcie okrutny
Od Ajasa, co grotów nawała go ciśnie; już zda się,
Z placu on bitwy morderczéj nie ujdzie. Stawiajcie więc czoło
Wrogom około wielkiego Ajasa, Telamonjady!
Rzekł tak zraniony bohater Eurypyl; i wraz towarzysze
Tuż mu przy boku stanęli z tarczami, na barkach wspartemi,
Wzniósłszy oszczepy do rzutu. Przed oczy nadciągnął im Ajas,
I, odwróciwszy się, stanął, gdy wszedł w towarzyszów gromadę.
Tak-to walczyli tam oni, jak ognia żywego płomienie.
Ale Nestora unoszą z potyczki Nelejskie bieguny,
Pianą pokryte; a z nim Machaona, pasterza narodów.
Tego wraz dostrzegł i poznał wytrwały w pogoni Achilles;
Stanął był bowiem na sterze okrętu o wielkim tułowiu,
Patrząc na trudy wojenne, i we łzy obfite ściganie.
Zaraz on tedy do druha swojego, Patrokla, przemówi,
Z łodzi wołając; a ten, usłyszawszy w namiocie wołanie,
Do Enyalja podobny, wychodzi; to klęsk było wątkiem.
Piérwszy do niego przemówił waleczny Menojtja potomek:
Po co mnie wołasz, Achillu? Czy jestem ci na co potrzebny?
Dając mu na to odpowiédź, odezwie się szybki Achilles:
Bozki Menojtja potomku, ty sercu mojemu najmilszy,
Teraz, jak myślę, Achiwi przy moich stać będą kolanach
Z prośby kornemi; gdyż nagli potrzeba, co zwłoki nie cierpi.
Zwijaj się, miły Zeusowi Patroklu, zapytaj Nestora,
Co to za jeden ten ranny, którego z potyczki uwozi.

Do Machaona on wprawdzie podobny jest ztyłu zupełnie,
Syna Asklepja; wszelako rannego jam z twarzy nie widział;
Konie się bowiem mi tylko mignęły w polotnym zapędzie.
Rzekł tak bohater; a Patrokl miłego kompana usłuchał.
Puścił się pędem wzdłuż łodzi, jak również namiotów Achiwów.
Tamci zaś, skoro stanęli w namiocie potomka Nelea,
Sami wysiedli na ziemię, obfitéj żywności dawczynię;
Konie zaś wnet Eurymedon, służebny, wyprzęga starcowi
Z wozu. Ci zaraz przesiąkłe od potu suszyli odzienie,
Stojąc pod wiatru podmuchem, na morskiém przewiewném wybrzeżu.
Wszedłszy następnie pod namiot, na krzesłach ozdobnych zasiedli.
Tu pięknowłosa polewkę przyrządza im wnet Hekameda,
Co się starcowi dostała z Tenedu, gdy niszczył go Achill,
Z Arsynoosa bitnego zrodzona, którą Achiwi
Dlań wyłączyli, dlatego że wszystkim na radzie przodował.
Ona im stół przedewszystkiém przysuwa gładziutki, prześliczny,
Z ciemnobłękitną stalową podstawą; a na nim pośrodku
Stawia koszyczek miedziany z cebulą, przekąską przy piciu,
Miód też żółtawy, a przy nim i mąkę ze świętéj pszenicy;
Również roztruchan wspaniały, co starzec go przywiózł z Pylosu,
Gwoździmi złotemi dokoła okuty, a rączek u niego
Było aż cztéry, i po dwa gołębie przy każdéj z nich wkoło
Złote się pasły, a dwa stanowiły u spodu podstawę.
Inny z wysiłkiem ze stołu ten ciężki roztruchan by podniósł,
Kiedy był pełen; jednakże go Nestor bez trudu podnosił.
Weń-to nalała niewiasta, z postaci do bogiń podobna,
Wina z Pramny, i séra następnie koziego wdrobiła
Nożem miedzianym, i białém nareszcie potrząsła mieliwem.
Potém, gdy już przyrządziła polewkę, zaprasza do picia.
Skoro więc tylko obadwaj zgasili palące pragnienie,
W słowach szukają pociechy, prowadząc poufną rozmowę.
Wtém się we drzwiach pokazuje Patroklos, do bogów podobny.
Kiedy go ujrzał staruszek, z pysznego powstaje siedzenia,
Wiedzie do środka, ująwszy za rękę, i usiąść zaprasza.
Patrokl jednakże odmówił starcowi, i rzecze te słowa:
Nie czas mi siedzieć, sędziwy potomku niebianów; nie mogę.
Czci i szacunku ten godzien, co posłał mię tutaj na zwiady,

Kto jest ten ranny, którego przywozisz. Ja wprawdzie i sam też
Już go poznaję; gdyż mam Machaona książęcia przed sobą.
Teraz znów wracam w poselstwie, by wieść Achillowi oznajmić.
Znanać jest przecie, sędziwy potomku niebianów, gwałtowność
Męża owego: niewinnych on nawet obwinić jest gotów.
Temu następnie odeprze rycerski staruszek z Gerenji:
Cóż tak litością się wzrusza Achilles nad Argów synami,
Którzy od grotów są ranni? A o tém jakoby on nie wié,
Co to za żałość powstała po wojsku! Wszak właśnie najlepsi
Leżą na łodziach od rzutu i sztychu ranami okryci:
Grotem rażony Tydyda, waleczny bohater Dyomed;
Włócznią jest ranny Odysseus odważny i król Agamemnon;
Ranę też w biodro od strzały skrzydlatéj otrzymał Eurypyl.
Tego innego znów z placu potyczki przywiozłem niedawno,
Gdy ugodzila go strzała z cięciwy. Tymczasem Achilles
Wcale, choć bitny, nie troszczy się o nas, i nié ma współczucia!
Czeka zapewne, aż zwrotne okręty na morza wybrzeżu,
Mimo wysiłki Achiwów, zgorzeją od ognia wrogiego,
Sami zaś, jeden po drugim, legniemy; gdyż nié mam już siły
Takiéj, jak ta, com posiadał przed laty w swych członkach sprężystych.
Gdybym tak samo był rzezki, i siła ma była nietknięta,
Jak gdy wynikły zatargi Elidy z Nelejskim Pylosem,
Trzód zrabowaniem wzniecone, gdym Itymonea owego
Zmiótł, Hyperjosa dzielnego potomka, Elidy mieszkańca,
Zastaw też sobie zdobyłem. On, walcząc w obronie swych wołów,
Ranę otrzymał wśród piérwszych z méj ręki od grotu celnego,
Tak iż sam runął, a w trwodze ruchawka wioskowa pierzchnęła.
Łupy nadzwyczaj obfite spędziliśmy z pól okolicznych,
Wołów stad aż pięćdziesiąt i tyleż trzód owiec wełnistych,
Tyleż i świń zagonów, z tylomaż kóz błędnych gromady.
Równie też koni kasztanów półtoréj zdobyliśmy setki,
Same kobyły, a ssące źrébięta przy wielu z nich biegły.
Do Nelejskiego Pylosu to wszystkośmy precz pogonili,
Nocą do miasta zdążając. Serdecznie ucieszył się Nelej,
Że mi się tyle młodemu w wojennéj wyprawie dostało.
Głosy heroldów zabrzmiały, jak tylko się Zorza zjawiła,
Żeby ci przyszli, co dług im przypadał od bozkiéj Elidy.

Lecz Pylijskiego narodu naczelni zwierzchnicy zebrani
Podział zrobili; gdyż wielu należał się dług od Epejów;
Ludność albowiem nieliczną Pylosu dotknęły nieszczęścia —
Gdyż pognębiła nas była, przybywszy, potęga Herakla,
W latach poprzednich, i wszyscy polegli, co byli najlepsi.
Było nas przecie dwunastu potomków zacnego Nelea;
Z nich ja sam jeden zostałem, a inni zginęli ryczałtem.
Przeto też, nas lekceważąc, Epeje miedzianopancerni,
Dumą nadęci, spełniali wszelkiego rodzaju bezprawia —
Wołów więc stado staruszek i tłumną gromadę owieczek
Wziął sobie z łupów, wybrawszy trzy setki, i przytém pasterza.
Dług mu się bowiem niemały należał od świętéj Elidy,
Czwórka zwycięzkich rumaków, wraz z wozem i całą uprzężą,
Co na wyścigi je posłał; ponieważ trójnogi w nagrodę
Miały się dostać zwycięzcy; te władca narodu, Augejas,
Sobie zatrzymał, a smutkiem zdjętego woźnicę odesłał.
Gniewem spłonąwszy, staruszek za słowa i czynne obelgi,
Część niepomierną zagarnął; a resztę do działu równego
Oddał ludowi, by nikt z należności wyzuty nie odszedł.
Myśmy sprawili więc wszystko po szczególe; potém po mieście
Bogom ofiary przynieśli. Jednakże, gdy trzeci dzień nastał,
Przyszli wrogowie gromadnie, i sami i konie tętniące,
Wszyscy pogłównie; a z nimi przybyło dwóch zbrojnych Moljonów,
Jeszcze chłopięta, bynajmniéj nie biegli w orężnéj rozprawie.
Jest sobie gród Tryoessa, na stromym leżący pagórku,
Wdali nad rzeką Alfejem, z piaszczystym graniczny Pylosem;
Ten obsaczyli wrogowie, do szczętu zniweczyć go pragnąc.
Jednak, gdy całą płaszczyznę zalegli, Atena do naszych,
Śpiesząc wśród nocy, przybywa z górnego Olimpu w poselstwie,
Żeby się zbroić; a lud Pylijczyków nie z musu się zebrał,
Ale z zapałem do boju pośpieszył. Mnie tylko Neleusz
Wzbronił za oręż pochwycić, i ukrył mi rączе rumaki;
Jeszcze mnie bowiem uważał za mało do boju wprawnego.
Jednak i tak jam odznaczył się w naszéj konnicy zastępach,
Pieszo stanąwszy; gdyż tak mię do walki nagliła Atena.
Jest Minyejos tam rzeka, co prądy swe toczy do morza,
Blizko Areny: tu bozkiéj jutrzenki czekaliśmy, stojąc,

Pyljów konnica, a do nas płynęły zastępy piechoty.
Ztamtąd z wszystkiemi siłami, w zupełny rynsztunek zasobni,
Przyszliśmy koło południa nad prądy bozkiego Alfeja,
I wszechmocnemu Zeusowi wspaniałe ofiary przynieśli.
Wołuśmy, w cześć Alfejosa, i, w cześć Posejdona téż, wołu,
Krowę dobraną złożyli Atenie o groźném spojrzeniu.
Potém wieczerzę w obozie spożyliśmy, stojąc w ordynku,
I do spoczynkuśmy legli, nie zdjąwszy ze siebie rynsztunku,
Wzdłuż rzecznego koryta. Tymczasem wyniośli Epeje
Miasto dokoła oblegli, do szczętu zniweczyć je pragnąc.
Ale ich wprzódy zaskoczył tam mozół straszliwy Area.
Kiedy albowiem nad ziemią już wzniosło się słońce promienne,
W bój się rzuciliśmy, Zeusa błagając, jak również Atenę.
Gdy zaś Epejów i Pyljów nareszcie zawrzała potyczka,
Wrogam ja piérwszy położył, i konie tętniące zająłem,
Mulja, biegłego łucznika, co zięciem był króla Augeja;
Z córek albowiem najstarszą on wziął Agamedę blondynę,
Która się znała na ziołach lekarskich, co żywi je ziemia.
Tego, gdy szedł do ataku, przeszyłem miedzianym oszczepem:
Runął w kurzawę, a ja, na siedzenie natychmiast wskoczywszy,
W ogniu potyczki stanąłem. Podnieśli na duchu Epeje
Z trwogi zadrżeli dokoła, ujrzawszy jak padał wojownik,
Jazdy dowódca, co rej u nich wodził w orężnych zapasach.
Alem ja natarł na wrogów, do wichru mrocznego podobny;
Wozów pięćdziesiąt zdobyłem, przy każdym zaś dwóch wojowników
Ziemię kąsało zębami, rażonych mą włócznią potężną.
Byłbym uśmiercił i dwóch Molionów, Aktora potomków,
Gdyby ich rodzic, potężny Posejdon, Trzęsący Lądami,
Z wrzawy wojennéj nie wyrwał, zakrywszy cienistym obłokiem.
Wtedy to Zeus Pylijczykom użyczył wielkiego zaszczytu.
Póty albowiem po gładkiéj równinie ścigaliśmy wrogów,
Tępiąc ich w pień, i zbiérając po polu wspaniałe rynsztunki,
Ażeśmy pszennych Buprazja dosięgli łanów w pościgu,
Tudzież i skały Oleńskiéj, i tam, gdzie Alejzja kurhanem
Wzgórze się zowie, zkąd nasze zastępy cofnęła Atena.
Tam ostatniego z zabitych rzuciłem; natenczas Achiwi
Wstecz od Buprazja, w kierunku Pylosu zwrócili rumaki,

Wielbiąc z wdzięcznością Kronjona wśród bogów, wśród ludzi Nestora.
Takim ja byłem (a byłem zaiste) wśród mężów. Lecz Achill
Z męztwa sam tylko korzyści odniesie. Zaprawdę, ze łzami
Będzie podobno on kiedyś narzekał, gdy wojsko wyginie!
O! przyjacielu, wszak tak ci Menojtjos, twój rodzic, zalecał
Dnia pamiętnego, gdy z Ftyi do Agamemnona cię posłał.
Będąc albowiem w pałacu, my obaj, ja z bozkim Odyssem,
Wszystkośmy dobrze w komnacie słyszeli, jak ojciec zalecał.
Przyszliśmy, pomnisz, do gmachów Pelea, wspaniale wzniesionych,
Wojsko dokoła gromadząc po żyznych Achai rozłogach;
I bohatera Menojtja we dworcuśmy właśnie zastali,
Ciebie téż razem z Achillem. Staruszek, rycerski Peleusz,
Wołu tucznego pośladki Grzmiącemu palił Zeusowi,
Na pałacowym dziedzińcu, i, kubek trzymając złocisty,
Wino iskrzące wylewał na świętéj ofiary płomienie.
Wyście się właśnie krzątali około mięsiwa. Wtém obaj
Stajem u bramy wchodowéj; zmięszany porywa się Achill,
Wiedzie do środka, za rękę ująwszy, i usiąść zaprasza,
Suto następnie ugaszcza, jak święta gościnność wymaga.
Gdyśmy się już uraczyli dosyta jedzeniem i piciem,
Mówić zacząłem, wzywając was obu na wspólną wyprawę.
Wyście obadwaj pragnęli, i wiele prawili ojcowie.
Peleus, sędziwy wojownik, swojemu synowi zalecał,
Żeby był zawsze najpiérwszym, i starał się innych przewyższyć.
Ciebie zaś tak upominał Menojtjos, Aktora latorośl:
Synu kochany, zacniejszy jest rodem zaprawdę Achilles,
Laty tyś starszy, jednakże on siłą przedniejszy daleko.
Otóż, ty mądrą mu radą i trafną pomagaj wskazówką,
I kierownikiem bądź druha: usłucha on dobréj przestrogi.
Starzec tak zlecał, a tyś to zapomniał. Lecz jeszcze i teraz
Przełóż to swemu dzielnemu druhowi: on może posłucha.
Przecie, przy bóstwa pomocy, kto wié, czy nie wzruszy mu serca
Twoja uwaga; bo dobra jest zawsze przestroga kompana!
Jeśli zaś serce odstręcza mu jaka niebieska wyrocznia,
I rodzicielka mu jaką wiadomość przyniosła od Zeusa;
Ciebie przynajmniéj niech puści, i wraz Mirmidonów zastępy
Niechaj wyciągną: ty może się staniesz światłością Danaom.

Niech ci też barki pozwoli uzbroić swym własnym rynsztunkiem.
Może, za niego cię wziąwszy, powściągną się przecież od walki
Troi synowie, i mężni Achiwi po trudach odetchną
W ciężkim ucisku; jakkolwiek jest krótki wśród wojny spoczynek.
Łatwo też przyjdzie wam, świeżym, znękanych potyczką wojaków
Wstecz od namiotów i łodzi do saméj odeprzéć warowni.
Rzekł tak bohater, i serce tamtemu poruszył on w łonie.
Szybko więc zdąża wzdłuż łodzi do wnuka Eaka, Achilla;
Ale, jak tylko do łodzi równego niebianom Odyssa
Zbliżył się, biegnąc, Patroklos, gdzie koło wiecowe i sądy
Były, i gdzie też ołtarze wznosiły się bogów odwiecznych;
Tam Eurypylos go spotkał, prześwietny syn Euajmona,
Co, w same biodro zraniony dotkliwie kończatym pociskiem,
Szedł, utykając, z potyczki; a pot mu rzęsisty kroplami
Spływał po plecach i głowie, z bolesnéj zaś rany strumieniem
Czarna mu krew wytryskała; jednakże zachował przytomność.
Spojrzał na niego z współczuciem Menojtja odważny potomek,
I, wybuchnąwszy skargami, przemówił te słowa skrzydlate:
Biada wam, biada! Achiwów wodzowie, jak również książęta!
Toście więc mieli, zdaleka od swoich i ziemi ojczystéj,
Psy chyżonogie tu w Troi wypasać kwitnącą tłustością!
Ale mi mów, Eurypylu, junaku z Kronidy plemienia,
Czy Hektorowi pogromcy dostoją na placu Achiwi,
Czy też już śmiercią polegną, oszczepem mocarza zgromieni?
Na to mu znowu odeprze raniony bohater Eurypyl:
Zgoła nic, Zeusa potomku, Patroklu, ratunku Achiwom
Nie da, lecz wkrótce przy czarnych okrętach pokotem polegną.
Wszyscy już bowiem, co tylko ich było niedawno najlepszych,
Leżą dokoła po łodziach od rzutu i sztychu ranieni
Ręką Trojanów, co w siły przemożne wzrastają bez przerwy.
Ale mię ratuj obecnie, i prowadź na czarne okręty;
Pocisk mi z biodra czémprędzéj wydobądź, i czarną posokę
Obmyj mi wodą ciepławą, i przyłóż też léki gojące,
Błogie, coś ich od Achilla się, pono, nauczył zażywać,
Tego znów Chiron nauczył, najpiérwszy z Centaurów prawością;
Gdyż zawołani lekarze, Podalejr, jak również Machaon,
Jeden w namiocie, jak mniemam, bolesną raną dotknięty,

Sam potrzebując obecnie biegłego w swéj sztuce lekarza,
Leży, a drugi z Trojany na polu zawzięcie wojuje.
Temu znów na to odeprze Menojtja waleczny potomek:
Jak tu załatwić tę sprawę? Co począć nam cny Eurypylu?
Ja Achillowi bitnemu pośpieszam oznajmić wiadomość,
Którą poruczył mi Nestor Gereński, strażniczy Achiwów;
Jednak i tak nie opuszczę ja ciebie w twéj ciężkiéj przygodzie.
Rzekł, i pasterza narodów, pod piersi ująwszy, prowadzi
Wprost do namiotu; służebny wnet skórę rozesłał wołową.
Tam go złożywszy, z pośladka wycina mu nożem kończatą
Strzałę bolesną, i czarną mu z niego obmywa posokę
Wodą ciepławą; następnie przykłada mu korzeń gorzkawy,
W ręku na proszek roztarty, kojący, co wszystkie cierpienia
Nagle poskramia; i obtarł mu ranę, i krew się wstrzymała.

ILIADA.

Pieśń dwunasta.

DOBYWANIE WAROWNI.

TREŚĆ.

Zamiar zburzenia Achajskiéj warowni powzięli niebianie.
Wówczas jednakże tam wrzała potyczka, gdyż Hektor z Trojany,
W pięć sprawionymi oddziałów, zacięcie dobywał jéj pieszo,
Z wozów pozsiadać zleciwszy. Li Azjos ze swymi uderza
Konno na lewą strażnicę, co dwaj jéj bronili Lapici.
Zeus niepomyślną szle wróżbę Trojanom; a więc Polidamas
Radzi się cofnąć; lecz Hektor, wróżbami nie trwożąc się wcale,
Szturm do téj baszty przypuszcza, gdzie rej prowadzili Ajasi.
Znów Menestea strażnicę szturmują Sarpedon z Glaukosem.
Glaukos raniony się cofnął, Sarpedon rozwala brustwery.
Hektor nareszcie i bramę roztrzaskał, cisnąwszy w nią głazem,
Poczém Trojanie wdzierają się przez nią, i drapią na mury.

ILIADA.

PIEŚŃ DWUNASTA.

Pobywanie warowni.

Tak-to się krzątał w namiocie Menojtja waleczny potomek,
Lécząc rannego kompana; a walkę tymczasem toczyli
W szyku bojowym Achiwi z Trojany. Już dłużéj nié miały
Być dla Danaów obroną i fossa i mury wyniosłe,
Które przy łodziach széroko spiętrzyli, a w koło obwiedli
Rowem; gdyż bogom odwiecznym nie dali świętego stugłowu,
Żeby im zwrotne okręty i w wojnie złupione bogactwa
Strzegła okólna warownia: wbrew woli to niebian szczęśliwych,
Wznieśli ją; to téż nie długo postała na swoich posadach.
Póki albowiem był Hektor przy życiu, i Achill się gniéwał,
I niewzruszenie Pryama mocarza wznosiło się miasto,
Póty nietknięta przetrwała ogromna Achiwów warownia.
Skoro zaś tylko z Trojanów zginęli, co byli najlepsi,
Także z Argiwskich zastępów ci legli, a ci ocaleli,
Miasto téż króla Pryama runęło w dziesiątym już roku,
I Argiwowie na łodziach odbili do lubéj ojczyzny;
Wtedy Posejdon z Apollem powzięli ten zamiar stanowczy,
Zburzyć warownię, zwróciwszy na zgubę jéj wściekłość potoków,
Które z Idajskiéj wyżyny do morza świętego zdążają,
Reza, jak téż Heptapora i wraz z Rodiosem Kareza,

Również Granika z Ajzepem, jak niemniéj bozkiego Skamandra
I Symoejsa, gdzie wiele pawęży i chełmów trójczubych
W prochu zaległo wraz z mężów, półbogów, plemieniem potężném.
Wszystkie je społem wstecz cofnął od ujścia Zdalekarażący,
Dziewięć dni na warownię ich prądy kierując. Tymczasem
Lunął Kronida, by mury podmyte postrącać do morza.
Sam zaś Trzęsący Lądami, trzymając w prawicy swój trójząb,
Wiedzie do dzieła: on zamku posady w bałwany pospychał,
Drzew też korzenie i głazy, co z trudem je znieśli Achiwi;
Z ziemią następnie porównał wzdłuż fal Hellespontu porywczych,
Tudzież rozległe wybrzeże nanowo zasypał piaskami,
Kiedy zniweczył warownię; a potém pozwracał znów rzeki
W dawne łożyska, gdzie przedtém toczyły swe prądy przejrzyste.
Tak zamierzali w przyszłości, Posejdon, jak również Apollo,
Zrobić. Lecz wtedy płonęła potyczka i wrzawa wojenna
Wkoło potężnéj warowni, i belki rażone trzeszczały
W basztach; a naród Argosu, Kronidy biczem chłostany,
Cisnął się tłumnie, zamknięty przy gładkich wygiętych okrętach,
Z trwogi przed włócznią Hektora, groźnego zwiastuna pogromu.
On tam wojował, jak przedtém, do burzy szalonéj podobny.
Jak gdy częstokroć, wśród psiarni i krzepkich myśliwców gromady,
Dzik lub też lew się uwija ze wzrokiem, wściekłością płonącym;
Ci zaś, sprawiwszy się wzajem, w kolumnie, szczelnie ściśnionéj,
Stają na jego spotkanie, i ostre raz po raz z ich ręki
Groty padają; lecz sławy pragnieniem bijące mu serce
Nie zna, co trwoga i odwrót, aż wreszcie zabija go męztwo.
On się raz po raz obraca, wciąż mierząc się z mężów szeregi;
A, gdy się rzuci, cofają się przed nim te mężów szeregi:
Tak też i Hektor się zwracał, przechodząc po tłumie, i ciągle
Druhów zachęcał, by rów przesadzili. Lecz wcale mu na to
Rącze nie śmiały odważyć się konie: te rżały rozgłośnie,
Stając na brzegu, gdyż rów je tam ciągle odstraszał głęboki,
Co niepodobna go było przesadzić i przebyć niełatwo;
Stoki albowiem spadziste wznosiły się przy nim z obudwu
Stron naokoło; a brzég przeciwległy ostremi kołami
Był obsadzony, co wbili je rzędem synowie Achiwów,
Gęsto i mocno, by były przedmurzem od wrogów zaciętych.

Tam by niełatwo mógł koń, zaprzężony do wozu gładkiego,
Dostać się; tylko piechotni kusili się, czy się nie uda.
Wtém do Hektora śmiałego, zbliżywszy się, rzekł Polidamas:
O! Hektorze i inni związkowych i Trojan wodzowie,
Głupstwem jest gnać chyżonogie rumaki przez fossę głęboką.
Trudno nadzwyczaj ją przebyć; albowiem w niéj koły śpiczaste
Są powbijane, a przy nich tuż zaraz jest twierdza Argiwów.
Spuścić się do niéj bynajmniéj nié można, ni walki tam toczyć
Jezdnym; gdyż, pono, by legli w ciasnocie, ranami okryci.
Jeśli albowiem już zgoła w swym gniewie zamyśla ich zetrzéć
Grzmiący w wyżynach Kronion, i Troi pomocy użycza;
Ja bym zaiste pożądał, by zaraz ten zamiar się ziścił,
Żeby bez sławy zginęli tu zdala od Argów Achiwi.
Jeśli się jednak odwrócą, i pogoń odporna nastąpi
Ztamtąd, od łodzi, i naprze nas wszystkich w tę fossę głęboką;
Wtedy, podobno, i zwiastun pogromu już nawet nie wróci
Znowu do miasta, gdy kroki zaczepne rozpoczną Achiwi.
Daléj! jak słowo wypowiém, tak bądźcie mi wszyscy powolni.
Niechaj woźnice każdego przy rowie trzymają rumaki;
Sami zaś, zbrojni w zupełny rynsztunek, zdążajmy piechotą,
Wślad za Hektorem, w ściśnionych szeregach. Toć przecie Achiwi
Nam nie dostoją, jeżeli już kresu zagłady dochodzą.
Rzekł Polidamas; a Hektor się zgodził na radę niewinną.
Zaraz téż z wozu na ziemię zeskoczył w zupełnym rynsztunku.
Nie pozostali na wozach i inni Trojanie zebrani;
Lecz zeskoczyli z nich wszyscy, gdy Hektor w ich oczach to zrobił.
Wtedy z nich każdy zkolei przykazał własnemu woźnicy,
Tam, tuż przy rowie, w porządnych szeregach utrzymać rumaki.
Sami, rozszedłszy się tedy, i w pięć sformowawszy się hufców,
Poszli w porządku bojowym, za śladem właściwych dowódców.
Hektor więc sam i szlachetny Polidam stanęli na czele
Tych, co, i liczbą i męztwem przeważni, pragnęli gorąco
Wyłom w warowni dokonać i walczyć przy gładkich okrętach.
Szedł na trzeciego wraz z nimi Kebryon; na swoim zaś wozie
Hektor zostawił innego, co męztwem tamtemu nie sprostał.
Parys dowodził drugimi, jak téż z Alkatoem Agenor.
Trzecich prowadził Helenos i równy niebianom Deifob,

Obaj synowie Pryama, a trzecim był Azjos bohater,
Azjos, zrodzony z Hirtaka, którego przyniosły z Aryzby
Rosłe kasztany od prądów świętego potoku Sellejsa.
Znów nad czwartymi dowództwo sprawował syn Anchizesa,
Bitny Eneasz; z nim razem Archiloch, jak również Akamas,
Dwaj Antenora synowie, wszelakiéj potyczki świadomi.
Junak Sarpedon dowodził zastępem chwalebnych związkowych.
On sobie przybrał Glaukosa i Asteropaja bitnego;
Gdyż mu się obaj wydali stanowczo swém męztwem wyższymi
Po nim od innych; sam między wszystkimi o wiele górował.
Ci więc, zemknąwszy swe tarcze z surowca, gdy zwarli się wzajem,
Prą na Danaów z zapałem, w nadziei, że tamci bynajmniéj
Im nie dostoją na placu, lecz legną przy czarnych okrętach.
Wtedy-to wszyscy Trojanie i zdala wezwani związkowi
Polidamanta wolnego od skazy ulegli namowie ;
Azjos sam tylko, potomek Hirtaka, dowódca, się wzbraniał
Swoje rumaki z służebnym woźnicą przy rowie zostawić;
Ale wraz z nimi się pomknął ochoczo do zwrotnych okrętów,
Głupi! albowiem on nié miał od Ker się wybiegać okropnych,
I z rumakami i wozem wspaniałym w tryumfie od łodzi
Znowu z powrotem zawitać na Troi przewiewne wyżyny;
Gdyż Przeznaczenie złowrogie objęło go wprzódy dokoła,
Pod Deukalidy pysznego oszczepem, Idomenea.
On się albowiem skierował nalewo, gdzie właśnie Achiwi
Z pola potyczki cofali się z końmi rączemi i wozy;
Tędy z rumaki i wozem on przemknął się; nawet przed sobą
Skrzydeł strażnicy nie znalazł zamkniętych, ni długiéj zapory;
Oścież ją bowiem trzymali mężowie, czekając, czy kompan
Jaki z potyczki nie przyjdzie, by dać mu ratunek przy łodziach.
Wprost więc kieruje swe konie niebaczny, a w ślady zdążają
Inni z hucznemi okrzyki, w nadziei, że przecie Achiwi
Im nie dostoją na placu, lecz legną przy czarnych okrętach.
Głupi! przy wejściu znaleźli tam dwóch wojowników odważnych,
Synów szlachetnych narodu Lapitów, z oszczepem obytych:
Jeden był syn Pejritoa, waleczny bohater Polipojt,
Drugi Leonteus, do mężów mordercy Aresa podobny.
Oni obadwaj przy wejściu do bramy o skrzydłach wysokich

Stali. Jak dęby z wyniosłym wiérzchołkiem na górach się piętrzą,
Co wytrzymują i wichry i dészcze nawalne statecznie,
Wsparte na silnych, i siéć swą daleko snujących korzeniach:
Tak ci obadwaj, potędze niezłomnych swych ramion ufając,
Na olbrzymiego Azjosa przybycie czekali bez trwogi.
Zaraz więc, wgórę podniósłszy pawęże z suchego surowca,
Z wielkim okrzykiem na mury potężnéj warowni się wdarli,
Koło mocarza Azjosa, jak téż Jamena z Orestem,
I Akamasa Azjady, jak téż Ojnomaa z Toonem.
Oni uprzednio Achiwów o zbrojnych misternie goleniach
Wewnątrz obozu ostrzegli, by w łodzi obronie stanęli.
Ale, jak skoro ujrzeli, że mur już w pośpiechu przebyli
Troi synowie, a zgiełk się rozlegał i popłoch Danaów;
Wtedy, rzuciwszy się, obaj walczyli przy wejściu do bramy.
Jako zażarte dwa dziki, co w góry lesistéj wąwozach
Psów i myśliwych obławy ciągnącéj czekają zuchwale,
I, naciérając ukośnie, druzgoczą do koła zarośla,
Z gruntu je niszcząc z korzeniem, wśród zębów kłapania groźnego,
Póki nareszcie od ciosu celnego nie stracą żywota:
Taki-to chrzęst wydawała na piersiach im miédź migotliwa,
Pod nieprzyjaciół razami; walecznie się bowiem bronili,
Ufni w załogę na murach, i własnéj téż siły wytrwałość.
Tamci ze szczytu więc wieżyc warownych ciskali głazami,
Stając we własnéj obronie, jak również w obronie namiotów,
Szybkich téż łodzi. Jak płaty śniegowe spadają na ziemię,
Które zawieja burzliwa, gdy chmur porozpędza opony,
Gęsto rozściéła po ziemi, obfitéj żywności dawczyni:
Taka nawała pocisków sypała się z rąk tak Achiwów,
Jak téż i Trojan, i głucho dokoła huczały szyszaki,
Gradem kamieni rażone, i pawęż wypukłe sklepienia.
Wtedy to skargą wybuchnął, w strapieniu po biodrach się bijąc,
Azjos, potomek Hirtaka, i wyrzekł w zwątpieniu te słowa:
Zeusie rodzicu, i tyś jest, jak widać, oszustwa podstępom
Całkiem oddany! Toć jam nie przypuszczał, by zuchy Achajscy
Naszéj odwadze i dzielnéj prawicy zdołali się oprzéć!
Ci zaś, jak osy o zwinnym tułowiu, albo téż pszczoły,
Kiedy na drodze urwistéj budują dla siebie mieszkanie,

Nie opuszczają swéj wklęsłéj siedziby, tylko napadu
Chciwych myśliwców czekają, by bronić swojego potomstwa:
Tak téż, i ci, znać, nie myślą od bramy, choć dwóch ich jest tylko,
Cofnąć się, póki lub wrogów nie zmogą, lub sami nie legną.
Rzekł tak bohater; lecz Zeusa zamiarów nie zmienił swą mową;
Gdyż postanowił on w duszy uświetnić Hektora zwycięztwem.
Jedni więc przy tych, przy drugich zaś owi strażnicach walczyli.
Ale mi trudno to wszystko, jak bogu, słowami wyrazić;
Gdyż wkoło muru zerwała się wszędzie ognista zawieja
Głazów świszczących. Argiwi, na duchu upadli, w obronie
Łodzi stawali z potrzeby; bogowie téż trapią się w duszy
Wszyscy, co tylko poparcie Achiwom dawali w potyczce.
Teraz wszczynają Lapici potyczkę i srogą rozprawę.
Patrz, oto syn Pirytoa, waleczny bohater Polipojt,
Włócznią przeszywa Damaza przez szyszak z wojenną przyłbicą:
Miédź burzliwego natarcia nie zniosła, lecz przeszło nawylot
Ostrze w polocie, i czaszkę strzaskało, a mózg się zaléwa
Krwią całkowicie: tak złamał on wroga w zaciętym napadzie.
Potém Pylona obdziéra ze zbroi, jak również Ormena.
Syna znów Antymachosa Leonteus, latorośl Area,
Zmiótł, Hippomacha owego, przy pasie kopiją trafiwszy.
Z pochwy następnie wyrwawszy czémprędzéj swój miecz wyostrzony,
Na Antyfata nasamprzód przez tłum on się rzuca szalenie:
Płatnął go zblizka, a ten się powalił na placu w kurzawę.
Potém zkolei Menona, Jamena, jak również Oresta,
Wszystkich pokotem rozciągnął na ziemi, żywności dawczyni.
Podczas gdy ci obdziérają z poległych błyszczący rynsztunek,
W ślad za Hektorem i Polidamantem zdążają junacy,
Liczbą i męztwem poważni, co wszyscy pragnęli gorąco
Wedrzéć się w mury przebojem, i wzniecić wśród łodzi pożogę.
Jednak się jeszcze ważyli z myślami, stanąwszy przy rowie;
Ptak się albowiem ukazał, gdy już do przeprawy się brali,
Górnolotny to orzeł, co, wlewo od hufców szybując,
Węża krwawego olbrzymiej wielkości unosił w swych szponach.
Żyjąc i drgając, ten jeszcze bynajmniéj nie przestał się bronić;
Kąsał albowiem po piersi przy szyi tamtego, co trzymał,
Wtył się wygiąwszy, że ptak go zpod siebie wypuścił na ziemię,

Bólem dotkliwym znękany, a tamten upada wśród tłumu;
Sam zaś, z rozgłośnym okrzykiem poleciał wraz z wiatru powiewy.
Zdjęło zdumienie Trojanów, gdy węża ujrzeli zwinnego,
Co się w ich tłumie rozciągnął, na wróżbę od Władcy Egidy.
Wtém do śmiałego Hektora, zbliżywszy się, rzekł Polidamas:
Zawsze mi wprawdzie, Hektorze, masz zwyczaj na wiecu docinać,
Chociaż zbawiennie doradzam; boć przecie mi to nie wypada
Żebym, do gminu należąc, innego był zdania, czy w radzie,
Czyli téż w boju, i owszem jam winien znaczenie twe wzmagać.
Jednak i teraz wypowiém, jak myślę, że będzie najlepiéj.
Wcale nie idźmy, by walczyć z Achiwy dokoła okrętów.
Tak się albowiem to ziści, jak mniemam, jeżeli wistocie
Ptak ten Trojanom się zjawił, gdy już do przeprawy się brali:
Górnolotny ów orzeł, co, wlewo od hufców szybując,
Węża krwawego, olbrzymiéj wielkości, unosił w swych szponach,
Jeszcze żywego; lecz nagle go puścił, nim przybył do gniazda,
I nie podołał go przynieść i oddać na łup swym pisklętom.
Tak téż i my, jeśli tylko przez bramy i mury Achiwów
Wielką się przedrzem przemocą, i pierzchną przed nami Achiwi;
Temi samemi drogami w porządku nie wrócim od łodzi;
Ale niemało Trojanów zostawim tam, których Achiwi
Miedzią na placu położą, w obronie okrętów swych walcząc.
Tak by zapewne zwiastował wróżbita, co jasno w swéj duszy
Znamion znaczenie rozumié, i co mu powolne są ludy.
Nań z pod oka spojrzawszy, rzekł Hektor w buńczucznym szyszaku:
Wcale mi nie jest po myśli, coś wyrzekł, o Polidamasie!
Mógłbyś téż przecie się zdobyć na radę, przedniejszą od takiéj!
Ale, jeżeli wistocie naseryo to zdanie wygłaszasz,
To cię, znać, sami bogowie z zdrowego obrali rozumu,
Skoro doradzasz, by Zeusa, grzmiącego w wyżynach, wyroki
Puścić w niepamięć, co spełnić mi przyrzekł i stwierdził skinieniem.
Ty zaś, przeciwnie, szerokoskrzydłym znów ptakom zaufać
Radzisz, a na nie ja wcale nie zważam, i o nie nie stoję,
Czy to na prawo swój polot kierują ku Zorzy i Słońcu,
Czy téż zwracają się wlewo, ku mglistéj zachodu pomroce.
W Zeusa wielkiego wyroku jedynie połóżmy swą ufność,
Który nad rodem śmiertelnych, jak téż nieśmiertelnych, króluje!

Jedna jest wróżba najlepsza: w obronie ojczyzny swéj stawać!
Czegóż ty tak się zatrważasz przed wojną i srogą rozprawą?
Gdybyśmy inni, i wszyscy, polegli, wycięci dokoła,
Obok Achajskich okrętów, ty nié masz co śmierci się lękać!
Serce twe bowiem nie takie, byś wrogom wśród boju dotrzymał!
Jeśli się jednak od bitwy uchylisz, lub kogo innego
Będziesz od walki odwodził, swą zdrożną tumaniąc namową,
Moim oszczepem niezwłocznie rażony, rozstaniesz się z życiem!
Tak powiedziawszy, prowadzi do boju; ci za nim zdążają
Z wrzawą straszliwą; wtém Zeus, miotający z roskoszą pioruny,
Orkan szalony ze szczytu Idajskiéj wyżyny zesyła,
Co na okręty wprost pędził kurzawę, i przez to Achiwów
Stropił odwagę, Hektora i Trojan znów sławą obdarzył.
W jego to właśnie znamiona ufając, i sił swych potęgę,
Kuszą się wtargnąć przemocą do wielkiéj warowni Achiwów:
Blanki ze strażnic strącają, i walą do szczętu brustwery,
I podważają drągami stérczące kolumny, co najprzód
W ziemię wpuszczono głęboko, by baszt stanowiły ochronę.
Te wyciągnąwszy, powzięli nadzieję w warownię Danaów
Wedrzéć się. Jednak przed nimi się wstecz nie cofnęli Achiwi;
Lecz, zagrodziwszy brustwery tarczami z byczego surowca,
Wrogów, na mury się pnących, grotami i głazy razili.
Obaj Ajasi na wieżach bez przerwy dodają odwagi,
Wszędzie obchodząc, i męztwo wzniecają pomiędzy Achiwy,
Tego przyjazną namową, tamtego cierpkiemi wyrzuty
Karcąc, ilekroć ujrzeli, że zgoła się w bitwie kto leni:
O! przyjaciele, tak celni z Argiwów, jak również średniacy,
Tudzież pośledni; gdyż jeden drugiemu bynajmniéj nie zrówna
Mąż wśród potyczki: obecnie dla wszystkich nastręcza się praca!
Wy téż zapewne i sami to wiécie! Niech nikt mi się nazad
Zwracać nie waży ku łodziom, gdy groźby zuchwalca usłyszy;
Ale się naprzód przedziérać, i jeden drugiego zachęcać!
Może téż zdarzy nam Zeus Olimpijski, bóg błyskawiczny,
Napad odeprzéć, i wrogów zażartych zapędzić do miasta!
Tak-to wołali obadwaj, wzbudzając do walki Achiwów.
Tam téż, tak samo jak płaty śniegowe się walą raz po raz,
Dnia zimowego, gdy Kronjon opatrzny, do dzieła się wziąwszy,

Śnieży nawalnie, zsyłając na ludzi potęgi swéj groty;
Wiatry więc skromi i sypie bez przerwy, aż wreszcie zakryje
Gór niebotycznych wiérzchołki i szczyty przylądków urwiste,
Błonia, pokryte trójliściem, i bujne rolnika zasiewy;
Śniegem zasłane téż morza siwego przystanie i brzegi,
Ale go chłoną bijące bałwany, a zresztą dokoła
Wszystko jest zwiérzchu pokryte, gdy Zeusa zawieja uderzy:
Tak téż i gęste latały po obu zastępach kamienie,
Które na Trojan Achiwi, i znów na Achiwów Trojanie
Ciągle miotali; a łoskot po całym rozlegał się murze.
Jeszcze by wtedy podobno Trojanie i Hektor promienny
Bram i ogromnéj zapory warowni nie byli złamali;
Lecz Sarpedona, swojego potomka, opatrzny Kronida
Wzbudził przeciwko Argiwom, jak lwa na woły rogate.
Wnet, zasłoniwszy się zprzodu pawężą, kulisto sklepioną,
Pyszną, miedzianą, starannie wykutą, co właśnie ją płatnerz
Wykuł, i liczne w niéj skóry wołowe od wnętrza przedziérgnął
Szczérozlotemi sztabkami dokoła całego otoku;
Tę więc przed sobą trzymając, i dwiema wstrząsając włóczniami,
Śpieszył, jak lew, wychowany na górach, co brak mu mięsiwa
Długo dotkliwie dokucza, i serce zuchwałe go nagli,
Dla skosztowania baranów, i w ludne się wedrzéć domostwa.
Chociaż albowiem zastanie tam przy nich i czujnych pastuchów,
Którzy z oszczepem i psami trzymają straż koło owiec;
Jednak nie myśli bez próby odstąpić w popłochu od koszar;
Lecz, uderzywszy na trzodę, lub zdobycz zagarnie, lub sam téż
Ranę na wstępie odnosi od grotu z obrotnéj prawicy:
I Sarpedona bozkiego tak wówczas odwaga nagliła
Wprost na warownię uderzyć i zburzyć dokoła brustwery.
Wnet téż Glaukosa zagadnie, co zrodził go bozki Hippoloch:
Glauku, dlaczegóż to dotąd nas czczono obudwóch najbardziéj
Miejscem na uczcie, i mięsa wyborem, i kubki pełnemi
W Likji, a wszyscy się na nas, jakoby na bogów, patrzéli?
Włość uprawiamy téż wielką nad Xanta bozkiego brzegami,
Co winnicami się pyszni, i łany złocistéj pszenicy?
Przeto nam teraz należy w frontowych Likijskich szeregach
Stać, i odważnie się rzucać w zarzewie zaciętéj potyczki,

Żeby się kto z Likijczyków pancernych tak o nas odezwał:
Nie bez sławy to, iście, władają ci Lików synami,
Nasi królowie, co tuczne zjadają barany, i piją
Wino wyborne, krzepiące na duchu; bo przecież i siłą
Oni celują; wszak walczą w frontowych Likijskich szeregach.
Gdybyśmy, o przyjacielu, wzbroniwszy się od téj rozprawy,
Żyć sobie mogli na wieki, starości i śmierci nie znając;
Tobym i ja téż nie stawał do bitwy pomiędzy piérwszymi,
Ani téż ciebie wyprawiał na walkę dla mężów zaszczytną;
Ale, ponieważ i tak na nas dybią Boginie Zagłady
Tłumnie, co ujść i wyminąć ich człowiek śmiertelny nie zdoła;
Chodźmy, by sławą otoczyć drugiego, lub siebie téż samych!
Rzekł tak bohater; a Glauk nie odmówił, lecz był mu powolny.
Wprost wystąpili téż obaj, przywodząc Likijskim zastępom.
Tych zobaczywszy, truchleje Menestej, syn Peteosa;
Gdyż podążali ku jego strażnicy, przynosząc zniszczenie.
Więc po warowni Achiwów rozgląda się wkoło, czy kogo
Z wodzów nie ujrzy, co klęskę od druhów odwrócić by zdołał.
Wtém dopatruje Ajasów, niesytych potyczki wojaków,
Obu, zarówno jak Teukra, co właśnie z namiotu wychodził,
Blizko od siebie; lecz głos jego nié mógł aż do nich się przedrzéć
Wśród bojowego rozruchu; bo okrzyk do niebios się wzbijał,
Dźwięk téż rozlegał się grotów, odbitych od tarcz i szyszaków,
Również od bram; gdyż szturm przypuszczono do wszystkich, a przy nich
Stojąc, wrogowie kusili się wedrzéć do środka przemocą.
Więc do Ajasa wyprawił natychmiast herolda Tootę.
Pędem mi ruszaj, szlachetny Tooto, zawołaj Ajasa,
Raczéj obudwóch od razu; to bowiem by było najlepiéj,
Bo niezadługo tu u nas straszliwe nastanie zniszczenie!
Gdyż naciérają zawzięcie wodzowie Likijscy, co zdawna
Zwykli zajadle się rzucać naprzebój w okropnych potyczkach!
Lecz, jeśli tam wyniknęła téż jaka wojenna potrzeba,
Jeden przynajmniéj niech przyjdzie, odważny syn Telamona.
Z nim niech téż Teucer bohater podąży, łuku świadomy!
Rzekł Menesteusz; a herold powolny był jego rozkazom:
Puścił się pędem wzdłuż muru Achiwów miedzianopancernych,
I, dosiągnąwszy Ajasów, przystanął, i zaraz im rzecze:

Obaj Ajasi, Argiwów wodzowie, miedzianopancernych,
Wzywa was syn Peteosa, mocarza z plemienia niebianów,
Żebyście przyszli i wzięli na siebie choć cząstkę mozołu;
Raczéj obadwaj zarazem; to bowiem najlepiéj by było,
Bo niezadługo tam u nas straszliwe nastanie zniszczenie!
Gdyż naciérają zawzięcie wodzowie Likijscy, co zdawna
Zwykli zajadle się rzucać naprzebój w okropnych potyczkach.
Lecz, jeśli tu wyniknęła téż jaka potrzeba wojenna;
Jeden przynajmniéj niech przyjdzie, waleczny syn Telamona;
Z nim niech téż Teucer bohater podąży, łuku świadomy!
Rzecze tak herold; a syn Telamona wezwania usłuchał.
Wnet téż przemówi skrzydlate wyrazy do syna Ojlea:
Wy tu, Ajasie, obadwaj, ty sam i waleczny Likaon,
Stojąc, zachęty Danaom nie szczędźcie do mężnéj rozprawy.
Ja się tam udam, by czoło postawić wojennym mozołom;
Wkrótce tu znowu powrócę, gdy tamtych, jak trzeba, obronię.
Tak powiedziawszy, odchodzi waleczny syn Telamona.
Z nim téż i Teucer podążył, przyrodni brat po rodzicu,
Także i Pandjon zarazem, co Teukra sprężyste niósł łuki.
Gdy Menestea, wielkiego na duchu, strażnicy dosięgli,
Idąc wzdłuż muru, i wśród uciśnionych przez wrogów stanęli;
Darli się tamci na blanki, do burzy ponuréj podobni,
Lików narodu potężni dowódcy, jak również książęta.
Ręczne się tedy wszczynają zapasy, i okrzyk rozbrzmiéwa.
Ajas, ów syn Telamona, najpiérwszy powalił wojaka,
Wielkomyślnego Epikla, co był Sarpedona kompanem,
Cios mu zadawszy kańciastym ogromnym marmurem, co stérczał
W murze, na wiérzchu brustweru wprawiony; nie łatwo by mąż go
Dźwignął kwitnącéj młodości, ba nawet obiema rękami,
Z tych, co są teraz śmiertelni: on cisnął go, wzniósłszy wysoko;
Zmiażdżył mu chełm o troistym grzebieniu, i kości mu wszystkie
W głowie zarazem zgruchotał, a tamten, do nurka podobny,
Spada z wysokiéj strażnicy, i duch mu ulotnił się z kości.
Teucer zaś Glauka dzielnego, co zrodził go bozki Hippoloch,
Strzałą ugodził, gdy, pnąc się, na mury wysokie wstępował,
W ramię, co je obnażoném zobaczył; i w walce powściągnął.
Z muru zeskoczył więc tamten cichaczem, by jaki z Achiwów,

Skoro go ujrzy rannego, nie szydził zeń słowy dumnemi.
Zaraz jak tylko to spostrzegł Sarpedon, że Glauk się oddalił,
Serce mu ściska się z bólu; jednakże o bitwie pamięta:
Wraz Alkmeona, latorośl Testora, ugodził oszczepem
Celnie, i drzewce wyciągnął; ten upadł, podawszy się z włócznią,
Na twarz, i miédź misternego rynsztunku ozwała się chrzęstem.
Potém Sarpedon, za blank pochwyciwszy rękoma silnemi,
Szarpnął, a ten się podaje i wali zupełnie; więc zgóry
Mur się obnażył, i drogę, dla wielu dostępną, otworzył.
Teucer z Ajasem pospołu na niego nastają: ów strzałą
Pas mu rzemienny przeszywa, co błyszczał na piersiach dokoła,
U całkowicie chroniącéj pawęży; lecz Zeus swego syna
Ustrzegł od zguby, ażeby nie poległ przy sterach okrętów.
Ajas zaś żgnął go, natarłszy, w pawężę; jednakże nawylot
Ostrze nie przeszło miedziane, choć wstrząsło nim w samym napadzie.
Nieco odstąpił od blanku, ztémwszystkiém nie cofnął się zgoła;
Serce mu bowiem nadzieję rościło, że sławę zdobędzie.
Głośno téż huknął, do Lików bozkiego zastępu zwrócony:
Cóż tak, Likijscy mężowie, słabniecie w zaczepnym odporze!
Dla mnie zatrudno, jakkolwiek zaszczycam się męztwem i siłą,
Wyłom samemu uczynić, i drogę otworzyć do łodzi!
Społem do dzieła! wszak rąk gdy przybywa, to sporzéj się robi!
Rzekł tak bohater; a ci, przerażeni wyrzuty mocarza,
Silniéj natarli, skupieni przy królu swym, zwierzchnim doradcy.
Z drugiéj zaś strony Argiwi wzmocnili zastępów potęgę
Wewnątrz warowni, bo ciężka tam na nich się praca zwaliła.
Ani się bowiem przemocą waleczni Likowie nié mogli
Wedrzéć w warownię Danaów, i drogę do łodzi otworzyć;
Ani téż Lików nié mogli Danajscy wojacy od murów
Siłą odeprzéć, jak tylko pod niemi nareszcie stanęli.
Jak dwaj wieśniacy, gdy spór z sobą wiodą o gruntów granicę,
Miarę w swych ręku trzymając, na miedzy, co dzieli obudwóch,
Stoją na małéj przestrzeni, i swarzą się z sobą o wymiar:
Tak téż brustwery i tych rozdzielały, i o nie to walcząc,
Jeden drugiemu rąbali zacięcie na piersiach surowce
Paiż, sklepionych kulisto, jak równie téż tarcz lekkozwrotnych.
Wielu i rany odniosło na ciele od miedzi okrutnéj,

Gdy odsłoniły się komu z walczących ramiona w obrocie,
Wielu téż nawet i nawskróś przez tarczę z byczego surowca.
Wszędzie i wieże i blanki zbryzgane widniały dokoła
Krwią wojowników ze strony obojéj, Achiwów i Trojan.
Jednak i tak do ucieczki nié mogli przynaglić Achiwów:
Owszem, ci stali, jak waga, gdy prządka najemna, rzetelnie
Ciężar i wełnę trzymając, na strony obiedwie spogląda
I równoważy, by nędzną zapłatę dla dzieci swych zyskać:
Tak i zapasy walczących zastępów trzymały się w mierze,
Póki nareszcie Kronida przewagą nie uczcił Hektora,
Syna Pryama, co piérwszy się włamał w warownię Achiwów.
Głośno rozległo się jego wołanie po Trojan szeregach:
Daléj do dzieła, rycerscy Trojanie, wedrzéjcie się w mury
Synów Argosu, i puśćcie pożercze płomienie po łodziach!
Tak zachęcając, on wołał, a wszyscy uważnie słuchali.
Wprost więc na mury gromadnie ruszyli, a potém za chwilę
Wgórę, na blanki się drapią z włóczniami o ostrzu śpiczastém.
Hektor tymczasem porywa za kamień, co z frontu, przy bramie
Stał umieszczony, przy saméj podstawie gruby, a wgórze
Ostry, i dwóch by go nawet najtęższych wśród ludu siłaczów
Łatwo na wóz nie wtoczyło, dźwignąwszy od ziemi drągami,
Z tych, co są teraz śmiertelni; on jednak nim miotał sam jeden,
Lżejszym go bowiem uczynił Kronosa syn przebiegłego.
Jako gdy runo barana pastuszek z łatwością unosi,
Jedną je ręką ująwszy, i wcale go ciężar nie tłoczy:
Tak téż i Hektor, porwawszy za kamień, ku bramie wprost niesie,
Która spojona, jak ulał, zamknięcie strażnicy tworzyła,
Dwuskrzydłowa, wysoka, i dwie znów od środka zapory,
Wzajem się z sobą schodzące, trzymały, zasuwą wzmocnione.
Dotarł bliziutko, i wraz, zasadziwszy się, cisnął we środek,
Nogi széroko rozwiódłszy, by rzut mu na sile nie tracił.
Oba wrzeciądze zgruchotał, i kamień całutkim ciężarem
Wpada do środka; trzasnęła więc brama rozgłośnie, i nawet
Nie dotrzymały zapory, a dyle tu owdzie prysnęły,
Pod uderzeniem kamienia. Wraz Hektor promienny wskakuje,
Z twarzy do nocy przelotnéj podobny, jaśniejąc zabójczéj
Miedzi połyskiem, co był nią odziany, i dwiema włóczniami

W ręku potrząsał; powstrzymać go nikt by nie zdołał, natarłszy,
Chyba bogowie, gdy wpadał do bramy z żarzącym się wzrokiem.
Głośno więc Trojan zachęca, zwróciwszy się twarzą do hufców,
Żeby na mur się wdziérali, a ci usłuchali wezwania.
Jedni też muru dopadli i drapią się, drudzy przez samę
Bramę ciosaną wpadają. Pierzchnęli w ucieczce Danaje
Na wygładzone okręty, i rozruch szaleje bez granic.

ILIADA.

Pieśń trzynasta.

BITWA PRZY OKRĘTACH.

TREŚĆ.

Kronjon wpatruje się w Tracją; Posejdon więc mknie do Achiwów.
Najprzód zagrzéwa obudwóch Ajasów, co głównie z Hektorem,
Przy Menestea strażnicy, przez Trojan zdobytéj, walczyli.
Potém zaś, gniewny za swego prawnuka, dwóch wzbudza junaków,
Idomenea z Merjonem, by skrzydłu lewemu szli w pomoc:
Tam Otryonej i Azjos, Alkatoj, Askalaf polegli.
Wieszcza Helena z Pejzandrem téż zmiótł Menelaos Atryda.
Hektor zwycięzki na prawém, na lewém znów skrzydle ściśniony,
Wzywa przedniejszych na radę, czy walczyć, czy cofnąć się z placu.
W skutku narady, odnawia się jeszcze zacięciéj potyczka.

ILIADA.

PIEŚŃ TRZYNASTA.

Bitwa przy okrętach.

Zeus więc, jak tylko Hektora i Trojan przybliżył do łodzi,
Tym przy okrętach dopuścił ponosić mozoły i klęski
Wciąż bez ustanku, a oczy promienne obrócił za siebie,
Wbok spoglądając na Traków harcerzy szeroką krainę,
Myzów też, zblizka walczących, i Hippemolgów wielebnych,
Mlékiem żyjących, i Abjów, prawością najpiérwszych wśród ludzi.
Ale na Troję już oczów bynajmniéj nie zwracał promiennych;
Gdyż nie przypuszczał w swéj duszy, by jaki z niebianów odwiecznych
Przyszedł udzielić pomocy Trojanom lub ludom Achai.
Ale niedarmo czatował na straży Trzęsący Lądami;
Siedział albowiem, zdumiony rozprawą orężną i wojną,
Wgórze na szczycie najwyższym Samosu, lasami szumiącym,
W Trackiéj krainie; gdyż cała mu ztamtąd widniała się Ida,
Widać też było i miasto Pryama i łodzie Danaów.
Tam, wychyliwszy się z morza, wpatrywał się z żalem w Achiwów,
W pień przez Trojanów tępionych, i wielce na Zeusa się gniéwał.
Nagle się spuszcza w rozdoły z wiérzchołka urwistéj wyżyny,
Krokiem pośpiesznym zdążając, a trzęsły się góry i lasy
Wkoło széroko od stóp nieśmiertelnych, gdy stąpał Posejdon.
Trzykroć się dźwignął w pochodzie, u celu za czwartą był razą,

W Egach: tam świetne przybytki w głębokich topielach zatoki,
Złote, błyszczące od ozdób, mu wznoszą się, trwałe wieczyście.
Zaraz, stanąwszy tam, miedzią podkute zaprzęga rumaki,
Szybkopolotne, złotemi po biodrach grzywami okryte.
Sam przyodziéwa się w złoto, i bicz téż ujmuje on w rękę,
Pięknie ze złota spleciony, i siada na swoim rydwanie.
Śpiesznie popędza po falach: potwory odchłani dokoła,
Zewsząd z legowisk wychodząc, pląsają, Władykę poznawszy.
Wnet rozstąpiło się morze z radością; a tamte, jak ptaki,
Pędzą, że wcale zpodspodu się oś nie zwilżyła miedziana,
I do Achajskich okrętów przyniosły go konie w poskoku.
Jest sobie wielka pieczara w głębokich topielach zatoki,
W środku, pomiędzy Tenedem i Imbru skałami stromemi;
Tam to umieścił rumaki Posejdon, Trzęsący Lądami,
Z wozu wyprzągłszy, i obrok z ambrozji natychmiast zasypał
Im, na posiłek, i pęta złociste założył na nogi,
Nierozwiązalne, niezłomne, ażeby statecznie czekały
Póki ich pan nie powróci; sam poszedł do wojska Achiwów.
W zwartych szeregach Trojanie, do ognia lub burzy podobni,
Za Pryamidą Hektorem zdążali w zapale bez granic,
Z zgiełkiem i wrzawą straszliwą; gdyż mieli nadzieję, że wezmą
Łodzie Achiwów, i w pień przy okrętach wytępią Danaów.
Lecz Ziemiodzierżca, Trzęsący Lądami Posejdon, tymczasem,
Z morza odchłani wyszedłszy, dodawał odwagi Achiwom,
Postać i głos niespożyty przybrawszy Kalchasa, wróżbity.
Najprzód Ajasów zagadnął, choć męztwem gorzeli i sami:
Obaj Ajasi, wy ludu Achiwów zbawcami będziecie,
Tylko odwagę przywiedźcie na pamięć, nie strach lodowaty.
Indziéj mnie wcale nie trwożą przemożne prawice Trojanów,
Którzy ze zbrojną potęgą do wielkiéj warowni się wdarli;
Wszystkim albowiem dostoją Achiwi o zbrojnych goleniach.
Tutaj jedynie najsrożéj truchleję, co z nami się stanie,
Gdzie ten szaleniec, do ognia podobny, dowództwo sprawuje,
Hektor, co wszechpotężnego Kronjona potomkiem się mieni.
Oby wam duszę ktokolwiek z niebianów dążnością tą natchnął,
Stać niewzruszenie i samym, i innym dodawać odwagi;
Tobyście mogli od łodzi go odbić, choć darłby się chciwie,

Lotnych; niech sobie go nawet i Władca Olimpu podnieca.
Rzekł Ziemiodzierżca, Trzęsący Lądami, i berłem potężném
Trącił obudwóch, i duszę im dzielną napełnił odwagą,
Członki uczynił zwinnemi, tak nogi, jak ręce, u wiérzchu.
Sam zaś się wzbija, podobny do chyżopiórego jastrzębia,
Który ze skały wysokiéj, dla kóz niedostępnéj, się wzniósłszy,
Spadnie gwałtownie w niziny, w pogoni za drugim ptaszyną:
Tak téż i od nich się wzbija Trzęsący Lądami Posejdon.
Piérwszy z obudwóch go poznał Ojlea syn szybkonogi,
I do Ajasa natychmiast przemówi, Telamonjady:
Skoro, Ajasie, nam jakiś z niebianów, Olimpu mieszkańców,
Postać wróżbity przybrawszy, zaleca, by walczyć przy łodziach —
Boć to nie Kalchas wróżbita, z polotu ptasiego wieszczący;
Gdyżem ja ztyłu, po ruchu goleni i nóg, to z łatwością
Poznał, gdy od nas odchodził; wszak łatwo jest poznać niebianów —
Mnie więc samemu téż serce, w tajnikach mych piersi wzruszone,
Bije gwałtowniéj pragnieniem stanowczéj rozprawy wojennéj,
I wydziérają się nogi podemną, a ręce u góry.
Na to następnie odeprze mu syn Telamona prześwietny:
Również i mnie koło włóczni się szarpie niezłomna prawica
Teraz, i męztwo się wzmaga, a nogi obiedwie podemną
Naglą gwałtownie do biegu; i sam téż goreję pragnieniem
Spotkać się z synem Pryama, do boju bez przerwy gotowym.
Takie-to ci między sobą kolejno toczyli rozmowy,
Radzi z zapału do bitwy, co bóg im go w piersi rozniecił.
Podczas gdy tym Ziemiodzierżca do wojny dodaje odwagi,
Tamci przy zwrotnych okrętach przychodzą powoli do siebie,
Co im i członki od trudów wojennych na siłach opadły,
I ogarnęło téż duszę zwątpienie na widok Trojanów,
Którzy w ściśnionych szeregach się wdarli do wielkiéj warowni.
Na tych to ci spoglądając, zpod powiek ronili łzy rzewne;
Nie spodziéwali się bowiem ocaléć. Jednakże Posejdon,
Łatwo wcisnąwszy się w tłumy, potężne zagrzéwa falangi.
Oto, nasamprzód do Teukra i Lejta przybywa z zachętą,
Do Penelea téż, również Toanta i Deipyrosa,
Do Meryona, jak téż Antylocha, wojaków wytrawnych.
Serca dodając, przemówi on do nich skrzydlate wyrazy:

Wstyd-to, Achajska młodzieży! W was ufność jam przecie pokładał,
Że ocalicie okręty swojego ramienia dzielnością!
Jeśli się teraz od wojny nieszczęsnéj uchylać będziecie,
To już nastaje ów dzień, co ulegniem w nim Trojan przemocy.
Biada mi! Wielkie ja dziwo oglądam własnemi oczyma,
Groźne, o którem jam nigdy nie myślał, by przyszło do skutku:
Toć to Trojanie już idą na nasze okręty; a przedtém
Byli podobni do łani pierzchliwych, co w głuchéj dąbrowie
Łupem lampartów, jak również szakali i wilków, się stają,
Tak się błąkając w popłochu, bezbronne, bez chęci do walki:
Tak i Trojanie téż przedtém bitności i siłom Achiwów
Placu dotrzymać nié mieli odwagi, chociażby na krótko.
Teraz zaś walczą zdaleka od miasta przy łodziach wypukłych,
Dzięki zdrożności dowódcy, i ludów tchórzliwym wykrętom,
Co, rozjątrzone na niego, nie śpieszą się stawać w obronie
Łodzi, sunących polotnie, mordować się raczéj tam dając.
Ale, jeżeli już zgoła zasadnie okazał się winnym
Syn bohaterski Atrea, potężny król Agamemnon,
Że wytrwałemu w pogoni Pelidzie wyrządził zniewagę;
Nam nie przystoi jednakże w wojennym ostygać zapale!
Léczmy więc siebie; wszak można uzdrowić umysły szlachetnych.
Wam nie przynosi zaszczytu, że w dzielnym stygniecie odporze!
Wam, najmężniejszym zpomiędzy Danaów! Ja wcale rozprawy
Z mężem bym nie chciał prowadzić, co gnuśnie unika potyczki,
Będąc nędznikiem; lecz na was oburzam się z głębi swéj duszy!
O! niewieściuchy, toć wkrótce i większe zrządzicie nieszczęście
Taką gnuśnością! Niech każdy z was tedy do serca mi weźmie
Wstyd i ohydę. Boć wielka przed wami orężna rozprawa!
Hektor, ów gardłacz wśród bitwy, na łodzie już idzie przebojem,
Z wielką potęgą; już bramy wyłamał i tęgie zapory!
Tak Ziemiodzierżca zarządza, i serca dodaje Achiwom.
Wkoło obudwóch Ajasów tam stały wojaków falangi
Mężne, co Ares we własnéj osobie ich zganić by nié mógł,
Ani Atena, do walki nagląca; gdyż właśnie na Trojan
Tudzież Hektora czekali dobrani junacy Achiwów,
Zwarłszy kopiję z kopiją, pawężę z pawężą pospołu:
Puklerz o puklerz się oparł, i chełm téż o chełm, mąż o męża;

Włosiem powiewnych szyszaków grzebienie stykały się świetne,
Przy poruszeniu: w tak zwartych szeregach stanęli przy sobie.
Włócznie falują, krzepkiemi wojaków rękami wstrząsane;
Sami zaś naprzód się parli, i boju chciwością zawrzeli.
Ławą rzucają się również Trojanie; a Hektor na przedzie
Pędzi naprzebój zawzięcie, jak głaz druzgoczący ze skały,
Co go na góry wiérzchołku jesienna powódź podmuli,
Spójnię strasznego urwiska zrywając nawalną ulewą.
Spada on na dół zwysoka w podskokach, a las pod tym ciosem
Trzeszczy; jednakże on wali się wciąż niewstrzymany, aż stanie
W polu otwartém: tu już się nie toczy, choć runął z zamachem.
Tak téż i Hektor do czasu wygrażał, że wprost aż do morza
Łatwo się przedrze przez wrogów namioty i łodzie wygięte,
Rzeź rozszérzając; lecz, kiedy natrafił na zwartą falangę,
Stanął, dotarłszy. Achajscy junacy, zaszedłszy mu drogę,
Koląc mieczami, jak również oszczepy o ostrzu dwustronném,
Mężnie go wstecz odtrącili; a ten przerażony się cofał.
Głośno rozległo się jego wołanie po szykach Trojańskich:
Troi synowie, i Liki, i zblizka walczący Dardani,
Baczność! Nie długo zaprawdę Achiwi mi placu dostoją,
Choćby natarli, sprawiwszy się wzajem w porządną kolumnę;
Ale ustąpią podobno przed włócznią, jeżeli wistocie
Wzbudził mię z bogów najwyższy, ów grzmiący rozgłośnie mąż Hery!
Hektor tak wrzasnął, i w sercu każdego obudził odwagę.
Oto, wystąpił z ich grona nadęty swém męztwem Deifob,
Syn Pryama; pawężę przed sobą trzymając kulistą,
Krokiem ostrożnym, miarowym się sunie pod tarczy osłoną.
Składa się jednak do niego błyszczącym oszczepem Meryon:
Cisnął, i tarczy z byczego surowca, kulisto sklepionéj,
Wcale nie chybił; nie przeszył jéj jednak, bo drzewce stérczące
Pękło mu wprzódy przy ostrza osadzie; ztémwszystkiém Deifob
Trzymał przed sobą pawężę potężną, gdyż w duchu się lękał
Włóczni Merjona, bitnego wojaka; tymczasem bohater
Cofnął się prędko do druhów orszaku, zjątrzony straszliwie
Równie niedoszłém zwycięztwem, jak włóczni, co pękła, utratą.
Szybko więc mknie do namiotów i zwrotnych okrętów Achiwów,
Przyniéść stérczącą kopiję, co był ją w namiocie zostawił.

Inni walczyli, i okrzyk wojenny rozlegał się groźnie.
Teucer, ów syn Telamona, najpiérwszy wojaka położył,
Syna Mentora, Imbrjosa, możnego w stadniny rumaków,
Który w Pedeju był mieszkał, nim przyszli synowie Achiwów,
Z córką poboczną Pryama żonaty, Medezykastą.
Skoro zaś łodzie Danaów, wygięte po bokach, przybiły,
Znowu do Iljum się przeniósł, i między Trojany celował;
Mieszkał zaś obok Pryama, co czcił go narówni z synami.
Tego-to syn Telamona pod uchem stérczącą kopiją
Żgnął, i wraz drzewce wyciągnął, a tamten się zachwiał, jak jesion,
Który na góry, dokoła widzialnéj, przewiewnym wiérzchołku
Ścięty żelazem, ku ziemi się chyli swą bujną koroną.
Tak-to on poległ, wśród chrzęstu misternie ozdobnéj zbroicy.
Teucer poskoczył, bo chciwie zapragnął zeń zedrzéć rynsztunek;
Lecz w tym zapędzie wypuszcza nań Hektor kopiję błyszczącą.
Wprawdzie on, patrząc przed siebie, uniknął kopii miedzianéj
Z trudem; atoli Amfimach, Kteata Aktoryona
Syn, występując do boju, był w piersi ugodzon oszczepem:
Z głuchym upada łoskotem, i chrzęstem ozwała się zbroja.
Hektor poskoczył, by szyszak, co szczelnie przystawał do skroni,
Z głowy wzniosłego na duchu potomka Keata obedrzéć;
Lecz w tym poskoku błyszczącą kopiją doń złożył się Ajas.
Wprawdzie nie tknęła się ciała Hektora; bo w miédź naokoło
Groźną był cały zakuty; atoli wprost w rąbek pawęży
Żgnął go, i z wielką odtrącił przemocą, że tamten odstąpił
Trupów obudwóch; te wnet przeciągnęli ku sobie Achiwi.
Więc Amfimacha natychmiast dwaj bitni wodzowie Ateńscy,
Stychjos i bozki Menestej, zanieśli do wojska Achiwów;
Imbrja zaś dwaj Ajasowie, zapałem wojennym owiani.
Jako dwa lwy, kiedy, kozę wyrwawszy zpod psów ostrozębych,
Niosą pospołu w rozdoły, zarosłe wikliną krzaczystą,
W górze, wysoko nad ziemią, w skrwawionéj ją paszczy trzymając:
Tak Ajasowie pancerni wysoko trzymali tamtego,
I obłupili z rynsztunku, a głowę mu z szyi pieszczonéj
Ściął ow Ojlea potomek, za śmierć Amfimacha zawzięty;
Cisnął następnie, jak kulę, z zamachem we wrogów gromadę,
Tak iż pod nogi Hektora, po kurzu się tocząc, upadła.

Mocno natenczas był w sercu wzburzony od gniewu Posejdon,
Za to że poległ mu wnuk w natarczywéj, orężnéj rozprawie;
Więc do namiotów i łodzi Achajskich czémprędzéj podąża,
Serca dodaje Danaom, i klęski Trojanom gotuje.
Z nim Idomenej, wsławiony oszczepem, przypadkiem się spotkał,
Od towarzysza wracając, co świéżo doń z pola potyczki
Przybył, raniony pod zgięciem kolana od miedzi okrutnéj.
Nieśli tamtego kamraci; a ten, go zleciwszy lekarzom,
Wyszedł z namiotu; bo jeszcze zamierzał wojenne mozoły
Znosić. Do niego odezwie się Mocarz, Trzęsący Lądami,
Głos walecznego Toasa przybrawszy, Andrajmonidy,
Który w Pleuronie dokoła, jak téż w Kalidonie górzystym,
Nad Etolami królował, od ludu, jak bóstwo, wielbiony:
Gdzie się podziały, o! Idomeneju, mocarzu Kreteński,
Owe pogróżki, któremi Trojanom grozili Achiwi?
Na to odeprze mu znów Idomenej, wódz Kreteńczyków:
O! Toasie, nikt temu nie winien z śmiertelnych, o ile
Rzecz tę rozumiém; gdyż wszyscy się znamy na sztuce wojennéj:
Nikim bezduszna nie włada obawa, i nikt téż z gnuśności
Chyłkiem od wojny nieszczęsnéj nie stroni; ale jak widać,
Taka już musi być wola Kronjona wszechpotężnego,
Żeby bez sławy pomarli tu zdala od Argów Achiwi.
Nuże! Toasie, wszak miałeś ty przedtém wytrwałą odwagę,
Przecież zagrzéwasz i innych, gdy widzisz, że leni się który;
Więc nie ustawaj i teraz, i męża zachęcaj każdego!
Temu następnie odeprze Posejdon, Trzęsący Lądami:
Idomeneju, niech mąż ten już więcéj do domu nie wróci
Z Troi, lecz niechaj swawolne tu psy on uraczy swém ciałem,
Co się rozmyślnie uchyla od walki w obecnéj godzinie!
Daléj do broni, i za mną podążaj! Potrzeba nam społem
Zabrać się żwawo: przydamy się może, choć dwóch nas jest tylko.
Nawet i gnuśni, swe siły złączywszy, mężami się stają;
My zaś umiémy potykać się, choćby z dzielnymi wojaki.
Rzekł tak Posejdon, i znowu się rzuca w zapasy śmiertelnych;
A Idomenej, jak tylko już stanął w pokaźnych namiotach,
Ciało przyodział w wytworny rynsztunek, i ujął dwie włócznie.
Szybko więc mknie, błyskawicy podobny, co syn ją Kronosa

Miota, ująwszy prawicą, ze szczytów promiennych Olimpu,
Ludziom na znak; ona błyszczy dokoła mroczącą jasnością:
Miédź téż tak samo jaśniała na piersiach mknącego mocarza.
Wtém Meryones, szlachetny towarzysz, zabiega mu drogę,
Już niedaleko namiotu; po włócznię albowiem był poszedł,
Żeby ją przyniéść; doń rzecze potęga Idomenea:
O! szybkonogi Molosa potomku, najdroższy z kompanów,
Po cóżeś przybył, rzuciwszy okropną rozprawę wojenną?
Czyś ty przypadkiem nie ranny, i ostrze cię grotu nie gnębi?
Może téż z jakiém zleceniem przyszedłeś tu do mnie? I sam ja
Siedzieć bezczynnie w namiotach nie pragnę, lecz chcę się potykać.
Na to mu znowu odpowié rozsądny Molosa potomek:
Idomeneju, pancernych wojaków Kreteńskich dowódco,
Wziąć sobie oszczep przyszedłem, jeżeli mi jaki w namiocie
Został; gdyż tamten przypadkiem złamałem, com wprzódy go nosił,
Cios w Deifoba dumnego pawężę zadawszy niebacznie.
Temu Kreteński znów wódz, Idomenej, odeprze w te słowa:
Trzeba ci włóczni? to znajdziesz czy jednę, czy nawet dwadzieścia:
Stoją w namiocie dokoła, o ściany błyszczące oparte,
Co je poległym Trojanom zabrałem; albowiem, jak myślę,
Ja występuję nie zdala do walki z mężami wrogimi.
Przeto posiadam i włócznie i tarcze, kulisto sklepione,
Tudzież pancerze i chełmy, promiennym bijące połyskiem.
Na to mu znowu odpowié rozsądny Molosa potomek:
Ja téż posiadam przy swoim namiocie i czarnym okręcie
Łupów Trojańskich niemało; lecz dybać mi po nie daleko.
Bo téż i mnie nie wychodzi, jak twierdzę, z pamięci odwaga,
Ale odrazu wśród piérwszych do walki, dla mężów zaszczytnéj,
Staję, ilekroć wyniknie okrutna rozprawa wojenna.
Prędzéj ja komu innemu z Achiwów miedzianopancernych
W oczy nie wpadam wśród walki; ty znasz mię oddawna, jak myślę.
Temu Kreteński znów wódz, Idomenej, odeprze w te słowa:
Wiém ja, co warte twe męztwo; czyż trzeba ci o tém rozprawiać?
Gdyby albowiem przy łodziach wybrano nas samych junaków,
Choć na zasadzkę, gdzie mężów odwaga najlepiéj widnieje,
Gdzie wykazuje się mąż małoduszny, zarówno jak dzielny —
Coraz inaczéj albowiem odmienia się cera u tchórza,

I nie pozwala mu umysł strwożony dosiedzieć spokojnie,
Przeto przysiada, i wreszcie na obie sadowi się nogi;
Serce mu przytém gwałtownie z obawy kołacze się w łonie,
Śmierć przeczuwając, i zęby ze zgrozy szczękają mu w ustach:
Twarz zaś mężnego nie zmienia koloru bynajmniéj, i srodze
On nie truchleje, jak skoro już zasiadł w zasadzce junaków;
Owszem, pożąda czémprędzéj się zmierzyć w wojennéj rozprawie—
Nawet i tam nie zganionoby męztwa twojego i siły!
Gdybyś albowiem od sztychu lub rzutu był ranny w potyczce,
Pewnie nie w szyję by ztyłu lub w plecy cię pocisk ugodził,
Ale by albo twe piersi napotkał, albo téż żywot;
Wstępnym albowiem podążałbyś bojem w przodowym zastępie.
Dosyć już tego! Nie gwarzmy już dłużéj, jak głupie chłopięta,
Stojąc, by nas w oburzeniu kto czasem nie zgromił zuchwale.
Idź do namiotu, i weź-że już sobie potężną kopiję.
Rzekł tak; a z rączym Areem idący w zawody Meryon
Szybko dla siebie wynosi z namiotu miedzianą kopiję,
W ślad Deukalidy téż idzie, wiedziony chciwością potyczki.
Jako gdy Ares, morderca wojaków, do boju wychodzi,
Za nim zaś syn jego Postrach, potężny i próżny obawy,
Stąpa, co nawet stałego wśród bitwy zatrważa wojaka;
Zbrojni więc z Tracji obadwaj zdążają do hufców Efirów
Albo téż Flegjów, na duchu podniosłych; lecz obu narodów
Próśb nie słuchając, jednemu z nich tylko oddają zwycięztwo:
Tak téż Meryon wraz z Idomeneem, dowódcą zastępów,
Zbrojni promiennym rynsztunkiem, zdążali na srogą rozprawę.
Piérwszy Meryon do króla odezwie się w takie wyrazy:
O! Deukalido, gdzie tedy zamyślasz ty wedrzéć się w tłumy,
Czy to naprawo całego zastępu, czy może téż w środku,
Czy téż na lewém tam skrzydle? Gdyż nigdzie podobno, jak widzę,
Nie są spragnieni potyczki Achiwi o bujnych kędziorach.
Temu Kreteński znow wódz, Idomenej, odeprze w te słowa:
Wśrodku tam, między łodziami już dosyć jest innych obrońców,
Obaj Ajasi i Teucer, co między Achiwy uchodzi
Za najlepszego łucznika, i w ręcznym téż mężny jest boju:
Oni zdołają go wstrzymać, jakkolwiek jest skory do walki,
Syna Pryama Hektora, niech sobie, jak chce będzie bitny.

Trudno mu będzie, pomimo że żądzą potyczki goreje,
Ich niewzruszoną odwagę i ramię potężne złamawszy,
Łodzie podpalić, jeżeli mu sam wszechpotężny Kronion
Żagwi płonącéj nie rzuci na zwrotne okręty Achiwów.
Ajas zaś, syn Telamona, przed żadnym się mężem nie cofnie,
Jeśli to prosty śmiertelnik, i ziarno Demetry spożywa,
Miedzią téż dojąć go można, i polnych kamieni ogromem;
Nawet przed mężów pogromcą, Achillem, dotrzymałby kroku
W ręcznéj samnasam potyczce; bo w biegu mu sprostać nié można.
My więc ku skrzydłu lewemu zastępów się weźmy, by prędzéj
Wiedzieć, czy sławą otoczym drugiego, czy siebie téż samych!
Rzekł tak; a z rączym Areem idący w zawody Meryon
Puścił się; wreszcie przybyli do wojska, gdzie tamten go naglił.
Gdy Deukalidę, co siłą był równy ogniowi, ujrzeli,
Wraz ze służebnym, zakutych w rynsztunek misternéj roboty,
Okrzyk powstaje wśród tłumu, i wszyscy się rzucą ku niemu.
Bitwa ogólna tam wrzała bez przerwy przy sterach okrętów.
Jak gdy od wiatrów, przeciągle świszczących, zawieja się zrywa,
Dnia owego, gdy drogi dokoła są kurzem zasłane,
Tak iż raz po raz nawalne tumany kurzawy się wznoszą:
Tak téż ogólna szałała potyczka; gdyż z serca pragnęli
Jeden drugiego uśmiercić w natłoku miedzią śpiczastą.
Pole zapasów morderczych od włóczni się długich jeżyło,
Grożnie złożonych do toku, szarpiących; a ćmiło się w oczach
Od miedzianego połysku szyszaków, jasnością oblanych,
I odświéżonych przygodnie pancerzy i tarcz téż promiennych,
Gdy się zwiérały zastępy. Odwagi by był niezachwianéj
Ten, co by chętnie na trud tam spoglądał, i nie był zmięszany!
Dwaj wielowładni synowie Kronosa, niezgodni w widokach,
Mężom z półbogów plemienia zrządzają niedole i klęski.
Zeus dla Hektora i Trojan narodu przeznaczył zwycięztwo,
Żeby uświetnić szybkiego Achilla; jednakże bynajmniéj
Nie chciał dopuścić zagłady Achiwów pod Troi murami.
Uczcić on pragnął jedynie Tetydę z jéj synem niezłomnym.
Znowu Posejdon przebiegał Argiwów i serca dodawał,
Kiedy się z morza wychylił siwego; gdyż widział ze smutkiem,
Że ich nękają Trojanie; i srodze na Zeusa się gniéwał,

Wprawdzie obadwaj ci byli z jednego plemienia i rodu;
Zeus jednakowoż był wprzódy zrodzony i wyższy mądrością.
Przeto też tamten nie ważył się jawnie zasłaniać Argiwów,
Ale cichaczem ich ciągle zagrzéwał, w postaci człowieczéj.
Ci więc zaciętéj niezgody i wojny, bezwzględnie niszczącéj,
Sidła naprzemian ściągali, na oba narody rozpięte,
Nierozwiązalne, niezłomne, co wielu rozprzęgły kolana.

Tam, choć już był szpakowaty, Achiwom dodając odwagi,
Parł Idomenej Trojanów, i gnał ich przed sobą strwożonych.
Otryonea albowiem powalił, co świéżo z Kabezu
Stanął na polu wojennych zapasów, w pogoni za sławą;
Gdyż o Kassandrę się starał, z Pryama cór najpiękniejszą,
Bez podarunku, i dzieła wielkiego obiecał dokonać,
Z granic Trojańskich wyrzucić zuchwałych wojaków Achai.
Pryam zaś przyrzekł i stwierdził skinieniem, że odda mu córę
Swoję w małżeństwo: więc, słowu mocarza ufając, wojował.
Weń Idomenej jednakże się złożył błyszczącym oszczepem,
Cisnął, i wraz idącego z partesu ugodził; nie pomógł
Pancerz miedziany, co krył go: wśród brzucha utkwiło mu ostrze;
Z głuchym upada łoskotem, a tamten w tryumfie wykrzyknął:

Otryoneju, tyś chwały największéj z śmiertelnych jest godzien,
Jeśli wistocie dokonasz wszystkiego, coś tylko Dardana
Przyrzekł synowi, gdy córkę ci oddać w małżeństwo obiecał.
Mybyśmy tobie toż samo przyrzekli, i święcie spełnili.
Patrz! najpiękniejszą z urody otrzymałbyś córkę Atrydy,
Tu sprowadzoną z Argosu, za żonę; jeżelibyś z nami
Zburzył warownię Pryama, pyszniącą się gmachy świetnemi.
Chodź-że! na łodziach, po morskiéj sunących topieli, pomówim
O twém małżeństwie: z nas wcale nie chciwi są zbiorów ojcowie!

Rzekł Idomenej, bohater, i, trupa ująwszy za nogę,
Ciągnie wśród wrzawy bojowéj. Wtém Azjos ukazał się mściciel,
Pieszo przed końmi, co panu bez przerwy parskały po barkach,
Przez służebnego woźnicę trzymane; i duch go niewolił
Cios w Deukalidę wymierzyć; lecz ten go wprzód włócznią ugodził
W gardziel, pod szczęką, że miédź mu okrutną zatopił nawylot.
Runął na ziemię, jak kiedy powali się dąb lub topola,
Albo też jodła wysmukła, co ją toczonemi topory

Cieśle spuszczają na góry wierzchołku, na bal okrętowy.
Tak rozciągnięty on leżał na przedzie rumaków i wozu,
Rzężąc, i kurz zagarniając garściami, posoką zbroczony.
Jego służebny woźnica utracił zwyczajną przytomność;
Na to się nawet nie zdobył, by, z rąk wyśliznąwszy się wrogów,
Konie zawrócić; Antyloch też, w boju stojący jak skała,
Celnym go rzutem oszczepu przeszywa pośrodku; nie pomógł
Pancerz miedziany, co krył go: wśród brzucha utkwiło mu ostrze,
I z misternego siedzenia powalił się, robiąc piersiami,
A wspaniałego Nestora potomek z nawały Trojańskiéj
Wprost do Achiwów o zbrojnych goleniach popędził rumaki.
Wtém się podsuwa Deifob bliziutko do Idomenea,
Azja upadkiem zmartwiony, i cisnął oszczepem błyszczącym;
Ale ten, patrząc przed siebie, uniknął kopii miedzianéj,
Wódz Kreteńczyków; był bowiem zakryty puklerzem kulistym,
Który, z surowca byczego i miedzi mroczącéj sklepiony,
Nosił zazwyczaj, pośrodku podwójną wzmocniony rozworą.
Ukrył się pod nim zupełnie, że górą się pocisk przesunął;
Głucho mu tylko zabrzmiała pawęża kolista w przelocie
Grotu; jednakże nie darmo ten wypadł z żylastéj prawicy,
Lecz Hippazydę, pasterza narodów, żgnął Hypsenora,
Tuż pod osierdziem, w wątrobę, i wnet mu kolana rozprzęga.
Nie posiadając się wtedy z radości, Deifob wykrzyknie:
Przecie też Ajzos nie poległ bezkarnie; ale, jak myślę,
Schodząc do zamku Aida z bramami o tęgich zaporach,
W duchu radować się będzie; bom właśnie mu dał towarzysza.
Rzekł tak; a okrzyk tryumfu głęboko zasmucił Argiwów;
Lecz Antilocha bitnego najbardziéj on serce poruszył.
Wszakże, jakkolwiek strapiony, nie wyrzekł się druha swojego;
Ale w pośpiechu go obszedł, i wielką zasłonił pawężą.
Wtedy schylają się dwaj ulubieni rannego kamraci,
Syn Echiosa, Mekistej, jak również szlachetny Alastor,
I jęczącego okrutnie na gładkie zanoszą okręty.
Syn Deukaljona nie stygnął w zapale; lecz na to statecznie
Ważył, by noc ogarnęła ponura którego z Trojanów,
Albo też żeby sam poległ, ratując od klęski Achiwów.
Patrz, Alkatoa junaka, którego bohater Ajzyet

Zrodził, potomek niebianów, i który był zięciem Anchiza,
Z córką najstarszą książęcia żonaty, Hippodomeją,
Co miłowali ją z serca i ojciec i matka czcigodna
W gnieździe rodzinném; gdyż wszystkie z nią razem kwitnące dziewice
Ćmiła pięknością, i robót urokiem, i serca zalety;
Przeto też młodzian ją pojął najpiérwszy w Troadzie szérokiéj:
Tego Posejdon tam wówczas pognębił przez Idomenea,
Oczy mu jasne urzekłszy, i członki spętawszy dorodne.
Nazad albowiem nie zdołał uciekać, jak również i zboczyć;
Ale, podobny do słupa lub drzewa z wysoką koroną,
Stał niewzruszenie; więc też Idomenej w sam środek go piersi
Pchnął swoją włócznią z zamachem, i pancerz dokoła zgruchotał,
Który miedzianém przedmurzem dotychczas od zguby go chronił;
Wtedy atoli zachrzęściał ponuro, jęknąwszy od włóczni.
Z głuchym upada łoskotem, a włócznia stérczała mu w sercu,
Które, śmiertelnie się tłukąc, i drzewcem oszczepu wstrząsało;
Siła atoli niedługo odeszła od miedzi morderczéj;
A Deukalida ze srogą przechwałką donośnie wykrzyknie:

Cóż Deifobie? Czy już dostateczny nam zdaje się odwet,
Kiedy się trzech za jednego zabiło? Toć darmoś się chełpił,
O! niedorzeczny. I sam też ty ze mną na rękę tu wychódź!
Dowiész się, jaki w osobie méj staje potomek Kronidy!
Otóż więc Krety strażnika, Minosa, nasamprzód on spłodził;
Znów Minosowi urodził się syn, Deukalion bez skazy;
A Deukalion mnie zrodził, co wielu śmiertelnym króluję
W Krecie rozległéj; obecnie ja tutaj przybiłem na łodziach,
Tobie na zgubę, i ojcu twojemu i innym Trojanom.

Rzekł tak bohater; a wtedy Deifob na dwoje się ważył,
Czy towarzysza jakiego z szlachetnych Trojanów ma przybrać,
Wstecz się cofnąwszy, czy szczęścia w potyczce próbować samemu.
Tak rozważając, ten pomysł uznaje za lepszy od wszystkich,
Do Eneasza się udać. Ten wtyle całego zastępu
Stał, gdy go zeszedł; gdyż zawsze był z bozkim Pryamem w rozterce,
Za to że nie czcił w nim męża jednego z najpiérwszych w narodzie.
Blizko do niego przystąpi, i słowa wyrzecze skrzydlate:

O! Eneaszu, władyko Trojanów, należy ci teraz
Mścić się za szwagra, jeżeli krewnego dotknęła cię strata.

Chodźmy, i zgon Alkatoa pomścijmy, co, dawno już przecie
Będąc twym szwagrem, od dziecka cię w swoim wychował pałacu.
Jego to właśnie wsławiony oszczepem zmiótł Idomenej.
Rzekł tak Deifob, i serce tamtemu poruszył on w łonie.
Na Deukalidę więc śpieszy, gorejąc pragnieniem potyczki.
Idomeneusz jednakże nie struchlał, jak jaki niewieściuch,
Ale dotrzymał, jak leśny odyniec, swą siłą zuchwały,
Który gromadnéj obławy myśliwych, co ciągną, wygląda,
W kniei samotnéj, i kark szczeciniasty mu jeży się groźnie,
Oba zaś oczy płomieniem się żarzą, i kły swe tymczasem
Ostrzy, opędzać się gotów zacięcie tak psom, jak myśliwym:
Tak Idomenej, wsławiony oszczepem, wyglądał bitnego
Syna Anchiza odważnie; atoli on wołał na druhów,
Na Askalafa się patrząc, Dejpyra jak też Afarea,
I Antylocha z Merjonem, obytych z wojennym okrzykiem.
Tych zagrzéwając, przemówi on do nich skrzydlate wyrazy:
Sam tu druhowie, na pomoc jednemu! Ogarnia mię przestrach
Przed Eneaszem tym, w biegu wytrwałym, co na mnie nastaje,
Który potężny jest w boju, by śmierć wojownikom zadawać.
Przytém jest w kwiecie młodości, co stanie za siłę też wielką.
Gdybym to ja rówiennikiem był jego, przy mojéj odwadze;
Prędko by odniósł on zaszczyt zwycięztwa, lub ja bym go odniósł!
Rzekł tak bohater, a wszyscy ci, dążeń jednością związani,
Tuż mu przy boku stanęli, z tarczami, na barkach wspartemi.
Z drugiéj znów strony Eneasz też wołał na swoich kamratów,
Na Deifoba, Parysa, jak też Agenora się patrząc,
Którzy pospołu z nim wiedli Trojanów; za nimi tymczasem
Ludy ciągnęły, jak idą za trykiem owieczki wełniste
Z paszy do wody; a pasterz widokiem ich cieszy się w sercu:
Tak w Eneasza też łonie radością się serce napełnia,
Kiedy zobaczył, jak ciągną mu w ślady wojaków zastępy.
Przy Alkatoju więc tamci na siebie rzucają się wzajem,
Zbrojni długiemi włóczniami; dokoła zaś piersi wojaków
Miédź rozbrzmiéwała straszliwie, gdy jedni godzili na drugich
W tłumie. Dwóch mężów walecznych, co innych odwagą zaćmili,
Idomeneusz, jak też do Aresa podobny Eneasz,
Na to dybali, by miedzią okrutną wzajemnie się zranić.

Piérwszy Eneasz wypuszcza kopiję na Idomenea;
Ale, przed siebie się patrząc, uniknął on włóczni miedzianéj;
A Eneasza kopija, w polocie falując, uwięzła
W ziemi, jak tylko świstnęła na wiater z żylastéj prawicy.
Lecz Idomenej wnet pchnął Ojnomaa w sam środek żywota,
Tak iż, skruszywszy sklepienie pancerza, zatapia się w trzewiach
Ostrze; ten pada w kurzawę, chwytając się ręką za ziemię.
Wraz Deukalida wyciąga z zmarłego sążnistą kopiję;
Jednak nie zdołał zarazem i reszty świetnego rynsztunku
Z ramion mu zedrzéć; gdyż grad go pocisków okrutnie napiérał.
Stawy albowiem u nóg już straciły swą gibkość w napadzie:
Ani się rzucić za własnym pociskiem, ni inny wyminąć!
Przeto téż, stojąc w potyczce, opędzał się dniowi srogiemu;
Ale, by umknąć z rozprawy, już w nogach zabrakło zwinności.
W tego, gdy krok za krokiem się cofał, wypuszcza Deifob
Włócznię błyszczącą; gdyż ciągle na niego był gniewny zawzięcie;
Ale i wtedy nie trafił; lecz grot Askalafa dosiągnął,
Co Enyaljos go zrodził, że nawskroś mu ramię przeszyła
Włócznia: ten runął w kurzawę, chwytając się ręką za ziemię.
Jeszcze był wieści nie powziął ów Ares, ryczący gwałtownik,
O tém, że syna zabito mu w srogiéj orężnéj rozprawie.
Wtedy on właśnie na szczycie Olimpu w złocistym obłoku
Siedział, wyrokiem Kronidy skazany, gdzie także siedzieli
I nieśmiertelni bogowie téż inni, wstrzymani od walki.

Przy Askalafie więc tamci na siebie rzucają się wzajem.
Patrz, Askalafa promienną przyłbicę Deifob ze skroni
Zdziéra; a z rączym Areem idący w zawody Meryon
W ramię go włócznią ugodził, w poskoku, i z ręki tamtego
Chełm stożkowaty, trójczuby, padając na ziemię, zabrzęczał.
Wtém Meryones, nanowo natarłszy zajadle, jak jastrząb',
Wyrwał z osady ramienia drgającą kopiję olbrzymią;
Potém do tłumu swych druhów się cofa. Natenczas Polites,
Brat zranionego rodzony, objąwszy obiema rękami,
Z burzy wojennéj, złowrogo huczącéj, go wywiódł do koni,
Chyżych, co, ztyłu za bitwą i srogą rozprawą wojenną,
Stały u wozu, wytwornie zdobnego, pod sterem woźnicy.
Te jęczącego okropnie wojaka poniosły ku miastu,

W ciężkiéj niemocy, a krew z ranionego ramienia tryskała.
Inni walczyli, i okrzyk wojenny straszliwie rozbrzmiéwał.
Na Afarea tam, Kaletorydę, natarłszy, Eneasz
W gardziel go żgnął, zwróconego ku sobie, śpiczastym oszczepem.
Głowa się nabok mu chyli, i tarcza się za nią podaje,
Równie jak szyszak, i zgroza zabójczéj owiała go śmierci.
Kiedy Toona znów dostrzegł Antyloch, że wtył się obrócił,
Cios mu wymierzył w poskoku, i żyłę zupełnie mu przeciął,
Która, przechodząc wzdłuż karku całego, do szyi się ciągnie:
Tę mu przecina zupełnie; a tamten na placu w kurzawę
Pada, i ręce obiedwie ku miłym kompanom wyciąga.
Śpiesznie poskoczył Antyloch, i zdziéra mu z ramion zbroicę,
Wzrokiem rzucając dokoła; ztąd bowiem i zowąd obławą
W zwrotną, ogromną pawężę godzili Trojanie; lecz nawskróś
Miedzią okrutną jéj przeszyć nié mogli, i choćby téż drasnąć
Syna Nestora; gdyż wkoło Posejdon, Trzęsący Lądami,
Strzegł Antylocha, wśród gradu zwróconych na niego pocisków.
Nigdy mu bowiem na wrogach nie brakło; lecz zawsze się ku nim
Zwracał, i nigdy mu włócznia nie stała spokojnie, lecz ciągle
Drżała w szalonym polocie; i zmierzał do tego w swéj duszy,
Już-to by w kogo ją puścić, już w ręcznym z kim zewrzéć się boju.
Lecz Adamasa baczności nie uszedł, gdy mierzył po tłumie,
Syna Azjosa; ten trafił go miedzią śpiczastą w pawężę,
Zblizka na niego napadłszy; jednakże mu grot ubezwładnił
Morza Władyka, o czarnych kędziorach, zazdroszcząc żywota.
Część tam oszczepu została, jak pal, osmalony dokoła,
Na Antylocha pawęży; a druga leżała na ziemi.
Szybko więc w tłum towarzyszów ustąpił, przed Kerą się chroniąc.
Ale Meryon się puścił i żgnął chroniącego się włócznią,
Między słabizną i pępkiem, gdzie właśnie największém cierpieniem
Ares, morderca wojaków, dotyka nieszczęsnych śmiertelnych.
Tam mu zatapia kopiję; a ten, się podawszy za ciosem,
Drga wkoło włóczni, jak wół, co na halach go męże, pasterze,
Wiodą przemocą, związawszy wiciami, choć opór im stawia:
Drgał téż tak samo i tamten, rażony, króciutko, nie długo,
Póki, podszedłszy doń blizko, oszczepu mu z ciała nie wyrwał
Merjon, bohater; a oczy mu czarna pokryła pomroka.

Wtém Deipyra znów w skroń ugodził Helenos bułatem
Wielkim, Tracyjskim, i szyszak z troistym grzebieniem mu z głowy
Strącił, że wbok odskakuje daleko; i któryś z Achiwów,
Kiedy się toczył pod nogi walczącym, podnosi go z ziemi;
Ale tamtemu już oczy ponura pomroka zakryła.
Więc Menelaa, głośnego w potyczce, ogarnia strapienie.
Na Helenosa mocarza z okrutną porywa się groźbą,
Ostrym wstrząsając oszczepem; ten ciągnie za kurek od łuku.
Tak więc pospołu na siebie nastają: ten włócznię śpiczastą
Gotów na wroga wypuścić, a tamten znów strzałę z cięciwy.
Syn Pryama niezwłocznie go w piersi ugodził pociskiem,
W samą wypukłość pancerza; lecz grot opłakany się odbił.
Jako gdy z szufli szérokiéj, na wielkiém, otwartém klepisku,
Bób odskakuje na stronę czarniawy lub grochu téż ziarnka
Od szemrzącego wiaterka podmuchów i rzutu wiejacza:
I od pancerza tak samo sławnemu królowi Atrydzie
Grot opłakany, odbiwszy się silnie, daleko odskoczył.
W rękę więc pchnął go donośny w potyczce Menelaj Atryda,
Łuk trzymającą sprężysty, i w łuku samego obrębie
Rękę mu nawskróś przeszywa, świstnąwszy, miedziana kopija.
Tamten do druhów orszaku ustąpił, przed Kerą się chroniąc,
Z ręką wiszącą, a bełt jesionowy wślad za nim się wlecze.
Wyjął go z ręki podniosły na duchu bohater Agenor;
Potém ją samę przewiązał wełnianym powrózkiem od procy,
Co pasterzowi narodów ją podał obecny towarzysz.
Na Menelaa sławnego jednakże wprost idzie Pejzander;
Dola go bowiem nieszczęsna do kresu zagłady przywiodła,
Żeby w orężnéj rozprawie od ręki twéj legł, Menelaju.
Ci gdy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Chybił Menelaj, i włócznia w polocie mu w bok się zwróciła.
Pejzandr tymczasem w pawężę sławnego Atrydy potężnie
Pchnął; nie podołał jednakże zatopić oszczepu nawylot;
Tarcza go bowiem széroka wstrzymała, że drzewce w osadzie
Pękło; a tamten już w duchu się cieszył i miał za wygraną.
Bułat tymczasem Atryda wyciąga srébrnogwoździsty,
I na Pejzandra się rzuca. Ten dobył z pod tarczy siekiérę,
Z miedzi misternie wykutą, ozdobną, na trzonku oliwnym,

Długim i gładkim; współcześnie na siebie uderzą obadwa.
Tamten ugodził go w grzebień szyszaka, strzępiący się włosiem,
Zaraz pod czubem, u wiérzchu; a ten idącego przebojem
W czoło, nad nosem, i kość mu zgruchotał, a oczy obadwa,
Krwią spływające, na ziemię wypadły pod nogi, w kurzawę.
Wijąc się, runął. Na piersi mu piętą więc staje bohater,
Zbroję obdziéra, i w srogiéj przechwałce wyrzecze te słowa:
Tak odstąpicie wy przecie od łodzi Danaów harcerzy,
Pyszni Trojanie, niesyci straszliwéj wojennéj rozprawy!
Wy, nie szczędzący téż wcale i innéj zniewagi i hańby,
Kądle bezwstydne, jak mnie znieważyliście, w duszy bynajmniéj
Ciężkim nie trwożąc się gniewem Kronjona, Piorunów Władyki,
Praw gościnności mściciela, co zburzy wam gród wasz wyniosły.
Wyście mi prawą małżonkę i wiele z nią skarbów bogatych
Z domu bezczelnie zabrali, gościnnie podjęci przezemnie.
Teraz gotowiście znowu pod łodzie, po morzach biegnące,
Ogień pożerczy podrzucić i wyciąć junaków Achajskich!
Lecz powściągniecie się wreszcie, choć burzy was wściekłość Area.
Zeusie rodzicu, wszak mówią, że innych przewyższasz mądrością,
Ludzi i bogów, a z ciebie tymczasem to wszystko pochodzi;
Jakże téż teraz pobłażasz tym mężom, do krzywdy pochopnym,
Którzy, statecznie nadęci swawolném zuchwalstwem, nié mogą
Raz już nasycić się walką, na wojnie, bezwzględnie niszczącéj!
Wszak nasycamy się wszystkiém, tak snem, jak zarówno miłością,
Nie mniéj i śpiewem roskosznym, i pląsów niewinną zabawą,
Co obudzają w nas przecie nierównie silniejszą tęsknotę,
Niżli zapasy; Trojanie tymczasem są walki niesyci!
Rzekł tak, i z trupa natychmiast obdziéra rynsztunek skrwawiony,
Który oddaje swym druhom bohater bez skazy, Menelaj;
Sam zaś oddala się ztamtąd, by stanąć w frontowych szeregach.
Patrz, oto syn Pylajmena mocarza na niego uderza,
Ów Harpalion, co z ojcem kochanym na wojnę pod Troję
Wybrał się; ale już więcéj nie wrócił do drogiéj ojczyzny.
On-to Atrydę w pawężę ugodził pośrodku oszczepem,
Blizko podkradłszy się; miedzią jednakże jéj przeszyć nie zdołał;
Szybko więc w tłum towarzyszów ustąpił, przed Kerą się chroniąc,
Wzrokiem dokoła rzucając, by grotem kto ciała nie zranił.

Strzałę o ostrzu miedzianém wypuszcza za zbiegiem Meryon,
Która w pośladek go prawy trafiła, a ostrze nawylot,
Pęcherz przeszywszy, pod samą miednicą wychodzi na przedzie.
Przysiadł na miejscu, jak stał, w swych kochanych przyjaciół objęciach
Duch wyziewając ostatni, i, gliście podobny, na ziemi
Legł wyciągnięty; a krew zeń tryskała, i ziemię broczyła,
I Paflagońscy junacy krzątali się przy nim dokoła.
Ci go, na wóz posadziwszy, ku Iljum świętemu powieźli,
Ciężko strapieni, a z nimi też i rodzic spłakany podążał;
Jednak żadnego nie było odwetu za śmierć młodzieniaszka.
Ale poległym tym Parys był srodze oburzon na duchu;
Wśród Paflagonów albowiem narodu był zmarły mu gościem;
Gniewny za niego, wypuszcza więc włócznię o ostrzu miedzianém.
Był tam Euchenor niejaki, z Polijdy, wróżbity, zrodzony,
Możny w dostatki i zacny, w Koryncie siedzibę mający,
Który tam przybył na łodzi, choć świadom był doli nieszczęsnéj.
Często mu bowiem to mawiał szlachetny staruszek Poliid,
Że na dotkliwie trapiącą chorobę on zgaśnie w swym domu,
Lub też przy łodziach Achajskich od ludu Trojanów polegnie.
To też dotkliwéj nagany Danaów zarówno się chronił,
Jak nienawistnéj choroby, by żal go nie trapił po czasie.
Tego ugodził pod szczęką, przy uchu, że z członków mu życie
Szybko piérzchnęło, i mrok nienawistny go zaraz owionął.
Tak-to walczyli tam oni, do ognia żywego podobni.
Hektor niebiański jednakże nie wiedział, i wieści nie powziął,
Że przy okrętach mu jego zastępy od ręki Argiwów
Były tępione, i prędko udziałem by była Achiwów
Sława zaszczytna: tak parł Ziemiodzierżca, Trzęsący Lądami,
Synów Argosu do boju, i własną też siłą ochraniał:
Ale się wstrzymał, gdzie najprzód się przedarł przez bramy i mury,
Gęste szeregi złamawszy tam zbrojnych tarczami Danaów;
Właśnie gdzie stały okręty Ajasa i Protezylaa,
Wgórę na morza siwego wybrzeże wciągnięte; lecz mur tam
Wznieśli Achiwi najniższy, gdzie z większym niérównie od innych
Ogniem się rwali do boju tak sami wojacy, jak konie.
Tam Beotowie, jak też w powłóczystéj odzieży Jaony
Tudzież Lokrydy i Ftyi synowie i sławni Epeje

Z trudem trzymali ku łodziom prącego się; jednak nié mogli
Odbić potęgi bozkiego Hektora, do ognia podobnéj.
Z nimi szli celni Ateńscy mężowie, którymi dowodził
Syn Peteosa, Menestej, a w pomoc mu byli dodani
Fidas i Stychjos i Bias szlachetny. Epejów prowadził
Meges, bohater, z Filejdem, jak również Amfion z Drakjosem;
Ftyi junaków zaś Medon i w boju wytrwały Podarkes.
Tamten, ów Medon, był synem nieprawym Ojlea bozkiego,
Bratem Ajasa przyrodnim; a miał swą siedzibę w Fylace,
Zdala od ziemi ojczystéj; gdyż życie był wydarł mężowi,
Bratu macochy, Erjopy, co miał ją Ojleusz za żonę.
Ten zaś, Podarkes, był synem Ifisa, a wnukiem Fylaka.
Ci-to, przed Ftyi dzielnymi mężami w bojowym rynsztunku
Stojąc, w obronie okrętów, tuż obok Beotów, walczyli.

Ajas zaś, syn szybkonogi Ojlea, bynajmniéj nie myślał
Choéby na chwilę odstąpić Ajasa Telamonjady;
Lecz, jako woły czarniawe kowany pług na nowinie
Ciągną z jednaką odwagą obadwa, a wkoło po czole
Pot im obfity przy rogów osadzie kroplami się stacza;
Te zaś, jakkolwiek je jarzmo gładzone troszeczkę rozdziela,
Brózdę pospołu usilnie prowadzą do łanu granicy:
Tak téż i ci się wzajemnie wspiérali, stąpając przy sobie.
Wślad Telamona potomka jednakże i liczni i dzielni
Szli towarzysze, wojacy, co tarczę mu brali na siebie,
Kiedy mu znój i mozoły wojenne do kolan aż doszły.
Za Ojliadą zaś mężnym bynajmniéj nie poszli Lokrowie;
Serce albowiem ich wytrwać nié mogło w stojącéj rozprawie;
Gdyż ani chełmów nié mieli miedzianych, strzępiących się włosiem,
Ani téż pawęż, sklepionych kulisto, ni lanc jesionowych;
Ale jedynie z łukami i krętym wełnianym powrózkiem,
Pełni otuchy, przybyli pod Iljum, i temi miotali
Gęste pociski, i Trojan potężne łamali falangi.
Przeto téż tamci na czele, odziani w misterny rynsztunek,
Walkę toczyli z Trojany, i w miédź uzbrojonym Hektorem;
Ci się zaś kryli, miotając pociski, i zapał wojenny
Już nie ożywiał Trojanów; gdyż groty wprawiały ich w nieład.

Wtedy by byli haniebnie od lodzi i trwałych namiotów

Precz odstąpili Trojanie ku Iljum przewiewnym wyżynom,
Lecz Polidamas śmiałego Hektora zagadnął w te słowa:
Przemódz na sobie nié możesz, Hektorze, by rady usłuchać.
Przeto że bóg przedewszystkiém poruczył ci sprawy wojenne,
Czyliż dlatego i w radzie chcesz innych przewyższać rozumem?
Ależ wszystkiego odrazu sam jeden nie zdołasz ty posiąść!
Bóg na jednego albowiem wojenne mozoły nakłada;
W łonie innego znów Zeus wszechopatrzny umieszcza rozsądek
Zbawczy, z którego téż wielu śmiertelnych odnosi pożytek,
I co ocala téż grody, najbardziéj zaś sam tém się cieszy.
Przeto téż ja ci wypowiém, jak, zda mi się, będzie najlepiéj.
Wojna cię zewsząd dokoła płonącym swym wieńcem otacza;
A wielkomyślni Trojanie, jak tylko się wdarli na mury,
Jedni się chronią od bitwy z rynsztunkiem, a inni znów walczą
Z wrogiem liczniejszym, mniéj liczni, pomiędzy łodziami, w rozsypkę.
Przeto się cofnij i zwołaj tam wszystkich przedniejszych w narodzie,
Byśmy o wszystkiém naradzić się mogli, i powziąć uchwałę,
Czy nam należy na wielowiosłowe uderzyć okręty,
Skoro nam bóg dobrotliwie użyczy zwycięztwa; czy teraz
Mamy od łodzi się cofnąć bez szwanku! Obawiam się bowiem,
Czy wczorajszego nam długu nie zechcą wypłacić Achiwi,
Kiedy na łodziach przebywa wojownik, niesyty zapasów,
Który podobno na przyszłość nie wstrzyma się całkiem od bitwy.
Rzekł Polidamas, a Hektor się zgodził na radę niewinną,
I, przemawiając do niego, wyrzecze skrzydlate wyrazy:
Polidamasie, ty wszystkich przedniejszych zatrzymaj mi tutaj,
Tam osobiście ja pójdę, i trudy wojenne podzielę;
Wkrótce powrócę, jak tylko im wydam stosowne rozkazy.
Rzekł tak, i ruszył, do góry śnieżystéj z wejrzenia podobny,
Z głośnym okrzykiem, i mknął przez związkowych i Trojan zastępy.
Szybko do Polidamanta, mężnego syna Pantusa,
Wszyscy przedniejsi się garną, gdy głos usłyszeli Hektora.
Lecz Deifoba, jak również potęgi mocarza Helena,
I Adamanta Azjady, Azjosa téż, syna Hirtaka,
Szuka on, przednie przechodząc szeregi, czy gdzie téż nie znajdzie.
Jednak nie znalazł bynajmniéj ich wszystkich nietkniętych i żywych;
Ale z nich jedni przy sterach wyniosłych okrętów Achajskich,

Duszę odważną straciwszy z prawicy Argiwów, leżeli;
Inni zaś byli na murze od rzutu i sztychu ranieni.
Tego zaś zastał nalewo od bitwy, niedolą brzemiennéj,
Męża Heleny o pięknych kędziorach, bozkiego Parysa,
Jak towarzyszom odwagi dodawał i naglił do bitwy.
Blizko stanąwszy, w zelżywe do niego odezwie się słowa:

O! bohaterski z pozoru Parysie, lubieżny, zwodniczy,
Gdzież to jest tedy Deifob i siła mocarza Helena,
I Azyada Adamas i Azjos, Hirtaka latorośl?
A Otryoneus gdzie? cały obecnie już runął od szczytu
Iljon wyniosły; więc teraz-to zguba nastaje niechybna.

Doń Aleksander następnie przemówi do bogów podobny:
Skoro, Hektorze, twe serce gotowe obwiniać niewinnych...
W innym by razie już prędzéj wydawać się mogło, że gnuśnie
Stronię od walki; i mnie nie zrodziła téż matka niebitnym!
Odkąd albowiem tyś druhów do walki zapalił przy łodziach,
Odtąd my tutaj bez przerwy z Argiwy orężną rozprawę
Toczym; a ci towarzysze, o których się pytasz, polegli.
Dwaj z nich jedynie, Deifob i siła mocarza Helena,
Wyszli z potyczki, włóczniami o drzewcu stérczącém rażeni,
W rękę obadwaj; jednakże zagładę odwrócił Kronion.
Teraz zarządzaj, jak serce i umysł ci tylko zaleca.
My zaś z zapałem za tobą pójdziemy, i myślę, że wcale
Męztwać naszego nie zbraknie, o ile wystarczą nam siły.
Walczyć nad siły nié może i ten, co go zapał ożywia!

Tak-to powiedział, i myśli braterskie odmienił bohater.
Śpiesznie ruszyli, gdzie była najżwawsza potyczka i walka,
Przy Kebryonie tam, Polidamancie téż, wolnym od skazy,
Falku, Ortaju, jak téż Polifecie, podobnym niebianom,
Także Palmysie, Askanju, Morysie, Hippotjonidach,
Którzy-to z żyznéj krainy Askanji przybyli na zmianę
Dnia poprzedniego: do walki ich wtedy pobudził Kronion.
Oni walili, jak burza, wzniecona wiatrami wściekłemi,
Która wśród gromów Kronjona, rodzica, przeciąga po polu,
Potém zaś z hukiem straszliwym uderza na fale, i piętrzy
Liczne bałwany, pluszczące rozgłośnie po hucznem przestworzu,

Skośnie sklepione, białawe, ztąd jedne, a drugie znów ztamtąd.
Ławą tak samo Trojanie, ztąd jedni, a ztamtąd znów drudzy,
Miedzi połyskiem jaśniejąc, za swymi wodzami ciągnęli.
Hektor ich wiedzie, podobny do mężów mordercy, Area,
Syn Pryama; przed sobą on dzierżył kulistą pawężę,
Szczelnie z surowca sklepioną, i miedzi pokładem obitą;
A idącemu promienny na skroniach poruszał się szyszak.
Wszędzie dokoła w zuchwałym pochodzie doświadczał falangi,
Czy też się przed nim nie cofną, gdy kroczył pod tarczy zasłoną;
Lecz nie przeraził on serca w odważnych piersiach Achiwów.
Ajas go piérwszy wyzywa, wielkiemi stąpając krokami:

Chodź, zagorzalcze, tu blizko! Dlaczegóż tak trwożysz Argiwów?
My nie jesteśmy zaiste tak znowu w potyczce niebiegli,
Tylko że biczem nieszczęścia pognębił Achiwów Kronion.
Przecież ty żywisz podobno nadzieję w swém sercu, że zniszczysz
Nasze okręty; lecz nam nie brakuje też rąk do obrony!
Wcześniéj nierównie, znać, wasza warownia, rojąca się ludem,
Będzie zdobyta naszemi rękami, i legnie w ruinach!
Tobie też bliską tę chwilę zwiastuję, kiedy w ucieczce
Modlić się będziesz do Zeusa i innych niebianów odwiecznych,
By i sokołów prześcigły twe konie o grzywach powiewnych,
Które unosić cię będą do miasta wśród kurzu tumanów.

Rzekł tak bohater; a wtém mu na prawo ukazał się orzeł,
Ptak szybujący w wyżynach; i naród Achiwów zawrzasnął,
Wróżbą wzmocniony. Jednakże odpowié mu Hektor promienny:

Co ty tam prawisz, Ajasie, wierutny gaduło, pyszałku!
Obym ja z równą pewnością był Zeusa, Władyki Egidy,
Synem i bogiem odwiecznym, zrodzonym z Hery czcigodnéj,
Cześć odbiérając tę samą, jak wielbią Apolla z Ateną:
Jak, Argiwowie, ten dzień wam przyniesie niechybne nieszczęście,
Wszystkim; ty także w ich liczbie polegniesz, jeżeli się porwiesz
Placu przed długą mą włócznią dotrzymać! Poszarpie ci ona
Ciało pieszczone; a psy tu Trojańskie i ptastwo nasycisz
Mięsem i sadłem swém, kiedy polegniesz przy łodziach Achajskich!

Tak on zawołał i rusza na czele. Ci w ślady zdążają
Z zgiełkiem straszliwym, a okrzyk się ztyłu po wojsku rozlega.

Hukną też znowu od siebie Argiwi, a z myśli nie tracą
Mężnéj obrony, lecz Troi junaków natarcia czekają.
W Zeusa promienne wyżyny eteru ta wrzawa się wzbija.

ILIADA.

Pieśń czternasta.

OSZUKANIE ZEUSA.

TREŚĆ.

Gdy Machaona rannego ugaszczał w namiocie swym Nestor,
Wrzawa go znagla zasięgnąć języka. Wtém idą ranieni,
Król Agamemnon, Odysseus, Dyomed, przyglądać się bitwie.
Zamiar ucieczki potępia stanowczo Atrydzie Odysseus.
Wszyscy, na wniosek Tydydy, ruszają zagrzéwać Achiwów,
A Posejdaon w naczelnym dowódcy obudza nadzieję.
Hera, roskosznie przybrana, usypia na Idzie małżonka,
Żeby Posejdon skuteczniéj mógł pomoc okazać Achiwom.
Wnet téż Hektora, na poły żywego od ciosu Ajasa,
Wiozą. Trojanie piérzchają, ścigani przez syna Ojlea.

ILIADA.

PIEŚŃ CZTÉRNASTA.

Oszukanie Zeusa.

Krzyk przed Nestora bacznością nie uszedł, choć ciągle popijał.
Więc Asklepjadę w te słowa skrzydlate niezwłocznie zagadnął:
Pomyśl-no, o! Machaonie szlachetny, jak pójdą te sprawy!
Wzmaga się okrzyk przy łodziach kwitnącéj wojennéj młodzieży!
Ale ty teraz tu zostań i spijaj iskrzące się wino,
Aż Hekameda o pięknych kędziorach zagrzeje dla ciebie
Kąpiel ciepławą, i z krwawéj posoki cię czysto obmyje.
Ja na strażnicę tymczasem podążę, i prędko się wywiém.
Rzekł tak bohater, i wraz Trazymeda, pogromcy rumaków,
Syna, misterną pochwycił pawężę, w namiocie leżącą,
Wkoło promienną od miedzi; ten tarczy rodzica używał.
Włócznię potężną ująwszy, jeżącą się ostrzem miedzianém,
Stanął nazewnątrz namiotu, i ujrzał haniebną rozprawę:
Jednych, jak mkną przed pogromem, a drugich, jak ztyłu nastają,
Trojan wyniosłych, zwalona téż była warownia Achiwów.
Jako gdy morze ponuro kołysze się niemym bałwanem,
Gdy zawiéruchy świszczącéj przeczuwa pochody burzliwe,
Tak niestanowczo, i ani się tu, ani owdzie nie toczy,
Póki nie zejdzie od Zeusa wiatr jaki ze stałym kierunkiem:
Tak téż i starzec rozważał w głębokiéj serdecznéj rozterce

Zamiar dwoisty: czy udać się w tłumy Danaów harcerzy,
Czy do Atrydy, pasterza narodów, Agamemnona.
Tak rozmyślając, uznaje nareszcie ten pomysł za lepszy,
Pójść do Atrydy. Tam jeden drugiego z rynsztunku obdzierał
W walce zaciekłéj, i miédź niespożyta chrzęściała na ciele,
Pod uderzeniem bułata, jak również i lanc obosiecznych.
Zeszli się wtedy z Nestorem królowie, Kronjona potomki,
Nazad od łodzi idący, co rany ponieśli od miedzi,
Syn Tydeusza, Odysseus, jak téż Agamemnon Atryda.
Łodzie ich zdala od bitwy na morza siwego wybrzeżu
Stały rzędami; gdyż najprzód przybyłe okręty wciągnięto
Wgórę na pole, i mur koło sterów obronny wzniesiono.
Zgoła albowiem, jakkolwiek szérokie, nié mogło wybrzeże
Wszystkich okrętów pomieścić, i były stłumione zastępy:
Zatém je w głąb téż wciągano stopniowo, i brzegu całego
Stoki rozległe zajęły, w obrębie obudwu przylądków.
Przeto ci, pragnąc obejrzéć wrzaskliwe wojenne zapasy,
Wsparci na włóczniach, gromadnie kroczyli, a ciężkiém strapieniem
Serce im w łonie się ściska. Wtém spotkał ich starzec na drodze,
Nestor, i sprawił, że dzielni Achiwi upadli na duchu.
Doń odzywając się, rzecze naczelny wódz Agamemnon:
O! ty, Nestorze Nelido, wspaniały zaszczycie Achiwów,
Czemuż to tutaj przybywasz, rzuciwszy mordercze zapasy?
Lękam się, żeby mi słowa nie spełnił ów Hektor olbrzymi,
Jak to mi kiedyś wygrażał, gdy mówił na wiecu Trojanów,
Że on dopóty do Iljum nie wróci od zwrotnych okrętów,
Póki ich ogniem nie spali, i wojska nie wytnie ze szczętem.
Tak on wygłaszał, a teraz już wszystko to skutek swój bierze.
Przebóg! zapewne i inni Achiwi o zbrojnych goleniach
W sercu są na mnie zawzięci, tak samo jak bozki Achilles,
Kiedy wzbraniają się walczyć przy sterach zagiętych okrętów.
Na to mu odrzekł następnie rycerski Nestor z Gerenji:
To rzeczywiście zostało spełnione, i wcale by nié mógł
Sam gromowładny Kronida na nowo téj sprawy przerobić!
W gruzy już bowiem runęła warownia, co miała niezłomną,
Jakeśmy sobie tuszyli, być naszą i łodzi obroną.
Tamci przy zwrotnych okrętach zaciętą prowadzą potyczkę,

Bez odpoczynku, i już byś nie odgadł, choć bacznie byś zważał,
Z któréj to strony gromieni Achiwi w nieładzie piérzchają:
Taka to rzeź jest doraźna, i krzyk pod niebiosa się wzbija.
Ale my teraz rozważmy, jak nadać by obrót tym sprawom,
Jeśli rozwaga co wskóra. W rozprawę wam wcale nie radzę
Wdawać się; walczyć albowiem rannemu bynajmniéj nie warto.
Na to mu znowu odeprze naczelny wódz Agamemnon:
Skoro, Nestorze, potyczka się toczy przy sterach okrętów,
I nie przydała się na nic nam fossa i zamek wzniesiony,
Który z mozołem dźwignęli Achiwi, nadzieję tę roszcząc,
Że dla okrętów i nas téż niezłomną się stanie obroną;
Tak podobało się, znać, przemożnemu synowi Kronosa,
Żeby bez sławy pomarli tu, zdala od Argów, Achiwi.
Wszakżem jak wiedział to, kiedy Danaów ochraniał życzliwie;
Wiém téż obecnie, gdy tamtych, jakoby niebianów szczęśliwych,
Wielbi, a naszę tymczasem odwagę i ręce krępuje.
Ale do dzieła! jak powiém, tak wszyscy mi bądźcie posłuszni.
Ile jest łodzi, co najprzód wciągnięto je w morza pobliżu,
Wszystkie zepchnijmy i spuśćmy na bozkie slonawe topiele,
I na kotwicy je wgórze ustalmy, dopóki nie przyjdzie
Noc nieśmiertelna, jeżeli się tylko od boju wstrzymają
Troi synowie; następnie zaś wszystkie ściągnijmy okręty.
Nié ma w tém przecie nic złego, uciekać przed klęską, i w nocy.
Lepiéj, że ujdzie kto klęski, umknąwszy, niż żeby jéj uległ!
Nań ponuro spójrzawszy, odpiéra przemyślny Odysseus:
Jakież to słowo, Atrydo, wymknęłoć się z zębów zagrody?
O! przeklęty, nad innym byś raczéj nikczemnym zastępem
Władzę piastował, nie nam tu królował, co przecie nam Kronjon
Zaraz od dziecka poruczył do późnéj starości ponosić
Twarde mozoły wojenne, aż każdy z nas legnie w mogile!
Także-to myślisz ty miasto Trojanów szérokorozsiadłe
Rzucić, z powodu którego my znosim tu cierpień tak wiele?
Milcz, żeby czasem kto inny z szlachetnych Achiwów nie słyszał
Mowy téj, co nie postałaby zgoła na ustach człowieka,
Który posiada w swém sercu świadomość, jak mówić do rzeczy,
I berłowładny jest przytém, i ludów pod sobą ma tyle,
Ile ich między Argiwy twéj władzy królewskiéj podlega.

Teraz więc zgoła ci ganię twój pomysł, coś oddał go słowy.
Każesz wśród wrzawy bojowéj i srogiéj orężnéj rozprawy
Ściągać okręty o pięknym pokładzie, ażeby się snadniéj
Trojan, mających stanowczą przewagę, ziściły życzenia,
Nagła zaś w nas uderzyła zagłada! Toć przecie Achiwi
Nie podołają téj wojnie, gdy spuszczą na morze okręty;
Ale lękliwie oglądać się będą i stronić od boju!
Wtedy twa rada na szkodę nam wyjdzie, władyko narodów!
Na to mu znowu odeprze naczelny wódz Agamemnon:
O Odysseju! głębokoś mą duszę wyrzutem twym ubódł,
Ciężkim! Ja przecież bynajmniéj nie każę, ażeby wbrew woli
Łodzie o pięknym pokładzie ściągnęli na morze Achiwi.
Teraz niech przyjdzie, kto lepszy od tego by podał nam wniosek,
Młody czy stary: ja rad będę szczérze, gdy do mnie zawita!
Do nich téż mowę zabiéra donośny w potyczce Dyomed:
Mąż ten jest blizko! Co szukać go długo? Jeżeli zechcecie
Rady posłuchać, i nikt mi się w gniewie nie będzie oburzał,
Przeto że jestem w tém gronie najmłodszy ze wszystkich latami;
Ale i ja téż się chełpię, żem rodu dzielnego potomkiem,
Synem Tydea, co w Tebach go kurhan wzniesiony pokrywa!
Trzech Porteowi przed laty zrodziło się synów bez skazy,
Którzy w Pleuronie mieszkali, jak téż w Kalidonie urwistym,
Agrjos i Melas, a trzeci zkolei rycerski Ojneusz,
Ojciec mojego rodzica, dzielnością od tamtych przedniejszy.
Ten pozostawał na miejscu; lecz ojciec mój osiadł w Argosie,
W końcu tułactwa: tak Zeus, znać, i inni zrządzili bogowie.
Z córek Adresta on pojął tam jednę, i w domu zamieszkał,
W środki do życia zamożny: dowoli miał łanów pszenicznych,
Wiele téż sadów fruktowych, cienistych drzewami i winem,
Tudzież i bydła niemało, i wszystkich przewyższył Achiwów
Włócznią. Lecz słyszéć to przecie musieliście, jeśli to prawda.
Za nikczemnego więc i niedołęgę mnie z rodu nie miéjcie,
Moją téż radą nie gardźcie, jeżeli co powiém do rzeczy.
Nuże, jakkolwiek ranieni, ruszajmy na bitwę, z potrzeby!
Tam-to następnie od bitwy my wprawdzie wstrzymamy się sami,
Poza obrębem pocisków, by rany na ranę nie odniéść.
Ducha jednakże dodając, my innych zagrzejem, co dawno,

Idąc za własną skłonnością, od walki trzymają się zdala.
Rzekł tak bohater; ci pilnie słuchali i byli powolni.
Śpiesznie też dążą, pod wodzą władyki narodów, Atrydy.
Nie nadaremnie czatował na straży Trzęsący Lądami,
Ale się wcisnął w ich grono, do męża starego podobny,
Ujął prawicę władyki narodów, Agamemnona,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Synu Atrea, co teraz to serce Achilla okrutne
Pewnie się w łonie raduje, na mord i ucieczkę Achiwów
Patrząc; albowiem on zgoła wyzuty z zdrowego poglądu.
Niechaj jednakże tak zginie, i niechaj go bogi zbeszczeszczą!
Jeszcze na ciebie nie sierdzą się całkiem niebianie szczęśliwi;
Ale książęta i wodze Trojańscy podobno niedługo
Będą po polu szérokiém zmiatali; a sam ty zobaczysz,
Jak od namiotów i łodzi ku miastu w popłochu zmykają.
Tak powiedziawszy, z okrzykiem rozgłośnym po polu się sunie.
Jak jedénaście tysięcy rozbrzmiéwa, lub też i dwanaście
Mężów na wojnie, co zgubną rozterkę wszczynają Area:
Taki to okrzyk z swych piersi Władyka, Trzęsący Lądami,
Wydał, i w łonie każdego z Achiwów rozniecił odwagę
Wielką do trudów wojennych i srogiéj oręźnéj rozprawy.
Wtém Złototronna własnemi oczyma wpatrzyła się Hera
Stojąc, z Olimpu wielkiego, ze szczytu, i zaraz poznała,
Jak się wśród bitwy, zaszczytnéj dla mężów, uwijał gorliwie
Brat jéj rodzony i szwagier, i cieszy się z tego serdecznie.
Zeusa na Idy, obfitéj w źródliska, najwyższym wiérzchołku
Równie spostrzegła, jak siedział, i w sercu powzięła doń niechęć.
Zatém rozmyśla czcigodna, o wzroku wyniosłym bogini,
Jak by oszukać przezorność Kronjona, Władyki Egidy.
Taki jéj plan po rozwadze wydaje się wreszcie najlepszym,
Saméj przystroić się pięknie, i udać się prosto na Idę,
Czy nie zapragnąłby czasem, ujęty jéj wdziękiem, miłośnie
Objąć ją, ona zaś sen mu na oczy ożywczy i błogi
Zlałaby, równie na umysł też, zbrojny głębokim poglądem.
Więc do komnaty pośpiesza, co syn ją kochany zbudował,
Hefest, i sztuczne podwoje przyprawił do odrzwi, jak ulał,
Z zamkiem tajemnym, co inny go bóg nie otworzył by wcale.

Wszedłszy w nią, Hera zamyka za sobą błyszczące podwoje.
Więc przedewszystkiém ambrozyą obmywa tam skazę wszelaką
Z ciała, powabów pełnego, i tłustą w nie wciéra oliwę,
Wdzięczną i wskróś napojoną niebiańskim ambrozji zapachem,
Która, wzruszona naówczas w Kronjona miedzianym pałacu,
Zaraz po ziemi i niebie rozléwa swe wonie roskoszne.
Nią to namaszcza swe członki nadobne, i włosy zkolei
Trefi misternie, i splata rękami kędziory wspaniałe
Na nieśmiertelnéj swéj głowie, prześlicznie pachnącéj ambrozją.
Płaszcz ambrozyjski następnie przywdziéwa, co dla niéj Atena
Tkała troskliwie, i wiele wyszyła tam cudnych arcydzieł,
I złocistemi sprzączkami na łonie wyniosłém go spina;
Pasem następnie ścisnęła się, stu bramowanym kwastami;
W uszy, prześlicznie toczone, włożyła wytworne kolczyki,
Z trzema oczkami, promienne, i wdziękiem czarownym zabłysła.
Głowę zkolei okryła woalem naczelna bogini,
Pięknym, świéżutkim, co śnieżną białością promieniał, jak słońce;
Pod dorodnemi nogami związała prześliczne sandały.
Skoro już strój całkowity nareszcie na siebie włożyła,
Szybko wychodzi z komnaty, i wraz Afrodytę przyzywa,
Zdala od innych niebianów, i w takie odezwie się słowa:
Możebyś, droga córeczko, spełniła mi teraz, coć powiem;
Albo téż wręcz odmówiła, uniósłszy się w sercu niechęcią,
Za to że ja swą pomocą Danaów, ty Trojan znów wspiérasz?
Na to następnie odeprze jéj córa Zeusowa, Kipryda:
Hero, naczelna bogini, z wielkiego Kronosa zrodzona,
Powiédz, co myślisz; me serce zaleca uczynić ci zadość,
Jeśli to tylko wykonać potrafię, i można wykonać.
Do niéj w podstępnym zamiarze odezwie się Hera czcigodna:
Urok miłości mi daj, i tęsknoty, przez który ty wszystkich
Tak nieśmiertelnych zniewalasz, jak również i ludzi śmiertelnych.
Idę albowiem, by ziemi karmiącéj kończyny odwiédzić,
Ocean również, kolebkę niebianów, i matkę Tetyę,
Którzy karmili mię, i wychowali troskliwie w swych domach,
Wziąwszy od Rei, naówczas gdy Zeus wszechopatrzny Kronosa
Strącił głęboko pod ziemię, i morza płonnego bałwany;
Ich to odwiédzić ja idę, i spory zacięte załatwić.

Bo unikają przez długie już czasy w stosunkach wzajemnych
Od małżeńskiego uścisku i łoża, hołdując gniewowi.
Jeślibym więc, przyjaznemi słowami skłoniwszy ich serce,
Znowu ich wwiodła w łożnicę małżeńską, by złączyć w uścisku,
Drogiéj i cnéj przyjaciółki zyskałabym u nich nazwisko.
Na to odeprze jéj znowu pochopna do śmiechu Kipryda:
Słowu twojemu nié można odmówić, nie godzi się przytém.
Przecież ty w Zeusa wszechwładcy objęciach zażywasz spoczynku.
Rzekła, i pas haftowany odpina z swych piersi bogini,
Różnobarwny, gdzie wszystkie mieściły się czarów uroki:
Była tam miłość, tęsknota téż była i gwara poufna,
Również ponętna namowa, co durzy i bardzo rozsądnych.
Ten jéj podaje do ręki, i do niéj w te słowa przemówi:
Na ci więc, tę różnobarwną przepaskę w zanadrze swe schowaj,
W któréj zebrane są czarów uroki wszyściutkie. Bez skutku
Ztamtąd, jak myślę, nie wrócisz, cokolwiek zamierzasz w swéj duszy.
Rzekła; a zlekka uśmiécha się Hera o wzroku wyniosłym,
I, uśmiéchnąwszy się, kładzie następnie przepaskę w zanadrze.
Tamta odeszła do domu, Kipryda, z Kronjona zrodzona.
Hera w pośpiechu opuszcza urwisty wiérzchołek Olimpu,
I do Pierji przybyła, następnie do wdzięcznéj Ematji,
Potém pomknęła na góry śnieżyste Tracyjskich harcerzy,
Ponad samemi szczytami, i ziemi nie tknęła w przechodzie;
Z wyżyn Atoskich bogini się spuszcza na morze faliste,
I do Lemnosu przybywa, do grodu bozkiego Toasa.
Tam to ze Snem się spotkała, rodzonym Śmierci braciszkiem,
Rękę mu czule ścisnęła, i w te doń odezwie się słowa:
Śnie, władyko, jak wszystkich niebianów, tak wszystkich śmiertelnych.
Jużeś mi niegdyś życzenia me spełnił; więc jeszcze i teraz
Bądź mi powolny; ja wdzięczną ci za to na wieki zostanę.
Szybko mi uśpij pod brwiami promienne oczy Kronjona,
Zaraz jak tylko oboje nas złączą miłosne uściski.
Ja w podarunku ci dam znów prześliczne krzesło wieczyste,
Złote: misternie je syn mój Hefajstos silnoramienny
Zdziała, a przytém ławeczkę pod nogi do niego przyprawi,
Żebyś miał na czém przy uczcie opiérać swe nogi dorodne.
Na to jéj Sen znów ożywczy odeprze następnie w te słowa:

Hero, naczelna bogini, z wielkiego Kronosa zrodzona,
Z bogów, wieczyście władnących, każdego innego ja łatwo
Uśpiłbym, nawet i bujnofalisty ów prąd Oceanu,
Rzeki, co stała się wszystkich szczęśliwych niebianów kolebką;
Ale do Zeusa Kronidy ja wcale bym zbliżyć się nie śmiał,
Ni ukołysać go do snu, jak skoro by sam nie rozkazał.
Już nauczyło mię kiedyś rozumu twe, Hero, zlecenie,
Dnia pamiętnego, gdy ów wielkomyślny Kronjona potomek
Płynął zpod Iljum, zburzywszy do szczętu warownię Trojanów.
Gdyżem ja duszę Władyki Egidy naówczas utulił,
Zlekka wionąwszy dokoła; a klęskę tamtemuś ty knuła,
Wichrów szalonych po słonych topielach wznieciwszy podmuchy,
I aż na Kos zapędziłaś go potém, rojący się ludem,
Zdala od wszystkich przyjaciół. On, ze snu ocknąwszy się, gniewał,
Bogów po gmachu turbując, a mnie najtroskliwiéj ze wszystkich
Szukał, i byłby bez wieści z eteru mię strącił do morza,
Lecz ocaliła mię Noc, pogromczyni i bogów i ludzi,
Któréj dopadłem w ucieczce: natenczas powściągnął się w gniewie;
Nocy albowiem przelotnéj naprzekór postąpić się sromał.
Teraz mi znów niemożliwéj téj sprawy dokonać polecasz!
Na to następnie odeprze bogini o wzroku wyniosłym:
Śnie, i dlaczegóż to takie ci myśli do głowy przychodzą?
Czyliż ty mniemasz, że Kronjon opatrzny za Trojan się ujmie,
Tak jak się gniewem zapalił za syna swojego, Herakla?
Daléj-że, idź-no mi! Z Charyt ci młodszych jam jednę gotowa
Oddać w małżeństwo, by żony twéj lubéj nosiła nazwisko,
Tę Pazyteę, za którą statecznie cię trawi tęsknota.
Rzekła bogini; a Sen jéj z radością odpowié w te słowa:
Raźnie więc! na nietykalne mi prądy Styxowe przysięgnij,
Jedną mi ręką się dotknij do ziemi, żywności dawczyni,
Drugą do morza lśniącego, ażeby obojgu nam wszyscy
Byli świadkami podziemni bogowie, z Kronosa drużyny:
Jednę więc z Charyt młodziutkich tyś winna mi oddać napewne,
Tę Pazyteę, za którą statecznie tęsknota mię trawi.
Rzekł tak; a była powolna mu Białoramienna Bogini.
Dała przysięgę, jak kazał, i bogów imiennie wezwała,
Wszystkich, w Tartarze będących, co noszą Tytanów nazwisko.

Skoro zaś święcie przyrzekła, i rotę przysięgi złożyła,
Poszli oboje, Lemnosu i Imbru rzuciwszy warownię,
Gęstym odziani obłokiem, zdążając do celu podróży.
Stają na Idzie, bogatéj w źródliska, dziczyzny macierzy,
Wprost na Lektonie, gdzie najprzód rozstali się z morzem; ztąd lądem
Szli: pod nogami ich trzęsły się lasu wyniosłe wiérzchołki.
Sen tam zatrzymał się, wprzód nim się stawił przed Zeusa obliczem,
Na kolosalnéj jedlinie usiadłszy, co wówczas na Idzie
Była najwyższa, przez mgliste powietrze wzbijając się w eter.
Tam, osłonięty gałęźmi jedliny, on siedział w ukryciu,
Do piskliwego latawca podobny, górskiego mieszkańca,
Co go bogowie chalkidą mianują, a ludzie krogulcem.
Hera tymczasem dostała się szybko na szczyty Gargaru,
Turni Idajskiéj, i chmur piorunowych Władykę ujrzała.
Skoro ją zoczył, tak miłość ogarnia mu duszę opatrzną,
Jak gdy się najprzód złączyli ze sobą w miłosnym uścisku,
Wchodząc do ślubnéj łożnicy, bez wiedzy kochanych rodziców.
Staje przed żony obliczem, i w takie zagadnie ją słowa:
Dokąd-to, Hero, zdążając, przybyłaś aż tutaj z Olimpu?
Nié masz téż z sobą rumaków i wozu, ażeby go dosiąść.
Na to w podstępnym zamiarze odpowié mu Hera czcigodna:
Idę ja ziemi karmiącéj odwiédzić ostatnie kończyny,
Ocean również, kolébkę niebianów, i matkę Tetyę,
Którzy karmili mię, i wychowali troskliwie w swych domach;
Ich-to odwiédzić ja idę, i spory zacięte załatwić.
Bo unikają przez długie już czasy, w stosunkach wzajemnych,
Od małżeńskiego uścisku i łoża, hołdując gniewowi.
Ale rumaki na Idy, w źródliska bogatéj, podnóżu
Stoją, ażeby po stałym mię lądzie i morzu unosić.
Teraz jam z twojéj przyczyny przybyła aż tutaj z Olimpu,
Żebyś się czasem nie gniéwał, jeżelibym poszła cichaczem
Do Oceanu, głębokopłynnego mocarza, przybytków.
Na to odeprze jéj Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Tam byś, o! Hero, napóźniéj téż mogła odłożyć swój wyjazd.
Chodźmy oboje, miłością nacieszmy się, ległszy na łożu.
Żadnéj albowiem niebianki i żadnéj niewiasty mi miłość
Nigdy tak serca nie zmogła, zalawszy je fal swych powodzią:

Ani gdy żony Ixjona miłością spłonęła ma dusza,
Co Pirytoa zrodziła, równego rozumem niebiauom;
Ani też kiedy Danai uroczéj, z Akryzja zrodzonéj,
Co Perseusza wydała, słynnego wśród wszystkich wojaków;
Ani też córy Fenixa, wielkiego rozgłosu mocarza,
Co mi zrodziła Minosa, jak też Radamanta bozkiego;
Ani też nawet Semeli, jak też i Tebańskiéj Alkmeny,
Co Heraklesa, stałego na duchu, wydała mi syna;
Znowu Semele zrodziła mi roskosz śmiertelnych, Bakchosa;
Ani też gdym się zakochał w Demetrze o pięknych kędziorach,
Lub też w Latonie dostojnéj, a nawet i w tobie też saméj;
Jak cię obecnie miłuję, i słodka mię żądza ogarnia!
Na to w podstępnym zamiarze odeprze mu Hera czcigodna:
O! najstraszliwszy Kronjonie, i jakież ci słowo się rzekło,
Jeśli ty pragniesz obecnie spoczywać w miłości na łożu,
Tu, na Idajskich wyżynach, gdzie wszystko jest zdala widoczne!
Jakże-to byłoby, gdyby kto z bogów, wieczyście władnących,
We śnie nas tutaj zobaczył, i wszystkim to śpiesznie niebianom
Doniósł? Już ja nie wróciłabym zgoła do twego pałacu,
Z łoża powstawszy; gdyż słuszny to zarzut by na mnie ściągnęło.
Ale, jeżeli już pragniesz, i serce cię ciągnie do tego,
Masz przecie salę sypialną, co wzniósł ci ją syn twój kochany,
Hefest, i sztuczne podwoje przyprawił do odrzwi, jak ulał:
Tam na spoczynek udajmy się, kiedy masz pociąg do łoża.
Na to odeprze jéj Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Hero, daremna obawa: nikt z bogów, jak równie też ludzi
Nas nie zobaczy: ja taki dokoła ci obłok roztoczę,
Złotem przetkany; i Heljos by nawet nie zdołał nas dojrzéć,
Który jednakże swym wzrokiem bystrzejszym od wszystkich spogląda.
Rzekł tak Kronion, i porwał namiętnie w objęcia swą żonę.
Bozka im ziemia od spodu świéżutką trawkę wydaje,
Lotos też, rosą zwilżony, i krokosz, jak również hyacynt,
Gęsty, o kwieciu puszystém, co wgórę unosił od ziemi.
Na nich spoczęli oboje, okryci dokoła obłokiem,
Pięknym, złocistym, a rosy kropelki spadały błyszczące.
Tak na Gargaru wyżynach Rodziciel łagodnie spoczywał,
Snem i miłością zmorzony, i trzymał w objęcicah małżonkę.

Sen jednakże ożywczy na łodzie Achiwów podąża,
By Trzęsącemu Lądami Władyce nowinę zwiastować.
Stanął mu blizko przy boku, i wyrzekł skrzydlate wyrazy:
O! Posejdonie, co teraz, to wesprzyj Danaów ochoczo,
Daj też im w boju przewagę, nakrótko przynajmniéj, dopóki
Zeus odpoczywa; gdyż jam go do snu łagodnego utulił,
Kiedy go Hera zwabiła, by spoczął w miłosnych uściskach.
Tak powiedziawszy, odchodzi do ludzkich sławetnych pokoleń.
Jednak podniecił go jeszcze tém bardziéj, by wspiérał Danaów.
Wnet więc, rzuciwszy się między najpiérwszych, on serca dodaje:
Czyż Hektorowi nanowo, Argiwi, oddamy zwycięztwo,
Żeby zrodzony z Pryama wziął łodzie, i sławę pozyskał?
Ależ on tak sobie roi i chełpi się, przeto że Achill
Na wygładzonych okrętach gnuśnieje, zawzięty w swém sercu.
Jednak nie bardzo zatęsknim do niego, jeżeli my inni
Garnąć się będziem odważnie, by jeden drugiego obraniał!
Przeto do dzieła! jak powiém, tak wszyscy niech będą powolni.
Ile najlepszych jest pawęż wśród wojska, i przytém największych,
Te-to ująwszy, a głowy pokrywszy lśniącemi dokoła
Chełmy, i w rękach wstrząsając potężnie długiemi oszczepy,
Chodźmy: ja będę dowodził, i już nie dostoi nam, myślę,
Hektor, z Pryama zrodzony, choć naprzód się prze natarczywie.
Jeśli zaś mąż jaki bitny na barkach ma małą pawężę,
Niechaj lichszemu ją odda, a sam niech się większą okryje.
Rzekł tak; a ci go słuchali uważnie, i byli powolni.
Ale ich sami królowie sprawiali, jakkolwiek ranieni,
Syn Tydeusza, Odysseus i król Agamemnon, Atryda;
Wszystkich kolejno obchodząc, zmieniali wojenne przybory:
W walne się zbroił waleczny, a lichsze oddawał lichszemu.
Skoro następnie swe ciało odzieli już w miédź migotliwą,
Śpiesznie ruszyli; Trzęsący Lądami Posejdon ich wiedzie,
Bułat sążnisty, straszliwy trzymając w żylastéj prawicy,
Do błyskawicy podobny; z nim spotkać się nié ma sposobu
W srogiéj wojennéj rozprawie: sam postrach wstrzymuje wojaków.
Z drugiéj znów strony, Trojanów szykował ów Hektor prześwietny.
Wtedy to walki stanowczéj zaciętość najsroższéj natężył
Mórz czarnowłosy Władyka i Hektor, bohater prześwietny,

Ten, pomagając Trojanom, a tamten Argiwom, harcerzom.
Morze falami potężnie o łodzie i szatry Argiwów
Biło; a ci gromadzili się z raźnym wojennym okrzykiem.
Ani tak hucznie nie sroży się bałwan przy morskiém wybrzeżu,
Wiatru z północy strasznemi podmuchy wydęty z głębiny;
Ani też ognia syczące płomienie nie trzeszczą tak srodze,
W góry wąwozach, gdy buchnie, by knieje lesiste wypalić;
Ani też wicher nie świszcze po dębów wyniosłéj koronie
Z taką wściekłością, co wyje zazwyczaj, rozgłośnie szalejąc:
Jak się rozlegał tam okrzyk wojenny Achiwów i Trojan,
Kiedy ze wrzawą okropną rzucili się jedni na drugich.
Wówczas-to Hektor prześwietny nasamprzód w Ajasa wypuszcza
Włócznię, gdy tenże się zwrócił do niego, i wcale nie chybił:
Tam go ugodził, gdzie dwa wkoło piersi ciągnęły się pasy,
Jeden od tarczy, a drugi od miecza z srébrnemi gwoździami:
Więc ochroniły mu ciało pieszczone. Rozgniéwał się Hektor,
Że mu z prawicy na wiater wymyka się pocisk polotny;
Przeto się cofnął do tłumu kompanów, zagłady się chroniąc.
Wstecz idącego jednakże olbrzymi syn Telamona
Głazem, z tych jednym, co wiele, dla wsparcia obrotnych okrętów,
Tam ich leżało, pod mężów nogami się tocząc: z tych jednym
W pierś, nad pawęży otokiem, ugodził go, tuż koło szyi;
Pocisk wyrzucił, jak bąka, z zamachem, że obiegł dokoła.
Jak gdy pod ciosem rodzica Kronjona dąb się z korzenia
Wali, i siarki płonącéj rozchodzi się dym przeraźliwy
Z pnia, a struchlały słupieje w zdumieniu ten, co to ujrzy
Zblizka; gdyż grom Kroniona, Wszechwładcy, do głębi przeraża:
Tak też runęła na ziemię w kurzawę potęga Hektora.
Włócznia mu z ręki wypada, i tarcza się za nią podaje,
Z chełmem, a chrzęstem ozwała się miédź misternego rynsztunku.
Z wrzawą radosną uderzą na niego mężowie Achajscy,
Pełni nadziei, że ściągną ku sobie, i gęsto rzucają
Groty; jednakże z nich żaden nie zdołał pasterza narodów
Ranić ni sztychem, ni rzutem; gdyż wprzód otoczyli go dzielni,
Bozki Agenor, bohater Eneasz, jak też Polidamas,
Tudzież i Lików dowódca, Sarpedon, i Glaukos dostojny.
Z innych zarówno go nikt nie zaniedbał; lecz w jego obronie

Tarcze kuliste trzymali. A drodzy kompani go zaraz,
Wziąwszy na ręce, wynieśli z potrzeby, by dopaść rumaków
Chyżych, co ztyłu za bitwą i srogą wojenną rozprawą
Stały u wozu, wytwornie zdobnego, pod sterem woźnicy.
Te do warowni poniosły go, jęk szérzącego okropny.
Skoro zaś tylko dopadli przeprawy na rzéce uroczéj,
Xancie, obfitym w odmęty, co Zeus nieśmiertelny go zrodził,
Z wozu na ziemię go zaraz złożyli, i wodą bieżącą
Wraz go skropili: odetchnął bohater, i oczy otworzył,
I, na kolana podniósłszy się, czarną wypluwał posokę;
Ale się nawznak na ziemię potoczył, i ciemność ponura
Oczy mu znowu powlokła; gdyż cios go wciąż jeszcze pognębiał.
Argów synowie, jak tylko ujrzeli, że Hektor się cofnął,
Silniéj nacisną Trojanów, pamiętni na boju ponęty.
Oto, nasamprzód tam Ajas, obrotny potomek Ojlea,
Żgnął Satniosa, natarłszy na niego śpiczastym oszczepem,
Syna Enopa, co piękna go Nimfa, Najada, zrodziła,
Gdy pasterzował Enopos, nad Satnioejsa brzegami.
Tego wsławiony oszczepem potomek Ojlea, natarłszy,
W brzucha słabiznę ugodził, że nawznak upada; a wkoło
Wszczęli zaciętą potyczkę Trojanie z synami Argosu.
Wtém Pantoïda, władnący oszczepem, nadbiega, jak mściciel,
Ów Polidamas, i Protoenora wraz w prawe on ramię
Żgnął, Arejlika latorośl: przez ramię olbrzymia kopija
Przeszła, że runął w kurzawę, chwytając za ziemię rękoma.
Wielce się tém Polidamas przechwalał, wrzasnąwszy rozgłośnie:
Znowu zaprawdę, jak mniemam, bitnemu Pantusa synowi
Z ręki potężnéj niedarmo się wymknął tu grot jesionowy;
Ale z Argiwów go któryś otrzymał, i na nim podobno
Teraz oparty zstępuje do głębi przybytków Aïda!
Tak-to powiedział; a okrzyk tryumfu zasmucił Achiwów;
Tknął on jednakże najgłębiéj odważne serce Ajasa,
Telamonidy; gdyż legł Protoenor najbliżéj od niego.
Za odchodzącym więc raźnie wypuszcza błyszczącą kopiję.
Wprawdzie się sam Polidamas wybiegał od czarnéj zagłady,
Wbok uchyliwszy się zręcznie; lecz syn Antenora, Archeloch,
Pocisk otrzymał; gdyż bogi na radzie orzekli mu zgubę.

Tego-to włócznią dosięgnął, gdzie głowa ze szyją się łączy,
W górny staw, i obadwa ścięgacze mu przeciął do szczętu,
Tak iż w upadku mu głowa i usta i nozdrza nierównie
Wprzódy dotknęły się ziemi, nim legły kolana i nogi.
Teraz znów Ajas zawołał do Polidamasa zacnego:
Pomyśl-no, Polidamasie, i szczérą mi prawdę wypowiédz!
Czyliż ten mąż nie był godzien, by wzamian za Protoenora
Poledz? On, zda mi się, nie jest poślednim, ni jednym z poślednich;
Lecz Antenora, pogromcy rumaków, czy bratem rodzonym,
Czyli téż synem: on musi mu zgoła być blizko pokrewnym.
Rzecze tak, dobrze go znając; a smutek ogarnął Trojanów.
Wtedy Akamas Promacha Beotę przeszywa oszczepem,
W brata stanąwszy obronie, którego ten ciągnął za nogi.
Strasznie się przytém Akamas przechwalał, wrzasnąwszy rozgłośnie:
Ludu Argiwów, strzałami walczący, pogróżek niesyty!
Przecie nie nas li jedynie wojenny mozół i nędza
Czeka, lecz kiedyś tak samo i wam tu téż poledz wypadnie!
Zważcie-no tylko, jak twardo wam zasnął Promachos, rażony
Włócznią mą, żeby spłacenie odwetu za brata wam długo
Czekać na siebie nie dało. Dlatego téż każdy pożąda
W domu zostawić krewnego, mściciela za krzywdę doznaną.
Tak-to powiedział; a okrzyk tryumfu zasmucił Argiwów;
Lecz Penelea bitnego najgłębiéj wzruszyło się serce:
Rzucił się na Akamanta; ten wprawdzie nie dotrwał na placu
Przed Penelea natarciem, atoli on żgnął Iljonea,
Syna Forbasa, trzodami możnego, którego najbardziéj
Z Trojan miłował Hermejas, i w mienie obficie opatrzył,
Żona którego téż tylko mu Ilionea zrodziła:
Tego Penelej pod brwią, tuż przy oka osadzie, ugodził,
Tak iż źrenicę mu wybił; a włócznia nawylot mu oko,
Równie jak czaszkę, przeszyła: rozwarłszy więc oba ramiona,
Usiadł. Tymczasem Penelej, wyjąwszy swój miecz wyostrzony,
W szyję pośrodku ugodził, i głowę mu strącił na ziemię,
Razem z błyszczącym szyszakiem; olbrzymia kopija wciąż jeszcze
W oku mu tkwiła; więc podniósł je potém, jakoby makówkę,
Trojan zastępom pokazał i wrzasnął z przechwałką w te słowa:
Doniéść mi o tém Trojanie, świetnego Ilionea

Ojcu i matce: niech płaczą żałośnie po synie w pałacu;
Również i Alegenora synowa, małżonka Promacha,
Z męża drogiego powrotu nie będzie się cieszyć, gdy wreszcie
Z Troi do domu na łodziach wrócimy mężowie Achajscy.
Rzekł tak; a wszystkim im dreszcz się znienacka rozpostarł po członkach;
Wkoło rozglądał się każdy, jak nagłéj zagłady uniknąć.
Teraz powiédzcie mi, Muzy, przybytków Olimpu władczynie,
Kto-to najpiérwszy z Achiwów zbroczony wojenny rynsztunek
Obdarł, gdy szalę zwycięztwa przeważył Trzęsący Lądami.
Ajas, ów syn Telamona, nasamprzód powalił Hirtjosa,
Syna Girtjasa, dowódcę wytrwałych Myzyjskich zastępów;
Obdarł znów zbroję z Falkesa Antyloch, jak również z Mermera;
A Meryones uśmiercił Moryna, jak téż Hippotjona;
Teucer następnie znów zmiótł Protoona i Perifatesa;
Hiperenora, pasterza narodów, Atryda głęboko
W brzucha słabiznę ugodził; a trzewia przeszyła mu nawskróś
Miédź w swym morderczym polocie, że dusza przez ranę śmiertelną
Uszła w pośpiechu, i czarna pomroka mu oczy zakryła.
Tylu nikt nie zmiótł, co Ajas, obrotny ów syn Oïlea.
Nikt nie wydołał z nim bowiem upędzać się pieszo w pościgu
Za piérzchającą gromadą, gdy popłoch obudził Kronion.

ILIADA.

Pieśń piętnasta.

ODPARCIE OD OKRĘTÓW.

TREŚĆ.

Zeus, gdy się ocknął, powstaje na Herę, i każe jéj zaraz
Wezwać z Olimpu Apolla, jak téż posłanniczkę Irydę:
Ta Posejdona odwołać, uzdrowić Hektora miał tamten,
Tudzież odpiérać Argiwów, aż Achill wyprawi Patrokla.
Rozkaz Kronjona spełniony. Apollo przeraża Achiwów,
I do obozu zapędza, a drogę Trojanom toruje.
Więc Eurypyla rannego odbiega Patroklos, to widząc,
I do Achilla podąża, by zmiękczyć gniewnego mocarza.
Przednie szeregi okrętów mijają Achiwi w ucieczce,
Lecz Telamoński ów Ajas odwraca od floty pożogę.

ILIADA.

PIEŚŃ PIĘTNASTA.

Odparcie od okrętów.

Ale, jak tylko częstokół i fossę głęboką przebyli
W dzikiéj ucieczce, i wielu od ręki Achiwów poległo,
Wtedy się wreszcie wstrzymali, przy wozach zajmując pozycyą,
Z trwogi wybladłe pogoni ofiary. Wtém ze snu się zbudził
Zeus na Idajskich wyżynach, przy swéj złototronnéj małżonce.
Stanął, skoczywszy na nogi, i widzi Achiwów i Trojan:
Tych jak uchodzą z pogromu, i tamtych, jak siedzą na karku,
Synów Argosu, a z nimi i władcę téż mórz Posejdona.
I leżącego na polu Hektora zobaczył: dokoła
Siedzi drużyna, a ten bezprzytomny z trudnością oddycha,
Krew wypluwając; ugodził go bowiem nielada wojownik.
Nań ze współczuciem spogląda śmiertelnych i bogów rodziciel;
Groźnie więc spojrzy na Herę zpod oka, i rzecze te słowa:
Twój niezawodnie to podstęp zdradliwy, o! Hero zacięta,
Zmusił Hektora zaniechać potyczki, i wojsko przeraził.
Nie wiém jednakże zaprawdę, czy znowu z twych intryg złowrogich
Piérwsza owoców nie zbierzesz, jak skoro wymierzę ci chłostę.
Czy nie pamiętasz téż, jakem cię wgórze powiesił, do nóg zaś
Dwa przyczepiłem kowadła, i pętam na rękach zacisnął
Złote, niezłomne, a tyś tam w przestworzu eteru, w obłokach

Zwisła; po wielkim Olimpie dokoła burzyły się bogi,
Ale, dotarłszy, nie mogły uwolnić; bo, kogo dopadłem,
Z progu go, krzepko chwyciwszy, strącałem, ażeby na ziemię
Upadł, straciwszy przytomność; ztémwszystkiém méj duszy nie puszcza
Ból, nieustannie trapiący, z powodu bozkiego Herakla,
Coś go ty wraz z Boreaszem na morze jałowe wysłała,
W zgubnym zamiarze, boginie szalonych orkanów zjednawszy;
Potém na Kos go, ludnością rojący się, znowuś zaniosła;
Jednak jam cało go wywiódł i ztamtąd, i wrócił do Argów,
Konie karmiącéj krainy, jakkolwiek po wielu mozołach.
O tém ci znów przypominam, byś raz zaniechała podstępów,
Nim wyrozumiész, czy łoże i miłość ci przyda się na co,
W któréj się ze mną, zdaleka od bogów, łączyłaś, zwodnico!
Rzekł; a strwożyła się Hera czcigodna z spojrzeniem wyniosłém,
I, przemawiając do niego, skrzydlate wyrzecze wyrazy:
Świadkiem niech będzie mi Ziemia i Nieba wysokie sklepienie,
Styxu téż fale, w podziemie płynące, które największe
I najgroźniejsze dla niebian szczęśliwych stanowią zaklęcie;
Również i święta twa głowa i nasza małżeńska łożnica,
Którą bym nigdy na darmo się zakląć nié miała odwagi!
Nie ze zlecenia-to mego Trzęsący Lądami Posejdon
Trapi Hektora i Trojan, a tamtym pośpiesza z pomocą;
Ale zapewne go serce z własnego popędu pobudza,
Gdy na strapionych przy łodziach Achiwów spogląda z współczuciem.
Raczéj i temu gotowam ja rady udzielić zbawiennéj,
Iść tamtędy, którędy go ty, Chmurowładny, prowadzisz!
Tak powiedziała; uśmiéchnął się ojciec śmiertelnych i bogów,
I, odpiérając jéj, w te się odezwie skrzydlate wyrazy:
Gdybyś-to ty i na przyszłość, o! Hero z spojrzeniem wyniosłém,
Moje dzieliła zamiary, ilekroć wśród niebian zasiędziesz;
Wtedy zaprawdę Posejdon, choć inne by żywił dążności,
Według mojego i twego téż serca swe myśli by zmienił.
Ale, jeżeliś ty tylko prawdziwie i szczérze to rzekła,
Udaj się teraz do bogów plemienia, i tu mi Irydę
Wezwij, niech przyjdzie, zarówno jak łukiem wsławiony Apollo:
Tamta ma zaraz do wojska Achiwów miedzianopancernych
Pójść i oznajmić mą wolę królowi, Lądów Władyce,

By zaniechawszy wojować, do swoich pałaców się udał;
Fojbos Apollo ma zagrzać Hektora do zbrojnéj rozprawy,
Siłą téż znowu go natchnąć, i cierpień zagładzić wspomnienie,
Które mu duszę obecnie nękają, następnie Achiwów
Stropić nanowo, wznieciwszy w zastępach ich popłoch nikczemny;
Niechaj w ucieczce się rzucą na wielowiosłowe okręty
Syna Pelea, Achilla. On wtedy Patrokla, kompana,
Wzbudzi; lecz tego położy tam Hektor prześwietny oszczepem,
Pod Ilionu murami, gdy wielu już z ręki tamtego
Zginie junaków, a także i syn mój, szlachetny Sarpedon.
Gniewny za jego zagładę zabije Hektora Achilles.
Od téj-to chwili jam gotów odwrotu z pogonią od łodzi
Stale bez przerwy być sprawcą, dopóki nareszcie Achiwi
Troi wyniosłéj nie wezmą, radami Ateny poparci.
Wcześniéj ja gniewu bynajmniéj nie złożę, i komu drugiemu
Z niebian ja nie dam pomocą tam wspiérać Achajskich zastępów,
Wprzód nim się ziści życzenie bozkiemu synowi Pelea:
Takem mu najprzód obiecał, i głowy skinieniem to stwierdził,
Wówczas gdy moje kolana ujęła bogini Tetyda,
Kornie błagając, bym miast burzyciela Achilla uwielbił.

Rzekł tak, a sprzeczną nie była mu Białoramienna Małżonka.
Schodzi z Idajskiéj wyżyny, i dąży na Olimp ogromny.
Jako gdy myśl człowieka wybiegnie, który, zwiedziwszy
Krajów niemało na ziemi, rozważa w umyśle głębokim:
Tam bym lub ówdzie się udał, i wiele wysnuwa pomysłów:
Z taką chyżością w pośpiechu szybuje téż Hera czcigodna.
Kiedy dosięgła stromego Olimpu, zastała zebranych
W Zeusa pałacu odwiecznych niebianów. Ci, skoro ją zoczą,
Wszyscy podnoszą się z miejsca, i wraz puharami witają.
Innych jednakże pomija, i tylko od gładkiéj Temidy
Puhar przyjmuje; gdyż piérwsza kwapiła się na jéj spotkanie.
Ta ją życzliwie zagadnie i rzecze skrzydlate wyrazy:

Po cóż-to przyszłaś, o! Hero? Wyglądasz na bardzo zmieszaną.
Pewnie Kronosa cię syn, twój małżonek, przestrachu nabawił.

Na to następnie odpowié jéj Białoramienna Bogini:
O to nie pytaj, Temido; i saméj ci przecie wiadomo,
Jakie wyniosłe i obce ludzkości ma serce Kronion.

Ale ty wspólną biesiadę rozpocznij z bogami na sali;
Wtedy-to wraz z odwiecznymi wszystkimi poweźmiesz wiadomość,
Co za niegodne zamiary nam Zeus zapowiada. Nie myślę,
Żeby się serce zarówno cieszyło tak wszystkim śmiertelnym,
Jak téż niebianom, choć jeszcze kto tutaj wesoło ucztuje.
Tak powiedziawszy, następnie usiada i Hera czcigodna.
W Zeusa przybytku bogowie smucili się; ona się śmieje
Usty; jednakże jéj czoło nad brwiami błękitno-czarnemi
Nie wypogadza się; gniewnie nareszcie do wszystkich przemówi:
O niedorzeczni, co tak się na Zeusa zawzięliśmy płocho!
Lub go krępować kusimy się jeszcze, nastając na niego
Słowem lub siłą! Toć, zdala usiadłszy, on o nas nie stoi,
Ani się troszczy; gdyż mniema, że wśród nieśmiertelnych niebianów
Władzą i mocą stanowczo jest wyższy nierównie od wszystkich.
Przeto téż znoście, co tylko wam złego każdemu zesyła.
Oto, obecnie podobno już klęska spotkała Area.
Poległ mu bowiem w potyczce najmilszy ze wszystkich śmiertelnych
Syn, Askalafos, co Ares olbrzymi go swoim być mieni.
Tak powiedziała; a Ares w dorodne uderzył się biodra
Napłask rękoma, i w takie, biadując, odezwie się słowa:
Teraz mi za złe nie weźcie, mieszkańcy przybytków Olimpu,
Że na okręty Achiwów się udam, by śmierć swego syna
Pomścić, chociażbym miał, z losów zrządzenia, piorunem rażony,
Leżéć z trupami poległych pospołu, we krwi i kurzawie.
Tak powiedziawszy, on Zgrozie z Popłochem rozkazał rumaki
Zaprządz do wozu, i sam się przyodział w promienny rynsztunek.
Jeszcze by większy zaprawdę naówczas i sroższy, jak przedtém,
Gniéw się na wszystkich przedwiecznych zapalił, i zemsta Kronidy;
Gdyby Atena, o bogów się zląkłszy, nie była ode drzwi
Szybko rzuciła się, tron opuściwszy, na którym siedziała.
Szyszak mu z głowy pochwyci, zarówno jak z ramion pawężę;
Włócznię miedzianą następnie z żylastéj wydarłszy prawicy,
Stawia, i w te na dzikiego Area powstaje wyrazy:
O! ty szaleńcze, półgłówku, zginąłeś! Czyż tedy daremnie
Masz ku słuchaniu ty uszy, i rozum ci przepadł wraz z wstydem?
Czyliż nie słyszysz, co białoramienna nam Hera obwieszcza,
Która dopiéro co przyszła od Zeusa, Władyki Olimpu?

Chcesz oczywiście, spełniwszy sam czarę wszelakich udręczeń,
Znowu na Olimp powrócić, jakkolwiek zmartwiony, z przymusu,
Nas pozostałych zaś wszystkich nabawić wielkiego nieszczęścia;
Rzuci albowiem Trojanów wyniosłych, jak również Achiwów,
Zeus, a przybędzie na Olimp, by srogość swą na nas wywiérać;
Będzie zkolei porywał, czy winny kto, czy téż niewinny.
Przeto ci teraz zalecam, zaniechaj o syna się gniéwać;
Bo już niejeden, przedniejszy od niego i siłą i męztwem,
Poległ lub legnie w przyszłości, zabity; a trudno téż przecie
Rodzaj i plemię wszyściutkich śmiertelnych od śmierci ratować.
Tak powiedziawszy, na tronie sadowi dzikiego Area.
Hera więc Fojba Apolla natenczas z komnaty wywoła,
Tudzież Irydę, co jest posłanniczką odwiecznych niebianów.
Do nich zwracając swą mowę, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Zeus rozkazuje obojgu wam udać się szybko na Idę.
A, gdy przyjdziecie, i przed Kroniona staniecie obliczem,
Robić, do czego was tylko zachęci, i co wam poleci.
Tak powiedziawszy, powraca do sali czcigodna bogini;
Siadła na tronie, a ci podążyli natychmiast z pośpiechem.
Kiedy stanęli na Idzie krynicznéj, zwierzyny macierzy,
Tam opatrznego zastają Kronjona na szczycie Gargaru,
Jak, uwieńczony dokoła obłokiem pachnącym, zasiadał.
Gdy więc przybyli przed Chmurowładnego Kronidy oblicze,
Stają, a gniéw na ich widok nie powstał mu w sercu bynajmniéj;
Szybko albowiem spełnili zlecenie kochanéj małżonki.
On do Irydy nasamprzód przemówił te słowa skrzydlate:
Zwiń mi się, szybka Irydo, i Posejdonowi, królowi,
Wszystko to doniéś dokładnie, i bądź prawdomówną posłanką.
Rozkaż mu, niech, zaniechawszy potyczki i krwawéj rozprawy,
Idzie do niebian orszaku lub w morza bozkiego topiele.
Jeśli mi zleceń nie spełni, lecz lekko je sobie brać będzie;
Niechże w tym razie rozważy w umyśle i serca poczuciu,
Czy, choć potężny, potrafi mi, kiedy wystąpię na niego,
Kroku dotrzymać; gdyż siłą ja wyższym daleko się mienię,
Wiekiem téż starszym; a serce mu za nic to sobie nie waży,
Stawiać się ze mną narówni, przed którym i inni truchleją.
Rzekł; a polotna, jak wiater, Iryda nie była mu sprzeczna.

Zeszła natychmiast z Idajskiéj wyżyny do Iljum świętego.
Jako gdy z chmury się sypnie nawalny śniég albo grad téż
Mroźny, pod wiatru z północy, pogody zwiastuna, naciskiem:
Tak posuwisto przemknęła w pośpiechu polotna Iryda,
I, Posejdona, mocarza, dopadłszy, w te słowa doń rzecze:
Pewną ci wieść, czarnowłosy mocarzu, Lądów Władyko,
Niosę od Władcy Egidy, Kronjona, do ciebie przysłana.
On ci rozkazał od bitwy i krwawéj rozprawy się wstrzymać,
I do orszaku niebianów się udać lub w morza topiele:
Jeśli zaś zleceń nie spełnisz, lecz lekko je sobie brać będziesz,
Groził, że sam téż w tym razie, do srogiéj rozprawy gotowy,
Na cię uderzy; ostrzega cię wszakże, ażebyś się chronił
Jego prawicy; bo siłą daleko się wyższym być mieni,
Starszym téż laty, a serce ci za nic to sobie nie waży
Z nim się na równi uważać, przed którym truchleją i inni.
Téj, oburzony okrutnie, odeprze Trzęsący Lądami:
Przebóg! zaprawdę, jakkolwiek potężny, zuchwale się ozwał.
Wolę mą, czcią mu równego, skrępować zamierza przemocą!
Wszakże-to trzech nas jest braci, potomków Kronosa i Rei,
Zeus i ja, a trzeci Aïdes, w podziemiach władnący.
Wszystko troiście się dzieli, i każdy we władzy ma udział:
Mnie się dostało zamieszkać nazawsze na siwych topielach,
Losu zrządzeniem; Aïdes wziął w dziale ponurą pomrokę;
Zeus zaś otrzymał szérokie niebiosa w eterze i chmurach;
Ale co ziemia, to wspólna nam wszystkim wraz z wielkim Olimpem.
Przeto po myśli Zeusowi ja chodzić nie będę; niech sobie
Siedzi, jakkolwiek potężny, we własnéj swéj, trzeciéj dzielnicy.
Swemi ramiony niech wcale nie straszy mnie, jakby gnuśnika.
Córki i synów zaprawdę nierównie by było właściwiéj
Gromić słowami groźnemi, tych właśnie, co sam im dał życie;
Jego albowiem rozkazom ci będą powolni, i z musu.
Temu następnie odpowié polotna, jak wiater, Iryda:
Mam więc zupełnie tak, o! modrowłosy Lądów Władyko,
Zanieść Zeusowi to słowo gwałtowne i przytém zuchwałe,
Czy téż ustąpisz? Do ustępstw są skłonne szlachetne umysły.
Wszak ci wiadomo, że starszym Erynny są zawsze przy boku.
Na to następnie odpowié Posejdon, Trzęsący Lądami:

Bardzoś właściwie, bogini Irydo, to słowo wyrzekła.
Rzecz to wyborna zaprawdę, gdy poseł ma zdrowe poglądy;
Ale dotkliwe strapienie przejmuje mi umysł i serce,
Gdy na równego mu władzą, i doli jednakiéj dziedzica
Powsiąść mu przyjdzie do głowy słowami, pełnemi zniewagi.
Choć zniechęcony, jednakże ustąpić ja jemu bym gotów.
Lecz co innego ci powiém, i groźbę tę z duszy powezmę:
Jeśli on, mnie pominąwszy i Łupów Dawczynię, Atenę,
Tudzież zarówno i Herę, Hermesa i króla Hefesta,
Troi wyniosłą warownię oszczędzi, i zburzyć nie zechce,
I nie użyczy stanowczéj przewagi wojakom Argosu:
Wtedy ma wiedzieć, że gniewem śmiertelnym na niego wybuchniem!
Rzekł i opuścił Argiwskie zastępy Lądów Władyka.
Odszedł i rzucił się w morze, tęsknotę wznieciwszy w Achiwach.
Wtedy-to Zeus Chmurowładny przemówi do Fojba Apolla:
Do pancernego Hektora idź teraz mi, Fojbie kochany;
Właśnie już bowiem Trzęsący Lądami Władyka, Posejdon,
W morze się bozkie usunął, przed grozą się chroniąc straszliwą
Gniewu naszego; bo pewnie by walkę słyszeli i inni,
Nawet bogowie, pod ziemią będący w Kronosa orszaku.
Ale to równie dla niego, jak dla mnie daleko zbawienniéj
Tak się złożyło, że, choć zniechęcony, ustąpił on piérwszy
Mojéj prawicy; nie doszła by bowiem ta sprawa bez potu!
Ale ty ujmij w swe ręce egidę, kwastami ozdobną,
Nią potrząsając potężnie, przerażaj Achajskich junaków.
Sam zaopiekuj się, Zdalarażący, prześwietnym Hektorem:
Jakoż obudzaj w nim wielką odwagę, dopóki Achiwi
Nie dosiągnęliby łodzi i wód Hellespontu w ucieczce.
Potém ja sam już obmyślę, jak czynem i słowem to zrządzić,
Żeby Achiwi téż znowu po trudach wojennych wytchnęli.
Zeus tak powiedział, a ojcu nie stawiał oporu Apollo.
Prędko się spuszcza z Idajskiéj wyżyny, zupełnie jak jastrząb,
Chyży morderca gołębi, najszybszy ze wszystkich skrzydlatych.
Syna Pryama, Hektora, zastaje w siedzącéj postawie,
Nie leżącego; albowiem niedawno odzyskał przytomność,
I rozpoznawał dokoła kompanów; a duszność i poty
Znikły, jak tylko obudził go wyrok Władyki Egidy.

Tego dopadłszy, Zdalekarażący Apollo zagadnie:
Synu Pryama, Hektorze, dlaczegóż zosobna od innych
Siedzisz tu, sił pozbawiony? Czyż jaka cię troska napadła?
Na to mu, dysząc zaledwie, odezwie się Hektor buńczuczny:
Któż-to ty jesteś, najlepszy z niebianów, co wręcz się mnie pytasz?
Czyżeś nie słyszał, że tam mnie, przy sterach Achajskich okrętów,
Kiedym mu tępił kompanów, ugodził ów Ajas olbrzymi
W piersi kamieniem, i nagle w szalonym powściągnął napadzie?
Jużem przypuszczał, że cienie w podziemnych przybytkach Aida
Dnia dzisiejszego zobaczę: albowiem już ducha zionąłem.
Temu następnie odeprze Zdalekarażący Apollo:
Dobréj bądź myśli obecnie! takiego ci zbawcę Kronion
Z wyżyn Idajskich przysyła, ażeby cię wspiérał i bronił,
Mnie, Apollina z złocistym bułatem, com przedtém cię także
Chronił, zarówno samego, jak dumnie piętrzącą się twierdzę.
Teraz do dzieła! odwagą zagrzéwaj mi jezdnych zastępy,
Niechaj ku gładkim okrętom popędzą polotne rumaki!
Ja występuję obecnie na czoło, i koniom toruję
Cały gościniec, i stropię niebawem junaków Achajskich.
Temi słowami on wzniecił odwagę w pasterzu narodów.
Jako gdy rumak stajenny, obficie przy żłobie karmiony,
Uzdę zerwawszy, w polocie, rozgłośnie tętniącym, po polu
Sadzi zuchwale, nawykłszy się pławić w uroczym potoku;
Głowę wysoko podnosi, a wkoło rozwiéwa się grzywa
Bujna po biodrach; jednakże, dumnego z swéj pięknéj postawy,
Raźnie go nogi unoszą na znane stadninie pastwiska:
Tak téż i Hektor, zbiérając kolana i nogi w pośpiechu,
Jeźdźców zagrzéwał, jak tylko usłyszał wezwanie Apolla.
Owi, jak kiedy jelenia rogacza lub dziką téż kozę
Psy myśliwskie ścigają, i pól mieszkańcy mężowie;
Jednak tamtego szczytowe urwisko lub las zagajony
Chroni bezpiecznie; gdyż losy go jeszcze im znaléźć nie dały;
Wtém, na ich głośne hukanie, pokaże się lew pięknogrzywy,
Tuż na przesmyku, i szybko w zapędzie rosproszy ich wszystkich:
Tak Danaowie czas jakiś gromadnie ścigali bez przerwy,
Kołąc mieczami, jak również włóczniami o ostrzu dwusiecznem;
Ale, ujrzawszy Hektora, jak mężów szeregi obchodzi,

Stają struchleli, i wszystkim przed nogi upada odwaga.
Do nich następnie odezwie się Toas, ów syn Andrajmona,
Mąż wśród Etolów naczelny, obyty z miotaniem pocisków,
Głośny i w ręcznéj potyczce; wymową go także nie wielu
Przeszło Achiwów, gdy młodzi o słowa toczyli szermierkę.
Ten-to, im będąc życzliwy, tak zaczął przemawiać do rzeszy:
Przebóg! na wielkie zaprawdę ja dziwo spoglądam oczyma!
Jakże-to znów się podźwignął, okropnéj uszedłszy zagłady,
Hektor! Toć dawno już każdy napewno spodziéwał się w duszy,
Że od Ajasa prawicy polegnie, Telamonidy.
Ale ktoś znowuż z niebianów widocznie ochronił i zbawił
Syna Pryama, co wielu Danaom kolana już rozprzągł.
Tak to i teraz, jak myślę, nastąpi; gdyż nie bez pomocy
Zeusa, grzmiącego rozgłośnie, on stoi ochoczo na czele.
Daléj do dzieła! jak teraz wyrzeknę, tak wszyscy mi słuchać!
Każmy tłumowi wojaków niezwłocznie odstąpić od łodzi;
Sami zaś, ilu nas tylko za piérwszych wśród wojska się trzyma,
Stańmy, ażeby się najprzód z nim spotkać, dla dania odporu,
Włócznię ująwszy do toku; toć on, choć go zapał ożywia,
Myślę, ulęknie się w duszy przełamać Danaów zastępy.
Rzekł; a z uwagą go wszyscy słuchali i byli powolni.
Ci więc niezwłocznie około Ajasa i Idomenea mocarza,
Teukra téż i Meryona z Megesem, Area rywalem,
Hufiec sprawili, największych junaków do siebie wezwawszy,
Przeciw Trojanom, pod wodzą Hektora; a ztyłu tymczasem
Tłum wojowników podążał z powrotem do łodzi Achajskich.
W zwartych szeregach nastają Trojanie; prowadził ich Hektor,
Krocząc buńczucznie, a stąpał na przedzie niechybny Apollo,
Chmurą na barkach odziany, i dzierżył egidę burzliwą,
Groźną, kwastami powiewną, uroczą, co kunsztmistrz ją Hefest
Dał do noszenia Zeusowi, na postrach śmiertelnych wojaków.
Tę-to on w ręku piastował, i wojsko prowadził do boju:
Argów synowie czekali téż w zwartych szeregach; powstaje
Okrzyk rozgłośny z obudwóch zastępów, a z cięciw pociski
Rwały się; liczne téż włócznie, śmiałemi ciskane rękami,
Jedne się w ciało wrażały obrotnych w potyczce młodzianów;
Wiele téż w środku, nim smaku zażyły ciała białego,

W ziemi uwięzło, gorejąc z pragnienia uraczyć się ciałem.
Póki spokojnie piastował egidę Zdalekarażący,
Obu zastępów pociski trafiały, i ludy ginęły ;
Ale, jak tylko, zajrzawszy wprost w oczy Achiwom harcerzom,
Wstrząsnął nią, głosem następnie donośnym zawrzasnął, wnet męztwo
Urzekł im w piersi, że pamięć stracili na odpór waleczny.
Oni, jak kiedy czy wołów gromadę, czy trzodę téż owiec
Zwierzę samowtór rozproszy o szaréj godzinie wydoju,
Wpadłszy znienacka, gdy nié ma przypadkiem pasterza przy stadzie:
Tak niedołężnie piérzchnęli Achiwi, i taki-to postrach
Rzucił Apollo, a Trojan z Hektorem obdarzył zaszczytem.
Wtedy-to jeden drugiego powalał w doraźnéj potyczce.
Hektor Stychjosa, jak również i Arcezylaa uśmiercił.
Tamten był wodzem Beotów, w miedziane zakutych pancerze;
Ten Menestea, wzniosłego na duchu, był wiernym kompanem.
Znowu Eneasz Medonta z Jazosem obdziéra z rynsztunku:
Tamten był synem nieprawym Ojlea, równego niebianom,
Bratem Ajasa, a stały miał pobyt w warownéj Fylace,
Zdala od ziemi ojczystéj; bo spełnił zabójstwo na mężu,
Eryopidy, macochy, krewniaku, małżonki Ojlea.
Jazos bohater znów był Ateńczyków walecznych dowódcą,
Synem Sfelosa powszechnie go zwano, Bukola potomka.
I Polidamas téż zmiótł Mekistesa, Echjosa Polites,
W piérwszém natarciu; Klonjosa uśmiercił szlachetny Agenor.
Parys zaś ztyłu ugodził Dejocha w ramienia osadę,
Gdy przez frontowe uciekał szeregi, i miedzią go przeszył.
Póki ci tedy zdziérali rynsztunki, dopóty Achiwi,
Do palisady i fossy głęboko wybranéj przyparci,
Tędy owędy piérzchali, i w mury wciskali się z musu.
Hektor jednakże, donośnie wołając, rozkazał Trojanom:
Wprost mi na łodzie uderzyć, i łupów skrwawionych nie tykać!
Jeśli ja kogo zdaleka od łodzi gdzieindziéj zobaczę,
Zaraz na miejscu zgotuję mu śmierć, i zapewne już tego
Ognia udziałem pokrewni, jak również pokrewne, nie uczczą;
Ale go psy rozszarpią przed grodu naszego murami!
Tak powiedziawszy, po grzbiecie zacina on biczem rumaki,
Dając zlecenia Trojanom po szykach, a ci z nim narówni

Wszyscy, wrzasnąwszy odrazu, wstrzymali bieguny rydwanów,
Z hukiem straszliwym; na czele ich Zdalarażący Apollo,
Snadnie nogami strącając głębokiéj fossy krawędzie,
Zwalił do środka, i nakształt pomostu torował im drogę,
Długą i również széroką, na ile kopija w polocie
Sięga, gdy mąż, doświadczając swéj siły, ją rzuci z zamachem.
Tędy więc ci się sypnęli hufcami, a przodem Apollo,
Dzierżąc egidę czcigodną, rozburzył warownię Achiwów,
Łatwo, jak piasek pacholę na morza hucznego wybrzeżu,
Które, gdy sobie zabawkę zbuduje w dziecinnéj ochocie,
Znowu ją z figlów rozwala nogami, jak również rękoma:
Tak-to i ty téż, Apollo niechybny, pracę mozolną
Synów Argosu zburzyłeś, i popłoch wznieciłeś w ich szykach.
Wtedy się tamci wstrzymali, przy łodziach zajmując pozycyą.
Jeden drugiego zachęcał, i, ręce do góry podniósłszy,
Głośno zasyłał z nich każdy modlitwę do wszystkich niebianów.
Nestor Gereński szczególniéj, sędziwy strażniczy Achiwów,
Modlił się, ręce podnosząc do niebios, zasianych gwiazdami:
Zeusie rodzicu, jeżeli ci kiedy kto w pszennym Argosie
Wołu lub owcy zapalał kwitnące tłustością pośladki,
Modląc się, żeby powrócił, a tyś mu przyświadczył i przyrzekł;
O tém pamiętaj i odwróć, o Władco Olimpu, zagładę,
I nie dopuszczaj Trojanom tak ciężko pognębiać Achiwów!
W takie-to słowa się modlił, a zagrzmiał opatrzny Kronida
Głośno, życzliwie słuchając modlitwy Nelidy, staruszka.
Troi synowie, gdy grom usłyszeli Egidy Władyki,
Prą na Achiwów zacięciéj, pamiętni na boju ponęty.
Jako gdy bałwan ogromny szérokożeglownych przestworzy
Zgóry na pokład okrętu się wdziéra, ilekroć go spiętrzy
Siła orkanu, co morskie topiele najwyżéj wydyma:
Tak i Trojanie rzucili się z muru z okrzykiem szalonym,
Konie do środka wpędzili i walczą przy stérach okrętów
Wręcz kopijami o ostrzu podwójném, z wojennych rydwanów;
Tamci z pokładów, wysoko na czarne wdrapawszy się łodzie,
Znów — stérczącemi laskami, co tam, do potyczki na morzu,
Mocno spojone, z miedzianém okuciem, na łodziach leżały.
Patrokl, bohater, tymczasém, dopóki Trojanie z Achiwy

Walkę przy wale toczyli, za łodzi obrotnych obrębem,
On w Eurypyla bitnego namiocie tak długo bez przerwy
Siedział i cieszył go słowy, raz po raz na ranę bolącą
Kładąc lékarstwa, niosące mu ulgę w ponurych boleściach.
Ale, jak tylko usłyszał, że szturmem na mury się wdarli
Troi synowie, a krzyk się rozlegał Danaów i popłoch!
Wtedy-to zaczął narzékać, i w oba uderzył się biodra
Napłask rękoma, i w takie, biadując, odezwie się słowa:
O! Eurypylu, już dłużéj nié mogę, choć jestem potrzebny,
Tu pozostawać; albowiem już zerwał się rozruch ogromny;
Niechaj cię przeto zabawia służebny; co do mnie, ja zaraz
Śpieszę do syna Pelea, ażebym do walki go wzbudził.
Któż bo to wié, czy przy bozkiéj pomocy nie skłonię mu serca
Swoją namową? Kompana przestroga jest nieraz zbawienna.
Kiedy to wyrzekł, unoszą go nogi; tymczasem Achiwi
Napad Trojanów znosili wytrwale; ztémwszystkiém nié mogli
Chociaż liczebnie nierównych, odeprzéć od swoich okrętów.
Równie téż gęstych Danajskich zastępów nié mogli Trojanie
Złamać, i wprost do namiotów i łodzi zwycięzko się przedrzéć.
Ale jak sznur ciesielski, gdy tram okrętowy wyprawia,
W ręku biegłego kunsztmistrza, co całą swą sztukę ciesielską
Zgłębił zupełnie, wspiérany radami Pallady Ateny:
Tak téż i tych się trzymała narówni wojenna rozprawa.
Jedni więc przy tych, a drudzy przy owych walczyli okrętach.
Patrz, Pryamida się rzuca na sławy pełnego Ajasa.
Oni przy jednym okręcie znosili mozoły, nié mogąc
Ani ten spędzić tamtego, i pożar na łodziach rozniecić,
Ani téż tamten odeprzéć piérwszego; gdyż nasłał go demon.
Tam Kaletora, Klitjosa latorośl, ów Ajas prześwietny
W piersi ugodził oszczepem, gdy właśnie niósł ogień na łodzie.
Z głuchym upada łoskotem, i z ręki wymknęła się żagiew.
Hektor, jak tylko zobaczył na oczy, że brat mu cioteczny
Poległ w kurzawie, zabity na przedzie czarnego okrętu,
Głosem donośnym rozkazy wydaje Trojanom i Likom:
Troi i Likji synowie i zblizka walczący Dardani,
Nie ustępujcie téż przecie z potyczki w tym wązkim przesmyku;
Lecz wyratujcie potomka Klitjosa, ażeby Achiwi

Zbroi nie zdarli z zmarłego, co poległ w obrębie okrętów!
Tak powiedziawszy, wypuścił w Ajasa błyszczącą kopiję.
Wprawdzie go chybił; lecz wraz Likofrona, latorośl Mastora,
Cnego kompana Ajasa, Cytery rodaka, co przy nim
Bawił, gdy męża uśmiercił szlachetnym Cytery mieszkańcom:
Tego-to w głowę, nad uchem, ugodził on miedzią toczoną,
Tuż stojącego przy boku Ajasa, że nawznak w kurzawę
Upadł ze steru okrętu na ziemię, i członki stężały.
Wzdrygnął się Ajas, i w te się odezwie do brata wyrazy:
Teukrze serdeczny, już znowu wiernego nam zmietli kompana,
Syna Mastora z Cytery, któregośmy czcili obadwaj,
Z ojcem i matką narówni, gdy w naszym przebywał pałacu.
Tego-to Hektor wyniosły uśmiercił. Gdzie lotne twe strzały,
Śmierci posłanki, i łuk, co go Fojbos Apollo ci wręczył?
Rzekł; a zrozumiał go brat, i w poskoku do niego przypada,
Łuk w swoich ręku sprężysty trzymając i kołczan zarazem,
Strzały brzemienny, i szybko wypuszcza na Trojan pociski.
Zaraz ugodził Klejtosa, świetnego Pejzenorydę,
Polidamanta, zacnego Pantojdy, wiernego kompana,
Wtedy gdy w ręku miał lejce: zajęty on był rumakami,
Tam je zwracając, gdzie właśnie najgęstsze zwiérały się hufce,
Chcąc Hektorowi przysłużyć się, tudzież Trojanom; lecz zaraz
Przyszło nieszczęście, którego mu nikt nie odwrócił z życzliwych.
Strzała albowiem bolesna uwięzła mu w karku od tyłu;
Runął z rydwanu, i wtył mu rzuciły się konie spłoszone,
Wóz opróżniony unosząc z turkotem. Spostrzega to prędko
Król Polidamas, i piérwszy wychodzi na koni spotkanie.
Zaraz je Astynoowi oddaje, synowi Protjana,
I jak najmocniéj zaleca, by, mając go stale na oku,
Trzymał je blizko; sam śpiesznie w frontowych utonął szeregach.
Teucer na miedzią zbrojnego Hektora za inny porywa
Pocisk, i byłby zakończył potyczkę przy łodziach Achiwów,
Gdyby go, rej wiodącego, pozbawił był życia swym ciosem.
Lecz to nie uszło baczności Kronidy: on teraz Hektora
Chronił, i sławy pozbawił Teukrosa Telamonidę.
On-to mu mocno skręconą cięciwę od łuku bez skazy,
Przy naciąganiu, tam zerwał; świstnęła téż nabok od celu

Strzała o ostrzu miedzianém, i łuk mu się z ręki wymyka.
Wzdrygnął się Teucer ze zgrozy, i tak się odezwie do brata:
Przebóg! to demon zaprawdę niweczy zupełnie nam plany
Naszéj potyczki. Wszak łuk mi co tylko on z ręki wytrącił,
Tudzież cięciwę mi zerwał, com, świéżo ją splótłszy, nawiązał
Wczoraj, by mogła wytrzymać raz po raz skaczące z niéj groty.
Temu następnie odpowié olbrzymi ów syn Telamona:
Ależ, serdeczny, łukowi daj pokój i strzałom skrzydlatym —
Niech sobie leżą, gdy bóg je popsował, zazdroszcząc Danaom —
Raczéj ty z długą kopiją w prawicy i tarczą na barkach
Mierz się z Trojany, i inne oddziały do walki zagrzéwaj,
Żeby bez pracy przynajmniéj, jakkolwiek zwycięzcy, nie wzięli
Łodzi moszczonych. Do dzieła! pomnijmy na boju ponęty!
Rzekł tak, a tamten swój łuk w zachowaniu zostawia w namiocie;
Tarczę o cztérech pokładach zarzuca następnie na barki;
Potém na głowę potężną przywdziéwa on chełm okazały,
Włosiem strzępiący się końskiém, a kita pływała straszliwie;
Ujął téż oszczep potężny, jeżący się miedzią toczoną;
Rusza czémprędzéj, i staje niebawem przy boku Ajasa.
Hektor, jak tylko zobaczył, że strzały Teukrowe zmarniały,
Wydał Trojanom i Likom rozkazy, donośnie wołając:
Troi i Likji synowie i zblizka walczący Dardani,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze
Przy wygładzonych okrętach! Własnemi jam przecie oczyma
Widział, jak męża celnego pociski zmarniały przez Zeusa.
Łatwo to poznać śmiertelnym wszechwładną Kronjona potęgę,
Również i tym, co wynosi ich, świetne im darząc zaszczyty,
Tak téż i tym, co poniża ich, nie chcąc bynajmniéj ochraniać,
Jak to obecnie Argiwów poniża, nam idzie z pomocą.
Walczcież więc w zwartych szeregach przy łodziach. Jeżeli z was który,
Ranny od sztychu lub rzutu, poniesie tu śmierć przeznaczoną,
Niechaj umiéra! Nie szpetnie mu w walce za ziemię ojczystą
Umrzéć; toć po nim zostanie w dostatku małżonka i dzieci,
Dom i dziedzictwo nietknięte, jak tylko synowie Achiwów
Ruszą z powrotem na łodziach do lubéj ojczystéj krainy.
Temi słowami rozniecił on w każdym odwagę i męztwo.
Ajas ze swojéj znów strony zachęcał do boju kompanów:

Wstyd, Argiwowie; obecnie przychodzi nam albo tu poledz,
Lub ocalenie wywalczyć, i klęskę odwrócić od łodzi!
Czy przypuszczacie, że, kiedy nam Hektor zabierze okręty,
Wtedy z was każdy dostanie się pieszo do ziemi ojczystéj?
Czy nie słyszycie, jak wszystkie zastępy swe Hektor zachęca,
Który już zniszczyć pożarem okręty zaciekle się kusi?
Toć nie na pląsy zaprawdę on nagli ich, ale do boju.
Dla nas więc nié ma obecnie lepszego pomysłu i planu,
Tylko z orężem odważnie się rzucić przebojem na wrogów.
Lepiéj odrazu już zginąć, lub téż ocalenie wywalczyć,
Niźli tak długo bez skutku w okropnéj orężnéj rozprawie
Dać się mordować przy łodziach obrotnych mniéj licznym wojakom!
Temi słowami rozniecił on w każdym odwagę i męztwo.
Hektor Schedjosa uśmiercił tam, Perimedona potomka,
Co Fokeami dowodził; znów Laodamanta zmiótł Ajas,
Wodza piechoty pancernéj, co był Antenora potomkiem.
Król Polidamas ze zbroi obdziéra znów Ota z Cylleny,
Cnego kompana Filejdy, walecznych dowódcę Epejów!
Meges, to widząc, uderza; lecz przed nim się na bok uchylił
Król Polidamas; więc w niego samego nie trafił, gdyż Fojbos
Nie dał pognębić potomka Pantusa w frontowych szeregach.
Ale utopił swą włócznię w Kresmosa piersi; ten pada
Z głuchym łoskotem; a tamten mu z ramion obdziéra rynsztunek.
Wtedy na niego uderza ów Dolops, obyty z kopiją,
Syn Lamposa, co Lampos go zrodził, z śmiertelnych najlepszy,
Laomedonta latorośl, wytrawny w orężném natarciu.
Ten-to przebija Filejdy pawężę oszczepem we środku,
Zblizka na niego natarłszy; lecz pancerz ochronił tamtego,
Trwały, z sklepionych skowany pokładów, co kiedyś go Filej
Przyniósł ze sobą z Efiry, od prądów bozkiego Sellejsa;
Dał mu go bowiem gościnny Eufetes, władyka udzielny,
Żeby go nosił na wojnie, jak broń przeciw wrogom odporną.
Ten mu i wtenczas od ciała potomka odwrócił zagładę.
Meges tymczasem go w szyszak miedziany, strzępiący się włosiem,
Żgnął natarczywie śpiczastą kopiją, po górném sklepieniu.
Strącił mu kitę włosienną szyszaka, i chełm się na ziemię
Cały potoczył w kurzawę, nowiutką jaśniejąc purpurą.

Kiedy ten walkę wytrwale prowadzi w nadziei zwycięztwa,
Wtedy mu nagle pośpiesza z pomocą waleczny Menelaj.
Staje znienacka na boku z kopiją, i w ramie ugodził
Ztyłu, że ostrze przez piersi przedarło się w dzikim zapędzie,
Śpiesząc się naprzód: zatoczył się tamten i na twarz upada;
Ci więc obadwaj rzucają się, żeby miedziany mu z ramion
Zedrzéć rynsztunek. Lecz Hektor poleca swym braciom stryjecznym,
Wszystkim ryczałtem: szczególniéj zaś Hiketaona potomka
Lży, Menalippa dzielnego, co woły powolne niedawno
Pasał w Perkocie, gdy jeszcze trzymali się zdala wrogowie.
Ale, jak tylko zagięte okręty Danaów przybyły,
Znowu do Iljum powrócił, i między Trojany celował;
Mieszkał zaś obok Pryama, a ten go, jak syna, szanował.
Nań to, Hektorze, powsiadłeś, i w takieś odezwał się słowa:
Ręce więc tak, Melanippie, opuścim? I wcale twe serce
Innéj ci myśli nie natchnie, choć brat ci stryjeczny legł w boju?
Czyliż nie widzisz, jak wkoło Dolopsa krzątają się zbroi?
Daléj że za mną! Nie sposób już bowiem zdaleka z Argiwy
Toczyć potyczki! Lub my ich wytępim, lub oni ze szczętem
Zburzą Iljonu wyniosłą warownię, i wytną mieszkańców!
Rzekł i przoduje, a za nim pośpiesza niebiański wojownik.
Znowu Argiwów zachęca olbrzymi syn Telamona:
Bądźcie mężami, wiarusy, i wstyd niech wam serca ożywia!
Jeden drugiego niech uczci wzajemnie wśród burzy wojennéj!
Z tych, co się wzajem szanują, poległych jest mniéj, niżli żywych;
Zbiegom zaś wcale ni sława nie znaczy się, ani ratunek!
Rzekł tak, a tamci, i sami odporu zapałem zagrzani,
Wzięli tę mowę do serca, i łodzie dokoła otoczą
Wałem miedzianym, a Zeus przeciw niemu znów naglił Trojanów.
Wtém Antylocha podnieci donośny w potyczce Menelaj:
O! Antylochu, młodszego od ciebie nie znajdzie wśród wojska,
Ani też w biegu szybszego, ni równie bitnego w potyczce:
Żebyś ty męża jakiego z Trojanów, natarłszy, położył!
Rzecze, i wstecz znów podąża; a tamten, odwagą zagrzany,
Z przednich wyskoczył szeregów, i cisnął błyszczącym oszczepem,
Wzrokiem rzuciwszy dokoła; w rozsypkę wraz poszli Trojanie,
Kiedy on mierzył: jednakże nie wypadł mu grot nadaremnie;

Lecz Melanippa, mężnego potomka Hiketaona,
Który podążał do boju, ugodził on w pierś przy brodawce:
Z głuchym upada łoskotem, i ciemność mu oczy zakryła.
Skoczy ku niemu Antyloch, jak pies na rannego jelonka
Rzuca się chciwie, którego, gdy swe legowisko opuścił,
Celnym pociskiem ugodził myśliwy, i członki mu rozprzągł.
Tak, Melanippie, i na cię poskoczył Antyloch waleczny,
Żeby obedrzéć z rynsztunku; lecz spostrzegł go Hektor szlachetny,
Który na jego spotkanie pośpieszał wśród srogiéj rozprawy.
W miejscu atoli nie wytrwał Antyloch, jakkolwiek był mężny;
Ale się stropił, podobny do zwierza, co złego nabroi,
Który, jak tylko rozszarpie czy psa, czy pastucha przy wołach,
Zmyka, nim tłumy zebranych wieśniaków na niego uderzą:
Tak Nestoryda téż zmykał; Trojanie zaś, również jak Hektor,
Z wrzaskiem okropnym pędzili, miotając mordercze pociski;
Wreszcie, zwróciwszy się, stanął, gdy dopadł zastępu kompanów.
Troi synowie, podobni do lwów, swoję zdobycz szarpiących,
Szturm przypuścili do łodzi, spełniając Kronjona wyroki,
Który rozniecał w nich stale odwagę; tymczasem Achiwom
Urzekł rozsądek, i sławę im odjął, a tamtych zagrzéwał;
Gdyż postanowił on w duszy obdarzyć zaszczytem Hektora,
Syna Pryama, ażeby pożerczéj pożogi płomienie
Rzucił na łodzie wygięte, a sam znów niesłuszną Tetydy
Prośbę wykonał: wyglądał więc Zeus niezbadany, dopóki
Blasku palącéj się łodzi nie ujrzy własnemi oczyma:
Odtąd albowiem zamierzał on odwrót bezładny Trojanów
Zrządzić od łodzi, i zaszczyt zwycięztwa zapewnić Danaom.
Tak nastrojony, on naglił do szturmu okrętów obrotnych
Syna Pryama, Hektora, co sam téż zapałem już gorzał.
Srożył się téż, jako Ares kopijnik, lub płomień pożerczy,
Kiedy szaleje na górach w ostępach zamierzchłéj dąbrowy.
Usta dokoła pokryły się pianą, a oczy tymczasem
Pod ponuremi gorzały mu brwiami, i szyszak kiciasty
Chwiał się straszliwie na skroniach Hektora, gdy mierzył się w boju.
Stał mu albowiem przy boku obrońca z górnego eteru,
Kronjon, co jego jedynie wśród licznych zastępów wojaków
Czcił i odznaczał; gdyż dni mu żywota już tylko niewiele

Miało pozostać; już śmierć, przeznaczoną od losów, zbliżała,
Z rąk przemożnego zwycięzcy, Achilla, Pallada Atena.
Mężów zastępy więc pragnie przełamać, tu owdzie się kusząc,
Kędy najgęstsze szeregi spostrzegał, i oręż najlepszy;
Ale daremnie próbował się wedrzéć, choć srodze nastawał;
W zwartéj albowiem kolumnie stawiali mu czoło, jak skała,
Stroma i wielka, nad morza siwego piętrząca się brzegiem;
Ona świszczących orkanów opiéra się prądom gwałtownym,
Równie jak wzdętym bałwanom, któremi ją chłoszczą topiele:
Tak Danaowie, trzymając się wobec Trojanów, nie piérzchli.
Ten zaś, objęty płomieni połyskiem, wskakuje w gromadę,
Idąc przebojem, jak fala, gdy runie na statek obrotny,
Rwąca, i z chmur zasilona orkanem, a piany całunem
Tamten pokrywa się wkoło, i wicher straszliwym podmuchem
Świszcze przy żaglu: kołacze się serce w struchlałych żeglarzach,
Z trwogi okrutnéj; gdyż pędzą, od śmierci ścigani tuż w tropy:
Tak téż i w łonie walecznych Danaów krajało się serce.
Ten zaś, jak lew, czyhający na zdobycz, gdy spadnie na woły,
Które bujają po mokrych nizinach wielkiego pastwiska,
Chmarą ogromną, i pastérz jest przy nich, co jeszcze niewprawny
Walczyć ze zwierzem, by wół krzywonogi nie uległ zagładzie;
Wprawdzie on ciągle to pośród najpiérwszych, to znów wśród ostatnich
Wołów troskliwie się krząta; lecz tamten, rzucając się w środek,
Byka morduje, a inne piérzchają: tak również Achiwi,
Zgrozą przejęci, piérzchali przed synem Pryama i Zeusem,
Wszyscy; lecz tylko jednego z nich zmiotł, Perifeta z Myceny,
Syna Koprea, co niegdyś od Eurysteusza mocarza
Chodził zazwyczaj w poselstwie do bozkiéj potęgi Herakla.
Z tego-to ojca lichszego urodził się syn, znakomitszy
Wszemi zalety, tak w biegu, jak również w orężnéj rozprawie,
A z rostropności do piérwszych się liczył wśród ludu Myceny.
Ten-to Hektora naówczas wspanialszym okrywa zaszczytem;
Wtył się albowiem rzuciwszy, na tarczy otoku się potknął,
Która do samych sięgała mu kostek, od grotów go chroniąc.
W niéj zaplątawszy się, nawznak upada, a szyszak dokoła
Strasznym rozlega się dźwiękiem przy skroniach, w upadku wojaka.
Hektor to zaraz spostrzega, i, pędem do niego przypadłszy,

Włócznię zatopił mu w piersi, i zabił w obliczu kompanów.
Ci nadaremnie się kuszą, jakkolwiek strapieni na sercu,
Przyjść mu z pomocą: i sami truchleją przed bozkim Hektorem.
Mieli już flotę przed sobą, dokoła zaś skrajne okręty,
Które nasamprzód wciągnięto; a jeszcze walili Trojanie.
Nawet od piérwszych okrętów synowie Achiwów z potrzeby
Wstecz się cofnęli, lecz koło namiotów wstrzymali swój odwrót
Tłumnie, nie idąc po leżach w rozsypkę; gdyż wstyd ich powściągał
Tudzież obawa; bez przerwy téż jeden drugiego zachęcał.
A przedewszystkiém bohater Gereński, strażniczy Achiwów,
W imię rodziców upraszał na klęczkach każdego wojaka:
Bądźcie mężami, wiarusy, i wstyd téż przed ludźmi innymi
Weźcie do serca; a przytém niech każdy téż ma na pamięci
Swoje potomstwo i żonę i mienie, jak również rodziców,
Czy-to któremu są jeszcze przy życiu, czy już téż pomarli.
Na tych-to, tu nieobecnych, zaklinam was, kornie błagając:
Stójcie wytrwale, i nigdy mi wstecz się nie zwracać w popłochu!
Temi słowami on zagrzał odwagę i męztwo każdego.
Teraz zprzed oczu Atena rozwiała im tuman pomroki,
Z niebios zesłany, i światło z obojéj im strony zabłysło,
Tak od okrętów, jak pola potyczki, bezwzględnie niszczącéj.
Widzą głośnego wśród boju Hektora i jego kompanów,
Równie i tych, co się ztyłu zostali, i walki nie wiedli,
Jak téż i tych, co przy łodziach obrotnych zwodzili zapasy.
Więc Ajasowi mężnemu to już nie przypadło do serca
Dłużéj tam stać, zkąd cofnęli się właśnie synowie Achiwów;
Ale, po łodzi pokładach stąpając wielkiemi krokami,
Macha oburącz ogromnym bosakiem do morskiéj potyczki,
Trwale klamrami spojonym, stérczącym na łokci dwanaście.
Właśnie jak mąż, wyścigowych biegunów dosiadać świadomy,
Z wielu rumaków gdy cztéry wiérzchowce dobierze po myśli,
Ze wsi natychmiast ruszywszy, do miasta wielkiego podąża
Po rozłożystym gościńcu, a wiele z zdumieniem nań patrzy
Mężów i niewiast; on bowiem statecznie i zawsze niechybnie
Skacze na tego, to znów na tamtego, a konie wciąż pędzą:
Tak téż i Ajas po wielu obrotnych okrętów pokładach
Biegał krokami wielkiemi, a głos mu aż w eter się wzbijał.

Okrzyk straszliwy wydając, on ciągle Danaom zalecał
Stawać w obronie namiotów i łodzi. Jednakże i Hektor
Wcale nie zwlekał wśród tłumu Trojanów, zakutych w pancerze;
Ale, jak orzeł ceglasty uderza na liczne gromady
Ptaków skrzydlatych, co sznurem żerują wzdłuż rzeki wybrzeży,
Czy to żurawi, czy gęsi, czy też długoszyjnych łabędzi:
Tak też i Hektor uderzył na okręt o przodzie czarniawym,
Wstępnym rzuciwszy się bojem; Kronion go ztyłu popychał
Ręką olbrzymią, a razem z nim lud też pobudzał do walki.

Znowu się wszczęła potyczka zacięta przy łodziach obrotnych.
Rzekłbyś, że ci niezmęczeni z świeżemi siłami stawali
Jedni na drugich do boju; z tak wielkim zapałem walczyli.
Oba walczące zastępy ta myśl ożywiała: Achiwi
Nie spodziéwali się ujść przed nieszczęściem; lecz śmierci czekali;
W łonie każdego zaś z Trojan otuchę tę serce rościło,
Że się popali okręty, i wytnie junaków Achajskich.
Takim to duchem przejęci, wzajemnie nastają na siebie.

Hektor tymczasem uchwycił za ster obrotnego okrętu,
Który, i piękny i szybko sunący po morzu, do Troi
Protezylaa sprowadził, nie odwiózł go jednak do domu.
Wkoło téj łodzi ztąd Troi synowie, a ztamtąd Achiwi
Jeden drugiego tępili zawzięcie. I wcale już żaden
Nie wyczekiwał dokoła pocisków lub włóczni polotu:
Nie; lecz, w ściśnionych stanąwszy szeregach, i jednym tchnąc duchem,
Wręcz już ostremi siekiéry, jak też toporami, walczyli,
I ogromnemi mieczami i obosiecznemi włóczniami.
Wiele pokaźnych pałaszów z głowniami i pochwy czarnemi
Jedne się z rąk wysunęły na ziemię; a inne z ramienia
Spadły wojakom; i ziemi powierzchnia spływała posoką.
Hektor, jak tylko się łodzi uchwycił, już wcale nie puszczał.
Szyję okrętu oburącz trzymając, on wołał na Trojan:

Ognia tu dajcie, i krzykiem bojowym zagrzmijcie gromadnie!
Dzień nam Kronion obecnie zesyła, co stanie za wszystkie.
Łodzie zdobywać, co, tutaj wbrew woli niebianów przybywszy,
Wiele nam klęsk sprowadziły przez bojaźń nikczemną starszyzny,
Która mię, gdym się do boju wyrywał ku sterom okrętów,
Równie samego wstrzymała, jak też powściągała i wojsko!

Ale, jeżeli opatrzny Kronida nam wówczas tak ciężko,
Rozum zaślepił; to teraz zaiste zachęca i nagli!
Rzekł; na Argiwów ci z większym się jeszcze rzucają zapałem.
Ajas nie dotrwał na miejscu; gdyż groty go srodze nękały;
Ale ustąpił niewiele, mniemając, ze śmierć już nadchodzi,
Niżéj na ławkę wioślarską, z pokładu pławiącéj się łodzi.
Na téj on stanął, dokoła czyhając, kopiją zaś ciągle
Trojan od łodzi odpiérał, ilekroć kto ogień niósł żywy.
Wrzeszcząc téż ciągle straszliwie, wydawał Danaom rozkazy:
O! ukochani Danajscy junacy, Area kompani!
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze!
Czyliż mniemamy, że stoją za nami jakowi obrońcy,
Albo téż mur potężniejszy, co zgubę by odparł od mężów?
Żadnéj tu nié ma w blizkości warowni, piętrzącéj się baszty,
Któraby mogła obronić, przeważnym wspiérając nas ludem.
Ależ my tutaj na polu Trojanów, zakutych w pancerze,
Leżym przyparci do morza, zdaleka od ziemi rodzinnéj;
Przeto ratunek w prawicy, nie w wojnie, ospale toczonéj!
Rzekł, i niezwłocznie z wściekłością za włócznię porywa śpiczastą.
Jeśli ktokolwiek z Trojanow się zwracał ku łodziom wygiętym,
Z ogniem pożerczym, Hektora, do walki prącego, chcąc zjednać;
Tego wraz Ajas uśmiercał, czekając z stérczącym oszczepem.
Tak własnoręcznie dwunastu on zgładził na przedzie okrętów.

ILIADA.

Pieśń szesnasta.

ZGON PATROKLA.

TREŚĆ.

Płaczem Patrokla wzruszony Achilles powierza druhowi
Własny rynsztunek i liczną drużynę, i ciągnąć pozwala
Li na obronę okrętów. Tymczasem pod wrogów nawałą
Cofnął się Ajas, i okręt zapłonął. Więc Achill uzbraja
Druha czémprędzéj, i sprawia zastępy. Patroklos nasamprzód
Trojan odpiéra od łodzi; następnie, pędzących ku miastu,
Odciął pomiędzy łodziami i rzeką, i tępił dokoła.
Syn Kronjona, Sarpedon, tam poległ, i z gminu niemało.
Patrokl na mury się wdziéra, lecz trzykroć Apollo go odparł.
Wreszcie, gdy szyszak mu strącił i rozprzągł rynsztunek Apollo,
Ztyłu ugodził zwycięzcę kopiją Euforbos, bohater,
A chroniącego się Hektor dobija, przeszywszy mu żywot;
Pędzi następnie bez skutku za Automedontem, woźnicą.

ILIADA.

PIEŚŃ SZESNASTA.

Zgon Patrokla.

Tak-to walczyli tam oni przy łodziach o pięknym pokładzie;
Patrokl zaś stanął przy boku Achilla, pasterza narodów,
Łzy wylewając gorące, do ciemnéj krynicy podobny,
Która ze skały urwistéj roztacza swe prądy ponure.
Nań ze współczuciem spogląda wytrwały w pogoni Achilles,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Czegóżeś tak się zapłakał, Patroklu, jak mała dziewczynka,
Która za matką podąża i prosi się, żeby ją wzięła,
Sukni się ztyłu czépiając, i zapęd śpieszącéj wstrzymuje,
A spłakanemi spogląda oczyma, aż wreszcie ją weźmie?
Tak téż i tobie, Patroklu, wymyka się łezka wezbrana.
Czy Mirmidonom co pragniesz oznajmić, czy mnie téż samemu?
Możeś téż jaką wiadomość otrzymał sam jeden ty z Ftyi?
Przecież Aktorjon Menojtjos jest jeszcze, jak mówią, przy życiu;
Żyje Peleusz, potomek Eaka, wśród ludu swojego,
Cobyśmy po nich najwięcéj smucili się, gdyby pomarli.
Czy nad Argiwów tak losem biadujesz, że zguba ich ściga,
Przy wygładzonych okrętach, w następstwie ich własnych zdrożności?
Powiédz mi szczerze; nie skrywaj, ażebyśmy obaj wiedzieli.
Na to mu z ciężkiém westchnieniem odrzekłeś, rycerski Patroklu:

O! bohaterze najpiérwszy z Achiwów, Achillu Pelido,
Nie miéj mi za złe; gdyż ciężka niedola zgnębiła Achiwów.
Wszyscy ci bowiem, co niegdyś za piérwszych wojaków ich miano,
Leżą na łodziach, od rzutu i sztychu ranami okryci.
Grotem rażony Tydyda, waleczny bohater, Dyomed;
Włócznią ugodzon odważny Odysseus i król Agamemnon;
Ranę téż w biodro od strzały skrzydlatéj otrzymał Eurypyl.
Przy nich krzątają się biegli w rozlicznych sposobach lekarze,
Rany ich léczą. A tyś nieugięty w uporze, Achillu!
Niechaj mię gniéw nie ogarnia podobny, jak ten, co go żywisz,
Mężny na zgubę! Któż z ciebie pożytek odniesie w potomstwie,
Jeśli obecnie Argiwów nie zbawisz od klęski haniebnéj?
O, bez litości! więc nie był-to, widać, twym ojcem Peleusz,
Ani Tetyda twą matką; zrodziło cię morze modrawe
I przepaściste urwiska; gdyż srogie jest serce w twém łonie!
Jeśli zaś duszę odstręcza ci jaka niebieska wyrocznia,
I rodzicielka ci jaką wiadomość przyniosła od Zeusa;
Wypraw - że mnie więc przynajmniéj, i wraz Mirmidonów zastępy
Niechaj wyruszą: ja może się stanę światłością Achiwów.
Pozwól téż, żebym uzbroił swe barki w twój własny rynsztunek,
Może, za ciebie mię wziąwszy, powściągną się przecież od walki
Troi synowie, i mężni Achiwi po trudach odetchną
W ciężkim ucisku; jakkolwiek jest krótki wśród bitwy spoczynek.
Łatwo téż przyjdzie nam, świéżym, znękanych potyczką wojaków
Wstecz od namiotów i łodzi do saméj odeprzéć warowni.

Tak-to powiedział, błagając, niebaczny! Miał on albowiem
Zgubę wyprosić dla siebie samego, i dolę nieszczęsną!
Doń szybkonogi Achilles, okrutnie zmartwiony, przemówi:

Przebóg! Patroklu, potomku niebianów, i cóżeś-to wyrzekł?
Ani na bogów wyroki nie zważam, co nie są mi obce,
Nie zwiastowała téż wieści od Zeusa mi matka czcigodna;
Tylko mi boleść okrutna dojmuje w umyśle i sercu,
Kiedy ktokolwiek zapragnie równego obedrzéć niegodnie,
I z zaszczytnego podarku go wyzuć, przechodząc go władzą.
Ciężka to dla mnie jest boleść, bom doznał niemało zmartwienia!
Ową dziewicę, co dar mi z niéj bitni zrobili Achiwi,
Moim oszczepem zdobytą, po wzięciu potężnéj warowni,

Z rąk mi tę właśnie znów wydarł przemożny król Agamemnon,
Syn Atreusza, jak gdyby jakiemu nędznemu przybłędzie!
Lecz co się stało, przepadło! I wcale téż nigdy nie było
Moim zamiarem wciąż sierdzić się; miałem ja tylko na myśli
Gniéw swój nie wprzódy uśmiérzyć, aż wtedy jak skoro nareszcie
Rozruch i wrzawa wojenna dosięgną do naszych okrętów.
Ty więc, Patroklu, przyodziéj swe barki w mą zbroję rozgłośną,
Wiedź Mirmidonów téż bitne zastępy na pole zapasów,
Skoro dokoła obległa już chmura posępna Trojanów
Łodzie przemożnie; i tamci u brzegów, gdzie fale się łamią,
Stoją stłumieni, trzymając się tylko na wązkiéj przestrzeni,
Argów synowie, a całe Trojanów nasiadło ich miasto,
Ufne w swe siły; gdyż czoła szyszaka mojego nie widzą,
Żeby im zblizka promieniał! Wnet fossy by oni trupami
Precz zawalili w ucieczce; jeżeliby król Agamemnon
Dla mnie był ludzki; a teraz się biją dokoła obozu!
Już w Dyomeda albowiem prawicy, potomka Tydea,
Włócznia nie sroży się, żeby Danaów od zguby ochronić;
I nie słyszałem téż wcale grzmiącego okrzyku Atrydy,
Z ust nienawistnych: jedynie wołanie Hektora, mordercy,
Kiedy zachęca Trojanów, rozbrzmiéwa! A tamci z okrzykiem
Całą równinę zalegli, zwycięzko wojując z Achiwy!
Jednak i tak, Patroklosie, ratując od zguby okręty,
Uderz potężnie na wrogów, by ogniem płonącym nam łodzi
Nie popalili, i tém nie odcięli błogiego powrotu.
Ale wyrozum, jak cel mojéj mowy ci jasno tłómaczę,
Żebyś mię przecie i sławą i świetnym uwielbił zaszczytem,
Przed Danaami wszystkimi; a oni nadobną dziewicę
Żeby zwrócili, i świetne, w dodatku, złożyli podarki:
Cofnij się, skoro odeprzesz od łodzi! I jeśli ci nawet
Sławę pozyskać pozwoli rozgłośnie grzmiący mąż Hery,
Ty się jednakże nie wdawaj bezemnie w wojenne zapasy
Z Troi bitnymi synami, gdyż toby zmniejszyło mój zaszczyt.
Również, unosząc się dumą wśród srogiéj wojennéj rozprawy,
Do Ilionu po trupach Trojanów nie prowadź zastępów;
Żeby przypadkiem kto z bogów odwiecznych, Olimpu mieszkańców,
Nie wdał się; przecież miłuje ich Zdalarażący Apollo;

Lecz do odwrotu zabiéraj się, skoro ratunek okrętom
Podasz, a tamtym po polu dokoła mordować się pozwól.
Gdyby to, Zeusie rodzicu i ty Ateneo i Fojbie,
Nikt, ilu tylko jest Trojan, przed nagłą nie uszedł zagładą,
Również z Achiwów, a myśmy od śmierci wybiegać się mogli,
Żeby nam samym-li święte postrącać téż blanki Iljonu!
Takie-to oni rozmowy naprzemian toczyli ze sobą.
Ajas nie dotrwał na placu: wyparła go grotów nawała.
Zeusa albowiem go wyrok ciemiężył, i bitni Trojanie,
Groty miotając, że szyszak błyszczący wydawał przy skroniach
Chrzęst pod razami straszliwy; gdyż ciągle leciały pociski
I na przyłbicę misterną, a lewe mu ramię zdrętwiało,
Tarczę obrotną wciąż krzepko trzymając; jednakże nié mogła
Zgraja okólna nim zachwiać, choć wiele weń grotów sypała.
Ciężka gnębiła go duszność, i pot mu dokoła obficie
Spływał potokiem po członkach, i nié mógł, chociażby na chwilę,
Wytchnąć od trudów; gdyż jedna na drugiéj piętrzyły się klęski.
Teraz powiédzcie mi, Muzy, władczynie przybytków Olimpu,
Jak się to najprzód zakradły płomienie na łodzie Achiwów.
Hektor Ajasa dopadłszy, wraz bełt jesionowy mu zblizka
Mieczem potężnym ugodził od tyłu, przy ostrza osadzie,
I całkowicie je strącił; a Ajas, syn Telamona,
Drzewcem obciętém wywijał w prawicy napróżno; gdyż padło
Zdala od niego na ziemię miedziane ostrze z łoskotem.
Ajas zmiarkował wnet, zgrozą w wyniosłéj swéj duszy przejęty,
Sprawy niebianów, że zgoła mu plany wojenne niweczy
Grzmiący w wyżynach Kronion, a tryumf gotuje Trojanom;
Więc się od grotów uchylił. Wtém ogień pożerczy na okręt
Tamci rzucają, i wraz niespożyty zajmuje się płomień.
Tak w koło steru rozszérza się ogień. Tymczasem Achilles
W smutku po biodrach się bije, i tak do Patrokla przemówi:
Powstań, Patroklu, potomku niebianów, rycerski wojaku,
Widzę już bowiem na łodzi potęgę wrogiego płomienia.
Żeby nareszcie okrętów nie wzięli, i nie spełzł nam odwrót!
Przywdziéj czémprędzéj rynsztunek; ja będę gromadził zastępy.
Rzekł tak bohater, a Patrokl uzbraja się w miédź migotliwą.
Najprzód wokoło goleni on kładzie ochronne okucie,

Piękne i szczelnie na kostkach srébrnemi opięte sprzączkami;
Piersi następnie uzbraja dokoła miedzianym pancerzem,
Sztucznie rzeźbionym, gwiaździstym, szybkiego potomka Eaka.
Bułat zkolei na plecy zarzuca, srébrnogwoździsty,
Z miedzi wykuty; a potém paiżę ogromną i tęgą.
Dzielną głowę pokrywa mu szyszak, misternie zdziałany,
Włosiem jéżący się końskiém, a kita spływała straszliwie.
Dwa téż wojenne oszczepy ujmuje, co były do ręki.
Tylko kopii nie bierze zacnego potomka Eaka,
Ciężkiéj, ogromnéj, potężnéj; bo nikt nie potrafił z Achiwów
Miotać nią; tylko sam jeden Achilles wywijać nią umiał,
Owym Pelijskim jesionem, co ojcu darował go Chiron,
Na Pelionu wiérzchołku wyciętym, na śmierć bohaterom.
Automedonta wyprawia, by raźnie zaprzęgał rumaki,
Co go szanował najbardziéj, po szyków pogromcy, Achillu;
Gdyż dotrzymywał mu w bitwie najpewniéj pod wrogów groźbami.
Ów Automedon téż chyże mu wiedzie pod jarzmo rumaki,
Które w zawody pędziły z wiatrami, Xantosa i Balja;
Te Zefirowi, wiatrowi, zrodziła Harpija, Podarga,
Nad Oceanu prądami, na łące się pasąc kwiecistéj;
A na przyprzążkę wyprawia Pedaza, wolnego od skazy,
Co uprowadził go Achill, zdobywszy gród Eetjona.
On nieśmiertelnym wydążał rumakom, choć sam był śmiertelny.
Lecz Mirmidonów uzbrajał rynsztunkiem Achilles, obchodząc
Wkoło po wszystkich namiotach zkolei; a ci, jako wilki,
Zdobycz szarpiące, co serce im tchnie niespożytém zuchwalstwem,
Gdy złowionego na górach wielkiego jelenia, rogacza,
Żrą, obstąpiwszy, a paszcze rumienią się wszystkim posoką;
Idą następnie gromadą, ze zdrojów krynicy cienistéj
Chłeptać po wiérzchu ozorem, napłask wywieszonym, ponurą
Wodę, spłukując po mordzie posokę; a serce im w piersi
Próżne obawy, i brzuchy od żarcia spęczniały dokoła:
Tak Mirmidonów dostojni książęta i wodze wojskowi
Wkoło, przy dzielnym kompanie szykiego potomka Eaka,
Walą; w zastępie ich stojąc, Achilles, waleczny wojownik,
Głośno zachęca rumaki i mężów, tarczami pokrytych.
Było pięćdziesiąt obrotnych okrętów, z któremi Achilles

Przybył do Troi, Kronjona kochanek; na każdym z nich znowu
Było drużyny pięćdziesiąt wojaków na ławach wioślarskich.
Pięciu nad nimi dowódców wysadził, do których miał ufność,
Dla wydawania rozkazów; sam z władzą naczelną królował.
Jednym z zastępów dowodził Menestjos, pancernik obrotny,
Rzeki Sperchjosa, płynącéj z niebieskich upustów, potomek,
Co Polidora wydała go, córa nadobna Peleusa,
Sile Sperchjosa niezłomnéj, złączywszy się z bogiem niewiasta;
Ale z imienia był Boros mu ojcem, potomek Perjera,
Który się pobrał z nią jawnie za ślubne podarki niezmierne.
Drugim zastępem dowodził Eudoros, płonący odwagą,
Syn Polimeli dziewicy, w chórowych pląsach prześlicznéj,
Córki Flianta; gdyż ku niéj potężny Argosa zabójca
Spłonął miłością, gdy ujrzał na oczy ją w chórze tańczących
W cześć Artemidy, do wrzawy pochopnéj, złotokądzielnéj.
Chyłkiem w komnatę dziewiczą się wkradłszy, z nią łoże podzielił
Zbawczy w przygodach Hermejas; a ta mu świetnego wydała
Syna, Eudora, co w biegu był szybki i bitny w potyczce.
Ale, jak tylko go bólów dawczyni, Ejlejtia,
Na świat wywiodła, i skoro zobaczył on światłość Heljosa,
Tę Aktorydy Echekla niezłomna potęga natychmiast
Wzięła do swego pałacu, za ślubne podarki niezmierne;
Chłopca zaś Fylax sędziwy doglądał i chował starannie,
Z serca miłując, jak gdyby zupełnie był synem rodzonym.
Trzecim zastępem dowodził Pejzander, bohater odważny,
Syn Majmalosa, co nad Mirmidonów rozsławił się wszystkich,
W walce na włócznie, po druhu Pelidy, walecznym Patroklu.
Czwartą drużyną dowodził ów Fenix, rycerski staruszek.
Piątą zaś wiódł Alkimedon, bohater, Laerka potomek.
Ale, jak tylko ich wszystkich, zarazem z wodzami, Achilles,
Dobrze sprawiwszy, ustawił, wydaje surowe rozkazy:

Niechże kto z was, Mirmidony, nie puści w niepamięć pogróżek,
Co wygrażaliście niemi Trojanom przy zwrotnych okrętach,
Ciągle, dopókim się gniéwał, i jak mię z was każdy obwiniał:
Synu Pelea zawzięty, znać, żółcią karmiła cię matka!
Ty okrutniku, co trzymasz przy łodziach drużynę przemocą!
Raczéj napowrót ciągnijmy na statkach, sunących po morzu,

Do dom, jak skoro ci w duszę się zakradł ten gniéw, tak zaciekły!
Nieraz tak do mnie na wiecuście rzekli. Nareszcie nastała
Sprawa poważna potyczki, do któréj tęskniliście długo.
Komu z was serce goreje odwagą, niech walczy z Trojany!
Temi słowami rozniecił on w każdym odwagę i męztwo.
Szczelniéj zwiérają szeregi, gdy słów wysłuchali mocarza.
Jako gdy mur z przystających do siebie kamieni kto wznosi
Do wyniosłego domostwa, by wiatrów przemocy uniknąć;
Tak téż się zwarły szeregi i tarcze, sklepione kulisto;
Puklerz o puklerz się oparł, i chełm téż o chełm, mąż o męża;
Włosiem powiewnych szyszaków grzebienie stykały się świetne,
Przy poruszeniu: w tak zwartych szeregach stanęli przy sobie.
Kroczy na czele zastępów dwóch mężów w zupełnym rynsztunku,
Ów Automedon i Patrokl, jednakie żywiący zamiary,
Drogę drużynie orężem torować; tymczasem Achilles
Wszedł do namiotu pośpiesznie, i wieko uchylił od skrzyni,
Pięknéj, misternie rzeźbionéj, co srébrnonoga Tetyda
Dała mu w darze na łódź, ułożywszy tam szczelnie chitony,
Płaszcze, od wiatru chroniące, jak również kobierce włochate.
Tam téż schowany był puhar kunsztowny, z którego dotychczas
Nikt iskrzącego się wina nie spijał zpomiędzy śmiertelnych,
Ani żadnemu z niebianów nie zléwał w ofierze, prócz Zeusą.
Ten-to naówczas dobywa ze skrzyni, i siarką oczyszcza
Najprzód, następnie zaś płucze go w wody przejrzystéj potokach;
Ręce téż sobie umywa i czerpie iskrzące się wino;
Wreszcie, stanąwszy pośrodku dziedzińca, uléwa zeń wina,
Patrząc do góry, w niebiosa, a Zeusa nie uszedł baczenia:
Zeusie Dodoński, Pelazgów patronie, co mieszkasz daleko,
Mroźnéj Dodońskiéj dąbrowy władyko, gdzie wkoło Sellowie,
Nóg nie myjący, leżący na ziemi, wyroki twe głoszą!
Tyś mi zaprawdę już niegdyś wysłuchał mojego wołania;
Mnie uwielbiłeś, a wielceś pognębił wojaków Achai,
Spełnij mi jeszcze i teraz, o boże, następne życzenia!
Sam ci zostaję ja jeszcze w obrębie morskiego obozu,
Lecz towarzyszam wyprawił z licznymi Mirmidonami,
Toczyć zapasy. O! okryj go sławą, opatrzny Kronido!
Serce mu w piersi odwagą umocnij, ażeby i Hektor

Poznał, czy kompan nasz sam też potrafi w orężnych zapasach
Mierzyć się, czyli też ręce przemożne mu tylko naówczas
Srożą się, kiedy ja idę na groźną rozprawę Area!
Ale, jak tylko od łodzi potyczkę i wrzawę odeprze,
Niechże mi zaraz powraca bez szkody na zwrotne okręty,
Z całym rynsztunkiem, i zblizka walczących kompanów zastępem!
Głośno się modlił w te słowa, a Zeus go wysłuchał opatrzny.
Jedno mu Rodzic wypełnia, drugiego zaś wręcz mu odmawia.
Dał mu odeprzéć od łodzi wojenną rozterkę i walkę;
Lecz szczęśliwego powrotu z stanowczéj rozprawy odmówił.
Wina więc tedy ulawszy i wzniósłszy modlitwę do Zeusa,
Znów do namiotu się udał i schował roztruchan do skrzyni.
Stanął następnie, wyszedłszy przed namiot; gdyż pragnął serdecznie
Przyjrzéć się jeszcze morderczym zapasom Achiwów i Trojan.
Tamci, przy boku Patrokla, zupełnym odziani rynsztunkiem,
Kroczą, dopóki nie wpadli na Trojan z zuchwałą odwagą.
Zaraz rzucają się naprzód, do os przydrożnych podobni,
Kiedy swawolne chłopięta rozjątrzą je swoim zwyczajem,
Drażniąc natrętnie we własnych ich norach, gdzie siedzą przy drodze.
O, niedorzeczne! toć wspólną dla wielu dotkliwość gotują.
Tamte, jeżeli je nawet i mimo idący przechodzień
Trąci bez myśli, to zaraz z wrodzonym do walki zapałem
Wszystkie się hurmem wysypią w obronie własnego potomstwa:
I Mirmidoni, podobną w swém sercu pałając odwagą,
Walą od łodzi, a okrzyk wojenny rozbrzmiéwa bez końca.
Patrokl zaś głosem donośnym wydaje drużynie rozkazy:
O Mirmidony, kompani Achilla, potomka Pelea,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze,
Żeby uwielbić Pelidę, co wszystkich o wiele przewyższa
Zpośród Argiwów, i stoi na czele walecznéj drużyny.
Niechaj i sam Agamemnon, szérokodzierżawny Atryda,
Pozna swą winę, że wcale nie uczcił piérwszego z Achiwów!
Temi słowami rozniecił on w każdym odwagę i męztwo.
W zwartych szeregach napadli na Trojan, a wkoło okręty
Groźnie rozbrzmiały głuchemi odgłosy, od wrzasku Achiwów.
Skoro Trojanie ujrzeli dzielnego potomka Menojtja,
Jego samego i druha, promiennych wspaniałym rynsztunkiem,

Wszystkim im serce zadrżało, i szyki zachwiały się w trwodze.
Oni myśleli, że w biegu wytrwały Achilles przy łodziach
Swéj zaciętości się pozbył, i serce otworzył przyjaźni;
Przeto się każdy oglądał, jak srogiéj uniknąć zagłady.
Piérwszy Patroklos wypuszcza z zamachem błyszczącą kopiję,
Prosto w sam środek, gdzie wrogów najgęstsza roiła się tłuszcza,
Ztyłu przy ciemnym okręcie wzniosłego Protezylaa,
I Pyrajchmena ugodził, co bitnych prowadził Peonów,
Aż z Amydonu, od prądów szérokich bozkiego Axjosa.
Prawe mu ramię przeszywa, a tamten się nawznak, w kurzawę,
Jęki wydając, obala: dokoła Peońscy druhowie
Wszyscy przed dzielnym Patroklem, rażeni przestrachem, piérzchnęli,
Kiedy dowódcę położył, co wiódł ich zwycięzko do boju.
Tamten od łodzi ich odparł, i ogień płonący ugasił.
Okręt, napoły zgorzały, tam został, a poszli w rozsypkę
W dzikim popłochu Trojanie: wnet walą zastępy Danaów
Na wygładzone okręty, i rozruch szaleje bez końca.
Jak gdy czasami ze szczytów wyniosłych góry olbrzymiéj
Gęstą mgławicę rozpędza błyskawic sprawca, Kronion,
Widać téż wszystkie strażnice i szczyty urwiste przylądków,
Jary téż; nagle od niebios rozchyla się eter bez granic:
Tak i Danaje, odparłszy od łodzi pożercze płomienie,
Znów odetchnęli. Nie było jednakże od bitwy spokoju;
Dotąd albowiem Trojanie przed Argów bitnymi synami
Nie uciekali, gdzie oczy poniosą, od czarnych okrętów;
Lecz opiérali się jeszcze, cofając się z musu od łodzi.
Kładli tam jeden drugiego naówczas, wśród bitwy doraźnéj,
Ten i ów z wodzów; a najprzód Menojtja waleczny potomek
W biodro, gdy właśnie się przed nim odwracał, pchnął Arejlika
Ostrokończatą kopiją, że miedzią je przeszył nawylot;
Kość zgruchotała téż lanca, a tamten obliczem na ziemię
Runął. Tymczasem waleczny Menelaj ugodził Toasa
W pierś, odsłoniętą przypadkiem przy tarczy, i członki mu rozprzągł.
Znowu Filejda, Amikla, gdy atak przypuszczał, podstrzegłszy,
Piérwszy się złożył doń w goleń u góry, gdzie sploty najgrubsze
Mięśni się wznoszą u ludzi; a ostrze zabójcze kopii
Ścięgna rozcięło dokoła, i oczy okryła pomroka.

Z synów Nestora znów tamten Antymja śpiczastym oszczepem
Pchnął, Antylochos, i przeszył mu brzucha słabiznę kopiją;
Na twarz upada raniony; wtém Marys, pomknąwszy się z lancą,
Na Antylocha uderza, za brata uniosłszy się gniewem,
Stając przed trupem; do bogów atoli podobny Trazymed
Składa się, wprzódy nim ranę ów zadał, i wcale nie chybił:
Ramię natychmiast, i barki mu górne śpiczastym oszczepem
Z mięśni rozdartych wytrąca, i kości ze szczętem gruchocze.
Głucho upada w kurzawę, i oczy zakryła pomroka.
Tak więc, zgładzeni tam wtedy obadwaj przez braci rodzonych,
Ci Sarpedona kompani zstąpili w ciemności Erebu,
Amizodara synowie, włócznicy, który Chimerę
Żywił, srogiego potwora, na zgubę dla wielu śmiertelnych.
Ajas zaś, syn Oïlea, poskoczył i wziął Kleobula
Żywcem, gdy upadł, splątawszy się w tłumie; jednakże go wkrótce
Z życia wyzuwa, płatnąwszy po karku potężnym bułatem:
Klinga od krwi się zagrzała calutka, a oczy tamtemu
Śmierć purpurowa posiadła, od Losu zesłana możnego.
Patrz! Peneleos i Likon na siebie rzucają się wzajem;
Włócznie ich bowiem chybiły, i na wiatr puścili je obaj;
Teraz więc godzą na siebie mieczami: z nich piérwszy więc Likon
Ciął w kiciastego szyszaka przyłbicę; atoli przy rączce
Miecz się rozprysnął; a w szyję, pod ucha osadą, tymczasem
Pchnął Peneleos: zupełnie zanurzył się miecz, tak iż tylko
Skóra trzymała, a głowa opadła i członki zmartwiały.
Znów Atamanta, gdy wozu miał dosiąść, doścignął Meryon,
Szybki w pogoni, i cios mu zadaje przy prawém ramieniu:
Stoczył się z wozu na ziemię, i oczy okryła pomroka.
Idomeneusz zaś żgnął Erymanta miedzią okrutną
W usta, a oszczep miedziany w polocie przedziéra się nawskróś,
Zaraz pod mózgiem, i białe mu kości gruchocze ze szczętem;
Zęby z swych posad wypadły, i krwią napełniły się oba
Oczy, a, rzężąc, przez usta, narościéż otwarte, i nozdrza
Krew wyparskiwał; wnet śmierci go czarna okryła pomroka.
Z tych więc dowódców Danajskich zmiótł każdy jednego wojaka.
Jak na baranki lub téż na koźlęta rzucają się wilki,
Srodzy rabusie, by z stada, co pasie się w górach, pochwycić

Te, co przez gnuśność pasterzy rozpiérzchły się; widząc to tedy
Duchem się zlecą i szarpią bezbronne, strwożone istoty:
Tak Danaowie na Trojan rzucili się; ci zaś jedynie
O hałaśliwéj myśleli ucieczce, odporu niepomni.
Ajas olbrzymi pożądał statecznie Hektora zbrojnego
Włócznią ugodzić; lecz biegły w wojennych obrotach bohater,
Tarczą z byczego surowca okryty na barkach szérokich,
Bacznie uważał na strzały świszczące i głuchy dźwięk grotów.
Umiał on wprawdzie odnosić stanowcze zwycięztwo w potyczce;
Zwlekał wszelako do czasu, i druhów kochanych ratował.
Jako, z Olimpu zerwawszy się, chmura po niebie przeciąga,
Pośród przejrzystéj pogody, gdy Zeus zawiéruchę wypuszcza:
Tak téż i tamtych rozległa się wrzawa i popłoch od łodzi;
Gdyż nie w szeregach porządnych cofali się; wprawdzie Hektora
Konie polotne uniosły z rynsztunkiem; lecz rzucił zastępy
Trojan, bo rów nieprzepartą zaporę im stawiał swą głębią.
Wiele tam w rowie rumaków, ciągnących polotnie rydwany,
Dyszel przy jarzmie złamawszy, odbiegło od wozów swych panów;
Patrokl zaś ścigał i dawał naglące rozkazy Danaom,
Grożąc klęskami Trojanom; a ci hałaśliwie i tłumnie
Wszystkie drożyny zapchali w rozsypce; bałwany kurzawy
Aż pod obłoki się wiją, i konie tętniące cwałują
Wstecz od namiotów i łodzi wygiętych, w kierunku warowni.
Patrokl, gdzie tylko dostrzegał największą wśród wrogów zamieszkę,
Tam się kierował z okrzykiem; pod osie padali mężowie,
Na łeb z rydwanów; a trzask wydawały łamane siedzenia.
Wnet przesadziły odrazu ów rów nieśmiertelne rumaki—
Które w zaszczytnym podarku od bogów otrzymał Peleusz—
Mknąc natarczywie naprzebój; gdyż męztwo go prze na Hektora,
Żeby go wreszcie dosięgnąć, choć lotne go niosły bieguny.
Jak gdy ulewa nawalna zacięży nad ziemią czarniawą,
W późnéj jesieni, gdy wodę w gwałtownych wypuszcza potokach
Zeus, doświadczając za zdrożne postępki w swym gniewie tych mężów,
Którzy przemocą na sądach wydają przewrotne wyroki,
Depczą téż prawo, o bogów karzącą nie dbając opiekę;
Prądy więc rzék co do jednéj są wzdęte w ich kraju po brzegi,
Wiele téż wyrw po pagórkach gwałtowne zorały potoki,

I, w purpurowe rzucając się morze wśród huku strasznego,
Z gór przepaścistych spadają, a prace rolników niszczeją:
Tak i Trojańskie rumaki z rozgłośnym pędziły łoskotem.
Skoro więc tylko najpiérwsze falangi rozgromił Patroklos,
Znów ku okrętom je odparł z powrotem, i prącym naprzebój
Wcale do miasta im nie dał się dostać; przeciwnie, pośrodku
Łodzi i rzeki z téj strony, a z tamtéj piętrzących się murów,
Tępił, rzucając się wkoło, i odwet zapłacił za wielu.
Najprzód on tutaj Pronoma ugodził błyszczącym oszczepem,
W pierś, odsłoniętą przypadkiem przy tarczy, i członki mu rozprzągł:
Runął z łoskotem. Zkolei na syna Enopa, Testora,
Z wielkim naciéra zapałem — ten siedział skulony od zgrozy
Na wygładzoném siedzeniu; gdyż stracił przytomność, i léjce
Z rąk mu się same wymknęły — wtém tamten, znienacka dopadłszy,
W prawą go szczękę oszczepem ugodził i przeszył przez zęby;
Potém, za drzewce szarpnąwszy, przez poręcz go ściągnął, jak rybak,
Kiedy, na stromém usiadłszy urwisku, rybę olbrzymią
Z morza głębiny dobywa na wędzie i miedzi błyszczącéj.
Tak ziejącego wywleka i Patrokl oszczepem z siedzenia,
Na twarz następnie go strąca: spadając, ten duszę wyzionął.
Znów Euryala, co nań się był porwał, ugodził kamieniem
W ciemię, jak raz, po środku, że to się na poły rozpada
W ciężkim szyszaku, a ranny natychmiast, obliczem na ziemię,
Runął w kurzawę, i zgroza go śmierci zabójczéj owiała.
Znów Erymanta, następnie Epalta, jak téż Amfotera,
I Tlepolema i Damastorydę, Echjosa, Pyrysa,
Tudzież Ifea z Euippem, jak téż Polimela Argeadę:
Wszystkich pokotem powalił na ziemię, żywności dawczynię.
Skoro Sarpedon zobaczył, jak jego pancerni kamraci
Od Patroklosa prawicy, Menojtja potomka, polegli,
Bożką swych Lików drużynę podnieca cierpkiemi wyrzuty:
Hańba, Likowie! i dokąd pędzicie? Obecnie odwagi!
Ż mężem tym bowiem ja wręcz się rozprawię, ażebym téż poznał,
Kto-to tak broi, i tyle już nieszczęść wyrządził Trojanom;
Wszakże on wielu walecznym wojakom już rozprzągł kolana!
Rzekł tak bohater, i z wozu zeskoczył na ziemię w rynsztunku.
Patrokl z swéj strony, ujrzawszy go, również z rydwanu się rzucił.

Obaj, jak sępy z krzywemi szponami i dziobem zagiętym,
Co na wyniosłém urwisku wśród wrzawy staczają zapasy,
Z głośnym okrzykiem w poskoku wpadają na siebie wzajemnie.
Syn przebiegłego Kronosa z litością spogląda na obu;
Mowę więc zwrócił do Hery, rodzonej siostry i żony:
Biada mi! skoro Sarpedon, najmilszy mi z ludzi, ma poledz
Z Menojtiady Patrokla prawicy — tak losy miéć chciały.
Dwa rozpiérają mi serce pytania, gdy w duszy rozważam:
Czy go, z widowni morderczych zapasów porwawszy, mam teraz
Żywcem umieścić wśród Lików narodu, możnego w dostatki;
Czy też mam wreszcie go zgładzić prawicą potomka Menojtja.
Na to mu Hera czcigodna o wzroku wyniosłym odpowié:
O! Kronionie straszliwy, i jakież ci słowo się rzekło?
Chcesz śmiertelnego człowieka, co zdawna przeznaczon téj doli,
Zpod panowania znów śmierci złowieszczéj obecnie uwolnić?
Rób! lecz my inni bogowie za dobre ci tego nie weźmiem!
Jeszczeć innego coś rzeknę; a weź téż to sobie do głowy.
Gdy Sarpedona żywego odstawisz do jego pałacu,
Miéj na baczenin, by wtedy i inny kto z bogów nie zechciał
Syna swojego wydźwignąć z morderczych zapasów wojennych.
Wielu albowiem dokoła warowni Pryama wojuje
Synów odwiecznych niebianów, co gniewem by na cię spłonęli.
Skoro go jednak tak kochasz, i serce twe nad nim ma litość;
To niech zaprawdę obecnie w straszliwych wojennych zapasach
Z ręki Patrokla, potomka Menojtja, na placu polegnie ;
Ale, jak tylko opuści go dusza, i życie uleci,
Śmierci i Snowi słodkiemu zlecenie daj, niechaj go niosą,
Póki nie staną na błoniach szérokiéj dzierżawy Likijskiéj.
Tam go zaszczycą pogrzebem druhowie i bracia rodzeni,
Również kurhanem i słupem; to bowiem jest zmarłych udziałem.
Rzekła ; a ojciec niebianów i ludzi jéj mowy usłuchał.
Krwawe on krople z wysokich niebiosów zesyła na ziemię,
Cześć wyrządzając synowi drogiemu, którego Patroklos
W żyznéj Troadzie miał zgładzić, zdaleka od ziemi ojczystéj.
Ci gdy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem;
Wtedy bohater Patroklos sławnemu Trazymelowi,
Co Sarpedona, owego mocarza, był druhem walecznym,

Żywot u dołu rozpłatał oszczepem, i członki mu rozprzągł.
Wprawdzie Sarpedon nie trafił go swoim oszczepem błyszczącym,
Gdy się nań porwał zkolei; lecz zranił Pedaza rumaka
W prawą łopatkę na wylot: ten, dech wyziewając, zajęczał;
Rzężąc następnie, upada w kurzawę, a życie odbiega.
Wnet rozskoczyły się tamte, i jarzmo trzasnęło, a lejce
Plączą się, kiedy w kurzawę powalił się koń orczykowy.
Lecz Automedon, oszczepem wsławiony, i temu zaradził:
Miecz wyostrzony w pośpiechu od biodra tęgiego porwawszy,
Odciął czémprędzéj bocznego rumaka, i wcale nie chybił;
Oba się naraz sprawiły, i lejcom powolne zdążały.
Tamci zaś z sobą nanowo się zwarli w morderczéj potyczce.
Ale i teraz Sarpedon nie trafił swym świetnym oszczepem;
Nad Patroklosa albowiem ramieniem przemknęło się ostrze
Włóczni, samego nie tknąwszy. Ten miedzią następnie naciéra,
Patrokl bohater, a pocisk mu z ręki nie pada nadarmo.
Owszem ugodził, gdzie szczelnie przy sercu przepona się wije.
Tamten upada, jak kiedy powali się dąb lub topola,
Albo też jodła wysmukła, co ją toczonemi topory
Cieśle spuścili na góry wiérzchołku, na bal okrętowy:
Tak rozciągnięty on leżał na przedzie rumaków i wozu,
Jęcząc, i kurz zagarniając garściami, posoką zbroczony.
Tak jak, pod stado podkradłszy się, lew ognistego buhaja
Porwie, co dumnie góruje wśród ciężko wlokących się wołów;
Ginie też tamten wśród jęków od wroga zajadłéj paszczęki:
Tak tarczowników Likijskich dowódca też legł od Patrokla,
Zemstą pałając przy zgonie, i wzywał miłego kompana:
Glauku serdeczny, ty mężów pogromco, ot, teraz ci trzeba
Dzielnie wywijać oszczepem, i być wojownikiem bez trwogi!
Teraz mi wzdychaj do wojny nieszczęsnéj, jeżeliś waleczny!
Najprzód dodawaj odwagi Likijskich wojaków dowódcom,
Wszystkich obchodząc, by przecz Sarpedona swojego bronili;
Ale i sam się też przy nim walecznie rozprawiaj orężem!
Ja ci albowiem w następstwie i hańbą i wstydem sromotnym
Stanę się w czasy potomne, nazawsze, jeżeli Achiwi
Ze mnie rynsztunek obedrą, gdy legnę w obrębie okrętów.
Dalejże, trzymaj się dzielnie, i wszystkie zachęcaj zastępy!

Zaraz jak tylko to wyrzekł, ogarnia mu śmierci zagłada
Oczy i nozdrza. A tamten, stanąwszy mu piętą na piersiach,
Z ciała wyrywa kopiję: w ślad za nią wychodzi przepona;
Tak to zarazem i duszę i ostrze oszczepu wyciągnął.
Mirmidonowie zaś tam parskające wstrzymali rumaki,
Co do ucieczki się rwały, gdy wóz był opuszczon od władców.
Glauka okrutne strapienie ogarnia, gdy słuchał téj mowy;
Serce mu tłucze się w łonie, że nie mógł kamrata obronić.
Ramię ująwszy, on ręką przyciska; trapiła go bowiem
Rana, co Teukros mu, naprzód prącemu się, grotem ją zadał
Z szczytu warowni wysokiéj, gdy klęskę od swoich odwracał.
Wznosi więc głośno modlitwę do Zdalacelnego Apolla:
Usłysz mię, królu, co gdzieś w chlebodajnéj Likijskiéj krainie,
Albo téż w Troi przebywasz; wszak możesz ty zewsząd wysłuchać
Męża, co tłoczy go troska, jak mnie ogarnęło strapienie.
Ranę albowiem tę ciężką ponoszę, a rękę mi nawskróś
Bóle dotkliwe przejmują, i nawet powstrzymać nié można
Krwi tryskającéj, a ramię od razu srogiego drętwieje.
Włóczni nié mogę téż zgoła udźwignąć, ni toczyć potyczki,
Z wrogiem się zwarłszy; a zginął Sarpedon, ów mąż najdzielniejszy,
Syn Kroniona, co nawet za swego nie ujął się syna.
Ale mi ty, o! mocarzu, tę ranę zabliźnij straszliwą,
Uśmiérz boleści, i siłą mię opatrz, ażebym drużynę
Lików swym głosem zachęcał do dzielnéj rozprawy wojennéj,
Równie i sam téż mógł walczyć przy zwłokach zgasłego kompana!
W takie on słowa się modlił; wysłuchał go Fojbos Apollo.
Zaraz uśmiérza boleści dotkliwe, i z rany okropnéj
Czarną obciéra posokę, a serce mu natchnął odwagą.
Glaukos to w duchu uznaje, i radość ogarnia mu duszę,
Że modlącego się bóg wielowładny tak prędko wysłuchał.
Najprzód więc dodał odwagi Likijskich wojaków dowódcom,
Wszystkich obchodząc, by przecie bronili swojego hetmana.
Ale i między Trojanów téż poszedł krokami bujnemi,
Do Polidama Pantojdy, jak téż Agenora bozkiego;
I Eneasza odszukał, i miedzią zbrojnego Hektora;
Blizko zatrzymał się przy nich, i słowa skrzydlate wyrzecze:

Tyś o związkowych zupełnie zapomniał już, bozki Hektorze,
Chociaż dla ciebie zdaleka od swoich i ziemi ojczystéj
Ducha tu zioną; ty jednak odmawiasz w obronie ich stanąć!
Patrz, oto legł tarczowników Likijskich dowódca, Sarpedon,
Co zabezpieczał nam Likją wymiarem słuszności i siłą;
Pod Patroklosa oszczepem powalił go Ares miedziany.
Daléj tu do mnie, druhowie, i gniéw niech zapala wam serce!
Żeby nie zdarli rynsztunku, i zwłok nie dotknęli zniewagą
Mirmidonowie, zawzięci za tylu Danaów, co legli
Koło obrotnych okrętów, oszczepy naszemi rażeni!

Rzekł tak bohater; a Trojan nawskróś przeniknęło zmartwienie,
Nie do zniesienia, głębokie; bo ów był przedmurzem ich miasta,
Chociaż pochodził z innego plemienia; i liczne zastępy
Za nim ciągnęły, wśród których statecznie przodował w potyczce.
Więc na Danaów się rzucą z zapałem; na czele ich kroczył
Hektor, zawzięty za śmierć Sarpedona; tymczasem Achiwów
Serce odważne Patrokla, potomka Menojtja, nagliło.
Najprzód Ajasów zagrzéwa, choć oni i sami się kwapią:

Niech pożądaną wam teraz, Ajasi, obrona się stanie,
Jak poczynaliście przedtém wśród mężów, lub jeszcze odważniéj!
Poległ wojownik, co wdarł się najpiérwszy na mury Achiwów,
Bozki Sarpedon! O! gdybyśmy trupa znieważyć zdołali,
I ogołocić mu barki z rynsztunku, i kogo z walczących
Przy nim kompanów na placu uśmiercić tu miedzią okrutną!

Rzekł tak; a tamci i sami do dzielnéj się garną pomocy.
Skoro więc tylko po stronach obudwóch wzmocnili falangi,
Tu Likijczycy z Trojany, a tam Mirmidoni z Achiwy,
Rzucą się wzajem na siebie, by walczyć przy trupie zgasłego,
Z groźnym okrzykiem; a chrzęst się od mężów rynsztunku rozlega.
Kronjon zaś zgubną pomrokę rozpostarł nad bitwą zaciętą,
Żeby przy drogim potomku tém sroższy był mozół wojenny.

Najprzód odparli Trojanie wesołych z wejrzenia Achiwów;
Rażon albowiem był mąż z Mirmidonów, nie lichy bynajmniéj,
Syn Agaklea dzielnego, szlachetny bohater, Epejgeus,
Który królował w Budeju, ludnością rojącém się mieście,
Niegdyś; lecz wtedy, zgładziwszy zacnego wujaszka orężem,

Do Peleusza się wprosił i srébrnonogiéj Tetydy.
Ci go z pogromcą wojaków Achillem wysłali, jak druha,
Do zamożnego w rumaki Iljonu, by walczył z Trojany.
Tego, gdy chwytał za zwłoki, ugodził ów Hektor prześwietny
W głowę kamieniem, że ta się na poły od ciosu rozpadła
W ciężkim szyszaku; a tamten natychmiast obliczem na trupa
Pada rażony, i zgroza go śmierci zabójczéj owiała.
Po towarzyszu poległym strapienie objęło Patrokla;
Wprost się więc rzuca przez piérwsze szeregi, do kani podobny,
Szybkiéj, co stają piérzchliwych gawronów i szpaków rozpędza:
Wprosteś tak samo na Lików, Patroklu, z rydwanu walczący,
I na Trojanów uderzył; boś w sercu był gniewny za druha.
Patrz, Stenelaa ugodził, co dzielny Itajmen go rodzi,
W plecy ogromnym kamieniem, i ścięgna mu przerwał ze szczętem.
Wstecz ustąpili na czele walczący i Hektor prześwietny.
Ile kopija, o drzewcu wysokiém, rzucona przeleci,
Co ją, próbując swéj siły, wypuści mąż na igrzyskach,
Lub téż w wojennych zapasach przed wrogiem, grożącym zagładą:
Tyle Trojanie podali się wstecz, przez Achiwów naparci.
Ale nasamprzód odwrócił się wódz tarczowników Likijskich,
Glaukos bohater, i zmiótł Batyklea, wzniosłego na duchu,
Cnego potomka Chalkona, co, dom zamieszkując w Helladzie,
Wśród Mirmidonów narodu dostatkiem i mieniem celował.
Tego-to w piersi pośrodku ugodził Glaukos oszczepem,
Nagłe zwróciwszy się, kiedy go tamten w pogoni dościgał.
Runął z łoskotem, a ciężkie zmartwienie ogarnia Achiwów,
Skoro się mężny obalił; Trojanie zaś cieszą się wielce,
I poległego tłumami obstąpią; jednakże Achiwi
Nie upadali na duchu, lecz idą na tamtych przebojem.
Tam Meryones znów zmiótł Laogona zpomiędzy Trojanów,
Męża bitnego, którego rodzicem był zacny Onetor,
Kapłan Kronjona na Idzie, jak bóstwo od ludu wielbiony.
Tego ugodził pod szczęką i uchem, że prędko mu dusza
Z członków odbiegła, i wnet nienawistna go ciemność objęła.
Na Meryona wypuścił miedzianą kopiję Eneasz;
Gdyż kroczącego pod tarczy osłoną spodziéwał się trafić.
Ale ten, patrząc przed siebie, uniknął kopii miedzianéj;

Naprzód się bowiem nachylił, a oszczep sążnisty w polocie
W ziemi od tyłu uwięznął, i drzewce potężnéj kopii
Drgało; atoli straciła wnet miédź niespożyta swą siłę.
Przez Eneasza puszczonéj więc włóczni żelezce się wbiło
W ziemię, jak tylko wypadła na wiater z żylastéj prawicy.
W sercu zapalił się gniewem Eneasz, i rzecze w te słowa:

Prędko by, o Meryonie, choć jesteś tancerzem nie lada,
Grot cię mój całkiem powściągnął, jeżeli bym tylko był trafił.

Temu odeprze zaś na to wsławiony oszczepem Meryon:
Trudno ci, o! Eneaszu, choć dzielnym się mienisz wojakiem,
Wszystkich śmiertelnych odwagę przytłumić, co tylkoć na oczy
Staną w obronie; bo przecież i tyś się śmiertelnym urodził.
Gdybym i ja téż ugodził cię celnie oszczepem miedzianym,
Rychło byś, chociażeś bitny i ufny we własną prawicę,
Przyniósł mi sławę, a duszę Hadowi, słynnemu rumaki.

Tak-to powiedział; a zgromił go bitny Menojtja potomek:

Po cóż ty, walny w potyczce, gawędzisz w te słowa, Merjonie?
Przed zelżywemi, kochanku, słowami Trojanie bynajmniéj
Zwłok nie odstąpią, dopóki którego z nich ziemia nie skryje;
Ręce albowiem na wojnie stanowią, na radzie zaś słowa.
Przeto téż rozmów nie trzeba prowadzić; lecz w boju się mierzyć.

Rzekł i wysunął się naprzód; z nim bozki podąża wojownik.
Łoskot się od nich dokoła rozlega, jakoby od drwalów
W góry lesistych wąwozach, co zdala dolata do ucha:
Taki od ziemi, podróżnym otwartéj, téż huk się rozchodził
Miedzi i tarcz, wyrobionych misternie z byczego surowca,
Kiedy razili ciosami pałaszów i lanc obosiecznych.

Tam Sarpedona bozkiego i człowiek by nawet uważny
Już nie rozpoznał; grotami albowiem i krwią i kurzawą
Był on okryty od głowy do nóg ostatecznéj kończyny.
Ci zaś przy zwłokach roili się ciągle, zupełnie jak muchy,
Kiedy zabrzęczą w pastuszéj koszarze po pełnych saganach,
W porze wiosennéj, gdy zwilża naczynia słodziutkie mléczywo:
Tak téż i ci się przy zwłokach roili. Tymczasem Kronion
Oczu promiennych bynajmniéj nie zwracał od bitwy zaciętéj;
Lecz się w nią ciągle wpatrywał, i wiele rozmyślał w swéj duszy

O Patroklosa zagładzie, pogrążon w głębokiéj zadumie,
Czy i tamtego już teraz w okropnéj rozprawie wojennéj,
Przy Sarpedonie wspaniałym, na placu ma Hektor prześwietny
Miedzią zabójczą uśmiercić i zedrzéć mu z ramion rynsztunek;
Czy téż on jeszcze ciężkiego mozołu napędzić ma wielu.
Gdy tak rozważa, ten pomysł mu wydał się wreszcie najlepszym,
Żeby waleczny towarzysz Achilla, syna Pelea,
Trojan, jak również i w miédź zakutego Hektora nanowo
Wstecz ku warowni odtrącił, i wielu pozbawił żywota.
Więc na Hektora on trwogę nasamprzód sprowadził nikczemną.
Jakoż, dosiada rydwanu i piérzcha, i innym Trojanom
Radzi uciekać; gdyż święte w tém Zeusa uznaje wyroki.
Nie dotrzymali więc nawet i Likji junacy, lecz pierzchli
Wszyscy, jak tylko ujrzeli, że władca ich z piersią przeszytą
Leżał wśród trupów gromady; albowiem przy nim niemało
Legło, od czasu jak walki zaciętość natężył Kronion.
Tamci niezwłocznie ściągnęli rynsztunek z plec Sarpedona,
Z miedzi promiennéj wykuty, i wraz na przestrone okręty
Kazał go zanieść kompanom waleczny Menojtja potomek.
Jednak Apolla zagadnął Władyka chmur piorunowych:

Zwiń mi się teraz, kochanku, i opłucz z posoki sczerniałéj,
Poza pocisków obrębem, mojego potomka, a potém
Zaniéś go w miejsce ustronne, i umyj prądami rzécznemi.
Także go namaść ambrozją, i w szaty niebiańskie przyodziéj;
Dwóm przewodnikom obrotnym następnie odstawić go poleć,
Snowi i Śmierci, bliźniętom: niech ci go prędziutko przeniosą
Na chlebodajne obszary szérokiéj Likijskiéj krainy.
Tam go druhowie i bracia rodzeni zaszczycą pogrzebem,
Również kurhanem i słupem; to bowiem jest zmarłych udziałem.

Rzekł; rodzicowi oporu nie stawia bynajmniéj Apollo.
Zeszedł z Idajskiéj wyżyny na pole straszliwych zapasów.
Wnet Sarpedona bozkiego, z obrębu pocisków dźwignąwszy,
W miejsce ustronne unosi i myje prądami rzécznemi;
Także namaszcza ambrozją, i w szaty niebiańskie przywdziéwa.
Potém go dwóm przewodnikom obrotnym poleca odstawić,
Snowi i Śmierci, bliźniętom, a ci go prędziutko przenoszą
Na chlebodajne obszary szérokiéj Likijskiéj krainy.

Ale Patroklos, rumaki i Automedona zagrzawszy,
Ścigał Trojanów i Lików, i rzucał się w wielką niedolę:
Głupi! bo gdyby był słowa Achilla Pelidy przestrzegał,
Byłby się złemu losowi ponuréj zagłady wywinął.
Lecz potężniejsze są zawsze wyroki Kronjona, niż ludzi—
On i dzielnego przerazi wojaka, i zbawi zwycięztwa
Z wielką łatwością, jakkolwiek go sam do potyczki zachęci—
On-to i w łonie tamtego naówczas odwagę rozniecił.

Z kogo ty najprzód, a z kogo na końcu obdarłeś rynsztunek,
Kiedy bogowie cię wówczas, Patroklu, do śmierci wzywali?

Najprzód Adresta, jak téż Autonoa, tudzież Echekla
I Epistora z Perimem Megadą, jak téż Melanippa;
Potém zkolei Elaza i Mulja, tudzież Pylarta:
Tych on położył; a inni ucieczki patrzéli jedynie.

Troję o bramach wysokich wnet byliby wzięli Achiwi,
Pod Patroklosa prawicą; gdyż srożył się włócznią na czele:
Gdyby nie stanął był Fojbos Apollo na wieży warownéj,
Knując na niego złowrogie zamiary, a Trojan wspiérając.
Trzykroć na mury wyniosłéj warowni odważnie się wdziérał
Patrokl, a trzykroć go ztamtąd przemocą odtrącił Apollo,
Swą nieśmiertelną prawicą odbiwszy pawężę promienną.
Lecz gdy z potęgą demona następnie się rzucił raz czwarty,
Strasznie go gromiąc, wyrzecze skrzydlate wyrazy Apollo:

Ustąp, potomku niebianów, Patroklu! nie dały ci losy
Włócznią twą gród wielkomyślnych Trojanów zniweczyć ze szczętem,
Ani Pelidzie, choć siłą on ciebie o wiele przewyższa.

Tak-to powiedział; a wstecz odstępuje daleko Patroklos,
Gniewu się chroniąc Zdalekacelnego Apolla, mocarza.

Hektor u Skajskiéj strażnicy zatrzymał tętniące rumaki;
Dumał albowiem, czy walczyć, zwróciwszy je w odmęt nanowo,
Czy téż rozkazać, by w murach warowni zebrało się wojsko.
Kiedy tak duma, przy boku mu staje Zdalekarażący,
Postać przybrawszy człowieka krzepkiego, w kwitnącéj młodości,
Azja owego, co koni pogromcy, Hektora, był wujem,
Bratem rodzonym Hekaby, a synem zacnego Dymanta,

Mieszkał zaś w Frygji szérokiéj, nad Sangariosa prądami.
W jego postawie przemówi Zdalekarażący Apollo:

Cóżeś zaniechał potyczki, Hektorze? Nie godzi się wcale!
Obym o tyle był wyższy od ciebie, o ilem jest niższy;
Zaraz byś z placu potyczki przejęty zgrozą ustąpił!
Daléj do dzieła! tętniące rumaki pędź na Patrokla,
Czy go przypadkiem nie zmieciesz, i nie da ci sławy Apollo!

Tak powiedziawszy, znów bóstwo się rzuca w zapasy śmiertelnych.
Kebryonowi bitnemu polecił znów Hektor prześwietny
Zaciąć rumaki na bitwę; a Fojbos Apollo tymczasem
Wdarł się przebojem w zastępy, i popłoch pomiędzy Argiwy
Wznieca okropny, i sławy Trojanom z Hektorem użycza.
Innych atoli pomija ów Hektor, i trupem nie ściele;
Na Patroklosa jedynie kieruje tętniące rumaki.
Patrokl, ze swojéj znów strony, zeskoczył z rydwanu na ziemię,
Włócznię w lewicy trzymając, a drugą pochwycił za kamień
Ćmiącéj białości, kanciasty, co ledwie go ręką zagarnął.
Tym, zamachnąwszy się, ciska: nie długo folgował mężowi,
I nie zmarnował pocisku: woźnicę Hektora, Kebrjona,
Co przesławnego mocarza, Pryama, był synem nieprawym,
Właśnie gdy léjce miał w ręku, ugodził on w czoło kamieniem.
Kamień mu brwi obiedwie rozmiażdżył, i nawet nie zniosła
Czaszka; a oczy obadwa wypadły na ziemię w kurzawę,
Wprost przed nogami; on sam zaś niezwłocznie, do nurka podobny,
Spadł z misternego siedzenia, i dusza mu kości odbiegła.
O nim z zajadliwém szyderstwem huknąłeś rycerski Patroklu:

Jakże jest zwinny, o dziwo, ten mąż! jak on zręcznie nurkuje!
Gdyby z tą sztuką się znalazł na morza rybnego przestworzu,
Mąż by ten ostryg połowem nasycił niemało śmiertelnych,
Skacząc z okrętu, choć nawet by morze od wichrów szalało:
Tak jak obecnie na polu leciutko się rzucił z rydwanu!
Widać, i między Trojany są także nie lada nurkowie!

Rzekł, i na zwłoki Kebrjona, junaka, zażarcie się rzuca,
Lwowi z wściekłości podobny, co, kiedy oborę pustoszy,
W piersi raniony, upada ofiarą własnego zuchwalstwa:
Tak natarczywie, Patroklu, rzuciłeś się wprost na Kebrjona.

Hektor, ze swojéj znów strony, z rydwanu zeskoczył na ziemię.
Przy Kebryonie więc zwodzą zapasy, jak lwy rozjuszone,
Kiedy na góry wyniosłych wiérzchołkach o łanię zabitą
Oba zgłodniałe z zuchwałą odwagą do boju wystąpią:
Tak przy Kebrjonie obadwaj mistrzowie w rozruchu wojennym,
Patrokl, waleczny Menojtja potomek, i Hektor prześwietny,
Na to dybali, by miedzią morderczą nawzajem się ranić.
Hektor, jak tylko uchwycił się głowy, nie puszczał jéj wcale;
Patrokl, z swéj strony, znów nogi się trzymał; i inni Trojanie
Również toczyli dokoła morderczą potyczkę z Achiwy.

Jako gdy Eurus i Notos pasują się z sobą nawzajem,
W góry lesistych wąwozach, by knieję głęboką zawichrzyć,
Buk i jesion wyniosły i dereń o korze łyczastéj;
Tak iż potężne konary się tłuką nawzajem o siebie,
Z szumem straszliwym, i trzask pękających gałęzi rozbrzmiéwa:
Tak téż Achiwi z Trojany, rzucając się jedni na drugich,
Srożą się, zgubnéj ucieczki bynajmniéj na myśli nie mając.
Przy Kebrjonie dokoła niemało utkwiło oszczepów,
Strzał téż skrzydlatych, co z byczéj cięciwy ze świstem wypadły;
Wiele téż głazów ogromnych wstrząsało z łoskotem tarczami
Mężów, zwodzących zapasy, a tamten w tumanach kurzawy
Leżał ogromny, na wielkiéj przestrzeni, niepomny na harce.

Póki się Heljos na środek niebiosów kolisto podnosił,
Obu zastępów pociski trafiały, i ludy ginęły;
Skoro zaś słońce ku wołów wyprzęży zaczęło się chylić,
Wtedy dopiéro wbrew losom Achiwi zdobyli przewagę:
Gdyż bohatera Kebrjona z obrębu pocisków ściągnęli,
Zpośród wrzeszczących Trojanów, i z ramion mu zdjęli rynsztunek.

Jednak Patroklos, na zgubę Trojanów zawzięty, uderza.
Ten współzawodnik rączego Area po trzykroć się rzucił
Z groźnym okrzykiem, i trzykroć dziewięciu położył wojaków.
Ale nareszcie, gdyś czwarty raz natarł potężnie, jak demon,
Wtedy dla ciebie, Patroklu, nastawał już koniec żywota.
Fojbos cię bowiem napotkał w zaciętéj rozprawie wojennéj,
Groźny; lecz tyś go w rozruchu potyczki nie dostrzegł, jak kroczył;
Gęstym albowiem tumanem okryty on szedł na spotkanie.

Ztyłu stanąwszy, uderzył po plecach i barkach szérokich
Ręką napłask; a oczy tamtemu wraz kołem stanęły.
Szyszak téż z głowy mu strąca prócz tego Zdalekarażący;
Ten się potoczył, i brzęczał, trącany kopyty końskiemi,
Chełm o troistym grzebieniu z przyłbicą; walała się kita
We krwi i kurzu; a przedtém nie było to rzeczą podobną,
Żeby od kurzu się zbrudził ów szyszak, strzępiący się włosiem;
Owszem, on głowę i czoło nadobne ochraniał bozkiego
Męża, Achilla: lecz dał Hektorowi go wówczas Kronion
Nosić na głowie; choć zguba od niego już była bliziutko.
Także mu w ręku trzasnęła i włócznia, ścieląca cień długi,
Ciężka i wielka i tęga, o ostrzu miedzianém, a z ramion
Tarcza, do stóp sięgająca, upadła z pendentem na ziemię.
Pancerz mu rozprzągł téż mocarz Apollo, syn Kroniona.
Zgroza mu serce ogarnia, i członki dorodne skostniały,
Stanął zdumiony; wtém w plecy, od tyłu, oszczepem śpiczastym
Pośród łopatek ugodził go zblizka Dardański wojownik,
Syn Pantoosa, Euforbos, co swych wojowników zaćmiéwał
Włócznią i sztuką harcerską i zwrotnych goleni szybkością;
Mężów albowiem dwudziestu on zsadził już przedtém z rumaków,
Gdy po raz piérwszy na wozie wyjechał, wojować się ucząc.
Pocisk najpiérwszy na ciebie-to wtedy wypuścił, Patroklu;
Jednak cię nie zmógł; a potém się schronił napowrót do tłumu,
Grot jesionowy z rannego wyrwawszy: nie wytrwał na placu
Przed obnażonym z oręża Patroklem w stanowczéj rozprawie.
Patrokl téż, razem Apolla, a nadto i włócznią zgnębiony,
Wstecz do orszaku swych druhów ustąpił, przed dolą się chroniąc.
Hektor, jak tylko zobaczył wzniosłego na duchu Patrokla,
Że ustępował na tyły, raniony miedzią śpiczastą,
Zbliża się pędem ku niemu po szykach, i rani kopiją
W brzucha slabiznę, i miedzią okrutną nawskróś go przeszywa:
Runął więc z głuchym łoskotem, i ciężko przeraził Achiwów.
Jako gdy lew niezłomnego odyńca przemoże w potyczce,
Kiedy na góry wiérzchołkach z zuchwałą odwagą się zetrą
Przy nieobfitéj krynicy, gdzie pragną obadwa się napić;
Wreszcie zziajany odyniec ulega przemocy tamtego:
Tak tępiciela téż mężów, bitnego potomka Menojtja,

Hektor, latorośl Pryama, wyzuwa oszczepem z żywota,
I, powodzeniem nadęty, przemówi te słowa skrzydlate:
Cóż, Patroklosie, podobnoś miał gród nasz w ruinę obrócić,
Troi zaś córy, niewiasty, odjąwszy im błogą swobodę,
Uwieść ze sobą na łodziach do lubéj ojczystéj krainy!
Głupi! tymczasem w obronie ich rącze Hektora rumaki
Sadzą susami na pole potyczki; ja sam téż z oszczepem,
Patrz! wojowniczym Trojanom przoduję, i od nich oddalam
Dzień opłakanéj niewoli! a ciebie tu pożrą sępowie!
Nędzny! nie pomógł ci wcale przy całéj dzielności Achilles,
Co, pozostawszy, nie jednę przy wyjściu, znać, dał ci przestrogę:
Wprzód mi nie wracaj, Patroklu, walczący z rydwanu wojaku,
Na wygładzone okręty, aż mężów mordercy Hektora
Pancerz, zbroczony dokoła posoką, rozpłatasz na piersiach.
Widać, tak rzekł on do ciebie, i serce ci płoche nakłonił.
Na to w przedśmiertnéj niemocy odrzekłeś, rycerski Patroklu:
Teraz już chełp się do woli, Hektorze! Obdarzył cię bowiem
Sławą zwycięztwa Kronion z Apollem, którzy mię zmogli
Bez wysilenia, gdyż sami rynsztunek mi z ramion ściągnęli.
Takich, jak ty, choćby było się na mnie porwało dwudziestu,
Wszyscy by tutaj na placu polegli, mą włócznią zgnębieni!
Ale mię los nienawistny i syn téż Latony uśmiercił;
Z mężów zaś ów Euforbos; ty trzeci obdziérasz mi zbroję.
Coś ci innego dorzucę, a weź téż to sobie do głowy:
Sam ty niedługo się będziesz tu słaniał! albowiem już blizko
Śmierć ci przy boku stanęła, i losu możnego wyroki,
Żeby cię zmogła prawica Achilla, zacnego Pelidy.
Zaraz jak tylko to wyrzekł, ogarnia go śmierci zagłada.
Duch, uleciawszy zaś z członków, zstępuje do domu Aïda,
Skargi nad dolą swą szérząc, rzuciwszy i siły i młodość.
Doń, umarłego, zwracając się jeszcze, rzekł Hektor prześwietny:
Cóż ty mi tu przepowiadasz, Patroklu, zagładę okrutną?
Komuż wiadomo, czy syn pięknowłoséj Tetydy, Achilles,
Wprzód nie postrada swéj duszy, mym dzielnym rażony oszczepem?
Tak wykrzyknąwszy, bohater miedzianą z rannego kopiję
Wyrwał, oparłszy się piętą, i nawznak go popchnął od włóczni.
Potém niezwłocznie na Automedonta z oszczepem się rzucił,

Cnego woźnicę potomka Eaka, rączego w pogoni,
Chcąc go ugodzić; lecz tego uniosły polotne rumaki,
Te nieśmiertelne, co Achill od bogów otrzymał je w darze.

ILIADA.

Pieśń siedemnasta.

ŚWIETNE CZYNY MENELAA.

TREŚĆ.

Wre przy Patroklu potyczka; w niéj zmiótł Euforba Menelaj.
Hektor, od Automedonta zwróciwszy się, złupił Patrokla,
Nim Telamona go syn wojowniczy podążył odeprzéć.
Zbroją Achilla odziany następnie swój napad ponawia;
Wielu Achiwów pośpiesza na pomoc, i bitwa się wszczyna,
Krwawa, zacięta, a szala zwycięztwa kolejno się waży.
Smutkiem przejęte rumaki Achilla, przez Zeusa wzmocnione,
Znów Automedon zawraca, i napad gwałtowny Hektora
I Eneasza odpiéra, przy Alkimedonta pomocy.
Przy Patroklosie wciąż krwawe zapasy i chwiejne zwycięztwo.
Szle Antylocha Menelaj, by wieść Achillowi zwiastował;
Sam z Meryonem, dźwignąwszy zmarłego, unosi z potyczki;
Ztyłu obadwaj Ajasi skutecznie od wrogów ich bronią.

ILIADA.

PIEŚŃ SIEDEMNASTA.

Świetne czyny Menelaa.

Przed Menelaa bitnego, Atrydy, bacznością nie uszedł
Patrokl bohater, zabity przez Trojan w zaciętéj rozprawie.
Mknie więc przez piérwsze szeregi, w promienną miédź uzbrojony,
I poległego dokoła obchodzi, jak krowa cielątko,
Co je najpiérwsze zrodziła, nie znając poprzednio porodu:
Tak-to dokoła Patrokla obchodził i płowy Menelaj.
Trzymał on włócznię przed sobą i tarczę, sklepioną kulisto,
Gotów uśmiercić każdego, co tylko do zwłok się przybliży.
Syn téż Pantusa, obyty z oszczepem, nie spuścił z uwagi
Cnego Patrokla, gdy poległ na placu; lecz przy nim bliziutko
Stanął, i w te Menelaa bitnego zagadnie wyrazy:
Menelaosie, z plemionia Kronjona, Atrydo, władyko,
Ustąp-że precz od zmarłego, i zostaw mi łupy skrwawione!
Przecież to żaden z Trojanów, jak również i sławnych związkowych,
Włócznią Patrokla nie zranił przedemną w stanowczéj rozprawie:
Przeto téż pozwól, niech zaszczyt zwycięztwa zabiorę do Trojan,
Żebym ci ciosu nie zadał, i słodkiéj nie wydarł ci duszy!
Doń, oburzony głęboko, przemówi więc płowy Menelaj:
Zeusie rodzicu, zaiste nie godzi się chełpić wyniośle!
Toć i pantera się tak nie zuchwali, ani i lew téż,

Ani zaciekły w swéj złości odyniec, któremu najbardziéj
Gniéw rozwielmożnia się w łonie z dumnego poczucia przemocy,
Jak się Pantusa synowie, obyci z oszczepem, wynoszą!
I Hyperenor téż przecie, potężny rumaków pogromca,
Swojéj młodości nie użył, gdy stawiał mi czoło z obelgą,
I najnędzniejszym zpomiędzy Achiwów mię nazwał wojakiem!
Ale, jak myślę, na własnych on nogach już do dom nie wrócił,
Żeby pocieszyć małżonkę kochaną i zacnych rodziców.
Tak téż i ciebie, znać, z kolan ja zetnę, jeżeli na oczy
Staniesz mi! Owoż ja tobie doradzam czémprędzéj się schronić
W tłum towarzyszów, i nie waż się zemną wystąpić do boju,
Wprzód nim cię złego co spotka! Co zaszło, i głupiec to pozna!
Tak Menelaos; lecz tamten, przy swojém obstając, odeprze:
Teraz mi, Menelaosie, Kronjona potomku, zapłacisz,
Za to żeś brata mi zabił, co z dumną wygłaszasz przechwałką;
Żeś jego żonę uczynił siérotą w ustroniu sypialni,
Że niewymowne strapienie żałosnym zrządziłeś rodzicom!
Ach! nieszczęśliwym istotom ja sprawiłbym ulgę w żałobie,
Jeślibym, do dom przyniosłszy twą głowę i zbroję skrwawioną,
W ręce je złożył Pantusa i bozkiéj niewiasty, Frontidy!
Ale, zaprawdę, niech dłużéj już bój nie zostanie bez próby,
I stanowczego téż skutku, zwycięztwa lub nędznéj ucieczki!
Tak powiedziawszy, ugodził on w tarczę, sklepioną kulisto;
Miedzi jednakże nie przebił; gdyż wtył mu zagięło się ostrze
Na nieugiętéj pawęży. Zkolei nastaje z oszczepem
Syn Atreusza, Menelaj, zaniósłszy do Zeusa modlitwę.
Kiedy ów cofał się właśnie, ten w samę gardzieli osadę
Żgnął go, i oszczep zatopił, żylastéj ufając prawicy,
Tak iż nawylot przez szyję pieszczoną przedarło się ostrze:
Runął z łoskotem i chrzęstem ozwała się na nim zbroica.
Krwią mu się włosy zbroczyły, do Charyt kędziorów podobne,
Równie téż loki, przepięte misternie i złotem i srébrem.
Tak jak roskoszną latorośl oliwną hoduje gospodarz
W miejscu ustronném, gdzie źródło obfite ze szmerem wytryska;
Ona się pięknie rozwija, i, zlekka bujana podmuchem
Wiatrów wszelakich, okrywa się bujnie kwiatami śnieżnemi;
Lecz gdy znienacka w nią wicher uderzy z szalonym orkanem,

Pień jéj z kotlinki wydziéra i ściele na ziemi, jak długi:
Takim-to syn był Pantusa, obyty z oszczepem Euforbos,
Kiedy Atryda, Menelaj, zabiwszy go, złupił ze zbroi.
Jako gdy lew, na wyżynach wyrosły, z zuchwałą śmiałością
Porwie z pasącéj się trzody jałówkę, najgładszą ze wszystkich;
Kręgi jéj karku nasamprzód ująwszy silnemi zębami,
Miażdży, następnie zaś krew i wnętrzności ze szczętem wychłepcze,
Szarpiąc w kawały; dokoła obstąpią go psy i pasterze,
Głośno raz po raz hukając zdaleka; jednakże nie śmieją
Wręcz mu się stawić na oczy, gdyż blada ich trwoga ogarnia:
Równie téż w piersiach odwagi nie stało i z tamtych żadnemu,
Wręcz z Menelajem przesławnym rozpocząć stanowczą rozprawę.
Łatwo by tam Pantoidy prześwietny był uniósł rynsztunek
Syn Atreusza; lecz zajrzał zaszczytu mu Fojbos Apollo,
Który pobudził na niego Hektora, równego z Areem,
Postać przybrawszy Mentesa, dowódcy walecznych Kikonów,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Teraz tak pędzisz, Hektorze, o rzecz niedościgłą się kusząc,
O Eacydy dzielnego rumaki! Nie łatwo się one
Dadzą poskromić śmiertelnym, a także w zaprzęgu kierować,
Okrom jednego Achilla, co matka bogini go rodzi.
A Menelaos, waleczny Atrea potomek, tymczasem,
Chodząc wokoło Patrokla, uśmiercił ci męża celnego,
Syna Pantusa, Euforba, i starł jego dzielną odwagę.
Tak powiedziawszy, powraca znów bóg do wojennych mozołów.
Serce posępne Hektora objęło strapienie okrutne.
Więc po zastępach rozgląda się wkoło: wtém nagle rozpoznał
Tego, jak zdziérał rynsztunek wspaniały; tamtego, jak leżał
W prochu na ziemi, a krew mu z otwartéj sączyła się rany.
Mknie więc przez przednie szeregi, w promienną miédź uzbrojony,
Okrzyk straszliwy wydając, podobny do ogni Hefesta,
Wszystko niszczących. Straszliwy ten okrzyk usłyszał Atryda;
Pełen zwątpienia tak tedy przemówił do wzniosłéj swéj duszy:
Biada mi, jeśli zostawię na placu prześliczny rynsztunek,
Tudzież Patrokla, co złożył tu kości, we czci méj obronie;
Żeby nie powstał kto na mnie zpomiędzy Danaów, to widząc!
Gdybym z Hektorem znów, tudzież Trojany sam jeden się spotkał,

Chroniąc się wstydu; to wrogi mię mogą opasać obławą.
Wszystkich tu bowiem Trojanów prowadzi ów Hektor buńczuczny.
Ale i pocóż to serce mi taką nasuwa rozwagę?
Kiedy śmiertelnik, wbrew bogu, poważy się z mężem potykać,
Który ma mir u niebianów, wraz spada mu klęska na głowę.
Przeto z Danaów nikt na mnie nie będzie się gniéwał, gdy ujrzy,
Że przed Hektorem się cofam, gdyż z bożéj on walczy pobudki.
Gdybym gdzie powziął wiadomość o głośnym w potyczce Ajasie,
Wnet byśmy obaj wrócili, pamiętni na boju ponęty,
Nawet wbrew bogu; a może téż zwłoki by ściągnąć się dało
Dla Achillesa, Pelidy: to było by ulgą w nieszczęściach!
Podczas gdy tak się pasował sam z sobą w umyśle i sercu,
Właśnie nadchodzą Trojanów zastępy, pod wodzą Hektora.
Wstecz więc Menelaj się cofa, i zwłoki na placu zostawia,
Często się wtył oglądając; tak samo jak lew pięknogrzywy,
Co odpędzają go psy i mężowie od hali pastuszéj,
Wkoło, włóczniami i krzykiem; odważne téż serce mu w łonie
Ścina się z trwogi, i precz od obory z niechęcią odchodzi:
Tak od Patrokla odchodził téż płowy bohater, Menelaj.
Wreszcie, zwróciwszy się, stanął, gdy grona kompanów dosięgnął,
Wciąż rozglądając się za Telamońskim olbrzymim Ajasem.
Tego dostrzega po chwili na lewéj kończynie potyczki,
Jak towarzyszów ośmielał, i serca do bitwy zagrzéwał;
Popłoch albowiem straszliwy rozbudził w nich Fojbos Apollo.
Szybko tam biegnie, i, blizko dotarłszy, w te słowa przemówi:
Sam tu, Ajasie serdeczny, do walki o zwłoki Patrokla
Żwawo zdążajmy, a może téż trupa Pelidzie zaniesiem,
Choćby nagiego; bo Hektor buńczuczny zawładnął rynsztunkiem.
Tak Menelaos, i serce bitnemu druhowi poruszył.
Mknie więc przez przednie szeregi, a razem z nim płowy Menelaj.
Hektor, jak tylko zagarnął prześwietną zbroicę Patrokla,
Wlecze go, żeby mu z ramion toczoną miedzią ściąć głowę,
A przywleczone tułowie porzucić Trojańskim sobakom.
Ajas podsuwa się blizko, i niesie pawężę, jak basztę;
Przeto téż Hektor, cofnąwszy się wstecz do kompanów zastępu,
Wskoczył natychmiast na rydwan, a śliczny rynsztunek porucza
Druhom do miasta odstawić, na chlubę dla siebie wspaniałą.

Ajas, okrywszy wnet syna Menojtja szeroką pawęzą,
Stanął, jak lwica w obronie swojego młodego potomstwa,
Którą, gdy młode swe wiedzie, zaskoczą na drodze, wśród boru,
Męże myśliwi; ta sroży się w dumném poczuciu swéj siły;
Ściąga téż na dół swe brwi pomarszczone, i oczy w nie kryje:
Tak bohatera Patrokla i Ajas dokoła obchodzi.
Ze swéj téż strony Atryda, waleczny bohater, Menelaj,
Stanął do boju, ciężkiemu folgując strapieniu w swém sercu.
Glaukos więc, syn Hippolocha, Likijskich wojaków dowódca,
Na Pryamidę zpod oka spogląda, i cierpko mu dotnie:
Dzielny z pozoru Hektorze, w potyczce ci wiele brakuje.
Zacna cię sława otacza napróżno, ty zbiegu piérzchliwy!
Rozważ-no teraz, jak miasto i twierdzę sam jeden ocalisz,
Sam z tym narodem, co w kraju ojczystym, Iljonie, się zrodził;
Nikt z Likijczyków albowiem, by mierzyć się w boju z Achiwy,
W miasta obronie, nie przyjdzie, jak skoro wdzięczności tu nié ma
Za nieustanne potyczki, zwodzone z wrogimi mężami.
Jakże ty męża lichszego ratować masz w ciżbie bojowéj,
Ty przeniewierco, gdyś przecz Sarpedona, i gościa i druha,
Odbiegł, na pastwę i łup porzuciwszy Argiwskim wojakom?
Tego, co tyle ci świadczył, i miastu i tobie samemu,
Póki był żyw; a tyś psów nie odważył się spłoszyć od niego!
Jeśli więc teraz usłucha mnie który z Likijskich wojaków,
Wrócim do domu, a sroga zagłada nastanie dla Troi!
Gdyby-to Trojan krzepiła obecnie stanowcza odwaga,
Próżna obawy, co w mężów wstępuje, którzy za kraj swój
Znoszą mozoły wojenne w zapasach z wrogimi mężami,
Wraz byśmy zwłoki Patrokla ściągnęli do murów warowni.
Gdyby zaś tylko do wielkiéj fortecy Pryama mocarza
Dostał się ten, który poległ, wyrwany z nawały wojennéj;
Wnet Sarpedona przecudny rynsztunek mężowie Argiwscy
Nam by wydali, a mybyśmy w mury Iljonu go wnieśli.
Poległ albowiem towarzysz mocarza, co przecież przoduje
Wszystkim Argiwom przy łodziach, i bitnéj przywodzi drużynie.
Aleś się ty Ajasowi, wielkiemu na duchu, nie ważył
Kroku dotrzymać i spojrzéć mu w oczy wśród wrzawy bojowéj,
Ani się wręcz z nim rozprawić; bo męztwem on ciebie przenosi.

Nań ponuro spojrzawszy, odezwie się Hektor buńczuczny:
Glauku, dla czegóż-to, będąc, czém jesteś, zuchwaleś się ozwał?
Przebóg! jam mniemał zaprawdę, żeś wyższy rozumem od innych,
Ilu ich tylko ma swoje siedziby na łanach Likijskich.
Teraz zaś, wobec téj mowy, ja zgoła ci ganię twój pomysł.
Wszakże powiadasz, że ja przed olbrzymim piérzchnąłem Ajasem.
Nigdym ja zgoła nie uląkł się boju, ni koni tętętu!
Zawsze jednakże przeważny jest zamiar Władyki Egidy:
On i dzielnego wojaka przeraża i zbawia zwycięztwa
Łatwo, a znów kiedyindziéj go sam do potyczki zagrzéwa.
Sam tu, mój druhu, zatrzymaj się przy mnie, i patrz na me czyny:
Czy ja gnuśnikiem przez cały dzień będę, jak ty utrzymujesz,
Czy téż którego z Danaów odwagę, choć płonąłby męztwem,
Wstrzymam od walki o trup bohatera zgasłego, Patrokla!
Tak powiedziawszy, wydaje rozgłośne rozkazy Trojanom:
Troi synowie i Liki i zblizka walczący Dardani,
Bądźcie mężami, wiarusy, i myślcie o dzielnym odporze,
Póki na siebie nie wdzieję ja zbroi bozkiego Achilla,
Owéj przecudnéj, com zdobył ją, starłszy potęgę Patrokla!
Z takim okrzykiem oddalił się Hektor w buńczucznym szyszaku
Z bitwy zaciętéj, i, pędem puściwszy się, dopadł kompanów
Rychło, w niewielkim odstępie, rączemi ścigając nogami,
Tych, co ku miastu zdążali z wspaniałym rynsztunkiem Pelidy.
Zdala od bitwy okropnéj stanąwszy, przemienia rynsztunek:
Własny oddaje, by zanieść go w mury Iljonu świętego
Swym wojowniczym rodakom, a ów nieśmiertelny przywdziéwa
Syna Pelea, Achilla, co bogi go, niebios mieszkańcy,
Ojcu drogiemu wręczyli, a ten znów synowi przekazał,
W późnéj starości; lecz syn nie dosięgnął starości w téj zbroi.
Gdy na uboczu więc ujrzał go chmur piorunowych Władyka,
Jak się uzbraja w rynsztunek równego niebianom Pelidy,
Głową potrząsa, i tak do własnego umysłu przemówi:
O ty nieboże! na myśl nie przychodzi ci wcale zagłada,
Która tak blizko przy tobie; ty ów nieśmiertelny rynsztunek
Męża przywdziéwasz celnego, przed którym truchleją i inni!
Jemuś-to druha uśmiercił, co był i łagodny i bitny,
I niewłaściwie do tego zbroicę mu z głowy i ramion

Zdjąłeś! Ja wszakże cię wielką obecnie obdarzę przewagą,
Jako nawiązką; bo wcale już w progi domowe nie wrócisz,
I Andromacha nie zdéjmieć świetnego rynsztunku Pelidy.
Rzekł tak, i brwiami błękitnoczarnemi wraz skinął Kronion.
Zbroja przypadła wsamraz Hektorowi, i wstąpił weń Ares
Groźny, morderczy; a członki mu wnet wypełniły się wewnątrz
Męztwem i siłą: natychmiast więc idzie do sławnych związkowych,
Okrzyk potężny wydając, a wszystkim im zdał się podobnym
W owym promiennym rynsztunku do wielkomyślnego Pelidy.
Więc téż każdego zachęca słowami, obchodząc zastępy:
Glauka, Mestlesa, jak téż Tersilocha i również Medona,
Asteropea téż i Hippotoa, jak téż Dejsenora,
I Forkiosa z Chromjosem, jak niemniéj wróżbitę, Eunoma.
Tych zagrzéwając do boju, przemówi skrzydlate wyrazy:
Baczność! rozliczne plemiona związkowych, w sąsiedztwie siedzące!
Toć nie dlatego, bym szukał mnogości, lub tęsknił téż do niéj,
Z grodów ojczystych was tutaj jam wezwał każdego zosobna;
Ale dlatego by żony Trojańskie i drobne potomstwo
Przed wojennymi synami Achai zasłonić życzliwie.
To przemyślając, wojenną daniną i płodów dostawą
Lud swój rujnuję, starając się podnieść wam wszystkim odwagę.
Przeto niech teraz mi każdy, zwróciwszy się, albo polegnie,
Lub ocalenie wywalczy! wszak takie są wojny koleje!
Kto bohatera, Patrokla, jakkolwiek zmarłego, przeciągnie
Precz do Trojanów rycerskich, i przed nim się cofnie ów Ajas,
Temu ja łupów połowę odstąpię, a drugą połowę
Wezmę dla siebie; i sława mu takaż, jak mnie, się dostanie.
Rzekł; a ci wprost na Danaów w ściśnionych uderzą szeregach,
Wznioślszy dogóry oszczepy, i cieszą się w sercu nadzieją,
Że Telamona synowi zpod ręki wyciągną zmarłego.
O niedorzeczni! On wielu pozbawił żywota przy trupie.
Wtém Menelaa, głośnego w potyczce, zagadnie tak Ajas:
O! wychowańcze Zeusowy, serdeczny Atrydo, nie myślę,
Żebyśmy sami szczęśliwie wrócili z wojennéj rozprawy.
Wcale nie tyle się trwożę o zwłoki naszego Patrokla,
Który ma wkrótce nasycić Trojańskie sobaki i ptastwo,
Ile o własną swą głowę truchleję, co z nią się téż stanie,

Tudzież o twoję; gdyż wojny pomrokę dokoła roztoczył
Hektor, i zgroza doraźnéj zagłady nam w oczy zagląda!
Daléjże! wezwij przedniejszych Danaów: ktoś przecie usłyszy.
Rzekł; a powolnym okazał się głośny w potyczce Menelaj.
Wkoło rozległo się jego wołanie po wojsku Achiwów:
O! ukochani Argiwów wodzowie, jak również książęta,
Którzy przy Agamemnonie, jak téż Menelaju, Atrydach,
Wino spijacie poczesne; i każdy z was daje zlecenia
Swemu ludowi, zaszczytem i czcią uwielbieni od Zeusa!
Rzecz niepodobna atoli każdego mi z wszystkich dowódców
Teraz wypatrzéć: zbyt silnie wojenna szaleje pożoga:
Każdy więc sam niech podąża, i w duszy się na to oburza,
Żeby Patroklos miał stać się dla kądlów Trojańskich przysmakiem!
Rzekł, a uważnie wysłuchał go Ajas, potomek Ojlea.
Piérwszy wprost idzie ku niemu, zdążając wśród walki zaciętéj;
Za nim tuż Idomeneusz i Idomenea towarzysz,
Równy z Areem, mordercą wojaków, bohater, Meryon.
Któż pozostałych nazwiska by mógł wyszczególnić w swym duchu,
Z liczby Achiwów, co wślad za tamtymi wzbudzili potyczkę?
Ławą téż naprzód się parli Trojanie, pod wodzą Hektora.
Jak gdy przy ujściu z niebieskich upustów rodzącéj się rzeki,
Z rykiem pod wodę prze bałwan ogromny, i wkoło téż huczą
Cyple wybrzeża od fal, tryskających ze słonéj topieli:
Z takim łoskotem walili Trojanie; tymczasem Achiwi
Stali dokoła potomka Menojtja w jedności swych myśli,
Miedzią warowne pawęże w przedmurze skupiwszy, a wkoło
Nad promiennemi szyszaki Kronion im gęstą pomrokę
Rozlał; gdyż syna Menojtja i przedtém on nié miał za wroga,
Póki ten żył, w Eacydy dzielnego drużynie się licząc.
Zgrozę więc myśl w nim budziła, by kądli Trojańskich zdobyczą
Stał się bohater; kompanów téż wzbudził na jego obronę.
Najprzód odparli Trojanie Achiwów o oczach wesołych,
Tak iż rzucili zmarłego w popłochu; żadnego z nich jednak
Dumni Trojanie nie zmietli włóczniami, choć na to czyhali;
Ale ciągnęli zmarłego; wszelako na chwilę jedynie
Mieli być zdala Achiwi; gdyż bardzo ich szybko nawrócił
Ajas, co wielce postawą i wielce czynami przewyższył

Resztę Danaów, po wolnym od skazy potomku Eaka.
Prze on przez piérwsze szeregi z odwagą dzikiego odyńca,
Który na górach szczwającą go psiarnię i krzepkich młodzieńców
Łatwo rozprasza, zwijając się tędy owędy po jarach:
Tak też i syn Telamona, książęcia, Ajas prześwietny,
Łatwo, do tłumu się wdarłszy, rozproszył falangi Trojanów,
Co obchodzili Patrokla, i głównie się na to sadzili,
Żeby do swojéj warowni go ściągnąć, i zaszczyt pozyskać.
Oto, Hippotus prześwietny, Pelazga Letosa potomek,
Zwłoki przeciąga ku swoim, za nogę wśród boju srogiego,
Koło ścięgaczy związawszy ją tuż nad kostkami rzemieniem,
Chcąc Hektorowi przysłużyć się, tudzież Trojanom; lecz zaraz
Przyszło nieszczęście, którego mu nikt nie odwrócił z życzliwych.
Syn Telamona albowiem, natarłszy przez ciżbę na niego,
Zblizka wymierza mu cios w miedzianą przyłbicę szyszaka;
Wkoło też ostrza oszczepu roztrzaskał się szyszak kiciasty,
Włócznią potężną rażony, puszczoną z żylastéj prawicy:
Mózg wytryskuje po ostrza osadzie z rany głębokiéj,
Krwią obryzgany; a tego wnet siła rozprzęgła się: z rąk mu
Wielkomyślnego Patrokla wymyka się noga na ziemię,
Przy nim zaś obok i sam się powalił w kurzawę, na głowę,
Zdala od plennych Laryssy rozłogów, i nawet rodzicom
Długu wdzięczności nie spłacił; gdyż prędko przemknęło mu życie;
Poległ albowiem, dzielnego Ajasa oszczepem rażony.
Hektor zkolei wypuścił w Ajasa błyszczącą kopiję:
Wprawdzie ten, patrząc przed siebie, miedzianéj się ustrzegł kopii
Ledwie; lecz trafił ów Schedja, potomka bitnego Ifita,
Wśród Fokejczyków piérwszego, co w głośnéj warowni, Panopie,
Dom zamieszkiwał ojczysty, nad wielu mężami królując.
Tego ugodził w obojczyk pośrodku, i grotu miedziane
Ostrze w polocie przeszywa mu ramię u dołu nawylot.
Pada z łoskotem, i chrzęstem się na nim ozwała zbroica.
Ajas następnie bitnego Forkisa, potomka Fajnopa,
Co Hippotoa stróżował, ugodził pośrodku żywota,
Tak iż mu, pancerz sklepiony skruszywszy, pocisk w wnętrznościach
Tonie; ten w proch się powalił, garściami za ziemię chwytając.
Wstecz odstąpili naczelni junacy i Hektor prześwietny;

A Argiwowie wrzasnęli rozgłośnie, i trup Hippotoa
Tudzież Forkisa ściągnęli, i z ramion im zdjęli rynsztunek.
Byliby znowu Trojanie przed syny Argosu bitnymi
W Iljum szukali schronienia, dla braku odwagi złamani,
A Argiwowie by zaszczyt posiedli, wbrew Zeusa wyrokom,
Dzięki swéj mocy i sile. Jednakże sam Fojbos Apollo
Tchnął w Eneasza odwagę, przybrawszy twarz Peryfanta,
Syna Epita, co, służąc przy jego rodzicu staruszku,
Sam, jako herold, zestarzał się, żywiąc w swém sercu życzliwość.
Tego-to postać przybrawszy, rzekł Zeusa potomek, Apollo:
Jakże-to wy, Eneaszu, możecie wbrew bogu ocalić
Iljon, basztami piętrzący się? Mężów jam widział już innych,
W siłę i dzielność swą ufnych, a także i w męzką odwagę,
W liczbę téż wojska, co próżnym obawy rządzili narodem.
Nam zaś tu Kronjon nierównie przyjaźniéj, niżeli Achiwom,
Życzy zwycięztwa; lecz sami, truchlejąc, od walki stronimy!
Tak-to powiedział; Eneasz zaś Zdalacelnego Apolla
Poznał, z oblicza ujrzawszy, i głośno zagadnął Hektora:
O! ty Hektorze i inni związkowych i Troi wodzowie,
Hańbą-to teraz by było przed Argów bitnymi synami
Do Ilionu się chronić, zgnębionym przez własną nikczemność:
Przytém ktoś jeszcze z niebianów oznajmia, stanąwszy tuż przy mnie,
Że wszechpotężny Kronion jest naszą w potyczce pomocą.
Wręcz na Danaów więc idźmy, ażeby przypadkiem swobodnie
Nie dosiągnęli okrętów z zwłokami zmarłego Patrokla!
Rzekł i, rzuciwszy się, stanął na czele frontowych szeregów.
Ci odwrócili się szybko, i wobec Achiwów stanęli.
Tam Eneasza błyszczącą kopiją ugodzon Lejokryt,
Syn Arysbasa, szlachetny towarzysz Likomedesa.
Nad tym poległym użalił się bitny bohater, Likomed;
Więc, podsunąwszy się, stanął, i świetną wypuścił kopiję,
I Hippazydę, pasterza narodów, Apisaona,
Zgnął pod obrzuszną w wątrobę, i prędko mu rozprzągł kolana.
Ten z chlebodajnych Peonji rozłogów nadciągnął był tutaj,
I wśród najpiérwszych odznaczał się w boju, po Asteropeju.
Nad nim poległym użalił się Asteropejos waleczny;
To téż uderzył, by stoczyć stanowczą potyczkę z Achiwy.

Nic on jednakże nie wskórał; gdyż zewsząd okryci tarczami
Stali wokoło Patrokla, i włócznie trzymali do toku;
Ajas ich bowiem obchodził bez przerwy, raz po raz zlecając:
Ani od trupa nie dawał nikomu z nich zgoła odstąpić,
Ni przed innymi Achiwy do walki samopas się kwapić;
Ale wciąż przy nim stróżować, i mężnie potykać się naglił.
Takie-to Ajas olbrzymi wydawał rozkazy, a ziemia
Krwią purpurową spływała, i jedni po drugich padali
Trupem, zarówno z Trojanów, jak też i związkowych odważnych,
Tudzież Danaów; bo ci nie bez krwi też toczyli zapasy.
Jednak mniéj liczni padali; gdyż o tém myśleli statecznie,
Żeby wzajemnie od siebie zagładę odpiérać w potyczce.
Tak-to szaleli walczący, jak ogień, i nikt by nie orzekł,
Czy na niebiosach ostanie się słońce lub księżyc bez szwanku;
Pomrok albowiem owionął walczących, i właśnie najlepszych,
Wszystkich, co tylko dokoła stanęli przy zgasłym Patroklu.
Inni Trojanie i zbrojni pięknemi knemidy Achiwi
W dziennéj jasności walczyli swobodnie; gdyż słońca promienie
Ostro padały, i widać nie było obłoku zupełnie
Nad dolinami i góry. Z przerwami też walkę toczyli;
Gdyż się zarazem chronili śmiertelnych wzajemnych pocisków,
Zdala stawając od siebie. Środkowi znosili cierpienia
W skutku pomroki i walki, i wszystkich junaków też zgoła
Miédź pognębiała okrutna. Dwóch mężów jedynie nie doszła
Wieść, Antylocha jak też Trazymeda, chwalebnych wojaków,
O Patroklosa zacnego zagładzie; lecz jeszcze mniemali,
Że jest przy życiu, i zwodzi z Trojany na froncie zapasy.
Ci, unikając troskliwie popłochu i rzezi kompanów,
Zdala osobno walczyli; albowiem tak Nestor przykazał,
Gdy na orężną rozprawę ich puszczał od czarnych okrętów.
Dzień więc tam cały zwodzili zawzięcie zapasy w rozruchu,
Wciąż szalejącym, a znojem i potem rzęsistym bez przerwy
Były kolana, knemidy i nogi wojaków od spodu,
Równie jak ręce i oczy, w zaciekłéj potyczce przesiąkłe,
Wkoło przy dzielnym kompanie szybkiego potomka Eaka.
Jako gdy skórę wielkiego stadnika poruczy gospodarz
Swojéj czeladzi rozciągnąć, tłustością ją wprzód napoiwszy;

Ci zaś ją biorą i ciągną, stanąwszy od siebie poodal,
Wkoło, aż wilgoć ustąpi, i tłustość się w pory dostanie,
Pod wielorącznym naciskiem, a skóra im precz się wydłuży:
Tak też zmarłego to tam, to znów owdzie na małéj przestrzeni
Każda ze stron przeciągała; gdyż w duszy żywili nadzieję
Troi synowie, że ściągną do Iljum, a znowu Achiwi
Do wygładzonych okrętów, i rozruch się zerwał dokoła
Srogi, że nawet i Ares, podżegacz, jak również Atena,
Widząc, by go nie zganili, choć gniewem płonęliby wielkim.
Takie-to Zeus przy Patroklu zgotował dla ludzi i koni
W dniu tym pamiętnym straszliwe mozoły. Jednakże dotychczas
Nic o zabójstwie Patrokla nie wiedział szlachetny Achilles;
Bardzo albowiem daleko walczono od zwrotnych okrętów,
Pod Trojańskiemi murami. Bynajmniéj więc w duszy nie mniemał,
Żeby miał umrzéć; i owszem, że, bram dosiągnąwszy warowni,
Zdrowo do swoich powróci; bo zgoła on sobie nie tuszył,
Żeby miał zburzyć warownię bez niego, a nawet i z nim też.
Często albowiem to słyszał od matki w tajemnych rozmowach,
Kiedy mu wieść przynosiła o Zeusa wielkiego zamiarach.
Ale i wtenczas, jak matka, skrywała to straszne nieszczęście,
Co mu groziło, że teraz mu poledz miał z druhów najmilszy.
Tamci zaś ciągle przy trupie, ostremi się jeżąc oszczepy,
Bez odpoczynku zwiérali się, tępiąc wciąż jeden drugiego.
Tak też niejeden powiedział z Achiwów miedzianopancernych:
O! przyjaciele, zaprawdę, że sławy nie zjedna nam odwrót
Na wygładzone okręty! Niech raczéj nas czarna tu ziemia
Wszystkich pochłonie! To dla nas nierównie by lepiéj się stało,
Niż żeby zwłoki wyniośli Trojanie, pogromcy rumaków,
Mieli do miasta swojego przeciągnąć, i zaszczyt pozyskać!
Tak zaś znów wyrzekł niejeden zpomiędzy wyniosłych Trojanów:
O! przyjaciele, choć los by przeznaczył przy mężu tym zginąć
Wszystkim odrazu, niech nikt się nie waży uchylić od walki!
Tak-to niejeden powiedział i wzbudził odwagę w kompanie.
Srogie toczyli więc boje, a huk tam żelazny, ponury
Bił pod miedziane niebiosa po pustych powietrza przestworzach.
Konie potomka Eaka, stąpając zdaleka od bitwy,
Płaczą, jak tylko powzięły wiadomość, że Patrokl, woźnica,

Poległ w kurzawie z prawicy Hektora, mordercy wojaków.
Chociaż więc ów Automedon, waleczny Dyora potomek,
Często je bicza giętkiego zacięciem do biegu przynaglał,
Często słowami pobudzał słodkiemi, a często też groźbą;
One wszelako i nad Hellespontu przestworze, ku łodziom,
Zdążać nie chciały, jak również do boju, pomiędzy Achiwy;
Ale zupełnie tak samo, jak tkwi niewzruszenie kolumna,
Co na niewiasty lub męża zmarłego mogile się wznosi:
Tak też i one, jak wryte, tam stały przed śliczném siedzeniem,
Oba, ku ziemi spuściwszy swą głowę, a łzy im strapienia
Z powiek tymczasem gorące spływały na ziemię z tęsknoty
Po ukochanym woźnicy; walała się świetna im grzywa,
Precz z jarzemnego kabłąka wymknąwszy się w strony obiedwie.
Nad zmartwionemi użalił się, zgóry spojrzawszy, Kronion;
Głową więc smutnie poruszył i rzekł w niezbadanym swym duchu:
Po cośmy dali was, o! niebożęta, królowi Pelidzie,
Co śmiertelnikiem jest, was nieśmiertelne i wiecznie młodzieńcze?
Chyba dla tego by znosić wam męki wśród ludzi nieszczęsnych!
Nigdzie albowiem nic bardziéj nędznego nie znajdziesz nad człeka,
Z tego wszystkiego, co tylko się rusza i żyje na ziemi.
Lecz nie dosiędzie zaprawdę ni was, ni rydwanu pysznego
Hektor, potomek Pryama; ja bowiem nie zgodzę się na to.
Czy to nie dosyć, że zbroję posiada, i tak się nią chełpi?
Obu wam wleję ja siłę w kolana, zarówno jak w serce,
Żebyście z pola zapasów i Automedonta wyniosły
Do wygładzonych okrętów; gdyż jeszcze Trojanom pozwolę
Tępić, dopóki nie dojdą do pięknie moszczonych okrętów,
Póki też słońce nie zajdzie, i święte nie zstąpią ciemności.
Tak-to powiedział i natchnął rumaki szlachetną odwagą.
Oba więc, z grzywy strząsnąwszy na ziemię kurzawę, ochoczo
Wóz potoczysty pomiędzy Danaów i Trojan poniosły.
A Automedon, jakkolwiek o swego kompana zmartwiony,
W walkę na wozie z zapałem się rzuca, jak jastrząb na gęsi.
Łatwo się bowiem wymykał zpod Trojan wyniosłych nawały,
Łatwo następnie uderzał w najgęstsze gromady, ścigając.
Lecz nie zabijał on mężów, gdy dopadł ich w dzikiéj pogoni;
Bo niepodobna mu było jednemu na świętém siedzeniu

Włócznią naciérać, i chyże na wodzy utrzymać rumaki.
Wreszcie go ujrzał własnemi oczyma szanowny towarzysz,
Ów Alkimedon bohater, Laerka syn, Ajmonidy;
Ten, za siedzeniem stanąwszy, tak rzecze do Automedonta:
Któż ci to, Automedoncie, z niebianów ten zamiar jałowy
Podał do serca, i zmysłów cię zdrowych ze szczętem pozbawił?
Toć ty z Trojany tak zwodzisz zapasy w szeregach frontowych,
Na pojedynkę, choć kompan twój poległ, i Hektor, rynsztunek
Wnuka Eaka przywdziawszy na barki, unosi się dumą!
Doń Automedon znów rzecze, Dyora waleczny potomek:
Któż bo to, Alkimedoncie, jest drugi z Achiwów, co zdoła
Te nieśmiertelne rumaki poskromić i trzymać na wodzy,
Oprócz jednego Patrokla, równego niebianom w pomysłach,
Póki był żyw? Lecz obecnie go dola i śmierć zaskoczyły.
Daléj do dzieła! ty tylko za bicz mi i léjce błyszczące
Pochwyć, ja zsiądę z rydwanu, by zwodzić orężne zapasy!
Rzekł tak; a wnet Alkimedon poskoczył na rydwan wojenny.
Bicza natychmiast się jął, splecionego misternie, i léjców;
A Automedon zeskoczył; spostrzega go Hektor prześwietny,
I Eneasza, co zdarzył się blizko, czémprędzéj zagadnie:
O! Eneaszu, Trojanów miedzianopancernych dowódco,
Owe rumaki spostrzegłem szybkiego w pogoni Achilla,
Jak się na polu potyczki zjawiły pod lichym woźnicą.
Tuszył bym przeto téż sobie je pojmać, jeżeli ty z serca
Tego téż pragniesz; bo wcale by, skoro obadwaj uderzym,
Nie poważyli się kroku dotrzymać i mierzyć się w boju.
Rzekł tak; a był mu powolny Anchiza waleczny potomek.
Wprost więc ruszają, a barki ich kryją ogromne pawęże,
Zbite z suchego surowca, i miedzią potężnie okute.
Z nimi téż Chromjos pospołu i Aret, do niebian podobny,
Poszli obadwaj; cieszyli się bowiem tą w duszy nadzieją,
Że ich zabiją i zajmą rumaki o karku wyniosłym;
Głupi! bez krwi albowiem nié mieli od Automedonta
Cofnąć się. Ten, gdy się zwrócił z modłami do Zeusa rodzica,
Zaraz się męztwem i siłą wypełnił w ponurém swém sercu.
Wnet téż do Alkimedonta, wiernego kompana, przemówi:
Alkimedoncie, nie trzymaj zdaleka odemnie rumaków,

Ale tuż blizko, niech zieją mi na kark; albowiem, co do mnie,
Wcale nie myślę, by ów Pryamida powściągnął swój zapał,
Nim pięknogrzywych dosięgnie rumaków potomka Eaka,
Nas uśmierciwszy, i mężów zastępy rozgromi orężne,
Synów Argosu, lub sam też pomiędzy piérwszymi polegnie.
To powiedziawszy, Ajasów przyzywał, jak też Menelaa.
O! Ajasowie, Argiwów dowódcy, i ty, Menelaju,
Zwłoki zaprawdę poruczcie tym, którzy są z was najdzielniejsi:
Ci niechaj przy nich stróżują, i mężów odbiją szeregi;
Od nas zaś, jeszcze żyjących, odwróćcie zagłady godzinę!
Tu uderzyli albowiem, wśród zgrozy morderczéj potyczki,
Hektor ów wraz z Eneaszem, co rej wśród Trojanów prowadzą.
Ale zaiste to wszystko na łonie niebianów spoczywa!
Ja też kopiję wypuszczę, a Zeus niech ma resztę w swéj pieczy!
Rzekł tak, i oszczep z zamachem wyrzuca, ścielący cień długi,
Patrz, on Areta ugodził w sklepioną kulisto pawężę.
Ciosu nie zniosła paiża: przedarło się ostrze na wylot,
Wprost do dolnego żywota, przez pas się misterny dostawszy.
Jako gdy krzepki mężczyzna, toczoną zbrojny siekiérą,
W kark ugodziwszy, przy rogach, stadnika, na halach wzrosłego,
Żyłę mu całkiem przecina, a ten, podskoczywszy, upada:
Tak, podskoczywszy, i tamten nawznak się powala, a włócznia
W trzewiach straszliwie nurtując, kolana mu rychło rozprzęga.
Hektor znów w Automedonta wyrzucił błyszczącą kopiję.
Ale ten, patrząc przed siebie, uniknął był włóczni miedzianéj;
Naprzód się bowiem pochylił; a oszczep sążnisty w polocie
W ziemi odtyłu uwięznął, że drzewce potężnéj kopii
Drgało; atoli straciła wnet miédź opłakana swą siłę.
Teraz by byli już wręcz się rąbali mieczami ostremi,
Gdyby nie byli rozjęli zażartych obadwaj Ajasi:
Ci się przedarli przez tłumy; towarzysz ich bowiem przyzywał.
Zdjęci przestrachem, przed nimi cofnęli się ztamtąd nanowo,
Hektor, jak również Eneasz i Chromjos, do bogów podobny,
I zostawili Areta na miejscu, co z sercem rozdartém
Leżał; więc też Automedon, ów rywal zwrotnego Area,
Obdarł rynsztunek, i w takie z przechwałką odezwie się słowa:
Przecież swe serce strapione po zgonie potomka Menojtja,

Niecom zaprawdę ukoił, zgładziwszy choć męża lichszego!
Rzekł, i swą zdobycz, skrwawiony rynsztunek, układa na wozie;
Sam go następnie dosiada, po nogach i rękach u góry
Krwią obryzgany, zupełnie jak lew, co stadnika rozszarpał.
Znów z zawziętością około Patrokla wybuchła rozprawa,
Sroga, i łzami przesiąkła: potyczkę wzbudziła Atena,
Z nieba zstąpiwszy; albowiem opatrzny ją zesłał Kronion,
Żeby Danaów zagrzéwać; bo teraz już zmienił swe myśli.
Jako gdy tęczę szkarłatną śmiertelnym széroko roztoczy
Zeus na niebiosach, by była zwiastunką bądź wojny morderczéj,
Bądź téż i pory burzliwéj, w przymrozki obfitéj, co prace
Ludzi na polach tamuje, i trzody nabawia strapienia:
Tak téż i tamta zstępuje, obłokiem szkarłatnym odziana,
Pośród Achajskich zastępów, i męża każdego zagrzéwa.
Patrz, Menelaa nasamprzód, bitnego Atrydę, zawoła,
Serca do bitwy dodając —ten bowiem był od niéj najbliżéj—
Głos niespożyty Fenixa, jak również postawę, przybrawszy:
Ciebie-to, o! Menelaju, zaprawdę zniewaga i hańba
Czeka, jeżeli ów wierny wzniosłego Achilla towarzysz
Psów chyżonogich igrzyskiem się stanie pod Troi murami!
Ależ się trzymaj wytrwale, i wszystkich zagrzéwaj wojaków!
Do niéj następnie odezwie się głośny w potyczce Menelaj:
Starcze Fenixie, ojczulku sędziwy, niech tylko Atena
Sił mi użyczy, i groty w polocie odemnie odpiéra,
Tobym ja gotów był stać nieodstępnie, i sobą zasłaniać
Mego Patrokla; gdyż śmierć jego wielce zraniła mi serce;
Ale tam Hektor się sroży, jak płomień gwałtowny, bez przerwy
Miedzią mordując; albowiem zaszczytu użyczył mu Kronjon.
Rzekł; modrooka bogini Atena raduje się w duszy;
Do niéj pomodlił się bowiem nasamprzód ze wszystkich niebianów.
Siłą potężną więc barki mu krzepi, jak również kolana,
Muchy téż śmiałość natrętną natychmiast mu wléwa do serca,
Która, jakkolwiek ją często od ciała ludzkiego odpędzą,
Kąsa jednakże zawzięcie; gdyż słodka jéj krew jest człowiecza:
Tak natarczywą odwagą napełnia mu serce ponure.
Do Patroklosa się zbliża i ciska oszczepem błyszczącym.
Między Trojany tam syn Eetjona znajdował się, Podes,

Możny w dostatki i dzielny; wyróżniał go Hektor téż z tłumu;
Był mu albowiem kompanem przyjemnym i druhem biesiadnym:
Tego-to w pas tam ugodził bohater, płowy Menelaj,
Gdy do ucieczki się garnął, i miédź go nawylot przeszyła.
Runął z łoskotem, a syn Atreusza, waleczny Menelaj,
Trupa zpod ręki Trojanom wyciągnął do grona kompanów.
Wtém do Hektora przypada Apollo, i nieci w nim męztwo,
Do Azyady, Fajnopa, podobny, który ze wszystkich
Gości mu był najmilejszy, a miał w Abydosie siedzibę.
Tego-to postać przybrawszy, przemówi Apollo niechybny:
Któż-to, Hektorze, ma lękać się ciebie zpomiędzy Achiwów,
Kiedy cię tak Menelaos przeraził? on przecie dotychczas
Był zniewieściałym wojakiem; a teraz zpod ręki Trojanom
Precz zabitego unosi! Wiernego-to zgładził ci druha,
Który celował wśród piérwszych, Podesa, Eetjonidę!
Rzekł tak; a chmura zmartwienia owiała tamtego posępna;
Mknie więc przez piérwsze szeregi, w promienną miédź uzbrojony.
Wtedy-to ujął Kronion egidę, kwastami ozdobną,
Ćmiącą swym blaskiem, i Idę chmurami zakrywa ciemnemi;
Błyska i grzmi przeraźliwie, i wstrząsa straszliwą egidą.
Teraz Trojanom oddaje zwycięztwo, a płoszy Achiwy.
Piérwszy dowódca Beotów, Peneleus, z potyczki uchodzi;
W ramię go bowiem u wiérzchu, gdy naprzód podąża statecznie,
Włócznia drasnęła; do saméj aż kości go dojął, co prawda,
Grot Polidama; gdyż ten go ugodził, dopadłszy bliziutko.
Hektor znów zblizka téż zranił Leita w rękę, przy zgięciu,
Alektryona potomka, i kres jego walce położył:
Ten się rozglądał, truchlejąc; bo już niespodziéwał się wcale
Ująć w prawicę oszczepu, by mierzyć się w boju z Trojany.
Więc Idomenej Hektora, gdy znów na Leita się rzucił,
Włócznią w kolczugę pomacał na piersiach, około brodawki;
Ale mu skruszył się oszczep przy drzewcu; natenczas wrzasnęli
Troi synowie; a tamten wypuszcza znów grot w Deukalidę,
Właśnie gdy stanął na wozie; nie trafił go wprawdzie bez mała,
Ale Kojrana, co był towarzyszem i razem woźnicą
Przy Meryonie, i z nim z warownego przyciągnął Liktosu —
Gdyż Idomenej, niedawno rzuciwszy wygięte okręty,

Przyszedł piechotą, i wielką by dał był Trojanom przewagę,
Gdyby na razie nie przywiódł był Kojran polotnych rumaków;
Przez to mu przyniósł ratunek, i czarną oddalił godzinę,
Życie jednakże sam stracił z prawicy mordercy, Hektora —
Tego-to żgnęło pod szczęką i uchem, i zęby wybiło
Ostrze oszczepu, a język pośrodku przecięło na poły.
Runął z rydwanu, i lejce błyszczące upadły na ziemię.
Więc podejmuje je swemi rękoma Meryon, bohater,
Z ziemi, schyliwszy się; potem zaś rzecze do Idomenea:
Teraz zacinaj, ażebyś się dostał do zwrotnych okrętów!
Wszakże i sam to miarkujesz, że już nie Achiwi są górą!
Rzekł; Idomenej więc gna pięknogrzywe rumaki razami
Ku wyżłobionym okrętom; gdyż bojaźń mu wkradła się w serce.
Lecz to nie uszło baczności Ajasa, jak też Menelaa,
Że niestałego zwycięztwa użycza Trojanom Kronion.
Ajas więc, syn Telamona, w te słowa do swoich przemówi:
Przebóg! zaprawdę już może i ten, co rozumem szwankuje,
Poznać, że Rodzic, Kronion, sam idzie z pomocą Trojanom
Wszystkie pociski ich bowiem trafiają, ktokolwiek je rzuci,
Gnuśny, zarówno jak dzielny; bo Zeus niemi zgoła kieruje;
Nasze zaś tak sobie wszystkie padają daremnie na ziemię.
Nuże więc! radę my sami dla siebie obmyślmy najlepszą,
Żeby nam trup towarzysza przeciągnąć, a przytém i samym
Drogich kompanów ucieszyć, wracając szczęśliwie z potyczki.
Oni tam, nas wyglądając, zapewne się trapią; bo myślą,
Że zajadłości i rąk niespożytych Hektora, mordercy,
Nie wytrzymamy, lecz legniem pokotem przy czarnych okrętach.
Gdyby-to który z kompanów się znalazł, co rychło Pelidzie
Doniósłby; dotąd albowiem, jak mniemam, on wcale nie powziął
Wieści okropnéj, że życie utracił mu drogi towarzysz.
Ale takiego dopatrzéć nié mogę w zastępach Achajskich;
Wszystko albowiem pomroka otacza, tak ludzi, jak konie!
Zeusie, rodzicu, o! wyrwij z ciemności téż synów Achai!
Spuść nam słoneczną pogodę, i pozwól oczyma rozejrzéć!
Zatrać nas nawet w słonecznéj jasności, gdy taka twa wola!
Z płaczem to wyrzekł; a Rodzic z litością na niego spogląda.
Zaraz rozprasza pomrokę, i mgliste rozwiéwa tumany;

Słońce zabłysło, i cała potyczka w jasności stanęła.
Więc Menelaa, głośnego wśród boju, zagadnie tak Ajas:
Patrz, Menelaju przezacny, czy gdzie Antylocha przypadkiem,
Syna Nestora wzniosłego, nie ujrzysz też jeszcze przy życiu;
Poleć mu, niechaj czémprędzéj dopadnie Achilla bitnego,
Żeby oznajmić, że poległ mu w boju najdroższy z kompanów.
Rzekł; a donośny w potyczce Menelaj nie stawiał oporu.
Puścił się pędem, zupełnie jak lew od osady pastuszéj,
Kiedy nareszcie umęczy się, drażniąc i kądle i ludzi,
Którzy mu wołów leniwych nie dają obedrzéć z tłustości,
Noc przepędzając bezsennie; a ten spragniony mięsiwa,
Rzuca się, ale bez skutku; bo gęste pociski dokoła
Prosto się w niego kierują, rękami ciskane śmiałemi,
I gorejące łuczywo; więc tropi się w dzikim zapędzie;
Potém o świcie i całkiem odchodzi, strapiony na sercu:
Tak też od trupa Patrokla Menelaj, donośny w potyczce,
Szedł, ociągając się wielce; gdyż lękał się, żeby Achiwi,
Srogą przejęci obawą, na łup nie rzucili go wrogom.
Wielce też on Merjonowi i obu Ajasom zalecał:
Obaj Ajasi, wodzowie Argiwów, i ty Meryonie,
Teraz-to miéjcie łagodność Patrokla, godnego litości,
W żywéj pamięci; dla wszystkich on bowiem był zwykle uprzejmy,
Póki starczyło żywota; lecz śmierć go i losy ubiegły.
To powiedziawszy, oddalił się płowy bohater, Menelaj,
Tocząc dokoła oczyma, jak orzeł, co wzroku największą
Ma przenikliwość posiadać ze wszystkich powietrznych latawców;
Przed nim, i w górze pławiącym się, chyży nie skryje się zając,
Pod rozłożystym tulący się krzakiem; lecz prosto na niego
Spada i, nagle porwawszy w swe szpony, wyzuwa z żywota:
Tak, Menelaju przezacny, i tobie naówczas promienne
Oczy się wszędy zwracały po gęstych zastępach kompanów,
Czy nie zobaczysz gdzie jeszcze żywego potomka Nestora.
Tego on wkrótce dostrzega na lewéj kończynie potyczki,
Jak towarzyszów ośmielał, i serca do walki zagrzéwał.
Blizko więc doń przystępuje i ozwie się płowy Menelaj:
Hej! Antylochu, przybywaj, przezacny, ażebyś usłyszał
Wieść o straszliwéj przygodzie, co oby nie była się stała!

Wprawdzie i sam ty, jak mniemam, własnemi się patrząc oczyma,
Wiész już, że bóg na Danaów zesyła nawałę nieszczęścia,
Dumni Trojanie zaś górą! Toż poległ najlepszy z Achiwów,
Patrokl, i wielka po zgasłym w Danaach powstała tęsknota!
Daléjże! prędko Pelidzie, zdążając na łodzie Achajskie,
Powiédz, czy zwłok na okręty by nié mógł ratować czémprędzéj,
Choćby téż nagich; gdyż Hektor buńczuczny zawładnął rynsztunkiem.

Rzekł tak; a zgrozą przejęty Antyloch tych słów wysłuchuje.
Długo w milczeniu na słowo nie zdobył się; ale mu oczy
Łzami zabiegły, i głos mu srébrzysty zatrzymał się w piersi.
Wszakże i tak nie ociągał się spełnić zlecenia Atrydy;
Puścił się pędem, a zbroję poruczył zacnemu druhowi,
Laodokowi, co blizko skierował tętniące rumaki.
Jego zaś, łzy lejącego, unoszą z potyczki kolana,
By Achillowi, Pelidzie, zwiastować nieszczęsną nowinę.

Lecz nie nagliło cię serce bynajmniéj, o! cny Menelaju,
Stanąć w obronie trapionych kompanów tam, zkąd Antylochos
Odszedł, ogromną tęsknotę wznieciwszy w Pylosu rodakach.
On Trazymeda im tylko, zacnego junaka, podniecił;
Sam zaś nanowo do trupa bozkiego Patrokla podążał.
Pędem dopada obudwóch Ajasów, i wraz ich zagadnie:

Jużem ja wprawdzie tamtego wyprawił do zwrotnych okrętów,
By do chyżego się dostał Achilla; jednakże podobno
Teraz on wcale nie wyjdzie, choć wielce go Hektor rozjątrzył;
Nié mógłby bowiem bezbronny z Trojany orężnie się mierzyć.
My więc, choć sami jesteśmy, obmyślmy tu radę najlepszą,
Jakby-to trupa nam ściągnąć do swoich, zarazem i samym
Z wrzawy wojennéj Trojanów przed śmiercią i Kerą się wymknąć.

Temu znów syn Telamona, ów Ajas olbrzymi, odeprze:
Wszystkoś to, o! Menelaju przesławny, powiedział, jak trzeba.
Daléjże! ty i Meryon bez zwłoki podstawcie swe barki,
I, poległego dźwignąwszy, unieście z potrzeby, a ztyłu
My z Trojanami będziemy walczyli, i z bozkim Hektorem,
Mając jednaką odwagę i imię jednakie, my, którzy
W ogniuśmy walki i przedtém wytrwali, tuż stojąc przy sobie.

Rzekł tak; a tamci oburącz dźwignęli wraz z ziemi zmarłego,

Wgórę wysoko, z wysiłkiem, a ztyłu wrzasnęli Trojanie,
Skoro ujrzeli, że trupa Patrokla podnieśli Achiwi.
Wprost więc uderzą, pokurczom podobni, co śmiało na dzika,
Strzałą rannego, wpadają na oczach kwitnących myśliwych.
Czas jakiś biegną ochoczo, w kawały rozedrzéć go pragnąc;
Ale, gdy tenże się do nich odwróci z zuchwałą odwagą,
Wstecz się natychmiast cofają i idą lękliwie w rozsypkę:
Tak i Trojanie czas jakiś bez przerwy gromadnie ścigali,
Koląc mieczami, jak również oszczepy o ostrzu podwójném;
Lecz, ile razy Ajasi, przeciwko nim znów się zwróciwszy,
W miejscu stanęli, zmieniała się cera im, żaden téż nie śmiał
Naprzód wystąpić i mierzyć się w boju z wrogami o trupa.
Tak unosili z mozołem obadwaj zmarłego z potrzeby
Ku wygładzonym okrętom; a walka za nimi się sroży,
Dzika, jak ogień, co, kiedy uderzy na miasto śmiertelnych,
Nagle buchnąwszy, w perzynę je zmienia, i domy znikają
W blasku jaskrawym pożaru, co wicher poświstem go wzdyma:
Tak-to za nimi i koni i zbrojnych włóczniami wojaków
Tętęt i wrzawa bez przerwy huczała, ścigając idących.
Jako gdy muły sprzężajne, zasobne w siłę potężną,
Z góry po ścieżce urwistéj z mozołem prowadzą, czy belkę,
Czyli téż tram okrętowy ogromny, a serce im w łonie
Trapi się pracą zarazem i znojem trudnego pośpiechu:
Z takim mozołem ci trupa dźwigali; tymczasem od tyłu
Obaj Ajasi wstrzymują, jak wzgórze, co powódź odpiéra,
Lasem porosłe, i precz po płaszczyźnie ciągnące się wpoprzek;
Ono i rzék ogromnych srożące się prądy potężne
Dzierży, i wszystkie ich fale natychmiast na pola kieruje,
Z toru spychając; gdyż wód swych naciskiem nié mogą go przerwać:
Tak odpiérali od tyłu Ajasi orężną nawałę
Trojan; a tamci ścigali, dwóch jednak najbardziéj ze wszystkich:
Syn Anchizesa, bohater, Eneasz, i Hektor prześwietny.
Jako gdy szpaków lub kawek przeciąga krzykliwa gromada,
Wrzeszcząc nazabój, jak tylko zobaczą, że ku nim się zbliża
Kania, co krwawą zagładę przynosi drobniejszym ptaszynom:
Tak przed Hektorem, jak téż Eneaszem, synowie Achai

Z krzykiem przeciągłym się chronią, niepomni na boju ponęty.
Wiele cudnego oręża wypadło dokoła przy rowie
Synom Argosu w ucieczce; od walki nie było wytchnienia.

ILIADA.

Pieśń osiemnasta.

PRZYGOTOWANIE RYNSZTUNKU.

TREŚĆ.

Achill boleje nad druhem, i,kiedy chce zaraz Hektora
Zmieść, choćby po nim natychmiast miał umrzéć z wyroku przeznaczeń,
Matka go koi nadzieją rynsztunku Hefesta roboty.
Byłby już Hektor zawładnął zwłokami Patrokla; lecz Achill,
Nagle nad fossą stanąwszy, przeraził Trojanów okrzykiem.
Noc gdy nadeszła, Polidam doradza do twierdzy się schronić,
Zanim do boju wystąpi Achilles; lecz Hektor się wzbrania.
Trupa Patrokla składają wśród jęków na marach Achiwi.
Hefest, na prośbę Tetydy, wykuwa wspaniały rynsztunek.

ILIADA.

PIEŚŃ OSIEMNASTA.

Przygotowanie rynsztunku.

Tak-to walczyli tam oni, jak ognia żywego płomienie;
Wtém do Achilla przychodzi w poselstwie polotny Antyloch.
Zastał go przed okrętami zwrotnemi, o dziobach stérczących,
Kiedy rozważał w swym duchu, co właśnie spełniło się teraz.
Pełen zwątpienia, tak tedy przemówił do wzniosłéj swéj duszy:
Biada mi! czegóż-to tedy Achiwi, o bujnych kędziorach,
Znowu ku łodziom się cisną, w popłochu zmiatając po błoniu?
Niechaj mi tylko nie ziszczą bogowie serdecznéj obawy,
Jak oznajmiła mi kiedyś to matka dokładnie, gdy rzekła,
Że z Mirmidonów najlepszy, i jeszcze za mego żywota,
Od nieprzyjaciół prawicy rozstanie się z światłem słoneczném!
Tak, niezawodnie już umarł waleczny Menojtja potomek!
Krnąbrny, wszak jam mu zalecił, by, srogą odparłszy pożogę,
Znów na okręty powrócił, i sił swych z Hektorem nie mierzył!
Podczas gdy tak on rozważa w umyśle i serca poczuciu,
Oto, i syn dostojnego Nestora przystąpił do niego,
Łzy wylewając gorące, i wieść mu oznajmia bolesną:
Biada mi, synu Pelea bitnego, zaprawdę się dowiész
Sprawy o klęsce okropnéj, co oby nie była się stała!
Poległ Patroklos; i wkoło staczają zapasy o trupa,

Całkiem nagiego; gdyż Hektor buńczuczny zeń obdarł rynsztunek!
Rzekł tak; a chmura zmartwienia owiała tamtego posępna.
Patrz, on obiema rękami nabrawszy stlałego popiołu,
Z wierzchu posypał nim głowę, i wdzięczne zeszpecił oblicze;
I nektarowe też szaty czarniawy mu popiół obsiada.
Sam, wyciągnięty w kurzawie na wielkiéj przestrzeni, ogromny
Leżał i szpecił własnemi rękoma kędziory swe, szarpiąc.
Branki tymczasem, co Achill z Patroklem je razem zdobyli,
W duszy strapione, podnoszą lamenta, i ze drzwi natychmiast
Przed Achillesa bitnego wybiegły, i wszystkie rękoma
Biły się w piersi, i drżały kolana pod każdą niebogą.
Z drugiéj też strony, Antyloch biadował wśród płaczu rzewnego,
Ręce trzymając Achilla, gdy w sercu szlachetném się trapił;
Bał się albowiem, by sam sobie gardła nie przeciął żelazem:
Strasznym wybuchał on płaczem. Wtém słyszy go matka czcigodna,
Siedząc w odchłani głębinach, przy boku starego rodzica;
Głośno więc szlochać zaczęła: obstąpią ją zaraz boginie,
Wszystkie Nerejdy, co tylko ich było w głębinach topieli.
Była tam zatém i Glauka, Talia, jak też Kimodoke,
Toa, Nezaja i Spejo i Halja, z wejrzeniem wyniosłém,
Wraz z Kimotoą, Antają, zarówno jak też Limmoreją,
Tudzież Melita i Jajra, Agaua też wraz z Amfitoą,
Doto i Proto, a przy nich Feruza też przy Dynamenie,
I Dexamena, jak też Amfinoma i Kallianejra,
Dorys z Panopą, zarówno jak i Galatea przesławna,
Również z Nemertą Apseuda i Kallianassa też społem;
Była tam także Klimena, Janejra, jak też Janessa,
Maira tudzież Orejtja i pięknowłosa Amatja;
Inne Nerejdy też, ile ich było po morskich głębinach.
Temi napełnia się grota srébrzysta; a wszystkie zarazem
W piersi się biją. Wtém żale rozwodzić zaczęła Tetyda:
Dajcie mi posłuch, siostrzyce Nerejdy, ażebyście wszystkie
Pewną wiadomość odemnie powzięły, co trosk mam ja w sercu.
Biada mi, nędznéj, o! biada mi, matce nieszczęsnéj junaka,
Com szlachetnego, jak również mężnego, potomka wydała,
Wśród bohaterów setnego. On wyrósł do szczepu podobny!
Skorom go już wychowała, jak w ziemi rodzajnéj roślinkę,

Do Ilionu następnie na łodziach zagiętych wysłałam,
Żeby wojował z narodem Trojanów: już ja go nie przyjmę,
Znów idącego do domu z powrotem do dworca Pelea.
Póki zaś żyje mi jeszcze, i patrzy na światło słoneczne,
Znosi strapienia, i ja mu swém wdaniem się pomódz nié mogę!
Pójdę jednakże me dziécię zobaczyć, i przytém usłyszéć,
Co za zmartwienie nań przyszło, gdy zdała od wojny się trzymał.
Tak powiedziała, i grotę opuszcza; z nią razem i tamte,
Łzy wyléwając, stąpają, a morskie bałwany przed niemi
Ścielą się. Kiedy nareszcie stanęły już w żyznéj Troadzie,
Wyszły na morskie wybrzeże szeregiem, gdzie wkoło Achilla
Były wciągnięte gromadnie na brzég Mirmidonów okręty.
Blizko przy ciężko jęczącym stanęła więc matka czcigodna,
I, zaszlochawszy, za głowę uścisnie swojego potomka,
A, narzékając, przemówi do niego skrzydlate wyrazy:
Synu, i czegoż mi płaczesz? Co smutkiem przejęło ci serce?
Powiédz, nie skrywaj! Toć wszystko już przecie zostało spełnione
Przez Kroniona, jak właśnie błagałeś, podniósłszy doń ręce,
Żeby synowie Achiwów, stłumieni przy sterach okrętów,
Tęskniąc za twoją pomocą, przebyli niegodne koleje!
Ciężko wzdychając, odpowié jéj Achill, wytrwały w pogoni:
Matko ma, toć Olimpijski mi sam to zaprawdę wykonał.
Na cóż to jednak mi zda się, gdy poległ kochany towarzysz,
Patrokl ów, com go szanował najwięcéj ze wszystkich kompanów,
Z własną mą głową narówni! On poległ, a Hektor mu zbroję
Zdarł, położywszy go trupem, olbrzymią, cudownie dla oka
Piękną, co Peleus w zaszczytném podarku od bogów ją dostał,
Wówczas gdy ciebie wtrącili do łoża ziemskiego małżonka.
O! gdybyś była ty raczéj w orszaku nadobnych Nereid
Stale mieszkała, a Peleus był pojął niewiastę śmiertelną!
Teraz zaś twoję téż duszę ogarnie strapienie bez końca,
Skoro ci syn twój polegnie, którego nie przyjmiesz już znowu,
W dom wchodzącego z powrotem; gdyż wcale mnie serce nie skłania
Żyć i z mężami przestawać, jeżeli mi Hektor wyniosły,
Piérwszy od mego oszczepu rażony, nie straci żywota,
I nie zapłaci za syna Menojtja, Patrokla, złupienie!
Temu następnie odeprze Tetyda, łzy wyléwając:

Ty krótkowiecznym mi będziesz zaiste, jak sam to powiadasz;
Śmierć na cię bowiem już czeka gotowa, po zgonie Hektora!
Ciężko wzdychając, odpowié jéj Achill wytrwały w pogoni:
Zaraz niech umrę, jak skoro nié miałem swojego kompana,
Właśnie gdy ginął, obronić! On zdala od ziemi rodzinnéj
Poległ, a mnie tam nie było, by zgubę przeklętą odwrócić!
Teraz zaś, skoro nie wrócę do lubéj ojczystéj krainy,
I Patroklowim nie przyniósł ratunku, jak również i innym
Druhom, co w wielkiéj już liczbie ulegli pod bozkim Hektorem;
Ale gnuśnieję przy łodziach, jak ziemi téj ciężar daremny,
Chociażem taki, jak nié ma drugiego z Achiwów pancernych
W bitwie; gdyż w radzie są inni odemnie przedniejsi!...
Oby niezgodę tak z bogów, jak z ludzi śmiertelnych wyplenić,
Również i gniéw, co zazwyczaj rozjątrza i męża mądrego,
Co, przyjemniejszy nierównie od miękko sączących się miodów,
Wzmaga się w łonie śmiertelnych tak samo, jak dymu obłoki!
Jakto i mnie téż niedawno rozgniéwał był król Agamemnon.
Lecz, co się stało, przepadło, jakkolwiek to jątrzy nam duszę:
Niechęć więc w piersi poskrommy, zażywszy nad sobą przemocy!
Teraz ja pójdę, by głowy kochanéj zabójcę wyszukać,
Syna Pryama! Méj śmierci zaś dolę poniosę, jak tylko
Zeus mi ją spełnić zapragnie, i inni bogowie przedwieczni!
Wszakże i Herakl potężny nie uszedł przed śmierci boginią,
On, co był przecie najmilszy Wszechwładcy, Zeusowi, Kronidzie;
Dola go jednak przemogła, i Hery zawziętość gnębiąca.
Tak téż i ja, jeśli dola podobna i mnie już wypadła,
Leżéć tu będę, gdy umrę; a teraz dobijam się sławy.
Z niewiast Trojańskich, jak również Dardańskich, o łonie wyniosłém,
Niechaj niejedna obiema rękami po licach pieszczonych
Łzy obciéra, i ciężkie raz po raz wydaje westchnienia!
Niechaj poznają, że długo już w boju nie brałem udziału!
Przeto nie odwódź mnie, droga, od walki: nie skłonisz mnie wcale!
Doń srébrnonoga Tetyda następnie przemówi w te słowa:
Iście to, synu, jest prawda, coś wyrzekł; wtém nié ma nic złego,
Swoich gnębionych kompanów od zguby doraźnéj zasłaniać.
Ależ twój piękny rynsztunek znajduje się w rękach Trojanów,
Miedzią promienny, z którego sam Hektor w powiewnym szyszaku

Pyszni się, barki nim zdobiąc; jakkolwiek mu wcale nie wróżę,
Żeby się długo nim cieszył, gdyż śmierć mu już stoi przy boku.
Lecz ty obecnie bynajmniéj nie puszczaj się w mozół Area,
Wprzód nim własnemi oczyma mię, tu przychodzącą, zobaczysz;
Zrana albowiem powrócę, jak tylko się słońce ukaże,
Niosąc wytworny rynsztunek Wszechmistrza, Hefesta, roboty.
Tak powiedziawszy, następnie rozstaje się znowu z swym synem,
I, obróciwszy się, morskie siostrzyce w te słowa zagadnie:
Teraz zanurzcie się znowu w odchłanie przestworza bez granic,
Żeby tam ujrzéć staruszka morskiego, i ojca przybytki,
Tudzież mu wszystko oznajmić; ja sama na Olimp wysoki
Pójdę do mistrza sławnego, Hefesta, czy czasem nie zechce
Memu synowi darować słynnego, świetnego rynsztunku.
Rzekła; a tamte w bałwanie topieli zniknęły natychmiast;
Sama zaś srébrnonoga bogini, Tetyda, na Olimp
Poszła, drogiemu synowi rozgłośny dostarczyć rynsztunek.
Tę unosiły więc nogi na Olimp. Tymczasem Achiwi
Z krzykiem okropnym przed mężów mordercy, Hektora, pogonią,
Śpiesząc w ucieczce, do łodzi i wód Hellespontu przybyli.
Ani téż zwłok Patroklosa Achiwi o zbrojnych goleniach
Nie wyciągnęli z obrębu pocisków, kompana Achilla;
Znowu albowiem dopadli ich piesi i konni wojacy,
Hektor téż, ów Pryamida, do ognia z odwagi podobny.
Trzykroć go ztyłu za nogi ujmuje Hektor prześwietny,
Pragnąc gorąco go ściągnąć, i Trojan donośnie zachęca;
Trzykroć go obaj Ajasi, owiani burzliwą odwagą,
Precz odtrącili od trupa. Zuchwały swém męztwem, wytrwale
To się przez ciżbę bojową przedziéra, to inną znów razą
Staje z potężnym okrzykiem; lecz wstecz się nie cofnął bynajmniéj.
Tak jako lwa ognistego, gdy mocno zgłodzony napadnie,
Od zaduszonéj zdobyczy odstraszyć nié mogą pasterze:
Tak téż daremnie starali się obaj pancerni Ajasi
Syna Pryama, Hektora, od trupa postrachem odpędzić.
Byłby go pewnie przeciągnął, i zaszczyt ogromny pozyskał,
Gdyby do syna Pelea polotna, jak wiater, Iryda
Pędem z Olimpu w poselstwie nie przyszła, ażeby się zbroił,
Skrycie przed Zeusem, innymi téż bogi: przysłała ją Hera.

Blizko stanąwszy, wyrzecze do niego skrzydlate wyrazy:
Powstań, Pelido, ty, mężu groźniejszy od wszystkich śmiertelnych!
Broń Patroklosa, z powodu którego zacięta potyczka
Przed okrętami się wszczęła; tam jeden drugiego mordują:
Ci, występując w obronie dokoła zmarłego kompana,
Tamci zaś, żeby go ściągnąć na Troi przewiewne wyżyny,
Idą zaciekle przebojem; najbardziéj zaś Hektor prześwietny
Sili się, żeby przeciągnąć; bo głowę ochota go bierze
Zatknąć na palach fortecznych, odciąwszy od szyi pieszczonéj.
Porzuć, mocarzu, bezczynność! Niech serce twe wzdryga się na to,
Żeby dla kądlów Trojańskich miał stać się przysmakiem Patroklos.
Tobie-to hańba, jeżeliby trup zeszpecony odchodził.
Na to następnie odeprze jéj Achill, wytrwały w pogoni:
Irys, bogini, i któż cię to z niebian w poselstwie mi przysłał?
Doń znów przemówi Iryda, jak wiater, polotna posłanka:
Hera mię, Zeusa dostojna małżonka, do ciebie wysłała.
Nie wié władnący w wyżynach Kronion, jak również nikt inny
Wśród nieśmiertelnych, co Olimp śnieżysty dokoła obsiedli.
Do niéj zkolei przemówi wytrwały w pogoni Achilles:
Jakże mam stanąć do boju? wszak tamci mój oręż posiedli;
Matka zaś moja nie wprzód pozwoliła mi przywdziać rynsztunek,
Póki jéj saméj własnemi oczyma idącéj nie ujrzę;
Gdyż od Hefesta mi przynieść wytworną zbroicę przyrzekła.
Kogo innego ja nie znam, czyj mógłbym przyodziać rynsztunek,
Chyba Ajasa li tylko pawężę, Telamonidy;
Ale i sam on, spodziéwam się, między piérwszymi się mierzy,
Zwodząc kopiją zapasy o ciało zmarłego Patrokla.
Doń znów przemówi Iryda, polotna, jak wiatr, posłanniczka:
Wiémy i sami dowodnie, gdzie jest twa rozgłośna zbroica;
Ale, jak stoisz, nad fossę się udaj i ukaż Trojanom;
Może téż, strachem przejęci, powściągną się przecie od walki
Troi synowie, a bitni Achiwi po trudach odetchną
W ciężkim ucisku; jakkolwiek jest krótki wśród wojny spoczynek.
Tak powiedziawszy, odeszła polotna, jak wiater, Iryda.
Achill, Zeusowy kochanek, tymczasem powstaje. Atena
Na rozłożyste mu barki zarzuca egidę frendzlastą,
Wkoło zaś głowę obłokiem mu wieńczy przemożna bogini,

Złotym, a na nim roznieca świécące dokoła płomienie.
Jako gdy dym, wzbijający się z miasta, unosi się w eter,
Zdala nad wyspą samotną, co wrogi ją zewsząd oblegli;
Tamci zaś dniami całemi staczają bój nienawistny,
W grodu własnego obronie, a razem ze słońca zachodem
Płoną ogniste sygnały raz po raz, i łuna wysoko
Bije, w niebiosa się wznosząc, że widać ją między sąsiady,
Czyby przypadkiem na łodziach nie przyszli zasłonić od gwałtu:
Tak téż od głowy Achilla rozszérzał się blask po powietrzu.
Mur więc przebywszy, nad rowem zatrzymał się; jednak z Achiwy
Wcale nie wdawał się, matki rozsądną szanując przestrogę.
Tam-to stanąwszy, wykrzyknął; oddzielnie Pallada Atena
Okrzyk podniosła, i popłoch okropny wzbudziła w Trojanach.
Jako gdy dźwięk przeraźliwy wojennéj trąby rozbrzmiéwa,
Kiedy zacięci wrogowie dokoła obsaczą warownię:
Tak téż i okrzyk straszliwy Achilla naówczas się rozległ.
Tamtym zaś, skoro miedziany ten głos Eacydy usłyszą,
Wszystkim wzdrygnęło się serce, a pięknogrzywe rumaki
Wstecz odtrąciły rydwany; gdyż klęski w swém sercu przeczuły.
Z trwogą ujrzeli woźnice, jak ognia pożercze płomienie
Groźnie nad głową wzniosłego na duchu potomka Eaka
Gorą, wzniecone przez bozką Atenę, o groźném spojrzeniu.
Trzykroć Achilles nad fossą ogromną potężnie zawrzasnął;
Trzykroć spłoszyli się Troi synowie i sławni związkowi.
Wtedy od własnych rydwanów i włóczni poległo na placu
Mężów naczelnych dwunastu. Tymczasem waleczni Achiwi,
Z wielką radością wyrwawszy Patrokla z obrębu pocisków,
Kładą na łożu, a mili dokoła obstąpią druhowie,
Z skargą żałosną; za nimi się udał i szybki Achilles,
Łzy wyléwając gorące, na widok wiernego kompana,
Który spoczywał na marach, podarty od miedzi toczonéj.
Tego zaiste wyprawił niedawno na wozie z rumaki
Tam, na potyczkę, lecz już poległego z powrotem nie przyjął.
Patrz, niezmożone słoneczko przez Herę, czcigodną królowę,
Do Oceanu znów prądów, wbrew chęci, wysłane zostało;
Zaszło więc słońce, i bozcy Achiwi nakrótko przestali
Walki zażartéj i wojny, bezwzględnie niszczącéj śmiertelnych.

Troi synowie, ze swojéj znów strony, od walki zaciętéj
Gdy się cofnęli, polotne rumaki wyprzęgną z rydwanów:
Na zgromadzenie zebrali się, nim do wieczerzy się wzięli.
Sejm swój odbyli w postawie stojącéj, i żaden z nich nie śmiał
Usiąść; gdyż dreszcz ich przejmował wszyściutkich, od czasu jak Achill
Znów się pokazał, co długo od bitwy wstrzymywał się smutnéj.
W gronie ich jął Polidamas rozsądny przemawiać do rzeszy,
Syn ów Pantusa; bo sam li on przeszłość i przyszłość przeglądał.
Był on kompanem Hektora, i rodził się jednéj z nim nocy;
Ale z nich jeden wymową, a drugi oszczepem celował.
Ten-to, im będąc życzliwy, w te słowa przemówił do rzeszy:
Dobrze rozważcie mą radę, kochani! Ja wnoszę gorąco
Zaraz do miasta podążyć, i bozkiéj doczekać Jutrzenki
Tutaj, na polu, przy łodziach; od murów wszak ztąd jest daleko.
Póki z tym mężem się gniewał dostojny król, Agamemnon,
Póty nam było poręczniéj wojować z synami Achai.
Ja téż i sam z przyjemnościąm nocował przy łodziach obrotnych,
Mając nadzieję, że wreszcie zdobędę wygięte okręty.
Teraz zaś strasznie się boję rączego potomka Pelea.
Zgodnie ze swoją odwagą wyniosłą, nie zechce on w polu
Tu pozostawać, gdzie właśnie Trojanie z synami Achai
Zapał Area na placu otwartym zarówno dzielili;
Lecz o warownię, jak również niewiasty, rozprawiać się będzie.
Nuże! zdążajmy do miasta; słuchajcie mnie! Oto, jak będzie:
Teraz wstrzymała od bitwy szybkiego w pogoni Achilla
Noc ambrozyjska jedynie. Jeżeli nas tutaj zastanie
Jutro, gdy ruszy orężnie, to z nas niejednemu zaiste
Da się we znaki; z roskoszą natenczas dopadnie Iljonu,
Kto mu się wymknie; bo wielu z Trojanów psi i sępowie
Pożrą. O! niechaj nie słyszy me ucho o takiém nieszczęściu!
Gdy zaś mym słowom będziecie powolni, jakkolwiek zmartwieni,
W nocy na rynku będziemy mieć wojsko; a miasto strażnice,
Bramy wysokie, i szczelnie schodzące się w tychże podwoje
Długie, starannie gładzone ochronią, gdy będą zamknięte.
Z rana następnie, o brzasku, w zupełny odziani rynsztunek,
Staniem na wieżach; tém gorzéj dla niego, jeżeli zapragnie,
Tu od okrętów dotarłszy, potykać się z nami przy murach!

Znowu na łodzie się cofnie, jak tylko rumaki buńczuczne
Biegiem wszelakim nasyci, pod miasta murami harcując.
Wewnątrz warowni się wedrzéć, zabraknie mu, myślę, odwagi;
Cóż by dopiéro ją zburzyć! Wprzód psy chyżonogie go zjedzą!
Nań zpod oka spojrzawszy, przemówi ów Hektor buńczuczny:
Polidamasie, bynajmniéj nie miłe mi to, coś powiedział!
Ty nam doradzasz, by pójść do warowni, i tam się znów gnieździć.
Czyżeście dotąd niesyci pobytu tłumnego wśród murów?
Niegdyś warownię Pryama śmiertelni wielojęzyczni
Wszyscy zamożną we złoto, zamożną i w miédź nazywali;
Teraz zaś z domów zniknęły prześliczne, kosztowne zabytki:
Wiele do Frygji szérokiéj, zarówno jak wdzięcznéj Meonji,
Zbiorów na sprzedaż wychodzi, od czasu jak Zeus na nas gniewny.
Teraz, gdy właśnie pozwolił mi syn przebiegłego Kronosa
Zaszczyt pozyskać i ścisnąć Achiwow przy łodziach i morzu,
Ty, niedorzeczny, mi nie wnoś do ludu podobnych projektów.
Nikt nie posłucha cię bowiem z Trojanów; gdyż ja nie pozwolę!
Daléj do dzieła! jak ja wam zapowiém, tak wszyscy się zgódźmy!
Teraz po wojsku wieczorny posiłek spożyjcie rotami,
A pamiętajcie o straży, i każdy niech czuwa za siebie!
Kto zaś z Trojanów okropnie się trapi o skarby zebrane,
Niech je zgromadzi i odda ludowi, na wspólny użytek:
Lepiéj, że z naszych kto niemi nacieszy się, niźli Achiwi.
Zrana następnie, o brzasku, w zupełny odziani rynsztunek,
Przy wygładzonych okrętach wzbudzimy zaciekłość Area.
Jeśli wistocie przy łodziach się ocknął szlachetny Achilles,
Z własnéj on woli wybiéra, co gorsze dla niego: ja przed nim
Z bitwy straszliwéj uciekać nie będę; lecz prosto mu w oczy
Stanę, czy on-to ma odniéść przewagę, czy ja bym ją odniósł.
Ares jest w sobie jednaki: zabija i tego, co tępi.
Hektor przemawiał w te słowa; a hucznie stwierdzili Trojanie,
Głupi! gdyż rozum im zgoła odjęła Pallada Atena.
Patrz, swemi głosy poparli Hektora, co dawał złe wnioski;
Polidamasa zaś żaden, choć dobrą im radę obmyślił.
Potém wieczorny posiłek spożyli po wojsku. Achiwi
Jęki i skargi wszczynali przez całą noc przy Patroklu.
W ich otoczeniu Pelida żałosne jął żale wywodzić,

Ręce, zbójczynie, złożywszy na piersiach drogiego kompana.
Jęki głębokie raz po raz wydawał; jak lew pięknogrzywy,
Co ścigający jelenia myśliwiec zagarnął mu młode,
Z głębi leśnego ostępu; on martwi się, później przyszedłszy;
Wiele też jarów przebiega, za ślady myśliwca wciąż tropiąc,
Czy go nie znajdzie gdzie; gniew nim albowiem zaciekły owładnął:
Tak też i tamten, wzdychając żałośnie, rzekł Mirmidonom:
Przebóg! jałowe zaiste mi słowa w ów dzień się wymknęły,
Gdym bohatera Menojtja pocieszał w ojcowskim pałacu:
Rzekłem, że syna sławnego odwiodę mu do Opoentu,
Zaraz jak Troję spustoszy, i udział w zdobyczy pozyska!
Ale nie wszystkie zamysły wypełnia śmiertelnym Kronion.
Obu nam w dziale przypadło zrumienić ziemię tęż samę,
Tutaj, na gruncie Trojańskim. I mnie, idącego z powrotem,
Nigdy nie przyjmie już w dworcu staruszek rycerski, Peleusz,
Ni rodzicielka też, Tetys; lecz tutaj mię ziemia pokryje.
Teraz, ponieważ, Patroklu, po tobie ja zstąpię do ziemi;
Nie wprzód ostatnią ci oddam przysługę, aż oręż Hektora,
Twego dumnego zabójcy, wraz z głową ci tutaj przyniosę,
Tudzież dwunastu młodzieńców przed stosem żałobnym zabiję,
Dzieci szlachetnych Trojanów, zawzięty za twoję zagładę.
Póty mi będziesz tak leżał przy moich wygiętych okrętach:
Wkoło Trojanki, jak również Dardanki, o łonie wyniosłém,
Będą płakały po dniach i po nocach, rzęsiste łzy roniąc,
Owe, co siłą i włóczniąśmy długą je sobie zdobyli,
Grody zamożne pustosząc śmiertelnych wielojęzycznych.
Tak powiedziawszy, rozkazał kompanom szlachetny Achilles
Trójnóg ogromny postawić przy stosie, ażeby czémprędzéj
Zwłoki drogiego Patrokla z zapiekłéj oczyścić posoki.
Ci tedy kocieł łazienny stawiają na ogniu płonącym;
Leją następnie weń wodę, i drew podpalają naręcza.
Ogień ogarnął wypukłość naczynia, i woda się zwarła.
Skoro zaś w miedzi błyszczącéj zaczęła się woda już kłębić,
Zaraz czémprędzéj umyli, i tłustą natarli oliwą.
Rany dziewięcioletnim balsamem zkolei zapchali,
Tudzież, na marach złożywszy, przykryli je miękką tkaniną,
Z głowy do stóp; a następnie całunem bielutkim po wierzchu.

Potém przez noc, jak długa, około szybkiego Achilla,
Nad Patroklosem jęczeli żałośnie Mirmidonowie.
Wtém do małżonki i siostry odezwie się Kronjon w te słowa:
Więc postawiłaś na swojém nareszcie, o! Hero, władczyni,
Kiedyś wzbudziła szybkiego Pelidę: zapewne to z twego
Łona własnego zrodzili się bujnokędzierni Achiwi.
Temu następnie odpowié Bogini z wyniosłém spojrzeniem:
O! najstraszliwszy Kronido, i jakież ci słowo się rzekło?
Przecież i mąż coś drugiemu mężowi dotrzymać jest gotów,
Chociaż śmiertelny jest tylko, i nié ma tak wielu pomysłów.
Jakże więc ja, co się w gronie niebianek najpiérwszą mianuję,
Z obu powodów, i z rodu, i przez to że twoją małżonką
Mienię się, ty nieśmiertelnym zaś wszystkim potężnie królujesz,
Gniewem uniósłszy się, cierpień nié miałam przysporzyć Trojanom?
Takie-to oni rozmowy toczyli naprzemian ze sobą,
Gdy srébrnonoga Tetyda przybywa na dworzec Hefesta,
Wieczny, gwiaździsty, świetnością swą émiący niebianów przybytki,
Co sobie z miedzi zbudował go sam Kulejący Artysta.
Tego zastała, jak, potem oblany, przy miechach się zwijał
Skrzętnie; dwadzieścia albowiem wszystkiego trójnogów wykonał,
Dla postawienia wzdłuż ściany w komnacie, wytwornie wzniesionéj.
Złote kółeczka przy tychże, pod każdą on nogą przytwierdził,
Żeby z własnego popędu zdążały do grona niebianów,
Tudzież wracały do domu z powrotem, na podziw dla oka.
One o tyle już były gotowe; jedynie im uszów
Brakło misternych; pasował je właśnie, i kuł do nich gwoździe.
Gdy się nad niemi tak trudził, pod wodzą swéj twórczéj biegłości,
Wtedy-to, patrz, srébrnonoga Tetyda mu staje przy boku.
Tę zakwefiona wytwornie ujrzała, wyszedłszy, Charyta
Piękna, co miał ją za żonę przesławny Silnoramienny;
Rękę jéj czule uściśnie, i w te się odezwie wyrazy:
O! długoszata Tetydo, co w dom nasz cię teraz sprowadza,
Ciebie, czcigodną i drogą? Jak dotąd, tyś rzadkim nam gościem.
Daléj téż przecie zawitaj, ażebym cię mogła uraczyć.
Tak powiedziawszy, prowadzi Tetydę sławetna bogini.
Gościa następnie sadowi na krześle srébrnogwoździstém,
Piękném, misternie zdziałaném, z przyprawną pod nogi ławeczką.

Mistrza Hefesta następnie przyzywa, i tak doń przemówi:
Chodź tu, Hefeście, Tetyda ma jakąś potrzebę do ciebie.
Téj odpowiada naówczas przesławny Silnoramienny:
To mię zaiste potężna, czcigodna bogini odwiédza,
Co ocaliła mię kiedyś w cierpieniu, gdym upadł zwysoka,
Z méj rodzicielki bezwstydnéj wyroku, która mię chciała
Ukryć, dlatego żem chromał; wycierpiałbym wtedy był męki,
Lecz Eurynoma z Tetydą na łono mię swoje przyjęły,
Ta Eurynoma, co zrodził ją Ocean, nawstecz płynący.
Przy nich przez dziewięćem lat wykonywał mistrzowskie roboty:
Sprzączki wygięte i ramion ozdoby, kólczyki, łańcuchy,
W grocie sklepionéj; a wkoło mnie prąd Oceanu spieniony
Huczał, prąc naprzód swe fale olbrzymie, i wcale nikt inny
O niéj nie wiedział, tak z niebian odwiecznych, jak z ludzi śmiertelnych,
Sama jedynie Tetyda, jak téż Eurynoma, zbawczynie.
Ta-to obecnie przychodzi do domu naszego; więc trzeba
Pięknokędziornéj Tetydzie wypłacić się za ocalenie.
Daléj-że, zastaw tymczasem gościowi wytworny częstunek,
Póki ja miechów nie sprzątnę, i innych téż wszystkich narzędzi.
Rzekł, i od pnia kowalskiego powstaje wraz olbrzym zdyszany,
Wciąż przychromując, a mdłe pod nim nogi dreptały z wysiłkiem.
Miechy on kładzie zdaleka od ognia, i wszystkie narzędzia,
Co mu służyły przy pracy, pozbiérał do skrzynki srébrzystéj.
Gąbką obmywa dokoła oblicze i obie téż ręce,
Równie jak szyję żylastą i piersi, porosłe włosami;
Szatę przywdziéwa, i z berłem potężném wychodzi, kulejąc,
Z domu; z nim razem, wspiérając mocarza, dreptały służebne,
Złote, podobne do żywych, kwitnących wdziękami młodości.
Te posiadają rozsądek w swém łonie i mowę i siłę,
A nauczyły się robót niewieścich od bogów przedwiecznych.
One ukośnie pod panem stąpały; tymczasem się wlokąc,
Sam się rozsiada, w blizkości Tetydy, na krześle wspaniałém.
Zaraz za rękę ją ściska, i w te się odezwie wyrazy:
O! długoszata Tetydo, cóż teraz cię do nas sprowadza,
Ciebie, czcigodną i drogą? Jak dotąd, tyś rzadkim nam gościem.
Czego ci trzeba, wypowiédz; zaleca mi serce wykonać,
Jeśli potrafię wykonać, i jeśli to da się wykonać.

Temu odeprze następnie Tetyda, rzęsiste łzy roniąc:
O! mój Hefeście, czy jaka też z wszystkich mieszkanek Olimpu
Tyle, co ja, wycierpiała w swém sercu dotkliwych udręczeń,
Ilu troskami mię jednę wśród bogiń obarczył Kronion?
Z morskich mię bogiń jedyną połączył on z mężem śmiertelnym,
Synem Eaka, Peleusem, i męża pieszczoty jam zniosła,
Z wielką niechęcią, z przymusem; ten, smutną znękany starością,
Leży obecnie w pałacu. A teraz znów inne cierpienia!
Syna następnie mi wydać pozwolił, jak również wychować,
Wśród bohaterów setnego! Ten wyrósł do szczepu podobny!
Skorom go już wychowała, jak w ziemi rodzajnéj roślinkę,
Do Ilionu następnie na łodziach zagiętych wysłałam,
Żeby wojował z narodem Trojanów: już ja go nie przyjmę,
Znów idącego do domu z powrotem do dworca Pelea.
Póki zaś żyje mi jeszcze, i patrzy na światło słoneczne,
Znosi strapienia, i ja mu swém wdaniem się pomódz nié mogę!
Dziéwczę, co w darze zaszczytnym je dali mu męże Achajscy,
Z rąk mu je znowu odebrał przemożny król, Agamemnon.
Po niéj on, smucąc się, martwił swe serce; tymczasem Achiwów
Troi synowie cisnęli przy sterach, i z leży obrębu
Wyjść nie dawali. Starszyzna Argiwów natenczas w pokorze
Jęła go błagać, i wiele prześlicznych mu darów przyrzekła;
Ale on wzbraniał się wówczas odwrócić od wojska zagładę.
Jednak przyodział Patrokla we własny wojenny rynsztunek,
I na potyczkę wyprawił i dodał mu ludu niemało.
Dzień tam calutki toczyła się walka przy Skajskiéj strażnicy;
Wzięliby byli i miasto w dniu owym, lecz Fojbos Apollo
Menojtiadę bitnego, gdy klęski zadawał bez liku,
Zabił w frontowych szeregach, i sławą uświetnił Hektora.
Przeto też tobie do kolan upadam, czybyś nie raczył
Krótkowiecznemu synowi mojemu dać tarczę i szyszak,
Tudzież knemidy wytworne, sprzączkami opięte na kostkach,
Również i pancerz; co miał go albowiem, ten stracił mu kompan,
Trojan rękami zgładzony; sam leży też w smutku na ziemi.

Na to następnie odeprze jéj Silnoramienny przesławny:
Nie trać mi serca, i nie troszcz się w duszy takiemi rzeczami.
Gdybym-to z taką pewnością od śmierci okropnéj był w stanie

Zdala go ukryć, gdy losu srogiego nań dola wypadnie;
Jak wygotuję mu cudny rynsztunek, co znowu niejeden
Z rodu śmiertelnych podziwiać go będzie, kto tylko zobaczy!
Tak powiedziawszy, zostawia ją w miejscu; sam śpieszy do miechów.
Zwrócił je prosto na ogień, i wydał im rozkaz pracować.
Miechy też dęły we wszystkie dwanaście tygli glinianych,
Podmuch rozliczny wydając, sposobny rozniecić płomienie,
To wydążając za mistrzem, śpieszącym się, to się hamując,
Według życzenia Hefesta, dlatego by dzieło wykończyć.
Miédź on niezłomną do ognia dorzuca, zarówno jak cynę,
I drogocenne też złoto i srébro, a potém zkolei
Wielkie kowadło umieścił na klocu, i ręką ujmuje
Młot potężny, a drugą porywa za chwytne obcęgi.
Najprzód zabiéra się robić pawężę ogromną, potężną,
Zdobiąc ją zewsząd misternie, i wkoło obciąga otokiem
Świetnym, potrójnym, i pendent następnie z niéj zwiesza srébrzysty.
Tarcza składała się z pięciu pokładów, a na jéj powierzchni
Swą umiejętną twórczością on wiele arcydzieł wykonał.
Na niéj on ziemię wystawił, i niebo wypukłe i morze
I niezmożone w pochodzie swym słońce i tarczę księżyca,
Wszystkie też ciała niebieskie, co wieńczą olbrzymie sklepienie,
I Plejady, Hyady, jak też Oryona potęgę,
I Niedźwiedzicę, co Woza też miano jéj dają śmiertelni,
Która obraca się w miejscu, i wciąż Oryona podstrzega,
I w Oceanu kąpieli li sama nie nurza się nigdy.
Na niéj wystawił dwa miasta też wielojęzycznych śmiertelnych,
Piękne; z nich w jedném sprawiają weselne gody i ucztę,
I narzeczone z pokojów, przy blasku jaskrawym pochodni,
Wiodą po mieście, i śpiéw się weselny rozlega dokoła.
Młodzi tancerze zwijają się raźnie, a w ich chorowodach
Fletów i lir rozbrzmiéwają odgłosy; tymczasem niewiasty
Stoją, z podziwem wpatrując się, każda przed własnym domostwem.
Ludzie na rynek gromadnie się zbiegli; gdyż spór się wywiązał.
Dwaj tam mężowie pieniali się z sobą, z powodu nawiązki
Za zabitego człowieka; ów twierdził, że wszystko wypłacił,
Wobec narodu zeznając; a ten znów wypłatę zapiérał.
Na to obadwaj nastają, by sprawę załatwił rozjemca.

Im potakują obudwóm swym wrzaskiem stronnicy każdego;
Lecz heroldowie ich krzyki hamują. Tymczasem starszyzna
Na wygładzonych kamieniach rozsiadła się w świętym obrębie.
Berła do ręki przyjmując od woźnych, publicznych krzykaczy,
Z niemi następnie powstają, i wyrok wydają kolejno.
W środku świętego obrębu leżało dwa złote talenta,
Temu się dostać mające, kto sprawę najsłuszniéj wyłoży.
Wkoło drugiego zaś miasta leżało dwa zbrojne zastępy,
Błyszcząc rynsztunkiem. Dwustronna w ich radzie zapadła uchwała:
Albo warownię zniweczyć, lub mienie napoły rozdzielić
Wszystko, co tylko nadobny je gród w swojém wnętrzu zawiéra.
Tamci się na to nie godzą, i zbrojną gotują wycieczkę.
W muru miejskiego obronie stanęły kochane małżonki,
Tudzież nieletnie potomstwo, i wiekiem podeszli mężczyźni;
Sami zaś poszli; prowadził ich Ares i Pallas Atena,
Złoci oboje, i w złote téż byli przybrani odzienie;
Piękni i rośli, w wojennym rynsztunku, jak bogom przystoi,
Oczy dokoła zajmują; a wojsko już było drobniejsze.
Kiedy więc przyszli na miejsce, co dobrą się zdało kryjówką,
Zaraz przy rzéce, gdzie bydło z sąsiednich poiło się pastwisk,
Tam się ukryli w zasadzce, odziani miedzią promienną.
Zdala tymczasem od wojska siedziało dwóch stróżów na zwiadach,
Którzy czekali, czy owiec nie ujrzą i wołów rogatych.
Te ukazały się wkrótce; dwóch idzie za niemi pasterzy,
Co fujarkami się bawią, nié mając przeczucia podstępu.
Owi, jak tylko je zoczą, rzucają się; zaraz téż szybko
Wołów gromadę dokoła zajmują, i trzody pokaźne
Białowełnistych owieczek, i śmierć przewodnikom zadają.
Skoro więc tamci spostrzegli ogromny rozruch przy wołach,
Siedząc na placu zgromadzeń wojskowych, natychmiast, rumaków
Bujnokroczących dosiadłszy, ruszyli, i wkrótce dobiegli.
Szyki sprawiwszy, stoczyli potyczkę na brzegach strumienia,
Gdzie wypuszczali na siebie oszczepy o ostrzu miedzianém.
Waśń w ich zastępach, i Rozruch srożyli się, Kera téż zgubna,
Co utrzymuje przy życiu rannego; drugiego od rany
Chroni, a znów poległego za nogi wśród wrzawy wyciąga;
Szata jéj barwę szkarłatną na barkach ma z mężów posoki.

Zgoła jak ludzie żyjący, zwiérali się tamci w potyczce,
I przeciągali nawzajem ku sobie poległych wojaków.
Na niéj wystawił nowinę téż pulchną i w glebie rodzajnéj,
Trzykroć oraną, széroką, i wielu téż na niéj oraczy,
Sprzężaj zwracając, to w tę poganiało stronę, to w owę.
Ile zaś razy, zwróciwszy się, doszli do łanu kończyny,
Zaraz do ręki każdemu z nich kubek słodkiego napoju
Dawał, zbliżając się, człowiek; następnie ciągnęli znów bruzdy,
Pragnąc gorąco do kresu głębokiéj nowiny dosięgnąć.
Ona czerniała się ztyłu, podobna do ziemi zoranéj,
Chociaż ze złota zdziałana; to podziw szczególniéj budziło.
Tam téż wystawił i łan, falujący kłosami, a na nim
Żęli żniwiarze, migając w swych ręku ostremi siérpami.
Garści raz po raz padały na ziemię szeregiem pokosów,
Inne zaś w snopy wiązali powrósłem odrębni parobcy.
Trzech wiązalników stanęło do dzieła; za nimi znów ztyłu
Garści zbiérali chłopięta, i wciąż naręczami do tamtych
Skrzętnie znosili, a łanu właściciel wśród żeńców w milczeniu,
Laskę trzymając, wciąż stał przy pokosach, radując się w sercu.
Wdali, pod dębem, heroldzi tymczasem gotują biesiadę,
Wołu wielkiego troskliwie sprawiając; a znowu niewiasty,
Patrz, potrząsają bieluchném mieliwem dla żeńców wieczerzę.
Tam téż umieścił winnicę, jagody bujnemi ciężarną,
Pięknie ze złota zrobioną; lecz grona dojrzałe czerniały;
Cała zaś nawskroś się jeży kołkami ze srébra czystego.
Rów poprowadził téż wkoło koloru ciemnomodrego,
Parkan znów z cyny; jedyna drożyna prowadzi do sadu,
Którą chodzili winiarze, gdy czas winobrania nastawał.
Młode dziewczęta i chłopcy, z ucieszną w swéj głowie pustotą,
W pięknie plecionych koszykach znosili słodziutkie owoce.
Kroczył pośrodku gromady młodzieniec, i z dźwięcznéj cytary
Tony przyjemne wydawał, i dumę roskoszną o Linie
Głosem świéżutkim im nucił, a ci tańcowali pospołu,
Za nim zdążając ze śpiewem, hukaniem i skoki zwinnnemi.
Na niéj i stado wystawił on wołów, o rogach stérczących.
Woły tam były ze złota szczérego zdziałane i cyny.
Z rykiem z obory puściły się raźnie na znane pastwiska,

Wzdłuż huczącego potoku, i koło chwiejnego trzcinnika.
Razem z wołami stąpają od tyłu pasterze ze złota,
Czteréj wszystkiego, a dziewięć obrotnych kądlów za nimi.
Wtém dwa lwy okropne, pomiędzy przedniemi wołami,
Na mruczącego buhaja uderzą i ciągną go z sobą,
Ryk wznoszącego, choć psy je ścigają i krzepcy młodzieńcy.
Skoro więc tylko obdarły ze skóry wielkiego stadnika,
Trzewia i czarną posokę chleptały; tymczasem pasterze
Darmo ścigali łupiezców, szybkiemi ich szczwając kądlami.
Te się jednakże wzdragały zatopić zęby swe we lwy;
Ale, bliziutko stanąwszy, szczekały, przed niemi się chroniąc.
Tam i pastwisko téż zdziałał przesławny Silnoramienny
W jarze uroczym, upstrzone owcami srébrnorunnemi,
Hale pastusze i szatry i dachem pokryte koszary.
Na niéj chorowód téż Silnoramienny misternie wyrobił,
Zgoła do tego podobny, co w Knossie Kreteńskim rozległym
Dla pięknowłosej go niegdyś Arjadny wyrobił Dedalos.
Tam-to młodzieńcy kwitnący i wielce popytne dziewice
Pląsy toczyły, za ręce się wzajem przy zgięciu trzymając.
Te były w szaty cieniutkie przybrane, a tamci chitony
Mieli uszyte wytwornie, z łagodnym oliwy połyskiem.
Te oprócz tego zdobiły prześliczne równianki, a tamtym
Złote sztylety wisiały na litych ze srébra pendentach.
Wszyscy naprzemian to nogi zbiérali w uczonych podskokach,
Bardzo leciutko, jak kiedy sposobne do ręki swéj koło
Garncarz siedzący próbuje, czy ono téż bieży swobodnie;
Inną znów razą pląsali nawzajem ku sobie rzędami.
Liczna czereda obległa dokoła roskoszny chorowód,
Pełna uciechy; w ich gronie zaś zabrzmiał lutnista natchniony,
W struny cytary trącając, a dwaj skomorochy przed nimi,
Kiedy się śpiéw rozpoczynał, zwijali się raźnie we środku.
Na niéj téż Hefest wystawił i moc Oceanu olbrzymią,
Obok otoku skrajnego pawęży, zdziałanéj dowodnie.
Skoro zaś tylko wyrobił pawężę potężną i trwałą,,
Pancerz następnie wykował, świetniejszy od ognia płomieni.
Zdziałał mu szyszak téż ciężki, co szczelnie do skroni przystawał,
Piękny, misterny, i kitę buńczuczną ze złota wystrzępił.

Również knemidy wykonał on z cyny, troskliwie wykutéj.
Skoro zaś Silnoramienny ukończył już cały rynsztunek,
Przed rodzicielką Achilla własnemi rękoma go składa.
Ta zaś, jak kania, szybuje ze szczytów śnieżnego Olimpu,
Niosąc synowi promienną zbroicę od mistrza Hefesta.

ILIADA.

Pieśń dziewiętnasta.

POJEDNANIE.

TREŚĆ.

Zrana przynosi Tetyda rynsztunek, i trup od rozkładu
Chroni nadługo. Achilles na wiece zwołuje Achiwów,
Gniewu się zrzeka i wnosi, by bitwę natychmiast rozpocząć.
Król Agamemnon wyznaje swą winę, i gotów jest dary
Zaraz doręczyć. Na wniosek Odyssa, śniadają Achiwi;
A wyprawieni młodzieńcy podarki na pole wiecowe
Znoszą i wiodą Bryzejdę; przysięga też wtedy Atryda,
Jako dziewica Bryzejda nietknięta siedziała w namiocie.
Achill nie daje się skłonić do jadła. Ambrozją Atena,
Z Zeusa rozkazu, go krzepi; wyciąga więc z wojskiem na boje.
Własny mu rumak obwieszcza zagładę, lecz gardzi nią Achill.

ILIADA.

PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA.

Pojednanie.

W płaszcz szafranowy odziana Jutrzenka już z fal Oceanu
Wstała, by światłem obdarzyć niebianów i ludzi śmiertelnych.
Tamta na łodzie przybyła, podarki od boga przynosząc.
Syna drogiego znajduje, jak leżał, objąwszy Patrokla,
Z głośném szlochaniem; a liczna dokoła kompanów drużyna
Rzewnie zawodzi. W ich gronie stanęła sławetna bogini,
Ręką go czule uściśnie, i w te doń odezwie się słowa:
Synu mój, temu my dajmy już pokój, jakkolwiek strapieni;
Niech sobie leży, jak skoro pognębion on z bogów zrządzenia;
Ty od Hefesta prześwietny podarek tu zaraz mi odbierz,
Cudny, jakiego dotychczas nikt z mężów na barkach nie nosił.
Tak powiedziała bogini, i składa też zaraz rynsztunek
Przed Achillesem, a wszystkie te cuda ozwały się chrzęstem.
Dreszcz Mirmidonów też wszystkich przejmuje, i nikt się nie ważył
W oczy jéj spojrzéć; lecz tropią się w zgrozie. Jak tylko ją Achill
Ujrzał, natychmiast go gniéw opanował straszliwszy; a oczy
Groźnie zpod powiek, jak łuna złowieszcza pożaru, zabłysły:
Cieszył się, w ręku trzymając prześwietne od boga podarki.
Skoro zaś serce swe napasł już dziwów wytwornych widokiem,
Zaraz do swéj rodzicielki przemówił skrzydlate wyrazy:

Matko ma, bóg mię opatrzył orężem, jakiemi być muszą
Twory niebianów, i jakich nie zdziała bynajmniéj śmiertelnik.
Teraz-to ja się ukażę w rynsztunku; lecz strach mię okropny
Zdjął o waleczną Menojtja, mocarza, latorośl, by muchy
W rany, od miedzi okrutnéj zadane, tymczasem się wkradłszy,
Nie wytworzyły robactwa, i nie zeszpeciły mi trupa —
Życie albowiem zagasło — a całe mu ciało nie stlało.
Doń srébrnostopa Tetyda przemówi zkolei w te słowa:
Synu, niech serce ci o to się w łonie bynajmniéj nie troszczy.
Ja się podéjmę odgonić od niego natrętne gromady
Much, co wojaków, poległych w potyczce, zwłokami się pasą.
Choćby on nawet poleżał przez rok, w swym obrębie zawarty,
Zawsze zostanie mu ciało nietknięte, a może cudniejsze.
Ty bohaterów Achajskich mi przeto na wiece powołaj,
Gniewu na ludów pasterza zrzekając się, Agamemnona;
Raźnie następnie do boju się uzbrój, i odziéj się męztwem.
Temi słowami odwagę weń tchnęła, na wszystko gotową.
Znów Patroklowi nalała ambrozji z nektarem czerwonym
W nozdrza kroplami, ażeby mu ciało od skazy ochronić.
Wzdłuż więc morskiego wybrzeża podąża szlachetny Achilles,
Brzmiąc straszliwemi okrzyki, i wzbudził Achajskich junaków.
Nawet i ci, co w obrębie okrętów dotychczas siedzieli,
Równie sternicy, co mieli pod pieczą swą ster na okrętach,
Jak téż co byli sprawcami na łodziach, żywności szafarze:
Wtedy i ci-to na pole wiecowe śpieszyli; gdyż Achill
Znów się pokazał, co długo od bitwy uchylał się smutnéj.
Tamci obadwaj, kulejąc, stąpali, Area kompani,
W boju wytrwały Tydyda, bohater, i bozki Odysseus,
Wsparci na włóczni, gdyż jeszcze dotkliwe trapiły ich rany;
Siedli wszelako wśród piérwszych szeregów na polu wiecowém.
Przyszedł na końcu naczelny dowódca téż, król Agamemnon,
Cierpiąc na ranę; albowiem go w srogiéj rozprawie orężnéj
Zranił był syn Antenora, ów Koon, oszczepem miedzianym.
Skoro zaś w poczcie zupełnym już wszyscy stanęli Achiwi,
Do nich powstawszy, odezwał się w biegu wytrwały Achilles:
Synu Atrea, zaprawdę to lepsze dla obu nas było,
Dla mnie zarówno, jak ciebie, gdy, w sercuśmy obaj zjątrzeni,

Gniewem z powodu dziewicy spłonęli w trawiącéj niezgodzie!
Oby ją była Artemis na łodziach zabiła swą strzałą,
Dnia pamiętnego, gdym wybrał ją sobie, zburzywszy Lirnesos:
Tylu Achiwów nie gryzło by ziemi rozległéj zębami,
Pod nieprzyjaciół przemocą, dopókim ja w gniewie się srożył!
Lepiéj-to z tém dla Hektora i Trojan; jednakże Achiwom
Długo, jak myślę, ta nasza niezgoda nie wyjdzie z pamięci.
Lecz, co się stało, przepadło: jakkolwiek nam jątrzy to duszę,
W sercu przytłummy niechęci, zażywszy nad sobą przemocy!
Teraz zaiste wyrzekam się gniewu: i na cóż mi zda się
Trwać w zaciętości bez końca? Lecz daléj do dzieła! czémprędzéj
Ty długowłosych Achiwów do krwawéj mi zachęć rozprawy,
Żebym raz jeszcze doświadczył Trojanów, stanąwszy im w oczy,
Czy sobie życzą nocować przy łodziach; z nich wszakże niejeden
Zegnie z roskoszą, jak mniemam, kolano, jak tylko się wymknie
Z srogiéj rozprawy wojennéj, przed mojéj kopii zamachem!
Rzekł; a radością jaśnieją Achiwi, o zbrojnych goleniach,
Gdy zawziętości się wyrzekł podniosły na duchu Pelejon.
Do nich przemówił natenczas naczelny król, Agamemnon,
Prosto z siedzenia powstawszy, nie wchodząc do koła zebranych:
O! przyjaciele, junacy Danajscy, kompani Area,
Tego, co powstał, przystoi posłuchać; lecz mowy przerywać
Zgoła nie godzi się; ciężko z tém bowiem i mówcy biegłemu.
W gwarze zgiełkliwym narodu jak można by, czy to posłuchać,
Czy téż samemu przemówić? I rzecznik wytrawny się stropi.
Ja porozumiem się teraz z Pelidą. Tymczasem wy inni
W mowę mą wniknąć, Argiwi, i każdy niech dobrze ją pojmie.
Już wielokrotnie Achiwi z tém do mnie się słowem zwracali,
I wyrzucali mi nieraz; lecz jam tu bynajmniéj nie winien,
Tylko Kronida i Mojry, i w zmroku chodzące Erynny,
Co zaślepienie mi srogie na wiecu rzuciły do serca
Dnia pamiętnego, gdym dział, Achillowi przyznany, zagarnął.
Ale cóż mogłem uczynić? Sprawczynią wszystkiego bogini,
Wina, ta córa czcigodna Zeusowa, co wszystkich zaślepia,
Zguby przyczyna: jéj nogi są pulchne; gdyż wcale się ziemi
Nie tknie, lecz górą-to ona po głowach śmiertelnych pomyka,
Ludzi do grzechu przywodząc, i spęta przynajmniéj jednego.

Wszakże-to niegdyś i Zeusa zdurzyła, co przecież przemożnym
Ma być pomiędzy mężami i bogi; jednakże i jego
Hera, choć tylko niewiasta, chytremi podstępy uwiodła
Dnia pamiętnego, gdy miała potęgę niezłomną Herakla
Zrodzić Alkmena w warowni Tebańskiéj, murami obronnéj.
Wtedy-to Zeus się odezwał z przechwałką do wszystkich niebianów:
Słów mych słuchajcie, wy wszyscy bogowie i wszystkie boginie,
Bym wypowiedział, co serce mi w piersi wysłowić zaleca:
Dzisiaj na świat wyprowadzi połogów patronka, Ilitja,
Męża, co odtąd ma wszystkim ościennym narodom królować,
Z tych bohaterów plemienia, co z krwi méj zrodzili się na świat.
Doń znów w podstępnym zamiarze odezwie się Hera czcigodna:
Kłamstwo popełnisz, i słowa swojego nanowo nie ziścisz.
Dobrze więc, Władco Olimpu, przysięgę mi złóż uroczystą,
Jako wistocie ma wszystkim ościennym narodom królować
Ten, co się dnia dzisiejszego wyłoni z żywota niewiasty,
Z tych bohaterów plemienia, co z krwi twéj zrodzili się na świat.
Rzekła tak Hera; a Zeus nie zmiarkował chytrego podstępu;
Wielką téż złożył przysięgę, i drogo swój obłąd przypłacił.
Hera opuszcza w pośpiechu wyniosły wiérzchołek Olimpu;
Wnet téż przybyła do Argów Achajskich, gdzie właśnie wiedziała,
Że Persejady, mocarza Stenela, szlachetna małżonka
Była brzemienną chłopięciem; a siódmy już miesiąc upływał;
Tego na świat wyprowadza, jakkolwiek przed czasem, i połóg
Bozkiéj Alkmeny przerywa, i wraz powstrzymuje Ilitje.
Sama następnie, nowinę zwiastując, do Zeusa przemówi:
Ćmiący gromami Rodzicu, do serca ci słówko ja włożę.
Mąż już się zrodził szlachetny, co będzie Argiwom panował,
Syn Persejady, mocarza Stenela, Eurysteusz;
Twój to potomek: przystoi mu wcale Argiwom królować.
Rzekła; a boleść dotkliwa zraniła mu serce głęboko.
Winę wraz schwycił za głowę, świetnemi ozdobną kędziory,
Gniewem spłonąwszy w swém sercu, i wielką się zaklął przysięgą,
Że na gwiaździste niebiosa i Olimp na przyszłość już nigdy
Wina nanowo nie wejdzie, co wszystkich nabawia upadku.
Tak powiedziawszy, wytrąca ją z niebios, zasianych gwiazdami,
Ręki zamachem; prędziutko téż spadła na łany śmiertelnych.

Na nią on wciąż utyskiwał, ilekroć na syna popatrzał,
Jak się mozolił w haniebném poddaństwie u Eurysteusza.
Tak też i ja, gdy znów Hektor olbrzymi, w buńczucznym szyszaku,
Tępił raz po raz Argiwów przy sterach wygiętych okrętów,
Winy zapomnieć nie mogłem, od której poniosłem obrazę.
Ale, ponieważ zbłądziłem, i Zeus mię rozumu pozbawił,
Chcę to ŁAnowo naprawić, i daję nawiązkę niezmierną.
Nuże więc, powstań do boju, i inne też porusz zastępy!
Ja znów podarki doręczyć ci gotówem wszystkie, co wczoraj
Przyrzekł ci bozki Odysseus, do twego przybywszy namiotu.
Jeśli ochota, zaczekaj, jakkolwiek stęskniony za walką;
A podarunki służebni, zabrawszy z mojego okrętu,
Zaraz odstawią ci, żebyś zobaczył, coć daję po myśli.
Temu następnie odeprze wytrwały w pogoni Achilles:
Wodzu narodów, Atrydo, dostojny Agamemnonie,
Doręcz podarki, jeżeli twa wola, jak słuszność wymaga,
Albo zatrzymaj: tyś władny. My sobie na pamięć przywiedźmy
Zapał wojenny niezwłocznie! Nie zdało się, siedząc tu, gwarzyć,
Ani też czasu marnować; gdyż jest do zrobienia niemało.
Niechże ktoś znowu Achilla zobaczy w frontowych szeregach,
Jak swym bułatem miedzianym wytępia Trojańskie falangi!
Tak i z was każdy niech pomni orężnie rozprawić się z wrogiem!
Temu następnie odeprze w pomysły bogaty Odysseus:
Tak mi, Achillu, do niebian podobny, choć jesteś waleczny,
Naczczo nie naglij pod mury Iljonu wojaków Achajskich,
Żeby z Trojany walczyli! nie krótką albowiem to chwilę
Potrwa potyczka, jak tylko się zetrą orężne zastępy
Mężów, a bóstwo odwagę roznieci w obudwu narodach.
Każ więc posilić się najprzód Achiwom przy zwrotnych okrętach
Jadłem i winem, albowiem to siły dodaje i mocy.
Przecież-to nikt nie podoła dzień cały, do słońca zachodu,
Nie posiliwszy się jadłem, w otwartym potykać się boju.
Chociażby bowiem i zapał wojenny ożywiał mu serce,
Członki mu wszakże znienacka ustaną, i wreszcie go zmoże
Głód i pragnienie, i zachwiać się muszą kolana w pochodzie.
Który zaś mąż, posiliwszy się winem i jadłem dosyta,
Zwodzi potyczkę z mężami wrogimi od świtu do zmroku,

Serce mu w łonie ochoczo uderza, i nigdy mu członki
Wprzód nie ustaną, aż wszyscy ustąpią z widowni zapasów.
Dalejże! niechaj rozejdzie się lud, i posiłek wieczorny
Nakaż przyrządzić. Jednakże podarki niech król Agamemnon,
Przynieść poleci na wiece, ażeby je wszyscy Achiwi
Tu na swe oczy ujrzeli, i żebyś swe serce pocieszył.
Niech też ci złoży przysięgę, powstawszy wśród koła Achiwów,
Że na jéj łoże bynajmniéj nie wstąpił, i z nią się nie złączył,
Jak to zazwyczaj, o królu, mężczyzna z niewiastą się łączy;
Tobie samemu też serce powinno ukoić się w łonie.
Potém zaś niechaj zkolei w namiocie uraczy cię ucztą
Sutą, ażeby na czci, ci należnéj, nic zgoła nie zbrakło.
Synu Atrea, słuszniejszym ty nadal i względem drugiego
Będziesz; albowiem bynajmniéj to nic nie ubliża królowi,
Kiedy przejedna on męża, jak skoro go piérwszy obraził.
Temu odeprze znów król Agamemnon, naczelny dowódca:
Mowy twéj, synu szlachetny Laerta, słuchałem z radością;
Wszystkoś albowiem, jak trzeba wyłuszczył i oddał porządnie.
Na to jam gotów jest złożyć przysięgę; bo serce mi każe,
I nie popełnię ja krzywoprzysięztwa przed bogiem! Lecz Achill
Niech pozostanie tu dłużéj, jakkolwiek stęskniony do boju;
Wszyscy też inni zostańcie zebrani, dopóki z namiotów
Dary nie przyjdą, i póki trwałego nie zawrzem przymierza.
Tobie samemu zaś to ja polecam i daję ten rozkaz:
Weź sobie młódź najprzedniejszą zpomiędzy narodu Achiwów,
I podarunki z mojego okrętu tu przyniéś, co wczoraj
Dać je synowi Pelea przyrzekliśmy, przywiedź też branki.
Znowu Taltybjos mi ma z rozległego obozu Achiwów
Dzika czémprędzéj dostawić, dla Zeusa i Słońca ofiarę.
Na to następnie odeprze mu w biegu wytrwały Achilles:
Wodzu narodów, Atrydo, dostojny Agamemnonie,
Innym-to czasem wam raczéj należy tą sprawą się zająć,
Kiedy nadarzy się jakie wytchnienie od trudów wojennych,
I gdy zaciętość tak wielka nurtować mi piersi nie będzie.
Teraz zaś ci poszarpani tam leżą, co Hektor ich zgładził,
Syn Pryama, gdy Zeus mu użyczył zaszczytu zwycięztwa!
Wy zachęcacie tymczasem do jadła! Co do mnie, zaprawdę,

Ja wojownikom Achai do boju wystąpić bym kazał
Naczczo, bez jadła. Następnie zaś, razem ze słońca zachodem,
Wielką wyprawić biesiadę, jak skoro zniewagę zmyjemy.
Mnie by przynajmniéj nic zgoła poprzednio przez gardło nie przeszło,
Ani napitek, ni jadło; gdyż śmierć mi wydarła kompana,
Co, poszarpany od miedzi śpiczastéj, tam leży w namiocie,
Do drzwi wchodowych zwrócony, a wkoło kompanów drużyna
Rzewnie zawodzi. Nie stoi téż o to me serce bynajmniéj,
Ale o mord i o krew i o ciężkie rzężenie wojaków.
Temu następnie odeprze w pomysły bogaty Odysseus:
Synu Pelea, Achillu, co męztwem przodujesz Achiwom,
Jesteś odemnie silniejszy, jak również dzielniejszy daleko
Włócznią. Jednakże ja ciebie rozwagą podobno bym przeszedł
Znacznie; albowiem i wiekiem jam starszy, i więcéj widziałem.
Niech poprzestanie téż przeto twe serce na moich uwagach.
Prędko u ludzi wyradza się przesyt wojennéj rozprawy.
Wprawdzie w niéj miédź w obfitości na ziemię powala pokosy,
Żniwo jednakże jest krótkie, jak tylko już szalę przechyli
Zeus, co dla ludzi śmiertelnych postawion jest wojny szafarzem.
Brzuchem toć przecie nié można Achiwom opłakać zmarłego;
Liczni albowiem nadzwyczaj i przytém raz po raz padają
Codzień; więc czyżby podobna nareszcie ochłonąć z żałoby?
Owóż, pogrzebać wypada każdego, jak tylko polegnie,
Umysł niezłomny chowając, przez dzień napłakawszy się po nim;
Ilu zaś tylko uniknie zagłady w morderczéj potyczce,
Ci o napoju i jadle niech pomną, ażeby tém dzielniéj
Walkę bez przerwy toczyli statecznie z mężami wrogimi,
W miédź niespożytą odziani. I niechajże wtedy mi żaden
Z ludzi orężnych nie zwleka, na nową pobudkę czekając!
Gdyż ta pobudka na złe temu wyjdzie, kto tylko zostanie
Koło okrętów Achajskich! My wszyscy, ruszywszy gromadnie,
Wprost na rycerskich Trojanów, obudźmy srogiego Area!
Rzekł tak, i wziął za kompanów dwóch synów Nestora sławnego,
Również Filejdę Megesa, Toasa téż i Meryona,
Likomedesa téż, syna Kreonta, jak téż Melanippa.
Ci do namiotu Atrydy udali się, Agamemnona.
Zaraz następnie, jak słowo się rzekło, i czyn był spełniony.

Siedem tam kotłów trójnogich zabrali młodzieńcy z namiotu,
Które był przyrzekł; dwadzieścia też stągwi i koni dwanaście;
Prędko wywiedli i gładkie niewiasty, mistrzynie w robotach,
Siedem ich, ósmą zaś była Bryzejda, o pięknem obliczu.
Złota więc dziesięć talentów wszystkiego zważywszy, Odysseus
Poszedł na czele, a za nim z innemi darami młodzieńcy,
I umieścili je w kole pośrodku. Wtém wstał Agamemnon;
Poczém Taltybjos bohater, co bogu podobien był z głosu,
Dzika trzymając rękoma, do ludów pasterza przystąpił.
Syn Atreusza więc, nóż wyciągnąwszy rękoma zwinnemi,
Który przy pochwie ogromnéj bułata mu wisiał zazwyczaj,
Ściął na pierwiastki szczeciny dzikowi, i, ręce podniósłszy,
Modły do Zeusa zasyłał. Ci przy tém w milczeniu siedzieli,
Argów synowie, mocarza, jak słuszność kazała, słuchając.
W takie on słowa się modlił, wpatrując się w niebios przestworza:
Świadkiem niech będzie mi Zeus, wśród niebianów najwyższy, najlepszy,
Ziemia i Słońce i wy téż, Erynny, co w głębi podziemia
Ludzi karzecie, kto tylko tu złożył fałszywą przysięgę:
Jakom ja nigdy na córę Bryzesa swéj ręki nie ściągnął,
Czy wzajemności pozornie żądając, czy czego innego;
Lecz przebywała nietknięta w naszego namiotu obrębie.
Jeślim co krzywo zaprzysiągł, niech bogi mi cierpień bez liku
Ześlą, jak tych dotykają, co krzywoprzysięztwem ich zelżą!
Rzecze, i gardziel dzikowi przecina on miedzią okrutną.
Tego na morza siwego głębiny rozważny Taltybjos
Ciska z zamachem, na strawę dla ryb; a tymczasem Achilles
Wstał, do wojennych Argiwów zwracając swą mowę w te słowa:
Zeusie, rodzicu, toć wielkie na mężów dopuszczasz obłędy!
Przecież to nigdy by serca mi w piersiach mych syn Atreusza
Nie był oburzył do głębi; a także dziewicy by nie był
Wbrew mojéj woli mi zabrał, zawzięty. Lecz, widać, Kronion
Chciał niejednemu z wojaków Achajskich zgotować zagładę!
Ależ już idźcie na ucztę, ażebyśmy zwarli się w boju!
Tak-to powiedział, i wiece ruchliwe natychmiast rozwiązał.
Ci rozproszyli się tedy, do swoich zdążając okrętów.
Mirmidonowie wynieśli zaś jęli się krzątać przy darach,
I, odstawiając je, poszli ku łodzi bozkiego Achilla:

Tamte złożyli w namiocie, i miejsce wskazali niewiastom,
Również i konie do stada zagnali sławetni służebni.
Zaraz więc córa Bryzesa, podobna do złotéj Kiprydy,
Gdy podartego od miedzi toczonéj ujrzała Patrokla,
Nań się rzuciła z rozgłośném szlochaniem, i darła rękoma
Piersi i szyję pieszczoną i lica, wdziękami kwitnące.
Tak więc, zawodząc, przemówi niewiasta, do bogiń podobna:
O! Patroklosie, ty serca niebogi największe kochanie!
Jam, wybiérając się ztąd, zostawiła cię żywym w namiocie;
Teraz zastaję cię w śmierci objęciach, władyko narodów,
Znów tu przybywszy! Tak ściga mię jedno po drugiém nieszczęście!
Męża, któremu mię ojciec i matka czcigodna oddali,
Jam zobaczyła, jak legł, poszarpany od miedzi przed grodem;
Także trzech braci, co matka taż sama na świat nas wydała,
Czule kochanych, jak wszystkich mi dzień opłakany ów wydarł!
Wszakżeś mi nawet naówczas, gdy męża mi rączy Achilles
Zgładził i zburzył do szczętu warownię bozkiego Mynesa,
Płakać nie dawał, przyrzekłszy, że żoną bozkiego Achilla
Mnie prawowitą uczynisz, i, wziąwszy do Ftyi na łodziach,
Gody małżeńskie solennie wyprawisz mi wśród Mirmidonów.
Przeto, o! słodki statecznie, po zgonie twym płaczę bez końca.
Tak powiedziała, szlochając; a wkoło jęczały niewiasty,
Po Patroklosie pozornie, a w gruncie nad własną niedolą.
Wkoło tamtego zebrali się radni mężowie Achiwów,
Prosząc, by przyjął posiłek; jednakże on wzbraniał się, jęcząc:
Błagam was, drodzy kompani, jeżeli me słowo co znaczy,
Nie zachęcajcie mnie, żebym wprzód jadłem, jak również napojem,
Serce zasilił; albowiem mi srogie dojmuje strapienie.
Nie, aż do słońca zachodu zostanę i wytrwam statecznie.
Tak powiedziawszy, on innych mocarzów od siebie odprawił.
Tylko obadwaj Atrydzi zostali, i bozki Odysseus,
Nestor téż, Idomeneusz i Fenix, rycerski staruszek,
Ciesząc go ciągle w strapieniu; lecz radość mu w duszy bynajmniéj
Wprzód nie postała, aż rzucił się w paszczę morderczéj potyczki.
Druha bez przerwy wspominał, i, ciężko wzdychając, tak rzecze:
Ty mi téż kiedyś zaiste, nieszczęsny, z przyjaciół najlepszy,
Sameś w namiocie tak często przyrządzał posilną wieczerzę,

Szybko i zwinnie, ilekroć śpieszyły zastępy Achiwów,
Niosąc na Trojan rycerskich nieszczęścia srogiego Area.
Teraz mi leżysz, podarty od miedzi śpiczastéj; a serca
Ani mi napój, ni jadło nie krzepi z zasobów gotowych,
W smutku po tobie! Albowiem gorszego mnie nic już nie spotka!
Choćbym się nawet dowiedział o zgonie mojego rodzica,
Który zapewne tam łzy gdzieś obecnie wylewa we Ftyi,
Syna takiego, jak ja, postradawszy, co tutaj w obczyźnie
Dla téj okropnéj niewiasty, Heleny, z Trojany wojuję;
Lub téż drogiego mi syna, co rośnie na wyspie Skirosie —
Jeśli jest tylko przy życiu mój Neoptolemos prześliczny —
Przedtém albowiem mi serce nadzieję tę w łonie żywiło,
Że mi tu w Troi, zdaleka od Argów, karmiących rumaki,
Przyjdzie samemu-li zginąć, a ty znów do Ftyi powrócisz,
Żeby mi syna drogiego na zwrotnym czarniawym okręcie
Zabrać z Skirosu, i wszystko mu tam szczegółowo pokazać,
Mienie me, i niewolników, i dworzec, o stropie wysokim.
Gdyż, jak przypuszczam, Peleusz już albo spoczywa w mogile,
Albo téż goni zapewne resztkami żywota w strapieniu,
Ciężką zgnębiony starością, i wciąż wyczekuje, co do mnie,
Wieści złowrogiéj, co ma mu zwiastować o mojéj zagładzie.
Wyrzekł tak, łzy wylewając, a wkoło jęczeli książęta,
Na myśl przywodząc, co każdy z nich w własnym zostawił pałacu.
Skargi rzewliwe szérzących ujrzawszy, zlitował się Kronjon,
Zaraz téż słowa skrzydlate przemówi do córy, Ateny:
Dziécię me, toś bohatera dzielnego już zgoła odbiegła!
Czyliż zupełnie już troski w twém sercu nie budzi Achilles?
Ten oto tam, co na przedzie okrętów, o dziobach stérczących,
Siedzi, bolejąc nad druhem kochanym; tymczasem gdy inni
Idą pokrzepić się jadłem, on sam bez posiłku i naczczo.
Idź-że mi zaraz, i nektar mu, tudzież roskoszną ambrozją
Wsącz po kropelce do piersi, ażeby mu głód nie dokuczył.
Rzekł i wyprawia Atenę, oddawna już tego pragnącą.
Ta, w piskliwego sokoła postaci, o skrzydłach szérokich,
Z niebios szybuje przez próżnię eteru. Tymczasem Achiwi
Raźnie się zbroją do bitwy po wojsku, a ta Achillowi
Nektar kroplami do piersi, jak téż i ambrozją roskoszną,

Wléwa, ażeby w kolana mu nie wkradł się głód dokuczliwy;
Sama zaś znowu do Ojca, Wszechwładcy, trwałego pałacu
Wraca. A tamci wylegli daleko od łodzi obrotnych.
Jako gdy gęsta, śnieżysta zawieja od Zeusa się zerwie,
Mroźna, pod wiatru z północy podmuchem, pogody zwiastuna:
Tak téż i gęsto rojące się chełmy, wspaniale jaśniejąc,
Wciąż od okrętów waliły, i tarcze, sklepione kulisto,
Tudzież pancerze, potężnie wypukłe, i bełty z jesionu.
Odblask dosięga niebiosów, i ziemia się wkoło uśmiécha
Miedzi połyskiem jaskrawym, i wzmaga się huk pod nogami
Mężów ciągnących. Wśród nich się uzbrajał i bozki Achilles.
Zgrzyt wydawały mu zęby straszliwy, a oczy pałały,
Tak jako łuna złowroga pożaru, i serce mu w łonie
Boleść nieznośna ogarnia. Tak srodze na Trojan zawzięty,
Boga podarki przywdziéwa, co Hefest misternie je wykuł.
Najprzód wokoło goleni on kładzie ochronne okucie,
Piękne, i szczelnie na kostkach srébrnemi opięte sprzączkami;
Piersi następnie uzbraja dokoła miedzianym pancerzem;
Bułat zkolei na plecy zarzuca srébrnogwoździsty,
Z miedzi wykuty, a potém pawężę potężną i wielką
Ujął, co połysk daleko rzucała, zupełnie jak księżyc.
Jako gdy blask zajaśnieje znienacka żeglarzom na morzu
Od płonącego ogniska, co pali się w górach wysoko,
W hali, samotnie stojącéj; tymczasem ich wichry przemocą
Zdala od miłych unoszą po rybnéj topieli przestworzach:
Tak od Achilla pawęży téż wzbijał się blask do eteru,
Pysznéj mistrzowską robotą. Przyłbicę potężną podniósłszy,
Włożył następnie na głowę; a błysnął, podobnie do gwiazdy,
Szyszak, jeżący się włosiem, i grzywa bujała się w koło,
Gęsta, ze złota strzępiona, co Hefest ją w stożku osadził.
Siebie samego w rynsztunku doświadczał szlachetny Achilles,
Czy mu pasuje, i lekko ruszają się członki dorodne.
Tamten go znowu oskrzydla, i władcę narodów unosi.
Wreszcie z pokrowca szczelnego wyjmuje kopiję ojcowską,
Ciężką, ogromną, potężną, co nikt by nią inny z Achiwów
Nié mógł wywijać; sam tylko nią robić potrafił Achilles,
Owym Pelijskim jesionem, co ojcu darował go Chiron,

Na Pelionu wyżynach wyciętym, na śmierć bohaterom.
A Automedon i Alkim, zabrawszy się, wnet zakładają
Konie: nasamprzód więc szle im ozdobne wdziéwają, i cugle
Kładą każdemu w paszczękę, i léjce ściągają do tyłu,
Ku wasongowi trwałemu; a potém, bicz świetny, dogodny
W rękę ująwszy, wskakuje ochoczo na wozu siedzenie
Ów Automedon; orężny od tyłu wstępuje Achilles,
Zbroją jaśniejąc dokoła, jak syn Hyperjona promienny.
Groźnie więc mocarz zawołał na ojca swojego rumaki:
Xancie, i ty, Baliosie, rozgłośne potomstwo Podargi,
Teraz inaczéj się weźcie, ażeby odstawić woźnicę
Znów do Danajskich zastępów, jak tylko się bojem nasycim;
Nie zostawiajcie go, tak jak Patrokla, na polu zmarłego!
Temu następnie zpod jarzma ów koń chyżonogi odpowié,
Xantos, i głowę nachylił ku ziemi, że cała mu grzywa,
Precz z jarzemnego kabłąka wymknąwszy się, spadła do ziemi.
Mownym go Białoramienna natenczas zrobiła Bogini:
Owszem, my teraz cię jeszcze wyniesiem, olbrzymi Achillu;
Ale zagłady twéj dzień niedaleki. Nie my temu wcale
Winne jesteśmy, lecz bóstwo potężne i Dola przemożna.
Bo nie przez naszę powolność lub téż ociężałość leniwą
Z bark Patroklosa, zwycięzcy, Trojanie rynsztunek obdarli;
Lecz najcelniejszy z niebianów, Latony syn pięknowłoséj,
Zabił go w przednich szeregach, i sławą Hektora obdarzył.
Myśmy i z tchnieniem Zefira narówni gotowi pomykać,
Które, jak mówią, ma być najlotniejsze. Lecz tobie samemu
Losy zrządziły polegnąć pod boga i męża przemocą.
Ledwie to wyrzekł, boginie Erynny mu głos zatrzymały.
Na to mu wielce zmartwiony odpowié Achilles polotny:
Xancie, dlaczegóż mi śmierć przepowiadasz? I cóż ci ztąd przyjdzie?
Wiém ja to przecie sam dobrze, że zginąć tu moim udziałem,
Zdala od ojca drogiego i matki; lecz mimo to nawet
Nie wprzód ustanę, aż Trojan nasycę wojennym pogromem!
Rzekł, i z okrzykiem skierował przed siebie tętniące rumaki.

ILIADA.

Pieśń dwudziesta.

WALKA BOGÓW.

TREŚĆ.

Bogom pozwala Kronion wziąć udział w zapasach śmiertelnych,
Żeby Achilles, wbrew woli przeznaczeń, nie zdobył warowni.
Biją pioruny, i ziemia się trzęsie, gdy zbroją się bogi.
Na Achillesa poduszcza Apollo junaka Enea.
Obu narodów patroni siadają w dwóch gruppach oddzielnie.
Syna Anchiza Posejdon ratuje w obłoku z potyczki,
By potomkowie mocarza władali Trojanów plemieniem.
Hektor z Achillem chce zmierzyć się w boju; tą razą go jednak
Wstrzymał Apollo. Lecz wkrótce, za śmierć Polidora zawzięty,
Wręcz na Pelidę uderza. Atena mu wtedy kopiję
Od Achillesa odtrąca; samego ocala Apollo.
Poczém Achilles rozpierzchłych Trojanów morduje dokoła.

ILIADA.

PIEŚŃ DWUDZIESTA.

Walka bogów.

Tak przy wygiętych okrętach zbroili się wówczas Achiwi,
Wkoło przy tobie, potomku Pelea, niesytym potyczki.
Z swojéj znów strony Trojanie, skupieni na wzgórzu płaszczyzny.
Zeus rozkazuje Temidzie zawezwać na wiece niebianów,
Z turni Olimpu, jarami krętego; ta tedy tu owdzie
Chodzi, i każe niezwłocznie się udać do Zeusa pałacu.
Z rzek nieobecną téż żadna nie była, li Ocean tylko,
Równie i z Nimf ani jedna, co w gajach uroczych mieszkają,
W źródłach téż rzek, i na łąkach, bujnemi trawami pokrytych.
Skoro się zeszli na dwór owianego chmurami Kronjona,
Na wygładzonych podsieniach zasiedli, co ojcu Zeusowi
Hefest je w swéj umiejętnéj twórczości wspaniale zbudował.
Tak-to tam w Zeusa przybytku zasiedli; i Lądów Władyka
Nie był oporny bogini, lecz z morza do grona ich przybył.
Zasiadł pośrodku, i badać rozpoczął zamiary Kronjona:
Po cóżeś znów, Migoczący Gromami, nas wezwał na wiece,
Czy jaki zamiar, Achiwów i Trojan tyczący się, ważysz?
Teraz im bowiem pod bokiem stanowcza wynikła rozprawa:
Na to odeprze mu Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Zamiar, w méj duszy powzięty, jest znany ci, Lądów Władyko,

I zgromadzenia przyczyna. Obchodzą mię nawet ginący.
Sam ja wszelako zostanę, na turni najwyższéj Olimpu
Siedząc, zkąd pasę swe serce widokiem. Wy inni tymczasem
Idźcie, aż wreszcie staniecie w zastępach Achiwów i Trojan,
I pomagajcie czy jednym, czy drugim, jak zda się każdemu.
Jeśli albowiem Achilles sam jeden się spotka z Trojany,
Nie powstrzymają bynajmniéj szybkiego w pogoni Pelidy.
Wszakże i przedtém na sam jego widok truchleli z obawy;
Teraz zaś, kiedy się gniéwa zacięcie za swego kompana,
Lękam się, żeby i murów nie zdobył, wbrew losów wyrokom.
Rzekł tak Kronion, i zapał do bitwy wywołał niezmierny.
Raźnie ruszyli na wojnę bogowie, z dwojakim zamiarem.
Hera w opole okrętów, a za nią wślad Pallas Atena,
Tudzież i Lądów Władyka, Posejdon, i dawca korzyści,
Hermes, co swym przenikliwym rozumem statecznie celuje;
Z nim się i Hefest udaje w zuchwałém poczuciu swéj siły,
Wciąż utykając, a mdłe pod nim nogi dreptały z wysiłkiem.
Ares, w buńczucznym szyszaku, do Trojan się zwrócił; z nim razem
Feb niestrzyżony, a także i rada pociskom Artemis,
Leto i Xantos, jak téż Afrodyta, do śmiechu pochopna.
Póki od mężów śmiertelnych bogowie trzymali się zdala,
Póty Achiwi pysznili się sławą; ponieważ Achilles
Znów się pokazał, co długo od bitwy wstrzymywał się smutnéj;
Z Trojan zaś dreszcze śmiertelne każdemu przebiegły po członkach
W strasznéj obawie, na widok szybkiego w pogoni Pelidy,
Świetnym lśniącego rynsztunkiem, jak Ares, morderca wojaków.
Ale, jak tylko Olimpu mieszkańcy w tłum mężów przybyli,
Wstała Niezgoda, nagląca do walki; Atena téż woła,
To nad wybranym tuż rowem stanąwszy, za muru obrębem,
Inną znów razą na hucznem wybrzeżu, i grzmi ztąd jéj okrzyk.
Ryczał i Ares z swéj strony, do burzy ponuréj podobny,
Głośno dodając odwagi Trojanom z górnego zamczyska,
To Simoenta brzegami znów pędząc na Kallikolonę.
Tak zachęcając i jednych i drugich, szczęśliwi bogowie
Wkrótce zrządzili spotkanie i wybuch morderczéj rozprawy.
Zagrzmiał straszliwie Rodziciel niebianów i ludzi śmiertelnych
W górnych przestworzach, a znów Posejdaon potrząsał z głębiny

Ziemi niezmiernym obszarem, i gór wyniosłemi wiérzchołki.
Wszystkie się wstrzęsły podnóża zdrojami sączącéj się Idy,
Równie jak szczyty i miasto Trojanów i łodzie Achiwów.
Przeląkł się cieni podziemnych Władyka Aïdoneusz:
W trwodze zeskoczył on z tronu, i wrzasnął, ażeby mu z wiérzchu
Ziemi nie rozdarł Trzęsący Lądami Posejdaon,
I śmiertelnikom, jak téż nieśmiertelnym, nie były widome
Domy straszliwe, spleśniałe, co zgrozę wzniecają i w bogach.
Taki-to rozruch powstaje, gdy zwarli się w boju bogowie.
Jakoż do walki przeciwko królowi Posejdonowi
Fojbos Apollo wystąpił, skrzydlate trzymając pociski;
Na Enyalja wychodzi bogini Pallada Atena;
Znowu na Herę powstaje Łowczyni Złotokądzielna,
Rada pociskom Artemis, Zdalekacelnego siostrzyca;
Przeciw Latonie znów dawca korzyści, Hermejas zbawienny;
A na Hefesta nareszcie Władyka wirami płynącéj
Rzeki, co Xantem ją zowią bogowie, a ludzie Skamandrem.
Tak-to niebianie szli jedni na drugich. Tymczasem Achilles
Wprost do Hektora przez tłumy się przedrzéć najbardziéj pożądał,
Syna Pryama; gdyż jego-to krwią przedewszystkiém gorąco
Pragnął nasycić Area, wojaka, co nie zna odwrotu.
Lecz Eneasza pobudził naglący do walki Apollo
Wręcz na spotkanie Pelidy, i natchnął go dzielną odwagą,
Głos Likaona, potomka Pryama, potężny przybrawszy.
Doń to zupełnie podobny, Zdalekarażący tak rzecze:
Gdzie, Eneaszu, Trojanów doradco, są twoje pogróżki,
Coś przed Iljonu wodzami chełpliwie je miotał, ucztując,
Że z Achillesem, Pelidą, w otwartym rozprawisz się boju?
Na to Eneasz odeprze mu, w te odzywając się słowa:
Synu Pryama, dlaczegóż wbrew woli mię znaglasz do tego,
Żebym z wyniosłym Pelidą ja zmierzył swe siły w potyczce?
Wszak-to nie piérwszy bym raz ja obecnie tu z rączym Achillem
Stanął do boju; już inną mię razą on przecie oszczepem
Z Idy przepłoszył, gdy przyszedł, by zabrać nam woły rogate,
Wtedy jak Lirnes i Pedas spustoszył. Jednakże mię Kronjon
Wówczas ocalił, co mnie i kolana obrotne pokrzepił.
Byłbym, znać, uległ pod ręką Achilla i bozkiéj Ateny,

Co rozniecała mu światło, przodując, i przytém kazała
Mieczem miedzianym Lelegów i Trojan zawzięcie wytępiać.
Przeto z Achillem nié może potykać się żaden śmiertelny;
Zawsze jest bowiem ktoś z bogów przy boku, co zgubę odwraca.
Ale téż pocisk inaczéj mu leci, — naprost i bez przerwy,
Póki się w ciało człowiecze nie wedrze. Jeżeliby tylko
Bóg nam skuteczność potyczki wyrównał, nie bardzo by łatwo
On mnie zwyciężył, niech chwali się nawet, że cały jest z miedzi.
Doń się odezwie znów król, z Kroniona zrodzony, Apollo:
Nuże! i ty, bohaterze, do wiecznie władnących niebianów
Pomódl się! Przecież i ty z Afrodyty, córy Zeusowéj,
Miałeś się zrodzić; a on pośledniejszéj bogini jest synem.
Tamta jest córą Kronjona; ta starca morskiego dziécięciem.
Skieruj na niego więc miédź niespożytą, i niechże cię wcale
Ni złowrogiemi mowami nie stropi, ni groźbą zuchwałą.
Tak zachęcając, on natchnął odwagą pasterza narodów;
Mknie przez frontowe szeregi, w promienną miédź uzbrojony.
Syn Anchizesa jednakże nie uszedł baczności Bogini
Białoramiennéj, gdy wręcz na Pelidę przez tłum się przedziérał;
Ona zwołuje pogłównie niebianów, i tak się odezwie:
Teraz oboje rozważcie, Ateno, i ty, Posejdonie,
Sami we własnym rozumie, jak mamy załatwić tę sprawę.
Oto, Eneasz wychodzi, promiennym uzbrojon rynsztunkiem,
Wprost na spotkanie Pelidy: podniecił go Fojbos Apollo.
Daléj do dzieła, bogowie! my przecie go wstecz odeprzyjmy
Ztamtąd, lub niechajże z grona naszego kto bądź przy Achillu
Stanie, i siłą go wielką opatrzy, i w niczém mu męztwo
Niech nie szwankuje, ażeby zobaczył, że z bogów najpiérwsi
Są mu życzliwi; a tamci znów marni, ci sami, co dawniéj,
Trojan przed wojną i walką stanowczą ochronić się siłą.
Wszyscyśmy przecie zstąpili z Olimpu, dla wzięcia udziału
W téj oto bitwie, ażeby wśród Trojan co z nim się nie stało
Dzisiaj; a późniéj znów zniesie, co tylko mu Mojra przemożna
Z wątku na przyszłość wyprzędła, gdy matka go na świat wydała.
Lecz, jeśli tego nie dowié się Achill z wyroku niebianów,
Strach go ogarnie, gdy bóg jaki wyjdzie na jego spotkanie
W boju: straszliwe są bogi, gdy w własnéj się jawią postaci.

Na to jéj odparł Trzęsący Lądami Czarnokędziorny:
Hero, nie gniéwaj się w szale: bynajmniéj ci to nie przystoi.
Ja tobym przywiéść nas, bogów, do wrogiéj rozterki nie pragnął,
Siebie i innych, jak skoro jesteśmy o wiele możniejsi.
Raczéj my teraz oddalmy się ztąd, jak stoimy, i siądźmy
Tam na strażnicy, za drogą: o wojnie pomyślą mężowie.
Jeśli zaś Ares rozpocznie potyczkę, czy Fojbos Apollo,
Lub powstrzymają Achilla, i walki mu toczyć nie dadzą;
Wtedy niezwłocznie i dla nas téż samych nastanie morderczéj
Rozruch potyczki, a oni, dostawszy odprawę, prędziutko
Pójdą z powrotem na Olimp, do innych niebianów orszaku,
Naszych-to rąk nieprzepartą potęgą okrutnie znękani:
Tak powiedziawszy, przoduje niebianom Czarnokędziorny,
Ku wyrównanéj dokoła nasypce bozkiego Herakla,
Którą przed laty Trojanie i Pallas Atena wysoko
Wznieśli mu, żeby, ukrywszy się, uszedł morskiego potwora,
Kiedy by ścigał go, z brzegu na pole otwarte spłoszywszy.
Tam-to się udał Posejdon, i usiadł z innymi bogami,
Nieprzenikliwym obłokiem ramiona okrywszy dokoła.
Tamci znów siedli naprzeciw, na Kallikolony wyżynach,
Błogi Apollo, przy tobie i miast burzycielu, Aresie.
Tak naprzeciwko więc siebie usiedli niebianie w zadumie,
Radę składając; z zaczęciem jednakże morderczéj rozprawy
Nikt się nie śpieszył, choć Zeus im rozkazał, w wyżynach władnący.
Całe się pole napełnia wokoło, i lśni od rynsztunku
Ludzi i koni ciągnących; a drga pod nogami ich ziemia,
Kiedy ruszyli nawalnie. Tymczasem się dwóch najdzielniejszych
W środku obudwu zastępów spotkało, chcąc siły swe zmierzyć,
Syn Anchizesa, bohater Eneasz, i bozki Achilles.
Patrz, występuje nasamprzód Eneasz, i miota pogróżki,
Kitą ciężkiego szyszaka kiwając; potężną pawężą
Piersi on sobie zasłonił i wstrząsał miedzianą kopiją.
Nań znów wychodzi odważny Pelida, jak groźny łupiezca,
Lew, co go tłumnie zebrani mężowie uśmiercić się silą,
Idąc pogłówną obławą; on najprzód, nie bacząc na wrogów,
Stąpa; lecz, kiedy go który z odważnych młodzieńców oszczepem
Trafi, z otwartą paszczęką się zwija, i piana po zębach

Spływa, a w łonie mu serce odważne rozdyma się jękiem;
Żebra i lędźwie ogonem po bokach obudwóch kadłuba
Chłoszcze, i siebie samego do walki stanowczéj podnieca;
Tocząc z wściekłością oczyma, uderza, czy nie zmiótł by kogo
Z mężów, lub sam téż nie uległ w frontowych obławy szeregach:
Tak i Achilla podnieca odwaga i umysł wyniosły
Wręcz z Eneaszem walecznym do krwawéj wystąpić potyczki.
Ci gdy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Piérwszy do wroga przemówi wytrwały w pogoni Achilles:
Cóż, tak daleko wyszedłszy z zastępu, tyś śmiał, Eneaszu,
Stanąć? Czy serce cię nagli orężnie się ze mną rozprawić,
Mając nadzieję, że będziesz panował Trojanom rycerskim,
Z władzą Pryama? Tymczasem, jeżelibyś nawet mię zgładził,
Pryam wszelako godności królewskiéj nie złoży w twe ręce.
Przecież ma synów, a sam jest stateczny, bynajmniéj nie wietrzny.
Czy ci téż włość może dadzą Trojanie, przedniejszą od innych,
W drzewa i niwy obfitą, prześliczną, byś sobie uprawiał,
Skoro mię zgładzisz? Lecz trudno, jak myślę, ci przyjdzie to spełnić!
Wszakże i inną już razą podobnom cię spłoszył kopiją.
Czy nie pamiętasz, jak kiedyś samegom ja ciebie od wołów
Ścigał po stokach Idajskiéj wyżyny szybkiemi nogami
Rączo? Ni razuś się wtedy w ucieczce nie zwrócił;
Aż do Lirnesu schroniłeś się ztamtąd; jednakżem ja miasto
Zburzył w pogoni, z Ateny i Zeusa rodzica pomocą;
Wielem tam niewiast zdobytych, ze słodkiéj wyzutych swobody,
Zabrał; lecz ciebie tam Zeus wyratował, i inni bogowie.
Teraz, znać, oni ratunku nie dadzą, jak może w swéj duszy
Sobie wystawiasz. A zatém ci radzę, niezwłocznie ustępuj
W tłum towarzyszów, i ze mną nie wychódź zuchwale do boju,
Wprzód nim cię złego co spotka! Co zaszło, i głupi to pozna!
Temu następnie odpowié Eneasz, swą rzecz tak prowadząc:
Synu Pelea, słowami zaprawdę, jakoby dzieciaka,
Stropić mnie nie tusz téż sobie; gdyż dobrze i jabym potrafił
Równie dotkliwe obelgi, jak mowy bezbożne wygłosić.
Przecież każdego z nas znamy i ród, i rodziców téż znamy,
Ustne prastare podania powziąwszy od mownych śmiertelnych.
Z twarzy tyś moich zaprawdę nie widział, jak również ja twoich;

Mówią jednakże, że jesteś potomkiem zacnego Pelea,
Z matki Tetydy, o pięknych kędziorach, topieli bogini;
Znowu, co do mnie, ja z chlubą to głoszę, żem zrodził się synem
Wielkomyślnego Anchiza, a matką mą jest Afrodyta.
Otóż, z nich jednym przynajmniéj wypadnie, znać, syna drogiego
Dziś opłakiwać; gdyż, dzięki li tylko dziecinnym rozmowom,
Tak nie rozstaniem się z sobą, cofnąwszy się z placu potyczki.
Jeśli zaś chcesz się i tego dowiedzieć, byś poznał dowodnie
Ród nasz, jakkolwiek on znany jest wielu śmiertelnym, to słuchaj:
Najprzód więc Zeus chmurowładny do życia powołał Dardana;
Ten-to Dardanją założył; gdyż święta Iljonu warownia
Jeszcze nie stała na błoniu, siedlisko rozmownych śmiertelnych,
Ale na stokach źródłami sączącéj się Idy mieszkali.
Znów Dardanowi urodził się syn, Erychtonjos, bohater,
Który był, znać, najbogatszym z śmiertelnych mieszkańców téj ziemi;
Trzy tysiące mu koni się pasło po łąkach dokoła,
Samych li klaczy, pyszniących się swemi młodemi źrebięty —
Nawet Boreasz, wdziękami pasących się klaczy zwabiony,
Parzył się, czarnogrzywego rumaka przybrawszy postawę;
One zostawszy źrébnemi, dwanaście kobyłek zrodziły.
Te, ile razy sunęły po ziemi, żywności dawczyni,
Ździebeł li końce muskały w pogoni, nie łamiąc ich wcale;
Ile zaś razy po morza szérokich przestworzach bujały,
Mknęły po wiérzchu łamiących się wałów słonawéj topieli —
Król Erychtonjos, na władcę Trojanom, Trosa znów spłodził;
Trzech znów Trosowi zrodziło się synów, bez skazy wszelakiéj,
Ilos, Assarak i wreszcie niebianom podobny Ganimed,
Co najpiękniejszy był z wszystkich śmiertelnych téj ziemi mieszkańców;
To téż porwały go bogi, ażeby był Zeusa podczaszym,
I w nieśmiertelnych orszaku przebywał dla swojéj piękności.
Ilos znów Laomedonta miał syna, wolnego od skazy,
A Laomedon Tytona, jak również Pryama, mocarza,
Lampa z Klitjosem i Hiketaona, latorośl Area,
A Assarakos Kapisa. Ten znowu jest ojcem Anchiza,
Moim Anchizes, a Pryam równego niebianom Hektora.
Otóż, takiego to rodu i krwi ja potomkiem się mienię.
Zeus powodzenie jednakże mężowi pomnaża lub zmniejsza,

Według własnego uznania; gdyż wyższy potęgą nad wszystkich.
Dosyć już tego! nie gwarzmy tak dłużéj, jak płoche chłopięta,
Stojąc wśród wrzawy wojennéj, do walki stanowczéj gotowi.
Wprawdzie obadwaj my możem zelżywe wygłaszać wyrazy
Liczne, i łódź stuwiosłowa ciężaru by tego nie zniosła:
Zwrotny jest język śmiertelnych, i stać go na mowy przeliczne,
Kroju wszelkiego, a pole dla słownéj szermierki rozległe.
Jakie zaś słowo wypowiész, odpowiédź téż taką usłyszysz.
Ale i cóż nas przymusza w zaciętéj rozterce na siebie
Miotać wzajemne wymysły i lżyć się, jakoby niewiasty,
Które, uniósłszy się gniewem, w trawiącéj umysły niezgodzie,
Obelg wzajemnie nie szczędzą, na środek ulicy wyszedłszy,
Słusznie i na wiatr poczęści; gdyż gniéw i do tego przywodzi?
Słowy jednakże mnie wcale nie stropisz w zapale wojennym,
Wprzód nim orężem rozprawisz się ze mną. Więc teraz czémprędzéj
Jeden drugiego doświadczmy włóczniami o ostrzu miedzianém!
Rzekł, i potężną kopiją ugodził w pawężę olbrzymią,
Groźną; od ciosu chrzęstnęła dokoła pawęża ogromna.
Tarczę jednakże Pelida zdaleka żylastą prawicą
Trzymał struchlały; gdyż mniemał, że włócznia mężnego Enea,
Cień rzucająca ogromny, nawylot się przedrze z łatwością:
Głupi! a tego w rozumie i serca poczuciu nie pojął,
Że to nie łatwo przychodzi, by niebian wspaniałe podarki
Przez śmiertelników zostały zmożone, lub im ustąpiły.
I Eneasza bitnego téż wtedy olbrzymia kopija
Nie przełamała pawęży; gdyż złoto wstrzymało, dar boga.
Przeszła jedynie przez piérwsze dwa słoje, a trzy oprócz tego
Było ich; wykuł albowiem aż pięć pokładów Kulawy,
Dwa z nich miedziane, obadwa wewnętrzne znów z cyny, a jeden
Z złota szczérego, i na tym się bełt jesionowy zatrzymał.
Achill zkolei wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi,
I Eneasza ugodził w pawężę, sklepioną kulisto,
Tuż pod zewnętrznym otokiem, gdzie miédź obiegała najcieńsza,
Tudzież najcieńszy był byczy surowiec; dla tego téż nawskroś
Bełt jesionowy Pelijski się przedarł, a tarcza trzasnęła.
Schylił się syn Anchizesa, i trzymał zdaleka pawężę
W trwodze; nad grzbietem więc włócznia, świstnąwszy w polocie,

W ziemi utkwiła, przedarłszy się nawskroś przez oba otoki
Tarczy okólnéj; lecz ten, uniknąwszy kopii sążnistéj,
Stanął, a zgroza okrywa mu oczy pomroką ponurą
W trwodze, że blizko uwięzła kopija. Achilles tymczasem
Runął zawzięcie na niego, wyjąwszy swój miecz wyostrzony,
Okrzyk straszliwy wydając. Eneasz znów w rękę ujmuje
Kamień połowy ogromny, co dwóch by go mężów nie dźwigło,
Z tych, co są teraz śmiertelni, a on nim sam jeden wywijał.
Wtedy by był napastnika Eneasz ugodził kamieniem,
Czy-to w przyłbicę, czy w tarczę, od nędznéj chroniącą zagłady,
Jemu zaś syn Peleusza by wydarł był duszę bułatem,
Gdyby Trzęsący Lądami Posejdon nie zważał był bacznie.
On-to czémprędzéj wśród wiecznie władnących niebianów przemówi:
Przebóg! dostojny Eneasz nabawia mię iście strapienia,
Co, przez Pelidę zgnębiony, niedługo już zstąpi do Hada,
Skoro powolny był słowom Zdalekacelnego Apolla:
Głupi! od nędznéj zagłady nie zbawi go tamten bynajmniéj.
Ale i za cóż-to teraz niewinny ten znosi cierpienia,
Darmo, za klęski, od innych zrządzone; wszak miłe statecznie
Składa on bogom ofiary, niebieskich obszarów mieszkańcom?
Daléj do dzieła! my przecież zpod władzy go śmierci wyzwólmy,
Żeby i Kronjon nie uniósł się gniewem, jeżeliby Achill
Tego tu zgładził; gdyż, z losów zrządzenia, ocaléć powinien,
By bezpotomnie i zgoła bez śladu przypadkiem nie wygasł
Ród Dardana, co Kronjon nad wszystkich ukochał go synów,
Którzy się z niego zrodzili, i z jego śmiertelnych małżonek;
Gdyż nienawistném się stało już plemię Pryama Kronidzie.
Nad Trojanami ma teraz Eneasz potężnie panować,
Również jak synów synowie, co kiedyś w przyszłości się zrodzą.
Na to następnie odpowié mu Hera, z wejrzeniem wyniosłém:
Sam ty to w duszy swéj rozważ, Trzęsący Lądami Mocarzu,
Czy Eneasza od zguby ocalić, czy masz go opuścić.
Myśmy to bowiem stwierdziły zaprawdę licznemi przysięgi
Wszem nieśmiertelnym niebianom, ja sama i Pallas Atena,
Że nie odwrócim już więcéj od Trojan nieszczęsnéj godziny,
Chociażby nawet ich miasto gwałtownym gorzało pożarem,
Stojąc w płomieniach, i choćby je bitni palili Achiwi.

Skoro Posejdon, Trzęsący Lądami, usłyszał te słowa,
Ruszył czémprędzéj po polu potyczki, wśród włóczni odmętu,
Tam, gdzie się właśnie Eneasz i Achill rozgłośny znajdował.
Temu więc oczy natychmiast owionął on mglistą pomroką,
Cnemu Pelidzie, i bełt jesionowy, jéżący się miedzią,
Wraz z Eneasza, wielkiego na duchu, pawęży wyrywa,
I przed samemi nogami Achilla następnie go składa,
A Eneasza podnosi, dźwignąwszy wysoko od ziemi.
Liczne szeregi potężnych junaków, i liczne téż koni
Górą przesadził Eneasz, prawicą mocarza rzucony.
Ocknął się wreszcie na krańcu mozolnych wojennych zapasów,
Tam, gdzie się hufce Kaukonów zbroiły na krwawą rozprawę.
Wtedy mu stanął przy boku Trzęsący Lądami Posejdon,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:

O Eneaszu, któż z bogów ci każe z odwagą szaloną
Wręcz z wielkomyślnym Pelidą w stanowczą się wdawać rozprawę,
Co i dzielniejszy od ciebie i milszy jest bogom odwiecznym?
Cofaj się przeto na przyszłość, ilekroć się tylko z nim spotkasz,
Żebyś, wbrew losów wyrokom, nie zstąpił do Hada przybytków;
Ale, jak tylko Achilles już śmierć i swą dolę nadybie,
Wtedy-to, serca nabrawszy, wśród piérwszych ty stawaj do boju!
Żaden albowiem cię inny z Achiwów nie złupi z rynsztunku.

Rzekłszy to, tam go zostawił, jak skoro mu wszystko wyjaśnił.
Potém niezwłocznie rozwiéwa zprzed oczu Achilla zasłonę
Ciemnéj mgławicy, a ten wnet wyraźnie przegląda na oczy.
Pełen zwątpienia, tak tedy przemówił do wzniosłéj swéj duszy:

Biada mi! Wielkie ja dziwy zaprawdę oglądam oczyma!
Oto ma włócznia tu leży na ziemi, a nigdzie nie widzę
Męża owego, w któregom ją cisnął, uśmiercić go pragnąc.
Więc nieśmiertelnym niebianom zaprawdę Eneasz téż miłym
Był, a jam myślał, że on tak napróżno się tylko przechwala.
Niech sobie rusza! Już pewnie mu więcéj ochota nie przyjdzie
Mierzyć się ze mną, gdy śmierci i teraz z roskoszą uniknął.
Daléj do dzieła! dodawszy odwagi wojennym Danaom,
Innych Trojanów doświadczmy obecnie w otwartéj potyczce!
Rzekł i wskakuje w szeregi, i męża każdego zagrzéwa:

Dłużéj nie stójcie mi zdala od Trojan, szlachetni Achiwi,
Nuże więc, mąż niech na męża wystąpi i walczy z zapałem!
Trudno mi bowiem, jakkolwiek niemała jest sił mych potęga,
Obéjść ten tłum wojowników tak liczny, i walczyć z wszystkimi.
Nawet by Ares, choć jest nieśmiertelny, i Pallas Atena
Paszczy tak wielkiéj potyczki wśród wojny mozołu nie przeszli!
Ale, o ile rękoma podołam, jak również nogami,
Tudzież mą siłą, to myślę, nie będę się lenił bynajmniéj;
Tylko nawskróś ja się przedrę przez szyki, i mniemam, że żaden
Z Trojan nie będzie się cieszył, kto zbliży się do méj kopii.
Temi zagrzéwał on słowy; Trojanom znów Hektor prześwietny
Głośno wydawał rozkazy, i pójść na Achilla przyrzekał:
Troi synowie odważni, nie bójcie się przecież Achilla!
Jabym téż słowy i na nieśmiertelnych potrafił się targnąć;
Ale kopiją to trudno; gdyż wielce przemożni są oni.
Nawet Achilles nie wszystkie swe słowa do skutku przywiedzie;
Lecz uskuteczni z nich jedno, a drugie znów urwie w połowie:
Z nim-to ja idę się spotkać; niech ręce ma sobie, jak ogień,
Niechaj, jak ogień, ma ręce; odwagę — jak świetne żelazo!
W takie-to słowa zachęcał; a grożnie podnoszą Trojanie
Włócznie, i tłumnie wszczynają potyczkę: rozlega się wrzawa.
Wtedy zagadnie Hektora, zbliżywszy się, Fojbos Apollo:
Ty nie występuj mi zgoła, Hektorze, do boju z Achillem;
Tylko, pospołu z drużyną, z zgiełkliwéj napadaj gromady,
Żeby nie dojął ci sztychem lub cięciem swojego bułata.
Bóg tak powiedział; więc Hektor znów w mężów się cofa zastępy,
Zgrozą przejęty, gdy głos mówiącego usłyszał Apolla.
Achill zaś runął na Trojan, owiany wojennym zapałem,
Okrzyk straszliwy wydając: nasamprzód on tam Iftiona
Zmiótł, Oryntydę dzielnego, narodów możnego przywódcę,
Co z burzyciela go miast, Oryntea, zrodziła Najada,
Tuż pod śnieżystym Tmolosem, na żyznych Hydajskich rozłogach.
Tego, gdy idzie przebojem, ugodził oszczepem Achilles
W ciemię, jak raz, po środku, a to się na dwoje rozpadło.
Runął z łoskotem; więc bozki Achilles wykrzyknie chełpliwie:
Leż sobie, synu Orynta, straszliwszy od wszystkich wojaków!

Tutaj twa śmierć; przy jeziorze Gigajskiém ujrzałeś ty światło,
Gdzie się twa włość, otrzymana w spuściźnie po ojcach, znajduje,
Obok rybnego Hyllosu i Hermu, wirami mknącego!
Rzekł tak z przechwałką, a oczy tamtemu pokryła pomroka;
Trup, obrotnemi kołami miażdżony przez konie Achajskie,
Leżał na froncie potyczki. Następnie znów Demoleonta,
Bitwy potężne przedmurze, co zrodził go dzielny Antenor,
W skronie kopiją ugodził przez szyszak z miedzianą przyłbicą.
Miédź burzliwego natarcia nie zniosła; lecz przeszło nawylot
Ostrze w polocie, i czaszkę strzaskało, a mózg się zalewa
Krwią całkowicie: tak złamał on wroga w zaciętym napadzie.
Hippodamanta następnie, co raźnie zeskoczył z rydwanu,
Właśnie gdy przed nim uciekał, w sam kark on ugodził oszczepem.
Ten téż wyziéwał wraz ducha, i ryczał, jak kiedy ofiarny
Wół nieraz ryczy, ciągniony dokoła patrona Heliki,
Kiedy go wiodą młodzieńcy; a cieszy się nimi Posejdon.
Tak ryczącemu téż dusza wyniosła wymyka się z kości.
Na Polidora bozkiego podąża więc Achill z kopiją,
Syna Pryama, co wzbraniał mu ojciec na wojnę się udać;
Był to albowiem najmłodszy latami z całego potomstwa,
Tudzież najmilszy, a nóg swych szybkością zwyciężał on wszystkich.
Teraz, w dziecinnéj ochocie szybkością się swą popisując,
W piérwszych się miotał szeregach, dopóki nie stracił żywota.
Tego pociskiem ugodził wytrwały w pogoni Achilles,
Kiedy się mimo przemykał, w tém miejscu, gdzie pasa zapinki
Złote zwiérały się, tudzież dwoista stykała się zbroja;
Obok przy pępku przedarło się ostrze kopii nawylot.
Padł na kolano, jęknąwszy, i śmierci pomroka go kryje
Czarna, a, wijąc się, trzewia rękoma ku sobie zagarniał.
Hektor, jak tylko zobaczył, że brat mu rodzony, Polidor,
Trzymał swe trzewia rękoma, schylony napoły ku ziemi,
I że mu oczy zachodzą pomroką, nie przeniósł na sobie,
Żeby się dłużéj odsadzać: on wprost na Achilla uderza,
Ostrą kopiją wstrząsając, podobny do ognia. Więc Achill,
Skoro go ujrzał, podskoczył i krzyknie z chełpliwą radością:
Oto ów mąż, co w najgłębszych tajnikach ugodził me serce,
Który drogiego mi druha uśmiercił. A zatém już dłużéj

Jeden przed drugim nie będziem się słaniać po szlakach potyczki!

Rzekł, i z ponurém wejrzeniem zagadnie bozkiego Hektora:
Sam tu, ażeoyś czémprędzéj u kresu zagłady twéj stanął!

Doń, nie truchlejąc, przemówi znów Hektor, w buńczucznym szyszaku:
Synu Pelea, słowami zaprawdę, jakoby dzieciaka,
Stropić mnie nie tusz téż sobie; wszak dobrze i ja bym potrafił
Równie dotkliwe obelgi, jak mowy bezbożne, wygłaszać.
Wiém ja, że dzielnyś jest w boju, jam niższy nierównie od ciebie.
Wszystko to jednak zaprawdę u bogów na łonie spoczywa,
Czy téż przypadkiem, choć lichszy, drogiego ci życia nie wezmę,
Włócznią zadawszy ci cios; wszak i ona ma ostrze śpiczaste.

Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję. Lecz Pallas Atena
Od Achillesa sławnego odtrąca ją wstecz swojém tchnieniem,
Zlekka dmuchnąwszy; a ta do Hektora bozkiego napowrót
Leci, i tuż przed nogami upada. Tymczasem Achilles
Rzucił się z dzikim zapałem, gorąco go pragnąc uśmiercić,
Okrzyk wydając straszliwy; lecz wyrwał tamtego Apollo
Z wielką łatwością, jak bóstwo, i gęstym go okrył obłokiem.
Trzykroć się rzucał raz po raz wytrwały w pogoni Achilles
Z mieczem miedzianym, trzy razy ugodził on w gęstą mgławicę.
Ale, gdy wreszcie uderzył raz czwarty, jak demon potężny,
Groźnie wrzasnąwszy, przemówi do wroga w te słowa skrzydlate:

Znowużeś, psie, się wybiegał od śmierci! Wszak blizko już ciebie
Była zagłada; i znowu wydźwignął cię Fojbos Apollo;
Co się do niego, znać, modlisz, na świst narażając się grotów!
Zawsze ja z tobą się, pono, załatwię, w przyszłości spotkawszy,
Jeśli i mnie téż przypadkiem kto z bogów pomocy użycza!
Teraz na innych ja znowu uderzę, gdy kogo nadybię.

Rzekł, i oszczepem ugodził on w szyję pośrodku Dryopa,
Tak iż ten runął mu tuż przed nogami. Zostawia go tamże,
A olbrzymiego junaka, Demucha, Filetorydę,
Wstrzymał, w kolano kopiją trafiwszy. Zkolei bułatem
Cios mu zadaje potężnym, i z życia miłego wyzuwa.
Na Laogona więc, tudzież Dardana, dwóch synów Bianta,
Rzuca się wtedy, i strąca obudwóch na ziemię z rydwanu,
Włóczni zamachem jednego, drugiego znów cięciem bułata.

Trosa też, Alastorydę: ten kolan dopada, dobiegłszy,
Czy nie ocali go czasem, i żywcem na wolność nie puści,
I rówiennika od śmierci nie zbawi, litością przejęty.
Głupi! a tego nie wiedział, że płonne być miało błaganie;
Gdyż to nie słodki w obejściu był mąż, nie miękkiego też serca,
Ale zawzięty! Rękami mu wprawdzie ów ujął kolana,
Żebrząc usilnie; lecz ten go w wątrobę ugodził bułatem,
Tak że wątroba wypadła, a czarna mu z rany posoka
Całe wypełnia zanadrze, i oczy pomroka zakryła,
Gdy odbiegała go dusza. Muljosa, dopadłszy, też ranił
W ucho oszczepem, a drugie mu ucho na wylot przeszyła
Włócznia miedziana. Echekla następnie też, krew Agenora,
Mieczem, o głowni potężnéj, on płatnął po głowie, przez środek;
Klinga calutka od krwi się zagrzała, a oczy tamtemu
Śmierć purpurowa posiadła, zesłana od Losu możnego.
Deukaljona następnie też, tam gdzie się schodzą ścięgacze
W łokcia zagięciu nawewnątrz, on rękę przeszywa naprzestrzał
Ostrzem miedzianém; tymczasem ten czeka nań, ręką nie władnąc,
W śmierci obliczu; atoli ów, mieczem go w szyję płatnąwszy,
Głowę z szyszakiem daleko mu strąca, a z kręgów do góry
Szpik wytryskuje: ten runął na ziemię, w kurzawę, jak długi.
Ów ku zacnemu synowi Pejroa natychmiast podąża,
Ku Rygmosowi, co przyszedł był z żyznéj Tracyjskiéj krainy:
Tego ugodził pośrodku pociskiem: miédź w płucach uwięzła;
Wraz też się stacza z rydwanu. A on Arejtoa, kompana,
Kiedy zawrócił rumaki, w sam grzbiet wyostrzoną kopiją
Żgnął i wytrącił z rydwanu, że konie skoczyły, spłoszone.
Tak jako pożar okropny szaleje po krętych wąwozach
Góry, jéżącéj się suszem, i pali się knieja zamierzchła,
Wiatr zaś, miotając płomieniem, w syczące go zwija bałwany:
Tak też i tamten tu, owdzie się miotał z oszczepem, jak demon,
Swoje ofiary ścigając; a ziemia spływała posoką.
Jako gdy woły, o czole szérokiém, kto w jarzmo zaprzęże,
Jęczmień bielutki by zmłócić na mocno ubitém klepisku;
Prędko też wszystko się młóci pod wołów ryczących nogami:
I przed Achillem wyniosłym tak samo tętniące rumaki
Trupy i tarcze deptały, i oś posoką calutka

Była zbroczona od spodu, zarówno jak wasong siedzenia,
W który kroplami i końskie kopyta dokoła bryzgały,
Równie jak kół też okucie. Za sławą w pogoni tak zdążał
Syn Peleusza, i broczył posoką swe ręce straszliwe.

ILIADA.

Pieśń dwudziesta piérwsza.

BITWA PRZY RZÉCE.

TREŚĆ.

Wpędza do rzéki, Skamandra, rozbite falangi Achilles.
Wiąże dwunastu młodzieńców, by śmiercią ich zbłagać Patrokla.
Z srogą przechwałką téż zmiótł Likaona i Asteropea,
I Skamandrowi koryto zawala trupami poległych.
Z rzéki łożyska ustąpić więc wtedy mu kazał Skamander;
Jednak, pomimo przyrzeczeń, bohater znów w prądy się rzuca.
Bóstwo więc gniewne go ściga po polu falami wzdętemi.
Achill do czasu przemaga nawałę, przy bogów zachęcie.
Kiedy miał uledz, przysyła mu Hera na pomoc Hefesta:
Ten okoliczne równiny wysusza, i rzékę zapala.
Wtedy prośbami jéj miękczy się Hera. Bogowie téż walczą:
Zmogła Atena Aresa z Kiprydą, Artemis skarcona.
Bramy dla zbiegłych otwiéra Pryamos. Apollo ułatwia
Zbiegom ucieczkę, od twierdzy wciąż mknąc, w Agenora postaci,
Przed ścigającym Achillem. Fortelem tym Trojan ocala.

ILIADA.

PIEŚŃ

DWUDZIESTA PIÉRWSZA.

Bitwa przy rzéce.

Skoro zaś tylko dopadli przeprawy na rzéce uroczéj,
Xancie, płynącym wirami, co Zeus nieśmiertelny go zrodził,
Wtedy, rozbiwszy ich na dwie połowy, tych w pole przed sobą
Pędził ku miastu, którędy Achiwi spłoszeni zmykali
Dnia poprzedniego, gdy szalał w potyczce ów Hektor prześwietny:
Tędy i ci się rzucili w ucieczce; by wstrzymać ich Hera
Gęstą mgławicą zaściéla im drogę. A drudzy tymczasem
Byli przyparci do rzéki głębokiéj, o prądach srébrzystych;
W nią więc rzucili się z wrzaskiem rozgłośnym, a fale plusnęły,
Brzegi téż wkoło rozległy się echem; ci tedy z hałasem
Tędy, owędy płynęli, kręceni wirami szparkiemi.
Jak gdy przed ognia prądami szarańcza się wzbije gromadą,
Żeby uciekać ku rzéce, bo ogień pożerczy dopieka,
Który się zajął znienacka, i wali się w wodę spłoszona:
Tak przed Achillem bozkiego Xantosa, o wartkich odmętach,
Prądy szumiące zapchały się koni i mężów nawałą.
Ale bohater niebiański zostawił tam włócznię na brzegu,
O tamaryszek opartą, i skoczył, jak demon potężny,
Z mieczem jedynie, i czynów straszliwych dokonać zamierzył.
Rąbał dokoła, że wciąż rozlegały się jęki okropne,

Pod uderzeniem bułata, i krwią rumieniły się fale.
Jak przed potwornym delfinem drobniejsze ryby tłumami,
Chroniąc się, tłoczą po wszystkich zakątkach przystani zacisznéj,
Strachem pędzone; gdyż chciwie je łyka, jak tylko dopadnie:
Tak téż Trojanie, miotani po głębiach groźnego Skamandra,
Pod urwistemi brzegami się tulą. Ów, kiedy od mordu
Ręka zdrętwiała, wybiéra dwunastu młodzieńców wśród rzéki,
Śmierć Patroklosa, Menojtja potomka, przypłacić mających.
Tych wyprowadził na ląd odurzonych, jakoby jelonki,
Ręce skrępował każdemu z nich ztyłu tym samym rzemieniem,
Pięknie skrojonym, co wkoło kolczugi na biodrach nosili,
I towarzyszom odstawić ich kazał na łodzie wypukłe.
Sam zaś nanowo się rzucił, spragniony rzezi okrutnéj.
Teraz zkolei z nim spotkał się syn Dardanidy, Pryama,
Właśnie gdy z rzéki uciekał, Likaon, którego sam przedtém
Przywiódł był, wziąwszy przemocą w ojcowskim ogrodzie fruktowym,
W nocnéj wyprawie, gdy płonki figowéj pędy młodziutkie
Miedzią toczoną obcinał, na wasong pleciony do wozu.
Nagle na oczy mu stanął nieszczęścia zwiastun, Achilles.
Ten go na Lemnos, starannie uprawny, na sprzedaż wyprawił,
Wiodąc na łodziach, i syn Iezona zapłacił wykupne.
Ztamtąd uwolnił go gość, i uiścił ogromną zapłatę,
Władca Imbrosu, Eetjon, i posłał do bozkiéj Aryzby.
Chyłkiem ztąd znowu wymknąwszy się, przybył do domu rodzica.
Dni jedénaście serdecznie się cieszył ze swymi kompany,
Z Lemnu wróciwszy; atoli już dnia dwunastego nanowo
Demon go w ręce Achilla oddaje, co, z losów zrządzenia,
Miał go do Hada wyprawić, jakkolwiek tam udać się nie chciał.
Skoro więc dostrzegł go bozki Achilles, wytrwały w pogoni,
Jak, obnażony z przyłbicy, ni tarczy już nié miał, ni włóczni,
Ale to wszystko porzucał na ziemię; gdyż znój mu dokuczał,
Kiedy uciekał od rzéki, i zmogło kolana znużenie:
Pełen niechęci, przemówi w te słowa do wzniosłéj swéj duszy:
Przebóg! na wielkie zaprawdę ja dziwo spoglądam oczyma!
Widać, że Troi szlachetni synowie, com z życia ich wyzuł,
Znowu na ziemię powrócą z ponurych podziemia ciemności:
Równie jak ten oto wrócił, co, dnia okrutnego uszedłszy,

Do czcigodnego Lemnosu był sprzedan: nié mogły go wstrzymać
Morza siwego płaszczyzny, co wielu wstrzymują wbrew woli.
Ale do dzieła! i ostrza nareszcie téż naszéj kopii
Niech zakosztuje, ażebym się w duszy przeświadczył i poznał,
Czy téż i ztamtąd tak samo powróci, czy wstrzyma go przecie
Ziemia, dawczyni żywota, co nawet dzielnego hamuje!
Tak-to on, stojąc, rozważał; wtém tamten struchlały się zbliża,
Pragnąc mu ująć kolana; serdecznie albowiem pożądał
Jeszcze wybiegać się śmierci okrutnéj i czarnéj swéj doli.
Naraz podnosi sążnistą kopiję waleczny Achilles,
Cios mu wymierzyć gotowy; ów podbiegł i, zgięty napoły,
Chwycił kolana; a włócznia, świstnąwszy nad grzbietem, uwięzła
W ziemi, gorejąc pragnieniem uraczyć się w ciele człowieczém.
Jedną więc ręką ująwszy kolana, on błagał pokornie,
Drugą zaś trzymał kopiję toczoną, i wcale nie puszczał,
A, przemawiając doń kornie, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Oszczędź mnie przecie, Achillu, i użal się, błagam na klęczkach!
Jam nietykalnym ci gościem niejako, Kronjona potomku!
Wszakżem ja najprzód przy tobie pożywał dary Demetry,
Dnia pamiętnego, gdyś pojmał mię w sadzie, starannie uprawnym,
I wyprawiłeś na sprzedaż zdaleka od ojca i druhów,
Do czcigodnego Lemnosu; toć zyskum sto wołów ci przyniósł.
Potém wtrójnasób mię znów wykupiono; dwunasta dopiéro
Zorza zabłysła od czasu owego, gdym wrócił do Troi,
Wiele przeniósłszy; obecnie znów w ręce mię twoje oddała
Dola nieszczęsna! Jam, znać, nienawistny jest ojcu Zeusowi,
Kiedy mię w moc twą oddaje, i krótkowiecznym mię matka
Cna Laotoa wydała, zrodzona z Altesa staruszka,
Tego Altesa, co bitnym Lelegom potężnie króluje,
Władnąc wyniosłym Pedazem, nad Satnioisa brzegami.
Tego-to córę miał Pryam, a wiele prócz tego i innych.
Z téj-to nas dwóch się zrodziło; obudwóch nas pragniesz uśmiercić!
Pomnisz, tamtego w frontowych szeregach tyś pośród piechoty
Zmiótł, Polidora bozkiego, coś żgnął wyostrzoną go włócznią;
Teraz zkolei i mnie to nieszczęście spotyka; gdyż mniemam,
Że nie wybiegam się z rąk twych, jak skoro mię demon nasunął!
Jedno ci jeszcze dopowiém, a weź téż to sobie do serca:

Daruj mi życie, gdyż bratem rodzonym nie jestem Hektora,
Co łagodnego i przytém dzielnego kompana ci zgładził!
Tak-to przemawiał do niego prześwietny Pryama potomek
Słowy kornemi, wtém głos nie znający litości rozbrzmiéwa:
O niedorzeczny! wykupu nie wzmiankuj i nie praw mi wiele!
Póki albowiem Patroklos nie dożył do dnia fatalnego,
Póty me serce skłonniejsze mi było oszczędzać Trojanów;
Jako téż wielu nabrałem ja żywcem, a potém sprzedałem.
Teraz zaś nié ma takiego, co uszedł by śmierci, gdy demon
Tutaj, przed Troi murami, go odda w moc mojéj prawicy,
Wogóle z wszystkich Trojanów, szczególniéj zaś z dzieci Pryama!
Umrzyj i ty więc! Dlaczego rozwodzisz swe żale płaczliwe?
Umarł i Patrokl, co przecie nierównie był lepszy od ciebie!
Czyliż nie widzisz, jak wielki ja jestem, i piękny z postawy?
Z ojca pochodzę dzielnego, i matka bogini mię rodzi.
Jednak i do mnie zarówno zagłada i dola przemożna
Zbliży się, czy-to o świcie, czy w wieczór, czy wreszcie w południe,
Skoro i mnie kto w wojennych zapasach pozbawi żywota,
Czy ugodziwszy mię włócznią, czy strzałą trafiwszy z cięciwy.
Tak on powiedział; a tego kolana i serce struchlały:
Włócznię natychmiast wypuścił i siadł, rozpostarłszy obiedwie
Ręce. Wtém Achill wyciągnął od biodra swój miecz obosieczny:
Tym go ugodził w obojczyk, przy szyi; zatopił się cały
W szyi mu miecz obosieczny, że na twarz natychmiast na ziemię
Pada, jak długi; bryznęła krew czarna i ziemię broczyła.
Ciska Achilles, ująwszy za nogę, zmarłego do rzéki,
Przytém z zuchwałą przechwałką wygłasza te słowa skrzydlate:
Poleż tam sobie obecnie z rybami, które ci z rany
Krew bez przeszkody obliżą! Już matka rodzona na marach
Zwłok twych nie złoży i szlochać nie będzie; jedynie Skamander
Będzie je toczył wartkiemi prądami do morskiéj topieli.
W falach bujając, na czarną, zmarszczoną powiérzchnię wyskoczy
Ryba niejedna, by tłuszcz Likaona bielutki spożywać.
Gińcie, dopóki nie dotrzem do świętéj Iljonu warowni,
Wy, uciekając w popłochu; ja, tępiąc was w srogiéj pogoni.
Nawet wam rzéka, tocząca powabnie swe fale srébrzyste,
Nie da pomocy, choć długo jéj wiele święciliście wołów,

Twardokopytne téż konie w odmętach topiliście żywcem.
Ale i tak was wytępi zawistny los, póki wszyscy
Nie przypłacicie mi śmierci Patrokla i klęski Achiwów,
Coście przy łodziach obrotnych ich zmietli, gdym stał na uboczu!
Rzekł; a Skamandros tém sroższym się w sercu nań gniewem zapalił.
W duszy rozważa więc, jak by w mozole wojennym powstrzymać
Cnego Achilla, i zgubę niechybną od Trojan oddalić.
Syn Peleusza tymczasem, sążnistą zbrojny kopiją,
Asteropea w poskoku napada, uśmiercić go pragnąc.
Synem on był Pelegona, którego szérokopłynący
Axjos miał z cnéj Perybei, najstarszéj pomiędzy córkami
Akessamena, gdyż rzéki głębokiéj z nią bóg się połączył.
Nań-to Achilles się rzucił; a ten, na spotkanie go, z rzéki
Z dwiema włóczniami się stawił: odwagę mu w piersi rozniecił
Xantos; gdyż gniewem zapłonął za zuchów, w potyczce zgładzonych,
Których Pelida bez żadnéj litości wytępił był w rzéce.
Ci więc, gdy blizko już byli, zdążając ku sobie nawzajem,
Piérwszy do niego przemówi wytrwały w pogoni Achilles:
Cóż-to za jeden ty jesteś, coś ważył się stawić mi czoło?
Dzieci nieszczęsnych jedynie rodziców z mém męztwem się mierzą!
Na to mu znowu odeprze prześwietny ów syn Pelegona:
O wielkomyślny Pelido, dlaczegóż o ród wypytujesz?
Z żyznéj Peonji pochodzę, krainy, daleko leżącéj,
Długokopijnych prowadząc Peonów; jutrzenka mi właśnie
Już jedénasta jaśnieje, od czasu jak w Iljum stanąłem.
Ród od Axjosa zaś wiodę, szérokopłynnego mocarza,
Tego Axjosa, co z wód najpiękniejszą roztacza po ziemi.
On Pelegona, kopiją sławnego, jest ojcem, a z tego
Jam się, jak mówią, urodził; lecz walczmy już, świetny Achillu!
Tak-to z przechwałką powiedział; a bozki Achilles podnosi
Włócznię Pelijską; ów dwie jednocześnie wypuszcza kopije,
Asteropeos; gdyż władał jednako obiema rękami.
Jedną z tych włóczni w pawężę ugodził; jednakże nawylot
Tarczy nie przebił; bo złoto wstrzymało, Hefesta podarek;
Druga w przelocie drasnęła Pelidę w łokieć u ręki
Prawéj, że krew wraz trysnęła czarniawa, a, górą świstnąwszy,
W ziemi uwięzła, gorejąc pragnieniem uraczyć się w ciele,

Drugi zkolei znów, Achill, ratyszcze, pędzące na oślep,
Puścił na Asteropea, żywota go pragnąc pozbawić.
Chybił go wprawdzie, i w brzegu wyniosłość uderzył oszczepem,
Że jesionowa kopija schowała się w ziemi napoły.
Syn Peleusza więc miecz wyostrzony wyciąga od biodra,
I z zaciętością uderza na wroga, co włóczni Achilla,
W brzegu utkwionéj, wydostać nie zdołał żylastą prawicą.
Trzykroć nią zachwiał, i siły wytężał, by z ziemi wydobyć,
Trzykroć mu sił nie starczyło; za czwartą zaś razą zapragnął,
Zgiąwszy, zgruchotać go, bełt jesionowy potomka Eaka;
Ale wprzód Achill go zblizka bułatem pozbawił żywota:
W brzuch go albowiem ugodził, przy pępku; ze środka zaś wszystkie
Trzewia na ziemię buchnęły; a wzrok rzężącego pokrywa
Czarna pomroka. Achilles natychmiast na piersi się rzuca,
Świetny rynsztunek obdziéra, i tak się z przechwałką odezwie:
Leż sobie tutaj! Zatrudno dla ciebie z Kronidy, Wszechwładcy,
Dziećmi potykać się, tobie, rzécznego mocarza potomku!
Rzekłeś, że z rodu władyki szérokopłynnego pochodzisz;
Ja zaś to z dumą wygłaszam, żem z rodu wielkiego Kronjona.
Spłodził mię mąż, królujący nad Mirmidonami wieloma,
Peleus, Eaka latorośl; a Eak wszak z Zeusa się rodzi.
Ile przedniejszy jest Zeus nad rzékami, do mórz płynącemi,
Tyle znów ród Kroniona od rodu rzécznego zacniejszy.
Wszakże przy boku masz rzékę potężną; być może, że ona
Zdoła ci pomódz; lecz nié ma sposobu potykać się z Zeusem.
Przeto ni władca Acheloj nie myśli się stawiać narówni,
Ni Oceanu głębokopłynnego potęga niezmierna,
Zkąd-to i rzéki wszyściutkie, i wszystkie topieli bałwany,
Wszystkie krynice i studnie głębokie początek swój biorą;
Ale i ten się obawia pioruna Zeusa, Wszechwładcy,
Równie jak grzmotu groźnego, ilekroć zahuczy z niebiosów.
Rzekł tak bohater, i z brzegu wyciąga miedzianą kopiję;
Tego na miejscu zostawia, jak tylko mu życie odebrał,
Tam leżącego na piasku, gdzie fal podmulały go prądy.
Wkoło zmarłego węgorze i inne krzątają się ryby,
Tłuszcz pożérając z chciwością, co głodzą go z nérek dokoła.
Sam do Peonów czémprędzéj podąża, walczących z rydwanu,

Co uciekali bez przerwy wzdłuż rzéki, obfitéj w odmęty,
Skoro ujrzeli, że mąż ich naczelny w zaciętéj potyczce
Poległ, potężnym bułatem rażony z prawicy Achilla.
Tam-to on zmiótł Tersylocha, Mydona i Astypylona,
Mneza, podobnież i Trazja i Ajnja, jak téż Ofelestę.
Jeszcze by więcéj Peonów uśmiercił był rączy Achilles,
Gdyby się doń nie odezwał Skamander, o wirach głębokich.
Męża przybrawszy postawę, on wyrzekł z głębiny odmętu:
Masz, Achillesie, przewagę, i więcéj popełniasz bezprawia,
Jak śmiertelnicy; bo stale ci sami sprzyjają bogowie.
Jeśli ci wszystkich Trojanów pozwolił Kronion wygubić,
Brnij w okrucieństwa, za moim obrębem harcując po polu;
Pełne już bowiem są trupów poległych me prądy prześliczne,
Dostać się przytém już jakoś nié mogę do morza bozkiego,
Będąc zapchany zwłokami; wszelako zniszczenie wciąż szérzysz.
Przestań-że przecie; zdumienie mię zdjęło, pasterzu narodów!
Temu następnie odeprze Achilles, wytrwały w pogoni:
Niechaj tak będzie, Skamandrze, Kronjona potomku, jak każesz.
Wszakże wyniosłych Trojanów nie wprzódy przestanę uśmiercać,
Aż ich do miasta zapędzę, i zmierzę swe siły z Hektorem,
Wręcz, czy to on mię ma w boju pognębić, czy ja téż go zmogę.
Tak powiedziawszy, uderzył na Trojan zawzięcie, jak demon.
Wtedy zagadnie Apolla Skamander, o wirach głębokich:
Przebóg! toć ty, Srébrnołuki potomku Zeusowy, nie chowasz
Woli Kronjona, rodzica, co wielce ci przecie zalecał
Stanąć po stronie Trojanów, i bronić ich, póki nie przyjdzie
Zmiérzch zapadłego wieczoru, i pola żyznego nie zmroczy.
Rzekł; a Pelida, kopiją wsławiony, do wody się rzuca
Z brzegu stromego. Szaleje więc tamten wzdętemi falami;
Wszystkie swe prądy porusza zmącony; poległych wyrzuca,
Których w nim wszędzie niemało pływało, co zgładził ich Achill:
Tych-to, ryknąwszy, jak stadnik, straszliwie, wytrącił z łożyska
Na brzég; a żywych, co jeszcze się snuli po prądach uroczych,
W głębiach ogromnych odmętów ratował, skrywając przed okiem;
Groźnie opadła Achilla dokoła fala zmącona;
Prze na pawężę walący się bałwan, że wcale na nogach
Ustać nié może. Natenczas rękami za wiąz się uchwycił

Wielki, dorodnie rozrosły; ten jednak, runąwszy z korzenia,
Całe wybrzeże rozwala, i prądy urocze tamuje
Swemi konary gęstemi, i most nad falami utworzył,
Padłszy w koryto swą massą; bohater, wyrwawszy się z wiru,
Śpieszy polotnie po polu szérokiém nogami zwinnemi,
Zdjęty przestrachem. Lecz bóztwo zacięte wciąż rzuca się za nim
Falą czarniawą, ażeby go wstrzymać w wojennym mozole,
Cnego Pelidę, a straszną zagładę odwrócić od Trojan.
Ale Achilles odskoczył, jakoby na polot dziryta,
Z orła zwinnością, owego myśliwca czarnopiórego,
Co najmocniejszy i przytém najszybszy jest z rodu skrzydlatych.
Z taką się rzucił bystrością; a zbroja miedziana na piersiach
Chrzęst przeraźliwy wydała: przed wrogiem się chroniąc, uciekał,
Za nim jednakże w pogoni szumiała rzéka rozgłośnie.
Jako gdy mąż, podléwaniem zajęty, z krynicy ponuréj
Wodę w jéj biegu kieruje po niwach zasianych i sadach,
Szuflę trzymając w swych ręku, i śmiecie sprzątając ze ścieków;
Kiedy zaś tylko się woda poruszy, z nią żwiru pokłady
Toczą się; potok albowiem ze szmerem niezwłocznie się puszcza
Po miejscowości pochyłéj, i tego, co skrapia, wyprzedza:
Tak dopadała téż ciągle Achilla i rzéka prądami,
Chociaż był bystry; albowiem bogowie silniejsi od ludzi.
Ile więc razy się kusił wytrwały w pogoni Pelejon
Czoło jéj wreszcie postawić, ażeby zmiarkować, czy wszyscy
Godzą nań bogi odwieczne, co w nieba przestworzach mieszkają,
Zaraz nim rzéki, z niebieskich upustów płynącéj, bałwany
Chwiały, na barki się waląc. On wgórę więc nogi wyrzucał,
W sercu zmartwiony; a rzéka nękała od spodu kolana,
Wartko, zukosa się tocząc, i piasek zpod nóg wymulała.
Jęknął więc głośno Pelida, na niebo szérokie spojrzawszy:
Zeusie, rodzicu, że nikt téż-to z bogów nędznego mnie nie śmiał
Z rzéki wybawić! Niech sobie bym potém co bądź już wyciérpiał!
Nikt nie zawinił mi inny z niebieskich mieszkańców na tyle,
Ile ma matka kochana, co słowy mię czczemi łudziła,
Mówiąc, że tuż pod murami zakutych w pancerze Trojanów
Moim udziałem jest zginąć od lotnych Apolla pocisków.
O! gdybym legł był od ręki Hektora, co wzrósł tu najlepszy,

Wtedy by dzielny był zabił dzielnego, i oręż zeń złupił!
Teraz zaś w dziale wypadło mi śmierci haniebnéj tu uledz,
W pętach téj rzéki ogromnéj, jak świń pastuszkowi młodemu,
Kiedy go potok pochłonie, przez który się w zimie przeprawia.
Rzekł tak bohater; a przy nim Posejdon prędziutko z Ateną
Blizko stanęli, pomknąwszy, z postawy do mężów podobni.
Ręką ująwszy za rękę, wzbudzili w nim ufność swą mową.
Piérwszy wśród nich się odezwał Trzęsący Lądami Posejdon:
Synu Pelea, tak bardzo mi nie drżyj-że, ani téż truchléj,
Z grona albowiem niebianów stajemy tu w twojéj obronie,
Za pozwoleniem Kronjona, ja oto, i Pallas Atena.
Nie jest to przecie udziałem twym uledz w potyczce z tą rzéką:
Ona niedługo odstąpi: ty sam téż przeświadczysz się o tém.
Ale ci rady rozsądnéj udzielę, być może, usłuchasz:
Rąk nie powściągaj dopóty od wojny, bezwzględnie niszczącéj,
Aż w Ilionu prześliczną warownię zastępy Trojanów,
Teraz spłoszone, zapędzisz. Dopiéro gdy zgładzisz Hektora,
Znowu na łodzie powracaj. My damy ci sławę pozyskać.
Tak powiedziawszy, oboje odeszli do niebian orszaku;
Tamten zaś kroczył — gdyż bogów rozkazy dodały mu serca —
W pole, jakkolwiek zupełnie wezbraną zalało się wodą.
Liczne misterne rynsztunki junaków, poległych w potyczce,
Płyną z trupami; a ten, wyrzucając wysoko kolana,
Parł się pod wodę naprzełaj; i wcale go wstrzymać nié mogła
Rzéka szérokopłynąca; gdyż siłę weń tchnęła Atena.
Ani Skamander nie przestał się sierdzić; lecz jeszcze zajadléj
Na Pelejona się srożył i piętrzył bałwany topieli,
Wzdąwszy się wgórę, i tak Simoisa donośnie zachęca:
Drogi braciszku, tę przemoc wojaka my przecież obadwaj
Przytrzéć musimy; inaczéj, warownię Pryama mocarza
Wkrótce obali; bo w boju mu sprostać nié mogą Trojanie.
Ależ dopomóż, jak można, najprędzéj: wypełnij łożyska
Wodą ze źródlisk, i wszystkie potoki rozkiełznaj po jarach!
Wzdymaj raz po raz bałwany, i unoś swą falą huczącą
Kłody i głazy, ażeby dzikiego powściągnąć wojaka,
Który przewagę ma teraz, i dąży się zrównać z bogami.
Na nic mu bowiem się nie zda, jak mniemam, ni siła, ni piękność,

Ani rynsztunku wspaniałość, co gdzieś tam na dnie oparzelisk,
Iłem pokryty, zalegnie, a jego samego otoczę
Piaskiem dokoła, spowiwszy w oponę ze żwiru i muszel,
Sutą, że nawet i kości zmarłego pozbiérać się nie da
Synom Argosu, wśród szlamu nawały, co trup nią przywalę!
Tam się dlań znajdzie gotowa mogiła: nie będzie potrzeba,
Żeby grzebiący Achiwi wznosili mu kurhan z darniny!
Rzekł i uderzył w Achilla, mętnemi się srożąc bałwany,
Hucząc i pianą i krwawą posoką i trupów wirami.
Patrz, oto rzéki, płynącéj z niebiosów, bałwan szkarłatny
Stanął, wysoko się wzbiwszy, i zgóry w Pelidę uderzył.
Hera więc głośno wykrzyknie z obawy o swego Achilla,
Żeby nie porwał go rzéki, wirami płynącéj, Władyka.
Przeto natychmiast zagadnie drogiego jéj syna, Hefesta:
Powstań, mój Chromy potomku; mniemamy albowiem, że godnym
Twym przeciwnikiem w potyczce jest Xant, wirujący w odmętach.
Nuże, dopomóż czémprędzéj, z potężnym stawając płomieniem!
Sama zaś pójdę, ażeby Zefira i Nota białego
Wzbudzić do burzy okropnéj od strony słonawych topieli,
Która by ludzi Trojanom z wojennym rynsztunkiem spaliła,
Skwary straszliwe przynosząc. Ty znowu na brzegach Xantosa
Drzewa wypalaj, i ogień w nim samym rozniecaj, bynajmniéj
Słowy gładkiemi nie dając się odwieść, jak również groźbami,
I nie powściągaj dopóty swéj siły, aż kiedy nareszcie
Zabrzmię donośnym rozkazem: natenczas zaniechasz zniszczenia!
Tak powiedziała; a Hefest zarządza straszliwą pożogę:
Najprzód na polu roznieca płomienie, i zmarłych wypala,
Którzy tam w wielkiéj ilości leżeli, ofiary Achilla;
Wyschła zarazem równina, i woda wstrzymała swe prądy.
Jak gdy Boreasz jesienią zroszone świeżutko ogrody
Prędko wysuszy, a ten, co uprawia, z radością to widzi:
Wyschła tak samo równina zupełnie, i trupy gorzały
Wkoło; na rzékę następnie on zwrócił jaskrawe płomienie:
W ogniu stanęły topole i wiérzby i krze tamaryszka,
Stanął w płomieniu i lotos z sitowiem i trawa cypryjska,
Których tam rosło dowoli przy rzéce, wzdłuż prądów prześlicznych.
Ziają z spiekoty w odmętach dokoła węgorze i ryby,

Które po falach przejrzystych bujały tędy, owędy,
Tchnieniem ognistém Hefesta, płodnego w pomysły, znękane.
Rzéka, trawiona pożarem, na takie zdobywa się słowa:
Żaden z niebianów, Hefeście, dotrzymać ci placu nie zdoła.
Ja téż nie myślę z twym ogniem płonącym zaczynać rozprawy.
Waśni zaniechaj! Niech zaraz Trojanów niebiański Achilles
Z miasta wypędzi! I cóż mię obchodzi niezgoda i pomoc?
Rzecze tak, stojąc w płomieniach; a fale prześliczne zawrzały.
Jako gdy kocieł zakipi pod ognia wielkiego naciskiem,
Kiedy słonina w nim topi się świni, spasionéj starannie,
Zewsząd pryskając, a pod nim się palą wciąż suche polana:
Tak téż gorzały i prądy prześliczne, i woda kipiała:
Płynąć już wcale nié mogła, lecz stała, znękana oddechem
W bujne pomysły płodnego Hefesta. Więc Xantos do Hery
W wielkiéj pokorze przemówi nareszcie te słowa skrzydlate:
Za cóż twój syn na me prądy się uwziął, ażeby je gnębić,
Innym folgując? Jam wcale przed tobą nie tyle zawinił
Ile zgrzészyli ci inni, co tylko trzymają z Trojany.
Jednak jam gotów zaprzestać, jeżeli jest taki twój rozkaz;
Tylko niech ten się powściągnie! A przytém i na to przysięgnę,
Że nie odwrócę już nigdy od Trojan nieszczęsnéj godziny,
Chociażby nawet ich miasto gwałtownym niszczało pożarem,
Stojąc w płomieniach, i choćby je bitni palili Achiwi.
Skoro te słowa usłyszy Bogini Białoramienna,
Zwraca natychmiast swą mowę do syna drogiego, Hefesta:
Dosyć, mój synu, Hefeście wsławiony! Nie godzi się przecie
Nad nieśmiertelnym tak pastwić się bogiem z powodu śmiertelnych!
Tak powiedziała; a Hefest zagasił straszliwą pożogę:
Prędko napowrót do rzéki się toczą prześliczne potoki.
Skoro odwaga Xantosa została przytarta, i obaj
Zaraz ucichli; gdyż skromi ich Hera, bogini, choć gniewna.
Ale wśród innych niebianów wybuchła niezgoda poważna,
Sroga, i serce im wszystkim tchnie w piersiach rozterką szaloną.
Z straszną ruszyli się wrzawą; jęknęły téż ziemi obszary,
I jakby trąby zabrzmiały w powietrzu. Usłyszał to Kronjon,
Siedząc na turni Olimpu, a serce mu w łonie z radości
Śmieje się, skoro zobaczył, że bój wśród niebianów się zrywa.

Ci już niedługo zosobna tam stali; gdyż tarcze łamiący
Ares rozpoczął, i piérwszy na Pallas-Atenę uderza,
Włócznię miedzianą trzymając, i słowa obelgi wykrzyknie:
Po cóż ty, mucho bezwstydna, przywodzisz znów bogów do walki,
Parta szaloną odwagą? Zuchwalstwo cię twoje poduszcza!
Czy nie pamiętasz, jak byłaś podnietą synowi Tydea,
Żeby mię zranił? a sama, ująwszy kopiję promienną,
Wpadłaś wprost na mnie, i ciało kwitnące szarpałaś mi srodze?
Za to, znać, teraz przypłacisz, co tylkoś mi złego zrządziła!
Tak powiedziawszy, ugodził w ozdobną kwastami paiżę,
Groźną, co nawet jéj Zeusa nie szkodzą płomienne pioruny;
Po niéj to Ares, zbroczony posoką, ugodził oszczepem.
Tamta się cofa i chwyta żylastą prawicą za kamień,
Który tam leżał na placu, czarniawy, kanciasty i wielki,
Co postawili go niegdyś mężowie na gruntów granicę.
Tym napastnika uderza po szyi, i członki rozprzęga.
Siedem on morgów zalega, upadłszy, i włosy zakurzył,
Chrzęst też wydaje rynsztunek. Uśmiécha się Pallas Atena,
I ze zwycięzkim okrzykiem te słowa skrzydlate wyrzecze:
Nie zmiarkowałeś dotychczas, tępaku, o ile nad tobą
Wyższą się męztwem być mienię, gdy śmiész dotrzymywać mi placu!
Niechaj to będzie należną pokutą za matki przekleństwa,
Co, zagniéwana na ciebie, przemyśla o zemście, żeś rzucił
Synów Achai, a dumnym Trojanom pośpieszasz z pomocą!
Tak powiedziała, i oczy promienne od niego odwraca.
Tego za rękę prowadzi zrodzona z Kronjona Kipryda,
Wciąż jęczącego rozgłośnie. On ledwie odzyskał przytomność,
Kiedy wtém zoczy go białoramienna Hera, bogini,
I do Ateny natychmiast przemówi skrzydlate wyrazy:
Przebóg! ty córo dziewicza Kronjona, Władyki egidy,
Znowu ta mucha bezwstydna prowadzi mordercę, Area,
Z srogiéj rozprawy, wśród ciżby bojowéj. Hej, daléjże za nią!
Rzekła, a Pallas puściła się w pogoń, radością przejęta.
Wnet téż dosięgła, i ręką żylastą jéj cios wymierzyła,
Tuż koło piersi, że wraz jéj zamarły kolana i serce.
Tak więc oboje ci legli na ziemi, żywności dawczyni,
Ta zaś z zwycięzkim okrzykiem wyrazy skrzydlate wyrzecze:

Tacy niech teraz ci wszyscy, co tylko Trojanów wspierają,
Będą, ilekroć się w bój z pancernymi zadadzą Achiwy,
Równie odważni i stali w potyczce; jak ta ot Kipryda
Przyszła, by wesprzéć Area, i z mą się zmierzyła potęgą!
To byśmy byli już mieli oddawna spokojność od wojny,
Troi warownię, piętrzącą się baszty, ze szczętem zburzywszy!
Rzekła; a zlekka uśmiécha się Białoramienna Bogini.
Wtém Apollina zagadnął Trzęsący Lądami Posejdon:
Febie, dlaczegóż stoimy zdaleka? Nie godzi się gnuśnićć,
Gdy rozpoczęli już inni! Toć hańba, jeżeli bez walki
Pójdziem na Olimp wysoki, do Zeusa miedzianych przybytków.
Zacznij! Wszak młodszyś jest laty odemnie; samemu mi bowiem
To nie przystoi, gdy wiekiem przoduję, biegłością téż w rzeczach.
O niedołężny! Pamięcią szwankuje twe serce! Znać tego
Również nie pomnisz, co cierpień przebyliśmy koło Iljonu,
Z bogów my jedni, gdy, z Zeusa zrządzenia, na ziemię zesłani,
Rok przesłużyliśmy cały u Laomedonta pysznego,
Za umówioną zapłatą, a on rozkazywał nam dumnie!
Wszakżem ja mur wybudował Trojanom dokoła ich miasta,
Piękny i gruby, by był niezdobytą dla grodu obroną.
Febie, ty znów ociężałe pasałeś bydło rogate
W jarach wieloma wąwozy wijącéj się Idy lesistéj.
Kiedy już termin wypłaty, należnéj nam, Hory radosne
Wreszcie przyniosły, natenczas przemocą nagrody nas całéj
Władca okrutny pozbawił, i groźnie nas z niczém wypędził.
Tobie zagroził, że, ręce i nogi związawszy, na sprzedaż
Zaraz cię pośle, na jaki z daleka leżących ostrowów,
I zapowiedział, że uszy obudwu nam miedzią obetnie.
Z sercem więc, ciężko zranioném, od niego wróciliśmy oba,
Gniewni z powodu zapłaty, co, wbrew przyrzeczeniu, jéj nie dał.
Jego to ludom ty świadczysz przysługi, nie dążąc do tego
Z nami pospołu, by dumni Trojanie zginęli z kretesem,
Marnie zgładzeni z potomstwem, jak również skromnemi żonami?
Temu następnie odeprze Apollo Zdalekarażący:
Morza Władyko, ja niechaj się wydam niespełna rozumu
W oczach twych, jeślibym z tobą się spotkał za ludzi śmiertelnych,
Nędznych, co, zgoła do liści na drzewie podobni, niekiedy

Pełni zapału krzątają się, ziemi płodami się karmiąc;
Inną znów razą bezdusznie marnieją. Ależ czémprędzéj
Walczyć przestańmy; niech tamci o własnych rozprawią się siłach!
Tak powiedziawszy, odwrócił się; wstyd mu albowiem nie dawał
Z bratem ojcowskim na rękę w orężnéj wystąpić rozprawie.
Siostra atoli na niego powstała, Władczyni dziczyzny,
Pól zwolenniczka, Artemis, i słowa wypowié zelżywe:
Zmykasz już, Zdalarażący, i Morza Władyce zwycięztwo
Całeś odstąpił, napróżno mu dając sposobność do chluby.
Głupi! i pocóż ty dźwigasz ten łuk nadaremnie na barkach!
Niechże ja odtąd nie słyszę w pałacu naszego rodzica
Twoich junackich przechwałek, jak przedtém, wśród bogów odwiecznych,
Że z Posejdonem na rękę w orężnéj się mierzysz rozprawie!
Tak powiedziała; nic jednak nie odparł jéj Zdalarażący;
Tylko czcigodna małżonka Kronjona, gniewem płonąca,
Chętną pociskom boginię słowami strofuje szpetnemi:
Jakże się ważysz obecnie, ty suko bezwstydna, mnie saméj
Czoło postawić? Nie łatwo ci ze mną siłami się mierzyć,
Mimo pocisków, co nosisz je. Lwicą dla niewiast śmiertelnych
Zeus cię postawił, i, którą zapragniesz, tę dał ci uśmiercić.
Lepiéj by było, znać, dzikie zwierzęta wytępiać na górach,
Lub téż płochliwe jelenie, niż walczyć z wyższymi zuchwale.
Lecz, jeślić bitwa po myśli, popróbuj, ażebyś poznała,
Ile przedniejszam ja nad cię, gdy zmierzysz się z moją potęgą!
Rzekła i chwyta lewicą za obie jéj ręce przy zgięciu,
Prawą zaś ręką porywa jéj z ramion myśliwskie pociski;
Temi z uśmiechem po uszach zadaje jéj razy haniebne,
Wpół odwróconéj; a lotne z kołczana wytrzęsły się strzały.
Z płaczem się nabok wymknęła bogini, jak gołąb' piérzchliwy,
Co przed jastrzębia pogonią w dziuplastéj się chroni opoce,
W głębi szczeliny; gdyż losy nie chciały, by został pojmany.
Tak téż i tamta uciekła, spłakana, i łuk tam zostawia.
Wtém do Latony odzywa się Goniec, Argosa zabójca:
Z tobą, Latono, ja walczyć bynajmniéj nie będę; bo ciężko
Z chmur piorunowych władyki, Kronjona, żonami się spiérać.
Przeto z zupełną swobodą w orszaku odwiecznych niebianów
Głoś sobie z chlubą, żeś mnie zwyciężyła swą siłą przemożną!

Rzekł; a Latona zebrała wraz łuki zagięte i strzały,
Co rozsypały się tędy, owędy, wśród kurzu tumanów.
Skoro podniosła je, znowu do córki kochanéj podąża.
Ta się udała na Olimp, do Zeusa miedzianych przybytków;
Łzy wyléwając, usiadła na ojca kolanach dziewica,
A ambrozyjskie jéj szaty się trzęsły. Do łona ją swego
Ojciec, Kronion, przyciska i pyta ze słodkim uśmiechem:
Któż to znieważył cię, luba córeczko, zpomiędzy niebianów,
Tak obcesowo, jak gdybyś zdrożnego co w oczach zrobiła?
Temu następnie odpowié ozdobna równianką Łowczyni:
Żona twa, ojcze, skrzywdziła mię, Białoramienna Bogini,
Co nad bogami z przyczyny jéj waśń i rozterka zawisła.
Takie-to oni rozmowy naprzemian toczyli ze sobą.
Fojbos Apollo tymczasem do Iljum się dostał świętego;
Troszczył się bowiem o mury warowni, wspaniale wzniesionéj,
Żeby jéj dziś nie zburzyli Argiwi, wbrew losów wyrokom.
Inni zaś wszyscy bogowie pośpiesznie na Olimp odeszli,
Jedni z nich w gniewném zmartwieniu, a inni w radości z swych przewag.
Siedli przy chmur piorunowych władyce, Zeusie; lecz Achill
Tępił Trojanów tak samych, jak również i konie tętniące.
Jako gdy dym, podnosząc się, wzbija w niebieskie przestworza
Z miasta, co stoi w płomieniach, a gniéw go niebianów podnieca;
Wszystkim przynosi mozoły, a wielu zmartwienia nabawia:
Tak téż Achilles Trojanom mozoły i troskę przynosił.
Stanął naówczas sędziwy Pryamos na bozkiéj strażnicy,
I olbrzymiego Achilla spostrzega i widzi, jak przed nim
Troi synowie w nieładzie piérzchają, i wcale nie było
Znikąd odporu. Biadując, on z baszty zstępuje na ziemię,
I koło muru zachęca sławetnych bramy strażników:
W ręku trzymajcie mi bramy, narozcież otwarte, dopóki
Zbiegli z potyczki do miasta nie wpadną; gdyż Achill zaprawdę
Blizko już, pogrom roznosząc! Przeczuwam ja teraz nieszczęście!
Skoro zaś tylko odetchną, do miejskich warowni wpuszczeni,
Zawrzéć natychmiast mi skrzydła, do odrzwi, jak raz, przystające;
Lękam się bowiem, czy mąż ten okropny na mur się nie wedrze!
Rzekł; ci rozwarli téż bramy, i wraz odsunęli zapory.
Te roztworzone przyniosły ratunek. Tymczasem Apollo

Wypadł nazewnątrz, ażeby od Trojan zagładę odeprzéć.
Tamci więc prosto ku miastu i murom piętrzącym się twierdzy,
Spiekli z pragnienia, pokryci kurzawą, z obszernéj równiny
Mknęli; ów jednak z kopiją zażarcie nastawał, gdyż dziki
Serce mu szał opanował: tak pragnął zaszczytu się dobić.
Byliby wtedy zdobyli wysoki Iljon Achiwi,
Gdyby nie wzbudził był tam Agenora Zdalekarażący,
Tego wojaka bez skazy, co był Antenora potomkiem:
Serce mu natchnął waleczną odwagą, i sam mu przy boku
Stanął, ażeby odeprzéé okropne Boginie zagłady,
Tuż, o ów buk się oparłszy, okryty cienistym obłokiem.
Tamten zaś, skoro zobaczył Achilla, miast burzyciela,
Stanął, i wielu myślami faluje mu serce, gdy czekał.
Pełen zwątpienia, do swéj wielkomyślnéj tak ozwał się duszy:
Biada mi tedy, jeżeli, pod grozą bitnego Achilla,
Ujdę tamtędy, którędy i inni w popłochu piérzchali!
Wszakże i tak on mnie pojma, i śmierć, jak tchórzowi, mi zada.
Jeślibym znowu dopuścił, ażeby ci w trwodze zmykali
Przed Achillesem, Pelidą, i w innym kierunku od murów
Pomknął ku polom Idajskim, dopóki nie dopadłbym wreszcie
Idy lesistéj wądołów, i nie skrył się w kniei gęstwinie...
Mógłbym następnie wieczorem, obmywszy się w rzéce przejrzystéj,
I wychłódnąwszy ze znoju, do Iljum ukradkiem powrócić.
Ale i pocóż to serce mi taką nasuwa rozwagę?
Żeby mnie tylko mknącego od miasta po polu nie dostrzégł
I nie pochwycił, puściwszy się za mną szybkiemi nogami!
Wtedy nie uda się ujść mi przed zgubą i losem okrutnym:
Siłą albowiem daleko on wszystkich przenosi śmiertelnych!
Gdybym znów, w miasta obliczu, do wstępnéj z nim stanął potyczki!
Przecież i jego téż ciało da zranić się miedzią śpiczastą,
W nim téż jedyna jest dusza, i ma być, jak mówią, śmiertelny,
Tylko że Zeus mu, Kronion, użycza obecnie przewagi!
Rzekł, i, gotowy do walki, na wroga on czekał, a w łonie
Serce mu mężne się darło, by stoczyć stanowczą rozprawę.
Jak nieulękła pantera wychodzi z kniei głębokiéj,
Wprost na spotkanie myśliwca, i obca jéj sercu jest trwoga,
Ani nie piérzcha w popłochu, gdy psiarni szczekanie usłyszy;

Chociaż ją bowiem, ubiegłszy, i zrani, czy cięciem, czy rzutem,
Ona wszelako, i włócznią przeszyta, nie stroni od walki,
Ale uderza, aż zmoże myśliwca, lub sama ulegnie:
Tak też i syn Antenora wzniosłego, waleczny Agenor,
Nie chciał uciekać, dopóki nie zmierzy swéj siły z Achillem.
Lecz, zastawiwszy się zprzodu pawężą, sklepioną kulisto,
Godził na niego kopiją, i wielkim odezwał się głosem:
Jużeś, prześwietny Achillu, naprawdę, znać, powziął nadzieję
Dnia dzisiejszego zniweczyć warownię Trojanów wyniosłych.
Płochy! niemało ty jeszcze poniesiesz udręczeń koło niéj;
Wielu nas bowiem w obrębie jéj dzielnych znajduje się mężów,
Którzy, w obronie rodziców, jak również małżonek i synów,
Twierdzę zasłaniać będziemy. Twa dola cię tutaj dosięgnie,
Choćbyś był jeszcze groźniejszym i jeszcze mężniejszym wojakiem!
Rzekł, i śpiczastą kopiję wypuścił z żylastéj prawicy.
Celnie rzuciwszy, ugodził nią w goleń, pod samém kolanem,
Że nagolennik koło niéj, dopiéro co z cyny ulany,
Groźnie zachrzęściał; lecz od trafionego odbija się pocisk,
I nie przeszywa go nawskróś; gdyż bozkie wstrzymały podarki.
Na Agenora, równego niebianom, zkolei Pelida
Rzucił się. Jednak Apollo mu nie dał pozyskać zaszczytu;
Ale tamtego wyrywa, i gęstym otacza obłokiem,
Dając mu odéjść spokojnie z stanowczéj wojennéj rozprawy,
A Pelejona tymczasem podstępnie oddziela od wojska.
Jakoż Zdalekarażący, jak raz, w Agenora postaci,
Sam przed nogami mu stanął; a ten do pościgu się rzucił.
Póki po polu, pszenicę rodzącém, upędzał się za tym,
Który ku rzéce głębokiéj krętego Skamandra się wziąwszy,
Ledwie wymykał się przed nim; gdyż wabił go chytrze Apollo,
Żeby się ciągle spodziéwał doścignąć szybkością pogoni:
Póty-to inni rozpierzchli Trojanie ściągali się tłumnie,
Z wielką tęsknotą do miasta, że gród się napełnił zbiegłymi.
Oni zupełnie nie śmieli za miasta i muru obrębem
Jedni na drugich poczekać i poznać też przecie, kto uszedł,
Równie, kto poległ w potyczce; lecz w dzikim popłochu do twierdzy
Mkną, kogo tylko z nich nogi i krzepkie kolana wyniosły.

ILIADA.

Pieśń dwudziesta druga.

ZGON HEKTORA.

TREŚĆ.

Achill, wróciwszy z pogoni, zastaje przed twierdzą Hektora,
Choć rozpaczliwie do grodu wzywają go Pryam z Hekabą.
On przed Pelidą ucieka, i trzykroć dokoła Iljonu
Pędzi, ścigany przez wroga. Kronion chce zgnębić Hektora,
Fojbos jest za nim. W postaci Dejfoba, podnieca go Pallas
Zmierzyć swe siły z Achillem: ten chybił, a oszczep Hektora
Od Achillesa pawęży odskoczył. Gdy z mieczem nastaje,
W szyję rażony, upada. Złupiwszy go, Achill do wozu
Wiąże i wlecze ku łodziom. Biadują na murach rodzice,
A Andromacha, na straszny ten widok, upada zemdlona;
Płaczem następnie wybucha nad dolą swą tudzież dziećięcia.

ILIADA.

PIEŚŃ DWUDZIESTA DRUGA.

Zgon Hektora.

Tak-to do miasta schroniwszy się, tamci, jakoby jelonki,
Chłodzą się z potu i piją, ażeby ugasić pragnienie,
Wsparci na blankach ozdobnych warowni. Tymczasem Achiwi
Bliżéj pod mur podstępują, skłoniwszy pawęże na barki.
Dola nieszczęsna spętała Hektora, by został na miejscu,
Poza obrębem warowni Iljonu i Skajskiéj strażnicy.
Fojbos Apollo tymczasem zagadnie tak syna Pelea:
Pocóż ty, synu Pelea, uganiasz się za mną w pościgu;
Za nieśmiertelnym, sam będąc śmiertelnym? Widocznie, że jeszcze
Nie przeświadczyłeś się o mnie, żem bogiem, gdy dybiesz zaciekle.
Znać o potyczkę z Trojany nie troszczysz się, którycheś rozbił.
Oni schronili się tłumnie do miasta; tyś tu się zapędził.
Śmierci mi wszakże nie zadasz; bo nie jest udziałem mym umrzéć.
Ciężko zmartwiony, odpowié Achilles, wytrwały w pogoni:
Zwiódłeś mię, Zdalarażający, najsroższy ze wszystkich niebianów,
Kiedyś mię zwrócił tu, zdala od muru! Toć jeszcze niejeden
Ziemię by zębem pochwycił, wprzód nimby Iljonu dosiągnął!
Sławyś mię przeto pozbawił wspaniałéj, a tych ocaliłeś
Łatwo, jak skoroś się nie bał zupełnie odwetu w przyszłości.
Jabym ci wszakże odpłacił: niech tylko mam możność po temu!

Rzekł tak bohater, i, dumą nadęty, ku miastu podążał
Pędem, jak rumak, do zwycięztw na torze przywykły, z rydwanem,
Co, wyciągnięty, jak strzała, pomyka po polu ochoczo:
Również i Achill tak zbiérał kolana i nogi obrotne.
Tego nasamprzód dopatrzył oczyma sędziwy Pryamos,
W blasku promiennym mknącego polotnie po polu, jak gwiazda,
Która w jesieni się wznosi, i swoją jasnością jaskrawą
Bije wśród gwiazd chorowodu o szaréj godzinie wydoju;
Którą téż Psem Oryona zazwyczaj mianują śmiertelni.
Ćmi ona blaskiem, jednakże za wróżbę nieszczęsną uchodzi;
Niesie albowiem palącą spiekotę stroskanym śmiertelnym:
Tak téż i miédź promieniała na piersiach mknącego mocarza.
Począł staruszek biadować, i tłukł się rękoma po głowie,
Wznosząc je wgórę wysoko, i głośno zawołał w strapieniu,
Syna drogiego usilnie błagając, co zewnątrz, przed bramą
Stał, pożądając zaciekle rozprawić się w boju z Achillem.
Doń, rozpostarłszy ramiona, zawołał żałośnie staruszek:
Ty mi, Hektorze kochany, na męża owego nie czekaj,
Zdala od swoich kompanów, byś wkrótce nie zdybał zagłady,
Od Pelejona rażony; wszak siłą o wiele on wyższy!
O okrutniku! bogdajbyś od bogów był tyle kochany,
Ile odemnie! Niedługo by psy go i sępy szarpały,
Tam leżącego; a brzemię zmartwienia by spadło mi z serca!
On osiérocił mnie z synów tak licznych i przytém tak dzielnych,
To ich mordując, to szląc, dla sprzedaży, na wyspy odległe!
Owoż i teraz znów dwóch, Likaona wraz z Polidorem,
Dojrzéć nié mogę wśród rzeszy Trojanów, stłumionych w warowni,
Co Laotoa mi na świat wydała ich, niewiast władczyni.
W razie jeżeli przy życiu są w wojsku Danaów, to mógłbym
Złotem i srébrem im wolność okupić, gdyż tego mi nie brak:
Sporo dał przecie za córą rozgłośny ów Altes, staruszek.
Jeśli już zmarli i zeszli do ciemnych Aïda przybytków;
Biada méj duszy i matce téż, którzyśmy życie im dali;
Ale dla reszty narodu ztąd krótsze strapienie wyniknie:
Tylko mi ty nié umiéraj, prawicą Achilla rażony!
Wejdź-że za mur, moje dziécię, ażebyś ocalił od zguby
Mężów i żony Trojańskie, i sławą téż przecie wspaniałą

Nie wieńcz Pelidy, a sam nie postradaj miłego żywota!
Miéj i nademną téż litość, nieszczęsnym, dopóki oddycham,
Ciężko dotknięty, co ojciec Kronion, przy schyłku żywota,
Losem zawziętym mię zgnębi, na klęsk patrzącego czeredę:
Na mordowanych mi synów i córy, wleczone w niewolę,
Na pustoszone mieszkania, jak téż niemowlęta bezbronne,
Wściekle o ziemię tłuczone w okropnym stanowczym pogromie,
I na synowe, wleczone rękami srogiemi Achiwów!
Wreszcie samego mnie psy krwiożercze pod bramą zamkową
Będą targały, jak tylko ktokolwiek, ostrzoną mię miedzią
Pchnąwszy, czy zdala trafiwszy téż, duszę mi z członków zabierze,
Psy, com je żywił w pałacu, przy stole, dla straży przy bramie:
One-to, krew moję chłepcząc, zdziczałe od szału wściekłego,
Będą leżały w przedsionku. Młodemu to wcale do twarzy,
Kiedy, zabity w potyczce szarpiącém ostrzem miedzianém,
Leży: nadobne jest wszystko i w zmarłym, co wpadnie pod oko.
Ale, jak tylko już siwa jest głowa, i broda téż siwa,
I zeszpecona przez psy zabitego staruszka słabizna;
To jest dopiéro żałosna przygoda dla nędznych śmiertelnych!
Rzekł tak staruszek, i siwe kędziory, targając rękoma,
Z głowy wydziérał; jednakże nie skłonił on serca Hektora.
Matka znów, łzy wyléwając, ze swojéj téż strony biaduje,
Z szaty swe łono obnaża, i pierś podnosi lewicą,
A, zaléwając się łzami, przemówi skrzydlate wyrazy:
Weź te przestrogi, me dziécię, do serca, i przecież nademną
Zlituj się! jeślim ci pierś kiedykolwiek podała kojącą.
Przywiedź to sobie na pamięć, i męża srogiego odpiéraj,
Będąc w obrębie warowni; nie stawaj z nim tylko do boju!
Srogi! jeżeli cię zgładzi, toć ja cię na łożu śmiertelném
Już opłakiwać nie będę, o! drogi żywota owocu,
Ani posażna małżonka: od obu nas bardzo daleko
Tam, przy Argiwskich okrętach, rozszarpią cię psy chyżonogie!
Tak-to oboje, spłakani, do syna drogiego mówili,
Wielce błagając; lecz serce Hektora nie dało się skłonić.
On oczekiwał, dopóki nie zbliży się Achill olbrzymi.
Jako gdy wąż, co na górach czatuje przy norze na męża,
Ziół się najadłszy zjadliwych, i gniéw go ogarnia okrutny;

Toczy groźnemi oczyma, zwinięty około szczeliny:
Tak też i Hektor z odwagą niezłomną dotrzymał tam placu,
Tarczę błyszczącą na baszty wydatnym wyskoku oparłszy.
Pełen zwątpienia, do swéj wielkomyślnéj tak ozwał się duszy:
Biada mi! jeślibym teraz się schronił do bramy i murów;
Wnet Polidamas by piérwszy obarczył mię ciężkim wyrzutem,
Który mi radził wprowadzić do grodu zastępy Trojanów,
W ciągu téj nocy nieszczęsnéj, gdy powstał szlachetny Achilles.
Alem sprzeciwił się temu; a byłoby lepiéj nierównie!
Teraz, jak skorom natracił narodu przez swą nierozwagę,
Wstyd mi Trojanów i niewiast Trojańskich, o szatach powiewnych,
By z pośledniejszych odemnie kto mężów nie wyrzekł przypadkiem:
Hektor, w potęgę swą ufny, o zgubę nam wojsko przyprawił!
Mówić tak będą. Wszak dla mnie nierównie to byłoby lepiéj
Albo powrócić, zabiwszy w otwartéj potyczce Achilla,
Albo też zginąć samemu w zaszczytnéj rozprawie pod grodem.
Jeślibym znowu, złożywszy pawężę, sklepioną kulisto,
Ciężki też chełm, i oparłszy kopiję o mury warowni,
Sam na spotkanie zacnego Achilla z pośpiechem podążył,
I przyobiecał mu samę Helenę, zarazem z wszystkiemi
Skarby jéj, ile ich tylko tu Parys na łodziach wypukłych
Z sobą do Troi sprowadził — co stało się zwady powodem —
Żeby ją sobie Atrydzi zabrali, a nadto Achiwom
Resztę rozdzielić, co tylko zawiéra w obrębie swym miasto;
A od Trojanów następnie bym wziął uroczystą przysięgę,
Że nie ukryją nic zgoła, lecz wszystko na poły rozdzielą,
Ile dostatków w obrębie swym mieści warownia nadobna...
Ależ dlaczego to serce mi taką nasuwa rozwagę?
Nié mam mu poco się płaszczyć! Nademną się on nie użali,
I nie uwzględni méj prośby, lecz śmierć bezbronnemu zgotuje,
Tak sobie, jako niewieście, jak tylko wyzuję się z zbroi.
Teraz już nié ma podobno sposobu ze skały lub z dębu
Gwarzyć swobodnie z nim dłużéj, jakoby dziewica z młodzieńcem,
Jakby dziewica z młodzieńcem, gdy wiodą poufną rozmowę.
Raczéj uderzmy na siebie we wrogiéj rozprawie, by prędzéj
Ujrzéć, którego z nas Zeus Olimpijski obdarzy zaszczytém!
Tak rozważając, pozostał. Wtém Achill do niego się zbliża,

Do Enyalja podobny, wojaka w szyszaku buńczucznym,
Bełt jesionowy Pelijski wstrząsając na prawém ramieniu
Groźnie; dokoła zaś miédź promieniała, podobna do blasku
Czy płonącego ogniska, czy słońca, gdy wschodzi jaskrawo.
Hektor, ujrzawszy go, zadrżał, i dłużéj nie zdobył się na to,
Żeby tam wytrwać: od bramy się zwrócił i uszedł w popłochu.
Rzucił się za nim Pelida, swych nóg polotności ufając.
Tak jako jastrząb' na górach, ze wszystkich skrzydlatych najszybszy,
Wnet piérzchliwego gołębia dosięże w szalonym pościgu;
Ten mu się bowiem wymyka, lecz z krzykiem piskliwym napastnik
Nań ustawicznie się miota, gorejąc pragnieniem obłowu:
Tak téż i tamten nastawał zawzięcie; a Hektor uciekał
Pod Ilionu murami, zbiérając obrotne kolana.
Tuż przy strażnicy i wzgórzu figowém, na wiatry wydaném,
Zawsze w kierunku od murów, ci obaj pędzili po drodze;
Wreszcie dosięgli dwóch źródlisk, prześlicznie bijących, zkąd oba
Wirów pełnego Skamandra przejrzyste spływają strumienie.
Jeden z nich toczy swe prądy gorące, a para wokoło
Kłębi się z niego dogóry, jak dym z płonącego ogniska;
Drugi zaś zimny, jak grad, się pomyka i w czasie upałów,
Lub téż jak śniég zimowy lub woda, co ścięła się lodem.
Tam są, w pobliżu strumieni, obszérne zbiorniki do prania;
Piękne, z cembrzyną z kamienia, gdzie szaty świąteczne wspaniałe
Prały zazwyczaj małżonki Trojanów i córy nadobne,
Przedtém, za czasów spokojnych, nim przyszli synowie Achiwów.
Mimo nich pędem przemknęli, ten chroniąc się, tamten nastając;
Przodem uciekał potężny, lecz ścigał o wiele dzielniejszy,
Pędem szalonym: nie skórę wołową lub bydlę ofiarne
Mieli tam zdobyć, co zwykle się daje zwycięzcom w gonitwach;
Lecz się ścigali o duszę Hektora, pogromcy rumaków.
Tak jak nawykłe do zwycięztw, tętniące bieguny przy wozie
Pędzą z pośpiechem zdwojonym, gdy czeka nagroda wspaniała,
Trójnóg, lub gładka niewiasta, na męża zmarłego pogrzebie:
Tak téż ci obaj potrzykroć obiegli Pryama warownię
W chyżéj pogoni; a wszyscy patrzéli się na to bogowie.

Do tych natenczas przemówi Rodziciel niebianów i ludzi:
Przebóg! Wszak widzę własnemi oczyma, jak męża miłego

Wkoło warowni ścigają, i żal mi serdecznie Hektora,
Który mi palił częstokroć wołowe pośladki w ofierze,
To na wyżynach jarami wijącéj się Idy, to znowu
W górnéj warowni! A teraz się za nim znów bozki Achilles
Wkoło Pryama warowni ugania chyżemi nogami.
Daléj do dzieła! rozważcie bogowie, i sami uchwalcie,
Czy go od śmierci wypada nam zbawić, czyli téż teraz
Przez Achillesa Pelidę pognębić, jakkolwiek jest dzielny.
Doń znów przemówi bogini, o groźném spojrzeniu, Atena:
Ćmiący gromami, chmurami owiany, cóż rzekłeś, rodzicu!
Chcesz śmiertelnego człowieka, co zdawna przeznaczon téj doli,
Zpod panowania złowrogiéj zagłady obecnie uwolnić?
Rób; lecz my inni bogowie za dobre ci tego nie weźmiem!
Na to odpowié jéj Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Dobréj bądź myśli, ma droga córeczko, Zgłowyzrodzona!
Ja nie naserjo to mówię: uprzejmym być pragnę dla ciebie.
Postąp, jak serce cię twoje nakłania, i raźnie do dzieła!
Temi słowami podniecił Atenę, już dawno ochotną.
Pędem polotnym więc spuszcza się z stromych wiérzchołków Olimpu.
Rączy Achilles bez przerwy napiéra Hektora w pościgu.
Jako gdy ogar za łani cielęciem ugania się w górach,
Skoro wypłoszy je z kniei, po krętych wąwozach i jarach;
Choć, przycupnąwszy pod krzakiem, i skryje się tamto na chwilę,
Wietrząc jednakże bez przerwy, obiega, aż wreszcie je zdybie:
Tak téż i Hektor się nie skrył przed szybkim w pogoni Achillem.
Ile téż razy się kusił ku bramom Dardańskim wysokim
Bieg swój naprzełaj skierować, pod strażnic warowne przyczołki,
Czyby przypadkiem mu zgóry nie przyszli z pomocą grotami;
Tylekroć tamten zabiegał mu drogę, i zaraz go zwracał
Wstecz, na równinę, a sam się od strony warowni pomykał.
Tak jako w sennem widzeniu nié może nikt dopaść mknącego,
I ani ten nie potrafi się schronić, ni tamten dopędzić:
Tak téż i Achill nie zdołał pochwycić, a ten mu się wymknąć.
Jak by się wtedy mógł Hektor wybiegać od Bogiń zagłady,
Gdyby z nim jeszcze raz jeden ostatni nie spotkał się Fojbos
Zblizka, i sił nie podniecił w nim, równie jak kolan obrotnych?
Wojsku jednakże przeczącém skinieniem zalecił Achilles

Zgoła nie miotać naówczas w Hektora śpiczastych pocisków,
Żeby kto sławy nie zdobył, trafiwszy; sam drugim nie nadbiegł.
Kiedy nareszcie raz czwarty do źródlisk bijących dotarli,
Patrz, oto Ojciec podnosi wysoko szale złociste;
Na nich dwa losy zagłady, ścielącéj pokotem, umieszcza,
Jeden Achilla, a drugi Hektora, pogromcy rumaków.
Waży, ująwszy pośrodku; a dola Hektora się chyli,
Ciążąc do Hada: opuścił go wtedy téż Fojbos Apollo,
Do Achillesa, przeciwnie, przybyła władczyni, Atena.
Tuż mu przy boku stanęła i rzecze te słowa skrzydlate:
Teraz już, tuszę to sobie, Kronjona kochanku, Achillu,
Sławę wspaniałą oboje przyniesiem Danaom na łodzie,
Skoro zgładzimy Hektora, jakkolwiek jest walki niesyty.
Z naszych on rąk nie potrafi już dłużéj wybiegać się cało,
Choćby się wielce natrudził Zdalekarażący Apollo,
Ojcu Zeusowi, Władyce Egidy, u kolan się wijąc.
Ale ty stań tu, i wytchnij mi; ja zaś tymczasem do niego
Pójdę i skłonię go, żeby się z tobą zuchwale potykał.
Tak powiedziała Atena, a ten był powolny z radością:
Stał na jesionie oparty, jéżącym się ostrzem miedzianém.
Tam zostawiwszy go, owa dopadła bozkiego Hektora,
Postać i głos niespożyty Dejfoba zupełnie przybrawszy.
Tuż mu przy boku stanęła i rzecze te słowa skrzydlate:
Drogi mój bracie, zaiste pognębia cię rączy Achilles,
Wkoło warowni Pryama ścigając szybkiemi nogami.
Daléj do dzieła! tu stańmy, i odpór mu dajmy wytrwały!
Na to odpowié jéj Hektor olbrzymi w powiewnym szyszaku:
O! Deifobie, i przedtém zaprawdę tyś był mi najmilszym
Z braci, co Pryam i matka, Hekaba, ich na świat wydali;
Teraz zaś w sercu swém jeszcze cię bardziéj zamierzam szanować,
Skoroś odważył się dla mnie, na własne dostrzegłszy mię oczy,
Mury opuścić, gdy inni zostają w obrębie warowni.
Na to mu znowu odpowié Atena, o groźném spojrzeniu:
Bracie, gorąco mię wprawdzie nasz ojciec i matka czcigodna,
Jedno po drugiém błagali, ujmując kolana z druhami,
Żeby pozostać na miejscu: tak bardzo się trwożą w popłochu;
Ale mi w łonie dręczyło się serce strapieniem okrutném.

Wręcz więc z zapałem się rzućmy do walki, i wcale oszczepów
Nie oszczędzajmy, ażeby zobaczyć nareszcie, czy Achill,
Nas uśmierciwszy, poniesie posoką zbroczony rynsztunek
Na wygładzone okręty, czy twojéj kopii ulegnie!
Tak powiedziawszy, podstępnie przoduje mu bozka Atena.
Kiedy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Piérwszy do wroga odezwie się Hektor w powiewnym szyszaku:
Już ja przed tobą, Pelido, nie będę uciekał, jak przedtém!
Trzykroć obiegłem warownię Pryama, nie ważąc się wcale
Twego doczekać się przyjścia; lecz znowu mię serce pobudza,
Żeby na oczy ci stanąć, czy zgładzę cię, czy téż polegnę!
Nuże! do sprawy téj bogów wezwijmy, gdyż ci najlepszymi
Będą świadkami i oraz stróżami umowy wszelakiéj.
Owoż, ja ciebie nie skrzywdzę sromotnie, jeżeli mi tylko
Kronjon zwycięztwem uwieńczy wytrwałość, i porwę ci duszę.
Ale, jak tylko cię złupię, Achillu, z głośnego rynsztunku,
Oddam Danaom napowrót twe zwłoki. Ty postąp tak samo!
Nań zpod oka spojrzawszy, odezwie się rączy Achilles:
Ty mi, zbrodniczy Hektorze, o żadnych tu nie praw umowach!
Jak między ludźmi i lwami trwałego nie bywa przymierza,
Ani jagnięta, ni wilki nie łączą się wzajem przyjaźnie,
Ale złowrogie zamiary ich dzielą od siebie statecznie:
Tak niepodobna mi z tobą się lubić, i żadne przymierze
Nas nie skojarzy, dopóki z nas jeden, na placu poległszy,
Krwią nie nasyci Area, wojaka, co nie zna odwrotu!
Całą swą dzielność przywołaj na pamięć! Potrzeba ci teraz
Być i włócznikiem nie lada, i próżnym obawy wojakiem!
Nié ma już dla cię ucieczki! Natychmiast téż Pallas Atena
Moim cię zgnębi oszczepem! Odrazu mi wszystko zapłacisz,
Moich kompanów niedole, coś zabił ich w szale oszczepem!
Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi.
Wprawdzie jéj, patrząc przed siebie, uniknął Hektor prześwietny;
Przysiadł albowiem, a górą świstnęła miedziana kopija,
I zatopiła się w ziemi; lecz Pallas, wyrwawszy ją, daje
Znów Achillowi, znienacka przed ludów pasterzem, Hektorem.
Wtedy samego Achilla zagadnie tak Hektor olbrzymi:
Celnie trafiłeś! Widocznie więc, bogom podobny Achillu,

Mojéj zagłady ci Zeus nie obwieścił, jak właśnieś powiedział;
Ale układnym i oraz podstępnym ty byłeś rzecznikiem,
Żebym, uląkłszy się ciebie, odwagi i siły zapomniał.
Już nie w pogoni ty swoję kopiję zatopisz mi w karku,
Lecz idącemu naprzebój przeszywaj nią zprzodu mi piersi,
Skoro ci bóg to dozwolił! A teraz wystrzegaj się ostrza
Włóczni méj! Oby już ono w twém ciele schowało się całkiem!
Wojna nierównie by lżejszą dla mężów Trojańskich się stała,
Gdybyś ty poległ! ty jesteś albowiem największą ich plagą!
Rzekł, i z zamachem wypuszcza kopiję, ścielącą cień długi,
I w Pelejona pawężę ugodził pośrodku: nie chybił.
Grot odskakuje jednakże od tarczy. Rozgniéwał się Hektor,
Że mu się wymknął na wiater z prawicy pocisk polotny;
Stanął zgnębiony; gdyż zgoła już nié miał on bełtu innego.
Na Deifoba więc, białą pawężą zbrojnego, zawołał,
Włóczni sążnistéj żądając; lecz blizko nie było tamtego.
Hektor to uznał w swéj duszy, i w takie odezwał się słowa:
Przebóg! zaprawdę, do śmierci widocznie już zwą mię bogowie!
Gdyż przypuszczałem, że brat, Deifobos, jest tutaj obecny.
On już tymczasem jest w grodzie, a zwiodła mię Pallas Atena.
Teraz za pasem już śmierć jest okrutna, nie gdzieś tam daleko;
Ujść niepodobna! To, znać, przypadało dotychczas do serca
Więcéj Zeusowi i Zdalacelnemu synowi Kronjona,
Którzy życzliwie mię strzegli, lecz teraz dosięgła mię Dola!
Niechaj przynajmniéj bez walki i sławy na placu nie legnę,
Lecz coś wielkiego spełniwszy, co doszło by uszu potomnych!
Tak powiedziawszy, bohater wyciągnął swój miecz wyostrzony,
Który przy boku tuż szczelnie mu wisiał, ogromny, potężny.
Natarł skupiony, do orła wysokolotnego podobny,
Który, spuściwszy się nagle na pole z ponurych obłoków,
Jagnię porywa, lub téż skulonego pod miedzą zająca:
Tak téż i Hektor się rzuca, swój miecz wyostrzony wyjąwszy.
Achill nań również uderza, a serce mu dzikim zapałem
Gore, i piersi od przodu zasłonił kulistą pawężą,
Piękną, misterną, a chełm mu promienny, o cztérech grzebieniach,
Groźnie falował, i grzywa prześliczna bujała wspaniale,
Złota, co gęsto nią stożek szyszaka obsadził Hefestos.

Jako wśród gwiazd się wychyla, o szarej godzinie wydoju,
Gwiazda wieczorna, co inne na niebie zaćmiewa pięknością:
Tak promieniało od włóczni śpiczastéj, którą Achilles
W ręku potrząsał, złowrogo zawzięty na cnego Hektora,
Patrząc, gdzie ciało nadobne najłatwiéj by zranić się dało.
Wprawdzie mu ciało okrywał dokoła miedziany rynsztunek,
Piękny, co złupił go, moc bohatera Patrokla zgładziwszy;
Gardziel jednakże, gdzie szyję i barki odgradza obojczyk,
Naga widniała, gdzie właśnie jest życia najszybsza zagłada.
Tam, kiedy parł się na niego, ugodził go lancą Achilles,
Tak iż nawylot przez szyję pieszczoną przedarło się ostrze.
Jednak nie całkiem mu gardziel przecięła kopija miedziana,
Żeby odeprzéć coś zdołał na mowę, do niego zwróconą.
Runął w kurzawę; a bozki Achilles z przechwałką wykrzyknął:
Wszakżeś, podobno, przypuszczał, Hektorze, gdyś złupił Patrokla,
Że ci to ujdzie, i na mnieś, com był na uboczu nie zważał.
O nierozsądny! zdaleka od niego tymczasem był mściciel,
Lepszy nierównie: jam ztyłu pozostał na gładkich okrętach,
Który zwaliłem cię z nóg; ciebie psy tu i ptaki drapieżne
Będą włóczyły, a jego ze czcią pochowają Achiwi!
Dysząc z trudnością, odpowié mu Hektor w buńczucznym szyszaku:
Błagam cię na twe kolana i życie, i na twych rodziców,
Psom mnie Achajskim nie wydaj na pastwę u łodzi wypukłych:
Weź sobie raczéj dosyta i złota i miedzi błyszczącéj,
Którą ci w darze przyniesie mój rodzic i matka czcigodna;
Ale me zwłoki odeślij napowrót, ażeby mię w domu
Troi mężowie i żony uczcili pogrzebu zaszczytem.
Nań zpod oka spojrzawszy, odezwie się rączy Achilles:
Ty na kolana mię, psie, i na moich nie błagaj rodziców!
Oby nareszcie zawziętość okrutna i gniéw mnie podniecił
Ciało twe szarpać i pożréć surowo za krzywdy doznane!
To téż nie znajdzie się taki, co spłoszył by psy od twéj głowy,
Nawet chociażby dziesięćkroć, dwadzieściakroć tyle mi darów,
Tu odstawiwszy, ważyli, a jeszcze i inne przyrzekli.
Gdyby cię nawet samego na złoto przeważyć rozkazał
Pryam, potomek Dardana, i tak ciebie matka czcigodna
Płakać nie będzie, złożywszy na marach, ta co cię zrodziła;

Ale cię psy, jak też ptaki drapieżne, ze szczętem rozszarpią!
Doń, umiérając, odezwie się Hektor w buńczucznym szyszaku:
Znam cię, niestety! dowodnie, i widzę, żem wcale cię nié miał
Skłonić: z żelaza zaprawdę masz serce wykute w swém łonie.
Pomyśl obecnie, bym gniewu bozkiego na ciebie nie ściągnął
Dnia owego, gdy Parys wraz z Fojbem Zdalekarażącym
Zgładzą cię, chociaż dzielnego, przy Skajskiéj warownéj strażnicy!
Kiedy to właśnie wymówił, zagłada go śmierci okryła;
Dusza zaś z członków piérzchnęła do ciemnych Aïda przybytków,
Płacząc na los swój, rzuciwszy i męzkość w jéj kwiecie i młodość.
Już umarłego zagadnie w te słowa szlachetny Achilles:
Umrzyj więc! Dolę mą własną ja przyjmę natenczas, gdy wreszcie
Zeus postanowi ją spełnić, i inni bogowie odwieczni.
Rzekł tak bohater, i z trupa wyciąga kopiję miedzianą,
I na uboczu ją kładzie, a z ramion obdziéra rynsztunek,
Krwią zbroczony. Wtém inni nadbiegli synowie Achiwów,
Którzy i wzrost podziwiali Hektora i postać wspaniałą;
A nie przybliżył się żaden, by rany zmarłemu nie zadać.
Tak zaś niejeden powiedział, spojrzawszy na swego sąsiada:
Przebóg! o wiele zaprawdę jest miększy obecnie w dotknięciu
Hektor, niż wówczas gdy ogniem płonącym podpalał okręty!
Tak-to niejeden powiedział i ranił, tuż obok stanąwszy.
Skoro go obdarł z rynsztunku wytrwały w pogoni Achilles,
Stanął pośrodku Achiwów, i wyrzekł te słowa skrzydlate:
O! przyjaciele, Argiwów wodzowie, jak również książęta,
Skoro nareszcie mi męża bogowie zdarzyli pognębić,
Który nam więcéj nieszczęścia, niż wogóle wszyscy, wyrządził,
Daléj do dzieła! przy grodzie dokoła spróbujmy w rynsztunku,
Póki zamiaru Trojanów nie przejrzym, co mają na celu,
Czy pozostawią nam górną warownię, jak skoro ten poległ,
Czy też odważnie wytrwają w obronie, choć nié ma Hektora.
Ale dlaczegoż mi serce nasuwa podobną rozwagę?
Trup przy okrętach tam leży, bez płaczu i czci pogrzebowéj,
Druha Patrokla; co nigdy mi zgoła nie wyjdzie z pamięci,
Póki z żywymi przestaję, i póki są rzezkie kolana.
Chociażby w Hada przybytkach ginęło o zmarłych wspomnienie,
Jednak pamiętać ja będę i tam kochanego kompana.

Nuże więc! teraz ze śpiewem zwycięzkim, mężowie Achajscy,
Dążmy na gładkie okręty, i weźmy ze sobą Hektora!
Wielką zdobyliśmy sławę: Hektora bozkiegośmy zmietli,
Co mu Trojanie po mieście, jak bóstwu, obiaty składali.
Rzekł, i niegodnych postępków dokonał na bozkim Hektorze:
Patrz, u obudwóch mu nóg przedziurawił on ścięgna od tyłu,
Między kostkami i piętą, i przewlókł wołowe rzemienie.
Wiąże następnie do wozu, że głowa mu ztyłu się wlokła.
Potém, na rydwan wstąpiwszy, i pyszną nań zbroję włożywszy,
Biczem zacina do biegu, rumaki téż rwą bez odrazy.
Kurz wleczonego otacza kłębami, i włosy w nieładzie
Czarne dokoła się wiją, gdyż cała mu głowa w kurzawie
Legła, tak wdzięczna niedawno! A teraz ją wrogom Kronion
Wydał na hańbę sromotną we własnéj ojczystéj krainie.
Tak-to mu kurzem pokryła się głowa calutka. A matka
Włosy wyrywa, i strojną zasłonę odrzuca daleko,
Precz ze swéj głowy, i szlocha rozgłośnie, spojrzawszy na syna.
Jęczy żałośnie i ojciec stroskany, a ludy dokoła
Lament ogarnął, i jęki boleści; po całéj warowni
Okrzyk rozpaczy rozbrzmiéwa, zupełnie jak gdyby już cały
Iljon, na wzgórzach rozsiadły, w perzynę się rozpadł ze szczętem.
Ludy z mozołem staruszka wstrzymały, co w szale razpaczy
Kusił się wyjść poza obrąb wysokich Dardańskich warowni.
Wszystkich on błagał dokoła, po brudnéj tarzając się ziemi,
Własném imieniem każdego zkolei mianując wojaka:
Puśćcie, druhowie, jakkolwiek strapieni, i dajcie, bym sam ja
Wyszedł za obrąb warowni, i dopadł Achajskich okrętów!
Niech się ukorzę mężowi srogiemu, brnącemu w bezprawiu.
Może go przecie szacunek i litość nad moją starością
Zdejmie; wszak jego téż ojciec, Peleusz, jest również sędziwy,
Który go zrodził i w domu wychował, niestety! na zgubę
Trojan, a mnie przed wszystkimi najsroższe zgotował strapienie!
Wielu albowiem natępił on synów mi w kwiecie młodości.
Jednak ich wszystkich nie tyle żałuję, jakkolwiek strapiony,
Ile jednego, po którym żałoba mię wtrąci do Hada,
Ile Hektora! O! gdyby on skonał był u mnie na ręku;
Wtedy by płaczem i jęki rzewnemi napasło się serce

Matce nieszczęsnéj, co życie mu dała, i mnie téż samemu!
Rzekł tak, szlochając, a za nim dokoła jęczeli obecni.
W gronie Trojanek tak rzewne rozwodzi znów żale Hekaba:
Dziécię! i na cóż mi nadal to życie, tak srodze dotkniętéj,
Skoroś ty umarł? co ciągle tak we dnie, zarówno jak w nocy,
Byłeś mą chlubą po grodzie, a pewną obroną dla wszystkich
Trojan i niewiast Trojańskich, co ciebie, jak niebios mieszkańca,
Czcili; bo byłeś zaprawdę ty wielkim i dla nich zaszczytem,
Będąc przy życiu; a teraz cię śmierć i twa dola dosięgła!
Tak powiedziała, szlochając; małżonka jednakże dotychczas
Nic nie wiedziała o zgonie Hektora; gdyż do niéj nie przyszedł
Zwiastun, ażeby oznajmić, że mąż przed warownią pozostał;
Lecz wyszywała na krośnach w zaciszu wysokiéj komnaty
Tkań purpurową podwójną, haftując ją w kwiaty przeróżne,
Wprzód poleciwszy nadwornym służebnym, o pięknych kędziorach,
Trójnóg ogromny umieścić przy ogniu, by stała gotowa
Kąpiel gorąca dla męża Hektora, gdy z boju powróci.
Nie przewidziała nieboga, że on od kąpieli zdaleka
Będzie pognębion przez groźną Atenę, rękami Achilla.
Wtém do jéj uszu dochodzi i lament i krzyki od bramy.
Drgnęły jéj członki, i nagle wypada na ziemię czółenko.
Zaraz więc w gronie służebnic, o pięknych kędziorach, przemówi:
Hej! niechaj za mną udadzą się dwie z was: chcę wyjrzéć, co zaszło.
Świekry czcigodnéj jam głos usłyszała; ach mnie téż niebodze
Serce się w łonie do ust aż wyrywa; a dołem kolana
Cierpną. Już blizko, znać, jakieś nieszczęście od dzieci Pryama!
Oby minęła me ucho złowroga wiadomość! Lecz srodze
Boję się, żeby śmiałego Hektora mi bozki Achilles,
Zdala samego odciąwszy od grodu, nie ścigał po polu,
I nie powściągnął go wreszcie nazawsze w nieszczęsnéj odwadze,
Co ożywiała go stale! Gdyż nigdy się w tłumie nie trzymał,
Ale wysuwał się naprzód, każdemu stawiając się śmiało.
Tak powiedziawszy, wypadła z pałacu, jak dzika Menada,
Z sercem bijącém gwałtownie; wślad za nią zdążają służebne.
Ale, jak tylko do bramy i mężów gromady przybyła,
Staje na murze, i patrzy dokoła, i tego spostrzega,
Jak go térają u wozu, przed grodem; a rącze rumaki

Wloką okrutnie za sobą ku gładkim okrętom Achiwów.
Jasne jéj oczy natychmiast pokrywa pomroka ponura;
Nawznak się chyli, i duszę strapioną wyziéwa zemdlona;
Zdala od głowy spadają przepychem błyszczące ozdoby,
Świetne nagłówki i siatka i pięknie splecione przepaski,
Równie jak welon, co w darze jéj dała Kipryda złocista,
Dnia pamiętnego, gdy pojął ją Hektor w buńczucznym szyszaku,
Z Eetiona pałacu, za ślubne podarki ogromne.
Tłumnie dokoła niéj stały bratowe i siostry mężowskie,
Co ją w swém gronie trzymały, napoły umarłą z zemdlenia.
Gdy odetchnęła, i wreszcie przytomność się w sercu skupiła,
Płaczem wybucha, i w te wśród Trojanek odezwie się słowa:
O! Hektorze, jam nędzna! na jednę więc dolę oboje
Przyszliśmy na świat, ty w Troi, w wysokim Pryama pałacu,
W Tebie jam znowu, na Plaka podgórzu, lasami szumiącém,
W Eetiona pałacu, co chował mię drobną dziecinę,
Nędzny nieszczęsną! O gdyby mnie nie był on zrodził zupełnie!
Teraz zaś ty do przybytków Aïda po ziemi głębinach
Idziesz, a ja opuszczona w strapieniu okropném zostaję
Wdową w wysokich komnatach, wraz z synkiem, tak jeszcze młodziutkim,
Cośmy oboje nieszczęśni zrodzili go! Nigdy, Hektorze,
Ty dlań pociechą nie będziesz, gdyś umarł, ni on téż dla ciebie!
Jeśliby nawet ocalał w téj wojnie okropnéj z Achiwy,
Jednak mu przecie statecznie mozoły i troski w przyszłości
Grożą; gdyż inni dziedziczną posiadłość uszczuplać mu będą.
Dola siéroca tymczasem odbierze mu zabaw kompanów;
Głowę ma chłopię spuszczoną bez przerwy, i twarz zapłakaną.
Brakiem naglony, obchodzi siérota po ojca znajomych:
Prosząc, pociągnie jednego za kaftan, za płaszcz znów drugiego;
Kto z nich użali się nad nim, ten kubek mu trochę nachyli,
Tak że mu usta się zwilżą, a gardło się wcale nie zwilży.
Nieraz téż z uczty wytrąci go dziecko żyjących rodziców,
I, wytrzepawszy rękami, w zelżywe nań słowa powstanie:
Precz, tak jak stoisz! wszak ojca tu nié masz na naszéj biesiadzie!
Z płaczem więc ztamtąd powróci chłopczyna do matki swéj, wdowy,
Nasz Astyanax, co przedtém na swego rodzica kolanach,
Szpikiem jedynie się karmił, i jagniąt tuczonych mięsiwem;

Kiedy zaś zmorzył go sen, i zaniechał dziecięcych igraszek,
Słodko zasypiał na łożu, w objęciach swéj mamki troskliwéj,
Na wyścieloném mięciutko posłaniu, w radości przesycie.
Teraz on wiele wycierpi, straciwszy drogiego rodzica,
Nasz Astyanax, jak zwykle go Troi mianują mieszkańcy;
Sameś ty bowiem ochraniał im bramy i mury rozległe.
Teraz zaś ciebie przy łodziach wygiętych, zdaleka od ojców,
Będzie toczyło robactwo ruchliwe, gdy psy się nasycą,
Owdzie, nagiego; a przecież ci leży niemało w pałacu
Szat cieniuteńkich i pięknych, utkanych rękami białogłów.
Ale zaprawdę ja wszystkie je spalę na ogniu płonącym,
Skoro żadnego z nich nié masz pożytku, gdyż na nich nie leżysz;
Niechaj więc chlubą ci będą w Trojanek i Trojan obliczu!
Tak powiedziała, szlochając, a za nią jęczały niewiasty.

ILIADA.

Pieśń dwudziesta trzecia.

IGRZYSKA NA CZEŚĆ PATROKLA.

TREŚĆ.

Achill z drużyną harcuje wokoło Patrokla, i płaczc;
Potém układa Hektora obliczem ku ziemi, przy marach.
W nocy mu zjawia się Patrokl, i prosi o cześć pogrzebową.
Zrana więc drzewa na stos dostarczają mężowie Achajscy.
Trup, kędziorami kompanów okryty, spalono na stosie,
Wraz z ofiarami. Boreasz z Zefirem wzniecają płomienie.
Kości Patrokla nazajutrz składają do urny, co miała
Przyjąć i kości Achilla, i wznoszą czasową mogiłę.
Achill nareszcie wydaje igrzyska: gonitwy na wozach,
Walkę na pięści, zapasy, wyścigi, orężną rozprawę,
Kręgu ciskanie, strzelanie do celu, miotanie włóczniami.

ILIADA.

PIEŚŃ

DWUDZIESTA TRZECIA.

Igrzyska na cześć Patrokla.

Tak-to szérzyły się jęki po mieście; tymczasem Achiwi,
Skoro się tylko dostali do łodzi, na brzég Hellespontu,
Zaraz rozpiérzchli się wszyscy, zdążając do swoich namiotów.
Lecz Mirmidonom zabronił rozpraszać się bozki Achilles,
I, przemawiając do swojéj wojennéj drużyny, tak rzecze:
Mirmidonowie, harcerze, drużyno ma, z serca mi miła,
Może nie będziem z rydwanów wyprzęgać tętniących rumaków;
Lecz, przybliżywszy się nieco, z wozami zarazem i końmi,
Nad Patroklosem popłaczem: to przecież jest zmarłych udziałem.
Skoro zaś tylko ulżymy swéj duszy, gnębionéj żałobą,
Konie wyprzężem, i uczcie tu wszyscy oddamy się społem.
Rzekł; i rozpoczął się lament ogólny, za wodza przykładem.
Trzykroć dokoła zmarłego zawrócą tętniące rumaki,
Zdjęci żałością; wtém Tetys rzewliwą tęsknotę w nich wznieca.
Zwilżył się piasek od łez, i rynsztunek téż mężów się zwilżył:
Taka tęsknota ich zdjęła po zgasłym im mistrzu pogromu.
W gronie ich jął rozpościérać swe skargi żałosne Pelejon,
Ręce, mordami zbroczone, złożywszy na piersiach kompana:
Bądź pozdrowiony, Patroklu, i w ciemnych Aïda przybytkach!
Ja ci obecnie wszystkiego dotrzymam, com przedtém obiecał:

Psom na pożarcie porzucę Hektora, przywlókłszy go tutaj;
Zarżnę dwunastu kwitnących młodzieńców przed stosem żałobnym,
Trojan szlachetnych potomków, w rozpaczy po stracie twéj, druhu!
Rzekł, i niegodnych postępków dokonał na bozkim Hektorze,
Na twarz przy syna Menojtja śmiertelnéj pościeli go kładzie,
W prochu. Następnie drużyna rynsztunek z miedzi promiennéj
Z ramion zdéjmuje, i rżące rozgłośnie wyprzęga rumaki;
Sami siadają przy łodzi rączego potomka Eaka,
Tłumnie; a ten pogrzebową im ucztę zastawia z przepychem.
Lśniących się wołów niemało tam, rycząc, rzężało pod nożem,
Kiedy je bito; niemało téż owiec i koźląt beczących;
Wiele zarazem téż świń białozębych, kapiących tłustością,
Nad buchającym Hefesta płomieniem rozpiąwszy, smalili.
Wszędzie wokoło zmarłego toczyła się krew, jakby z wiadra.
Ale samego Pelidę, mocarza, rączego w pogoni,
Wiodą królowie Achiwów do Agamemnona namiotu,
Z trudem ku temu skłoniwszy, bo zaciął się w gniewie o druha.
Kiedy już wreszcie stanęli w Atrydy namiocie wspaniałym,
Zaraz wydają heroldom, o głosie donośnym, rozkazy
Trójnóg ogromny przystawić do ognia, czy nie da się skłonić
Syn Peleusza, by obmył swe członki, posoką zbroczone.
Lecz uporczywie odmawiał, i ślub pod przysięgą uczynił:
Nie, na Kronjona, co z wszystkich niebianów najwyższy, najlepszy!
Wcale nie godzi się, żeby mi kąpiel dotknęła się głowy,
Wprzódy nim złożę na stosie Patrokla, i wzniosę mogiłę,
Włosy téż sobie obetnę; bo serce takiego strapienia
Już nie doświadczy powtórnie, dopóki z żywymi przestaję!
Niech i tak będzie, żałobnéj biesiadzie oddajmy się teraz.
Nakaż atoli o świcie, naczelny dowódco, Atrydo,
Drzewa sprowadzić, i wszystko przyrządzić, w co tylko przystoi
Trupa opatrzyć, jak skoro już idzie w ponure ciemności:
Żeby go wreszcie strawiła potęga pożerczych płomieni
Prędzéj zprzed oczu, a ludy do zwykłych zwróciły się zajęć.
Rzekł tak; a tamci go pilnie słuchali i byli powolni.
Skoro więc każdy troskliwie przyrządził wieczorny posiłek,
Raczą się; duszy téż nic nie zabrakło na wspólnéj biesiadzie.
Kiedy zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,

Każdy, spoczynku spragniony, podążał do swego namiotu.
Syn Peleusza na morza, rozgłośnie hucznego, wybrzeżu,
Wśród Mirmidonów drużyny, położył się, ciężko wzdychając,
W miejscu odkrytém, gdzie fale pluskały o brzegi skaliste.
Kiedy ogarnął go sen, i, od trosk wyzwalając mu duszę,
Słodko się rozlał dokoła; gdyż znużył swe członki dorodne,
Wtrop za Hektorem ścigając po Troi przewiewnych wyżynach:
Dusza nędznego Patrokla stanęła mu wtedy przed oczy,
Zgoła podobna do niego z postaci i oczu prześlicznych,
Równie téż z głosu, i w takie téż szaty, jak tamten, odziana.
W głowach stanęła i, mowę do niego zwracając, wyrzekła:
Śpisz, Achillesie, a mnie już w niepamięć puściłeś zupełnie?
O mnie żyjącym tyś ciągle pamiętał, tymczasem o zmarłym...!
Pogrzeb mi wypraw czémprędzéj, bym bramy Aïda przekroczył;
Dusze albowiem zdaleka mię płoszą, obrazy pomarłych,
I nie puszczają mnie zgoła do swego orszaku przez rzékę,
Tylko się błąkam przy bramach szérokich przybytku Aïda.
Rękę téż podaj, w strapieniu cię błagam! Już nigdy tu więcéj
Z zamku Aïda nie wrócę, gdy udział mi ognia przyznacie!
Żywi téż, zdala od druhów kochanych, już więcéj nie będziem
Siedzieć i składać naradę; w odchłanie mnie bowiem porwała
Wstrętna ma dola, com w moc jéj się dostał, gdym na świat przychodził.
Tobie téż w dziale przypadło, do bogów podobny Achillu,
Zginąć pod Trojan murami, z zacnego idących plemienia.
Jeszcze ci mam coś powiedzieć i zlecić, jeżeli usłuchasz:
Kości mych, o! Achillesie, nie składaj zosobna od swoich;
Ale pospołu, jak w waszém mieszkaniu chowałem się z tobą,
Gdy z Opoentu mnie małém chłopięciem Menojtjos, bohater,
Przywiódł do dworca waszego, po czynie okropnym zabójstwa,
Dnia pamiętnego, gdy Amfidamanta, wyrostka, zabiłem,
W szale, niechcący, przy kostkach, uniósłszy się gniewem na niego.
Wtedy mię przyjął do swego pałacu rycerski Peleusz,
I wychowywał starannie, i twym towarzyszem mianował.
Przeto i kości téż nasze niech urna zawiéra taż sama,
Złota, o uchu podwójném, coć matka ją dała czcigodna.
Na to następnie odeprze mu Achill, wytrwały w pogoni:
Po cóżeś przyszedł mi tutaj, o mój przyjacielu serdeczny,

Żeby mi to szczegółowo zalecić? Bez tego ja chętnie
Wszystko ci spełnię i będę powolny twym, druhu, rozkazom.
Daléjże, do mnie ty przybliż się, żebyśmy w wspólnym uścisku,
Choćby na chwilę, ulżyli swéj duszy, zgnębionéj żałobą!
Zaraz, jak tylko to wyrzekł, wyciąga z miłością ramiona;
Ale napróżno; gdyż dusza, jak dymu obłoczek, pod ziemię
Zeszła z szelestem. Zdumieniem więc zdjęty Achilles się porwał,
Plasnął rękoma, i słowa te głosem żałosnym wyjęczał:
Przebóg! więc nawet i w ciemnych Aïda przybytkach istnieje
Dusza i widmo, wyzute jednakże zupełnie z uznania!
Wszakże téj nocy tu dusza godnego litości Patrokla
Stała przy mojém posłaniu ze skargą i łzami rzewnemi,
To mi i owo zlecając; a była doń dziwnie podobna!
Tak-to powiedział, i rzewną we wszystkich rozniecił tęsknotę.
Gdy utyskują przy zwłokach, budzących współczucie, nadeszła
Zorza, o palcach różanych. Tymczasem znów król, Agamemnon,
Zewsząd z namiotów i muły i ludzi wyprawia, co żywo,
Drzewa z dąbrowy sprowadzić; zarazem się zabrał do tego
Dzielny Meryon, ów Idomenea bitnego towarzysz.
Ci wyruszyli, drwalowskie siekiéry trzymając w swych ręku,
Tudzież i kręte powrozy; a muły wytrwałe przed nimi.
Długo ciągnęli pod górę i nadół i bokiem i skośnie.
Kiedy już weszli na Idy krynicznéj wyżyny lesiste,
Zaraz więc dęby, o wzniosłéj koronie, ścinają skwapliwie
Miedzią toczoną; a one padają z rozgłośnym łoskotem.
Potém je łupią na szczapy Achiwi, i, raźnie związawszy,
Kładą na muły; te wraz, kopytami wkopując się w ziemię,
Dążą, stęsknione do pola, pomiędzy gęstemi debrami.
Wszyscy drwalowie téż kłody dźwigali; tak bowiem rozkazał
Ów Meryones, towarzysz mężnego Idomenea.
Wreszcie składają na brzegu rzędami, gdzie właśnie Achilles
Grób dla Patrokla obmyślił pokaźny, jak również dla siebie.
Skoro zaś drzewa ogromną nawałę złożyli rzędami,
Tam pozostali na miejscu, i siedli. Tymczasem Achilles
Dal Mirmidońskiéj wojennéj drużynie natychmiast rozkazy
Oręż przypasać i zaprządz do wozu każdego rumaki.
Ci więc zerwali się z miejsca, i zbroje w pośpiechu przywdzieli.

Jezdni zajęli rydwany, walczący, jak również woźnice.
Konni na czele, a chmara piechoty zdążała za nimi,
W liczbie ogromnéj. We środku kompani dźwigali Patrokla.
Trup kędziorami, co sobie obcięli, był całkiem okryty;
Głowę zaś trzymał mu ztyłu idący, szlachetny Achilles,
Ciężko strapiony; bo druha zacnego do Hada wyprawiał.
Kiedy już wreszcie przybyli na miejsce, co Achill je wskazał,
Mary stawiają, i pod nie wraz drew, ile trzeba, gromadzą.
Wtedy znów rączy, szlachetny Achilles innego coś uknuł:
Stanął opodal od stosu, i płowe obcina kędziory,
Których promienie kwitnące dla rzéki, Sperchjosa, hodował,
I, spoglądając na morze ponure, tak rzecze w strapieniu:
O! Sperchiosie, napróżno ci ojciec ślubował, Peleusz,
Że, gdy z powrotem zawitam do lubéj ojczystéj krainy,
Na cześć twą włosy obetnę, i święty przyniosę ci stogłów,
Tryków pięćdziesiąt dobranych poświęcę ci tamże w ofierze,
Tuż przy krynicach, gdzie gaj twój się wznosi, i wonny téż ołtarz.
Taką obiatę dał starzec; lecz tyś jego myśli nie spełnił,
Teraz więc, skoro nie pójdę z powrotem do lubéj ojczyzny,
Niechże odemnie bohater Patroklos te włosy otrzyma!
Tak powiedziawszy, do rąk towarzysza drogiego swe włosy
Składa, i tkliwą do płaczu tęsknotę we wszystkich podnieca.
Wśród ich lamentów zagasło by było i światło słoneczne;
Ale Achilles się szybko przybliża do króla, i rzecze:
O! Atrydo — wszak twoim rozkazom najprędzéj Achiwi
Będą posłuszni — żałością się można bez tego nasycić:
Teraz więc każ im od stosu się rozéjść, i ucztę przyrządzić.
Sprawa ta będzie przedmiotem starania tych, co najwięcéj
Zmarły im leżał na sercu; wodzowie niech przy nas zostaną.
Skoro to tylko usłyszał naczelny wódz, Agamemnon,
Wojsku wnet rozéjść się kazał po równoważących się łodziach;
Sprawcy pogrzebu tam tylko zostali, i drwa gromadzili.
Wznieśli więc stos, w czworoboku mający stóp po secinie,
I ułożyli na szczycie zmarłego, strapieni na duszy.
Wiele opasłych baranów i bydła, o chodzie leniwym,
Zdarłszy ze skóry przed stosem, sprawili; a tłustość ze wszystkich
Wyjął, i zwłoki od stóp aż do głowy nią okrył zupełnie

Achill wspaniały; a mięso obdarte dokoła zgromadził;
Tam też i dzbany postawił, nalane oliwą i miodem,
Wsparłszy o mary; rumaków też czwórkę, o szyi wyniosłéj,
Zwala na stos on skwapliwie, wydając głębokie westchnienia.
Dziewięć u tego mocarza chowało się psów pokojowych;
Dwa z nich zabiwszy, on rzuca podobnie na stos pogrzebowy;
Również dwunastu szlachetnych potomków Trojanów wyniosłych,
Miedzią zabitych — gdyż straszne pomysły mu idą do głowy —
Ognia żelaznéj wściekłości oddaje, by strawił do szczętu.
Głośno następnie wyjęczał, miłego kompana wzywając:
Bądź pozdrowiony, Patroklu, i w ciemnych Aïda przybytkach!
Wszystkom ci teraz już spełnił, co tylko przyrzekłem ci kiedyś.
Oto, dwunastu odważnych potomków Trojanów wyniosłych,
Z tobą pospołu, tu trawią płomienie, Hektora zaś wcale,
Syna Pryama, nie rzucę na ogień, lecz psom na pożarcie!
Tak się odgrażał; wszelako tamtego nie tknęły sobaki;
Ale je córa Zeusowa, Kipryda, od trupa oddala
We dnie i w nocy, i zwłoki namaszcza balsamem z ambrozji,
Różą pachnącym, ażeby, go wlokąc, nie szarpał mu ciała.
Obłok też nad nim błękitny roztacza Zdalekarażący,
Z nieba do ziemi, i całą tę przestrzeń dokoła okrywa,
Co zajmowały ją zwłoki, ażeby Heljosa potęga
Ciała wysuszyć nié mogła przedwcześnie po żyłach i członkach.
Ale płomieniem nie palił się stos Patroklosa zmarłego.
Wpadł więc na inny znów pomysł wytrwały w pogoni Achilles:
Stanął opodal od stosu, i modły zasyła do Wiatrów,
Do Boreasza z Zefirem, i świetne im przyrzekł ofiary;
Z złotych puharów obficie też wina uléwa i błaga
Wionąć niezwłocznie, i trupy przetrawić płomieniem potężnym,
Pożar wznieciwszy podmuchem swym w drzewie. A Irys polotna
Śluby życzliwie przyjęła i poszła w poselstwie do Wiatrów.
Ci przy wesołéj biesiadzie siedzieli zebrani gromadnie,
W gmachu Zefira szumnego. Wtém nagle polotna Iryda
Staje na progu kamiennym. Ujrzawszy oczyma boginię,
Wszyscy się z miejsc swych zerwali, i każdy do siebie ją woła.
Ona jednakże się wzbrania tam usiąść, i rzecze te słowa:
Siadać nie pora; podążam znów bowiem do fal Oceanu,

Do Etiopów krainy, gdzie stogłów świąteczny dla niebian
Składa się, żebym i ja uczestniczką też była ofiary.
Ale Achilles Borea i ciebie, burzliwy Zefirze,
Błaga was przybyć, i świetne ofiary przyrzeka wam złożyć,
Jeśli mu ogień wzniecicie pod stosem, gdzie leży Patroklos,
Co opłakują go wszyscy Achiwi wśród jęków serdecznych.
Tak powiedziała, i zaraz odeszła; a te się zerwały
Z szumem straszliwym, i pędzą przed sobą obłoki cieniste.
Wkrótce runęły na morze, by wzburzyć je: wały się piętrzą,
Pod przeraźliwym poświstem; wnet żyznéj dosięgły też Troi.
Wpadły na stos; więc wzbijają się z trzaskiem potężne płomienie.
Całą noc migoczącym płomieniem miotały pospołu,
Dmąc przeraźliwie na stos pogrzebowy; a szybki Achilles
Całą też noc roztruchanem podwójnym ze stągwi złocistéj
Wina nabiérał, i zwilżał niém ziemię, zléwając dokoła,
Duszy godnego litości Patrokla raz po raz wzywając.
Tak jako ojciec się trapi, gdy kości mu syna na stosie
Tleją, co zmarł narzeczonym, ku ciężkiéj boleści rodziców:
Tak też się martwił i Achill, gdy kości gorzały Patrokla,
Sam zaś się tułał przy stosie, głębokie wydając westchnienia.
Gwiazda poranna, zwiastunka światłości, już wzeszła nad ziemię;
Za nią rozlała po morzu swój blask krokoszowa jutrzenka,
Kiedy się stos pogrzebowy rozsypał, i zgasły płomienie.
Wiatry tymczasem znów dążą skwapliwie po morzu Tracyjskiém
Do dom, z powrotem; a to zaryczało bałwany wściekłemi.
Syn Peleusza, od zgliszcza, tlącego się, na bok odszedłszy,
Uległ znużeniu, i sen go ożywczy niezwłocznie ogarnął.
Tamci wokoło Atrydy zebrali się byli gromadnie,
I zbliżających się mężów stąpanie i zgiełk go obudził.
W prostéj postawie usiada, i do nich w te słowa przemówi:
Synu Atrea, i inni prześwietni książęta Achiwów,
Zgliszcze nasamprzód zupełnie zagaście iskrzącém się winem,
Tam, gdzie dotychczas się żarzy potęga płomienia, a potém,
Daléjże! kości zbiérajmy Patrokla, potomka Menojtja,
Bacząc, by ich nie pomięszać; nie trudno jest przecie je poznać:
Leżał albowiem na stosie pośrodku, a reszta gorzała
Zdala, po bokach, zmięszana, tak męże, jak również rumaki.

Potém je w urnie złocistéj, w podwójnym tłustości pokładzie
Złóżmy, dopóki ja sam téż nie zejdę do domu Aïda.
Wszakże nie radzę wam wznosić mozolnie zbyt wielkiéj mogiły,
Tylko tak w miarę; w przyszłości możecie ją sobie, Achiwi,
Zrobić széroką, jak równie wysoką téż, wy, co, podobno,
Tu zostaniecie już po mnie przy wielowiosłych okrętach.
Tak-to powiedział; a ci usłuchali rączego Achilla.
Najprzód więc zgliszcze zupełnie zgasili iskrzącém się winem,
Dokąd pożoga dotarła, a grubo popiołu opadło;
Kości bielutkie następnie zacnego kompana zebrali
Z płaczem do urny złocistéj, w podwójny pokład tłustości;
Potém stawiają w namiocie, okrywszy pokrowcem płóciennym,
I wyznaczają mogiłę, i kładą węgielne kamienie,
Wkoło przy zgliszczu, i z ziemi wzruszonéj dźwigają mu kopiec.
Gdy usypali już kurhan, odchodzą; tymczasem Achilles
Wojsko na miejscu wstrzymuje, i w wielki je okrąg sadowi.
Potém wynosi z okrętów nagrody: trójnogi i kotły,
Muły téż wiedzie i konie i wołów potężne okazy,
Również i strojne niewiasty, i niesie żelazo błękitne.
Najprzód, na świetną nagrodę woźnicom najszybszych rumaków,
Stawia do wzięcia niewiastę bez skazy, w robotach mistrzynię,
Również jak trójnóg uszaty, dwudziestu dwóch miar objętości:
To najpiérwszemu w nagrodę; drugiemu zaś klacz znów przeznaczył,
Sześcioletnią, co jarzma nie znała, brzemienną mulikiem.
Znowu trzeciemu wyznaczył on kocieł, nietknięty od ognia,
Cztérech miar objętości, błyszczący, prościutko zpod młota;
Potém czwartemu przeznaczył w nagrodę dwa złote talenta;
Wreszcie, piątemu naczynie podwójne, od ognia nie tknięte.
Powstał następnie, i w te do Argiwów odezwie się słowa:
Synu Atrea, i inni Argiwi, o zbrojnych goleniach,
Te na woźnice rumaków czekają tu w szrankach nagrody.
Gdybyśmy na cześć innego zwodzili, Danaje, zapasy,
Jabym, znać, zaniósł najpiérwsze nagrody do swego namiotu;
Wiécie albowiem, o ile są wyższe zalety mych koni;
Wszak nieśmiertelny ich zawód: Posejdon je dał Peleowi,
Ojcu mojemu, a on mi je znowu na własność przekazał.
Ale ja zgoła zostanę na boku, i konie tętniące;

Chlubę albowiem tak wielką straciły w szlachetnym woźnicy,
Owym serdecznym, co bardzo im często oliwą przejrzystą
Grzywy namaszczał, jak tylko popławił je w wodzie bieżącéj.
Jego to, stojąc obecnie, żałują, i aż na podłogę
Grzywy spływają im; same zaś trwają w serdecznéj żałobie.
Nuże! wy inni po wojsku szykujcie się, którzy z Achiwów
Swoim rumakom ufacie, i wozom, misternie kowanym.
Tak-to powiedział Pelida; a biegli woźnice stanęli.
Piérwszy ze wszystkich podnosi się władca udzielny, Eumelos,
Drogi potomek Admeta, co wozu kierunkiem zasłynął;
Po nim Tydydes téż powstał, potężny bohater, Dyomed:
Wprzągł on do jarzma Trojańskie rumaki, co niegdyś je zdobył
Na Eneaszu; bo jego samego ocalił Apollo.
Za nim następnie powstaje waleczny Atryda, Menelaj,
Z bogów plemienia, i wprzągł do rydwanu dwa rącze rumaki,
Etę, braterską kobyłę, i swego ogiera, Podagra:
Anchizyada, Echepol, dał tamtę starszemu Atrydzie
W darze, by za nim nie ciągnąć na Troi przewiewne wyżyny,
Lecz by spokojem się cieszyć; albowiem ogromném bogactwem
Zeus go obdarzył; a miał w Sicyonie rozległym siedzibę:
Klacz tę on wprzągł do rydwanu, a ta do wyścigów aż drżała.
Czwarty, Antyloch, zaprzęga swe konie o grzywach prześlicznych,
Świetna latorośl mocarza, Nestora, wzniosłego na duchu,
Z rodu Nelidów; a konie polotne, w Pylosie zrodzone,
Z wozem pędziły. Do niego zbliżywszy się, rodzic roztropny
Dobrych mu rad nie poskąpił, choć młodzian był sam téż rozsądny:
O! Antylochu, polubił cię, widać, jakkolwiekeś młody,
Zeus z Posejdonem, i wszelkich nauczył woźniczych obrotów;
Przeto téż nié ma bynajmniéj naglącéj potrzeby cię uczyć;
Metę albowiem ty umiész objechać. Jednakże twe konie
Ciężkie są w biegu; dlatego ci skutku dobrego nie wróżę.
Ich zaś rumaki są szybsze, choć sami woźnice na razie
Dać sobie rady, skuteczniéj od ciebie, nie zdolni są wcale.
Baczność więc, synu kochany, weź sobie do głowy przestrogę
Jednę i drugą, ażebyć nagrody się z rąk nie wymknęły!
Więcéj rozwagą, niż siłą, dokaże i drwal w swojéj pracy;
Tak téż i sternik rozwagą prowadzi po morzu ponurém

Okręt, polotnie biegnący, choć wiatry nim szarpią szalone;
Również rozwagą woźnica odnosi nad drugim zwycięztwo.
Kto się wszelako na swoje rumaki i wozy opuszcza,
Ten w nierozważnym zapędzie to tu się ugania, to owdzie,
Konie samopas też pędzą po szrankach, bez steru pewnego;
Kto zaś swą korzyść rozumié, choć lichszym kieruje sprzężajem,
W cel się wciąż patrzy, i zwraca tuż przy nim, nie tracąc z pamięci,
Jakby to wprawić léjcami rumaki swe w bieg wytężony;
Nie, on od toru nie zboczy i śledzi za tym, co na przedzie.
Metę zupełnie dokładnie ci wskażę, ażebyś nie zbłądził.
Pień jest tam suchy, mniéj więcéj na sążeń nad ziemią stérczący,
Dębu czy jodły też, który nie gnije od dészczów nawalnych;
Białe dwa głazy są na nim oparte, po bokach obudwóch,
Tam, gdzie koleje się schodzą, i pole wyścigów roztacza.
Czy-to mogiła jakiego zmarłego oddawna człowieka,
Czy też to meta wyścigów, wytknięta przez ludzi poprzednich,
Dosyć, że cel z niéj uczynił wytrwały w pogoni Achilles.
Blizko do niego dotarłszy, wypuszczaj i wóz i rumaki;
Sam się zaś nabok nachylaj na pięknie plecioném siedzeniu,
Zlekka ku koniom nalewo; prawego tymczasem rumaka
Biczem i krzykiem popędzaj, i léjce mu z ręki popuszczaj;
Lewy zaś rumak do mety samiutkiéj ci niechaj dociéra,
Żeby się zdało, że piasta u koła sztucznego potrąca
Mety powierzchnię; wystrzegaj się jednak o kamień zawadzić,
Żebyś przypadkiem nie zranił rumaków, i wozu nie strzaskał;
Radość albowiem dla innych, a hańba dla ciebie samego
Ztąd by wynikła. Lecz, drogi, rozsądną zachowaj ostrożność!
Jeśli albowiem ty tuż obok mety przesuniesz się chyżo,
Nikt cię w poskoku nié może dopędzić, przynajmniéj wyminąć,
Choćby też w ślady za tobą pomykał na bozkim Arjonie,
Owym Adrasta biegunie, co ród od niebianów wywodzi,
Lub też na Laomedonta rumakach, co tutaj wyrosły.
Tak powiedziawszy, Nelejski staruszek na swojém znów miejscu
Usiadł, jak tylko synowi dokładnych udzielił wskazówek.
Piąty zkolei, Meryon, zaprzęga grzywiaste rumaki.
Siedli następnie na wozy, i losy swe w szyszak rzucili.
Wstrząsał je Achill, bohater, i los Antylocha wyskoczył,

Syna Nestora; a miejsce następne wziął książe, Eumelos;
Po nim Atryda, wsławiony oszczepem bohater, Menelaj;
Po nim Meryon miał stanąć w zawody; na samym ostatku
Syn Tydeusza, co był najdzielniejszy, miał konie wypuścić.
Stoją szeregiem przy sobie, a metę ukazał Achilles,
Zdala na błoniu równiutkiém; strażnika on przy niéj postawił,
Bogom równego Fenixa, kompana swojego rodzica,
Co na wyścigi miał bacznie uważać, i prawdę powiedzieć.
Tamci więc bicze odrazu podnieśli na swoje rumaki,
I uderzyli léjcami, znaglając też słowy do biegu,
Z wielkim zapałem; a te się ochoczo pomknęły po polu,
Precz od okrętów, z kopyta; kurzawa wnet pod ich piersiami,
Wzbiwszy się, słupem stanęła, jak obłok lub trąba powietrzna;
Bujne zaś grzywy, rozwiane, pływały wraz z wiatru powiewem.
Wozy to ziemi, żywności dawczyni, powierzchnię muskały,
To, podskakując, w powietrzu się chwiały; woźnice tymczasem
Stali w siedzeniach; a serce się tłukło każdemu gwałtownie
Żądzą zwycięztwa; i każdy z nich głosem przynaglał swe konie.
Te zaś, jak ptaki, leciały, wzbijając kurzawę po polu.
Lecz, gdy ostatni już bieg odbywały polotne rumaki
Nazad, od morza siwego, natenczas-to dzielność woźnicy
Była widoczna, zarazem i koni też pęd się wytężył.
Patrz, Feretjady, polotne bieguny na przedzie się suną,
Przy nich zaś rej Dyomeda Trojańskie prowadzą ogiery.
One bynajmniéj nie były daleko, lecz wcale bliziutko;
Ciągle się bowiem zdawało, że wskoczą na rydwan poprzedni,
A od ich tchnienia i kark i szérokie ramiona Eumela
Żar obéjmował; gdyż, na nim oparłszy swe głowy, pędziły.
Byłby, znać, nawet prześcignął, i podał w wątpliwość zwycięztwo,
Gdyby się nie był usadził na syna Tydea Apollo,
Który mu bicz elegancki wytrącił był właśnie z prawicy.
Temu od gniewu puściły się łzy rzęsiste zpod powiek,
Skoro zobaczył, jak tamte daleko się sporzéj sunęły,
Te zaś, z wyższego zrządzenia, ustały, zdążając bez bodźca.
Lecz nie uniknął baczności Ateny Apollo, gdy podszedł
Syna Tydea: dopadła natychmiast pasterza narodów;
Bicz mu oddała, a przytém wzmocniła na siłach bieguny.

Sama następnie na syna Admeta zwróciła się w gniewie.
Końskie mu jarzmo bogini gruchocze, że zaraz mu klacze
Zewnątrz kolei pobiegły, a dyszel się powlókł po ziemi,
Sam zaś z siedzenia tuż obok przy kołach się stacza na głowę:
Łokcie obadwa poździérał, zarówno jak usta i nos téż;
Nie mniéj i czoło przy brwiach sobie rozbił, a oczy mu łzami
Zaszły obficie, i głos mu srébrzysty zapiéra się w łonie.
Syn Tydeusza, minąwszy, popędza tętniące rumaki,
I wysforował się naprzód przed wszystkich; albowiem Atena
Konie na siłach mu wzmogła, i zaszczyt zwycięztwa oddała.
Za nim tuż pędzi bohater, Atryda, płowy Menelaj,
A Antylochos ojcowskie rumaki przynaglał wołając:
Oba zdążajcie, i daléj mi w lotnym wyciągnąć się biegu!
Wprawdzie z tamtemi się spiérać o lepszą wam wcale nie każę,
Z owym sprzężajem Tydydy bitnego, któremu Atena
Teraz szybkości użycza, i zaszczyt oddaje woźnicy;
Tylko dopędźcie mi konie Atrydy, i od nich ni kroku,
W rączym pościgu; bo hańbą dotkliwą was oba okryje
Eta, co klaczą jest tylko! Cóż, zuchy, się tak ociągacie?
Ja bo wam powiém, i skutek zaprawdę me słowa miéć będą:
Pieczy już o was bynajmniéj u ludów pasterza, Nestora,
Nadal nie będzie; lecz zaraz was miedzią toczoną uśmierci,
Nawet gdy niższą nagrodę zdobędziem, dla braku starania.
Więc dopadajcie i dążcie w pogoni, jak można najprędzéj!
To zaś ja sam już obmyślę, i zręcznym dokonam fortelem,
Żeby go w ciasnym przesmyku wyprzedzić, i z oczu nie stracić.
Tak-to powiedział; te, pana wołaniem zelżywém strwożone,
Z większym przez chwilę sunęły wysiłkiem; niedługo następnie
Wązką kotlinę zobaczył na drodze Antyloch waleczny.
Wyrwę tam woda zimowa, zebrawszy się, w ziemi zrobiła,
Drogę przerwała, i precz pogłębiła to miejsce dokoła;
Tędy się trzymał Menelaj, by wozów spotkania uniknąć.
Bokiem zaś konie tętniące popędzał bohater, Antyloch,
Zewnątrz kolei, i, nieco mijając, za tamtym podążał.
Zląkł się Atryda, i głosem donośnym na niego zawoła:
Ty, Antylochu, powozisz bez sensu! Powściągnij rumaki!
Wązka jest droga; niedługo na szérszym prześcigniesz mię torze;

Żebyś, swym wozem natarłszy, nas obu na szwank nie naraził!
Rzekł tak bohater; lecz jeszcze zawzięciéj Antyloch poganiał,
Biczem dojmując, podobny do człeka, co nic nie rozumié.
Ile przestrzeni z wzniesionéj prawicy krąg opisuje,
Co go wypuszcza dorodny mężczyzna, swéj siły próbując:
Tyle pomknęły się naprzód, a tamte zostały za niemi,
Syna Atrea; i sam téż z umysłu zaprzestał poganiać,
Żeby, spotkawszy się z sobą na drodze, tętniące rumaki
Nie przewróciły misternie plecionych rydwanów, a sami,
Spadłszy, nie legli w kurzawie, pędzeni chciwością zwycięztwa.
Łając go, wtedy przemówił bohater waleczny, Menelaj:
Nikt, Antylochu, ci z ludzi nie sprosta w szalonych pomysłach!
Precz! niewłaściwieśmy kiedyś Achiwi roztropnym cię zwali!
Ale zaiste i tak bez przysięgi nie weźmiesz nagrody!
Rzekł, i rumaki grzmiącemi rozkazy do biegu przynagla:
Wara mi zwlekać leniwo! Nie stójcież zmartwieni na sercu!
Tamtym już sił niezadługo zabraknie i w nogach i w biodrach,
Wcześniéj niż wam; gdyż obudwu oddawna już młodość odbiegła!
Rzekł tak bohater; te, pana wołaniem zelżywém strwożone,
Z większym sadziły wysiłkiem, i wkrótce dopadły do tamtych!
Siedząc tymczasem na torze, Argiwi patrzéli na konie;
Te zaś sunęły po polu polotnie, wzbijając kurzawę.
Piérwszy rumaków dopatrzył Kreteński wódz, Idomenej;
Siedział albowiem za szranków obrębem, na miejscu wyniosłém.
Zaraz tamtego, choć jeszcze był zdala, gdy słyszy pogróżki,
Poznał, i konia téż spostrzegł, co sadził widoczny na przedzie,
Który był zresztą zupełnym gniadoszem, jedynie na czole
Śnieżna widniała się gwiazdka okrągła, jak pełnia miesiąca.
Stanął więc prosto, i w te wśród Argiwów odezwie się słowa:
O przyjacielę, wodzowie Argiwów, jak również książęta!
Czy-to ja sam rozpoznaję rumaki, czy równie i wy téż?
Inne mi teraz się konie wydają na przedzie pomykać,
Inny woźnica mi wpada téż w oko. Widocznie, że tamte
Szwank gdzieś poniosły na polu, co wpiérw podążały na czele.
Wszak je zaiste widziałem, jak metę obiegły nasamprzód,
Teraz zaś nigdzie ich dojrzéć nié mogę, choć wkoło mi oczy
Błądzą badawczém spojrzeniem po całéj Trojańskiéj równinie.

Może woźnicy wymknęły się léjce, i przeto nie zdołał
Wziąć się, jak trzeba, przy mecie, i zwrot nieszczęśliwie wykonał.
Tam-to, jak myślę, on wypadł, i wóz téż zarazem zgruchotał;
Klacze zaś z toru zboczyły, gdy szał opanował ich duszę.
Ale popatrzcie i wy téż, powstawszy; ja bowiem nié mogę
Dobrze rozpoznać; wszelako mi zda się, jakoby woźnica
Był Etolskiego plemienia, co hufcom Argiwów dowodzi,
Syn Tydeusza, pogromcy rumaków, potężny Dyomed.
Nań się oburza szydersko Ojlea syn szybkonogi:
Idomeneju, co bajesz zawzięcie przed czasem? Tam wdali
Klacze, zwysoka kroczące, po błonia przestworzu się suną.
Ani nie jesteś na tyle najmłodszy pomiędzy Argiwy,
Ani ci oczy znów bystrzéj od innych nie patrzą téż z głowy.
Lecz ty statecznie przesadzasz w gawędzie. A toć nie przystoi,
Być popędliwym bajarzem; wszak tutaj są inni przedniejsi!
Klacze te same są ciągle na przedzie, co były i przedtém,
Owe Eumela, i sam on powozi, kierując léjcami.
Temu, uniósłszy się gniewem, odeprze Kreteński dowódca:
Oj! ty Ajasie, do kłótni jedyny, złośliwcze, i innych
Zalet odmawiasz Argiwom; bo obca twéj duszy życzliwość.
Daléj do rzeczy! niech zakład więc stanie o trójnóg lub kocieł;
Sędzią obudwu nam król Agamemnon, Atryda, niech będzie,
Które są konie na przedzie; byś stratą okupił wiadomość.
Rzekł tak bohater; a powstał wnet Ajas, potomek Ojlea,
Gniewny, by słowy przykremi i daléj prowadzić zatargi.
I zadaleko by zaszły natenczas obudwu ich swary,
Gdyby Achilles nie powstał, i w te nie odezwał się słowa:
Teraz przestańcie się wadzić ze sobą przykremi słowami
W gniewie, Ajasie i ty téż Tydydo; nie pięknie to dla was!
Inny by gniéw téż w was wzbudził, co takie by rzeczy wyprawiał.
Ale wy w szrankach spokojnie tu siedźcie i patrzcie na konie,
Tamci zaś sami niedługo, pędzeni zwycięztwa chciwością,
Tutaj przybędą; a wtedy już każdy z was obu rozpozna,
Które z Argiwskich rumaków są wtyle, a które na przedzie.
Rzekł tak Achilles; wtém zbliżył się pędem polotnym Tydyda,
Biczem bez przerwy po grzbiecie rumaki smagając; a one
Wgórę się bujnie wspinały, w pośpiechu zdążając do kresu.

Ciągle też bryzgi kurzawy zpod kopyt w woźnicę leciały;
Rydwan tymczasem, misternie sadzony i złotem i cyną,
Wtrop polotnego sprzężaju się toczył, i wcale nieznaczny
Ślad pozostawał jedynie od tyłu po koła okuciu
Na mieluteczkiéj kurzawie: tak chyżo sadziły rumaki.
Stanął nareszcie pośrodku zawodu: a pot po biegunach
Spływał kroplami tak z karków, jak z piersi, na ziemię rzęsiście.
Sam z błyszczącego dokoła rydwanu zeskoczył na ziemię,
Bicz swój następnie na jarzmie opiéra. Nie zwlekał bynajmniéj
Mężny Stenelos, lecz zabrał w pośpiechu nagrodę zwycięztwa;
Potém polecił odważnym kompanom, by wzięli niewiastę
Razem z trójnogiem uszatym; a sam znów wyprzęga rumaki.
Za nim tuż sadził na swoich wałachach Antyloch Nelejski,
Co nie szybkością, lecz chytrym fortelem wyprzedził Atrydę;
Ale i tak Menelaa bieguny dotarły bliziutko.
Ile od koła odległy jest rumak, co pana wraz z wozem,
Bieg posuwisty trzymając, unosi po polu szérokiém,
Ztyłu on kola obwodu dotyka się bujnym włosieniem
Swego ogona; gdyż blizko od wozu mknie naprzód, i przestrzeń
Mała go odeń oddziela w pogoni po błoniu obszérném:
Tyle też tylko za cnym Antylochem obecnie pozostał
Bitny Menelaj; a wprzódy on ztyłu na polot był kręgu;
Lecz wysforował się prędko; gdyż zapał szlachetny wciąż wzrastał
Ety, kobyły starszego Atrydy, o grzywie wspaniałéj,
Tak iż, jeżeliby wyścig obudwóch przeciągnął się dłużéj,
Pewnie by była na przedzie, i prym bez wątpienia by wzięła.
Ale Meryon, odważny towarzysz Idomenea,
Za Menelaem wsławionym pozostał na polot oszczepu;
Gdyż pięknogrzywe rumaki miał zgoła ze wszystkich najtępsze,
Sam z prowadzeniem też wozu na torze był najmniéj obyty.
Wreszcie, ostatni ze wszystkich przybywa Admeta potomek,
Ciągnąc swój rydwan misterny, i pędząc przed sobą rumaki.
Spojrzał nań z żywém współczuciem wytrwały w pogoni Achilles,
Powstał więc w gronie Argiwów, i słowa skrzydlate wyrzecze:
Mąż najzacniejszy na końcu popędza tętniące rumaki!
Ale do dzieła! jak słuszność wymaga, nagrodę mu dajmy
Drugą; lecz piérwszą niech weźmie waleczny Tydea potomek.

Rzekł tak bohater; a wszyscy stwierdzili, co Achill zarządził.
Byłby więc konia mu wręczył; gdyż na to przystali Achiwi;
Gdyby, porwawszy się z miejsca, Antyloch, potomek Nestora,
Nie był upomniał się słusznie u syna Pelea, Achilla:
Mocno się na cię, Achillu, rozgniéwam, jeżeli wykonasz
To, coś powiedział; zamierzasz albowiem mi odjąć nagrodę,
Mając na względzie, że wóz mu szwankował i szybkie rumaki,
Równie jak sam też przezacny woźnica; lecz wiecznych niebianów
Trza było błagać; to nie byłby został w gonitwie ostatnim!
Lecz, jeśli nad nim masz litość, i drogi jest sercu twojemu;
Oto w namiotach jest złota dostatek, jak niemniéj i miedzi,
Masz też i owiec i dziéwcząt dowoli, i konie tętniące:
Z tych-to dostatków go uczcij nagrodą, bodaj nawet większą,
Czy-to w przyszłości, czy zaraz, byś zyskał pochwałę Achiwów.
Ja nie wyrzeknę się swojéj nagrody; niech o nią się kusi,
Kto z wojowników rozprawić się ze mną chce w ręcznéj potyczce!
Rzekł; a uśmiéchnął się bozki, wytrwały w pogoni Achilles,
Ciesząc się swym Antylochem, co był mu kompanem kochanym;
Doń też zwracając swą mowę, wyrzecze te słowa skrzydlate:
O Antylochu! jeżeli już z mego namiotu mam inny
Dać Eumelowi podarek; to gotówem spełnić i to też.
Oto mu pancérz doręczę, com złupił go z Asteropea,
Z miedzi wykuty, na którym dokoła się wije cynowa
Smuga promienna: nie małéj wartości on będzie dla niego.
Rzekł, i wyprawia wraz Automedonta, miłego kompana,
Żeby mu przyniósł z namiotu; ten śpiesznie więc poszedł i niesie:
Dar Eumelowi doręczył; a ten go z radością przyjmuje.
I Menelaos w ich gronie powstaje, zbolały na duszy,
Na Antylocha wciąż gniewem pałając; a herold mu w rękę
Berło podaje i każe zachować głębokie milczenie
Synom Argosu; a wtedy przemówił niebiański bohater:
Jakiż-to czyn, Antylochu, ty, niegdyś rozsądny, spełniłeś!
Ujmęś dzielności méj przyniósł, i konieś o szwank mi przyprawił,
Swoje pomknąwszy podstępem, co przecie są lichsze nierównie.
Ale do dzieła! Argiwscy wodzowie, jak również książęta,
Nam sprawiedliwość wymierzcie obudwóm bez żadnéj stronności;
Żeby kto kiedyś nie wyrzekł z Achiwów miedzianopancernych:

Nad Antylochem przewagę podstępem zdobywszy, Atryda
Konia mu ubiegł; boć przecie-to jego rumaki nierównie
Były podlejsze; lecz sam jest przemożny znaczeniem i siłą.
Ee! ja i sam tę rozterkę załatwię i myślę, że żaden
Z ludu Argiwów wyroku nie zgani; gdyż będzie on prawy.
Chodź, Antylochu, potomku niebianów: jak słuszność wymaga,
Tutaj, na przedzie biegunów i wozu stanąwszy, i giętki
Bicz swój ująwszy rękoma, coś właśnie nim przedtém poganiał,
Dotknij rumaków, i złóż mi przysięgę na Lądów Władykę,
Żeś mimo woli mój rydwan zatrzymał, bez złego zamiaru!
Na to mu znowu odeprze rozsądny młodzieniec Antyloch:
Poskrom się teraz; wszak jestem ja młodszy od ciebie nierównie,
O! Menelaju, mocarzu: ty laty i męztwem przodujesz.
Przecież wiadomo, jak skory do zboczeń jest umysł młodzieńczy:
Myśl obcesowa jest wtedy, a za to téż słaba rozwaga.
Niech się twe serce przemoże! Ja klacz z przyjemnością ci oddam,
Którą zdobyłem; a nawet i czego większego zażądaj
Z moich dostatków! natychmiast jam gotów to złożyć ci w darze,
Bylem ci tylko, potomku Kronjona, na czasy następne
Z serca nie wypadł i nie był w obliczu niebianów przestępcą!
Rzekł wspaniałego Nestora potomek, i, konia prowadząc,
Menelaowi go w ręce oddaje; a temu zawziętość
Wraz się ulatnia, jak rosa poranna po kłosach dokoła,
W czasie gdy zasiéw dojrzéwa, i łany znów jéżą się plonem:
Tak, Menelaju, i twoja zawziętość rozeszła się w łonie.
Doń więc, zwracając swą mowę, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Teraz jam gotów i sam, Antylochu, odstąpić od roszczeń,
Choć rozgniéwany; albowiem bynajmniéj swawolny i lekki
Przedtém nie byłeś; a teraz znów młodość twe serce przemogła.
Strzeż się jednakże na przyszłość lepszego chytrością podchodzić.
Inny by mąż mnie z Achiwów zaprawdę nie łatwo przejednał;
Aleś ty tyle już przecie wyciérpiał i poniósł mozołów
Dla mnie, jak również szlachetny twój ojciec i brat téż rodzony:
Przeto twym prośbom ja zadość uczynię, a nawet i konia
Dam ci, jakkolwiek to mój jest, ażeby poznali i ci téż,
Że zawziętości i dumie jest obca ma dusza zupełnie.
Rzekł tak, i Noemonowi, co był Antylocha kompanem,

Konia doręczył, a kocieł promienny dla siebie zatrzymał.
Znów Meryones odnosi w nagrodę dwa złote talenta,
On, co był czwarty w gonitwie. Ostatnią, piątą nagrodą
Było podwójne naczynie; Achilles je dał Nestorowi,
Niosąc po kole Argiwów, i rzekł, przystąpiwszy do niego:
Na ci, staruszku, niech ten upominek u ciebie zostanie,
Jako pamiątka pogrzebu Patrokla; albowiem go więcéj
Między Argiwy nie ujrzysz! Nagrodęć tę tak sobie wręczam;
Bo do zapasów ty przecie i walki na pięści nie staniesz,
Ani się nie wdasz w miotanie pocisków, jak również do mety
Biegać nie będziesz; starości cię bowiem już ciężar przytłacza.
Rzekł, i naczynie mu wręczył; a ten je z radością przyjmuje,
I, do Achilla zwracając się, słowa skrzydlate wyrzecze:
Wszystko, coś, synu, powiedział, zaprawdę z słusznością jest zgodne.
Członki już słabe są, druhu mój, nogi, a także i ręce
Już się tak lekko i zwinnie nié mogą obracać w ramionach.
Gdybym tak samo był rzezki, i siły me były nietknięte,
Jak gdy Epeje grzebali mocarza Amarynkea
W murach Buprazja, gdzie dzieci królewskie wydały igrzyska!
Mąż mi tam żaden nie sprostał zarówno zpomiędzy Epejów,
Jako téż nawet i Pyljów, i wzniosłych na duchu Etolów.
W walce na pięści jam zmógł Klytomeda, syna Enopa,
W ręcznych zapasach Antea z Pleuronu, co na mnie się porwał;
W biegum prześcignął Ifikla, głośnego naówczas biegacza,
A Polydora z Fileem przeszedłem w miotaniu oszczepem.
Końmi jedynie prześcigli mię dwaj potomkowie Aktora,
Liczbą zdobywszy przewagę, w zazdrosnéj chciwości zwycięztwa;
Jeszcze albowiem leżały do wzięcia największe nagrody.
Obaj więc oni pędzili: z nich jeden statecznie kierował,
Był-to zaś dzielny woźnica; a drugi poganiał batogiem.
Takim ja byłem przed laty! A teraz niech młodsi odemnie
Czyny podobne spełniają; ja sam zaś powolnym być muszę
Smutnéj starości, ja, którym przodował pomiędzy junaki.
Ale już idź, i ten pogrzeb kompana uświetnij igrzyskiem.
Twój podarunek ja chętnie przyjmuję i cieszę się w sercu,
Że życzliwego mnie chowasz w pamięci, i z oka nie spuszczasz,
Żeby należnym szacunkiem mię uczcić pomiędzy Achiwy.

Niech pomyślnością ci za to wypłacą się wzamian bogowie!
Rzekł; a Pelida przechodzi przez tłumną Argiwów gromadę
Nawskróś, jak tylko wysłuchał pochwały potomka Nelea.
Teraz wyznacza nagrody za walkę straszliwą na pięści.
Wiedzie mulicę, wytrwałą w robocie, i wiąże wśród koła,
Sześcioletnią, nietkniętą, co trudno do jarzma ją włożyć.
I pokonany miał jednak otrzymać też puhar podwójny.
W prostéj postawie wystąpił i rzecze pośrodku Argiwów:
Synu Atrea, i inni Achiwi, o zbrojnych goleniach,
Niech o nagrody te dwóch, co najlepszych, ubiega się z sobą,
Krzepko dzierżących się w boju na pięści. Któremu Apollo
Wytrwać zwycięzko dozwoli, i wszyscy uznają to widze,
Niech do namiotu zabierze mulicę, w robocie cierpliwą,
A pokonany niech weźmie na własność ten puhar podwójny.
Rzekł tak bohater; a podniósł się zaraz mąż dzielny i rosły,
Walki na pięści świadomy, Epejos, syn Panopea.
Ten za mulicę, cierpliwą w robocie, pochwycił i rzecze:
Sam tu do walki, kto tylko chce puhar podwójny otrzymać!
Ale co muła, nikt inny go, myślę, nie weźmie z Achiwów,
Zmógłszy mię w boju na pięści; gdyż jam-to jest boxer najpiérwszy.
Czyż-to nie dosyć, żem w bitwie pośledni? Toć przecie nié można
Być człowiekowi we wszystkich potrzebach zarówno świadomym.
Zgóry zaś wszem zapowiadam, i mowa ma skutek swój weźmie:
Ciało zupełnie na miazgę mu zbiję, i kości zgruchoczę!
Niechaj więc w poczcie zupełnym czekają tu sprawcy pogrzebu,
Żeby go wynieść, jak tylko ulegnie pod moją prawicą.
Rzekł tak Epejos; jednakże ci wszyscy w cichości milczeli.
Tylko Euryal, podobny niebianom, na niego się porwał,
Ów Mekistea potomek, mocarza Talajonidy,
Który był przybył przed laty do Teby na pogrzéb zmarłego
Króla Edypa, i wszystkich tam Kadma potomków zwyciężył.
Przy nim się krzątał Tydyda, oszczepem wsławiony bohater,
Serca dodając mu słowy, i szczérze mu życzył zwycięztwa.
Najprzód więc pas przy nim kładzie ochronny, a potém mu daje
Rzemień buhaja, co wyrósł na halach, skrojony misternie.
Skoro opięli się pasem, szermierze wychodzą na środek.
Ręce potężnie obadwaj odrazu podniósłszy na siebie,

Wraz uderzyli, a ciężkie ramiona krzyżują się wzajem.
Groźne rozlega się zębów zgrzytanie, a pot naokoło
Spływa obficie po członkach. Wtém zerwał się bozki Epejos,
I patrzącego badawczo ugodził w policzek, że dłużéj
Ostać się nié mógł na nogach: zachwiały się członki dorodne.
Jak przed marszczącym topiele Boreem ryba wyskoczy
U porosłego wybrzeża, i wielki wnet bałwan ją kryje:
Tak téż od ciosu podskoczył Euryal; jednakże Epejos
Wstrzymał go swemi rękoma; a mili koledzy pospołu
Precz go ze szranków prowadzą; gdyż ledwie powłóczył nogami,
Krew wypluwając czarniawą, a głowa mu nabok się skłania.
Potém, gdy stracił przytomność, sadzają go jedni przy sobie,
Drudzy zaś idą tymczasem, i puhar podwójny przynoszą.
Syn Peleusza następnie wystawił na pokaz Danaom
Inne znów, trzecie zkolei, nagrody za groźne zapasy:
Wielki, do ognia sposobny, zwycięzcy przeznaczył on trójnóg,
Co na dwanaście go wołów u siebie cenili Achiwi;
I pokonany miał w szrankach dla siebie kwitnącą niewiastę,
Biegłą w robotach, cenioną narówni z cztérema wołami.
W prostéj postawie wystąpił i rzecze pośrodku Argiwów:
Wstańcie więc wy, co myślicie się kusić i o tę nagrodę!
Rzekł; wtém podnosi się Ajas, olbrzymi ów syn Telamona,
Także téż powstał Odysseus przemyślny, fortelów świadomy.
Ci, gdy się pasem opięli, wychodzą na środek do walki;
Zaraz objęli się wzajem, schwyciwszy krzepkiemi ramiony:
Zgoła jak krokwie, co biegły je cieśla dokładnie sfuguje
Na okazałém domostwie, by wiatrów zapobiédz przemocy.
Plecy, szarpane gwałtownie ramiony, potężnie zwartemi,
Chrzęst wydawały obudwóm, a pot strumieniami się toczył.
Gęste téż pręgi, na całéj powierzchni i boków i ramion,
Krwią purpurową nabiegły; jednakże zacięcie, bez przerwy
Kuszą się odniéść zwycięztwo w zapasach o trójnóg wytworny.
Ani Odysseus nie zdołał przez nogę powalić na ziemię,
Nie mógł téż Ajas: potężna mu moc Odyssea nie dała.
Lecz gdy zaczęli już nudzić Achiwów, o zbrojnych goleniach,
Wtedy go syn Telamona, ów Ajas olbrzymi, zagadnie:
Synu Laerta, potomku niebianów, przemyślny Odyssie,

Dźwignij mię, albo ja ciebie; o reszcie niech Zeus ma staranie!
Rzekł tak bohater, i dźwignął; lecz zdrady nie szczędził Odysseus:
Ztyłu go, w zgięcie kolana ugodził, i członki mu rozprzągł:
Nawznak obalił na ziemię; na piersi zaś zgóry mu pada
Sam Odysseusz; a ludy dokoła słupieją z zdumienia.
Teraz znów dźwignął wytrwały w cierpieniu szlachetny Odysseus,
I odrobinę od ziemi go uniósł, nie podniósł go wszakże,
Jednak kolano mu zgina; runęli więc znowu obadwaj,
Jeden przy drugim bliziutko, i całkiem znarzali się w kurzu.
Trzeci raz jeszcze, zerwawszy się, byliby wszczęli zapasy,
Gdyby sam Achill nie powstał był z miejsca, i walki nie wstrzymał:
Nie zasadzajcie się dłużej, i sił nie marnujcie w mozołach!
Obu należy się palma; więc, równe odniósłszy nagrody,
Idźcie, by inni Achiwi też w szrankach o lepszą walczyli.
Rzekł tak; a ci go słuchali uważnie, i byli powolni:
Obaj obtarli kurzawę z odzienia, i wzięli chitony.
Teraz Pelida wyznacza nagrody za piesze wyścigi:
Stągiew, kunsztownie zdziałaną ze srébra, co sześć zawiérała
Miar w objętości, pięknością zaś swoją daleko przeniosła
Wszystkie na ziemi; gdyż mistrze Sydońscy stworzyli ją cudnie;
A Fenicyjscy mężowie, na mgliste zabrawszy ją morze,
Gdy zawinęli do portu, zrobili z niéj dar Toasowi;
Za Likaona znów, syna Pryama, ją dostał w okupie
Od Jazonidy, Eunea, szlachetny bohater, Patroklos.
Tę-to Achilles wyznaczył w nagrodę, na cześć swego druha,
Temu, co w biegu polotnych goleni okaże się piérwszym;
Wołu tęgiego, ciężkiego od tłuszczu, przeznaczył drugiemu;
A ostatniemu nareszcie połowę złotego talentu.
W prostéj postawie wystąpił, i rzekł do Argiwów w te słowa:
Wstańcie więc, którzy myślicie się kusić i o tę nagrodę!
Rzekł; wtém podnosi się Ajas, Ojlea polotny potomek,
Wstał i przemyślny Odysseus, nareszcie i syn też Nestora
Powstał, Antyloch; gdyż całą on młodzież szybkością przewyższał.
Wszyscy w szeregu stanęli, a metę wyznaczył Achilles.
Bieg ich z kopyta wytężył się; wnet wysforował się jednak
Syn Ojleusza, a za nim podążał Odysseus szlachetny
Tuż; jak pomyka przy łonie nadobnie opiętéj niewiasty

Tkackie czółenko, co z wielkim je wdziękiem przerzuca rękoma,
Nić przewlekając przez wątek, i blizko przy łonie kieruje:
Równie też blizko pomykał Odysseus, i w ślady tamtego
Ztyłu wstępował nogami, wprzód jeszcze nim kurz je zaciągnął;
To też po głowie mu wiał swym oddechem szlachetny Odysseus,
Ciągle polotnie ścigając; wrzeszczeli zaś wszyscy Achiwi,
Gdy za zwycięztwem podążał, szybkości zachętą dodając.
Lecz gdy do końca wyścigi zmierzały, natychmiast Odysseus
Tak do Ateny, o groźném spojrzeniu, pomodlił się w myśli:
Usłysz, bogini, i przyjdź mi z skuteczną pomocą w wyścigach!
W takie on słowa się modlił; a próśb wysłuchała Atena:
Członki zrobiła zwinnemi, tak nogi, jak ręce, u góry.
Gdy na nagrody wyścigów nareszcie już rzucić się mieli;
Ajas pośliznął się w biegu — Atena na szwank go wydała —
Łajno tam wołów, rozgłośnie ryczących, leżało, co padły,
Przez Achillesa szybkiego zabite, na cześć Patroklosa;
Więc napełniły się usta i nozdrza mu łajnem wołowém.
Stągiew też odniósł w nagrodę wytrwały w cierpieniach Odysseus,
Wcześniéj stanąwszy; a wołu tucznego wziął Ajas prześwietny.
Róg wyrosłego na halach buhaja on chwycił rękoma,
Łajno wypluwał, i w te do Argiwów odezwie się słowa:
Przebóg, zaprawdę splątała mi nogi bogini, co zdawna
Stoi, jak matka, przy boku Odyssa, i pomoc mu niesie.
Rzekł tak bohater; a wszyscy się z niego uśmieli serdecznie.
Już i Antyloch nareszcie ostatnią odnosi nagrodę
Z śmiéchem, i w takie odezwie się słowa pomiędzy Argiwy:
Wszystkim wam, drodzy, choć wiécie to, powiém, że jeszcze i teraz
Ludziom sędziwszym nie skąpią zaszczytu odwieczni bogowie.
Ajas zaiste o bardzo niewiele mię wiekiem przechodzi;
Tamten jednakże jest z rodu starszego i z ludzi dawniejszych;
Mówią, że czerstwym jest starcem, i zgoła niełatwo by było
W biegu prześcignąć go komu z Achiwów, z wyjątkiem Achilla.
Temi słowami uwielbił rączego w pogoni Pelidę.
Temu zaś dając odpowiédź, w te słowa przemówi Achilles:
Niech, Antylochu, nie mówią, że próżna twa była pochwała;
Przeto ci jeszcze przyłożę połowę złotego talentu.
Rzekł, i do ręki mu kładzie; a tamten przyjmuje z radością:

Teraz wynosi Pelida kopiję, ścielącą cień długi,
W szranki, i składa ją razem z pawężą i chełmem trójczubym,
Ów Sarpedona rynsztunek, którego uśmiercił Patroklos.
W prostéj postawie wystąpił i rzekł do Argiwów w te słowa:
Dwóch, co najlepszych, wojaków zachęćmy, niech o te nagrody,
Zbroje przywdziawszy, i miédź téż, raniącą nam ciało, ująwszy,
Zmierzą swe siły w obliczu tłumnego zastępu Achiwów.
Któren z nich piérwszy obrazi kwitnącą skórę rywala,
I przez rynsztunek domaca się ciała do krwi purpurowéj,
Temu ja miecz ten doręczę, srébrnemi nabity gwoździami,
Piękny, Tracyjskiéj roboty, com z Asteropea go złupił.
Ale tę zbroję niech wezmą obadwaj, jak wspólny nabytek;
Jeszcze i ucztą wytworną ich obu w namiotach uraczę.
Rzekł; a podnosi się Ajas, olbrzymi ów syn Telamona,
Wstał téż niezwłocznie Tydyda, potężny bohater Dyomed.
Skoro na obu kończynach gromady przywdzieli rynsztunek,
Kroczą obadwaj we środek, wojennéj rozprawy spragnieni,
Groźne rzucając spojrzenia, że zdjęło zdumienie Achiwów.
Kiedy się wreszcie zbliżyli, zdążając ku sobie nawzajem,
Trzykroć ku sobie poskoczą, i trzykroć zwiérają się z sobą.
Wtedy-to Ajas ugodził w pawężę, sklepioną kulisto,
Jednak do ciała nie dotarł; gdyż pancerz od spodu ochraniał.
Syn bohaterski Tydea następnie nad wielką pawężą
Godzi bez przerwy na szyję śpiczastą miedzianą kopiją.
Wtedy-to więc, o Ajasa truchlejąc od strachu, Achiwi
Krzyczą, by walki zaniechać, i równo rozdzielić nagrodę.
Miecz ów ogromny tymczasem Tydydzie oddaje bohater
W ręce, wraz z pochwą go niosąc, i pasem, skrojonym misternie.
Teraz Pelida wynosi znów krąg, odlany niekształtnie,
Którym poprzednio miotała potężna moc Eetjona;
Ale tamtego uśmiercił wytrwały w pogoni Achilles,
Krąg zaś zarazem z innemi dostatki sprowadził na łodziach.
W prostéj postawie wystąpił i rzekł do Argiwów w te słowa:
Wstańcie więc wy, co myślicie się kusić i o tę nagrodę!
Chociażby czyje zagony i bardzo daleko sięgały,
Nawet przez pięć mu on lat, wirujących w swém kole, wystarczy
Na gospodarskie potrzeby; bo nigdy mu, w braku żelaza,

Pastuch i rataj do miasta nie pójdą, lecz z kręgu miéć będą.
Rzekł tak bohater; a powstał odważny bohater Polipojt,
Wstała potężna téż moc Leontea, równego niebianom,
Wstał Telamoński téż Ajas olbrzymi i bozki Epejos.
Oni kolejno wstawali; wtém krąg pochwytuje Epejos,
I, zamachnąwszy się, rzuca; a śmiéchem parsknęli Achiwi.
Potém go znowu wypuścił Leonteus, latorośl Area;
Wreszcie, zkolei go cisnął olbrzymi ów syn Telamona
Ręką potężną, że krąg poza znaki poprzednie przeleciał.
Skoro zaś tylko go w ręce pochwycił bohater Polipojt,
Tak jako puhę swą pastérz od wołów wypuszcza daleko,
Ta zaś, w powietrzu wirując, na bydło pasące się leci:
Tak téż i krąg on przerzucił za szranki; a rozległ się okrzyk.
Wnet Polipojta mężnego kompani, podniósłszy się społem,
Na wygładzone okręty zanieśli nagrodę mocarza.
Teraz bohater wynosi łucznikom modrawe żelazo
I obosiecznych toporów i siekiér po dziesięć, w nagrodę.
Maszt on okrętu o dziobie czarniawym ustawił był przedtém,
Zdala widoczny, na piaskach, i doń pierzchliwego gołębia
Cienkim sznureczkiem przywiązał za nogę, ażeby stanowił
Cel dla pocisków. Ten, który zastrzeli pierzchliwą ptaszynę,
Miał obosieczne topory odstawić do swego namiotu;
Ten zaś, co w sznurek jedynie ugodzi, a chybi gołębia,
Miał, jako niższy w téj walce, na małych poprzestać siekiérach.
Rzekł tak bohater; wnet Teukra mocarza potęga powstała;
Powstał następnie Meryon, towarzysz Idomenea.
Losy swe, wziąwszy, obadwaj wstrząsali w szyszaku miedzianym;
Losem Teukrowi piérwszeństwo przypadło; natychmiast więc strzałę
Puścił z cięciwy gwałtownie, i nawet Królowi nie przyrzekł
Stogłów wspaniały z piérwiastków owieczek poświęcić w podzięce.
Ptaka nie trafił; albowiem mu tego odmówił Apollo;
Sznurek jednakże, na którym był ptak przywiązany, przestrzelił,
Tak iż nawylot te więzy przecięła mu strzała śpiczasta.
Gołąb' się tedy porywa ku niebu; a sznurek się zwiesza
Nadół, ku ziemi, i okrzyk rozgłośny wydają Achiwi.
Łuk więc, nie tracąc ni chwili, bohater Meryon tamtemu
Z ręki wydziéra; bo strzałę do rzutu on dawno już trzymał.

Wraz Apollowi, Królowi Zdalekacelnemu, przyrzeka
Stogłów wspaniały poświęcić z piérwiastków owieczek, w podzięce;
A pod chmurami wysoko wziął na cel trwożnego gołębia,
I krążącego tam wkoło przeszywa przez środek, pod skrzydłem.
Strzała przebiegła nawylot, i, spadłszy napowrót na ziemię,
Zaraz przy nodze Merjona utkwiła; jednakże ptaszyna
Siada zgnębiona na maszcie okrętu, o dziobie czarniawym,
Szyję bezwładnie zwiesiła, i skrzydła jéj gęste opadły.
Dech téż żywota uleciał wnet z członków, i zdala od masztu
Spadła na ziemię; a ludy wokoło słupieją z podziwu.
Więc obosiecznych toporów wziął cały dziesiątek Meryon;
Teucer, siekiéry zabrawszy, odchodzi na łodzie wygięte.
Teraz Pelida postawił znów włócznię stérczącą i kocieł,
Ogniem nietknięty, wzorzysty, na wołu jednego ceniony.
Wniósłszy nagrody te w szranki, postawił. Wnet wstali włócznicy:
Powstał Atryda, szérokodzierżawny król, Agamemnon;
Powstał następnie Meryon, towarzysz Idomenea.
Do nich jednakże przemówi wytrwały w pogoni Achilles:
Synu Atrea, my wiémy, o ile ty wszystkich przewyższasz,
I jak daleko wyprzedzasz potęgą i rzutem oszczepu;
Przeto, nagrodę tę wziąwszy, na łodzie wygięte ją zaniéś;
Tylko oszczepem tym może by uczcić bitnego Merjona,
Jeśli ty w sercu swém pragniesz; ja bowiem li radę podaję.
Rzekł; a przeciwny mu nie był naczelny wódz, Agamemnon.
Dał Merjonowi więc włócznię miedzianą; a znowu bohater
Taltybjuszowi, woźnemu, poruczył prześliczną nagrodę.

ILIADA.

Pieśń dwudziesta czwarta.

WYKUPIENIE ZWŁOK HEKTORA.

TREŚĆ.

Włóczy Achilles za wozem, dokoła mogiły Patrokla,
Zwłoki Hektora; jednakże je chroni od skazy Apollo.
Dnia dwunastego Kronion wyprawia Tetydę, by Achill
Ciała Hektora nie wzbraniał starcowi, a znów do Pryama
Posłał Irydę, by okup za syna Pelidzie uiścił.
Ufny we wróżbę Pryamos, pod wodzą zbawczego Hermesa,
Wraz z bogatemi darami pod namiot Pelidy przybywa.
Zwłoki otrzymał, i rozejm uzyskał na czas pogrzebowy.
Potém do Iljum bez szwanku, wśród czat i placówek, powraca.
Płaczą przy zwłokach Hektora, małżonka i matka z Heleną.
Pogrzéb nareszcie sprawiono, i ucztę wydano ludowi.

ILIADA.

PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA.

Wykupienie zwłok Hektora.

Wreszcie rozeszło się koło zebranych, i ludy do łodzi
Dążą w rozsypkę, a każdy przemyśla, ażeby wieczerzą
Snem też ożywczym swe siły pokrzepić. Tymczasem Achilles
Płakał, pamiętny na druha drogiego, i sen go wszechwładny
Zgoła nie zmorzył: on na tę i owę przewracał się stronę,
Pełen tęsknoty po sile i męzkiéj dzielności Patrokla.
Ileż-to czynów dokonał z nim razem, i ileż wyciérpiał,
Boje mordercze z mężami, i fal przebywając odchłanie!
O tém-to pamięć wznawiając, zalewał się łzami rzewnemi.
Raz się on na bok układał, a drugi raz znowu, po chwili,
Nawznak, niekiedy też na twarz; zerwawszy się wreszcie na nogi,
Krążył w strapieniu po morskiém wybrzeżu. Jutrzenka go zaszła,
Blask rozlewając rumiany po falach i brzegach skalistych.
Wtedy, jak tylko do wozu polotne założył rumaki,
I do siedzenia od tyłu przywiązał Hektora, by wlóc go,
Trzykroć go térał dokoła kurhana zgasłego Patrokla,
Poczém nanowo w namiocie odpoczął; tamtego zostawił
W kurzu, na twarz powaliwszy. Lecz ciało wojaka Apollo
Chronił troskliwie od skazy wszelakiéj, litując się nad nim,
Nawet po śmierci, i okrył je całkiem dokoła egidą

Złotą, by wróg nie poszarpał mu skóry, za wozem go ciągnąc.
Tak-to więc tamten zawzięty znieważał Hektora bozkiego.
Ale na tego z litością patrzéli szczęśliwi bogowie,
Wykraść go też zalecali czujnemu Argosa zabójcy.
Wprawdzie ten wniosek podobał się wszystkim niebianom, prócz Hery
I Posejdona z dziewiczą Ateną, o groźném spojrzeniu:
Ci w nienawiści piérwotnéj wciąż trwali do Iljum świętego
I do Pryama i ludu; dla tego że Parys zawinił,
Który ubliżył boginiom, przybyłym do koszar pastuszych,
Tę pochwaliwszy, co zgubną mu za to rozpustę przyrzekła.
Lecz gdy dwunasta od czasu owego już weszła jutrzenka,
Do nieśmiertelnych tak wtedy przemówił Zdalekarażący:
Srodzy jesteście, bogowie, zawzięci! To nigdy wam tedy
Hektor nie palił pośladków z dobranych cielców i koźląt?
Jednak wy teraz nie śmiécie ocalić go nawet zmarłego,
Żeby ujrzała go żona i matka i synek niemowlę,
Również i Pryam, rodziciel, i ludy, co wnet by go mogli
Spalić na stosie żałobnym, i uczcić pogrzebu zaszczytem!
Lecz złośnikowi Pelidzie pomocni być chcecie, bogowie,
Który i w sercu nie chowa słuszności, zarazem i umysł
W piersi też ma nieugięty; dzikością, jak lew, on oddycha,
Co, popychany nadmiarem swych sił i zuchwalstwem wrodzoném,
Wpada na owce śmiertelnych, by sobie wieczerzę zgotować:
Tak i Achilles się wyzuł z litości, i wstydu nie zaznał,
Który dla ludzi i zgubny jest bardzo, i bardzo zbawienny.
Wszakże się nieraz wydarza, że droższą ktoś straci osobę,
Czy rodzonego braciszka, czy syna też nawet lubego;
W płaczu się jednak utula, i skarg zaprzestaje nareszcie;
Mojry albowiem zdziałały wytrwałym umysł człowieka.
Ten zaś Hektora bozkiego, wyzuwszy z drogiego żywota,
Za swym rydwanem przywiązał, i wkoło kompana mogiły
Włóczył! Zaprawdę nie piękniéj mu z tém, ani wcale nie lepiéj!
Żebyśmy nań nie zawzięli się w gniewie, jakkolwiek jest dzielny;
W szale albowiem on pastwi się srodze nad prochem nieczułym!
Na to mu Białoramienna Bogini, uniósłszy się, rzecze:
Miałoby, o! Srébrnołuki, znaczenie i to twoje słowo,
Jeśli ma we czci jednakiéj być u was Achilles i Hektor:

Ależ śmiertelnym był Hektor, i ssał też on piersi niewiasty;
Achill, przeciwnie, jest synem bogini, com ja ją karmiła
I wypieściła ją sama, i dała za żonę mężowi,
Peleuszowi, co miłość niebianów szczególną pozyskał.
Wszyscyśmy byli bogowie na godach; i tyś tam ucztował,
Lutnię trzymając, stronniku przewrotnych, ty wciąż wiarołomny!
Na to odpowié jéj Zeus, w piorunowych chmurach władnący:
Gniewu mi tak nie wywiéraj też zgoła na bogów, o! Hero;
Zaszczyt albowiem nie będzie jednaki; atoli i Hektor,
Bogom był milszy nad wszystkich śmiertelnych, co w Troi mieszkają;
Mnie też zarówno! gdyż nigdy w przyjemnych nie zaległ podarkach;
Nigdy też ołtarz mój wspólnéj biesiady nie bywał pozbawion,
Wina i woni ofiarnéj; wszak to nam przypadło w udziale.
Wykraść jednakże śmiałego Hektora zezwolim; to tylko
Stać się nié może bez wiedzy Achilla; albowiem bez przerwy
Matka zarówno go w nocy, jak wednie, ma zwyczaj odwiédzać.
Chyba że który z niebianów zawezwie tu do mnie Tetydę,
Żebym jéj słowo dorzeczne powiedział, jak by Achilles
Dar od Pryama otrzymał, i wydał mu zwłoki Hektora.
Rzekł; a powstała pędząca, jak wiatr, posłanniczka Iryda.
Między Samosem i Imbrem, stromemi jéżącym się skały,
W morze ponure skoczyła, a plusk po zatoce się rozległ.
Do ołowianki podobna, zanurza się w toni głębinach,
Co osadzona na rogu wzrosłego na halach buhaja,
Tonie, by przynieść zagładę żarłocznym rybom topieli.
Zaszła Tetydę w pieczarze sklepionéj, a wkoło niéj inne
Morza boginie siedziały gromadnie: pośrodku zaś sama
Łzy wylewała nad syna niedolą, co z woli przeznaczeń
Umrzéć miał zdala od kraju, w Trojańskiéj żyznéj krainie.
Blizko stanąwszy, przemówi pędząca, jak wiater, Iryda:
Powstań, Tetydo, przyzywa cię Zeus, nieodmienny w wyrokach.
Na to odeprze jéj znów srébrnonoga bogini, Tetyda:
Po cóż mi takie rozkazy wydaje ów mocarz? Mnie wstyd jest
Do nieśmiertelnych się zbliżać; gdyż w duszy mam odmęt cierpienia.
Pójdę wszelako, i słowo nie spełźnie, co tylko je powié.
Rzekła czcigodna bogini, i czarnym się kryje welonem.
Jeszcze się nikt nie zasłonił czarniejszą od niego opończą.

Szybko wychodzi następnie, a lotna, jak wiater, Iryda
Wiedzie ją; wraz rozstępują się wkoło bałwany topieli.
Więc, wychyliwszy się na brzég, wzbijają się wprost ku niebiosom.
Wszechopatrznego zastały Kronidę, i w poczcie zupełnym
Wszyscy odwieczni, szczęśliwi bogowie siedzieli dokoła.
Ona przy Zeusie usiadła; bo jéj ustąpiła Atena.
Hera zaś w ręce podaje jéj złoty, prześliczny roztruchan,
Słowa przyjazne jéj prawiąc; ta spełnia, i znowu go wręcza.
Wnet posiedzenie zagaja Rodziciel i bogów i ludzi:
Przyszłaś na Olimp, bogini Tetydo, jakkolwiek strapiona,
W sercu znękana boleścią bez granic; ja sam to uznaję;
Wszakże i tak ci oznajmię, dlaczegom cię tutaj przywołał.
Spór od dziewięciu już dni w nieśmiertelnych wywiązał się gronie
O poległego Hektora, i miast burzyciela Achilla;
Gdyż pobudzali czujnego zabójcę Argosa, by wykradł;
Ja zaś zamyślam zaszczytem tym raczej obdarzyć Achilla,
Żywiąc statecznie i nadal szacunek i miłość ku tobie.
Idź więc czémprędzéj do wojska, i swemu synowi oznajmij,
Że się nań sierdzą bogowie, szczególniéj zaś ja z nieśmiertelnych
Wszystkich najbardziéj się gniéwam, że, srożąc się w szale zaciekłym,
Trzyma Hektora przy łodziach wygiętych, nie myśląc go wydać;
Może téż mnie się ulęknie, i przyjmie za niego wykupne.
Sam zaś ja poślę Irydę do wielkomyślnego Pryama,
Żeby, na łodzie Achiwów udawszy się, syna wykupił,
I Achillowi doręczył podarki, by serce mu zmiękczyć.
Rzekł; srébrnonoga bogini, Tetyda, nie była mu sprzeczna.
Pędem polotnym spuściwszy się z szczytów wielkiego Olimpu,
W syna swojego namiocie stanęła; zastała go właśnie,
Kiedy wydawał raz po raz westchnienia, a wkoło druhowie
Mili krzątali się, ranny dla niego szykując posiłek;
Była zabita téż owca wełnista, ogromna w namiocie.
Matka czcigodna zajęła więc miejsce bliziutko przy synie,
Ręką go czule pogłaszcze, i w te doń odezwie się słowa:
Dziécię me, także-to długo biadując i jęki wydając,
Serce swe trawisz zgryzotą, bynajmniéj nie myśląc o jadle,
Ni o spoczynku? A byłoby dobrze z niewiastą w miłości
Złączyć się; gościć mi bowiem tu długo nie będziesz; lecz blizko

Śmierć ci przy boku stanęła, i Mojra, przemożna władczyni.
Ale wyrozum mię prędko: zwiastunką ci Zeusa ja jestem.
Bogi się na cię, jak mówi on, sierdzą, a sam z nieśmiertelnych
Wszystkich najwięcéj jest gniewny, że, srożąc się w szale zaciekłym,
Trzymasz Hektora przy łodziach wygiętych, nie myśląc go wydać.
Nuże więc, wydaj go przecie, i przyjmij wykupne za zwłoki!
Na to następnie odpowié jéj rączy w pogoni Achilles:
Niech i tak będzie; kto okup mi złoży, ten zwłoki niech weźmie;
Skoro stanowczym wyrokiem to sam Olimpijski poleca.
Tak-to w obrębie morskiego obozu matka z swym synem
Wiele skrzydlatych wyrazów wzajemnie do siebie wyrzekli.
Kronjon tymczasem wyprawił Irydę do Iljum świętego·
Zwiń mi się, szybka Irydo, Olimpu siedziby rzuciwszy,
Idź do Iljonu w poselstwie, do wielkomyślnego Pryama:
Niech sobie syna wykupi, poszedłszy na łodzie Achiwów,
I Achillowi doręczy podarki, by serce mu zmiękczyć,
Sam, towarzysza żadnego zpomiędzy Trojanów nie wziąwszy.
Jeden z nim herold sędziwy niech uda się, co by prowadził
Muły i wóz potoczysty, zarówno téż ztamtąd napowrót
Przywiózł do miasta zmarłego, co zabił go bozki Achilles.
Niechaj mu serce nie trwoży się śmiercią lub jakim popłochem;
Za przewodnika mu bowiem przeznaczym zabójcę Argosa:
Wieść go on będzie, aż wreszcie, prowadząc, dosięgnie Achilla.
Skoro go tylko pod namiot bozkiego wprowadzi Pelidy,
Ten ani sam nie zabije, i innych zarówno powstrzyma;
Nie bezrozumny to bowiem, ni płochy, ni zbrodniarz bezbożny.
Nie; proszącego człowieka ochraniać on będzie troskliwie.
Rzekł; a powstała Iryda, pędząca, jak wiatr, posłanniczka.
Przyszła do domu Pryama, gdzie lament znalazła i szlochy.
Wkoło rodzica obsiadłszy, synowie, w zakątku dziedzińca,
Łzami rzewnemi skrapiali odzienie; pośrodku staruszek
Leżał na ziemi, opończą okryty, a głowę i szyję
Króla starego szpeciły dokoła pokłady kurzawy,
Którą, w rozpaczy się wijąc, własnemi nazgrabiał rękoma.
Córy znów tudzież synowe szérzyły lamenta w komnatach,
Tych wspominając kolejno, co dotąd, tak liczni i dzielni,
Legli, z żywota wyzuci, pod ręką morderczą Achilla.

Obok Pryama stanęła zwiastunka Kronidy, i rzecz swą
Tak prowadziła półgłosem; a dreszcz mu po członkach przebiegał:
Dobréj bądź myśli, potomku Dardana, Pryamie; nie truchléj!
Gdyż nie przychodzę ja tutaj, by złą ci nowinę zwiastować,
Ale w życzliwym zamiarze; posłanką ci Zeusa ja jestem,
Który, i zdala, ma litość nad tobą, i troszczy się o cię.
Kazał ci władca Olimpu wykupić bozkiego Hektora,
I podarunki doręczyć, byś serce Achilla złagodził
Sam, towarzysza żadnego zpomiędzy Trojanów nie wziąwszy.
Jeden-li herold sędziwy ma udać się, coby prowadził
Muły i wóz potoczysty, zarówno też ztamtąd napowrót
Przywiózł do miasta zmarłego, co zabił go bozki Achilles.
Niechaj ci serce nie trwoży się śmiercią lub jakim popłochem;
Uda się bowiem wraz z tobą przewodnik, Argosa zabójca,
Żeby cię wiódł, aż nareszcie, prowadząc, dosięże Achilla.
Skoro cię tylko pod namiot bozkiego wprowadzi Pelidy,
Ten ani sam nie zabije, i innych zarówno powstrzyma.
Nie bezrozumny to bowiem, ni płochy, ni zbrodzień bezbożny.
Nie; proszącego człowieka ochraniać on będzie troskliwie.
Tak powiedziała, i śpiesznie odeszła polotna Iryda.
Pryam zaś synom rozkazał do wozu wartkiego zaprzęgać
Muły wytrwałe, i na nim przypasać siedzenie plecione.
Sam on zstępuje tymczasem do pięknie pachnącéj komory,
W tafle cedrowe, wysokiéj, co skarbów mieściła niemało;
Tam też małżonkę, Hekabę, przywołał, i tak się odezwie:
Moja niebogo, od Zeusa mi wieść Olimpijska nadeszła,
Żebym, na łodzie Achiwów udawszy się, syna wykupił,
I podarunki doręczył, by serce Achilla złagodzić.
Daléj-że, powiédz mi tedy, co w duszy ci o tém się zdaje.
Strasznie albowiem mię pociąg serdeczny do tego zniewala,
Żebym się wcisnął na łodzie, do leży Achajskich rozległych.
Rzekł; a od płaczu zanosi się żona, i tak mu odpowié:
Gdzież ci ów rozum się podział, niestety, co z niego przed laty
Między obcymi słynąłeś, jak również wśród własnych poddanych?
Jakże sam jeden ty chcesz się przedostać do łodzi Achajskich,
Stanąć na oczy mężowi, co przecie ci licznych i dzielnych
Synów uśmiercił? Żelazne zaprawdę masz w piersi téj serce!

Jeśli cię bowiem dostanie w swe ręce, i ujrzy na oczy
Ów wiarołomny, krwiożerczy wojownik, nie będzie miał wcale
Ani litości, ni względu na ciebie! Więc płaczmy w ustroniu,
Siedząc w komnatach; tamtemu widocznie tak Mojra przemożna
Nić przeznaczenia wyprzędła, gdym tylko wydała go na świat,
Że od rodziców zdaleka nasycić miał psy chyżonogie,
Przy tym okropnym człowieku, któremu wątrobę bym chętnie,
Wpiwszy się, żarła! To byłoby godnym dla niego odwetem,
Wzamian za syna mojego! Nie tchórza on bowiem uśmiercił,
Ale takiego, co w Trojan i niewiast, o pięknéj kibici,
Stawał obronie, niepomny ucieczki i nędznych wybiegów!

Na to odeprze jéj starzec Pryamos, do bogów podobny:
Nie chciéj-że mnie zatrzymywać, gdy udać się pragnę, i sama
Ptakiem złowrogim pod strzechą mi nie bądź; nie skłonisz mnie wcale.
Gdyby mi bowiem kto inny z mieszkańców téj ziemi rozkazał,
Czy-to wróżbita, czy z trzewi wieszczący, czy wreszcie ofiarnik,
Kłamstwem bym nazwał, i jeszcze by większa mię wzięła odraza.
Teraz zaś — przecie słyszałem ja boga, i w twarz mu patrzałem —
Pójdę, i słowo to marne nie będzie; a jeśli ma dola
Umrzéć przy łodziach Achiwów, zakutych w miedziane pancerze,
Zgoda i na to! Niech zaraz mię dziki uśmierci Achilles,
Tylko niech, syna drogiego objąwszy, nasycę się łzami!

Tak-to powiedział, i skrzyni ozdobne podnosi on wieka.
Ztamtąd wyjmuje dwanaście prześlicznych zarzutek niewieścich,
I pojedyńczych opończy dwanaście i tyleż kobierców,
Tyle téż płaszczów wspaniałych, i tyleż do tego chitonów;
Złota całutki dziesiątek talentów, zważywszy, wynosi,
Dwa téż promienne trójnogi on dźwiga i cztéry kociołki,
Równie jak puhar prześliczny, co Traccy mu dali go męże,
Kiedy poselstwo sprawował, podarek kosztowny; i tego
Nie zaoszczędził staruszek, gdyż w sercu gorąco pożądał
Syna drogiego wykupić. Następnie wygania Trojanów
Wszystkich ryczałtem z przysionka, szpetnemi ich gromiąc słowami:

Precz mi wynosić się duchem, hultaje, nieponie! Czyż w domu
Smutku u siebie nié macie, że przyszliście mnie się naprzykrzać?
Mało wam tego, że na mnie Kronion dopuścił nieszczęście,
Syna dzielnego zabrawszy! Wam samym się da to we znaki!

Odtąd albowiem Achiwom nierównie już łatwiéj to przyjdzie
Tępić was, skoro ów ducha wyzionął. Lecz obym ja tylko,
Wprzódy nim miasto do szczętu zniszczone i w gruzach leżące
Ujrzę na oczy, podążył do głębi przybytków Aïda!
Rzekł tak, i berłem wypłoszył zebranych: a ci się wynieśli
Precz, przed staruszka pogonią. On teraz, strofując, zwołuje
Synów: Helena, Parysa, jak téż Agatona bozkiego,
I Antyfona, Pammona, Politę, głośnego w potyczce,
I Deifoba z wspaniałym Diosem, jak téż Hippotoa.
Na tych dziewięciu powstawszy, staruszek rozkazy wydaje:
Raźnie mi, dzieci, niecnoty ohydne! O gdyby to była
Zamiast Hektora spotkała was wszystkich zagłada przy łodziach!
Jam, co się zowie, nieszczęsny! Zrodziłem ci synów walecznych
W Troi szérokiéj, a teraz z ich grona nie został mi żaden!
Bogom równego Mestora, Troila, dzielnego woźnicę,
Tudzież Hektora, co między mężami był bogiem, i zdał się
Nie śmiertelnego człowieka być synem, lecz boga potomkiem!
Wojna mi zmiotła ich wszystkich; zostały te niecne ohydy,
Kłamcy, tancerze wyborni, do pląsów chorowych jedyni,
Owiec i koźląt publiczni łupiezcy wśród ludu własnego!
To nie możecie dotychczas mi wozu przyrządzić naprędce,
Wszystko téż na nim ułożyć, ażebyśmy drogę odbyli?
Rzekł tak; a tamci, uląkłszy się groźnych ojcowskich wyrzutów,
Wóz potoczysty, dla mułów sposobny, niezwłocznie wynieśli,
Piękny, świéżutko z warsztatu, i na nim siedzenie trokują;
Zdjęli następnie z szaragów i jarzmo na muły, z bukszpanu,
Z gładkim kabłąkiem pośrodku, i trwale skówkami spojone.
Pas téż zarazem wynoszą do jarzma dziewięciołokciowy,
I okręcili go zręcznie na dyszlu, starannie gładzonym,
Zprzodu, na saméj kończynie, i trzpień téż przewlekli przez kółko.
Wyskok jarzemny trzy razy opletli dokoła; a potém
Zaraz dokładnie związali, i końce pod trzpieniem sczepili.
Z komnat następnie wynosząc, ładują na wóz wygładzony
Okup za głowę Hektora, będący wartości bez granic.
Muły wprzęgają więc twardokopytne, wytrwałe w pociągu,
Co Pryamowi je dali Myzowie w zaszczytnym podarku.
Konie dla ojca téż wiodą do jarzma, co mocarz sędziwy,

Sam je hodując, wykarmił przy żłobie, troskliwie gładzonym;
Te zaprzęgają w dziedzińcu pałacu, o stropie wysokim,
Herold z Pryamem, do rady wytrawnéj obadwaj sposobni.
Do nich przystąpi bliziutko Hekaba, na duszy strapiona,
Wino, pociechę dla serca, trzymając w złocistym puharze
Prawą ręką, by, w drogę ruszając, uleli w ofierze.
Przed rumakami stanęła, i w takie doń słowa przemówi:
Na ci, Zeusowi téż uléj i módl się, byś do dom z powrotem
Przybył od mężów złowrogich, jeżeli już serce cię śmiałe
Pędzi ku łodziom, jakkolwiek to dzieje się wbrew mojéj woli.
Do owianego czarnemi chmurami Kronjona się pomódl,
Idy władyki, co ztamtąd spogląda na Troi obszary;
Proś, niechaj zeszle ci ptaka, zwiastuna polotno-skrzydłego,
Co mu ze wszystkich najmilszy, i siły potęgą celuje,
Z prawéj-li strony, ażebyś, na własne ujrzawszy go oczy,
Ufny weń, poszedł ku łodziom wygiętym Achiwów, harcerzy.
Jeśli zaś Kronjon opatrzny nie zeszle ci swego zwiastuna,
Jabym zaprawdę ci wtedy bynajmniéj doradzać nie śmiała,
Żebyś się udał na łodzie Argiwów, choć drzesz się do tego.
Na to następnie odeprze jéj Pryam, do bogów podobny:
Twoim przestrogom, niewiasto, ja sprzeczny nie będę bynajmniéj.
Błogo jest ręce do Zeusa podnosić, wzywając litości.
Rzekł, i natychmiast służebną klucznicę przywołał staruszek,
Żeby mu wody przejrzystéj polała na ręce. Klucznica
Staje przy boku, trzymając miednicę i kubek zarazem.
Skoro się umył, przyjmuje od swojéj małżonki roztruchan;
Modli się potém, stanąwszy pośrodku dziedzińca, i złéwa
Wino w ofierze, w niebiosa się patrząc, i rzecze te słowa:
Zeusie rodzicu, prześwietny, najwyższy, z gór Idy władnący,
Daj pod namiotem Achilla mi znaléźć i łaskę i litość!
Ześlij mi przytém téż ptaka, zwiastuna szybkolotnego,
Który najmilszyć ze wszystkich, i siły potęgą celuje,
Z prawéj-li strony; ażebym, na własne ujrzawszy go oczy,
Ufny weń, poszedł ku łodziom wygiętym Danaów, harcerzy.
W takie-to słowa się modlił; a Zeus go opatrzny wysłuchał.
Orła mu zaraz zesyła, z powietrznych wróżb najcelniejszą,
Bagien i dolin mieszkańca, myśliwca czarnoskrzydłego.

Jak się széroko roztworzą podwoje w wysokiéj komnacie
Męża, w dostatki możnego, warowne zamkami pewnemi:
Tak téż széroko rozpuścił on skrzydła, gdy przed ich oczami
Wzbił się nad miastem, po prawéj ich stronie. Ci, patrząc na niego,
Cieszą się; serce téż wszystkim im w łonie roskosznie odżyło.
Starzec w pośpiechu na swoim rydwanie zajmuje siedzenie.
Z bramy zamkowéj następnie wyjeżdża, i z dźwięcznych podsieni.
Cztérokołową powózkę przed królem ciągnęły znów muły,
Które poganiał Idajos roztropny; a za nim odtyłu
Konie, co starzec kierował je, biczem trącając, sunęły
Raźnie po mieście. Tuż przy nim zdążają téż wszyscy domowi,
Głośno rozwodząc swe żale, jak gdyby go na śmierć wiedziono.
Skoro już, z miejskich spuściwszy się wyżyn, przybyli na pole,
Wtedy się wstecz do Iljonu cofnęli synowie z zięciami.
Tamtych jednakże nie spuścił z uwagi opatrzny Kronion,
Gdy wydostali się w pole; gdyż patrzał z litością na starca.
Więc do Hermesa téż, syna miłego, niezwłocznie przemówi:
Synu Hermesie — wszak jest to dla ciebie najmilszém zajęciem
Mężów prowadzić i, komuć podoba się, świadczyć przysługi —
Idź-że mi, idź, i Pryama na łodzie wypukłe Achiwów
Tak mi poprowadź, by nikt go nie zoczył, i nikt nie dopatrzył
Z innych Danaów, dopóki nie stanie w Pelidy namiocie.
Rzekł; a obrotny zabójca Argosa był ojcu powolny;
Więc ambrozyjskie sandały niezwłocznie podwiązał pod nogi,
Piękne, złociste, co noszą go równie po falach bezdennych,
Jak téż po lądzie rozległym, narówni z wiatrów powiewem.
Laskę następnie ujmuje, co oczy śmiertelnym nią zwiéra,
Którym zapragnie, a tamtych znów budzi ze snu głębokiego;
W ręku ją dzierżąc, unosił się dzielny Argosa zabójca.
Prędko téż przybył na Troi wyżyny i brzég Hellespontu;
Wnet, do młodziana z królewskiéj rodziny podobny, podąża,
Piérwszym mszącego się puszkiem, w uroczym młodości rozkwicie.
Tamci zaś, skoro minęli wyniosły grobowiec Ilosa,
Obaj się nieco wstrzymali, by muły i konie napoić,
Tuż ponad rzeką; ściemniało się bowiem już wkoło po polach.
Jednak, Hermesa ujrzawszy, wpobliżu, szlachetny Idajos,
Zwrócił uwagę, i w te do Pryama odezwie się słowa:

Baczność! potomku Dardana; tu trzeba rozwagi wytrawnéj.
Męża spostrzegam; on obu nas łatwo uśmiercić jest gotów.
Daléj że! albo umknijmy na koniach, albo téż wreszcie,
Kolan dopadłszy, błagajmy, by miał miłosierdzie nad nami.
Rzekł tak Idajos; a starzec się zmięszał, strwożony okropnie;
Kołem mu włosy się jéżą ze zgrozy na członkach obrotnych;
Stanął, jak wryty. Wtém Dawca Ratunku uprzejmie się zbliża,
Starca za rękę ujmuje i bada go, rzecz tak prowadząc:
Dokąd, ojczulku, tak tedy kierujesz i muły i konie
W nocy ożywczéj, gdy snu zażywają inni śmiertelni?
Toś ty nie uląkł się tchnących odwagą junaków Achai,
Którzy, zawzięci i wrodzy, wpobliżu czyhają na ciebie?
Jeśliby zoczył cię który wśród nocnych przelotnych ciemności,
Z tylu skarbami w podróży, to jakiéj byś wtedy był myśli?
Jużeś niemłody, a twój znów towarzysz zbyt w lata podeszły,
Żeby się bronić mężowi, co piérwszy się gniewem uniesie.
Jednak ja złego ci nic nie wyrządzę, i owszem odeprę
Męża innego od ciebie: na ojca drogiego mi patrzysz.
Na to odpowié mu starzec Pryamos, do bogów podobny:
Tak ci-to rzeczy się mają, kochane me dziécię, jak mówisz.
Ale ktoś jeszcze z niebianów nademną rozciąga prawicę,
Gdy towarzysza takiego w podróży nadarzył mi spotkać,
Na mój ratunek, jak ciebie, cudnego z urody i kształtu,
I roztropnego; szczęśliwych tyś, widać, jest dzieckiem rodziców.
Na to mu znowu odeprze obrotny Argosa zabójca:
Wszystko, zaprawdę, jest słuszne, coś tylko, staruszku, powiedział.
Ale mi to téż oznajmij, i prawdę wypowiédz rzetelną:
Czy ty gdzie może wyprawiasz te skarby, tak liczne i cenne,
Do zagranicznych znajomych, ażeby choć to uratować?
Czy wynosicie się wszyscy już zgoła z Iljonu świętego,
Tknięci obawą? dzielnego albowiem straciliście męża,
Jakim był syn twój; on w boju przed wrogiem nie cofał się wcale.
Na to odeprze mu starzec Pryamos, do bogów podobny:
Któż, dobroczyńco, ty jesteś, i jakich rodziców tyś synem,
Coś mi tak pięknie wzmiankował o zgonie mojego biédaka?
Znowu mu na to odpowié obrotny Argosa zabójca:
Ty mię doświadczasz, staruszku, i badasz o cnego Hektora.

Wszakżem ja bardzo go często w potyczce, dla mężów zaszczytnéj,
Widział na oczy, i wówczas téż, kiedy, pognawszy na łodzie,
Tępił Argiwskich junaków, płatając ich miedzią toczoną.
Myśmy tam stali na boku zdumieni; albowiem nam Achill,
Gniewem pałając na syna Atrea, potykać się wzbraniał.
Jegom-to ja towarzyszem; na jednéj przybyliśmy łodzi:
Ja z Mirmidonów pochodzę; Poliktor jest moim rodzicem,
Możny w dostatki, podeszły już w lata, jak ty oto właśnie.
Sześciu ma synów rodzonych, a siódmy ja jestem. W ich gronie
Z losów rzuconych wypadło, bym ja na wyprawę się udał.
Teraz wyszedłem na pole od łodzi; albowiem o świcie
Walkę pod miastem rozpoczną Achiwi, o oczach wesołych.
Przykrzy się bowiem im siedzieć bezczynnie, i dłużéj nie mogą
Wstrzymać królowie Achiwów, do boju się rwących z zapałem.
Na to odeprze mu starzec, Pryamos, do bogów podobny:
Gdy towarzyszem więc broni Achilla, potomka Pelea,
Jesteś, to daléj-że, całą mi prawdę wypowiédz otwarcie:
Czy przy okrętach jest syn mój dotychczas, czy już téż go Achill
Psom swym zgłodniałym, w kawały pociąwszy, na pastwę porzucił?
Znowu mu na to odpowié obrotny Argosa zabójca:
Jeszcze go, starcze, nie zżarły sobaki, ani téż ptastwo;
Owszem, dotychczas on leży tam koło okrętu Achilla,
Zawsze w namiocie, i mija już właśnie dwunasta jutrzenka,
Odkąd tam leży; a ciało nie psuje się, ani go wcale
Robak nie toczy, co mężów, poległych na placu, pożéra.
Wprawdzie go ciągle wokoło kurhanu drogiego kompana
Włóczy okrutnie, jak tylko jutrzenka niebiańska zabłyśnie;
Lecz nie zeszpecił go. Sam byś, przybywszy, z podziwem oglądał,
Jaki świéżutko zroszony, dokoła z posoki obmyty,
Leży tam zgoła bez skazy, i wszystkie zamknęły się rany,
Które otrzymał, choć wielu przeszyło go miedzią zabójczą.
Tak-to się troszczą szczęśliwi bogowie o syna twojego,
Nawet po śmierci; albowiem ich sercu on wielce jest drogi.
Rzekł tak; a cieszy się starzec, i w takie odeprze mu słowa:
Błogo jest, synu, zaprawdę przedwiecznym należne podarki
Składać; wszak nigdy i syn mój, o ile on kiedyś był moim,
Nie zapominał w komnatach o bogach, Olimpu mieszkańcach:

O nim też sobie wspomnieli, choć śmierci go dola spotkała.
Ale też przecie nie odmów mi przyjąć ślicznego puharu;
Chroń mi tamtego, i wodzem bądź moim przy bogów pomocy,
Żebym się dostał pod namiot Achilla, potomka Pelea.
Znowu mu na to odpowié obrotny Argosa Zabójca:
Kusisz mię, starcze, młodszego od siebie; ztémwszystkiém nie skłonisz,
Żebym przyjmował od ciebie podarki, bez wiedzy Achilla:
Ja się go lękam, i wstyd memu sercu zabrania stanowczo
Brać z jego szkodą, by nadal co złego mnie ztąd nie spotkało.
Jam towarzyszyć ci gotów, chociażby do Argów przesławnych,
Czy-to na łodzi obrotnéj, czy pieszo, troskliwie prowadząc:
Nikt, lekceważąc opiekę, na ciebie by targnąć się nie śmiał.
Rzekł, i, na wóz zaprzężony skoczywszy, Dawca Ratunku
Bicz elegancki i léjce natychmiast ujmuje rękoma,
Siłą szlachetną też natchnął tak konie, jak muły zarówno.
Kiedy nareszcie do wież i okrętów i fossy przybyli,
Straż tam zastali, jak właśnie krzątała się koło wieczerzy.
Sen im na oczy zesyła obrotny Argosa Zabójca
Wszystkim, i śpiesznie zapory odsuwa, i bramę otwiéra;
Potém wprowadza Pryama wraz z dary świetnemi na wozie.
Skoro zaś tylko przybyli pod namiot potomka Pelea,
Co Mirmidoni wysoko go wznieśli swojemu królowi,
Tramy jodłowe pod sznur obrobiwszy, a zwiérzchu przykryli
Trzciną o kitach puszystych, ze smugów bagnistych zebraną;
Wielki następnie dziedziniec zrobili dokoła królowi,
Koły gęstemi wytknięty; jedyna zapora jodłowa
Drzwi zamykała, co trzech zasuwało ją mężów Achajskich,
Również i trzech odmykało tę bramy zaporę ogromną
Z innych Argiwów; jedynie Achilles sam jeden zasuwał:
Teraz ją Dawca Ratunku, Hermejas, otworzył starcowi,
I poprowadził wspaniałe podarki dla syna Pelea;
Z wozu następnie zeskoczył i rzekł do staruszka w te słowa:
Oto, staruszku, naprawdę, jam bóg nieśmiertelny zawitał,
Hermes; gdyż rodzic mię tutaj wyprawił na wodza dla ciebie.
Teraz jednakże już wracam, i wcale na oczy Pelidzie
Nie chcę pokazać się: byłoby bowiem to ujmą naganną,
Żeby się bóg nieśmiertelny przymilał śmiertelnym tak jawnie.

Ale co ty, to wejdź-że i ujmij kolana Pelidzie,
Błagaj go w imię rodzica i matki, o pięknych kędziorach,
W imię też syna, ażebyś odrazu mu serce poruszył.
Tak powiedziawszy, odchodzi niezwłocznie na Olimp wysoki
Hermes; jednakże Pryamos zeskoczył z rydwanu na ziemię,
A pozostawił na miejscu Idaja. Ten, stojąc, poskramiał
Konie i muły; staruszek tymczasem pod namiot pośpieszył,
Gdzie ulubieniec Kronjona, Achilles, przebywał, i tam go
Zastał: druhowie zosobna siedzieli, i dwóch z nich jedynie
Ów Automedon, bohater, i Alkim, latorośl Area,
Stali, do posług gotowi; on tylko-co skończył wieczerzę,
Jadło i napój spożywszy, i jeszcze był stół zastawiony.
Wtém się znienacka ukazał Pryamos, i, zblizka stanąwszy,
Ujął rękami kolana Pelidy, i ręce całował,
Mężów zbójczynie straszliwe, co wielu mu synów zgładziły.
Jako gdy szał opanuje człowieka, co w kraju rodzinnym
Męża zabiwszy, do ludu obcego ucieczką się chroni,
Wprost do siedziby bogacza, a każdy, kto spojrzy, truchleje:
Tak też osłupiał Achilles, ujrzawszy bozkiego Pryama;
Inni też równie struchleli, i jeden po drugim spoglądał.
Pryam atoli swe prośby błagalne doń zwraca w te słowa:
Wspomnij na ojca swojego, do bogów podobny Achillu;
W takim, jak ja, on też wieku, na progu gnębiącéj starości.
Może i jego też ludy, mające dokoła siedliska,
Dręczą, a nié ma nikogo, co klęskę i zgubę by odparł.
Mimo to wszakże, ilekroć usłyszy o tobie, że żyjesz,
Cieszy się w sercu, i żywi nadzieję z dnia na dzień, że ujrzy
Syna lubego, jak z Troi przybędzie z powrotem do domu.
Jam, co się zowie, nieszczęsny! Zrodziłem ci synów walecznych
W Troi rozległéj, a teraz z ich grona nie został mi żaden!
Było ich aż pięćdziesięciu, gdy przyszli synowie Achiwów:
Z nich dziewiętnastu z jednego mi łona zrodziło się na świat,
Innych niewiasty nieślubne wydały mi w moim pałacu.
Wielu z nich rozprzągł, co prawda, ów Ares, gwałtownik, kolana;
Miałem jednego atoli, co bronił nas samych i miasta;
Tegoś niedawno uśmiercił, gdy walczył w obronie ojczyzny,
Mego Hektora; dlań teraz przybywam na łodzie Achiwów,

Żeby od ciebie go zyskać, i niosę ogromne wykupne.
Bój się więc bogów, Achillu, i okaż też litość nademną,
Pomnąc na swego rodzica! Jam jeszcze godniejszy litości!
Zniósłem albowiem to, czego z śmiertelnych nikt nie zniósł ziemianów:
Rękę, co syna zgładziła, niestety, do ust jam przycisnął!
Rzekł; a tamtego do rzewnéj po ojcu tęsknoty pobudził;
Zlekka więc starca od siebie odsuwa, za rękę ująwszy.
Toną w wspomnieniach obadwaj: ten na myśl przywodząc Hektora,
Płacze żałośnie, u nóg bohatera, Achilla, się wijąc;
Również i Achill to raz nad swym ojcem boleje, to znowu
Nad przyjacielem: jękami się wciąż rozlegała kwatera.
Ale, jak tylko już płaczem nasycił się bozki Achilles,
I ustąpiła mu z duszy tęsknota, zarówno jak z członków;
Zaraz z siedzenia się porwał, i starca za rękę podnosi,
Zdjęty litością nad głowy siwizną, siwizną też brody,
I, przemawiając do niego, wyrzecze te słowa skrzydlate:
Biédny, zaiste tyś złego niemało wyciérpiał w swém sercu!
Jakżeś odważył się przybyć sam jeden na łodzie Achiwów,
Wprost przed oblicze mężowi, co wielu ci, przytém tak dzielnych,
Synów uśmiercił! Zaprawdę z żelaza wykute masz serce!
Ale też usiądź-że przecie na krześle, i dajmy cierpieniom
Nieco ukoić się w duszy, jakkolwiek strapieni głęboko.
Wszakże my nic lodowatém zmartwieniem tu wskórać nié możem:
Takie to nędznym śmiertelnym wytknęli tu losy bogowie,
Wléc w utrapieniu swój żywot: bez troski są sami jedynie.
Dwa są albowiem naczynia przy progu, w przybytku Kronjona,
Z dary, któremi obdarza: to z szczęściem, a tamto z niedolą.
Komu z obudwóch potrosze użyczy Zeus gromowładny,
Ten to na nędzę raz trafia, to znowu zkolei na szczęście.
Komu zaś z nieszczęść udzieli, takiego pogrąża w ohydę,
Tak iż go ściga gnębiąca potrzeba po ziemi obliczu,
I nieuczczony przez bogów, jak również i ludzi, się tuła.
Tak Peleusza też bogi świetnemi uczcili podarki
Od urodzenia: przewyższył albowiem on wszystkich śmiertelnych
I pomyślnością i mieniem, i wśród Mirmidonów królował;
Nawet, choć jest śmiertelnikiem, oddali mu rękę bogini.
Bóg i na niego wszelako dopuścił nieszczęście, że wcale

Synów w pałacu nie spłodził na przyszłych królestwa dziedziców.
Jeden mu tylko się zrodził, co wkrótce ma zwiędnąć, i nawet
Nie pielęgnuje staruszka; gdyż bardzo daleko od kraju
Siedzę tu, w Troi, i ciebie i dzieci twe trosk nabawiając.
Ty pomyślnością też, starcze, jak słyszę, kwitnąłeś wśród ludzi,
Ile ich tylko tam Lesbos, siedziba Makara, ogarnia,
Zgóry znów Frygja szeroka, a tu Hellespontos bez granic:
Tym przodowałeś ty, starcze, jak mówią, synami i mieniem.
Ale, jak tylko tę klęskę zesłali ci niebios mieszkańcy,
Walki ci ciągle przy mieście się srożą, i mężów zabójstwa.
Panuj nad sobą, i tak nieustannie w swém sercu się nie trap!
Nic ty albowiem nie wskórasz, o syna się martwiąc swojego,
Ani go z grobu nie wskrzesisz; wprzód inne nieszczęście cię spotka!
Temu następnie odpowié Pryamos, do bogów podobny:
Mnie, wychowańcze Kronjona, nie sadów na krześle, gdy Hektor,
Z czci pogrzebowéj wyzuty, tam leży, w namiocie; lecz prędzéj
Wydaj go; niechaj me oczy go ujrzą, i weź sobie okup
Suty, co tobie go niesiem! Ty zdrów go używaj i powróć
Do swéj ojczystéj krainy, jak skoroś mię cało wypuścił.
Na to mu rączy Achilles odeprze z ponurém wejrzeniem:
Starcze, nie drażnij mię teraz, i sam o tém myślę ja przecie,
Żeby ci wydać Hektora: od Zeusa mi przyszła w poselstwie
Matka, co życie mi dała, z morskiego staruszka zrodzona.
Ciebie, Pryamie, też — w duszy to widzę, jakoby na jawie —
Któryś z niebianów prowadził do zwrotnych Achajskich okrętów.
Nie śmiałby przecie śmiertelny się puścić, i w kwiecie młodości,
Tutaj do wojska; nie uszedłby bowiem placówek, i łatwo
Zapór by tak nie odsunął u naszych warownych podwoi.
Przeto też serca w strapieniu obecném ty jeszcze mi nie jątrz;
Żebym się nawet na ciebie, o starcze, nie porwał w namiocie,
Chociaż uderzasz w pokorę, i Zeusa nie złamał rozkazów.
Rzekł tak bohater; a starzec się uląkł, i mowy usłuchał.
Syn Peleusza z podwojów mieszkania, jak lew, wyskakuje,
Nie sam on jeden: z nim dwaj towarzysze zarazem zdążali,
Ów Automedon, bohater, i Alkim też, których najbardziéj
Z całéj drużyny szanował Achilles po zmarłym Patroklu.
Ci wyprzęgają niezwłocznie zpod jarzma i konie i muły,

I, wprowadziwszy następnie głośnego herolda Pryama,
Każą mu usiąść na krześle; a potém z gładkiego rydwanu
Okup za głowę Hektora zdéjmują, wartości bez granic.
Lecz zostawiają dwa płaszcze i kaftan, prześlicznie utkany,
Żeby, okrywszy przystojnie zmarłego, dał zawiéźć go do dom.
Sługi więc zwołał i kazał im umyć go, tudzież namaścić,
Nabok się z nim usunąwszy, znienacka przed wzrokiem rodzica,
Żeby nie uległ gniewowi Pryamos, na duszy zbolały,
Syna ujrzawszy, a serce samemu przypadkiem nie drgnęło:
Wtedy by starca uśmiercił, i Zeusa zlecenia przestąpił.
Skoro zaś sługi, umywszy zmarłego, natarły oliwą,
Pięknym następnie okryły całunem, i kaftan przywdziały,
Sam go Achilles umieścił na marach, wysoko wzniesionych,
A towarzysze na wóz wygładzony pospołu dźwignęli.
Wtedy-to Achill wybucha skargami, i woła do druha:
Nie złość się na mnie, Patroklu, jeżeli przypadkiem się dowiész,
W Hada przybytkach mieszkając, żem wydał bozkiego Hektora
Ojcu lubemu, jak skoro wykupne mi złożył nie lada.
Z tego ja znowu od siebie udzielę ci, ile przystoi.
Rzekł, i z powrotem pod namiot przybywa szlachetny Achilles.
Usiadł na krześle, misternie zdziałaném, z którego był powstał,
O wdzie pod ścianą przeciwną, i tak do Pryama przemówi:
Patrz, oto syn twój, staruszku, umyty, jak sobie życzyłeś,
Leży na marach; zarazem ze wschodem różanéj jutrzenki
Sam go zobaczysz, odwożąc; wieczerzą się teraz zajmijmy.
Wszak o posiłku myślała i pięknokędziorna Nioba,
Gdy dwanaścioro jéj dzieci pomarło w wysokich komnatach,
Córek aż sześć ukochanych, i tylu też synów kwitnących.
Tych Zdalacelny Apollo uśmiercił był z łuku srébrnego,
W gniewie zawziętym, a tamte ochotna pociskom Artemis;
Gdyż z pięknowłosą Latoną równała się nieraz Nioba,
Mówiąc: jam wiele zrodziła, bogini zaś dwoje jedynie!
Przeto téż tamci we dwoje zgładzili jéj całe potomstwo.
Dziewięć tam dni przeleżały te trupy, a nikt się nie znalazł,
Żeby pochować; gdyż lud na kamienie zamienił Kronion;
Pogrzéb im dnia dziesiątego dopiéro sprawili bogowie.
W smutku atoli myślała o jadle, choć płaczem znękana.

Teraz pomiędzy skałami, na górach, samotnie stérczących,
Tam na Sipylu, gdzie mają mieć miejsce spoczynku niebianki,
Nimfy, gdy wzdłuż Acheloa wyskaczą się w pląsach chorowych:
Tam, choć to kamień, odczuwa zesłane przez bogów cierpienia.
Daléj więc! bozki staruszku, i my téż obecnie o jadle
Myślmy; i potém ty możesz drogiego ci syna opłakać,
Do Ilionu zawiózłszy: niemało on łez ci wyciśnie.
Rzekł, i, zerwawszy się, owcę bieluchną szlachetny Achilles
Zarżnął; kompani obdarli ze skóry, i zręcznie sprawili;
Potém ją zgrabnie w kawały pocięli i wdzieli na rożny,
Piekli téż bardzo ostrożnie, i z rożnów, co było, ściągnęli.
Chleba się jął Automedon, i wkoło po stole go kładzie
W pięknie plecionych koszykach; lecz mięso rozdzielał sam Achill.
Ci wyciągnęli więc ręce na smaczny, gotowy posiłek.
Skoro zaś tylko jedzenia i picia pragnienie zgasili,
Wtedy-to Pryam Dardański z podziwem ogląda Achilla,
Co-to za wzrost i powaga: na boga on patrzał z oblicza.
I Dardanidę Pryama zarówno podziwiał Achilles,
Patrząc na pełne godności oblicze, i mowy słuchając.
Skoro zaś już nasycili się, patrząc na siebie nawzajem,
Piérwszy doń rzecze staruszek, Pryamos, do bogów podobny:
Ułóż mię teraz czémprędzéj, potomku Zeusowy, ażeby
Snu téż słodkiego skosztować, zaległszy wygodne posłanie.
Oczy albowiem nie zwarły się wcale pod memi powieki,
Odkąd mi twoja prawica wyzuła Hektora z żywota;
Ale bez przerwy wciąż jęczę i trawię cierpienie bez granic,
Po pałacowych podwórzach tarzając się w kurzu plugawym.
Teraz i jadło spożyłem, a także i gardłom odwilżył
Winem iskrzącém; dotychczas jam wcale niczego się nie tknął.
Rzekł; a Achilles rozkazał dziéwczętom służebnym i druhom
Łoża postawić w podsieniu, i na spód położyć szkarłatne
Piękne opony, i na nich rozesłać puszyste kobierce,
A dla przykrycia się kołdry włochate rozpostrzéć powiérzchu.
Sługi wychodzą z mieszkania, trzymając w ręku pochodnie,
I, uwinąwszy się raźnie, usłały niezwłocznie dwa łoża.
Wtedy żartami przemówił do gościa polotny Achilles:
Kładź się na dworze, staruszku kochany; bo może tu który

Z książąt Achajskich zawita przypadkiem, co przy mnie statecznie,
Siedząc, składają naradę, jak godność ich tego wymaga.
Gdyby cię z nich kto zobaczył wśród nocnych przelotnych ciemności,
Wnet pasterzowi narodów, starszemu Atrydzie, by doniósł,
I nastąpiła by zwłoka w wydaniu ci syna zmarłego.
Ale mi powiédz téż, proszę, i szczérą mi prawdę oznajmij,
W ile téż dni ty zamyślasz pochować bozkiego Hektora,
Żebym tak długo i sam się nie ruszył, i ludy powściągał.
Na to następnie odeprze mu Pryam, do bogów podobny:
Jeśli zezwalasz mi pogrzéść przystojnie Hektora bozkiego,
Tak postępując, Achillu, wyświadczył byś wielką mi łaskę.
Wparci jesteśmy do miasta, jak widzisz, a drzewo zdaleka,
Z gór nam wypada sprowadzić, i zdjęci są strachem Trojanie.
Dziewięć więc dni byśmy nad nim pragnęli popłakać w komnatach.
Dnia dziesiątego by pogrzéb się odbył, i uczta dla ludu,
Znów w jedenasty by wznieść wypadało na grobie mogiłę,
A dwunastego do boju staniemy, jeżeli potrzeba.
Na to mu znowu odeprze wytrwały w pogoni Achilles:
Niechaj i to się tak stanie, sędziwy Pryamie, jak pragniesz.
Wstrzymam wojenną pożogę tak długo, jak tego wymagasz.
Tak-to powiedział Pelida, i starca prawicę przy zgięciu
Ujął, ażeby mu z serca usunąć wszelaką obawę.
Ci więc obadwaj tam snu zażywali w przysionku namiotu,
Herold i Pryam, do rady wytrawnéj zarówno sposobni.
Ale Achilles spoczywał w ustroniu trwałego namiotu;
Przy nim leżała zaś córa Bryzesa, o piękném obliczu.
Tak-to więc inni niebianie, i z woza walczący mężowie
Noc przespali, więzami słodkiego spoczynku spętani;
Sen jednakże nie zmorzył bynajmniéj zbawczego Hermesa;
W duszy albowiem rozważał on nad tém, jak króla, Pryama,
Wywiéść z okrętów znienacka przed świętym strażników zastępem.
W głowach mu stanął, i w te się odezwie do niego wyrazy:
Starcze, nieszczęście, znać, żadne nie trwoży cię, skoro spokojnie
Wśród nieprzyjaciół spoczywasz, jak tylko przepuścił ci Achill.
Synaś, co prawda, obecnie wykupił wielkiemi podarki;
Ale za ciebie żywego trzy razy bogatsze wykupne
Twoi synowie tam w Iljum by dali, jeżeliby powziął

Wieść Agamemnon, Atryda, jak również i inni Achiwi.
Tak-to powiedział; a starzec się uląkł i zbudził herolda.
Wnet im Hermejas zaprzęga do wozów i konie i muły;
Raźnie następnie po wojsku pogania, i nikt ich nie spostrzegł.
Skoro zaś tylko dopadli przeprawy na rzéce uroczéj,
Xancie, obfitym w odmęty, co Zeus nieśmiertelny go zrodził;
Wtedy Hermejas z powrotem odchodzi na Olimp wysoki.
W płaszcz szafranowy odziana Jutrzenka już ziemi zabłysła.
Oni, biadując i jęcząc, w kierunku warowni pędzili
Konie, a muły znów zwłoki ciągnęły. Lecz zgoła nikt inny
Z mężów i niewiast, o pięknéj kibici, nie dostrzegł ich dotąd;
Tylko Kassandra, podobna z piękności do złotéj Kiprydy,
Weszła na Pergam, i ojca drogiego ujrzała, jak, stojąc,
Mknął na rydwanie wraz z miejskim heroldem, o głosie donośnym,
A na mułowéj powózce — Hektora, jak leżał na marach.
Lament więc głośny podniósłszy, wykrzyknie po całéj warowni:
Sam tu! Trojanie i Trojan małżonki, ujrzycie Hektora;
Jeśli was kiedy, gdy wracał za życia z wojennéj rozprawy,
Radość objęła; gdyż wielką radością był miasta i ludu!
Tak powiedziała; a mąż ani jeden w warowni nie został,
Ani niewiasta; gdyż wszystkich niezmierna przeszyła tęsknota.
W małéj od bram odległości z odstawcą zmarłego się zeszli.
Najprzód małżonka kochana i matka czcigodna: obiedwie
Rwą sobie włosy, na wóz potoczysty rzuciwszy się w szale,
Głowę ściskając; dokoła płacząca obstąpi je rzesza.
Tak-to by byli przez dzień, znać, calutki, do słońca zachodu,
Łzy wylewając nad zmarłym, szérzyli lamenta przed bramą,
Gdyby się nie był odezwał z rydwanu staruszek do ludu:
Nabok mi z drogi, niech muły się przemką: i potém możecie
Płaczem nasycić się, skoro zmarłego do domu odstawię!
Rzekł; rozstąpili się tamci, i drogę zrobili wozowi.
Kiedy stanęły już zwłoki w wspaniałym pałacu, natychmiast
Na wytoczoném składają je łożu, i piewców sadzają,
Żeby tam tren zawodzili; a ci rzewliwemi tonami
Skargi żałobne wszczynają; jękami wtórują niewiasty.
Ale nasamprzód swój żal Andromacha nadobna wynurza,
Głowę Hektora, pogromcy wojaków, trzymając w swych ręku:

W kwiecie młodości mi zgasłeś, o mężu, i mnie owdowiałą
Tu zostawiłeś w pałacu, i synka, zupełne niemowlę,
Cośmy go ja i ty, nieszczęśni, spłodzili. Nie myślę,
Żeby miał dorość! Albowiem uprzednio to miasto od szczytu
Runie, jak skoroś ty zginął, obrońco, coś samę warownię
Chronił, i zacne matrony wraz z ich niemowlęty zasłaniał.
Wkrótce już wrogi uwiodą je z sobą na gładkich okrętach,
Mnie też w ich liczbie. Ty, dziecię nieszczęsne, znów albo wraz ze mną
Pójdziesz, gdzie prawdopodobnie ohydzie się poddasz i pracy,
W pana srogiego obliczu mozoląc się, lub kto z Achiwów
Rzuci cię, wziąwszy za rękę, z strażnicy, na zgubę nieszczęsną,
W gniewie zawzięty, że brata mu Hektor uśmiercił lub ojca,
Albo też syna drogiego; gdyż wielu a wielu Achiwów
Legło z prawicy Hektora, chwytając za ziemię zębami.
Nie pobłażliwy był bowiem twój ojciec w morderczych zapasach;
Więc opłakują go ludy też teraz dokoła po mieście.
Srogą rodzicom żałobę, Hektorze, i smutek przyniosłeś,
Mnie przedewszystkiém: udziałem mym gorzka zostanie niedola!
Bo z śmiertelnego posłania i rękiś mi nawet nie podał,
Aniś mi słowa mądrego nie wyrzekł, co we dnie i w nocy
Ciągle w pamięci bym miała je, łzy wylewając w strapieniu.
Tak powiedziała, szlochając; jękami wtórują niewiasty.
W gronie ich skargi rzewliwe rozpocznie następnie Hekaba:
Synu serdeczny, Hektorze, ze wszystkich mi dzieci najmilszy,
Póki mi żyłeś, niestety, i bogom też byłeś najmilszy,
Co pamiętali o tobie i w śmierci fatalnéj godzinę.
Innych albowiem mych synów wytrwały w pogoni Achilles,
Kiedy którego z nich dostał, przedawał za morze jałowe,
Czy to na Samos, czy Imbros, czy na niegościnny też Lemnos;
Ciebie zaś, skoro uśmiercił stérczącą kopiją miedzianą,
Włóczył częstokroć około kurhanu kompana, Patrokla,
Coś go ty, synu, uśmiercił; wszelako i tak go nie wskrzesił!
Teraz jednakże, jak rosą zwilżony, świeżutki w komnatach
Leżysz, podobny do tego, co Srébrnołuki Apollo
Zmiótł go znienacka, dosiągłszy swojemi błogiemi pociski.
Tak powiedziała, szlochając, i lament wzbudziła niezmierny.
Trzecia nareszcie przed nimi, Helena, swe żale rozwodzi:

O mój Hektorze serdeczny, ze wszystkich mi szwagrów najmilszy!
Ach! Aleksander, do bogów podobny, jest teraz mym mężem,
Który mię przywiódł do Troi! O trzeba mi było wprzód zginąć!
Już mi albowiem dwudziesty tu rok od téj chwili upływa,
Odkądem ztamtąd przybyła, i drogą rzuciłam ojczyznę;
Nigdy jednakże niecnego i złego wyrazu od ciebie
Jam nie słyszała; i owszem, gdy na mnie powstawał kto w dworcu,
Czy to ze szwagrów, czy sióstr téż mężowskich, czy strojnych bratowych,
Czyli téż świekra — bo świekr na mnie stale, jak ojciec, był łaskaw —
Tyś go statecznie miarkował i, robiąc uwagi, powściągał
Swą serdecznością i swemi słowami, tchnącemi pokojem;
Przeto ja płaczę w strapieniu po tobie, nad sobą téż nędzną.
Nié ma już bowiem nikogo na Troi szérokich rozłogach,
Coby mię cieszył i lubił: zliszyli się wszyscy ode mnie!
Tak powiedziała, szlochając; a jękiem lud mnogi wtórował.
Wtém się odzywa do rzeszy Trojanów sędziwy Pryamos:
Drzewa obecnie sprowadźcie, Trojanie, do grodu, i wcale
Silnéj zasadzki Argiwów nie bójcie się w duszy; gdyż Achill,
Kiedy od czarnych wyprawiał mię łodzi, obiecał mi przecie
Szkody nam wprzód nie wyrządzać, aż zejdzie dwunasta jutrzenka.
Tak-to powiedział; a tamci do wozów i woły i muły
Wprzęgli; następnie z pośpiechem przed miastem zebrali się wszyscy.
Drzewo w ogromnéj ilości przez dziewięć tam dni sprowadzali:
Gdy ukazała się wreszcie dziesiąta jutrzenka śmiertelnym,
Wtedy śmiałego Hektora wynoszą wśród płaczu rzewnego,
Zwłoki wysoko na stosie składają, i ogień rozniecą.
Póki jaśniała poranna Jutrzenka o palcach różanych,
Póty się naród gromadził przy stosie sławnego Hektora.
Skoro zaś już się zebrali, i w poczcie zupełnym stanęli,
Stos pogrzebowy nasamprzód zgasili iskrzącém się winem,
Cały, o ile go ognia potęga objęła; a potém
Kości bielutkie druhowie i bracia zmarłego zebrali,
Skargi rozwodząc, i łzami rzewnemi zraszając policzki.
W puszce nareszcie złocistéj te szczątki zebrane składają,
I obwijają starannie w szkarłatne mięciutkie tkaniny.
Wreszcie spuścili je w grób wykopany; na jego zaś wiérzchu
W szczelnych pokładach ogromne kamienie spiętrzyli rzędami,

Wznieśli też kopiec niebawem; a wkoło zasiedli strażnicy,
Żeby znienacka nie wpadli Achiwi, o zbrojnych goleniach.
Kopiec nareszcie dźwignąwszy, odchodzą; zkolei przystojnie
Wszyscy się zeszli i siedli do uczty żałobnéj wspaniałéj
W zamku królewskim Pryama, mocarza z Kronjona plemienia.
Tak-to krzątali się oni przy zwłokach Hektora, harcerza.

Biblioteka Główna w Kielcach

WYJAŚNIENIE

mniéj pospolitych wyrazów, zwłaszcza imion własnych z zakresu Mitologii, Historyi i Geografii.

SKRÓCENIA: b. brat, c. córka, g. góra, m. miasto r. rzéka s. syn, t. teraz, w. wyspa.

Abantowie v. **Abanci**, starożytni mieszkańcy w. Eubei (t. *Negrepont*).

Abiowie, plemię Scytów, które koczowało na północ od Pontus Euxinus (*Morze Czarne*).

Abydos, m. w Troadzie, nad Hellespontem, przeciwległe m. Sestos, leżącemu na Europejskim brzegu, t. *Avido*.

Acheloos v. **Acheloj**, r. dzieląca Etolią od Akarnanii (w środk. Grecyi), t. *Aspropotamo*.

Acheowie 1) najpotężniejsze, za czasów wojny Trojańskiéj, plemię Greckie, które mieszkało w Tessalii i Peloponnezie, —2) wszyscy Grecy.

Achilles, s. Peleusza i Nereidy Tetydy, król Mirmidonów (w Tessalii).

Admet, s. Feresa, władca m. Fer, w Tessalli, mąż Alcesty.

Adrestea, m. nad Propontidą (*morze Marmora*) w M. Azyi.

Adrestos 1) s. Talaosa. Poróżniwszy się z Amfiaraem, uciekł z Argosu do Sicyonu, gdzie po swoim teściu, Polibie, nastąpił i zapanował nad Argosem. Wydał córkę, Argeję, za Polinika, s. Edypa, i przedsięwziął wyprawę pko. Tebom. — 2) s. wróżbity, Meropsa, dowódca związkowych Trojańskich, zabity p. Dyomedesa. — 3) Trojanin, zabity p. Menelaa. — 4) Trojanin, zabity p. Patrokla.

Afrodyta (t. j. z piany morskiéj zrodzona) = *Wenus*.

Agamemnon, s. Atreusza, wnuk Pelopsa, król m. Mycen i późniejszéj Achai aż do Elidy (w Peloponnezie), naczelny dowódca Greków w wojnie Trojańskiéj.

Agastenes, s. Augejasa, króla Elidy.

Aigi zob. **Egi**.

Aigilips v. **Aigilipa**, miejscowość w Akarnanii albo téż w Itace; według innych, mała wysepka przy Epirze.

Ajas 1) syn Ojlea, dowódca Lokrów Opuntyjskich (w środk. Grecyi). —2) syn Telamona, króla w. Salaminy (t. *Koluri*).

Aïdes v **Hades**, b. Zeusa = *Pluto*.

Ajtykowie, lud w Tessalii, przy g. Pindus.

Ajzep 1) r. w Myzyi, wpadająca do morza Marmora, t. *Satas-Dere*. — 2) Trojanin, zabity p. Euryala.

Aksios, r. w Macedonii, wpadająca do zatoki Salonickiéj, t. *Vistrizza*.

Aktor 1) dziad Patrokla. — 2) s. Forbasa, ojciec Euryta i Kteata. —3) Ojciec Astyochy, matki Askalafa i Jalmena z Orchomenu.

Alalkomeny, m. w Beocyi, którego patronką była Atena.

Alexander = *Parys*.

Alfejos v. **Alfej**, r. w Arkadyi i Elidzie w Peloponnezie, t. *Alfeo*.

Alkiona, przydomek Kleopatry, żony Meleagra, c. Idasa i Marpessy.

Altea, siostra Ledy, żona Ojnea, króla Kalidonu (w Etolii), matka Meleagra.

Amazonki, wojownicze niewiasty znad r. Termodonta (t. *Terma*) w krainie Pontu (północ. wschodnia część M. Azyi).

Amfidamas 1) bohater ze Skandei na w. Cyterze. — 2) inny bohater z Opoentu.

Amfimachos 1) s. Kteata, wnuk Aktora, wódz Epejów z Elidy, zabity p. Hektora. — 2) wódz Karyjczyków, zabity p. Achilla.

Anchizyada, y, s. Anchizesa = *Eneasz*, książę Trojański.

Andromacha, c. Eetiona, króla Cylicyjskich Teb, żona Hektora.

Ares, (esa, ea) = *Mars*, bóg wojny.

Argissa, m. w Tessalii nad r. Penejem, t. *Argura*.

Argiwowie, 1) mieszkańcy m. Argosu —2) mieszkańcy państwa Argiwskiego. — 3) wszyscy Grecy.

Argos 1) stolica Argolidy, krainy w Peloponnezie. — 2) posiadłość Agamemnona, który rezydował w Mycenach. — 3) cały Peloponnez, ztąd, w połączeniu z „Hellas“, bierze się za całą Grecyą. — 4) *Pelasgijski*, m. w Tessalii, w posiadłościach Achilla.

Aryma, kraina w Cylicyi, gdzie olbrzym Tyfon leżał skrępowany pod ziemią.

Arymowie, mieszkańcy Arymy.

Aryzba, m. w Troadzie, niedaleko Abydosu.

Artemida v. **Artemis**, c. Zeusa i Latony, siostra Apolla = *Dyana.*

Askania, kraina w półn. zachodniéj M. Azyi: 1) w Myzyi i Bitynii. — 2) we Frygii.

Asklepios, władca m. Tryki, słynny lekarz = *Eskulap.*

Aspledon, m. w Beotyi nad r. Melas, w posiadłościach Minyów.

Atena v. **Atenea** = *Minerwa*, bogini mądrości.

Atryda, s. Atreusza 1) Agamemnon. — 2) Menelaos.

Augejas, król półn. Elidy, ów posiadacz olbrzymiéj obory, oczyszczonéj przez Heraklesa.

Aulis v. **Aulida**, m. nadmorskie w Beotyi, zkąd wyruszyła flota Grecka pko Troi.

Azop, r. w Beotyi, t. *Asopo.*

Azyjska łąka, miejscowość nad r. Kaistrem, niedaleko m. Sard.

Azyos 1) Frygijczyk, b. Hekaby. — 2) s. Hirtaka z Aryzby.

Boagryos, górski potok w Lokrydzie, (środk. Grecya) przy Tronionie.

Bojbe, m. w Tessalii Pelasgiotis, t. *Bio.*

Bojbejda, jezioro przy m. Bojbe.

Bootes, gwiazda przy konstellacyi Niedźwiedzicy.

Boreasz, wiatr północny; jako osoba mytyczna, ojciec klaczy Erychtoniosa.

Bryareos v. **Bryarej** (nazwisko Egeona w języku bogów) zob. Egeon.

Budej, m. w Magnezyi (wschod. Tessalia).

Buprazyon (Buprazjon) rezydencya królów Epejskich w Elidzie (Pelopon.)

Chalcys v. **Chalcyda** 1) stolica w. Eubei, t. *Egribos* 2) m. w Etolii, przy ujściu r. Euena (t. *Galata*).

Centaurowie, dzikie plemię Tessalskie, między Pelionem i Ossą. Homer wystawia ich, jako krzepkich, rosłych górali, ale nie wspomina o ich końskiém tułowiu i nogach.

Charyty = *Gracye*, bóstwa niewieście, dawczynie wdzięku. Homer nie oznacza ich ilości, i wymienia tylko jednę, *Pazyteę* (p. XIV), którą zalicza do młodszych Charyt: znał więc, widać, ich pokolenia. Hezyod mianuje trzy Charyty: *Aglaję, Eufrozynę, Talią.* Charyty są towarzyszkami i służebnicami Afrodyty. One utkały téż jéj płaszcz (p. V).

Chimera, groźny potwór bozkiego pochodzenia, złożony ze lwa, kozy i węża, ziejący z paszczy ogień. Allegoryczny obraz wulkanicznego ustroju Licyi, gdzie Chimera miał przebywać.

Chiron, s. Kronosa i Filiry, Centaur głośny, jako lekarz i wieszcz, nauczyciel Asklepiosa.

Chryza, m. na brzegach Troady ze świątynią Apolla.

Chryzes, kapłan Apolla.

Cylicyjski, Cylicya zob. Kilikowie.

Cypr, w. niedaleko Cylicyjskich i Syryjskich brzegów.

Cytera, zob. **Kitera**.

Danaowie, 1) poddani króla Argosu, Danaa (1500 lat przed Chr.)—2) mieszkańcy państwa Argosu.—3) wszyscy Grecy.

Dardanides v. **Dardanida**, s. albo dalszy potomek Dardana, protoplasty Trojan = a) *Pryam* b) *Ilos.*

Demetra, bogini rolnictwa, c. Kronosa i Gai, siostra Zeusa, matka Persefony (z Zeusa). Symbol płodności natury = *Ceres.*

Deukalida, s. Deukaliona = Idomenej.

Dodona, m. w Epirze z wyrocznią Zeusa.

Dryas v. **Dryant** 1) Lapita. — 2) ojciec króla Likurga.

Dulichion, w. na morzu Jońskiém na południe od Itaki, jedna z Echinad.

Dyomedes v. **Dyomed**, s. Tydeusza króla Etolskiego, następca króla Argosu, Adrasta.

Dyonizos v **Dyoniz**, s. Zeusa i Semeli, symbol wegetacyjnéj siły ziemi. = *Bakchus.*

Dyona, c. Oceanu i Tetyi, matka Afrodyty.

Dyores, 1) s. Amarynkeusza, wódz Epejów, zabity p. Pejroa. —2) Ojciec Automedonta, woźnicy Achilla.

Eacyda 1) s. Eaka = *Peleusz.*— 2) wnuk Eaka = *Achilles.*

Eak, s. Zeusa i Eginy, sprawiedliwy król w. Eginy.

Echinady, gruppa małych wysepek na morzu Jońskiém, blizko ujścia Acheloa, t. *Falconata, Procati* etc.

Efialtes, s. Neptuna i Ifidamii, olbrzym niesłychanych rozmiarów, brat Ota.

Efira 1) stare imię Koryntu. — 2) m. w Elidzie, słynne z jadowitych roślin.

Efirowie, lud Tessalski.

Egeon (nazwisko Bryarea w języku ludzi) s. Neptuna, sturęczny olbrzym morski, uosobienie wzburzonego morza.

Egi v. **Ajgi** 1) małe miasto w Achai ze świątynią Posejdona. — 2) m. na zachodnim brzegu Eubei także ze świątynią Posejdona.

Egida, tarcza Zeusa, wyrobiona p. Hefesta z metallu, ciskająca postrach ciemnością, grzmotami i błyskawicami.

Egina, w. w Saronickiéj *(Egińskiéj)* zatoce, t. *Egina.*

Ejlejtie v. **Ilitye**, córki Zeusa i Hery, patronki położnic.

Elida, północno-zachodnia część Peloponnezu.

Ematia, stare nazwisko Macedonii.

Eneasz (asza, ea), syn Anchizesa i bogini Afrodyty, książę z królewskiego Trojańskiego domu, bohater najwaleczniejszy po Hektorze.

Enyo, sroga bogini wojennéj rzezi =*Bellona.*

Enyalios = *Ares* czyli *Mars*, jako bóstwo bitw.

Eos, bogini jutrzenki.

Epejowie, najstarsi mieszkańcy północnéj Elidy.

Epir, zachodnia część północnéj Grecyi, t. *Albania.*

Epistrof 1) s. Ifikla, wódz Fokeów. — 2) Wódz Halizonów, związkowych Trojańskich.— 3) s. Euena, b. Mynesa, zabity p. Achilla w Lirnessie.

Erechteus v. **Erechteusz**, s. Ziemi, wychowany p. Atenę w świątyni, czczony z nią w Atenach, jako protoplasta ludu Ateńskiego.

Eretrya v. **Ejretrya**, m. na w. Eubei, t. *Paleo Castro.*

Erychtonios, s. Dardana, ojciec Trosa, słynny z bogactw.

Erynny, boginie mścicielki, uosobione wyrzuty sumienia = *Furye*. Homer nie podaje ich liczby i postaci.

Etolowie, plemię Greckie, które zamieszkiwało krainę Środkowéj Grecyi (Hellady), między Akarnanią, Lokrydą i Epirem.

Eubea, w. na morzu Egejskiém, oddzielona cieśniną Eurypos od Beotyi, t. *Negreponte* v. *Egribos.*

Euenos 1) s. Selepiasa, króla Lirnessu, ojciec Epistrofa i Mynesa.— 2) s. Aresa, król Etolski, ojciec Marpessy (Il. IX).

Eumelos, s. Admeta i Alcesty, wódz Tessalów z m. Fery, Bojbe i Jolku.

Euros, południowo-wschodni wiatr.

Euryal, s. Mekisteusza z Argosu.

Eurynoma, nimfa Oceanu, która strąconemu z Olimpu Hefestowi dała w morzu przytułek.

Eurypyl, s. Andrajmona, władca Ormenionu (m. w Magnezyi).

Eurysteusz v. **Eurystej**, s. Stenelosa, wnuk Perseusza, króla Myceny. Przez podstęp Hery, która przyśpieszyła jego przyjście na świat, stał się głową potomków Perseusza i władcą też Heraklesa.

Eurytos, s. Aktora, b. Kteata.

Exady, jeden z Lapitów, obecnych na godach Pirytoa.

Fenix 1) t. j. *Agenor*, ojciec Europy.—2) wychowawca Achilla.

Feretiades v. **Feretiada**, wnuk Feresa = *Eumelos.*

Ferowie = *Centaurowie.*

Fery, m. w Tessalii, stolica Admeta.

Filejdes v. **Filejda**, s. Fileusza = *Meges* wódz Dulichijczyków.

Fileusz v. **Fileus** v. **Filej**, s. Augejasa, króla północ. Elidy. On rozstrzygnął, na korzyść Heraklesa, spór o nagrodę za oczyszczenie obór ojcowskich, i za to wypędzony przez ojca z Elidy, udał się do Dulichium.

Filoktet, s. Peasa, z Melibei w Tessalii, słynny łucznik, posiadacz strzał Heraklesa, bez których Troja nie mogła być zdobyta. Ciągnąc pod Troję, został na drodze ukąszony p. jadowitego węża, i zostawiony p. Greków na w. Lemnosie.

Flegiowie, lud wojowniczy i łupiezki, osiadły w Tessalii, zkąd później przeszedł do Beotyi.

Fojbos, przydomek Apolla (= odwracający klęski) Łaciński *Februus.*

Frygia, kraina w M. Azyi, częścią nad Hellespontem, częścią w późniejszéj Bitynii, nad r. Sangariosem.

Ftejron, g. w Karyi (M. Azya).

Ftya, m. w Tessalii, nad Sperchiosem, stolica Mirmidonów.

Fylaka, m. w Tessalii, u stóp g. Otrys (t. *Gowra*).

Fylakos v. **Fylak**, ojciec Ifikla, założyciel m. Fylaki. — 2) szlachetny Trojaniu.

Ge v. **Gaja** 1) ziemia. — 2) bogini Ge, żona Urana, matka Tytanów, Cyklopów i sturęcznych olbrzymów.

Gereński, przydomek Nestora od Lakońskiéj miejscowości, Gerenii, nad Messeńską zatoką (Peloponn.)

Gigajskie jezioro w Lidyi.

Gorgona, potwór, którego głowa budziła zgrozę. Homer zna tylko jednę Gorgonę, i nie opisuje jéj powierzchowności.

Hades zob. *Aïdes.*

Halizonowie, lud nad Pontem (m. Czar.) w północnéj M. Azyi — w Bitynii.

Harpije, uosobione burze, zarazem geniusze nagłéj śmierci.

Hebe, c. Zeusa i Hery, podczaszyni bogów.

Hefestos v. **Hefest** = *Wulkan*, s. Zeusa i Hery, bóstwo ognia i rękodzieł, które ognia potrzebują, szczególniéj wyrobów metallowych. On ze swoją siostrą, Ateną, są mistrzami we wszelkim artyzmie, jaki się u Homera wzmiankuje.

Hekaba, małżonka Pryama = *Hekuba.*

Hekatomba, zob. Stogłów.

Hektor, s. króla Trojań. Pryama, naczelny wódz Trojan.

Helika, m. wAchai (Peloponn.) ze świątynią Posejdona.

Helios 1) bóg słońca, s. Hyperyona.—2) samo słońce.

Hellas, m. w Tessalii. W połączeniu z „Ftya“ = posiadłości Peleusza. W połączeniu z „Argos“ = cała Grecya.

Hellespont, morze Helli, c. Atamanta, która w niém utonęła, t. *Cieśnina Dardanelska.*

Henetowie, lud w Paflagonii (w półn. M. Azyi)

Hera, siostra i małżonka Zeusa = *Junona.*

Herakles, s. Zeusa i Alkmeny, żony Amfitryona, króla Tyryntu = *Herkules.*

Hermes v. **Hermejas**, s. Zeusa i Mai = *Merkury.*

Hippemolgi, plemię koczujących Scytów, które żyło mlékiem kobylém.

Hory (Łacińskie *Horae*), boginie, które otwierają i zamykają bramy Olimpu, t. j. zsyłają pogodę i słotę. Ponieważ zaś od prawidłowych zmian atmosferycznych zależą pory roku, przeto Hory są też boginiami pór roku.

Hypereja, źródło w m. Ferach, w Tessalii.

Hyperyon 1) s. Uranosa i Gai, ojciec Heliosa, jeden z Tytanów. —2) przydomek Heliosa: jest to właściwie imię ojca, przeniesione na syna.

Hyrmina, m. portowe w półn. Elidzie, które już w starożytności zaginęło.

Jaonowie = *Jończykowie*, plemię Greckie.

Ida, wysoka i stroma g. we Frygii i Myzyi. Najwyższy szczyt — *Gargaron.*

Jezon v. **Jazon**, s. Ezona, króla Iolku, dowódca Argonautów, ojciec Eunea z Lemnosu.

Idomeneusz v. **Idomeneus** v. **Idomenej**, s. Deukaliona, wnuk Minosa, król na Krecie.

Ifiklos v. **Ifikl**, s. Fylaka, z m. Fylaki w Tessalii, ojciec Protezylaa i Podarka, słynny w gonitwach pieszych.

Ikaryjskie morze, część Egejskiego, przy połud. brzegach zachodniéj M. Azyi.

Ilion = m. Troja. Zob. *Troja.*

Imbros, w. przy brzegu Tracyi (t. *Imbro.*)

Jaolkos v. **Jolkos**, m. w Magnezyi, nad Pagazejską zatoką (t. zatoka *Volo.*)

Irys v. **Iryda**, posłanniczka bogów.

Itaka, jedna z wysp Cefalleńskich na morzu Jońskiém, ojczyzna Odyssea, t. *Theaki.*

Itome v. **Itoma**, zamek w Tessalii Hestiaeotis.

Ixion, król Tessalii, mąż Dyi, która z Zeusa zrodziła *Pirytoa.*

Kadmeowie v. **Kadmejonowie** = *Tebanie.*

Kaistros, r. w Lidyi (M. Azya), t. *Kara-Su.*

Kallikolona, wzgórze na równinie Trojańskiej, niedaleko Ilionu.

Kapaneides v. **Kapaneida** = *Stenelos*, s. Kapanea, towarzysz Dyomeda.

Karowie, mieszkańcy Karyi, która zajmowała połud. zachodnią część m. Azyi.

Karpatos v. **Karpat**, wyspa między Rodosem i Kretą, t. *Scarpanto.*

Kastor, s. króla Spartańskiego, Tyndara, i Ledy, brat Klitemnestry, a po matce brat Polideuka (*Polluxa*) i Heleny, zrodzonych z Zeusa.

Kaukonowie, plemię Pelazgijskie, którego a) część w półn. zachodniéj M. Azyi, około r. Parteniosu (t. *Bartin*), b) część w Elidzie mieszkała.

Kaz, wyspa przy Kosie, niedaleko południowo-zachodnich brzegów M. Azyi, t. *Casso.*

Kefallenowie, poddani Odyssea, mieszkańcy Samy (t. j. Cefalonii), Itaki, Zakintu (t. j. Zante), Dulichiu i pobrzeża lądu stałego.

Kefizys v. **Kefizyda**, stare imię jeziora Kopais w Beotyi, t. jez. *Livadia.*

Kefiz, r., do jeziora Kopaidzkiego wpadająca.

Keneus v. **Kenej**, s. Elata, król Lapitów.

Kera 1) bogini, którą otrzymywał każdy człowiek, mający umrzéć nagłą śmiercią. — 2) wogóle, śmierć, zagłada.

Kif, m. w północno wschodniéj Tessalii.

Kikonowie, plemię Tracyjskie, nad Hebrem (t. *Marizza*) osiadłe.

Kilikowie v. **Cylicyjczykowie** mieszkali za czasów Homera w Wielkiéj Frygii, na dwa państwa podzieleni, z których jednego stolicą była *Tebe* u podnóża g. Plaka, drugiego *Lirnes.* Później przenieśli się do kraju, od nich nazwanego, t. j. na południowo-wschodnie wybrzeże M. Azyi.

Kilikia zob. *Kilikowie.*

Killena, g. na pograniczu Arkadyi, Achai i Sicyonu, t. *Ziria.*

Kinos v. **Kin**, m. Lokrów Opuntyjskich (w wschodniéj środkowéj Grecyi)

Kiparys, m. w Focydzie (środk. Grecya.)

Kipr, zob. *Cypr.*

Kipryda = *Afrodyta.*

Kitera, w. przy Lakońskich brzegach, koło przylądku Malea. Odwieczne miejsce kultu Afrodyty, przyniesionego przez Fenicyan (t. *Cerigo*).

Knemidy, nagolenniki, złożone z dwóch płat, zwykle cynowych, i spięte sprzączkami.

Kos, w. przy połud. zachodnim brzegu M. Azy t. *Ko.*

Kranae, mała wysepka w zatoce Lakońskiéj.

Krokileja, miejscowość w Akarnanii, albo też w Itace, albo nareszcie mała wysepka przy Itace.

Kronion v. **Kronides** v. **Kronida**, syn Kronosa = *Zeus.*

Kronos, s. Urana i Gai, ojciec Zeusa. Odpowiada Italskiemu *Saturnowi.*

Kteatos v. **Kteat**, s. Posejdona, ojciec Amfimacha.

Kuretowie, lud Etolski, wyparty później do Akarnanii.

Laertyades v. **Laertyada**, s. Laerta = *Odysseus.*

Laomedontyades v. **Laomedentyada**, syn Laomedonta = a) *Pryam* b) *Lampos.*

Lapitowie, starożytny lud Tessalii, znany ze swéj walki z Centaurami.

Laryssa, m. Pelasgów w Eolii (na zachodniém pobrzeżu M. Azyi).

Lekton, przylądek na brzegach Trojańskich, t. *Baba.*

Lemnos, w. na półn. morza Egejskiego, z powodu wulkanu, Mosychlos, poświęcona Hefestowi, t. *Stalimene.*

Lesbos, w. na morzu Egejskiém, t. *Metelino.*

Leto, matka Apollina i Artemidy = *Latona.*

Likurgos v. **Likurg**, król Edonów w Tracyi, przeciwnik kultu Bakcha.

Likowie v. **Licyjczykowie**, mieszkańcy Likii v. Licyi, krainy na południowym brzegu M. Azyi.

Linos, odwieczna pieśń ludowa o Linosie v Linie, znakomitym piewcy, zabitym p. Apolla, i opłakiwanym p. Muzy.

Lirnessos v. **Lirness** v. **Lirnesos** v. **Lirnes**, m. w Myzyi (M. Azyi), stolica Mynesa.

Machaon, s. Asklepiosa, władca m. Tryki, b. Podalejrya.

Magnetowie, mieszkańcy krainy Tessalskiéj, Magnezyi, Pelazgijskiego pochodzenia.

Makar, s. Eola, władca w. Lesbosu.

Meander, r. w M. Azyi (w Jonii i Frygii), t. *Minder.*

Meges, s. Fileusza, siostrzeniec Odyssea, wódz mieszkańców Dulichia, jednéj z wysp Echinadzkich. Zob. „Echinady".

Mekisteus v. **Mekisteusz** 1) s. Talaosa, b. Adresta, ojciec Euryala. — 2) s. Echiosa, towarzysz Teukra, zabity p. Polidamasa.

Meleager, s. Ojnea, króla Kalidonu, i Altei.

Menada, y, właściwie *szalejąca*, t. j. niewiasta, obchodząca entuzyastyczne obrzędy na cześć Bakcha.

Menelaos v. **Menelaj**, król Lacedemonu, mąż Heleny, b. Agamemnona.

Menesteus v. **Menesteusz**, s. Peteosa, wódz Ateńczyków.

Meonia, stare nazwisko Lidyi, krainy w zachodniéj M. Azyi.

Meonowie = *Lidyjczykowie.*

Meryones, s. Molosa z Krety, towarzysz broni Idomenea.

Metona, m. w Magnezyi.

Milet, 1) bogate miasto Ionczyków w Karyi (M. Azya).—2) m. na w. Krecie.

Mojra, bogini doli ludzkiéj = *Parka.*

Molionowie, synowie Aktora, brata Augejasa, króla Elidy, *Eurytos* i *Kteatos*, nazwani tak od matki Moliony.

Mykene v. **Mykeny** v. **Mycene** v. **Myceny**, m. w Argolidzie, rezydencya Agamemnona.

Mynes, s. Euena, król Lirnessu, mąż branki Bryzejdy.

Mirmidonowie, plemię Achajskie, osiadłe w Tessalii, podległe Achillowi.

Myrsin, miejscowość w Elidzie (Peloponnez).

Myryna, imię Amazonki, któréj grobowiec wznosił się niedaleko Troi.

Myzowie, 1) mieszkańcy krainy Myzyi (w M. Azyi) nad r. Ajzepem (t. *Satas-dere*) — 2) lud, osiadły w Europie, nad dolnym Dunajem.

Najada, zob. *Nimfy.*

Nimfa, bóstwo niewieście niższego rzędu. Nimfy zamieszkują wyspy, góry, lasy, źródła i t. d. Homer zna nimfę *Najadę*, n. źródlaną, nimfy *Orestyady*, n. górskie, i nimfy *Agronomy*, n. polne, towarzyszki Artemidy. Są one córkami Zeusa; usługują innym bóstwom; odbierają cześć przez ofiary, składane w świętych grotach.

Nereusz, syn Morza i Ziemi, bóg morski, władający morzem Egejskiém, ojciec nimf morskich, Nereid.

Nereidy, zob. *Nereusz.*

Neryton v. **Neryt**, lesista góra w półn. części w. Itaki.

Nioba, c. Tantala i Dyi, żona Amfiona, króla Tebańskiego.

Nireus v. **Nireusz**, król w. Symy.

Nizyr, w. na morzu Egejskiém, koło w. Kos, jedna ze Sporad, t. *Nizzaria.*

Nyzejon v. *Nyza*, g. lesista w Tracyi, gdzie Bakchos był wychowany przez Nimfy.

Notos, wiater zachodnio-południowy.

Ocean, 1) wielka rzéka, opasująca ziemię. Na wschodzie wstają z niéj Eos, Helios i gwiazdy; na zachodzie znajdują w niéj odpoczynek po skończeniu swéj drogi; na południu mieszkają Pygmeowie; na północy jedyna gwiazda, Niedźwiedzica, w niéj się nie zanurza. Na zachodzie, z téj strony Oceanu, są pola Elizejskie dla wybranych duchów; z tamtéj strony— ponury Hades. — 2) bóg, ustępujący w potędze tylko Zeusowi, ojciec wszystkich bogów.

Odysseus v. **Odysseusz** v. **Odyssej** v. **Odyss** (ea, ssa), król Itaki = *Ulisses.*

Ojchalia, 1) m. w Tessalii, siedlisko Euryta. — 2) m. w Messenii (Pelopon).

Ojnejda, syn Ojneusza = *Tydeusz*, ojciec Dyomeda.

Opoent v. **Opus**, stolica Lokrów Opunckich (w środkowéj Grecyi), niedaleko morza, ojczyzna Patrokla.

Orchomenos, odwieczne miasto w Beotyi, przy ujściu Kefizu do jeziora Kopais, stolica państwa Minyów, t. ruiny przy wsi *Skripa.*

Ormenion, m. w Magnezyi.

Oryon, s. Hiryeusza z Hiryi w Beotyi, sławny z piękności myśliwiec, zabity p. Artemidę, i przeniesiony na niebo, jako konstellacya.

Ossa, g. skalista w Tessalii, siedziba Centaurów, t. *Kissabos.*

Otos v. **Ot**, olbrzym, brat Efialtesa.

Paflagonowie, mieszkańcy krainy M. Azyi, nad Pontem (M. Czarne), między r. Halisem (t. *Kizil - Ermak*) i Parteniosem (t. *Bartin.*)

Pallas v. **Pallada**, przydomek *Ateny*, jako ciskającéj włócznie.

Pantoides v. **Pantoida**, s. Pantusa kapłana Apollona w Troi —a) *Polidamas* b) *Euforbos.*

Partenios, r. w Paflagonii (półn. M. Azyi), dzieląca ją od Bityni i Pontu, t. *Bartin.*

Parys czyli **Alexander**, syn Pryama, który przez porwanie Heleny, żony Menelaa, wywołał wojnę Trojańską.

Patroklos v. **Patrokl**, s. Menojtya, przyjaciel Achilla.

Pedazos, 1) m. w Troadzie —2) wojownik Trojański, s. Bukoliona —3) koń Achilla.

Pelazgowie, piérwotni mieszkańcy Grecyi, którzy w części zleli się ze zwycięzkimi Hellenami, wczęści wysiedlili się; ztąd téż w M. Azyi są sprzymierzeńcami Trojan.

Peleion v. **Pelida**, s. Peleusza = *Achilles.*

Pelias, s. Posejdona, władca Iolku, pozbawił brata, Ezona, władzy nad Iolkiem, i wypędził drugiego brata, Neleusza. Syna Ezonowego, Iazona, zmusił do przedsięwzięcia wyprawy do Kolchidy.

Pelion, wysoka, lesista g. w Tessalii, t. *Zagora.*

Penejos v. **Penej**, r. w Tessalii, t. *Salambria.*

Peon v. **Pajeon**, lekarz bogów.

Peonowie, lud Tracyjski nad Axiosem, (t. *Vistrizza*) mieszkający.

Pergam, cytadella Ilionu, t. j. Troi.

Perkota, m. nad Hellespontem.

Persefona, małżonka Aida = *Prozerpina.*

Peteos, s. Orneusza, ojciec Menesteusza.

Pierya, miejscowość Macedonii, na granicach Tessalii, pod górą Olimpem.

Pies Oryona, przeniesiony z panem swoim pomiędzy gwiazdy — konstellacya psa (Sirios).

Pirytoos, s. Ixiona albo Zeusa i Dyi, z Laryssy w Tessalii, król Lapitów, przyjaciel Tezeusza. Na jego weselu z Hippodameją wynikła wojna Centaurów z Lapitami.

Podalejryos, s. Asklepiosa, władca m. Tryki, b. Machaona.

Polideukes, b. Heleny, s. Zeusa i Ledy, żony Tyndara, b. Kastora po matce = *Pollux.*

Polidamas, s. Pantusa, roztropny i mężny Trojanin.

Polinik, s. Edypa Tebańskiego.

Podarga, jedna z Harpij, zrodziła z Zefira dwa konie Achillesa, Xanta i Baliosa.

Podarkes, s. Ifikla, b. Protezylaa.

Polifem, syn Elata, brat Kenea, Lapita.

Polixein, s. Agastenesa, wnuk Augejasa, wódz Epejów.

Posejdon, b. Zeusa = *Neptun*.

Projtos, król Tyrynsu w Argolidzie.

Protezylaos v. **Protezylaj**, wojownik z m. Fylaki.

Pryam, s. Laomedonta, król Trojański.

Pygmajowie v. **Pygmeowie**, bajeczny lud karłów, których podanie umieszcza na południu, w Etyopii lub Indyi.

Pylos, m. w Messenii (Pelopon.) stolica króla Nestora, t. *Navarino*.

Pyto, okolica pod g. Parnassem w Focydzie (środk. Grecya), gdzie była wyrocznia Apolla.

Radamantys v. **Radamant**, s. Zeusa i Europy, b. Minosa, przeniesiony p. ojca na Pola Elizejskie.

Same, w. na morzu Ionskiém, t. *Cefalonia*.

Samos, w. przy zachodnich brzegach M. Azyi.

Samos Tracyjski, w. przy brzegach Tracyjskich, niedaleko ujścia r. Hebra (*Marizza*), t. *Samothraki*.

Sangaryos v. **Sangarjos**, r. w Bitynii (półn.-zachod. M. Azya), t. *Sakarya*.

Satnioeis v. **Satnois** v. **Satnioent**, górski potok w Myzyi.

Selepiada, s. Selepiasa = *Euenos*, król Lirnessu, m. w Myzyi.

Selleis v. **Selleejs** v. **Selleent**, 1) r. w Elidzie, t. *Paluki*.—2) r. w Troadzie, przy mieście Aryzbie.

Sellowie, kapłani Zeusa Dodońskiego.

Sicyon, m. w krainie Sicyonii (w Peloponnezie).

Simoeis v. **Simois** v. **Simoent**, mała rzéka pod Troją, t. *Gumbre*.

Sintyowie, starożytni mieszkańcy Lemnosu.

Sipylos, odnoga g. Tmolosu, na granicy Lidyi i Frygii, t. *Sipuli—Dagh*.

Skajska brama prowadziła do Troi od strony zachodniéj.

Skamandros v. **Skamander**, 1) r., biorąca początek pod Troją, łączy się z Simoisem, i wpada do Hellespontu, t. *Mendere—Su*. W języku bogów zwał się Xantos.—2) bóg rzéki Xantosa.

Skandeja, port na południowym brzegu w. Kitery (*Cerigo*).

Skiros, w. na morzu Egejskiém, t. *Skyro*.

Smint, m. w Troadzie ze świątynią Apolla.

Sollmowie, lud wojowniczy w Licyi (połud. M. Azya.)

Sperchejos v. **Sperchios** v. **Sperchjos**, t. *Agramela*, r. w Tessalii, wpadająca do zatoki Malijskiéj (t. zat. *Zeitun*).

Staruszek morski = *Nereusz*.

Stogłów = **hekatomba**, właściwie ofiara ze 100 wołów; jednakże Homer, ani pod względem ilości, ani pod względem gatunku bydląt ofiarnych, nie trzyma się ściśle tego pierwotnego znaczenia: jakoż Il. VI, 93, 115 stogłów składa się z 12 jałowic, Il. XXIII, 146 — z 50 tryków, Il. I, 315 z wołów i koźląt w nieoznaczonéj dokładniéj ilości. Jest-to więc wogóle **uroczysta ofiara**.

Styx, r. w kraju zmarłych. Fantazya Greków przeniosła prawdopodobnie do krainy cieniów górski potok (*t. Mavroneria*), płynący w dzikiéj miejscowości Arkadyi.

Syma, wysepka między Rodosem i m. Knidem, przy brzegach Karyi, t. *Śymi*.

Synowie Urana, zob. *Tytani*.

Talajonida, s. Talaosa = *Mekisteus*, ojciec Euryala, jednego z towarzyszów Dyomeda.

Talpios, s. Euryta, wnuk Aktora, wódz Epejów.

Tartaros, ponura przepaść pod ziemią, leżąca tak głęboko pod Hadesem, jak niebo oddalone jest od ziemi. Tam siedzą Tytani: *Kronos*, *Iapetos* etc.

Tebe, 1) = *Teby*, stolica Beotyi, — 2) m. w Troadzie, zamieszkane p Cylicyjczyków, stolica Eetiona, ojca Andromachy.

Temis v. **Temida**, c. Urana i Gai. Ona u Homera spełnia obowiązki herolda bogów, jest mistrzynią ceremonij na ucztach Olimpijskich, urządza i rozwiązuje publiczne obrady.

Tenedos, w. na morzu Egejskiém, niedaleko brzegów Troi, t. *Tenedo*.

Tessalos, s. Heraklesa, ojciec Feidippa i Antyfa.

Tetys v. **Tetyda**, (*Θέτις*), jedna z córek Nereusza, nimfa morska, matka Achilla.

Tetys v. **Tetya**, (*Τηθύς*), c. Urana i Gai, małżonka Oceanu, matka wszystkich bogów.

Teukros v. **Teucer**, b. Ajasa Telamońskiego.

Tezeusz v. **Tezeus**, s. Egeusza (albo téż Posejdona) i Etry, król Aten i narodowy heros Attyki.

Titarezyos, r. w Tessalii, dopływ Peneja, t. *Saranto*.

Tlepolem, 1) s. Heraklesa i Astyochy, zabiwszy niechcący wuja ojcowskiego, Likimniosa, uciekł na Rodos. Pod Trojà dowodził Rodyjczykom; zabity p. Sarpedona.—2) s. Damastora, Trojanin, zabity p. Patrokla.

Tmolos v. **Tmol**, g. pod Sardami w Lidyi (M. Azya).

Toas, 1) s. Andrajmona, król Kalidonu w Etolii.—2) s. Bakcha i Aryadny, król w. Lemnosu.

Tritogeneia, zob. *Zgłowyzrodzona*.

Troja, 1) kraj Trojański czyli Troada, wybrzeże półn.-zachodnie M. Azyi, od przylądku Lekton (*Baba*) do Hellespontu—2) m. stołeczne téj krainy, inaczéj *Ilion*.

Tryka, m. w Tessalii, nad Penejem, z świątynią Asklepiosa, t. *Tricala*.

Tydydes v. **Tydyda**, s. Tydeusza = *Dyomed*.

Tyfon, olbrzym, o stu wężowych głowach, zionących ogniem, s. Tartara i Gai, pokonany przez Zeusa w walce, do któréj podnieciła go Gaja, chcąc się zemścić za strącenie Tytanów. On leży pod ziemią w kraju Arymów, w Cylicyi. Jest to symbol wulkanicznych objawów ognia.

Tymbra, okolica Troady, nad r. Tymbriosem, przy ujściu któréj do Skamandra znajdowała się świątynia Apolla Tymbrejskiego.

Tyrynt, (jakoby łacińskie *turris* wieża), od

wieczne m. w Argolidzie, otoczone cyklopejskiemi murami, w posiadłościach Dyomeda.

Tytan, g. w Tessalii.

Tytani v. **Tytanowie**, synowie Urana i Gai, dawne plemię bogów, do którego Okeanos, Koios, Kreios, Hyperyon, Iapetos, Kronos należeli. Pod dowództwem Kronosa, strącili oni z tronu Urana, i panowali z bratem. Ale zkolei i ich strącił Kronos do Tartaru, czém rozjątrzona Gaja poduszczyła Zeusa, ażeby ojcu wydarł władzę.

Tyton, s. Laomedonta, uprowadzony przez Eos, dla swojéj piękności, i za małżonka przybrany.

Uranos v. **Uran**, 1) niebo, sklepienie niebieskie— 2) syn Ereba i Gai, ojciec Tytanów, Kiklopów i stustecznych olbrzymów.

Xantos v. **Xant**, 1) zob. *Skamandros*. —2)r. w Licyi, wpadająca do morza Śródziemnego, t. *Essenide*.

Zabójca Argosa = Hermes, t. j. Merkury, który miał zgładzić stuokiego Argosa, stróża Iony.

Zeus, s. Kronosa i Rei, ojciec bogów i ludzi = *Jowisz*.

Zefir, wiater zachodni.

Zgłowyzrodzona (= Tritogeneia) przydomek *Ateny*.

Żona Ixiona, = Dya, c. Deionea.

Tłómaczenie dosłowne umieszczonego na czele Epigrammatu.

Bozki piewco Homerze, bogów heroldzie słodkomowny, co wychowałeś mnogie pokolenia posiadających dar mowy śmiertelnych, i świetnemi burzliwego żywota obrazami czarujesz umysły późnych potomków, i trzeźwość moralną rozkrzewiasz! Pokolenia i dzieła ludzi mnogie zginęły; ty jaśniejesz, jak gwiazda, co, z woli przeznaczeń, nie kąpie się w Oceanie; bo genialném umnictwem twojém stworzone dzieła niepodległe śmierci bytują, na podziw dla wszystkich śmiertelnych.

OMYŁKI W DRUKU.

Stronnica.	Wiérsz.	Wydrukowano.	Powinno być.
X	6	Schubarta	Schubartha v. Szubarta
4	25	20	25
10	275	285	275
12	315	Apollina	Apollona
18	545	543	545
25	94	Kroniona	Kronjona
26	115	nie mało	niemało
„	120	Nr. ten (120) wydrukowano o jeden wiérsz zawysoko, przy 119 wiérszu.	
62	410	420	410
73	212	W koło	Wkoło
94	341	dla tego	dlatego
„	342	dla tego	dlatego
„	345	Danaow	Danaów
95	381	Dyona przemożna bogini	Dyona, przemożna bogini
„	382	dziecię	dziécię
127	505	515	505
189	86	Agamennon	Agamemnon
221	516	Gerenii	Gerenji
238	196	W ślad	Wślad
265	605	w bok	wbok
289	516	Hiperenora	Hyperenora
298	183	na równi	narówni
320	124	w koło	wkoło
348	114	dosięgnął	dosiągnął
356	405	dosięgnąwszy	dosiągnąwszy
358	488	Tuszył bym	Tuszyłbym
359	518	na wylot	nawylot
361	603	niespodziéwał się	nie spodziéwał się
448	251	nie	nie
465	206	Etiopów	Etyopów
508	780	zejdzie :	wzejdzie
514	5	Azy	Azyi
„	49	M inder	Meinder

Oprócz tego, poopuszczano tu i owdzie, zwłaszcza w początkowych pieśniach, przecinki przeważnie pomiędzy dopowiedzeniem (appozycyą) i wyjaśnianym przez nie rzeczownikiem, np. **Zeusa wszechwładcy** zamiast **Zeusa, wszechwładcy,** ; **Apolla mocarza** zamiast **Apolla, mocarza,**.

1899

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
Biblioteka WSP Kielce
0167531

Cena Rs. 2 kop. 50.